

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

– ptasznik i nemrod z Kresów i Radomia



Leopold Pac-Pomarnacki

Piotr Kacprzak

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

– ptasznik i nemrod z Kresów i Radomia



RADOM 2015

REGIONALNA DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W RADOMIU

*Kochanej żonie – Teresie
w podziękowaniu za miłość i cierpliwość*

Tekst:
Piotr Kacprzak

Redakcja i korekta:
Małgorzata Haze Redaktorka.pl

Koordynator wydania:
Edyta Nowicka

Wydawca:
© Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Radomiu
ul. 25 Czerwca 68
26-600 Radom
tel. 48 385 60 00
fax 48 385 60 01
rdlp@radom.lasy.gov.pl
www.radom.lasy.gov.pl

Projekt graficzny,
redakcja techniczna,
skład i łamanie:
Krzysztof Niedbała
Ireneusz Pycia

Wydawnictwo Epograf
ul. Warszawska 37
05-082 Blizne Łaszczyńskiego
tel. 22 424 90 00
wydawnictwo@epograf.pl
www.epograf.pl

Wydanie I – Radom 2015

ISBN: 978-83-62910-41-0

Druk i oprawa:
EU



SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Podziękowania	13
Rozdział I. Szlachecki ród Pac-Pomarnackich	17
1. Pochodzenie rodu Paców	18
2. Szlachecki ród Pomarnackich	22
3. Herb Gozdawa.....	22
Rozdział II. Okres litewski (1907–1937)	27
1. Lata dzieciństwa	27
2. Wilno i Kresy	41
3. Czasy gimnazjum	54
4. Okres poszkolny i pierwsza praca.....	71
Rozdział III. Okres radomski (1937–1939)	77
1. Praca zawodowa	77
2. Życie prywatne	81

Rozdział IV. Czas wojny (1939–1947)	85
1. Kampania wrześniowa.....	85
2. Zesłanie	89
3. Tworzenie Armii Polskiej w ZSRR.....	98
4. Iran i Irak	113
5. Palestyna.....	124
6. Italia	133
7. Powrót do Ojczyzny.....	144
Rozdział V. Okres radomski (1947–1992)	155
1. Praca zawodowa	155
2. Czas emerytury	166
Rozdział VI. Pasje	183
1. Łowiectwo ideowe.....	183
2. Oologia	208
3. Ornitologia	230
Rozdział VII. Gospodarka leśna a łowiectwo i ochrona przyrody	257
Rozdział VIII. Działalność społeczna	279
1. Działalność w organizacjach łowieckich	279
2. Działalność w Lidze Ochrony Przyrody	313
Rozdział IX. Działalność pisarska	323
1. Przegląd twórczości	323
2. Opowiadania nagrodzone w konkursach	355
3. Pisali o nim	400
Rozdział X. Nauczyciele łowiectwa, przyjaciele, koledzy	411
Rozdział XI. Leopold Pac-Pomarnacki jakiego zapamiętałem	437
Rozdział XII. Ku pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego	465
1. Ulica Leopolda Pac-Pomarnackiego w Radomiu	465
2. Obelisk z tablicą pamiątkową i pierwsza sesja popularnonaukowa.....	467
3. Konkurs ornitologiczny „Miłośnicy ptaków – na start!” imienia Leopolda Pac-Pomarnackiego.....	473
4. Sesja popularnonaukowa 26 października 2007 roku.....	476
Aneks 1. Wykaz publikacji Leopolda Pac-Pomarnackiego	481
Aneks 2. Wykaz jaj ptasich zebranych przez Leopolda Pac-Pomarnackiego	503
Literatura	521

WSTĘP

W październiku 2007 r. w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu odbyła się sesja popularnonaukowa poświęcona pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego, upamiętniająca jednocześnie setną rocznicę jego urodzin. Organizatorami wydarzenia byli: Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu, radomskie oddziały Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa oraz Polskiego Towarzystwa Leśnego, Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu oraz przyjaciele Leopolda Pac-Pomarnackiego. Jednym z istotnych wniosków tej sesji była myśl opracowania monografii dotyczącej życia, działalności i twórczości L. Pac-Pomarnackiego. Tak się złożyło, że sam byłem inicjatorem tego przedsięwzięcia, a w związku z tym na mnie uczestnicy sesji scedowali obowiązek nie tylko zebrania materiałów i koordynacji wydania monografii, lecz także redakcji całego opracowania. Nie było to zadanie – z różnych powodów – łatwe.

Nie dane mi było nigdy poznać osobiście Leopolda Pac-Pomarnackiego. Kiedy rozpoczynałem pracę zawodową, on już od 10 lat był na emeryturze. Tylko wówczas, gdy pracowałem w Biurze Urządzania Lasu i Geodezji Leśnej, w szczególności zaś, gdy od 1990 r. Biuro miało swą siedzibę przy ul. 1 Maja 68

(obecnie 25 Czerwca 68), kilka razy spotykałem starszego pana, bardzo skromnie ubranego i przechadzającego się po korytarzach budynku biura Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu. Dopiero z czasem lektura zdjęć i powrót myślami do przeszłości uświadomiły mi, że mimochodem kilkakrotnie i raczej z czystego przypadku nasze drogi się spotkały. Być może było tradycyjne „dzień dobry”? Trudno dać dzisiaj jednoznaczną odpowiedź – przecież do siedziby dyrekcji przybywały codziennie różne osoby, często będące w wieku emerytalnym.

Nie miałem również możliwości słuchania jego wykładów ani studiowania lektury jego dokonań pisarskich i publicystycznych aż do połowy lat 90. ubiegłego wieku. Wiedziałem, że w środowisku przyrodniczym, leśnym i łowieckim uchodził za osobę znaną, szanowaną i zacną, o której mówiło się tylko w ciepłych słowach, a czego wyrazem i ukoronowaniem było ufundowanie i odsłonięcie tablicy wraz z obeliskiem przy siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, poświęconych jego pamięci. Nie był to jedyny znak pamięci dla jego osoby. Od roku 1995 organizowany jest w Radomiu ogólnopolski konkurs ornitologiczny nazwany jego imieniem, a od 1998 r. jedna z ulic Radomia nosi imię Leopolda Pac-Pomarnackiego.

W obszarze zagadnień ornitologicznych do dzisiaj uchodzi za niekwestionowany autorytet, a jego publikacje często są przytaczane w wykazie literatury ornitologicznej oraz w pracach i wydawnictwach naukowych. Pomimo upływu czasu stanowią klasykę w tym zakresie.

Leopold Pac-Pomarnacki był osobą bardzo znaną w środowisku łowieckim, szczególnie dzięki twórczości pisarsko-publicystycznej. W regionie radomsko-kieleckim jako pierwszy myśliwy został odznaczony „Złomem” – najwyższym odznaczeniem łowieckim. Czyż nie jest to namacalny wyraz wielkości i uznania jego działań i dokonań na niwie łowieckiej? Liczba artykułów o tematyce łowieckiej stawia go w czołówce polskich redaktorów – myśliwych.

Przygotowując niniejszą publikację, starałem się w maksymalnym stopniu wykorzystać wspomnienia, udzielone wywiady, a także liczne opowiadania autora i zawarte w nich epizody z życia osobistego, by przedstawiane fakty i wydarzenia z jego życia były najbardziej wiarygodne. Z drugiej zaś strony świadomie używałem wielu cytatów, by w ten sposób pokazać także jego kunszt pisarski oraz obraz epoki widziany jego oczyma. Istotnym wzbogaceniem informacji o L. Pac-Pomarnackim są krótkie wspomnienia osób, z którymi się spotykał, zarówno na niwie łowieckiej, jak i zawodowej. Opisane są one w rozdziale *Leopold Pac-Pomarnacki jakiego zapamiętałem* w formie ciekawostek i zdarzeń, które miały miejsce w trakcie spotkań zawodowych, towarzyskich, a czasem i urzędowych oraz podczas osobistych kontaktów. Są to wspomnienia, czy raczej epizody zdarzeń, których nigdzie i nikt dotąd nie publikował.

Leopold Pac-Pomarnacki był zwykłym człowiekiem, niezauważanym i mało docenianym za życia, po śmierci zaś wspominali go nieliczni i tylko przy rocznicach urodzin czy śmierci. Warto więc dla potomności zachować tę osobę, jej losy oraz twórczość i jej znaczenie dla nauki i poznawania Ojczyzny w wymiarze lokalnym, regionalnym i krajowym, a nawet międzynarodowym.

O Leopoldzie Pac-Pomarnackim pisali najczęściej jego znajomi i koledzy, z reguły myśliwi. Były to najczęściej wspomnienia z okazji jubileuszy pracy pisarskiej. Ich autorami byli wspaniali ludzie: Włodzimierz Korsak, Stanisław Hoppe, Zbigniew Fiedler, Stanisław Zieliński, Stefan Pańtak i Leszek Ciepłiński.

Niektórzy z nich już dzisiaj nie żyją. Pozostały jednak ich wspomnienia, których część zamieściłem w niniejszej publikacji.

Czasem o Leopoldzie Pac-Pomarnackim pisała lokalna prasa radomska lub też publikowane były w niej jego wspomnienia. Brak było jednak obszerniejszego opracowania poświęconego tak znacznej osobie związanej z Kresami, Radomiem, regionem, łowiectwem, leśnictwem i ochroną przyrody. Czy to się udało autorowi? Niech ocenią sami czytelnicy.

Autor

PODZIĘKOWANIA

Wydanie niniejszej publikacji było możliwe dzięki życzliwości i pomocy wielu osób.

W pierwszej kolejności słowa szczególnego podziękowania należą się śp. Leszkowi Cieplińskiemu z Przemyśla, przyjacielowi L. Pac-Pomarnackiego, za dopingowanie mnie do zrealizowania inicjatywy podjętej na sesji poświęconej pamięci L. Pac-Pomarnackiego w Radomiu w październiku 2007 r., tj. opracowania monografii, oraz za udzieloną pomoc w zbieraniu materiałów, udostępnieniu zdjęć i dokumentów oraz realizacji przedsięwzięcia.

Słowa podziękowania kieruję również do Pani i Panów: śp. Jerzego Kryńskiego, Stefana Pańtaka, Bogusława Domagały, Jana Petermana, Stefana Krejmera, Mariana Patera, śp. Andrzeja Dobrzańskiego, Jerzego Zdrała, Janusza Beniśławskiego, Marii Sztablawy, Andrzeja Kowalczewskiego, Kazimierza Łabędzkiego, Henryka Pargiety, Teresy Czech i śp. Zdzisława Kielka za duże zrozumienie i przychylenie się do mojej prośby napisania krótkich epizodów-wspomnień odnoszących się do osoby L. Pac-Pomarnackiego.

Podziękowania kieruję również do Pana Wojciecha Szymańskiego, łowczego okręgowego w Radomiu, za udostępnienie „Łowca Polskiego”, posiadanych materiałów, zdjęć i publikacji odnoszących się do osoby L. Pac-

-Pomarnackiego oraz pomoc w poszukiwaniu kontaktów i materiałów z zewnątrz.

Dużej pomocy udzielili mi także członkowie Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” w Radomiu, udostępniając mi fotografie z historii koła oraz umożliwiając skorzystanie z jego kroniki, prowadzonej w pierwszym okresie istnienia koła przez Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Dziękuję Panom Tadeuszowi Budzińskiemu Arkadiuszowi Kurowskiemu, i ojcu Tymoteuszowi Marszałkowi za udostępnione zdjęcia związane z osobą L. Pac-Pomarnackiego i rodzimej przyrody oraz pobytom 2 Korpusu Polskiego w Palestynie.

Słowa podziękowania kieruję także do Dyrektora Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu za udostępnienie materiałów po Leopoldzie Pac-Pomarnackim zgromadzonych w Dziale Przyrodniczym Muzeum oraz możliwość wykonania, a następnie wykorzystania fotografii jaj ptasich i wielu dokumentów.

W końcu słowa podziękowania kieruję do Dyrektora Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, jak również do Panów Nadleśniczych, Zarządów Okręgowych Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu i Kielcach, kół łowieckich oraz kierowników innych instytucji za pomoc w wydaniu niniejszej publikacji.

Piotr Kacprzak

Rozdział I

SZLACHECKI RÓD PAC-POMARNACKICH

Pochodzenie rodów Paców i Pomarnackich nie jest jednoznacznie rozstrzygnięte w polskiej historiografii. O wiele więcej wiemy o historii pierwszego z nich, gdyż w istotny sposób zapisał się on w dziejach Wielkiego Księstwa Litewskiego, a od XVI do końca XVIII w. posiadał znaczącą pozycję społeczno-polityczną na jego obszarze. Informacje o historii rodu Pomarnackich są jedynie szczątkowe.

Samo słowo „pac” lub „pats” po litewsku znaczy „sam” lub „małżonek”. Jako imię było bardzo pospolite za czasów pogańskiej Litwy i było używane jeszcze w XV i XVI w. Jednak już w drugiej połowie XVI w. imię „Pac” nie jest spotykane, natomiast stało się ono nazwiskiem i służyło kilku rodzinom, wywodzącym się z senatorskiej rodziny Paców¹.

¹ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie litewscy. Pacowie. Materiały historyczno-genealogiczne*, Petersburg 1885, s. 1–3.

1. POCHODZENIE RODU PACÓW

W ogólnie dostępnych opracowaniach podawane są różne hipotezy na temat początków i pochodzenia rodu Paców. Spośród nich na szczególną uwagę zasługują informacje zawarte w publikacjach autorstwa Józefa Wolffa, Kaspra Niesieckiego, Teodora Żychlińskiego i Piotra Nałęcz-Małachowskiego.

Najobszerniej historię rodu Paców opracował i przedstawił Józef Wolff w publikacji *Senatorowie i kniaziowie litewscy. Pacowie. Materiały historyczno-genealogiczne*, pokazując w niej zmienne losy kolejnych pokoleń, począwszy od XV w., poprzez czasy króla Kazimierza Jagiellończyka, a na pierwszej połowie XIX stulecia skończywszy. Okres największej świetności rodu przypadał na XVI i XVII w., kiedy to poszczególni jego członkowie zajmowali znaczące stanowiska na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego, a niektórzy byli posłami na sejm.

Na temat pochodzenia rodu Paców w opracowaniach historycznych przedstawiane są dwie różne hipotezy.

Pierwsza z nich pochodzenie rodu wyprowadza z Włoch, od florenckiej rodziny Pazzi. Rzekomo jeden z jej członków miał z Pelemonem i innymi Rzymianami przybyć na Litwę. Kasper Niesiecki w *Herbarzu polskim* pisze o tym następująco:

Pospolitze wszystkich zdanie, że ten dom przezacny [chodzi o ród Paców – przyp. aut.], z księstwa Florencyi² do księstwa Litewskiego przeniesiony; jakoż że Paciuszów familia we Włoszech jeszcze przez narodzeniem Pańskim kwiknęła. [...] Że też z Florencji sławna po dziś dzień familia Pazyuszów słyne, jest pewna, z których była Ś. Marya Magdalena de Pazzis zakonu Karmelitańskiego, którą wielkimi cudami od Boga wślawioną, a między inszemi i tym, że jej ciało Panieńskie do tych czas nieskażone konserwuje, Klemens Dziewiąty Papież w liczbę świętych policzył i dzień dwudziesty piąty Maja jej uroczystości nazaczył. Tej świętej znaczne relikwie, to jest ząb w złoto i włosy subtelnie w kryształ oprawne przysłał Pacowi, biskupowi Wileńskiemu, książę Florencki z listem do niego, gdzie ich blizkich we krwi do tej świętej zeznaje. Wątpliwość tylko zostaje, kiedy te przenosiny stanęły, czyli z Palemonem i innemi Rzymianami do księstwa Litewskiego zaszłemi, czyli później. Przecież wszyscy na starożytność tego domu w Księstwie Litewkiem zgadają się³.

Józef Wolff, wzorując się na K. Niesieckim, na temat pochodzenia rodu Paców pisze:

² We wszystkich tekstach źródłowych poprawiono jedynie interpunkcję, zachowując oryginalną (niekiedy niezgodną z zasadami współczesnej polszczyzny) ortografię, fleksję, leksykę i składnię [przyp. red.].

³ Kasper Niesiecki, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. 7, Breitkopf i Haertel, Lipsk 1841, s. 219.

Tradycja wyprowadza Paców z Włoch, od florenckiej rodziny „Pazzi” jeden z członków której miał z Palemonem i innymi Rzymianami przybyć do Litwy. Na potwierdzenie tego podania Niesiecki wspomina, iż książę Florencki przysłał Pacowi biskupowi Wileńskiemu „ząb w złota i włosy subtelnie w kryształ oprawne świętej Marii Magdaleny de Pazzis karmelitanki” z listem, w którym Paców bliskich krwi tej świętej przyznaje⁴.

Podobne informacje o pochodzeniu rodu Paców znajdziemy w publikacji *Złota księga szlachty polskiej* Teodora Żychlińskiego:

Według tradycji miał pochodzić litewski ród Paców od florenckiego domu de Pazzis, którego jeden z członków miał w wiekach zamierzchłych przybyć na Litwę i tamże stale osiąść. Na potwierdzenie tego podania przytacza Niesiecki, że książę Florencki, przesyłając Biskupowi wileńskiemu Pacowi drogocenne relikwie Ś. Maryi Magdaleny de Pazzis zakonu karmelitańskiego, wyraźnie pokrewieństwo Biskupa z rodziną tej Świętej uznał⁵.

Ponieważ zarówno Józef Wolff, jak i Teodor Żychliński w swych przekazach odwołują się do opracowań Kaspra Niesieckiego, należy ich ustalenia potraktować jako mniej istotne, niewnoszące nic nowego do sprawy, tym bardziej że także w dalszej części swych publikacji nawiązują do pracy K. Niesieckiego.

Druga hipoteza dotycząca pochodzenia rodu Paców głosi, że wywodzą się oni od Paca Gilewicza, syna Gintwiła, który miał żyć w czasach Kazimierza Wielkiego i od którego rzekomo w 1340 r. otrzymał przywileje słowiańskim językiem pisane⁶. Podobną wersję podaje Niesiecki, pisząc:

Połujanowicz w Genealogji Paca z roku 1686 zebranej twierdzi, że Ginwiła syn, Pac Gilewicz, kwitnął za Kazimierza Wielkiego, Króla Polskiego, którego dwa przywileje słowiańskim językiem pisane, drugi z nich dany 1340 r. temu Pacowi Gilewiczowi, przywodzi [...]].

Wydaje się jednak, że najbardziej prawdopodobną wersję pochodzenia rodu Paców podaje Józef Wolff, pisząc wprost:

Pacowie są czysto pochodzenia Litewskiego, a protoplastą ich jest niezawodnie Pac Dowkszowicz⁸.

Niewiele jest informacji na temat protoplasty rodu Paców. Według Wolffa⁹ Pac Dowkszowicz (pierwsze pokolenie) otrzymał kilka nadań od króla Kazimierza Jagiellończyka; w 1445 r. posłował z Wielkiego Księstwa na sejm elekcyjny do Piotrkowa, a w 1453 r. – na sejm do Parczowa. Jego udział w obu posiedzeniach

⁴ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 5.

⁵ Teodor Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, Jarosław Leitceber, Poznań 1883, s. 202.

⁶ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 5.

⁷ Kasper Niesiecki, *Herbarz polski...*, s. 219.

⁸ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 5.

⁹ Tamże, s. 5, 6.

sejmu potwierdza także Żychliński¹⁰, z tym że nie wymienia on jako uczestnika posiedzeń Paca Dowkszowicza, lecz Mikołaja Paca, starostę lidzkiego.

Kolejne dwa pokolenia rodu Paców, tj. Jerzego Paca (Jurija Pacewicza) oraz Mikołaja II Paca (Mikołaja Jurjewicza Pacewicza), wymieniają obaj autorzy¹¹.

Począwszy od czwartego pokolenia, ród Paców wydzielił z siebie dwie gałęzie określane jako: 1) gałąź wojewódzka i hetmańska; 2) gałąź kanclerska z linią kanclerską i linią senatorsko-generalską¹².

Z powiatem wilkomirskim związany był Paweł Pac (czwarte pokolenie), który wśród wielu zaszczytnych i ważnych urzędów, jakie piastował (m.in. kasztelana smoleńskiego, wojewody mińskiego, kasztelana wileńskiego, wojewody i starosty mścisławskiego, starosty dziśnieńskiego), pełnił urząd starosty wilkomirskiego¹³.

Z gałęzi wojewódzkiej i hetmańskiej wywodzili się także: Mikołaj I Kazimierz Pac (szóste pokolenie), starosta dyneburski, merecki, chweidański, wileński i gieranowski, hetman polny litewski (1663 r.), wojewoda smoleński, kasztelan wileński i wojewoda wileński, oraz ksiądz Kazimierz Pac (szóste pokolenie), biskup smoleński i żmudzki, synowie Piotra Paca i wnukowie Pawła Paca, współfundatorzy kościoła św. Piotra i Pawła na Antokolu¹⁴. Ich bratem był Hieronim Pac (szóste pokolenie), pułkownik królewski i strażnik Wielkiego Księstwa Litewskiego, uczestnik wojen przeciwko Szwedom, Kozakom i Moskwie, którego synowie Piotr Michał II Pac, Jan Kazimierz Pac i Kazimierz Michał III Pac ok. 1674–1675 r. byli współwłaścicielami dóbr Koźliszki (miejsce urodzin L. Pac-Pomarnackiego) i Bolniki¹⁵. Ta gałąź swe istnienie kończy z końcem XVIII w. w ósmym pokoleniu, z uwagi na brak potomstwa lub jego przedwczesną śmierć.

Z gałęzi kanclerskiej w piątym pokoleniu rodu Paców wydzieliły się dwie linie: kanclerska oraz senatorsko-generalska.

Z linii kanclerskiej pochodził Stefan Pac (szóste pokolenie), starosta preński, marszałek Izby Poselskiej, podskarbi i podkanclerzy litewski, fundator kościoła św. Teresy oo. Karmelitów bosych przy Ostrej Bramie w Wilnie, gdzie też został w 1640 r. pochowany¹⁶. Synem jego był Mikołaj VI Stefan Pac (siódme pokolenie), wojewoda trocki, starosta krzyczewski, marszałek Trybunału Litewskiego, kasztelan wileński oraz... biskup wileński. Był restauratorem kaplicy Najświętszej Marii Panny w katedrze wileńskiej, a samą katedrę bogato uposażył. Drugim synem Stefana Paca był Krzysztof Zygmunt Pac (siódme pokolenie), starosta wilkomirski, piński, szadowski, grodzieński, wołkowyski, kocieniecki, wilkijski, tryski, ostryński, niemonojski i granzyński, chorąży litewski, marszałek Trybunału Litewskiego, marszałek Izby Poselskiej, podkanclerzy litewski i wreszcie kanclerz wielki litewski. Ponadto był fundatorem kilku kościołów na

¹⁰ Teodor Żychliński, *Złota księga...*, s. 202.

¹¹ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 5–9; Teodor Żychliński, *Złota księga...*, s. 202.

¹² Teodor Żychliński, *Złota księga...*, s. 202, 207, 208.

¹³ Tamże, s. 203.

¹⁴ Tamże, s. 204.

¹⁵ Teodor Żychliński, *Złota księga...*, s. 202; Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 203–204

¹⁶ Teodor Żychliński, *Złota księga...* s. 206.

Litwie¹⁷. Linia ta wygasła w siódmym pokoleniu, a ostatnimi jej przedstawicielami byli Jan Pac i Dominik Pac¹⁸.

Linie senatorsko-generalską zapoczątkował Jan Pac (piąte pokolenie), kasztelan smoleński, starosta kamienicki i dowgieliski oraz wojewoda miński¹⁹. Z linii tej należy wymienić Antoniego Michała Paca (dziesiąte pokolenie), który jako pierwszy w rodzie posiadał tytuł hrabiowski, nadany mu przez króla pruskiego²⁰.

Najbardziej znaną postacią tej linii był niewątpliwie Ludwik hrabia Pac (dwunaste pokolenie). Był generałem wojsk francuskich, a następnie polskich, piastował urząd senatora-wojewody Królestwa Polskiego. Wsławił się także zmodernizowaniem w Warszawie i wybudowaniem w Dowspudzie pałaców, z których ten pierwszy (często nazywany pałacem Pac-Radziwiłów) istnieje do czasów obecnych. Zmarł w 1835 r. Na Ludwiku hrabim Pacu kończy się linia senatorska i generalska, ponieważ nie pozostawił męskiego potomka²¹.

Piotr Nałęcz-Małachowski w opracowaniu z 1805 r. pt. *Zbiór nazwisk szlachty...* wymienia jedynie ród szlachecki Paców herbu Gozdawa, nie wspomina zaś Pac-Pomarnackich ani Pomarnackich²².

Podobnie jak P. Nałęcz-Małachowski, także Kasper Niesiecki w *Herbarzu polskim* podaje jedynie ród Paców mający herb rodowy Gozdawa, zaś ani Pac-Pomarnaccy, ani Pomarnaccy nie są wymieniani jako rody tytułujące się tym herbem²³.

Z kolei Andrzej Brzezina Winiarski w opracowaniu *Herby szlachty Rzeczypospolitej* wymienia zarówno ród szlachecki Paców, jak i ród Pomarnackich jako rody legitymujące się herbem Gozdawa. Nie wymienia zaś rodu szlacheckiego Pac-Pomarnackich²⁴.

Z rodu Paców pochodziło czterech biskupów, hetman wielki litewski, 10 wojewodów, kilkunastu kasztelanów, trzech kanclerzy, dwóch podskarbich, dwóch marszałków Izby Poselskiej, czterech marszałków Trybunału Litewskiego, kilkunastu dygnitarzy i cały szereg wojowników i rycerzy²⁵.

¹⁷ Tamże, s. 207.

¹⁸ Tamże, s. 208.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 209.

²¹ Tamże, s. 210–214.

²² Piotr Nałęcz-Małachowski, *Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów własnych familiom zostających w Królestwie Polskim, i Wielkim Xięstwie Litewskim*, Drukarnia J. C. K. Mci u XX. Trynitarzów, Lublin 1805.

²³ Kasper Niesiecki, *Herbarz polski...*, s. 252.

²⁴ Andrzej Brzezina-Winiarski, *Herby szlachty Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo De Facto, Warszawa 2006.

²⁵ Teodor Żychliński, *Złota księga...*, s. 213.

2. SZLACHECKI RÓD POMARNACKICH

O szlacheckim rodzie Pomarnackich w swych opracowaniach pisali wspomniani wcześniej Józef Wolff, Kasper Niesiecki oraz Piotr Nałęcz-Małachowski. Ród ten nie miał takiej pozycji polityczno-społecznej w Wielkim Księstwie Litewskim jak ród Paców.

Niewielka wzmianka o rodzie Pomarnackich odnosząca się do ich prawdopodobnego pochodzenia znajduje się w publikacji Józefa Wolffa. Wywodzi on pochodzenie rodziny Pomarnackich od Pacewiczów, pisząc:

Istniała nadto rodzina Pacewicz, herbu Orła, o której wspominają Kojałowicz, Kuropatnicki, Wielądek i Spis Szlachty Królestwa Polskiego (1851). Od niej zdaje się pochodzić rodzina Pomarnackich, która dziś używa przydomku Pac²⁶.

Kasper Niesiecki w *Herbarzu polskim* o rodzie Pomarnackich pisze:

Pomarnacki, w Wilkomirskim powiecie. Wawrzeniec Pomarnacki 1674. Szymon 1700. N. fundator missyi naszej Ukraińskiej. W r. 1778 Antoni Pomarnacki koniuszy Wilkomirski. – Andrzej, sędzia Ziemi Smoleńskiej. – W roku 1788 Nikodem, miecznik Witebski²⁷.

Z powyższego cytatu wynika, że K. Niesiecki nie pisze o początkach i pochodzeniu tego szlacheckiego rodu. Wymienia tylko niektórych Pomarnackich, lokując ich w XVII i XVIII w. oraz wymieniając piastowane przez nich urzędy.

Piotr Nałęcz-Małachowski w opracowaniu *Zbiór nazwisk szlachty* na temat rodu Pomarnackich pisze bardzo krótko:

Pomarnacki, w Wilkomirskim²⁸.

3. HERB GOZDAWA

Pochodzenie

Rodowym herbem Paców, Pomarnackich i Pac-Pomarnackich był herb Gozdawa. Skąd się wywodził? Od kiedy stał się ich rodowym herbem?

Początki herbu sięgają przełomu XI i XII w. Kasper Niesiecki o jego pochodzeniu pisze:

²⁶ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 3.

²⁷ Kasper Niesiecki Kasper, *Herbarz polski...*, s. 370.

²⁸ Piotr Nałęcz-Małachowski, *Zbiór nazwisk...*, s. 371.

Nasi genealogistowie powiadają, że ten herb w Polsce naszej nabyty, nie z cudzych krajów przywieziony; gdy się albowiem rycerz dziedzic na Gozdawie, w różnych ekspedycjach w oczach królewskich pięknie z swem męstwem popisał, wziął w nagrodę swych zasług wzwyz opisany klejnot, który od imienia jego nazwany Gozdawą; roku którego się to działo, żaden z nich nie wyraził: MS. Tylko Ks. Rutki powiada, że w roku 1090 od Władysława Hermanna, księcia Polskiego, był nadany: jabym jednak rozumiał go być dawniejszym, ile że wkrótce po tym roku, to jest 1108²⁹.

Tenże sam autor, pisząc o początkach herbu Gozdawa w Wielkim Księstwie Litewskim, stwierdza bardzo krótko:

[...] w Księstwie Litewskim siła familii lilią się herbowalo, jeszcze przed unią z Koroną³⁰.

Także Piotr Nałęcz-Malachowski lakonicznie wypowiada się na temat pochodzenia herbu Gozdawa:

Od Władysława Hermanna nadany Gozdawie w Roku 1090³¹.

Opis

Opis herbu Gozdawa, bardzo podobny, podają wymienieni wcześniej autorzy. Podstawowe elementy herbu to czerwone pole, dwie odwrócone lilie i pięć piór pawich. Należy zwrócić uwagę, że według Piotra Nałęcz-Malachowskiego i Kaspra Niesieckiego część rodu Paców nad hełmem zamiast lilii posiadała półksiężyc.

Piotr Nałęcz-Malachowski tak opisuje herb Gozdawa:

Gozdawa. Herb. W polu czerwonym dwie lilie białe, jedna do góry, druga na dół, tak z sobą związką żółtą wspanione, że są iak iedna. W Helmie nad Koroną pięć pawich piór, i na nich takaż lilia. [...] Pacowie nad Helmem niemią liliii, ale Xsiężyc, niepełny³².

Opis herbu Gozdawa podaje także Józef Wolff w publikacji *Senatorowie i kniaziowie...*, pisząc:

[...] w polu czerwonym dwie lilije białe żółtą wstęgą związane, jedna do góry, druga na dół, ze sobą korzeniami tak spojone, jakoby jedną liliję tworzyły. Na hełmie pięć piór pawich; na nich także lilije³³.

²⁹ Kasper Niesiecki, *Herbarz polski...*, s. 250

³⁰ Tamże, s. 253.

³¹ Piotr Nałęcz-Malachowski, *Zbiór nazwisk...*, s. 614.

³² Tamże.

³³ Józef Wolff, *Senatorowie i kniaziowie...*, s. 4.

Warto zwrócić uwagę na owe pięć piór pawich. Pozostałe opisy herbu Gozdawa mówią o innej liczbie.

Z kolei Kasper Niesiecki w Herbarzu polskim tak opisuje herb Gozdawa:

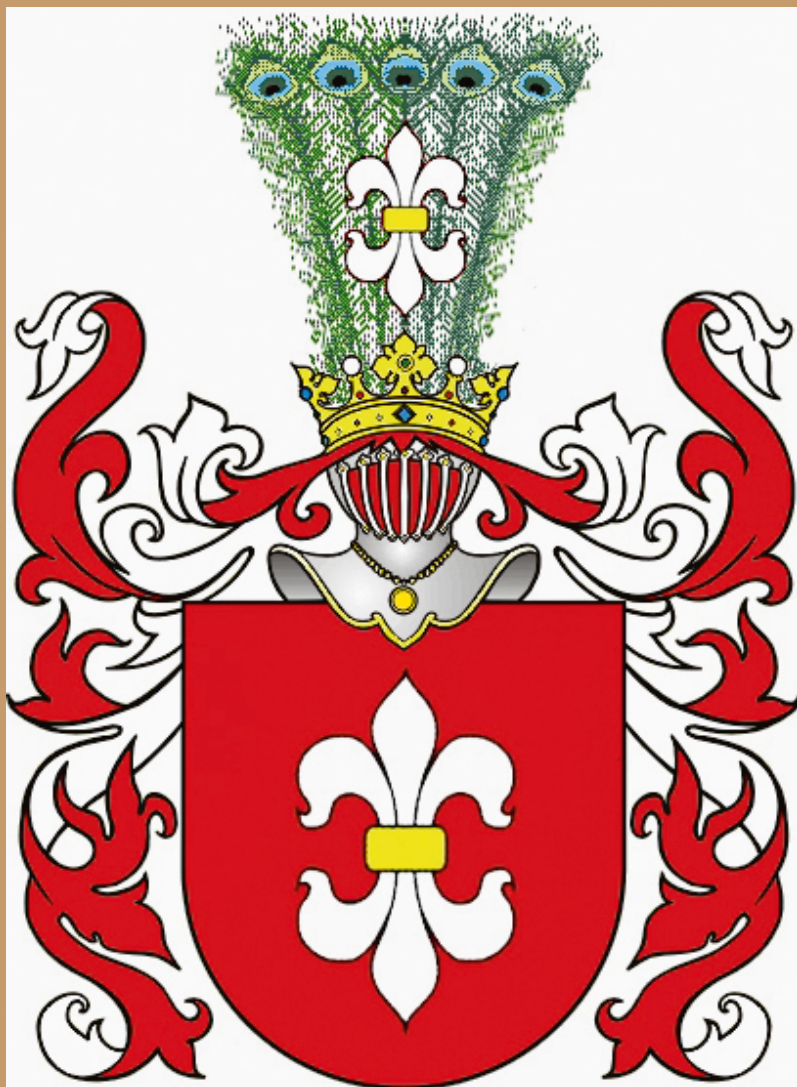
Mają być dwie lilie, jedna do góry, druga na dół, tak z sobą korzeniami spojone, że się zdadzą, jakoby jedną lilią były, są zaś białe w polu czerwonym; związka przez nich żółta, luboć nie wszyscy jej zażywają: na hełmie pióra pawie, na nich także lilie³⁴.

W innym zaś miejscu dodaje:

Nie wszyscy jednak tu pod herbem Gozdawa położeni jednakowo tego herbu zażywają: a najprzód Pacowie, u których w hełmie nie masz lilji, ale miasto nich księżyc niepełny być powinien³⁵.

³⁴ Kasper Niesiecki, *Herbarz polski...*, s. 249.

³⁵ Tamże, s. 253.



Gozdawa – herb rodu Paców
i Pac-Pomarnackich
(źródło: Tadeusz Gajl, Herby
szlacheckie Rzeczypospolitej Obojga
Narodów, Gdańsk 2003)



Herb Gozdawa na tablicy
nagrobnej L. Pac-
Pomarnackiego (fot. P. Kacprzak)

Herb Gozdawa na obelisku
L. Pac-Pomarnackiego przy
siedzibie RDLP w Radomiu
(fot. P. Kacprzak)

Rozdział II

OKRES LITEWSKI (1907–1937)

1. LATA DZIECIŃSTWA

Leopold Pac-Pomarnacki urodził się 28 sierpnia 1907 r. w majątku Koźliszki, położonym w powiecie wilkomirskim, na Litwie Kowieńskiej, w ówczesnej guberni kowieńskiej. Rodzicami jego byli: Ludwik Pac-Pomarnacki, zubożały ziemianin, a matką Wiktoria z Erismanów Pac-Pomarnacka. Ojciec Leopolda, Ludwik Pac-Pomarnacki, urodził się 30 stycznia 1872 r. w Dyneburgu, jako syn Lecha i Kazimiery z Wilgirdów, matka zaś, Wiktoria z Erismanów, urodziła się 25 czerwca 1884 r. w Wilnie¹.

¹ Akta osobowe L. Pac-Pomarnackiego (przedwojenne i powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

Wiktoria Erisman
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Ludwik Pac-Pomarnacki
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



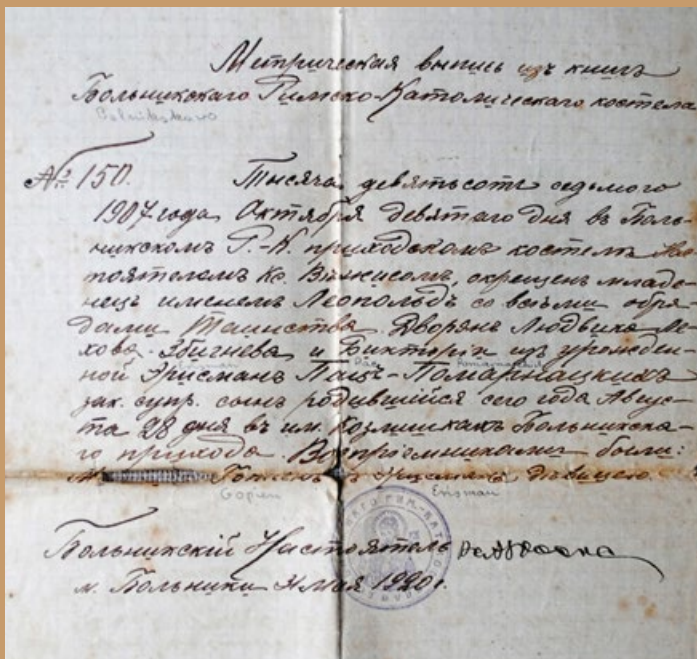
Wiktoria, Ludwik
i Leopold Pac-Pomarnacki
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Wiktoria, Leopold i Ludwik
Pac-Pomarnacki w 1911 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Wypis z ksiąg parafii
w Bolnikach na temat
urodzenia Leopolda
Pac-Pomarnackiego
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



9 października 1907 r. Leopold Pac-Pomarnacki zostaje ochrzczony w parafii rzymsko-katolickiej w Bolnikach. Rodzicami chrzestnymi małego Leopolda zostają Michał Hoppen oraz panna Erisman (imię nieznanne), prawdopodobnie siostra jego matki².

Opis krainy lat dziecięcych – Litwy Kowieńskiej – pozostawił sam Leopold Pac-Pomarnacki, pisząc o niej po latach:

Litwa Kowieńska – to kraina obszernych, gęsto podszytych, starych lasów mieszanych i ciemnych, wilgotnych gajów olchowych, lub bielejących smugami pni brzoźowych, jakoteż i rozległych borów iglastych, wypełzających zieloną falą z dolin czy równin na strome zbocza i wysokie pagórki; to wreszcie zbiorowisko rozmaitych wód, poczynając od płytkich, wartkich strumieni i ruczajów, do szerokich leniwie płynących rzek i ogromnych jezior. A w pobliżu nich, czy też w głębiach lasów rozpościerają się bezmierne połacie błot i moczarów – stałych siedlisk nieprzeliczonych rzesz ptactwa wodnego i błotnego³.

Rok później w tymże samym „Łowcu Polskim” pisał nieco obszerniej o swej Litwie Kowieńskiej:

Niezbyt to jeszcze odległe czasy, choć już minione bezpowrotnie, gdy cała Litwa Kowieńska stanowiła jedno rozległe, przepiękne łowisko. Zielona szczytna borów iglastych, nietkniętych naonczas siekierą żydowskiego kupca, ani chciwego okupanta, porastała wzniesienia i pagórki, a niżej, po jarach i dolinach, wznosiły się cieniste, wilgotne lasy liściaste – konglomerat białopiennych brzoź, stuletnich dębów, klonów rozłożystych i dziuplastych osin, pomiędzy które zrzadka zabłąkała się szmaragdowa piramida świerka czy masztowy słup sosny. Między lasami rozprzestrzeniały się jasne dywany kwiecistych łąk, przeciętych krętymi wstęgami wartkich rzeczulek, nad którymi panoszyły się bujne zarosty młodej olszyny lub wyciągały miotlaste pęki pędów grube staruchy wierzby. Zygzaki bystrych ruczajów biegły przez mokradła i bagniska, przerywały się przez łąny pól i zacienione ostępy kniej, by wreszcie wlać się w lazurową misę któregoś z jezior, błyskających niebieskimi oczyma po całej okolicy⁴.

Jak wyglądał i jak duży był majątek Koźliszki, należący do państwa Pac-Pomarnackich – tego nie wiemy. Sam Leopold Pac-Pomarnacki na ten temat niewiele pisze. Jedyne fragmentaryczny opis majątku rodziców (jeśli to można nazwać opisem), jaki pozostawił po sobie, zamieścił w „Łowcu Polskim”. Choć w większości koncentruje się na aspektach przyrodniczych, a nie na opisie stanu majątku, to z uwagi na skromność warto go zamieścić w całości:

Zapewniwszy zwierzynie u siebie w majątku (powiat wilkomirski), na terenie parku absolutny spokój, doczekałem się bajecznych wprost rezultatów. Oto przyjeżdżający do nas w ziemie goście zachwycali się stadkiem kuropatw, żerujących najspokojniej w świecie na trawniku, o kilkanaście kroków przed gankiem. Rok rocznie w par-

² Tamże.

³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Polowania na Litwie*, „Łowiec Polski” 1934, nr 30, s. 597.

⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pierwsze kroki*, „Łowiec Polski” 1936, nr 35, s. 677.



Oltarz główny w kościele
św. Stanisława w Bolnikach
na Litwie, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)



Kościół parafialny
św. Stanisława biskupa
w Bolnikach na Litwie, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)



Ołtarze boczne kościoła
w Bolnikach, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)





*Budynek byłej plebanii
w Bolnikach, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)*



*Polodowcowe jezioro Alaušai
w Bolnikach, 2012 r. (fot. P.
Kacprzak)*



*Krajobraz okolic Koźliszek,
2012 r. (fot. P. Kacprzak)*

ku tokowało kilka cietrzewi, lecz cieciorki, pomimo iż często się tu zjawiały – bały się jednak ślać gniazd w tak bliskim sąsiedztwie ludzi. Ale największą satysfakcję sprawiały mi cyranki i kokoszki wodne, gnieźdzące się stale na stawku, okolonym gęstym pierścieniem trzciny i tataraku i odległym zaledwie o kilkadziesiąt kroków od zabudowań gospodarskich. Ptaki te pływały spokojnie, pomimo ustawicznego krążenia ludzi dookoła, nie wiele sobie robiąc z tego sąsiedztwa. I kiedy zmuszony zostałem sprzedać swoje posiadłości i wyjechać z Litwy na zawsze – nie smuciłem się z powodu ponoszonych strat materialnych, nie żalowałem nawet domu, tyle dla mnie miłych posiadającego wspomnień; żal mi było tylko mojej zwierzyny⁵.

Z powyższego krótkiego fragmentu opisu można wysnuć jedynie szczątkowe wnioski dotyczące majątku w Koźliskach. W obejściu majątku znajdowały się park, staw, dworek z gankiem oraz zabudowania gospodarcze. Jak duży był park? Jak duża była powierzchnia majątku? Co było głównym przedmiotem gospodarowania? Jaki wygląd miał dwór? Jak był duży? Te pytania pozostaną chyba bez odpowiedzi.

Częściowo o wielkości majątku Koźliszki możemy wnioskować, analizując czasowe akty sprzedaży sporządzone w 1919 i 1921 r.⁶

Także niewiele wspominał L. Pac-Pomarnacki o bezpośrednim sąsiedztwie majątku. W jednym z fragmentów wspomnień łowieckich pisze o obejściu majątku Koźliszki następująco:

W powiecie Wilkomirskim, na stawie w Koźliskach, utworzonym przez zlewisko rzek Cesarki i Żelwelki, na słynnych dorocznych, letnich polowaniach, padało zawsze kilka młodych świstunów, chociaż nigdy nie spotykało się tam ich gniazd. Miłe to były polowania. Dziś stary młyn, stojący na uszkodzonej w czasie wojny grobli, czerpie wodę jedynie z rzeki, a tereny dawnego przepięknego stawu, będącego siedliskiem licznych gromad różnorodnych kaczek, okrywa łan kołyszącego się żyta lub jęczmienia⁷.

Także kolejny fragment wspomnień opisuje sąsiedztwo majątku:

Siedlisko ich [bekasów – przyp. aut.] znajdowało się nieopodal dworu. Zielony, lśniący wilgocią pas mokradła rozpychał bowiem piaszczyste pagórki, przykryte cieniem sosnowych podrostów, wciskał się szerokim klinem w zrudziałą taflę wrzosowiska, podchodził wąskim jęzorem pod stary sad owocowy, opalający miłym uściskiem rozrzucone zabudowania majątku.

Dziwne to było mokradło. Miejscami rozprzestrzeniał się kobierzec równy jak stół, porosły niską, jakby przystrzyżoną trawą, kielkującą z pod rudego pokrowca mchów, opitych rdzawą, żelazistą wodą. A gdzie indziej jak krosty sterczały obok siebie wysokie kępy, postrzępione kitami bujnych turzyc, falujących przy najłżejszym powiewie wiatru, który wypadał zazwyczaj nagle z pośród krzewów młodej olszyny i łóz obsiadających także rzadkimi plamami niektórych partje bagniska.

Jak wierne opiekunki, stróżujące powierzoną im działwę, sterczały samotnie wy-

⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *Łowiectwo na Litwie*, „Łowiec Polski” 1932, nr 13, s. 219.

⁶ Więcej na ten temat na s. 39-40.

⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *Polowania na Litwie...*, „Łowiec Polski” 1934, nr 30, s. 599.



Mapa majątku Kozłiszki z 1855 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Zlewisko rzek Cesarki i Żelwki – bezpośrednie sąsiedztwo majątku Leopolda Pac-Pomarnackiego w Kozłiszkach, 2012 r. (fot. P. Kacprzak)

Młyn w Kozłiszkach, 2012 r. Czy tak wyglądał za czasów Leopolda Pac-Pomarnackiego? (fot. P. Kacprzak)



Fragment majątku Koźliski
z 1855 r. – usytuowanie
młyna (zbiory Muzeum
im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu)



Park przydworski
w Koźliskach, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)



smukłe, młode brzoźki, wyróżniające się bielą strzelistych pni z pośród gawiedzi niskich zarośli i skarłałych kęp. [...]

I dlatego każdego wieczoru szedłem piaszczystą dróżką, przeciskającą się przez podrostry sosnowe ku najszerszej polaci mokradła, by usiąść na piasku w pobliżu błota i długie godziny wsłuchiwać się w grę rozkochanych bekasów⁸.

Od najmłodszych lat Leopold Pac-Pomarnacki wychowywał się wśród litewskich borów, czemu w dużym stopniu sprzyjała atmosfera domu rodzinnego. Jego dziadek, z zawodu lekarz chirurg, był zamiłowanym myśliwym, ojciec zaś posiadał piękną kolekcję obrazów przyrodniczych i łowieckich⁹.



Po lewej Leopold Pac-Pomarnacki, 1919 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Leopold Pac-Pomarnacki, 1921 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

‡

Okres dziecięcych lat L. Pac-Pomarnackiego dla wielu Polaków zamieszkujących Litwę, w szczególności dla polskiego ziemiaństwa był niezwykle bogaty w tragiczne wydarzenia. Wynikało to po pierwsze z rodzącej się od 20–30 lat litewskiej świadomości narodowej i kształtowania się nowych relacji polsko-litewskich. Aspekt drugi dotyczył polityki rosyjskiej prowadzonej wobec Po-

⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Bekasy*, „Łowiec Polski” 1947, nr 29, s. 575.

⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Myśliwy, pisarz, przyrodnik i żołnierz*, „Wojewódzki Informator Kulturalny Kontakt” 1984, nr 12, s. 12; Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*, Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach, Kielce 2000, s. 93.

laków po rewolucji 1905–1907 r. Warto choć w skróconej formie przedstawić ówczesne wydarzenia, gdyż w dużym stopniu wpłynęły one na życie Leopolda Pac-Pomarnackiego i jego rodziców.

Polityka rządu rosyjskiego od 1907 r. zmierzała przede wszystkim do unicestwienia tych zdobyczy, które zdołano wywalczyć w czasie rewolucji. Najwcześniej, bo już w końcu maja 1907 r., został zlikwidowany Polski Związek Ludowy. Posypały się represje i grzywny na chłopów za samowolne polszczenie gmin i szkół oraz za tajne nauczanie w języku polskim. W 1910 r. wszystkim stowarzyszeniom prywatnym narzucono obowiązek posługiwania się językiem rosyjskim. Nie pozwalano na żadne obchody jubileuszowe ku czci pisarzy i innych twórców ani na zjazdy naukowe. Na fali narastającego ucisku narodowego władze rosyjskie nie dopuszczały do zakładania polskich szkół prywatnych, a za tajne nauczanie w języku polskim karano¹⁰.

Na terenie Litwy Kowieńskiej i obrzeżach Wileńszczyzny dokonywał się w tym czasie wyraźny proces litewskiego odrodzenia narodowego. Całe zaścianki szlacheckie, przyznające się niegdyś do polskości, sięgały obecnie do swych litewskich tradycji narodowych. Coraz częstsze były przypadki przechodzenia w życiu codziennym z powszechnie dotąd używanego języka polskiego na litewski, a rosyjskie władze lokalne przyjmowały te inicjatywy przychylnie. Rodził się antagonizm polsko-litewski, komplikujący w ten sposób sytuację miejscowej ludności polskiej¹¹.

W stosunkach polsko-litewskich tego okresu szczególnego znaczenia nabrały sprawy języka używanego podczas modlitw kościelnych, zwłaszcza wybór między językiem polskim a litewskim. Konflikty między ludźmi tego samego wyznania przybierały nieraz niezwykle zaciekle charakter. Zatarg ten nie ograniczał się tylko do murów świątyń, objął wszystkie dziedziny życia społecznego. Sięgał niemal wszędzie tam, gdzie następowało zetknięcie elementu polskiego i litewskiego. Nieprzejednany litewski nacjonalizm jednej strony wywoływał podobną reakcję drugiej strony. Nierzadko były to wypadki nie tylko wzajemnych napaści słownych, lecz także denuncjacji wobec władz carskich¹².

Kiedy w sierpniu 1914 r. wybuchła pierwsza wojna światowa, narastający od dłuższego czasu konflikt polsko-litewski wchodził w nowe uwarunkowania, których skutków nikt nie mógł przewidzieć. W początkowym okresie wojny spory ustały, lecz już w 1915 r., kiedy Niemcy zajęli Kowno i Wilno, odżyły na nowo. Pierwsi inicjatywę podjęli Polacy, a dokładniej Blok Polskich Organizacji Demokratycznych w Wilnie, który ogłosił deklarację mówiącą o restytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego w unii z Polską. Takiemu działaniu sprzeciwili się narodowi działacze litewscy, oświadczając, że unia taka jest niemożliwa¹³.

Nowe wydarzenia we wzajemnych stosunkach polsko-litewskich przyniósł 1917 r. Korzystając z kolei z przychylności władz niemieckich, grupa nacjonalistycznych działaczy litewskich zwołała konferencję, która wyłoniła Litewską Radę Państwową, zwaną Tarybą, a ta z kolei 11 grudnia 1917 r. proklamowa-

¹⁰ Józef Buszko, *Od niewoli do niepodległości (1864–1918)*, *Wielka historia Polski*, t. 8, Oficyna Wydawnicza Fogra, Kraków 2000, s. 273–275.

¹¹ Tamże, s. 275–276.

¹² Piotr Lossowski, *Polska – Litwa. Ostatnie sto lat*, Wydawnictwo Oskar, Warszawa 1991, s. 11.

¹³ Tamże, s. 12.

ła odbudowę państwa litewskiego ze stolicą w Wilnie. W dniu 16 lutego 1918 r. Taryba ogłosiła deklarację niepodległości, mówiącą o zerwaniu przez Litwę wszystkich dotychczasowych związków łączących ją z innymi państwami, w tym z Niemcami. Działanie to zostało z kolei mocno oprotestowane przez stronnictwa polskie. Wyrażone przez obie strony stanowiska doprowadziły do skryształowania ich poglądów – Litwini dążyli do oddzielenia się od Polski, Polacy zaś pragnęli utrzymać swoje pozycje na Litwie, mając nadzieję na wskrzeszenie unii lub federacji z Litwą. Koniec wojny otworzył nowy okres w stosunkach polsko-litewskich. W listopadzie 1918 r. odrodziła się niepodległa Polska i jednocześnie powstał rząd litewski, co zapoczątkowało tym samym proces tworzenia państwa litewskiego. Zatarg dwóch społeczeństw przekształcił się w zbrojny konflikt obu państw¹⁴.

Z końcem 1918 r., kiedy Niemcy szykowali się do opuszczenia Wilna, zarówno Polacy, jak i Litwini przygotowywali się do przejęcia władzy w mieście. Na początku stycznia 1919 r. rząd litewski opuszcza Wilno i przenosi się do Kowna, władzę w Wilnie zaś na krótko przejmuje polska organizacja Samoobrony z Wilna. 5 stycznia 1919 r. miasto zajmują wojska sowieckie. W tym czasie trwają rozmowy polsko-litewskie, których celem miała być normalizacja wzajemnych stosunków. Nie przynoszą one jednak żadnych rezultatów. Obradująca w Paryżu konferencja pokojowa także nie wypracowuje rozwiązań dla normalizacji stosunków polsko-litewskich. W połowie kwietnia 1919 r. rusza polska ofensywa przeciw wojskom sowieckim; w dniach 19–21 kwietnia Wilno zostaje wyzwolone spod okupacji sowieckiej, a władzę przejmuje Zarząd Cywilny. W lipcu 1919 r. pomiędzy wojskami polskimi, stacjonującymi w Wilnie, a wojskami litewskimi zostaje ustanowiona linia demarkacyjna, której autorem był francuski marszałek Ferdynand Foch; zatwierdzają ją państwa Ententy 26 lipca 1919 r. Pod koniec sierpnia 1919 r. ponownie dochodzi do konfliktu zbrojnego między wojskami polskimi i litewskimi; obszarem działań stają się Sejny i okolice. Wojska polskie wypierają wojska litewskie. Litwini z kolei zaczynają stosować represje i zastraszania Polaków zamieszkujących Kowieńszczyznę¹⁵.

Nowe wyzwania we wzajemnych stosunkach polsko-litewskich przynosi 1920 r. W lipcu ruszyła przeciw Polsce ofensywa sowiecka. Front polski został przełamany, a wojska sowieckie parły na Wilno i dalej na Warszawę. Jednocześnie 12 lipca zawarto w Moskwie litewsko-sowiecki traktat pokojowy. Na jego podstawie Rosja przyznawała Litwie Wilno, Lidę i Grodno. Krocząc na Polskę, Rosjanie nie weszli na teren Kowieńszczyzny. Kiedy wojska sowieckie zbliżyły się do Wilna, od wschodu na Wileńszczyznę wkroczyły wojska litewskie. Litwa zrezygnowała tym samym z dotychczasowej neutralności i wzięła udział w wojnie po stronie sowieckiej. Po zwycięstwie w bitwie warszawskiej ofensywa polska parła na północny wschód, pokonując po drodze stawiające opór wojska litewskie. Polska podjęła rokowania pokojowe z Litwą we wrześniu 1920 r.¹⁶

Już jednak w lipcu 1920 r. miały miejsce wydarzenia, które skomplikowały problem przynależności Wilna. Po rozpoczęciu przez bolszewików ofensywy przeciw Polsce, na początku lipca 1920 r. do miejscowości Spa w Belgii wyje-

¹⁴ Tamże, s. 14–15.

¹⁵ Tamże, s. 15–20.

¹⁶ Tamże, s. 21–25.

chał premier Władysław Grabski. W miejscowości tej odbywała się konferencja państw Ententy poświęcona sprawie reparacji niemieckich. Celem misji premiera W. Grabskiego było szukanie pomocy zagranicznej dla odparcia nawały bolszewickiej oraz pomocy w rokowaniach. 10 lipca 1920 r. premier uzyskał zapewnienie państw Ententy o pośrednictwie w negocjacjach z Litwą, ale m.in. w zamian za przekazanie jej Wilna. Dla Polaków był to trudny warunek do spełnienia, ale został przyjęty przez rząd polski. Sam Piłsudski był przeciwny takiemu rozwiązaniu¹⁷.

W zaistniałej sytuacji marszałek J. Piłsudski postanowił zamaskować swe działania. Zlecił gen. Lucjanowi Żeligowskiemu, pochodzącemu z Ziemi Wileńskiej, dowodzenie operacją wojskową mającą na celu zdobycie Wilna. 8 października 1920 r. „zbuntowane” oddziały 1 dywizji litewsko-białoruskiej ruszyły w kierunku Wilna; samo miasto zostało zdobyte w dniu następnym, tj. 9 października, a maszerujące wojska nie napotkały większego oporu ze strony wojsk litewskich¹⁸.

Jak ów pamiętny dzień 9 października 1920 r. wspominał po 10 latach Leopold Pac-Pomarnacki, pokazuje poniższy tekst wspomnień 23-letniego młodzieńca, adresowany do młodzieży gimnazjalnej z Poznania, zamieszczony w miesięczniku „Orlęta”:

Szary to był dzień, pochmurny, jesienny. Wilno leniwie się budziło do życia, które było teraz ciężkie, beznadziejne... Każdy ranek przynosił nowe, okropniejsze wiadomości, a i wspomnienia dawnych tkwiły jeszcze w pamięci.

Każdyby bowiem zapomniał o strasznych chwilach, gdy się rozeszła wieść, że bolszewicy są o kilka kilometrów od miasta. Na słupach i domach pojawiły się odezwę, wzywające ludność do obrony. Mężczyźni zapisywali się do wojska – kobiety i dzieci uciekały z Wilna kolejną, końmi, nawet pieszo. Dostać się do wagonu było nadzwyczaj trudno, pociągi odchodziły przepełnione, nawet na dachach siedziały tłumy ludzi. Ulicami miasta jechały wozy, pędzono bydło i konie... Na dworcu leżały setki rannych i chorych żołnierzy, pozbawionych wszelkiej lekarskiej pomocy. Opiekowały się nimi tylko panie wileńskie. Zwolnieni z więzień przestępcy rabowali sklepy. Słuchaczki i słuchacze Uniwersytetu zorganizowali wiec, po którym oddali się do rozporządzenia władz, które też natychmiast wysłały ich gdzieś w głąb kraju. Na placach ćwiczyły się z karabinami w rękach gromadki nieletnich chłopców z samoobrony, a resztki wojsk polskich opuszczały miasto, ciągnąc ulicami w stronę dworca. W dali huczały działa i jazgotały gniewnie karabiny maszynowe.

Od chwili tej upłynęły już trzy miesiące, trzy długie miesiące rządów bolszewickich i litewskich, przepełnionych wyrokami śmierci, prześladowaniami, rabunkami i szykanami. Wilno trwało w letargu. Aż wreszcie nadszedł pamiętny dzień 9-ty października 1920 roku, w którym znowu zabiły radością polskie serca. Martwe dawniej, obumarłe miasto zadrgało życiem. To władze i urzędy litewskie opuszczały pośpiesznie Wilno, a wraz z nimi wyjeżdżały masy Żydów, wrogo do Polski usposobionych. A z domów wychodziła na ulice polska ludność, w ucieszyć swoje oczy widokiem ucieczki nienawistnych prześladowców. I zwracały się spojrzenia tam, ku

¹⁷ Czesław Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej (1918–1945)*, Wielka historia Polski, t. 9, Oficyna Wydawnicza Fogra, Kraków 2000, s. 30.

¹⁸ Piotr Łossowski, *Polska – Litwa...*, s. 26–29.

Ojczyźnie, z której miały nadejść pułki, utworzone z synów tej ziemi, z ojców i braci tutejszych Polaków.

I nie dali oni długo na siebie czekać. Po południu, ulicą szczelnie zapchaną tłumami – przemknęło się czterech pierwszych ułanów. Widok ich wydarł z tysiącznych piersi jeden wielki okrzyk: Niech żyje Polska! Padały wiązki białych chryzantem i róż. W dali wybuchały nowe okrzyki – to piechota wkraczała do miasta. Sypał się deszcz kwiecica na zakurzone, obdarte mundury obrońców, na zmęczone ich twarze, jaśniejące przeogromną radością. Szare tłumy wojska wlewały się w wąską ulicę Ostrobramską, a z odsłoniętego obrazu patrzyła na nie Bogarodzica, błogosławiąc zda się wejrzeniem to morze odkrytych pobożnie głów.

Pływały pułki: Grodzieński, Miński i Wileński, zasypywane kwieciami, papierosami i łakociami. Coraz to ktoś z publiczności poznawał w szeregu kogoś ze swoich bliskich i rzucał się ku niemu z powitaniem. Jechali ułani, szła piechota i wraz z nimi zalewała Wilno radość i niewypowiedziane szczęście łączności z Macierzą.

A tylko gdzieś w oddali, jak echo minionych trosk i nieszczęść, grzmiały działa cofających się wojsk litewskich¹⁹.

Po zajęciu Wilna gen. Żeligowski powołał do życia Litwę Środkową – państwo na pozór autonomiczne, z zewnętrznymi atrybutami niepodległości, faktycznie jednak całkowicie zależne od Polski. Władzę zwierzchnią w Litwie Środkowej objął sam gen. Żeligowski, a zadania wykonawcze powierzył Tymczasowej Komisji Rządzącej. W pierwszych tygodniach po zajęciu Wilna trwały jeszcze walki z wojskami litewskimi, które ostatecznie zostały wyparte, a zawieszenie broni między Litwą a Litwą Środkową nastąpiło 21 listopada 1921 r.²⁰

‡

W tak trudnej i skomplikowanej sytuacji społeczno-polityczno-wojskowej w latach 1914–1921 L. Pac-Pomarnacki spędza cały okres dzieciństwa w Koźliskach. W zakresie szkoły elementarnej nauki pobierał jedynie w domu rodzinnym. Nie uczęszczał do żadnej ze szkół²¹. Kto był wówczas jego nauczycielem? Rodzice, a może ktoś inny? Jakiego uczył się języka? Przecież za czasów rosyjskich nauka polskiego była zabroniona.

Naukę, w tym języka polskiego, mógł zapewne pobierać w okresie pierwszej wojny światowej, kiedy to zakazy rosyjskie nie obowiązywały, a w samym Wilnie można było wówczas uczyć się w języku polskim. Jak było wówczas na prowincji? Wiadomo na pewno, że w 1922 r., kiedy już mieszkał w Wilnie, zdał egzamin do gimnazjum, co świadczyłoby, że zakres szkoły powszechnej był przez niego opanowany dobrze.

10 listopada 1919 r. Ludwik Pac-Pomarnacki i Kazimierz Stejkunas zawarli czasowy akt sprzedaży fragmentu majątku Koźliski. Elementem transakcji był

¹⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pamiętny dzień*, „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 2, s. 9.

²⁰ Piotr Łossowski, *Polska – Litwa...*, s. 30–32.

²¹ Akta osobowe L. Pac-Pomarnackiego (przedwojenne i powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

młyn z częścią mieszkalną, a wraz z nim sprzedane zostały także dwa oddzielne budynki mieszkalne, dwa budynki gospodarcze i dwa upusty z mostami. Wraz z młynem Ludwik Pac-Pomarnacki sprzedał także całe wyposażenie potrzebne do jego obsługi. Transakcja opiewała na kwotę 41 tys. marek. Sprzedający zachował jedynie prawo połowu ryb na stawie i rzece²².

6 czerwca 1921 r. spisano drugi czasowy akt sprzedaży-kupna dotyczący pozostałej części majątku Koźliszki o powierzchni ok. 31 dziesięcin wraz ze wszystkimi budynkami znajdującymi się na nim. Kupującym był Stanisław Mackiewicz. Wartość transakcji opiewała na kwotę 260 tys. marek niemieckich z trzymiesięcznym okresem płatności, poczynając od dnia zawarcia czasowego aktu sprzedaży-kupna. Własnością sprzedającego pozostały tylko inwentarz żywy oraz rzeczy i meble²³.

W październiku 1921 r., kiedy Wilno było pod zarządem gen. L. Żeligowskiego, państwo Pac-Pomarnaccy wyjeżdżają z Litwy Kowieńskiej do Litwy Środkowej i zamieszkują w Wilnie. Tym samym w życiu młodego Leopolda zakończył się etap lat dziecięcych i rozpoczął się nowy okres, w którym dorastał w atmosferze polskości w polskim Wilnie²⁴.

Okres pierwszej wojny światowej i początkowych lat po jej zakończeniu zapisał się w pamięci młodego Leopolda negatywnie, czemu dał wyraz po latach, pisząc:

Lasy przedwojennej Litwy w istocie przedstawiały się dość imponująco i pokrywały znaczne połacie kraju. Ale oto nadszedł rok 1915 i okupacja niemiecka. Nieubłagana siekiera rozpoczęła swe żniwo. Padały odwieczne drzewa, by zasłać sobą błotniste drogi, niknęły w oczach lasy, lecz za to mnożyły się wagony, ciągnące sznurem w stronę Niemiec, uwożąc z Litwy budulec, deski i kopalniaki. Tam, gdzie uprzednio stuletnie bory śpiewały w wietrze tajemnicze hymny – powstawały brzydkie poręby, upstrzone rzadka pojedynczemi, krzywymi drzewami, które jako do niczego nie przydatne, ominęła siekiera. Gospodarka niemiecka okropnie przerzedziła mateczniki litewskie, a reszty dokonał rząd młodego państwa w pierwszych latach swego istnienia, kiedy to lasy, jako jedyne bogactwo naturalne Litwy, dostarczały pieniędzy na wszystkie wydatki państwowe. Dzisiejsze lasy nie przypominają już wcale dawnych puszczy, a trzebione rok rocznie, maleją, coraz bardziej ustępnie znajdując w obecnych kniejach litewskich. A drugą przyczyną, która niemal zupełnie wyniszczyła okazalszego zwierzca, było kłusownictwo²⁵.

²² Czasowy akt sprzedaży-kupna majątku Koźliszki z 1919 r., Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

²³ Czasowy akt sprzedaży-kupna majątku Koźliszki z 1921 r., Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

²⁴ Akta osobowe L. Pac-Pomarnackiego (przedwojenne i powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

²⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *Łowiectwo na Litwie...*, s. 218.

2. WILNO I KRESY

Począwszy od maja 1921 r., na arenie międzynarodowej podejmowane były działania związane z uregulowaniem statusu prawnego i ostatecznego utrwalenia granic Litwy i Polski oraz określenie statusu Litwy Środkowej. Pomimo pośrednictwa w rozmowach podejmowanych przez Ligę Narodów zarówno strona polska, jak i litewska nie mogły dojść do osiągnięcia satysfakcjonującego obie strony porozumienia. Liga Narodów zleciła przedstawicielowi Belgii, Paulowi Hymansowi, mediację pomiędzy oboma zwaśnionymi narodami. Nie przyniosła ona zamierzonego rezultatu i we wrześniu 1921 r. rozmowy zostały zerwane²⁶.

W tej sytuacji strona polska zdecydowała, że o losach Ziemi Wileńskiej winien rozstrzygać wyłoniony w wolnych wyborach Sejm Wileński, którego posłowie wywodziliby się tylko z Litwy Środkowej. Ażeby stworzyć ku temu dobre warunki, gen. Żeligowski wraz z wojskiem przekazali władzę i utrzymanie porządku w ręce organów cywilnych i specjalnie zorganizowanej milicji krajowej. Do obszaru objętego wyborami włączono także powiaty lidzki i brasławski, niewchodzące dotąd w skład Litwy Środkowej²⁷.

30 listopada 1921 r. gen. Żeligowski wydał dekret wyznaczający wybory do Sejmu Wileńskiego na 8 stycznia 1922 r. Głównym zadaniem sejmów było zdecydowanie o politycznej formie istnienia obszarów obejmujących Wilno oraz powiaty: wileński, trocki, oszmiański, święciański, brasławski i lidzki²⁸.

Stan bardzo złych stosunków polsko-litewskich osiąga w tym czasie swe apogeum, co w konsekwencji przekłada się także na złe relacje między Polakami mieszkającymi na Litwie Kowieńskiej (w której Litwini stanowią większość) a Litwinami i Polakami z terenów Litwy Środkowej, w której dominują z kolei Polacy.

Niepewność jutra spowodowała, że w październiku 1921 roku rodzice Leopolda Pac-Pomarnackiego sprzedają swój niewielki majątek Koźliszki i wyjeżdżają do Litwy Środkowej – organizmu polityczno-państwowego o nie do końca uregulowanym wówczas statusie prawnym. Jako miejsce nowego zamieszkania państwo Pac-Pomarnaccy – wraz z 14-letnim synem Leopoldem – wybierają Wilno, będące wówczas największym miastem Litwy Środkowej i jednocześnie jej stolicą. Zamieszkują tam w dzielnicy Antokol – jednej z kilku dzielnic miasta, w której zdecydowaną większość stanowią Polacy.

Wybory do Sejmu Litwy Środkowej odbyły się 8 stycznia 1922 r. Zbojkotowała je większość ludności niepolskiej, głównie żydowskiej i litewskiej. Mimo to frekwencja była wysoka i przekroczyła 64% uprawnionych do głosowania. W rezultacie wybrany został Sejm Wileński, który po raz pierwszy zebrał się 1 lutego 1922 r. W uchwale sejmów z 20 lutego 1922 r. zapisano:

²⁶ Piotr Łossowski, *Polska – Litwa...*, s. 33–34.

²⁷ Tamże, s. 34.

²⁸ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat mojego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Biblioteka Wileńskich Rozmaitości, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2010, s. 104.

Wszelkie więzy prawno-państwowe narzucone nam przemocą przez państwo rosyjskie uważamy za bezpowrotnie zerwane i nie istniejące, jak również odmawiamy Rosji prawa do ingerowania w sprawy Ziemi Wileńskiej. Roszczenia prawno-państwowe do Ziemi Wileńskiej, zgłaszane przez Republikę Litewską, które znalazły swój wyraz w traktacie litewsko-sowieckim z dnia 12 lipca 1920 r., jak też i wszelkie inne odrzucamy i na zawsze uchylamy. [...] Ziemia Wileńska stanowi bez warunków i zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polskiej [...] ²⁹.

24 marca 1922 r. Sejm Ustawodawczy Rzeczypospolitej Polskiej zatwierdził akt połączenia Ziemi Wileńskiej z państwem polskim, a 22 kwietnia tegoż roku nastąpił w Wilnie uroczysty akt inkorporacji z udziałem naczelnika państwa. W początku 1923 r. na skutek starań polskich Rada Ligi Narodów podjęła decyzję o likwidacji pasa neutralnego. Ostatecznego podziału dokonano 15 lutego 1923 r., przy czym Polsce przypadła cała linia kolejowa Grodno–Wilno–Dyneburg. W ten sposób utrwalono ostatecznie granicę polsko-litewską. Uzyskała ona aprobatę w postaci uchwały konferencji ambasadorów Ententy z 15 marca 1923 r., która zatwierdziła wschodnie granice Polski, w tym także granicę polsko-litewską ³⁰.

Litwa nie uznała uchwał Sejmu Wileńskiego i inkorporacji Wileńszczyzny do Polski, co z kolei przekładało się na wzajemne stosunki obu stron przez prawie cały okres międzywojenny. Formalne nawiązanie stosunków dyplomatycznych między państwami nastąpiło dopiero w 1938 r. ³¹.

Na ile mający wówczas 14 lat Leopold Pac-Pomarnacki był świadom dziejących się wokół niego wydarzeń? Już za kilka lat, jako dojrzały mężczyzna i obywatel Polski, będzie z ich dobrodziejstwa korzystał.

14 sierpnia 1923 r. ojciec Leopolda Pac-Pomarnackiego składa do komisarza rządu na miasto Wilno oświadczenie, że chce zostać obywatelem państwa polskiego, zrzekając się tym samym dotychczasowego obywatelstwa rosyjskiego. Już 16 sierpnia 1923 r. wskutek złożonych dowodów, że jest pochodzenia polskiego, został uznany za obywatela państwa polskiego. Tym samym aktem prawnym obywatelstwo państwa polskiego uzyskali także jego żona Wiktoria oraz ich syn Leopold ³².

Wilno

Jakie było ówczesne Wilno? Leopold Pac-Pomarnacki pozostawił nam na ten temat niewiele własnych opisów lub ocen. Ówczesne miasto znamy natomiast dokładniej ze wspomnień Zygmunta Fedorowicza, dyrektora Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie, który – jak się zdaje – przedstawił je w sposób obiektywny ³³. Oddajmy głos wspomnianemu Z. Fedorowiczowi, który w pierwszym fragmencie opisuje nam Wilno tuż przed rozpoczęciem pierwszej wojny światowej:

²⁹ Piotr Łossowski, *Polska – Litwa...*, s. 34.

³⁰ Tamże, s. 34–35.

³¹ Czesław Brzoza, *Polska w czasach niepodległości...*, s. 255–256.

³² Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

³³ Więcej na temat Zygmunta Fedorowicza – zob. s. 58–60.

Wilno było wówczas [w 1914 r. – przyp. aut.] miastem zaniedbanym. Ulice w starej części miasta wąskie i krzywe; jezdnie wybrukowane „kocimi łbami”, pełne wybojów, chodniki wąziutkie, ułożone przeważnie z desek, zwanych także „klawiszami”, bo ugiwały się pod stopami przechodniów, a w razie deszczu ze szpar między deskami tryskały fontanny brudnej wody; wodociąg i kanalizacja były dopiero w zaczątku i większość miasta nie miała ani wody, ani odpływu ścieków. Dzielnice handlowe przypominały wyglądem warszawskie Nalewki. Ściany domów od dołu aż prawie po dach obwieszane były krzykliwymi szyldami, najrozmaitszych rozmiarów i barw. Szyldy były wyłącznie rosyjskie. [...] Zarówno ulice, jak i podwórza domów były brudne i zaśmiecone. Komunikacja miejska składała się z paru linii tramwaju konnego oraz mnóstwa dorożek, typu rosyjskiej „prolotki”. Niektóre dorożki, bardziej luksusowe, miały koła z gumowymi obręczami „na balonach”. Dorożkarze odziani byli w watowane bufiaste kapoty, przepasane rzemieniem, a na głowach mieli lakierowane płaskie cylinderki. Takie umundurowanie robiło z nich rosyjskich „kuczerów” i dopiero, kiedy wdawali się oni w rozmowę, że śpiewnej gwary wileńskich przedmieść widać było, że to Polacy. [...] Nic też dziwnego, że centrum Wilna wyglądało jak miasto rosyjsko-żydowskie, bo element polski prawie ginął w tej masie. Dopiero kiedy się zeszło w spokojne, nie handlowe, ulice oboczne, albo na peryferie miasta: Zarzeczce, Antokol, Śnipiszki czy Nowy Świat, widać było, że Wilno jest mimo wszystko miastem polskim. Potwierdzały to przekonanie ogromna ilość kościołów oraz zabytki minionej przeszłości, jak Ostra Brama, dawny Uniwersytet, niektóre pałace możnowładców itp.³⁴.

Z kolei w drugim fragmencie wspomnień Z. Fedorowicz opisuje Wilno tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej:

Bezpośrednio po wojnie stan m. Wilna był opłakany. Wilno i przed r. 1914 było miastem niesłychanie zaniedbanym, a wojna podniosła to zaniedbanie do jeszcze wyższego stopnia. Jezdnie i chodniki były pełne wybojów i dziur, sieć wodociągów i kanalizacji niedostateczna. Elektrownia była przestarzała i na potrzeby miasta za mała. Jako komunikacja był do dyspozycji przedpotopowy tramwaj konny, który w okresie okupacji był nieczynny, i przedpotopowe brudne, obdarte dorożki. Szpitale miejskie były bardzo szczupłe i zaniedbane, lokali do szkół powszechnych zupełny brak, bo za czasów rosyjskich samorząd miejski nie brał żadnego udziału w opiece nad szkolnictwem³⁵.

Charakteryzując zaś Wilno w okresie międzywojennym, Z. Fedorowicz pisał:

Wilno, mające przeszło 250 000 mieszkańców, było jednym z 6-ciu największych miast w Polsce (Warszawa, Łódź, Poznań, Lwów, Kraków). Nie można go było jednak porównać z pozostałymi 5-cioma miastami, bo mimo dużego skupienia ludności było prowincjonalną dziurą rzędu Lublina, Kielc czy Piotrkowa. Wynikało to z gospodarczego stanu, i ogólnego charakteru miasta. Obok stutysięcznej masy żydowskiej, stanowiącej oddzielny świat, nie mającej żadnej łączności z resztą ludności, mieszało w Wilnie przede wszystkim drobne mieszczaństwo polskie:

³⁴ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 12.

³⁵ Tamże, s. 85.

właściciele małych drewnianych domów na przedmieściach, drobni rzemieślnicy, handlarze, dorożkarze, furmani, nieliczni robotnicy małych fabryczek i warsztatów. Dzielnice przez nich zamieszkałe były to powiększone do wielkich rozmiarów Mołodeczna, Oszmiany i Dzisny. Więcej były podobne do zaniedbanej wsi niż do miasta. Ani wielkiego lub nawet średniego przemysłu lub też handlu Wilno nie miało. Wileńska inteligencja polska byli to urzędnicy państwowi i komunalni, zawody wolne, nauczycielstwo. Potentatów finansowych i przemysłowych, rzeszy pracowników technicznych i handlowych brakowało. O ile odzyskanie niepodległości przez Polskę stało się początkiem szybkiego rozwoju takich miast jak Warszawa, Poznań, Katowice, Gdynia, o tyle Wilno zepchnięte zostało do roli partykularza. Przed wojną było ono ośrodkiem dużej połaci kraju, obejmującej nie tylko Wileńszczyznę, lecz także Kowieńszczyznę i Mińszczyznę. Było tam bogate ziemiaństwo, które dawało środki egzystencji Wilnu. Teraz, po odcięciu granicami dawnego zaplecza, Wilno nie miało żadnych warunków do rozwoju i musiało wegetować. Pod wieloma względami Wilno było w rozwoju swym zapóźnione i stanowiło swoisty rezerwat staroświecczyzny, wymarłej już od lat kilkudziesięciu na innych obszarach Rzeczypospolitej.

Świat polityczny Wilna po roku 1926 rozpadał się na następujące ugrupowania: Stronnictwo Narodowe, Chrześcijańska Demokracja, Polska Partia Socjalistyczna i Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, czyli Sanacja. Poza tym stronnictwami były tylko jednostki, przynajmniej się bądź do wyznania programu ludowego, bądź Stronnictwa Pracy, czy też jakichś innych ugrupowań politycznych³⁶.

Kolega lat szkolnych L. Pac-Pomarnackiego, Czesław Miłosz, tak pisał o Wilnie okresu międzywojennego:

Dobrze jest słyszeć od dziecka słowa łacińskiej liturgii, tłumaczyć w szkole Owidiusza, uczyć się katolickiej dogmatyki i apologetyki. Jest błogosławieństwem, jeśli ktoś otrzymał od losu takie miasto studiów szkolnych i uniwersyteckich, jakim było Wilno, miasto dziwaczne, barokowej i włoskiej architektury przeniesionej w północne lasy i historii utrwalonej w każdym kamieniu, miasto czterdziestu katolickich kościołów, ale i licznych synagog; w owych czasach Żydzi nazywali je Jeruzolimą północy³⁷.

Ale Wilno okresu międzywojennego to przede wszystkim miasto polskie. Ludność narodowości polskiej stanowiła ok. 60% ogółu mieszkańców, a wspólnie z narodowością żydowską ok. 97%. Inne nacje (głównie Litwini, Ukraińcy, Białorusini i Rosjanie) stanowiły razem ok. 3%.

Miasto od wieków nasycone było polskimi symbolami, które przetrwały do czasów współczesnych. Należy do nich zaliczyć Ostrą Bramę, cmentarz Na Rosie, cmentarz św. Piotra i Pawła na Antokolu, Uniwersytet Wileński, liczne miejsca pobytu w Wilnie Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego czy pomniki Joachima Lelewela i Stanisława Moniuszki.

³⁶ Tamże, s. 151–153.

³⁷ Czesław Miłosz, Odczyt z okazji otrzymania Nagrody Nobla, http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/literature/laureates/1980/milosz-lecture-po.html [dostęp: 10.31.2015].



Cmentarz Na Rossie,
wrzesień 2011 r. W głębi
pomnik Matka i Serce Syna
(fot. P. Kacprzak)

Stare nagrobki – świadkowie
polskości cmentarza Na Rossie,
wrzesień 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)



Ostra Brama w Wilnie,
wrzesień 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)

Pomnik Stanisława Moniuszki
w Wilnie, wrzesień 2011 r. (fot.
P. Kacprzak)



Cmentarz na Rossie, nagrobek
Joachima Lelewela, wrzesień
2011 r. (fot. P. Kacprzak)



Wilno, jedno z miejsc pobytu
Adama Mickiewicza, wrzesień
2011 r. (fot. P. Kacprzak)

Wilno, popiersie poświęcone
Juliuszowi Słowackiemu,
wrzesień 2011 r. (fot. P.
Kacprzak)



Leopold Pac-Pomarnacki w wychodzącym w Poznaniu miesięczniku dla młodzieży pt. „Orlęta” tak pisał o swoim Wilnie:

Hen, daleko, na północno-wschodnich rubieżach naszej Ojczyzny, leży stare i piękne miasto Wilno. Stare – bo pierwsze wzmianki, dotyczące tego grodu, pochodzą z wieku XIII, piękne – gdyż rozprzestrzenione w dolinie pomiędzy malowniczymi wzgórzami i pocięte rzekami Wilją i Wilejką. Jak głosi podanie, na jednym z tych wzgórz, pokrytych wówczas puszcza, książe litewski Giedymin, upolowawszy olbrzymiego tura, zasnął przy ognisku i widział we śnie okrytego zbroją wilka. Przesądny książe uznał sen swój za wolę bogów i zbudował gród warowny, przysłał stolicę swego państwa.

Z czasem miasto się rozrastało, nabierało sławy i rozgłosu, głównie dzięki założonej tu przez Stefana Batorego Akademii, której 350-lecie właśnie w roku obecnym obchodzono. Ale położenie geograficzne Wilna niefortunne jest dla miasta i jego rozwoju, gdyż leżąc na rubieżach Rzpitej, narażone było wciąż na napady rozmaitych najeźdźców. Niszczyli gród ten Moskale, Szwedzi, wreszcie Francuzi w 1812 roku. Po rozbirozie Polski Rosja – której się to miasto dostało, też się nie troszczyła o jego dobro i tępiąc bezlitośnie polskość, przyczyniła się do upadku tego dorobku w dziedzinie kultury i sztuki, który pozostał jeszcze z lat dawnych. Wybuchła wielka wojna, miastem zawładnęli Niemcy, by po trzechletniej wandalskiej gospodarce wydać Wilno na łup hord bolszewickich, które dwukrotnie grodem tym władaly.

Dziś Wilno jest polskie dzięki waleczności swych synów, którzy jako młodzi nieraz chłopcy z bronią w ręku walczyli na ulicach i szanłach. Szkoły wileńskie chlubią się marmurowymi tablicami, na których złotymi zgłoskami wyryto nazwiska uczniów-bohaterów, poległych w obronie Ojczyzny. A obok mogił Wilnian wznoszą się na cmentarzach i groby bohaterskich synów Wielkopolski, co walczyli razem i ginęli za Polskę i polskie Wilno.

Szeroko słynie Wilno ze swych zabytków architektonicznych, których jest tu b. wiele, lecz na czoło wysuwają się pomniki sztuki, słynne nie tylko w Polsce, lecz i w całej Europie. Do takich należą kościoły: ŚŚ. Piotra i Pawła w stylu przejściowym od renesansu do baroka, dalej śliczny gotyk Św. Anny, styl odrodzenia u Św. Jana i Ostra Brama z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Wysoko nad miastem, na górze Zamkowej, widnieją ruiny zamku, a na wzgórzu sąsiednim trzy białe krzyże, wychodzące z jednej podstawy. Krzyże te postawiono na pamiątkę męczeństwa 7 Franciszkanów w tem właśnie miejscu. Działo się to za czasów panowania na Litwie Olgierda. W ogóle Wilno posiada tyle rzeczy pięknych i ciekawych, że nie sposób o wszystkim wspomnieć. Tu każdy dom w śródmieściu, każde niemal podwórko, nosi na sobie cechy odległych stuleci. Jeden chyba Kraków może tylko w Polsce dorównać Wilnu na tem polu.

Nie można tego opisać, trzeba koniecznie zobaczyć i ukochać tak, jak kocha swoje miasto cicha i nieśmiała tutejsza ludność, wierna ideałom mężów wielkich i słynnych, co z grodu tego wynieśli sławne imiona w świat: Mickiewicz, Skarga, Lelewel, Syrokomla, Kraszewski, Moniuszko... Długą tu listę należałoby wymienić, długa i chlubna dla Wilna i dla całej Polski!³⁸

³⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Parę słów o Wilnie*, „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 5, s. 12–13.

Antokol

Po przeprowadzce do Wilna państwo Pac-Pomarnaccy zamieszkali w dzielnicy Antokol. Była ona położona (i jest nadal) w północno-wschodniej części miasta; teren dzielnicy jest wzgórzowy, pofałdowany, z dużą ilością zieleni leśnej, głównie lasów sosnowych. Zabudowę stanowiły drewniane domy mieszkalne, zamieszkałe głównie przez Polaków. Z antokolskich wzgórz w kierunku południowo-zachodnim rozpościerał się piękny widok na całą starą część Wilna. Od strony zachodniej granicę dzielnicy wyznaczała rzeka Wilia (obecnie Neris) i dzielnica Werki, od południowego zachodu rzeka Mała Wilejka (Wilenka) – obecnie Wilnia, oraz dzielnice Żymuny i Stare Miasto, natomiast od południa dzielnica Rossa i Nowa Wilejka. Północną i wschodnią granicę dzielnicy wyznaczały granicę miasta.

Nie wiadomo, czy zamieszkując na Antokolu, państwo Pomarnaccy zakupili mieszkanie, czy też wynajmowali lokal. Faktem jest, że mieszkali przy ul. Polowej 13 m. 3 (obecnie ul. Mildos).

Tu – w Wilnie i na Antokolu – młody Leopold Pac-Pomarnacki przeżył 15 lat, lat młodości, lat dorastania, lat rodzenia się i fascynacji przyrodą i hownictwem, oraz pierwsze lata pracy i działalności społecznej.

Po latach Czesław Miłosz tak pisał o dzielnicy Antokol i miejscu zamieszkania L. Pac-Pomarnackiego:

A sam Antokol to najpierw nuda długiej, częściowo tylko zabudowanej, ulicy, pamięć mięśniowa, w nogach, o przestrzeni „pomiędzy”: pomiędzy Wilią z lewej strony a górami po prawej. Tylko zbocze Góry Zamkowej, w kącie między Wilią i Wilenką, było obficie zielone zielenią liściastego lasu. Góra Trzykrzyska i inne to piaszczyste stromizny z rzadka porośnięte sosnami. Wspinaliśmy się tam nieraz, bo widok i pusto, ale na ogół to był zanadto „wydmuch” i ciekawszy był trochę dalszy górzysty Antokol, w bok od kościoła św. Piotra i Pawła. Barokowe figury z tego kościoła dobrze znałem z fotografii, a nawet ze znaczków Litwy Środkowej, ale zwiedzając wewnątrz, czuło się rozczarowanie: natłok szczegółów gubiących się w gipsowej bieli, które wydobywa właściwie tylko soczewka, tak są dobrane. Za kościołem zaczynały się leśne kręjące się drogi, z koleinami w piasku, nazywane ulicami: Słoneczna, Wiosenna, Leśna itd., trochę schowanych w gąszczu drewnianych domów z gatunku nie tyle willi, ile dacz. W jednej z nich mieszkał mój szkolny kolega i sojusznik moich przyrodniczych szarów, Leopold Pac-Pomarnacki, flegmatyczny starszy pan z brzuszkiem, w wieku lat czterdziestu, którego kolekcje rzadkich ornitologicznych książek i wypchanych ptaków podziwiałem. Jednak, syn dość starych, jak mi się wydaje, rodziców, miał swoje własne strzelby. Wyprawa z nim razem na wieś do Nowickiego, innego kolegi, którego twarz pamiętam, ale nie pamiętam imienia, pozostaje dla mnie czymś wyjątkowo enigmatycznym, męczącą ciemnością, z której wychwytyuję jakiś fragment i ten zaraz ginie. [...] W bok od kościoła św. Piotra i Pawła także ścieżki prowadzące na narciarskie tereny. Cała niezabudowana wyżyna, którą plany miasta nazywały Gajem Antokolskim i Altarią, ciągnęła się aż po krańce Zarzecza i Belmont, zjazdy były przeważnie niedługie i z pieca na łeb. [...] A sam kraniec Antokola, tam gdzie kończyło się miasto i zaczynała się szosa

na Niemenczyn, jest dla mnie pamiętny, bo oglądałem tam jako dziecko panikę odwrotu w 1920 roku³⁹



— Ulica Polowa w Wilnie, okres międzywojenny (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

— Fragment parku przy ul. Polowej (obecnie ul. Mildos), 2011 r. (fot. P. Kacprzak)

W dzielnicy Antokol, nieopodal ul. Polowej, znajdowało się kilka obiektów o znaczeniu historycznym, częściowo związanych z historią Polski i polsnością. Należały do nich cmentarz św. Piotra i Pawła, kościół św. Piotra i Pawła oraz cmentarz wojskowy.

Pierwszy drewniany kościół zbudowano w miejscu obecnego kościoła św. Piotra i Pawła za panowania króla Władysława Jagiełły. Spłonął on w 1594 r., a następny został zbudowany w latach 1609–1616. Ten z kolei został zniszczony podczas najazdu szwedzkiego w 1655 roku.

Obecny kościół wraz z klasztorem augustianów ufundował Michał Kazimierz Pac, hetman wielki litewski i najbardziej znaczący magnat litewski drugiej połowy XVII w. Jedną z wersji intencji wzniesienia świątyni mówi, że wybudowano ją jako wotum za pomyślne zakończenie wojny z Moskwą i oswobodzenie Wilna z rąk okupantów. Budowę kościoła rozpoczęto w 1668 r., po poświęceniu kamienia węgielnego przez biskupa wileńskiego Aleksandra Kazimierza Sapiechę. Kościół został zbudowany według projektu krakowskiego architekta Jana Zaora. Kierował on pracami do 1672 r., a po nim dalsze prace trwały pod nadzorem (najprawdopodobniej) Giovanniego Battisty Fredianiego. Około 1675 r. zakończono budowę bryły kościoła i odprawiono w nim pierwsze nabożeństwo. Rozpoczęto wówczas również prace dekoratorskie, których efektem są wyjątkowe sztukaterie autorstwa Pietra Perettiego i Giovanniego Gallego oraz malowidła iluzjonistyczne Michelangela Palloniego; wszystkie prace ukończono w 1684 r.

Architektura kościoła wzorowana jest na świątyni znajdującej się w Tarłowie k. Opatowa. Jest to trójnawowa bazylika z transeptem zbudowana na planie łacińskiego krzyża, zwieńczona kopułą nad skrzyżowaniem naw.

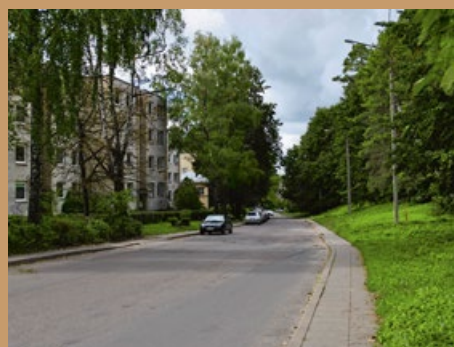
³⁹ Czesław Miłosz, *Zaczynając od moich ulic*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1990, s. 12–13.

Fragment starodrzewu
sosnowego w antokolskim
parku, 2011 r. (fot. P. Kacprzak)



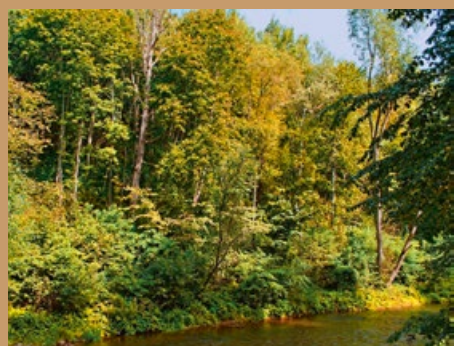
Na wprost domu, w którym
mieszkał Leopold Pac-
Pomarnacki, znajduje się
obecnie antokolski park; 2012
r. (fot. P. Kacprzak)

Wilno. Rzeka Wilia (obecnie
Neris) stanowiąca zachodnią
granicę dzielnicy Antokol,
wrzesień 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)



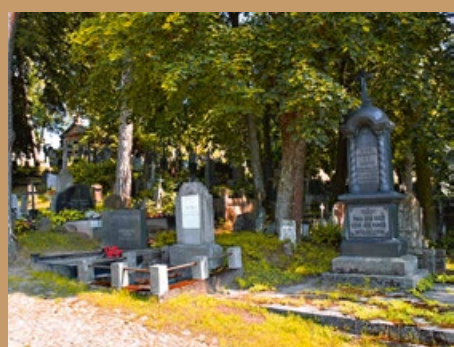
Wilno – Antokol. Ulica Polowa
(obecnie ul. Mildos) od strony
zachodniej, wrzesień 2011 r.
Po lewej stronie stoją
murowane budynki mieszkalne
– tu znajdowała się drewniana
willa, w której mieszkał
Leopold Pac-Pomarnacki
(fot. P. Kacprzak)

Wilno – Antokol. Na byłej
ul. Polowej (obecnie ul.
Mildos) pozostały tylko
nieliczne stare budynki –
drewniane wille.
Na zdjęciu willa przy byłej
ul. Polowej 17, wrzesień 2011
r. (fot. P. Kacprzak)



Wilno. Rzeka Mała Wilejka
– Wilenka (obecnie Vilnia)
i zbocze Góry Trzech Krzyży,
wrzesień 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)

Wilno, wejście na cmentarz
św. Piotra i Pawła
(przy obecnej ul. M. Paco
i Saulės), wrzesień 2011 r.
Tuż za cmentarzem, od strony
północnej, mieszkał Leopold
Pac-Pomarnacki
(fot. P. Kacprzak)



Wilno, fragment cmentarza
na Antokolu za kościołem
św. Piotra i Pawła, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)

O wyjątkowości wileńskiego kościoła nie decyduje jednak jego architektura, lecz wystrój, który niemal w całości stanowią wyjątkowej klasy sztukaterie. Wnętrze świątyni zdobi ponad 2 tys. rzeźb stiukowych o tematyce biblijnej, mitologicznej i historycznej. Do najciekawszych elementów wystroju należy kryształowy żyrandol w kształcie łodzi (jest to pamiątka zatonięcia podczas transportu ołtarza głównego o kryształowych kolumnach, zamówionego przez Michała Kazimierza Paca we Włoszech). Oryginalnym elementem jest również, umieszczony w kruchcie, wielki bęben litewski (litaur), przywieziony przez hetmana Paca spod Chocimia po bitwie w 1673 r.

W kościele nie ma głównego ołtarza. Jego rolę pełni obraz namalowany przez Franciszka Smuglewicza przedstawiający pożegnanie św. Piotra i Pawła. Po obu stronach malowidła znajdują się cztery rzeźby dłuta Kazimierza Jelskiego przedstawiające proroków: Daniela, Jeremiasza, Izajasza i Eliasza.

W prezbiterium kościoła umieszczony jest portret oraz popiersie fundatora jako triumfatora z wieńcem laurowym na głowie. Nawiązaniem do jego zwycięstw nad Moskwą są też egida poniżej popiersia, symbolizujące obronę przezeń Rzeczypospolitej, oraz dwie odcięte głowy orła moskiewskiego na jednej z tarcz. W połowie XVIII w. szczątki fundatora przeniesiono do podziemi świątyni.

Cmentarz Antokolski (Wojskowy) został założony w 1809 r. Obecnie zajmuje powierzchnię 15,50 ha. Początkowo pełnił funkcję cmentarza szpitalnego dla pobliskiego szpitala. Aż do 1921 r. był systematycznie powiększany. W latach międzywojennych należał do duszpasterstwa garnizonowego przy kościele św. Ignacego. Podobnie jak cały Antokol, położony jest na terenie pagórkowatym, w całości porośłym lasem. Pochowani są tu żołnierze polscy, niemieccy i rosyjscy. Dziś cmentarz stanowi panteon Republiki Litewskiej, tu bowiem pochowane są osoby szczególnie zasłużone dla Litwy, w tym obrońcy wieży telewizyjnej w Wilnie, którzy polegli w starciach z Rosjanami. Na cmentarzu spoczywają także polscy żołnierze, którzy polegli w walce o Wilno w latach 1919–1920 z bolszewikami. Pochowani są tam również żołnierze AK, uczestnicy akcji „Ostra Brama” z 1944 r. W innych częściach znajdują się groby żołnierzy niemieckich poległych w pierwszej wojnie światowej oraz żołnierzy rosyjskich, którzy zginęli w 1944 r.

‡

Wilno to Kresy, a Kresy w historii Polski to wielka sprawa. Kresowianin w myśleniu i widzeniu Polaków kojarzy się z polskością, historią, swoistą kulturą i przyrodą, patriotyzmem, miłością do Ojczyzny.

W takim też wymiarze pojmował istotę Kresów sam Leopold Pac-Pomarnacki. Jako 23-letni młodzieniec dał temu wyraz w artykule *Kresy* zamieszczonym w poznańskim miesięczniku „Orlęta”, adresowanym do młodzieży poznańskiej. Pisał w nim:

Nazwę tę nadaje się wschodnim i północno-wschodnim rubieżom naszej Ojczyzny, rozprzestrzeniającym się od Zbrucza aż po lesiste brzegi Dźwiny. Ziemie te, różniące się wybitnie od innych dzielnic Polski, owiane są urokiem, kryją w sobie dziwny czar, pierwotnej natury. Każdy, kto z przemysłowego Śląska, rozbawionego wybrzeża morskiego czy tętniącej wrzawą stolicy wyjeżdża na Polesie lub pojezierze



Ołtarz główny kościoła
św. Piotra i Pawła, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)

Kościół św. Piotra i Pawła
w Wilnie, 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)

Kościół św. Piotra i Pawła
na Antokolu, 2011 r.
Żyrandol w kształcie łodzi
- arki Noego (fot. P. Kacprzak)

Kościół św. Piotra i Pawła
na Antokolu, 2011 r. Widok
na ołtarz główny
(fot. P. Kacprzak 2011)

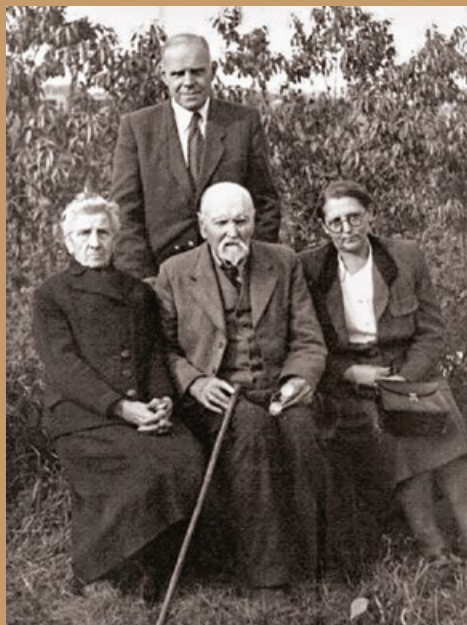




Wiktor i Ludwik
Pac-Pomarnacki
(archiwum Leszka Cieplińskiego)



Ludwik Pac-Pomarnacki –
ojciec Leopolda
Pac-Pomarnackiego
(archiwum Leszka Cieplińskiego)



Leopold Pac-Pomarnacki
z rodzicami, lata 30. XX w.
Od lewej siedzą: Wiktor
z Erismanów Pac-Pomarnacka
– matka, Ludwik Pac-
Pomarnacki – ojciec, NN,
stoi Leopold Pac-Pomarnacki
(archiwum Leszka Cieplińskiego)



Leopold Pac-Pomarnacki
z rodzicami. Od lewej siedzą:
Wiktor z Erismanów Pac-
Pomarnacka – matka, NN,
Ludwik Pac-Pomarnacki
– ojciec, stoją: Leopold Pac-
Pomarnacki, NN (archiwum
Leszka Cieplińskiego)

Litewsko-Białoruskie – czuje, że trafił do zakątka cichego, żyjącego dawnym życiem, dalekiem od wszelkiego wielkoświatowego ruchu i gwaru.

Kresy – to kraina, przyglądającym się taflom szafirowych jezior lub modrym wstęgom rzek, wijącym się wśród połaci bagien i puszczy, w których chronią się resztki dawnego zwierza, wypartego przez człowieka i kulturę z odwiecznych swych ostę-

pów. Potężny łoś, skryty bóbr, ryś drapieżny i osławiony wilk błędzą dość często po tutejszych kniejach, a z ptaków samotnik głuszc i bielejąca na zimę pardwa dodają uroku kresowym borom.

Ludność rolnicza, rozkochana w odziedziczonym po przodkach zagonie, któremu wyłącznie zawdzięcza swoją egzystencję, mieszka w rzadko rozrzuconych wsiach lub staroświeckich dworach, noszących często na sobie ślady ubiegłych stuleci. Dwór jest ostoją polskości, placówką kultury, wzorem gospodarki rolnej, a nawet poradnią lekarską. W morzu włościaństwa białoruskiego szlachta polska, szkoła i polski urzędnik jest ośrodkiem rzucającym daleko ziarna cywilizacji i wyniszczającym wraz z posiewy, których nie szczędzi czerwony sąsiad ze wschodu. Dwór był tu zawsze pionierem polskości i tylko jemu zawdzięczać trzeba przynależność tych ziem do Macierzy.

Polacy kresowi wytrwale stali na posterunku. Nie skusiły ich carskie obietnice, nie złamały tajgi Syberji, szubienice i więzienia. Kresy wierzyły w powstanie Polski i chwili tej z utęsknieniem oczekiwały, a gdy nadeszła – dały kwiat swej młodzieży, tworząc pułki i dywizje, chlubnie znane w całym kraju. A gdy przebrzmiały i ucichły złowrogie dźwięki wojny, stanęły Kresy w milczeniu do ciężkiej pracy nad gojeniem zadanych sobie ran i szerzeniem oraz utrwalaniem polskości.

I nie przeraża ich ogrom zadania, bo kochają nad życie Ojczyznę, za którą ciałami swych bohaterów usłały dalekie szlaki na Sybir, a krwią użyźniały własne zagony⁴⁰.

3. CZASY GIMNAZJUM

Po przeprowadzce – w październiku 1921 r. – do Wilna nie od razu Leopold Pac-Pomarnacki zaczął uczęszczać do szkoły. Po latach tak wspominał ten czas:

W roku 1922 zdałem pomyślnie egzamin do drugiej klasy gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie [na Wydział Humanistyczny – przyp. aut.]. Wśród trzydziestu paru uczniów moim towarzyszem z ławki stał się niski chłopak, krępej budowy, o twarzy okrągłej, pokrytej zawsze żywym rumieńcem. Był nim syn inżyniera – Czesław Miłosz⁴¹.

Ten sam okres wspomina Pac-Pomarnacki w innym miejscu, pisząc:

W roku 1922 zostałem uczniem drugiej klasy gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie. Wśród licznego grona kolegów znajdował się niski, krępej budowy chłopak o okrągłej twarzy, okrytej stałym rumieńcem, syn inżyniera – Czesław Miłosz⁴².

⁴⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Kresy*, „Orleńca. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 7, s. 13–14.

⁴¹ Leopold Pomarnacki, *Na szkolnej ławie z Miłoszem*, „Słowo Ludu” 1981, nr 1124, s. 4.

⁴² Leopold Pomarnacki, *I Miłoszowi grały ogary...*, „Łowiec Polski” 1981, nr 11–12, s. 17.

Oba fragmenty wspomnień świadczą o tym, że przez jeden rok (w roku szkolnym 1921/1922) L. Pac-Pomarnacki mógł pobierać naukę w domu rodzinnym. Do gimnazjum uczęszczał przez sześć lat, tj. do 1928 r.

Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie było w tym czasie jednym z najlepszych, o ile nie najlepszym pod względem prestiżu, jakości kadry nauczycielskiej i nauczania w mieście. Stąd też wstąpienie w poczet uczniów nie było rzeczą łatwą.

Okres młodości lat Leopolda Pac-Pomarnackiego spędzonych w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta jest zasadniczo nieznanymi. Wiemy, że uczęszczał tam od 1922 do 1928 r. Jedynie w niektórych publikacjach Czesława Miłosza znajdujemy niewielkie okruszki wspomnień na temat jego kolegi. Nic lub prawie nic na temat szkoły nie pisze sam L. Pac-Pomarnacki, wspominając jedynie swych nauczycieli: języka polskiego – Marię Stabińską-Przybytkową oraz biologii – mgr. Stefana Bagińskiego⁴³. Dlatego też tak niewiele wiemy od niego samego o tym, kto go uczył, a na bazie tylko jednozdaniowych okruszków wspomnień, zamieszczonych w różnych miejscach jego twórczości lub udzielonych wywiadach, możemy wysnuwać jedynie powierzchowne wnioski o jego stosunku do nauczycieli⁴⁴.



Niezastąpionym źródłem wiedzy o gimnazjum, do którego uczęszczał L. Pac-Pomarnacki, jest publikacja *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, wydana przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wschodnich – Oddział w Bydgoszczy⁴⁵, oraz wspomnienia dyrektora gimnazjum pt. *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*⁴⁶. Zawarte są w nich liczne wspomnienia ówczesnych profesorów gimnazjum, w tym samego dyrektora, jak również wielu wychowanków z różnych lat funkcjonowania gimnazjum w okresie międzywojennym. Szczególnie wartościowe są te z lat 1922–1928, a więc z okresu, kiedy do gimnazjum uczęszczał sam L. Pac-Pomarnacki. Wspomnienia te dają nam również obraz atmosfery tamtych czasów widzianych oczyma uczniów, ludzi młodych, których charakter kształtowany był przez ówczesną rzeczywistość. O samym L. Pac-Pomarnackim w pierwszej publikacji znajduje się tylko niewielki akapit, zamieszczony we wspomnieniach Bohdana Urbanowicza. Trudno więc na bazie jednego fragmentu jednoznacznie powiedzieć, jakim uczniem i młodzieńcem był L. Pac-Pomarnacki.

Początki historii gimnazjum sięgają roku 1915, kiedy to prof. Stanisław Kociałkowski, późniejszy i zarazem pierwszy jego dyrektor, zwrócił się do ów-

⁴³ Leopold Pomarnacki, *Na szkolnej ławie z Miłoszem...*, s. 4.

⁴⁴ Więcej na ten temat na s. 58-68.

⁴⁵ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wschodnich, Oddział w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1999.

⁴⁶ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Biblioteka Wileńskich Rozmaitości, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2010.

czesnych władz rosyjskich o zezwolenie na organizację lekcji zbiorowych dla uczniów gimnazjalnych, pozostających w Wilnie, a których uczelnie, wskutek działań wojennych, zostały ewakuowane na wschód. Zarządzający wówczas miastem książę Tumanow wyraził zgodę na utworzenie dwóch gimnazjów (męskiego i żeńskiego) pod patronatem Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie⁴⁷. Kiedy 18 września 1915 r. Niemcy wkroczyli do Wilna, zastali dwie funkcjonujące polskie szkoły. Nie tylko pogodzili się z tym faktem, lecz także usankcjonowali ich funkcjonowanie na przyszłość⁴⁸.

Prof. S. Kościałkowski sprawował nadzór nad obydwoma gimnazjami; kierowanie gimnazjum męskim powierzył Stanisławowi Cywińskiemu, a żeńskim – Julii Rodziewiczowej. Gimnazjum męskie mieściło się początkowo w dawnym lokalu prywatnego gimnazjum Winogradowa, przy ul. Wileńskiej 10, naprzeciw kościoła św. Katarzyny, gimnazjum żeńskie zaś w lokalu szkoły przy ul. Wileńskiej 28, naprzeciw załuka Dobroczyńskiego. Nauka w gimnazjach rozpoczęła się 2 września 1915 r., a wykłady odbywały się w języku polskim; język rosyjski pozostał w programie nauki tylko jako jeden z przedmiotów⁴⁹. Kadra nauczycielska rekrutowała się z miejscowych szkół prywatnych, szkoły handlowej, a także z miejscowej inteligencji, pracującej w różnych instytucjach Wilna⁵⁰. Większość z nauczycieli pracowała w gimnazjum przez cały okres pierwszej wojny światowej, jak również w okresie międzywojennym.

W połowie 1919 r. kierownictwo gimnazjum objął Zygmunt Federowicz, a oficjalna nazwa szkoły brzmiała: I Gimnazjum Męskie Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego. W tym też czasie gimnazjum zmieniło swą siedzibę. Zostało przeniesione do nowego budynku, mieszczącego się przy rogu ulic Mała Pohulanka i Bouffałowa Góra. Budynek był zupełnie nowy, jego budowę ukończono na rok przed pierwszą wojną światową i umieszczono w nim rosyjskie Gimnazjum Realne. W okresie wojny mieścił się w nim szpital wojskowy, najpierw rosyjski, a później niemiecki⁵¹.

Nazwa „Pohulanka” pochodzi od karczmy o tej samej nazwie, znajdującej się niegdyś poza obrębem miasta. Była również ul. Wielka Pohulanka, idąca lekko skośnie do swej imienniczki. Ulica Góra Bouffałowa leżała na zboczu góry o tej samej nazwie, lecz od czego ta nazwa pochodziła, dokładnie nie wiadomo⁵².

Absolwent gimnazjum z 1926 r., Czesław Zgorzelski, późniejszy profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, tak wspomina siedzibę szkoły:

Budynek szkoły był długi, trzykondygnacyjny. Zachodnią część budynku zajmowały klasy, szerokie trójczłonowe okna (u nas zwano je „weneckimi”) pozwalały rzucić wzrokiem nie tylko na najbliższe otoczenie Góry Bouffałowej, po jakimś czasie zasłonięte nowoczesnym gmachem Domu Akademickiego, ale także na dalekie wzgórza za Łakiszkami i za Wilią [...]. Drugą, wschodnią stronę budynku zajmo-

⁴⁷ Wspomnienia Zygmunta Federowicza, w: *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 3.

⁴⁸ Zygmunt Federowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 34.

⁴⁹ Tamże, s. 36.

⁵⁰ Tamże, s. 35.

⁵¹ Tamże, s. 80.

⁵² *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 194.



Wilno, budynek byłego Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Skrzyżowanie ulic Mała Pohulanka (obecnie ulica K. Kalinauskas) i Bouffalowa Góra (obecnie ul. Tauro), 2011 r. (fot. P. Kacprzak)

Wilno, budynek byłego Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Widok od strony ul. Mała Pohulanka (obecnej ul. K. Kalinauskas), 2011 r. (fot. P. Kacprzak)

wał korytarz tej samej szerokości co klasy; widny, wyłożony parkietem, z niezapomnianym widokiem na panoramę miasta słończonego w dolinie między wzgórzami. Otwierała ją z prawej strony korona na kopule kościoła Św. Kazimierza, a zamykał krzyż złożony nad kolumnadą katedry. Dalej zaś – na horyzoncie – rysowały się zadrzewione wzgórza okalające Wilno od wschodu, góry: Zamkowa, Trzykrzyska i Bekieszowa; bliżej nieco – wieża Św. Jana i znów dalej w tle – dwie wysmukłe wieżyczki Misjonarzy, okrągła kopuła Wizytek i ledwie widoczna zielen Rossy. [...] Było nam w tej szkole jasno, wesoło i przestronnie⁵³.

Tadeusz Kasprzycki, absolwent z 1929 r., dodaje:

Gmach był świetnie usytuowany na rogu spokojnych ulic: stromej Małej Pohulanki i pustej Bouffalowej. Zaledwie o paręset metrów oddalony był od ruchliwych ulic śródmieścia. Okazałe wejście główne, pod daszkiem, prowadziło przez szeroki przedsionek z kilkoma stopniami i następne drzwi, szeroko oszklone, do obszernego pomieszczenia, które dziś nazwalibyśmy hallem. Na prawo biegingy kamienne schody na wyższe piętra, na wprost były drzwi do pokoi kancelarii, na lewo była ściana oddzielająca nas od szkoły powszechnej. Z boku tej ściany były jednak drzwi, przez które mogli przechodzić nauczyciele, uczący w powszechnej i w najmłodszych klasach naszego Gimnazjum, lub odwrotnie. Zaraz na lewo od wejścia do hallu były drzwi do szkolnej szatni, która mnie zadziwiła. W dużym pokoju, raczej sali, stało około sześciu długich, masywnych drewnianych wieszaków do zawieszania palt po obu stronach, po dwadzieścia okryć. [...] Z parteru, wygodnymi schodami, wychodziło się na piętra. Każde z obu pięter przedstawiało się jako długi i bardzo szeroki korytarz z oknami na tyły budynku. Korytarz właściwie był podłużną salą, nadającą się do urządzania zabaw, co zresztą później miało czasem miejsce. W ścianie przeciwległej był szereg drzwi, chyba sześcioro, do obszernych klas. Nad drzwiami rzymskie cyfry oznaczające stopień klasy⁵⁴.

⁵³ Tamże, s. 69–70.

⁵⁴ Tamże, s. 88–89.

Stanisław Parfianowicz, absolwent z 1939 r., uzupełnia:

Był to duży, dwupiętrowy budynek, położony frontem do ul. Góry Bouffałowej, mający dwa krótkie skrzydła, prostopadłe do zasadniczej bryły. Na każdym piętrze był szeroki, przestrzenny korytarz, przy nim kilka dużych klas lekcyjnych. Na II piętrze znajdowała się obszerna aula, która w dni uroczystych zebrań, np. na zakończenie r. szkolnego, potrafiła pomieścić wszystkich uczniów. Istniały też różne gabinety specjalistyczne, jak: 2 gabinety fizyczne, duży gabinet chemiczny, dwa gabinety do prac ręcznych, gabinet geograficzny, 2 biologiczne, gabinet rysunków, tkactwa, języków obcych, a także sala gimnastyczna w jednym z tych krótkich poprzecznych skrzydeł i nawet kaplica szkolna, dekorowana pod kierunkiem profesora rysunku przez uczniów witrażami. Dodac jeszcze należy posiadanie 2 własnych boisk do gier ruchowych i podwórka rekreacyjnego⁵⁵.

Wejście do gmachu było imponujące. Kilka granitowych stopni, drzwi ciężkie dwuskrzydłowe, w górnej części oszklone, wzmocnione ozdobną, kutą kratą. Nad wejściem kopulasty, oszklony daszek. Niewielki westybul kończył się szerokimi, odściany do ściany schodami. Oddzielało je od hallu oszklone przepierzenie⁵⁶.

Wejście do gmachu byłego
Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta, wrzesień
2011 r. (fot. P. Kacprzak)



W momencie wstąpienia L. Pac-Pomarnackiego do gimnazjum dyrektorem tej placówki był Zygmunt Fedorowicz, wspaniały człowiek i patriota. Z tego też powodu warto, a nawet trzeba poświęcić mu kilkanaście zdań.

Zygmunt Fedorowicz kierował gimnazjum dwukrotnie – po raz pierwszy w 1919 r., a następnie w latach 1921–1924. Urodził się w Warszawie w 1889 r. Studia przyrodnicze odbył na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w 1919 r. obronił także doktorat. W kwietniu tegoż roku decy-

⁵⁵ Tamże, s. 194.

⁵⁶ Tamże, s. 396.

zją Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich został nauczycielem i dyrektorem gimnazjum męskiego, które później otrzymało imię Króla Zygmunta Augusta. W 1920 r., podczas kolejnej ofensywy bolszewickiej z kilkoma nauczycielami i sporą grupą uczniów ewakuował się do Warszawy. Tu jako ochotnik zgłosił się do służby wojskowej i został skierowany do pracy w 3. Oddziale Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych. Po powstaniu Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej na wniosek gen. Lucjana Żeligowskiego został skierowany na stanowisko wicedyrektora Departamentu Oświaty tejże komisji. Podczas Sejmu Wileńskiego w 1922 r. pełnił funkcję pierwszego wicemarszałka, po czym wrócił na stanowisko dyrektora Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. We wrześniu 1924 r. przeszedł do pracy w Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego, gdzie pracował jako wizytator, a jesienią 1925 r. otrzymał nominację na naczelnika Wydziału Szkół Średnich. Po przewrocie majowym w 1926 r. – jako działaczowi Stronnictwa Narodowego – cofnięto mu tę nominację, a w 1930 r. przeniesiono go na emeryturę. W 1931 r. został dyrektorem Instytutu Nauk Handlowo-Gospodarczych w Wilnie, zakładu Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej. Jednak na skutek interwencji kuratora okręgu szkolnego musiał zrezygnować i z tego stanowiska. Powrócił do pracy dziennikarskiej i od 1932 r. pracował w redakcji „Dziennika Wileńskiego”.

Po wybuchu drugiej wojny światowej i zajęciu Wilna został aresztowany przez Niemców i oddany Rosjanom; przebywał w więzieniu. 1 marca 1942 r. został delegatem rządu na województwo wileńskie; funkcję tę pełnił do 30 sierpnia 1944 r., tj. do czasu aresztowania przez NKWD. Skazany przez sowiecki sąd wojskowy na 10 lat obozu, do Polski wrócił dopiero w grudniu 1955 r. Po wojnie poświęcił się wyłącznie pracy naukowej. Zmarł w Warszawie 3 lutego 1973 r., pochowany został na Powązkach. Był odznaczony wieloma najwyższymi odznaczeniami państwowymi⁵⁷.

Sam Leopold Pac-Pomarnacki nic nie pisze na temat dyrektora Z. Fedorowicza. Krótką charakterystykę dyrektora – widzianą oczyma uczniów – przedstawiają jego dwaj wspomniani wcześniej wychowankowie: Czesław Zgorzelski oraz Tadeusz Kasprzycki. Pierwszy z nich tak wspomina dyrektora:

Dyrektor wyglądem swym, zachowaniem, jak też charakterem prezentował wzór pyknika. Niskiego wzrostu, na krótkich nóżkach, z wydatnym brzuszkiem, wyglądał jak kształtny ogóreczek. Oblicze miał pogodne, jowialnie uśmiechnięte, przypominał piękne, zacerwienione jabłuszko. Taktowny, sprawiedliwy i nie nazbyt w wymaganiach swych drobiazgowy, zdobywał bez trudu zaufanie, sympatię oraz szacunek młodzieży. Szkołą kierował sprawnie i z właściwą sobie pogodną energią. Z wykształcenia był przyrodnikiem⁵⁸.

Drugi zaś pisze:

Dyrektor szkoły, dr Zygmunt Fedorowicz, wprowadzał nas w geografii świata. Wzrostu niskiego, okrągły, z wydatnym brzuchem. Mówiło się, że kiedy wchodził do klasy, najpierw ukazywały się w drzwiach drzewce zwiniętych pod pachą map,

⁵⁷ Tamże, s. 29–30.

⁵⁸ Tamże, s. 72–73.

następnie jakiś brzuch i wreszcie pan Fedorowicz. Jego stosunek do uczniów, przyjazny i wesoły, wzbudzał nasz szacunek i powszechną sympatię. Był dowcipny i lubił żartować⁵⁹.

Dyrektor Zygmunt Fedorowicz
(źródło: Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta w Wilnie.
Wspomnienia wychowawców
i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)



Dyrektor Jan Żelski
(źródło: Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta w Wilnie.
Wspomnienia wychowawców
i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)

Drugim – w czasie pobierania nauki przez L. Pac-Pomarnackiego – dyrektorem gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta był Jan Żelski. Obowiązki dyrektora gimnazjum objął w lipcu 1924 r. i kierował nim do września 1939 r.⁶⁰. Ze stanowiska dyrektora został zwolniony dopiero 1 grudnia 1939 r.⁶¹, kiedy to na stanowisku zastąpił go dyrektor pochodzenia litewskiego, który zarówno w stosunku do uczniów, jak i nauczycieli zachowywał się właściwie. Przed objęciem stanowiska dyrektora nauczał matematyki w szkole średniej. Był dobrym organizatorem, lecz wśród społeczności uczniowskiej nie udzielał się w ogóle⁶². Był średniego wzrostu, nieco przygarbiony, zawsze elegancko ubrany, o szlachetnych rysach twarzy, nosie nieco orlim, z początkami łysienia, poważny, dystyngowany, wyglądał zawsze jednakowo. Dla uczniów był najwyższym autorytetem⁶³. Bezpośredni kontakt z uczniami miał najczęściej przy okazji rozpoczęcia i zakończenia roku szkolnego czy też różnych akademii. Jeżeli już dochodziło do indywidualnej rozmowy ucznia z dyrektorem, z reguły kończyła się ona dla ucznia niedobrze⁶⁴. Po wojnie wyjechał prawdopodobnie do Bydgoszczy⁶⁵.

Nauczycielką języka polskiego była Maria Stabińska-Przybytkowa. Urodziła się w 1897 r. Kierowała tajną polską szkołą im. Montwiłła. W latach międzywojennych prezesowała Sekcji Szkolnictwa Średniego ZNP w Wilnie. Od 1915 r. nauczała w I Gimnazjum Męskim Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego, a następnie w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i okresowo w Gim-

⁵⁹ Tamże, s. 94.

⁶⁰ Tamże, s. 302.

⁶¹ Tamże, s. 46.

⁶² Tamże, s. 340.

⁶³ Tamże, s. 194.

⁶⁴ Tamże, s. 444.

⁶⁵ Tamże, s. 195.

nazjum im. Elizy Orzeszkowej. W okresie drugiej wojny światowej była nauczycielką i kierowniczką Kompletów Tajnego Nauczania. Po wojnie mieszkała i pracowała jako nauczycielka we Wrocławiu⁶⁶.

Leopold Pac-Pomarnacki w całej swej twórczości poświęca jej jedynie jeden mały akapit w artykule poświęconym Czesławowi Miłoszowi, a zamieszczonym w gazecie „Słowo Ludu”, pisząc:

Miłosza pociągała poezja, mnie raczej beletrystyka, wypełniająca zeszyty, a nawet i bruliony, co jednak przyczyniło się do wyrobienia właściwego stylu i poprawnego opanowania języka polskiego, czego dowodem stały się dobre i bardzo dobre oceny uzyskiwane u naszej polonistki, Marii Przybytko-Stabińskiej, będącej postrachem klasy, pedagoga ogromnie wymagającego i sypiącego obficie dwójkami⁶⁷.



Maria Stabińska-Przybytkowa
(źródło: Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta w Wilnie.
Wspomnienia wychowawców
i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)

Nieco szerszą charakterystykę tej osoby dają z kolei jej przełożeni i wychowankowie. Były dyrektor gimnazjum Zygmunt Fedorowicz wspomina ją tak:

Była surową i wymagającą nauczycielką. Potrafiła sobie dać radę nawet z niesforną klasą i miała dobre wyniki ze swej pracy. Niestety, jej uczniowie byli raczej „obkuci” niż rozwinięci. Pracowała ona długie lata w szkolnictwie, bo zacząłem z nią pracować w r. 1915, a kiedy spotkałem ją we Wrocławiu w r. 1956, a więc 41 lat później, jeszcze była nauczycielką literatury polskiej w jednym z wrocławskich liceów⁶⁸.

Absolwent z 1929 r. Tadeusz Kasprzycki pisze:

Po Pani Świdowej język polski przypadł Marii Stabińskiej-Przybytkowej, czyli Stabinie. Nie wzbudzała sympatii. Dość surowa, stanowcza i bezwzględna w ocenach, potrafiła świadomie „ściąć” słabszego ucznia. Wymagała, aby w odpowiedziach niemal dosłownie powtarzać jej określenia użyte przy omawianiu jakiegoś tematu. [...] Niejednakowo odnosiła się do wszystkich uczniów. Lepiej i sympatyczniej

⁶⁶ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 120, 271.

⁶⁷ Leopold Pomarnacki, *Na szkolnej ławie z Miłoszem...*, s. 4.

⁶⁸ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 39.

do chłopców rodzin inteligentnych, gorzej, z dozą niechęci, do uczniów pochodzenia drobnomieszczańskiego, robotniczego lub wiejskiego. Stabina uczyła również geografii Polski. Wiele rzeczy trzeba było wykuć na pamięć, jak wszystkie dopływy Wisły...⁶⁹

Maria Stabińska-Przybytkowa była patriotką. Z pracy w gimnazjum została zwolniona w czerwcu 1940 r., po zmianie na stanowisku dyrektora szkoły. Ten czas i panią profesor wspomina wychowanek gimnazjum Leonard Zdrojewski, pisząc:

Zupełnie inną nauczycielką była pani profesor Maria Przybytkowa-Stabińska – polonistka. Była ona bardzo wymagająca, ale też sprawiedliwa. Była też gorącą patriotką. W sytuacjach trudnych dla ucznia była bardzo wyrozumiała, ale w decydujących chwilach, wydaje mi się, że zawsze broniła ucznia. Dlatego też, kiedy Jej zabrakło, bo Litwini zwolnili ją z pracy, bardzo wszyscy przeżywalimy brak naszej Stabci⁷⁰.

Ciekawą i krótką jej charakterystykę daje z kolei Mikołaj Kozakiewicz, po 1989 r. marszałek Sejmu RP, a w latach 1936–1941 uczeń gimnazjum, pisząc:

Języka polskiego uczyła pani Maria Stabińska-Przybytkowa (ok. 40 lat), bardzo dbająca o swój ubiór i uczesanie; nosiła starannie ułożone włosy, trwałą ondulację, którą regularnie tleniła. Głowa jej lekko się trzęsła, więc musiała być na coś chora. Trzymała nas bardzo krótko. Gdy powstał w klasie najmniejszy szum, wystarczyło jej powiedzenie:

– No proszę!...

Żeby w klasie robiło się cicho⁷¹.

W podobnym tonie wspomina ją również Jarosław Zdrojewski, absolwent z 1937 r., który pisze:

Wykładowców w ostatniej maturalnej klasie mieliśmy doświadczonych, jak np. Stabińska-Przybytkowa, która przez dobrych parę lat potrafiła u nas wykrzesać zamiłowanie do literatury pięknej i języka polskiego. Była ona wymagająca, ale uczyła sumiennie⁷².

Z tych krótkich charakterystyk wyłania się obraz kobiety surowej, wymagającej, czasem bezwzględnej, niepozabawionej w swym zachowaniu i postępowaniu elementów subiektywnych, przynajmniej w ocenie wymienionych osób. Zdaniem samego L. Pac-Pomarnackiego była raczej osobą pozytywną, być może z uwagi na fakt, że cechy osobowe pani profesor wymuszały na uczniach konieczność nauki, która w przypadku jego, Czesława Miłosza i wielu innych wyszła im właściwie na dobre. Jak pisał bowiem po latach sam L. Pac-Pomarnacki, przyczyniło się to do wyrobienia właściwego stylu i poprawnego opanowania

⁶⁹ Tamże, s. 108–109.

⁷⁰ Tamże, s. 484.

⁷¹ Tamże, s. 439.

⁷² Tamże, s. 180.

języka polskiego⁷³. Należy jednak dodać, że na ostatnim świadectwie szkolnym L. Pac-Pomarnacki z języka polskiego miał ocenę dostateczną, choć jego późniejsza twórczość wskazywałaby, że być może nota była zaniżona. A może czas wyrobił styl autora.

W marcu 1981 r. na łamach wspomnianej wcześniej gazety „Słowo Ludu” Leopold Pomarnacki pisał:

Nie dożyła, niestety, obecnych lat nasza doskonała polonistka. Stawiając wówczas w naszych zeszytach czerwone czwórki – chyba nie przypuszczała, że jeden z jej pupilów ogłosi drukiem w różnych czasopismach 710 artykułów, a drugi zostanie nawet laureatem Nagrody Nobla⁷⁴.

Nauczycielami religii w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w okresie pobytu w nim L. Pac-Pomarnackiego byli ks. Leopold Chomski i ks. Elert (imię nieznanne). Przedmiot ten był podzielony na osiem działów, które kolejno przechodzili uczniowie od klasy pierwszej do ósmej: katechizm, Stary Testament, Nowy Testament, Dzieje Apostolskie, liturgia, historia Kościoła, dogmatyka, etyka⁷⁵.



— Ksiądz Leopold Chomski
(źródło: Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)

Ksiądz Chomski urodził się w 1885 r. Ukończył Akademię Teologiczną w Petersburgu. Był profesorem apologetyki w Seminarium Duchownym w Wilnie i prefektem w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta. Był średniego wzrostu, szczupły, z okrągłą głową i krótko przystrzyżonymi włosami oraz lekko na bok przechyloną głową. Z usposobienia był człowiekiem oschłym, wymagającym i bezwzględny – surowy rygorysta w sprawach zachowania, dyscypliny i obyczajowości uczniów, wiele wymagający od siebie i innych. Traktował uczniów z wielką powagą. We wzajemnych relacjach brakowało mu poczucia humoru. Wychowankowie gimnazjum nie lubili go i bali się, aby księdzu nie podpaść. Czasem między uczniami a księdzem zdarzały się przypadki konflik-

⁷³ Leopold Pomarnacki, *Na szkolnej ławie z Miłozsem...*, s. 4

⁷⁴ Tamże, s. 4.

⁷⁵ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 99.

tów o przebiegu nawet dramatycznym. Duchowny miał duży wpływ na zespół nauczycielski, a jego uwagi z reguły przesądzały o ich opinii na temat ucznia. Pomimo postawy, jaką reprezentował, potrafił skupić wokół siebie uczniów. W 1936 r. został przeniesiony na proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia w Wilnie. Pobity przez litewskich komsomolców, zmarł na plebanii w Białej Wace w 1982 r.⁷⁶

Z kolei ks. Elert uchodził za osobę o nieco innym usposobieniu niż ks. Leopold Chomski. W stosunkach z uczniami był dobrotliwy i łagodny⁷⁷.

Przyrody (biologii) uczył dr Stefan Bagiński, tytułowany również profesorem. Był to elegancki pan o ujmującym wyglądzie, zawsze uśmiechnięty i w dobrym humorze. Gabinet biologii, podobnie jak gabinet fizyki, był bardzo dobrze wyposażony. W oczach jednego z wychowanków został tak zapamiętany:

Po jednej stronie sali biegły trzy rzędy ławek szkolnych ustawionych amfiteatralnie tak, że z każdego miejsca był dobry widok na długą ladę. U jednego końca lady była duża szklana gablota, wypełniona różnymi przedmiotami naukowymi, za ladą na ścianie na czas projekcji z rzutnika. Gabinet miał swoje zaplecze w dużym pokoju za ladą. Wstęp był wzbroniony, ale gdy przez uchylone drzwi wsadziłem głowę, oczom moim ukazała się nieprzebrana ilość nagromadzonych tam ciasno różnych przedmiotów metalowych, szklanych, drewnianych itp.⁷⁸.

Niewątpliwie znaczący wpływ na rozwój zainteresowań przyrodniczych L. Pac-Pomarnackiego wywarł profesor biologii Stefan Bagiński. Dał temu wyraz sam L. Pac-Pomarnacki, pisząc w marcu 1981 r.:

Już po kilku dniach znajomości [z Czesławem Miłozsem – przyp. aut.] nawiązała się pomiędzy nami specjalna przyjaźń, polegająca na wspólnym interesowaniu się przyrodą, czytaniu książek Bohdana Dyakowskiego, jak *Nasz las i jego mieszkańcy* czy *Z naszej przyrody* i wycieczkami poza miasto. W tym czasie rozpocząłem już gromadzenie słynnego obecnie w całym kraju zbioru jaj ptasich, którym Miłozs żywo interesował się przez okres naszej wspólnej nauki. Te zainteresowania przyrodnicze miały poparcie u naszego profesora biologii, mgr Stefana Bagińskiego, służącego nam zawsze cennymi radami i wskazówkami⁷⁹.

Nauczycielami matematyki byli Konstanty Matulewicz i Bałtrukiewicz (imię nieznane). Pierwszy z nich był gruntownie wykształconym matematykiem i znakomitym nauczycielem. Rozwijał w uczniach zamiłowanie do „królowej nauk” i cieszył się sympatią młodzieży. Bałtrukiewicz był zaś przykładem zawodowego nauczyciela, sympatycznego w pracy, zrównoważonego i spokojnego⁸⁰.

Nauczycielem fizyki był Leon Stępiński. Niskiego wzrostu, z reguły chodził w granatowym garniturze. Sprawiał wrażenie, jakby lekcewał uczniów. Był

⁷⁶ Tamże, s. 37, 74, 99, 152; Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 117, 256.

⁷⁷ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 37; Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 117.

⁷⁸ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 93–94.

⁷⁹ Leopold Pomarnacki, *Na szkolnej ławie z Miłozsem...*, s. 4.

⁸⁰ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 122.

jednak dobrym pedagogiem, wykładał metodycznie i zwięźle. Lekcje odbywały się w klasie, gdzie zdobywano wiadomości ogólne, teoretyczne i rozwiązywano zadania, a doświadczenia przy użyciu aparatów i sprzętu naukowego wykonywano w gabinecie fizycznym⁸¹.



Konstanty Matulewicz
(źródło: Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)

Leon Stepiński
(źródło: Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków, Bydgoszcz, 1999)

Historii uczyli Kazimierz Chodynicki i Władysław Kołaszewski. Pierwszy z nich był kolegą gimnazjalnym dyrektora Z. Fedorowicza. Urodził się w 1890 r., z wykształcenia był historykiem. W latach 1921–1928 pracował również na Uniwersytecie Wileńskim, był założycielem i redaktorem "*Ateneum Wileńskie-go*". Badacz dziejów historii Kościoła prawosławnego w Polsce. Był nauczycielem sumiennym i wymagającym, a w pracy pedagogicznej osiągał dobre rezultaty. W klasach średnich i starszych historii nauczał Władysław Kołaszewski. Z pochodzenia był wilnianinem, średniego wzrostu, człowiekiem szlachetnym i oddanym swej pracy⁸².

Nauczycieli łaciny było w gimnazjum kilku. Który dokładnie uczył L. Pac-Pomarnackiego, trudno powiedzieć. Warto jednak przedstawić krótkie charakterystyki tych, którzy latach 1922–1928 prowadzili zajęcia i prawdopodobnie mogli go uczyć.

Nauka języka łacińskiego rozpoczęła się w klasie czwartej. W tym czasie (ok. 1924 r.) przedmiot ten wykładał prof. Rymsza (imię nieznane) – sympatyczny pan z bródką, o twarzy wzbudzającej zaufanie. Uczył jasno i zrozumiale. W ocenach był sprawiedliwy i wyrozumiały, a w obejściu łagodny⁸³.

W następnych latach łaciny nauczali Antoni Samulanis i Adolf Rożek.

Antoni Samulanis pochodził z Wileńszczyzny i choć posiadał nazwisko litewskie, czuł się Polakiem. Studiował na Uniwersytecie w Petersburgu. Odnaczał się dużą indywidualnością. Dystyngowany, elegancki i starannie zadbane zarówno w wyglądzie, jak i w stroju, stanowił przykład estety w całej postawie i zachowaniu. Świetny znawca kultury antycznej, był jednocześnie jej gorącym

⁸¹ Tamże.

⁸² Tamże, s. 41, 109; Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 255.

⁸³ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 110.

miłośnikiem. Zdaniem wychowanków reprezentował wszystko, co w dawnym świecie było piękne i szlachetne. Młodzieży wpał dyskretnie i różnymi sposobami szacunek do tych wartości. Założył Kółko Humanistyczne, którym się troskliwie opiekował; zachęcał młodzież do działalności w kółku⁸⁴. W ocenie dyrektora Z. Fedorowicza:

Pracował usilnie, wyniki miał niezłe. Był zawsze jakiś sztywny i bliższego kontaktu z młodzieżą nie mógł osiągnąć. Piłował uczniów gramatyką, zainteresowania kulturą starożytnych obudzić nie potrafił⁸⁵.

Profesor Adolf Rożek pochodził z Galicji. Kształcił się w Krakowie. Wzrostu był średniego, łysawy, zawsze chodził w jasnoszarym garniturze. Mówił wolno i wyraźnie, czego też wymagał od uczniów. W wystawianiu ocen był dość surowy⁸⁶. W ocenie dyrektora Z. Fedorowicza:

Był bardzo nerwowy (miewał ataki histeryczne), ale z młodzieżą dawał sobie radę doskonale. Umiał zainteresować uczniów kulturą klasyczną, jednak wyniki jego pracy okazywały się zawsze mniejsze, niż można było oczekiwać⁸⁷.

Antoni Samulaniś

(źródło: *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, Bydgoszcz, 1999)

Adolf Rożek

(źródło: *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, Bydgoszcz, 1999)



Nauczycielem języka francuskiego – od września 1924 r. – był Alfred Ehrmann. Z pochodzenia Alzatzczyk, do Wilna przybył z armią niemiecką jako oficer rezerwy. Po wojnie pozostał w mieście i poznał tu jedyną córkę bogatej ziemianki, pannę Popławską, z którą się ożenił. Był utalentowanym nauczycielem, niezwykle oddanym pracy pedagogicznej, w której miał dobre wyniki. Języka francuskiego uczył również Henryk Burhardt (powszechnie zwany przez uczniów „skarpetką”), pochodzący ze znanej rodziny wileńskiej. On także był sumiennym pracownikiem, umiał nakłonić uczniów do pracy. Poza Ehrman-

⁸⁴ Tamże, s. 39, 75.

⁸⁵ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 120.

⁸⁶ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 40, 111.

⁸⁷ Zygmunt Fedorowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 120.

nem i Burhardtem uczyły francuskiego nauczycielki, Polki z pochodzenia. Wyniki ich pracy były na ogół nieszczęśliwe⁸⁸.



— Alfred Ehrmann
(źródło: *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, Bydgoszcz, 1999)

Nauczycielem rysunków był Stanisław Jarocki. Z zamiłowania malarz, wystawiał swoje prace w warszawskiej Zachęcie. Ukończył Krakowską Akademię Sztuk Pięknych. Gabinet sali rysunków, w którym prowadził zajęcia, był bardzo dobrze wyposażony. Znajdowało się w nim kilkadziesiąt drewnianych skośnych pulpitów, przed każdym luźne krzesła. Meble były otoczone dość wysoką barierą z szerokim blatem, na którym stały modele: wazy, amfory, gipsowe i metalowe elementy, przedmioty codziennego użytku, wypchane zwierzęta i ptaki. Ściany obwieszane były gipsowymi płaskorzeźbami i bronią, a na stolikach za barierą leżały duże tekturowe bryły geometryczne. Stanisław Jarocki był oryginalną postacią, z pewnymi przyzwyczajeniami. O orlim nosie, sumiastych wąsach à la Piłsudski, pewny siebie, o mocnym głosie, którym czasami potrafił niegrzecznie huknąć na kogoś, poruszał się żwawo i sprężysto. Jego charakterystykę uzupełniał strój raczej młodzieżowy. Krótkie szare spodnie zapinane pod kolanami, ciemna marynarka, kapelusik niby-tyrolski z fantazyjnie zwiniętym rondem z jednego boku, a w rękę niesiona lekka ciupaga. Na ogół traktował uczniów przyjaźnie, darzył ich sympatią. Był postacią barwną. Na wszelkich pochodach i defiladach występował w stroju sokoła, czerwonym, bogato szamerowanym. Był lubiany szczególnie przez młodszych uczniów; starsi zachowywali się wobec niego z lekceważącą pobłażliwością. Słynął ze swego temperamentu, a nawet gwałtowności⁸⁹.

W okresie urzędowania na stanowisku dyrektora gimnazjum Zygmunta Federowicza została w budynku szkoły urządzona kaplica szkolna, która funkcjonowała aż do rozpoczęcia wojny. Co niedzielę odbywały się w niej nabożeństwa dla uczniów, a także nauczycieli i rodziców⁹⁰. Czesław Miłosz w książce *Rodzina Europa* pisze tak:

⁸⁸ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 40, 44; Zygmunta Federowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 121.

⁸⁹ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 42, 113–114, 151; Zygmunta Federowicz, *Trzydzieści lat...*, s. 38.

⁹⁰ *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 37.

W ciągu ośmiu lat naszego pobytu w szkole zaczynaliśmy dzień od modlitwy i pieśni *Kiedy ranne wstają zorze*. Wszystkie klasy zbierały się wtedy łącznie z nauczycielami w długim i szerokim korytarzu. Od modlitwy zwolnieni byli, nieliczni zresztą, innowiercy: Żydzi, karaimi, mahometanie, prawosławni i ewangelicy. Prawdopodobnie tak odsunięci od wspólnoty czuli się trochę głupio⁹¹.

Tablica na ścianie gmachu
byłego Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta poświęcona
jej wychowankowi i laureatowi
Nagrody Nobla Czesławowi
Miłoszowi, wrzesień 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)



Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta było bardzo dobrą placówką edukacyjną; ukończyło ją wielu wspaniałych wychowanków. Zaliczyć do nich należy w pierwszej kolejności laureata Nagrody Nobla z 1980 r. Czesława Miłosza⁹², a także: Jana Safarewicza – filologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego; Ananiasza Zajączkowskiego – orientalistę, profesora Uniwersytetu Warszawskiego; Henryka Niewodniczańskiego – fizyka, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, Wrocławskiego i Jagiellońskiego, Antoniego Gołubiewa – literata, autora powieści historycznych⁹³; Czesława Zgorzelskiego – profesora KUL, doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego⁹⁴; Bohdana Urbanowicza – profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie⁹⁵; Mieczysława Subotowicza – fizyka, profesora UMCS w Lublinie⁹⁶; Melchiora Wańkowicza; Stanisława Cat-Mackiewicz; Mieczysława Niedziałkowskiego; Leszka Bednara (Pawła Jasionię); Stanisława Stommę; Jerzego Zagórskiego; Aleksandra Rymiewicza⁹⁷; Mikołaja Kozakiewicza – marszałka Sejmu RP⁹⁸.

Obecnie w budynku byłego Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta znajduje się Wydział Transportu Kolejowego (Geležinkelio Transporto Fakultetas) oraz Wileńskie Kolegium Technologii i Projektowania Wnętrz (Vilniaus Technologijų Ir Dizaino Kolegija).

⁹¹ Czesław Miłosz, *Rodzina Europa*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1990, s. 73.

⁹² *Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta...*, s. 130.

⁹³ Tamże, s. 42.

⁹⁴ Tamże, s. 68.

⁹⁵ Tamże, s. 136.

⁹⁶ Tamże, s. 420.

⁹⁷ Tamże, s. 427.

⁹⁸ Tamże, s. 432.

Jakim uczniem w gimnazjum był Leopold Pac-Pomarnacki? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć. Niewątpliwie pewną wskazówką i podpowiedzią niech będą oceny, jakie otrzymał na świadectwie ze szkoły gimnazjalnej. Czy zdawał maturę? Raczej nie, gdyż kończący gimnazjum otrzymywali „świadectwa dojrzałości”, on zaś – tylko „świadectwo odejścia”. Powodem wcześniejszego opuszczenia szkoły była trudna sytuacja finansowa jego rodziców; na świadectwie odejścia napisano, że jest wycofany przez opiekę domową i odchodzi bez przeszkód.

Z poszczególnych przedmiotów wyszczególnionych na świadectwie wraz z ukończeniem klasy szóstej otrzymał następujące oceny: ogólny wynik z nauki – dostateczny; ocena ze sprawowania – bardzo dobry; z nauki religii – dobry; z języka polskiego, łacińskiego, francuskiego, historii, fizyki i rysunku – dostateczny; najgorzej szła mu nauka matematyki, z której miał ocenę niedostateczną⁹⁹.

Wyniki nauki nie wskazują na szczególne predyspozycje L. Pac-Pomarnackiego. Należy sądzić, że był młodzieńcem spokojnym, ułożonym, wyważonym, raczej niestwarzającym specjalnych kłopotów swym nauczycielom. Ocena z religii mogła być wypadkową postawy nauczyciela ks. Chomskiego, jego wymagań i sposobu nauczania oraz temperamentu samego L. Pac-Pomarnackiego. Pozostałe oceny świadczą o jego przeciętności, nie ukazują jakichkolwiek predyspozycji. Jedynie ocena niedostateczna z matematyki może sugerować brak uzdolnień do nauki przedmiotów ścisłych. Także ocena z języka polskiego – dostateczna – nie wskazuje na specjalne uzdolnienia pisarskie L. Pac-Pomarnackiego, przynajmniej w tym czasie. Ale może jest to tylko złudzenie wynikające ze zbyt powierzchownej analizy.

Czesław Miłosz, wspominając po latach czas wspólnego pobytu w gimnazjum z L. Pac-Pomarnackim, pisał:

Leopold już wtedy był zanadto zajęty polowaniami i wiedzą o przyrodzie, którą uważał za istotniejszą niż nauka w szkole. Został na drugi rok i wtedy straciłem go z oczu, zresztą wkrótce moje zainteresowania skierowały się w inną stronę¹⁰⁰.

Wydaje się, że analiza wyników w nauce i ocena-wspomnienie Czesława Miłosza wzajemnie się uzupełniają.

Leopold Pac-Pomarnacki ukończył edukację w Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta 4 lipca 1928 r.

⁹⁹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

¹⁰⁰ List Czesława Miłosza do uczestników sesji naukowej poświęconej pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego z października 1994 r., w zbiorach autora.

Świadectwo odejścia
Leopolda Pac-Pomarnackiego
z Państwowego Gimnazjum
Męskiego im. Króla Zygmunta
Augusta w Wilnie
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Państwowe Gimnazjum *Męskie*
im. *Kr. Zygmunta Augusta* w *Wilnie*
Wydział (Typ) *humanistyczny*

Nr. *27/1519* Rok szkolny *1922/23*

ŚWIADECTWO ODEJŚCIA

Pac-Pomarnacki Leopold
urodzony dnia *28 sierpnia* 1907 r. w *Trosziszkach*
(powiat: *Silwa Kowieńska*, religii (wyznania) *rzymsko-katolickiego*
uczeń klasy *szóstej* otrzymuje za czas od *1 września 1922 roku*
do *28 czerwca 1923 r.* stopnie następujące:

ze sprawowania się	<i>bardzo dobry</i>
z nauki religii	<i>dobry</i>
.. .. . języka polskiego	<i>dostateczny</i>
.. .. . języka łacińskiego	<i>dostateczny</i>
.. .. . języka greckiego	<i>/</i>
.. .. . kultury klasycznej	<i>/</i>
.. .. . języka <i>francuskiego</i>	<i>dostateczny</i>
.. .. . języka	<i>/</i>
.. .. . historii	<i>dostateczny</i>
.. .. . geografii	<i>/</i>
.. .. . przyrodznawstwa	<i>/</i>
.. .. . fizyki	<i>dostateczny</i>
.. .. . chemii	<i>/</i>
.. .. . matematyki	<i>niedostateczny</i>
.. .. . propedeutyki filozofii	<i>/</i>
.. .. . higieny	<i>/</i>
.. .. . rysunku	<i>dostateczny</i>
.. .. . śpiewu i muzyki	<i>/</i>
.. .. . pracy ręcznej	<i>/</i>
.. .. . pisma	<i>/</i>
.. .. . ćwiczeń cielesnych	<i>/</i>

G. O.
Dziennik Państwowy Nr. 2020, 42-532-21 25-97

Leopold Pac-Pomarnacki
- uczeń Gimnazjum im. Króla
Zygmunta Augusta,
1922 r. (zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



4. OKRES POSZKOLNY I PIERWSZA PRACA

Po ukończeniu nauki w gimnazjum Leopold Pac-Pomarnacki wstąpił na Roczne Kursy Handlowe Marii Przewłockiej w Wilnie. Zakres nauki obejmował pięć przedmiotów: księgowość, korespondencję, naukę pisania na maszynie, arytmetykę handlową oraz naukę o handlu. 26 czerwca 1929 r. L. Pac-Pomarnacki kończy kursy, osiągając z poszczególnych przedmiotów następujące oceny: z księgowości – dobry, z korespondencji – celujący, z nauki pisania na maszynie – dostateczny, z arytmetyki handlowej – dobry i z nauki o handlu – dobry. Wykładowcą kursów był m.in. Michał Pawlikowski – przyszły znajomy, kolega i przyjaciel L. Pac-Pomarnackiego¹⁰¹.

O ile wykaz ocen z ukończenia szóstej klasy gimnazjum nie wskazywał na szczególne uzdolnienia L. Pac-Pomarnackiego, o tyle już oceny z kursów uwiadcniają pewne preferencje i zdolności, świadczące zarówno o kształtowaniu się jego talentu pisarskiego, merytorycznego formowania myśli zawartych w pismach, jak i logicznego myślenia. Dowodem na to jest celująca ocena z prowadzenia korespondencji. Z kolei ocena dostateczna z nauki pisania na maszynie świadczy o jego spokojnym usposobieniu i braku predyspozycji do szybkiego działania. Z takich cech będzie zapamiętany w przyszłości przez swych przyjaciół.

14 marca 1930 r. L. Pac-Pomarnacki został powołany do odbycia czynnej służby wojskowej w 6 Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego jako szeregowy, z chwilą przeniesienia do rezerwy otrzymał stopień kaprała. Służba wojskowa nie trwała długo, bo już 12 września 1930 r., a więc po półrocznym pobycie w wojsku, L. Pac-Pomarnacki został przeniesiony do rezerwy. Ćwiczenia wojskowe – także w 6 Pułku Piechoty Legionów – odbywał od 8 sierpnia do 17 września 1933 r.¹⁰².

Pułk, w którym służył L. Pac-Pomarnacki, został utworzony rozkazem Komendy Legionów z 27 lipca 1915 r. w Rozprzy pod Piotrkowem. 10 września 1915 r. pułk, będący wówczas w składzie III Brygady Legionów Polskich, przeniesiono na Wołyń. Jesienią przeszedł chrzest bojowy w Maniewiczach i pod Kostiuchnowką. Następnie walczył pod Kukłami i Kamieniuchą. Na początku sierpnia 1916 r. zakończył działania bojowe pod Sitowiczami. W lipcu 1917 r. w wyniku tzw. kryzysu przysięgowego został rozwiązany. Odtwarzanie pułku rozpoczęto na początku 1919 r. Pierwszym jego pododdziałem był batalion szturmowy, sformowany w Radomiu, który już 9 stycznia 1919 r. wszedł do walki o linię kolejową Lwów–Przemyśl. W kwietniu 1919 r. pułk uczestniczył w walkach o Lidę. W pełni skompletowany, wziął udział w bojach o Dyneburg na Łotwie. W 1920 r. walczył w składzie grupy uderzeniowej skierowanej na Kijów. W czasie odwrotu poniósł duże straty. Zreorganizowany i uzupełnio-

¹⁰¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

¹⁰² Tamże.

ROCZNE KURSY HANDLOWE M. PRZEWŁOCKIEJ W WILNIE

KONCESJA WYDANA PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P. L. 12565/24 D. III.

ŚWIADECTWO.

Pan Jac-Tomarnacki Leopold urodzony dn. 28-go sierpnia 1907r
 w Hozliszkach / Litwa Kowieńska / wyznania Rzym.-Kat.
 wstąpił w kręśniu 1928 r. na Kursy Handlowe M. Przewłockiej w Wilnie, na podstawie
 Świadectwa z ukonw. 6 kl. Pan. Gynn. Męskiego im. Kr. Zygmunda Augusta w Wilnie
 i ukończył je dn. 26-go czerwca 1929 r. wykazując postępy następujące:
 w Księgowości dobry w Arytmetyce handlowej dobry
 „ Korespondencji celujący „ Nauce o handlu dobry
 „ Nauce pisania na maszynach dotatkiem „ Stenografii _____

Wilno, dn. 28-go czerwca 1929 r.

Nr. 180

Wykładający:

Kierownik: M. Puciński

Pauli Korne Mokosińska



Świadectwo ukończenia
 Rocznych Kursów
 Handlowych im. Marii
 Przewłockiej w Wilnie
 (zbiory Muzeum im. Janka
 Malczewskiego w Radomiu)

Odnazka żołnierska
 6. Pułku Piechoty Legionów
 (fot. P. Kacprzak)



ny na Lubelszczyźnie, został rzucony do kontrofensywy nad rzeką Wieprz. 20 września 1920 r. dotarł do Lidy. W okresie międzywojennym pułk stacjonował w Wilnie i wchodził w skład 1 Dywizji Piechoty¹⁰³.

Po wyjściu z wojska L. Pac-Pomarnacki przez kilka tygodni pracował jako ko-repetytor. Od 17 listopada 1931 r. do 15 stycznia 1932 r. był czasowo zatrudniony w Centralnym Biurze Statystycznym Magistratu miasta Wilno w charakterze sekretarza dzielnicowego przy II Powszechnym Spisie Ludności. Z nałożonych na niego obowiązków musiał wywiązać się dobrze, gdyż za ten okres pracy magistrat wydał mu opinię następującej treści:

Z obowiązków swoich p. Pac-Pomarnacki wywiązywał się bardzo dobrze, wyróżniając się swymi zdolnościami organizacyjnymi i pracowitością¹⁰⁴.

Dowód osobisty Leopolda Pac-Pomarnackiego wydany w 1937 r. (Zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

Należy sądzić, że była to opinia zgodna z prawdą.

1 maja 1932 r. L. Pac-Pomarnacki znalazł zatrudnienie w Urzędzie Miejskim miasta Wilna, gdzie pracował w charakterze biuralisty w biurze Związku Zawodowego Pracowników Miejskich. Z pracy tej został zwolniony 1 lipca 1935 r., a jako powód zwolnienia podano reorganizację biura związkowego i likwidację etatu¹⁰⁵. Gdzie pracował dalej, nie wiadomo.

¹⁰³ Henryk Wielecki, Rudolf Sieradzki, *Wojsko Polskie 1921–1939*. Odznaki pamiątkowe piechoty, Wydawnictwo Crear, Warszawa 1991, s. 35.

¹⁰⁴ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

¹⁰⁵ Tamże.

Od 1936 r. L. Pac-Pomarnacki poszukiwał zatrudnienia, składając m.in. podanie o pracę do Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. W lutym 1936 r. ówczesny naczelnik Wydziału Ogólnego w Wileńskim Urzędzie Wojewódzkim, Michał Pawlikowski, wydał następującą opinię L. Pac-Pomarnackiemu:

W szczególności stwierdzam, że p. Pomarnacki, jako literat, posiada wysokie kwalifikacje sekretarskie. Mogę to stwierdzić, gdyż od kilku lat pracujemy z nim razem w Zarządzie Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, w którym p. Pomarnacki prowadzi jedną z samodzielnych sekcji, kierując jej biurowością i korespondencją. Dodać muszę, że w czasie naszej wspólnej pracy p. Pomarnacki opracował szereg referatów, memorjałów itp. – zarówno naukowych, jak i organizacyjnych¹⁰⁶.

Na ile – z tytułu znajomości – była to ocena obiektywna, a na ile subiektywna? Nie wiadomo, choć bardziej prawdopodobna jest pierwsza wersja.

W 1937 r. Leopold Pac-Pomarnacki opuszcza Wilno na zawsze.

¹⁰⁶ Tamże.

Rozdział III

**OKRES RADOMSKI
(1937-1939)**

1.
PRACA ZAWODOWA

23 września 1936 r. do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie wpływa podanie Leopolda Pac-Pomarnackiego w sprawie przyjęcia go do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach na stanowisko referenta łowieckiego. W uzasadnieniu wnoszący podanie pisał:

Posiadam dużą praktykę łowiecką i jestem współpracownikiem polskich czasopism łowieckich, a mianowicie „Łowca Polskiego” wychodzącego w Warszawie, „Łowca” lwowskiego i wileńskich „Trąbek Myśliwskich”. Od października 1934 roku zajmuję także stanowisko delegata łowieckiego na miasto Wilno¹.

¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

Kiedy wnosił podanie o pracę, mieszkał w Wilnie przy ul. Polowej nr 13 m. 3. 22 marca 1937 roku podanie L. Pac-Pomarnackiego trafia z Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych do Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, która 7 kwietnia 1937 r. kieruje do niego pismo i proponuje mu objęcie w biurze dyrekcji posady dietariusza p.o. referendarza z wynagrodzeniem miesięcznym w wysokości 250 zł. L. Pac-Pomarnacki przyjmuje warunki pracy zaproponowane przez dyrekcję i 10 maja 1937 r. rozpoczyna pracę, obejmując agendy referatu łowieckiego w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych od dotychczasowego referendarza Adama Przychodzkiego, który z kolei zostaje skierowany do Biura Użytkowania i Zbytu. Bezpośrednim przełożonym L. Pac-Pomarnackiego zostaje Jerzy Olszyński – kierownik tegoż że biura. Jeszcze w maju 1937 r. dyrekcja wszczyna procedury przyjęcia L. Pac-Pomarnackiego na służbę państwową, kierując zapytanie do wojewody kieleckiego (stosownie do art. 15 i 17 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 19 stycznia 1928 r. i art. 24 rozporządzenia Rady Ministrów z 2 lipca 1931 r.) oraz kierując go na badania lekarskie. W opinii przesłanej przez wojewodę kieleckiego nie było przeszkód w przyjęciu L. Pac-Pomarnackiego do służby państwowej. Stan zdrowia również nie budził zastrzeżeń².

Po czterech miesiącach pracy w biurze dyrekcji bezpośredni przełożony L. Pac-Pomarnackiego, Jerzy Olszyński, wydaje mu opinię następującej treści:

P. Pac-Pomarnacki w ciągu swej czteromiesięcznej pracy opanował całkowicie powierzony mu dział pracy, do wszystkich spraw podchodzi rzeczowo i fachowo i pracę wykonywa z zamięłowaniem, wywiązując się bez zarzutu z powierzonego mu referatu łowieckiego; wykazuje on ponadto pilność i dokładność w pracy. Również jego zachowanie się w biurze i poza biurem jest nienaganne³.

Pozytywna opinia przełożonego umożliwiła wszczęcie działań związanych z przyjęciem L. Pac-Pomarnackiego na służbę kontraktową. We wrześniu 1937 r., po zebraniu stosownych dokumentów i opinii, Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu kieruje wniosek do Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie w sprawie przyjęcia na służbę państwową L. Pac-Pomarnackiego w charakterze kontraktowego podreferendarza. Wniosek radomskiej dyrekcji zostaje zaaprobowany i 7 grudnia 1937 r. dyrektor naczelny Lasów Państwowych Adam Loret zezwala na przyjęcie do służby L. Pac-Pomarnackiego w charakterze kontraktowego podreferendarza w biurze radomskiej dyrekcji według ósmej grupy uposażenia⁴.

1 stycznia 1938 r. L. Pac-Pomarnacki jest już pełnoprawnym pracownikiem służby państwowej, co zostaje potwierdzone stosowną umową. Na stanowisku tym (z przerwą na ćwiczenia wojskowe od 3 do 29 października 1938 r.) pozostaje do 29 sierpnia 1939 r., kiedy zostaje zmobilizowany do wojska na wojnę⁵.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

MINISTERSTWO ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH
DYREKCJA NACZELNA LASÓW PAŃSTWOWYCH

Warszawa 22. 7 grudnia 1937 r.
Wawolska 54.

Znak sprawy: Os. 0121/1

DO PANA

Odpowiedź na:

DYREKTORA LASÓW PAŃSTWOWYCH

Sprawa: przyjęcia do służby -
Leopolda Pac-Pomarnackiego.

w R a d o m i u

Pan Dyrektor Naczelny Lasów Państwowych wyraził zgodę na przyjęcie do służby p. Leopolda Pac-Pomarnackiego w charakterze kontraktowego podreferendarza w biurze Dyrekcji z wynagrodzeniem według 8-ej /6smej/ grupy uposażenia.

13 zał.

KIEROWNIK BIURA OSOBOWEGO



tyj...
T. Mierzwański

złoni...
od 1/2...

Sk. 183



Umowa

zawarta między Dyrekcją Lasów Państwowych w Radomiu (Skarbnictwo Państwa) a Panem Leopoldem Pac-Pomarnackim w sprawie stosunku służbowego.

1. Pan Leopold Pac-Pomarnacki przyjmuje na siebie od dnia 1-go stycznia 1938 r. obowiązki podreferendarza w Biurze Dyrekcji L.P. w charakterze pracownika kontraktowego. W okresie pierwszych trzech miesięcy, licząc od dnia objęcia służby, uważa się umowę niniejszą za zawartą na okres próby, po upływie trzech miesięcy za zawartą na czas nieokreślony.

2. Pan Leopold Pac-Pomarnacki otrzymywać będzie wynagrodzenie zasadnicze w wysokości... (słownie) ...

Wynagrodzenie powyższe wypłacane będzie przez cały czas trwania umowy miesięcznie z góry w dniu pierwszego każdego miesiąca kalendarzowego.

Doświadczeń służbowych wypłacanych będzie według tych samych zasad, jak funkcjonariuszom administracji lasów państwowych.

Zgoda dyrektora naczelnego LP na przyjęcie L. Pac-Pomarnackiego w charakterze pracownika kontraktowego (archiwum RDLP w Radomiu)

Leopold Pac-Pomarnacki, połowa lat 30. XX w. (archiwum Piotra Kacprzaka)

Fragment umowy zawartej 1 grudnia 1938 r. pomiędzy Leopoldem Pac-Pomarnackim a Dyrekcją Lasów Państwowych w Radomiu w sprawie stosunku pracy i powierzenia mu obowiązków podreferendarza (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Pracownicy Biura Użytków
Ubocznych i Gospodarstw
Nieleśnych przed Bursą
Leśników przy ul. 1 Maja
(obecnie 25 Czerwca), 1937
lub 1938 r. Pierwszy z prawej
Leopold Pac-Pomarnacki
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Pracownicy Biura Użytków
Ubocznych i Gospodarstw
Nieleśnych w parku (obecnie
park Leśniczówka) przy
ul. 1 Maja (obecnie 25
Czerwca), 1937 lub 1938 r.
Pierwszy z prawej Leopold
Pac-Pomarnacki
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Pracownicy Biura Użytków
Ubocznych i Gospodarstw
Nieleśnych, 1938 r. W środku
siedzi Jerzy Olszyński
– kierownik BUUiGN.
Wśród stojących czwarty
z lewej strony Leopold Pac-
Pomarnacki
(archiwum P. Kacprzaka)



2. ŻYCIE PRYWATNE

Drugim istotnym wydarzeniem w życiu Leopolda Pac-Pomarnackiego, po przeprowadzce z Wilna do Radomia i podjęciu pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych, było zawarcie związku małżeńskiego z Marią Kassyanowicz.

Maria Kassyanowicz urodziła się 18 sierpnia 1904 r. w osadzie Lipsko (gmina Lipsko, powiat ilżecki, ziemia kielecka). Lata dziecińne spędziła przy rodzicach. W roku 1915 z powodu wybuchu pierwszej wojny światowej wyjechała wraz z rodzicami do Rosji, zamieszkując w mieście Rohaczewo w guberni mohylowskiej. Tam też zaczęła uczęszczać do gimnazjum rządowego i skończyła jego dwie klasy. Po powrocie do Polski wstąpiła do Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Radomiu. Z powodu stanu zdrowia została zmuszona do wystąpienia z seminarium, będąc w tym czasie już na czwartym kursie. Dodatkowym powodem rezygnacji z dalszej nauki były trudne warunki materialne rodziców – Maria Kassyanowicz została zmuszona do poszukania pracy. W tym czasie mieszkała z rodzicami w Radomiu, początkowo przy ul. Nowogrodzkiej 1a, a następnie Nowogrodzkiej 30. Jej ojciec, Stefan Kassyanowicz, pracował w DLP w Radomiu na stanowisku asesora administracyjnego⁶.

1 stycznia 1928 r. Maria Kassyanowicz podęła pracę w Nadleśnictwie Garbatka z płacą 4 zł za dzień; została przydzielona jako manipulantka do rozliczeń spraw związanych z funkcjonowaniem kolejki leśnej w Garbatce, podległej pod nadleśnictwo. 31 maja 1930 r. stanowisko dotychczas przez nią zajmowane zostaje zlikwidowane, a 1 czerwca tegoż roku zostaje zatrudniona jako pracownik kontraktowy na etacie praktykanta kancelaryjnego. W lipcu 1930 r. wojewoda kielecki zaakceptował wniosek Nadleśnictwa Garbatka i zezwolił na zatrudnienie Marii Kassyanowicz na stanowisku kancelistki. W sierpniu 1930 r. na podstawie par. 17 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 grudnia 1924 r. dopuszczona została do służby przygotowawczej i egzaminu dla kandydatów na stanowiska trzeciej kategorii w państwowej służbie administracyjnej. Praktykę administracyjną odbywała w Nadleśnictwa Garbatka. 19 października 1931 r. została przeniesiona z urzędu z biura Nadleśnictwa Garbatka do biura Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, do sekretariatu, z zachowaniem stopnia służbowego i charakteru pracy. 13 maja 1933 r. zdała egzamin na stanowisko trzeciej kategorii w państwowej służbie administracyjnej z wynikiem dobrym. Członkami komisji egzaminacyjnej byli: Karol Mrozowski – kierownik Biura Finansowego, Wacław Jerzykiewicz – kierownik Biura Osobowego, i Teodor Zieliński – kierownik Biura Produkcji Drewna. W lutym 1934 r. decyzją dyrektora naczelnego Lasów Państwowych została awansowana i mianowana (pro wizorycznie) na stanowisko pomocnika kancelaryjnego w DLP w Radomiu. Na stanowisku tym pracowała do rozpoczęcia wojny⁷.

⁶ Akta osobowe Marii Kassyanowicz-Pomarnackiej, archiwum RDLP w Radomiu.

⁷ Tamże.

Począwszy od 1934 r., Maria Kassjanowicz (Kassyanowicz-Pomarnacka) często chorowała na różne dolegliwości, korzystając prawie rokrocznie z urlopów kuracyjnych⁸.

Uroczystość zawarcia związku małżeńskiego Leopolda Pac-Pomarnackiego z Marią Bojarską-Kassjanowicz odbyła się w kościele parafii Najświętszej Marii Panny w Radomiu (obecnie katedra radomska) 29 września 1938 r.

Żona Maria nie uczestniczyła w wyprawach myśliwskich L. Pac-Pomarnackiego. Czy była przeciwniczką polowania? Nie wiadomo. Zapewne na absencję miała wpływ choroba. Aluzję połączoną z nadzieją na zmianę jej stanowiska w tym zakresie L. Pac-Pomarnacki zamieścił w opowiadaniu z 1939 r. *Grają jakieś tam głuszce* – jedynym dedykowanym Żonie mojej – najmilszej i najważniejszej towarzyszce życia. W zakończeniu opowiadania pisał:

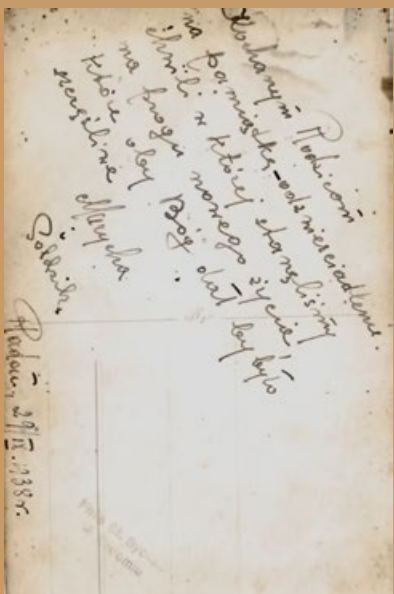
Lecz, gdy Pani [żona – przyp. aut.] pojechałaby z nim kiedyś do puszczy, gdyby spędziła razem wieczór i świt w dzikim ostępie wśród pierwotnej puszczy, budzącej się nagle z zimowego letargu do nowego późnego szaleństwa, wiosennego życia, wówczas z pewnością zrozumiałaby wszystko i czekałaby odtąd, jak on z utęsknieniem, na każdy nowy objaw wiosny. [...]

Doznałaby Pani wrażeń nowych, silnych, potężnych, zupełnie dotąd nieznanych. Początkowo przytulona do ramienia męża drżałaby z emocji, a nawet może z tajemniczego lęku, lecz jednak chwile tamte, spędzone wiosną w sercu dzikiej kniei, głęboko wszyłyby się Jej w pamięci, pozostawiając na całe życie niezapomniane wspomnienia. Skończyłem swą opowieść i nie wątpię, że w przyszłym roku pojedzie jednak Pani z mężem na toki. A gdy powrócicie do domu i rozkoszne dni łowów pozostaną daleko za Wami – patrząc na piękną sylwetkę wypchanego głuszca, wspólnie już wówczas marzyć będziecie o czarze wiosny w puszczy⁹.

Niestety, marzeń o wspólnym polowaniu na głuszce nie udało się zrealizować. 29 sierpnia L. Pac-Pomarnacki zostaje zmobilizowany do wojska, a 1 września 1939 r. wybuchła wojna, rozdzielając małżonków na prawie osiem lat.

⁸ Tamże.

⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Grają jakieś tam głuszce*, „Łowiec Polski” 1939, nr 12, s. 374, 378.



Maria i Leopold
Pac-Pomarnaccy,
29 września 1938 r.
(archiwum Wojciecha Sudnika)

Maria i Leopold
Pac-Pomarnaccy,
29 września 1938 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Dedykacja Marii i Leopolda
Pac-Pomarnackich dla
rodziców, 29 września 1938
r. (zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Maria i Leopold
Pac-Pomarnaccy,
4 maja 1939 r.
(archiwum Marka Markowskiego)

Rozdział IV

CZAS WOJNY (1939-1947)

1. KAMPANIA WRZEŚNIOWA

Po przeprowadzce w marcu 1937 r. do Radomia Leopold Pac-Pomarnacki został wciągnięty na miejscową ewidencję wojskową. Po około półtora roku od zamieszkania w tym mieście powołano go na ćwiczenia wojskowe, które odbywał od 3 do 29 października 1938 r. w 72 Pułku Piechoty im. Dionizego Czachowskiego, mającym wówczas stałe miejsce stacjonowania w Radomiu. Tu też, zapewne na wypadek ewentualnej wojny, L. Pac-Pomarnacki dostał przydział mobilizacyjny; posiadał wówczas stopień kaprała¹.

Wobec dużego zagrożenia agresją niemiecką polskie władze wojskowe z 23 na 24 sierpnia 1939 r. ogłosiły tajną mobilizację, w wyniku której w całym kraju utworzono punkty mobilizacyjne rekrutujące żołnierzy. W tych dniach radom-

¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

ski 72 Pułk Piechoty przebywał na obozie szkoleniowym w okolicach wsi Mniszek k. Radomia. W nocy z 23 na 24 sierpnia ćwiczenia pułku zostały przerwane, a jego dowódca ppłk Karol Chrobaczyński otrzymał od dowódcy 28 Dywizji Piechoty rozkaz powrotu do Radomia w celu przeprowadzenia mobilizacji, którą wyznaczono na 25 sierpnia i którą następnie sprawnie przeprowadzono. Poszczególne bataliony zostały rozśrodkowane w okolicach Radomia. W nocy z 26 na 27 sierpnia złożyły przysięgę na wierność Rzeczypospolitej Polskiej, po czym pięcioma eszelonami ruszyły z Radomia w wyznaczony rejon koncentracji. Radomski 72 PP wszedł razem z 15 PP i 36 PP Legii Akademickiej w skład 28 DP, a ta z kolei w skład armii „Łódź”. Ostatni eszelon wraz z dowódcą pułku, kompanią przeciwpancerną i innymi mniejszymi pododdziałami wyruszył z Radomia nocą 27 sierpnia. Wieczorem 28 sierpnia rozpoczęto wyładunek wojska i sprzętu wojskowego na stacji kolejowej Widawa, a następnie zarządzono przemarsz na pozycje obronne w rejon miejscowości Pataki–Józefów. W nocy z 29 na 30 sierpnia 72 PP przerzucono w rejon Masłowice–Józefów po rzekę Wartę i rozpoczęto budowę doraźnych urządzeń obronnych. Oczekiwano wroga. Pułk liczył wówczas ok. 3100 ludzi oraz 600 koni i 200 wozów taborowych². Zadaniem armii „Łódź” było zatrzymanie Niemców na ich trasie marszu z zachodu w kierunku na Łódź i Warszawę.

Najkrwawsze bitwy kampanii wrześniowej radomski 72 PP stoczył 7 września pod Chechłami i 8 września pod wsią Róża k. Brzezin. Wycofując się w kierunku Warszawy, pułk został 7 września otoczony z dwu stron przez wojska niemieckie w okolicy wsi Chechło, nieopodal drogi Pabianice–Łask. Bitwa, która się wówczas rozegrała, zakończyła się porażką pułku. W wyniku krwawych walk zginęło 19 oficerów, 12 podoficerów i 153 żołnierzy, a ponad 200 odniosło rany. Pułk stracił większość taboru oraz sprzętu wojskowego i przestał istnieć jako zorganizowana jednostka. Resztki formacji zebrały się koło wsi Róża, lecz ponownie zostały rozbite pod Brzezinami. Dowódca pułku ppłk Chrobaczyński odtworzył tylko jeden batalion i kontynuował dalszą walkę w składzie 28 DP. Około 14 września część pułku dotarła do twierdzy Modlin, a część do Warszawy i brała udział w obronie tych miejsc³.

Odnaka 72 Pułku
Piechoty z Radomia, 2011 r.
(fot. P. Kacprzak)



² Czesław Zwolski, *Historia miasta Radomia. Kronika*, Wydawnictwo Regionalne Radomka, Radom 2005. s. 173–174.

³ Tamże, s. 178–179.

Z powojennych akt osobowych L. Pac-Pomarnackiego wynika, że został on zmobilizowany do wojska dopiero 29 sierpnia 1939 r. i przydzielony do kancelarii oficera ewidencyjnego; z nim też odbył kampanię wrześniową⁴. W tym czasie cały radomski 72 PP był już na pozycjach obronnych w rejonie Widawy. Można z tego wysnuć wniosek, że L. Pac-Pomarnacki nie brał udziału w zasadniczej części mobilizacji, a jedynie podczas formowania jej drugiego rzutu. Z akt osobowych wynika także, że w czasie kampanii wrześniowej walczył pod Puławami, Lublinem i Chełmem. W tych walkach 72 PP nie brał udziału.

W pewnym stopniu fakt ten znajduje potwierdzenie w relacjach żołnierzy i oficerów 72 PP, które znajdują się w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie. Leopold Pac-Pomarnacki nie występuje tu jako uczestnik walk 72 PP (pierwszy rzut) w kampanii wrześniowej⁵.

Po wyjeździe pierwszego rzutu pułku w radomskich koszarach pozostał zastępca dowódcy 72 PP ppłk Stanisław Kowalski, który wraz z częścią kadry organizował drugi rzut. W krótkim czasie udało się sformować tylko jeden batalion, dowodzony przez mjr. Wierzbowskiego. Batalion ten został wcielony do 93 PP (Rezerwowego); pułk ten składał się tylko z dwóch batalionów, które ok. 3 września 1939 r. przerzucono w rejon Zagnańska. Weszły one w skład utworzonego przez ppłk. dypl. Bronisława Kowalczewskiego zgrupowania „Radom”⁶.

3 września wieczorem 93 PP wyjechał pociągiem w rejon Zagnańska i zaczął zajmować pozycje obronne przewidziane rozkazami władz zwierzchnich. Zadaniem pułku było powstrzymanie i zatrzymanie nacierających od strony Kielc wojsk niemieckich⁷. Batalion dowodzony przez mjr. Jerzego Wierzbowskiego otrzymał rozkaz obrony obszaru od stacji kolejowej Chrusty do Zagnańska⁸. 6 września batalion toczył ciężkie walki w rejonie Zagnańska, a w nocy z 6 na 7 września został rozproszony i wycofał się w rejon Suchedniowa i Łącznej⁹. Po kolejnych rozkazach, w małych grupach, wspólnie z jednostkami południowego zgrupowania armii „Prusy” – przez lasy starachowickie i Wisłę – resztki batalionu wycofały się za Wisłę.

Która wersja udziału L. Pac-Pomarnackiego w wojnie obronnej jest właściwa? Trudno jednoznacznie ocenić. A może była i trzecia ewentualność, że wraz z innymi pododdziałami wojskowymi ewakuował się z Radomia przez Puławy na Lubelszczyznę i dalej na Kresy.

Dalsze wojenne losy L. Pac-Pomarnackiego – od 16 września 1939 r. – znamy z jego wspomnień, zamieszczonych w radomskich gazetach „Życie Radomskie” i „Tygodnik Radomski” i opublikowanych kilkadziesiąt lat po zakończeniu działań wojennych. Warto je przedstawić w wersji spisanej przez samego autora, oddając one bowiem z jednej strony klimat tamtego czasu, a z drugiej strony pokazując kunszt pisarski L. Pac-Pomarnackiego. Szkoda tylko, że nie obejmują

⁴ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁵ Informacje uzyskane przez autora z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego.

⁶ Czesław Zwolski, *Historia miasta Radomia...*, s. 174.

⁷ Jan Wróblewski, *Armia „Prusy”. 1939*, Wojskowy Instytut Historyczny, Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1986, s. 95.

⁸ Tamże, s. 110.

⁹ Tamże, s. 185–186, 192.

całego okresu wojny, gdyż rozpoczynają się we wrześniu 1939 r., a kończą jesienią 1943 r. w Palestynie.

Oddajmy więc głos samemu autorowi, który w pierwszym fragmencie wspomnień opisuje wojenny dramat września 1939 r., a przez to dramaty ludności cywilnej, własne aresztowanie i podróż w nieznane.

Wrzesień 1939 roku. Pożegnanie z Ojczyzną¹⁰

Po 16 września 1939 roku front polsko-niemiecki już właściwie nie istniał. Bronił się jeszcze Hel, odpierała ataki Warszawa, a regularne walki prowadziło jedynie zgrupowanie oddziałów generała Kleeberga. Gdzie indziej kolumny pancerne Wehrmachtu parły do przodu ku granicy radzieckiej, nie napotykając na znaczniejszy opór. Zdziesiątkowane, rozproszone jednostki polskie miały za zadanie przedostać się do Rumunii i na Węgry, a stamtąd stopniowo grupami do Francji i Anglii, które już były oficjalnie w stanie wojny z armią Hitlera. Były więc naszymi sprzymierzeńcami.

Ta podróż odbywała się w potwornych warunkach – furmankami albo pieszo. Pobocza dróg zaścieniały porzucone z braku paliwa samochody, zniszczone wozy konne, działa i ciężki sprzęt wojskowy oraz tusze końskie. Setki trupów żołnierzy, cywilów, kobiet, dzieci leżało na skarpach szos, w rowach i na przyległych pasmach pól, tam, gdzie je zastało bardzo częste ostrzeliwanie z karabinów maszynowych i lotnicze bombardowanie.

Jadąc parokonną furą wojskową, zbierałem po drodze napotkanych rannych, kierując się do szpitali, we Włodzimierzu Wołyńskim, Łucku, Równem. Część ludności ukraińskiej okolicznych wsi, wrogo nastawiona do Polski i Polaków, nie udzielała nam żadnej pomocy. Za pieniądze nic nie można było kupić, jedynie paczki papierosów dawały jeszcze szanse zdobycia chleba czy owoców.

W tej sunącej drogą masie ludzkiej w dniu 18 września dotarłem wreszcie do miasta Równe. Miałem na wozie 6 rannych, przeważnie w ręce i nogi, w tym jednego kapitana piechoty. I tutaj czekała nas niespodzianka. Wszystkie pojazdy żandarmerii polska spychała na boczne uliczki, oczyszczając z wszelkiego ruchu drogi główne. Ogłoszono oficjalnie, że przygotowuje się trasy na przyjęcie wojsk radzieckich, które spieszą nam z pomocą. Nie wiedzieliśmy jeszcze o zawarciu traktatu Ribbentrop – Mołotow, a tym samym jaka to będzie „pomoc”.

Po paru godzinach z rykiem silników wjechały do miasta czołgi z czerwonymi gwiazdami i wkroczyła piechota radziecka. Jednocześnie nadleciały samoloty rozrzucając ulotki, nawołujące do zaprzestania wszelkich walk.

Ludność ukraińską ogarnął szal radości. Przystąpiono do budowy bram triumfalnych z zieleni i czerwonych flag. Widząc, na co się zanosi, zawróciłem swój wóz z powrotem w stronę Włodzimierza Wołyńskiego, ale już nie osiągnąłem tego celu, bowiem przed miastem czołgi zatarasowały drogę. Rozpoczęto segregację ciągnących grup ludzkich. Wszyscy wojskowi musieli przejść na lewo od drogi, a cywile na prawo. Podwozy zostały skonfiskowane i zabrane na potrzeby Armii Czerwonej. Już widząc z dala zbiegowisko, zamierzałem zjechać na jakąś polną dróżkę i ominąć

¹⁰ Leopold Pomarnacki, Wrzesień 1939. *Pożegnanie z Ojczyzną*, „Życie Radomskie” 1988, nr 205, s. 8.

Włodzimierz, ale mój kapitan zaprotestował, twierdząc, że tu będziemy przecież pod opieką władz, a gdzieś na ustroniu zginiemy z rąk Ukraińców. Może i miał rację. Po wielogodzinnej segregacji i noclegu na polu otoczonym pierścieniem posterunków, ludzi w mundurach skierowano na szosę w stronę dworca kolejowego w Łucku, gdzie załadowano nas masowo „na stojąco” do wagonów towarowych i pociąg niebawem ruszył ku granicy. W pobliżu stacji Szepetówka, leżącej już na terenie ZSRR, znajdowały się dawne koszary kawaleryjskie oraz stajnie, które stały się teraz miejscem naszego zakwaterowania. Traktowano nas jako jeńców wojennych, pozostających pod strażą licznych wartowników. Otrzymywaliśmy tylko raz dziennie posiłek w postaci chochli jakiejś zupy.

Liczba jeńców ustawicznie wzrastała, bo codziennie przybywały nowe grupy pochwycone na szosach, zmierzające w kierunku Rumunii. Taki stan rzeczy trwał do dnia 29 września, kiedy na placu koszarowym zarządzono ogólną zbiórkę. Wyległy tłum wojskowych polecono ustawić według szarż, poczynając od generałów, których było siedmiu (wśród nich rozpoznałem generałów Smorawińskiego i Stanisława Hallera), aż do szeregowców. W tym czasie podstawiono dwa pociągi towarowe, bardzo długie, na dwóch różnych torach i rozpoczął się załadunek po 50–60 do wagonu, z tym że jeden pociąg pomieścił wyłącznie oficerów, drugi pozostałych wojskowych.

Do zapelnienia pociągu oficerskiego pozostały jeszcze dwa puste wagony. Wówczas wartownicy odliczyli 100 ludzi z kolumny żołnierskiej i wpełnili do nich jako uzupełnienie. Ja znalazłem się wśród tego „uzupełnienia”. Oczywiście nie mogłem się z tego cieszyć: towarzystwo oficerów było tu niebezpieczne.

Należało działać. Drzwi wagonów w obu pociągach stały otwarte. Pomędzy torami przechadzał się wartownik, starszy wiekiem rezerwista. Szybko wyjąłem z chlebaka dwie paczki „Rarytasów Śląskich” i pokazałem mu, na co otrzymałem zezwalające skinienie głową. Wówczas silnym ruchem rzuciłem papierosy daleko pod wagon sąsiedniego pociągu, a gdy żołnierz „na czworakach” ruszył po nie – błyskawicznie przeskoczyłem do pociągu żołnierskiego i zmieszalem się z jego pasażerami.

Odetchnąłem głęboko. Byłem uratowany!

Po kilkunastu minutach pociąg oficerski odjechał gdzieś do obozów. Nasz stał trochę dłużej, może z godzinę, i wreszcie ruszył.

Odjeżdżaliśmy w nieznaną, na długi okres, aż do dnia 7 sierpnia 1941 roku, gdy zupełnie niespodziewanie megafony obozowe ogłosiły amnestię. Staliśmy się ponownie wojskiem polskim.

2.

ZESŁANIE

Podróż w nieznaną rozpoczęła się dla Leopolda Pac-Pomarnackiego 29 września 1939 r. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, a po latach sam stwierdzi, że dzięki cudowi i Opatrzności Bożej, nie został wywieziony do Kattynia, Miednoje, Charkowa, Ostaszkowa, a może jeszcze innego miejsca, i tym samym po raz pierwszy uniknął wówczas śmierci.

Pociąg wiozący jeńców skierował się na wschód, na teren obecnej Ukrainy (o czym wówczas L. Pac-Pomarnacki nie wiedział). Miejscem przeznaczenia

była miejscowość Płoszczatka w Donbasie. Tam L. Pac-Pomarnacki został skierowany do ciężkich robót w miejscowych kamieniołomach. Pracował tam od jesieni 1939 r. do końca maja 1940 r.¹¹.

W czerwcu 1940 r. następuje kolejny etap jego jenieckiej wędrówki. W tym to bowiem miesiącu wyjeżdża wraz z całym obozem pracy z Donbasu na północ, do Republiki Komi, do prac przy budowie torów kolejowych nad rzeką Peczorą¹².

Rzeka Peczora,
czerwiec 2005 r.
(fot. W. Szychowiak)



Moment przyjazdu do Republiki Komi L. Pac Pomarnacki wspomina następująco:

18 czerwca 1940 roku nasze barki przybiły do ogromnej łąki, przylegającej do ściany lasu i otoczonej z trzech stron korytem rzeki Uchty. Tutaj wylądowaliśmy się na powierzchnię noszącą jeszcze duże połacie śniegu, choć to była przecież połowa czerwca. Komendant straży kapitan NKWD Asaczyj zgromadził nas wokół siebie i powiedział z lekkim uśmiechem:

– Oto tutaj będziecie żyć, a kto nie wytrzyma, to zdechnie. Miejsca na groby wystarczy dla wszystkich. A teraz do roboty, do stawiania baraków!

W ciągu dwóch miesięcy wybudowaliśmy 32 baraki z bali drzewnych przetykanych mchem. W barakach były piętrowe prycze, wysłane mchem, i 2 piecyki żelazne¹³.

W obozie pracy w Wietłosian nad Peczorą i Uchtą L. Pac-Pomarnacki spędził nieco ponad rok. W czasie jednego z wywiadów wspominał:

Obóz nad Peczorą: teren bezludny, pagórkowaty, mocno zalesiony (jodła, sosna, świerk), bagienny; na zachodzie widoczne szczyty Uralu. [...] Zimno. Mrozy do-

¹¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

¹² Tamże.

¹³ *Zasłużeni dla Polskiego Związku Łowieckiego*, Andrzeja Arcimowicza Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003, s. 66.

chodzą do czterdziestu stopni, ale na szczęście nie ma silnych wiatrów. Przyroda dzika, niedostępna, groźna. Ciężko¹⁴.

Napad Niemiec na ZSRR wytworzył nową sytuację polityczno-militarną na arenie europejskiej. Miał on również istotne znaczenie dla ówczesnych i przyszłych losów Polski. Już na początku lipca 1941 r. – wskutek nacisków rządu brytyjskiego – rozpoczęły się w Londynie rozmowy polsko-sowieckie, których celem były nawiązanie i normalizacja stosunków dyplomatycznych. Nie wdając się szczegółowo w tło polityczne rozmów, ich sfinalizowanie nastąpiło 30 lipca 1941 r. podpisaniem porozumienia, które w historii Polski weszło pod nazwą „Układ Sikorski–Majski”. Już w pierwszym artykule podpisanego układu stwierdzono, że:

Rząd ZSRR uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z 1939 roku, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swoją moc¹⁵,

zaś w art. 4, że:

Rząd ZSRR wyraża swoją zgodę na utworzenie na terytorium ZSRR Armii Polskiej, której dowództwo będzie mianowane przez Rząd Polski w porozumieniu z rządem ZSRR. Armia Polska na terytorium ZSRR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRR, w skład którego wejdzie przedstawiciel Armii Polskiej. Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji dowództwa i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone późniejszym porozumieniem¹⁶.

Do układu zostały dołączone dwa tajne protokoły, z których pierwszy dotyczył roszczeń o charakterze publicznym i prywatnym, drugi zaś mówił, że:

Z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych Rząd Radziecki udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach¹⁷.

Protokół dawał więc prawne możliwości zwolnienia więźniów politycznych, zesłańców i jeńców przebywających dotąd w różnych obozach jenieckich, więzieniach i miejscach internowania.

Jak przedstawione wyżej sprawy natury politycznej były postrzegane przez samego Leopolda Pac-Pomarnackiego, ówczesnego więźnia i jeńca obozu pracy w Republice Komi, pokazuje kolejny fragment jego wspomnień, dwa następne rozdziały zaś opisują jego pobyt w przejściowym obozie jużyńskim.

Do tworzącej się Armii Polskiej w ZSRR L. Pac-Pomarnacki wstępuje 24 lipca 1941 r.¹⁸.

¹⁴ Marek Szyjko, *Po prostu grać!*, „Tygodnik Radomski” 1987, nr 51–52, s. 14.

¹⁵ Cyt. za: Czesław Brzoza, *Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej (1918–1945)*, Wielka historia Polski, t. 9, Oficyna Wydawnicza Fogra, Kraków 2001, s. 312–313.

¹⁶ Tamże, s. 313.

¹⁷ Tamże, s. 313.

¹⁸ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

Droga do Polski (I). Amnestia¹⁹

Siedziałem na okorowanym kłocu drzewa i na kawałku dykty zastępującej tutaj papier obliczałem wyniki pracy poszczególnych zespołów robotniczych. Lecz choć wycężałem umysł – robota ta jakoś mi nie szła.

Nagle twarda, męska dłoń spoczęła na moim ramieniu. Podniosłem głowę. Za mną stał „dziesiątnik” Gruzin Dagaszwili. Dzikie płomienne wejście przybyłego jaśniało przyjaznym uśmiechem. Wyciągnąwszy śniadą dłoń na powitanie, zapytał:

– Nad czym tak dumacie, towarzyszu?

– Bo ciężko żyć – odpowiedziałem.

Czarne oczy skazańca zmatowiały. Usiadłszy na kłocu, wyjął paczkę machorki i zaczął zwijać w skrawku pomiętej gazety grubego papierosa.

– O tym szkoda rozmyślać. Ja też jak wy dzisiaj, dawnymi wspomnieniami szarpałem duszę. Potem to przeszło. Dziś myślę tylko o porcji chleba, która mnie oczekuje w obozie, i o źródle kupna machorki.

– Nie każdy może tamto wyrwać z serca.

– A jednak trzeba! Bo pomyślcie, czy warto wspominać życie, które już nigdy nie powróci? My dzisiaj nie mamy już ani ojczyzny, ani rodziny. Ot – wskazał ręką na zalesione wzgórze – to nasz kraj na zawsze, do śmierci, a rodzina w barakach – tysiące Tatarów, Uzbeków, Chińczyków, Ukraińców, Polaków. Nie myślcie, że ktoś stąd powraca. Bo nie ma po co – zaśmiał się ironicznie. Tu, jak widzicie, miejsca dużo. Siedemset kilometrów tajgi do Peczory i Kotolasu, a roboty wystarczy nie tylko dla nas, ale i dla tych, którzy tu jeszcze po nas przyjdą. Pobędzicie tu dłużej, to i przyzwyczaiacie się jak ja.

Czułem, że Gruzin mówi prawdę.

W ponurym nastroju wracałem do obozu. Nienawistnie spoglądałem na niskie, prowizoryczne baraki, rozrzucone bezładnie i zgarnięte do kupy czterometrowym płotem z ostrokołu, przy którym po wszystkich rogach wznosiły się kwadratowe wieże strażnicze. Dochodząc do bramy, rozpiąłem bluzę do rewizji i przygotowałem przepustkę. Na spotkanie wyszedł niski o mongolskich rysach twarzy kapral NKWD Kirchanow.

– Idźcie prosto do łaźni – zarządził – do obozu, wejdźcie do kąpieli.

– Jakże to? Po dwunastu godzinach pracy bez obiadu?

– Nie wasza rzecz! Idźcie do łaźni – odburknął.

W ciemnej, zadymionej izbie przerobionej na łaźnię wrzało jak w ulu. Kilku fryzjerów strzygło i goliło stłoczoną w ciasnym pomieszczeniu cizbę ludzką, posługacze zbierali pęki brudnej bielizny i rozdawali czystą.

– Co to za gorączka? – zapytałem spotkanego przyjaciela.

– Jutro o dziewiątej cały obóz wyjeżdża. Zabierają koce, walonki, słowem wszystko cośmy tu otrzymali. Dokąd wyjeżdżamy, tego nikt nie wie. Podobno z racji zbliżającego się frontu niemieckiego wywożą nas na Syberię do jakichś kopalni. Zresztą nie ma się co łudzić, w lepsze miejsce z pewnością nie zawiozą.

Tej nocy w obozie Wietłosian nikt nie spał. Wieść o wyjeździe zelektryzowała przebywających tutaj 800 Polaków. Snuto rozmaite przypuszczenia. A tymczasem na pobliskiej stacyjce gwizdały parowozy, trzaskały donośnie zderzaki łączonych wagonów. Przygotowywano transport.

¹⁹ Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (I). Amnestia*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 32, s. 8–9.

Nastał pogodny świt 17 lipca 1941 roku. Gromada konwojentów wpadła na teren obozu, wyganijając wszystkich z zabudowań na obszerny plac podwórza. Zbierając tobołki, wymizerowani, obdarci ludzie snuli [się] jak widma pod bramę, gdzie odbywała się rewizja. Żołnierze, stojący w gromadzie najeżonej ostrzami bagnatów, odprowadzali coraz to nowe partie na stację, wpychając je w ciasne i brudne wnętrza wagonów, zamykając starannie. Małe, wąskie okienka zawierały grube, żelazne kraty. Na każdej platformie hamulcowej stał wartownik.

W ciągu całego dnia ładowano jeńców, zwożono stosy bochenków zeschniętego chleba i beczki solonej ryby. Wymęczeni ciężką pracą i bezsenna nocą, usnęliśmy przytuleni do siebie. Wagony zaległa cisza.

Nagły, potężny wstrząs i przeraźliwy zgrzyt obracających się kół poderwały wszystkich na nogi. I odtąd rozpoczęły się długie, męczące dni podróży. Gorące promienie słońca rozgrzewały dachy wagonów. W ciasnych wnętrzach panował niemożliwy zaduch. Gryzący dym machorki, pomieszany z odrażającą wonią spoconych ciał, przysparzał o zawrót głowy. Straszne pragnienie, potęgowane codziennym spożywaniem solonej ryby, dręczyło bezustannie, a tymczasem pociąg mknął dalej i o zdobyciu choćby wiadra wody nie mogło być mowy.

Aż któregoś ranka, gdy złota plama słońca spoczęła na wewnętrznej ścianie wagonu, towarzysz siedzący przy okienku krzyknął donośnym, łamiącym się ze wzruszenia głosem:

– Żyto! Łan prawdziwego żyta! A więc wiozą nas na Południe!

Odtąd małe okienko było stale obłożone. Cieszyliśmy się, że wjeżdżamy w inny kraj, gdzie normalnie żyją ludzie, gdzie nie zamyka widnokręgu bezkresna ściana bagnistej tajgi Północy. Sunący bezustannie transport zatrzymał się wreszcie na dłuższy postój. Wysokie budowle dużego miasta widniały dookoła. Z hukiem przelatywały inne pociągi, gwizdały manewrujące parowozy. Nareszcie dowiedziałem się nazwy miasta: Kirow, ostatni punkt węzłowy przed Uralem.

Tutaj wyjaśni się kierunek naszej tajemniczej podróży. Jazda na wschód – to Swierdłowski i bezmierne połacie Syberii. Tam w tajgach i stepach spoczęły snem wiecznym tysiące Polaków – powstańców. A może teraz kolej i na nas? Wreszcie transport ruszył przed siebie. Ciężko sapiący parowóz zatoczył duży łuk i pomknął wprost na Południe. Odetchnęliśmy z ulgą.

I znowu mijaly dni za dniami znaczone tylko wędrówką promieni słonecznych po ścianach wagonu. Raz pociąg zatrzymał się na jakiejś małej stacyjce. Wygnano wszystkich na plac w celu dokonania rewizji osobistej. Ze strzępów odzieży i tobołków wyciągano resztki ukrytych dotąd nożyków, brzytw, lusterek, notesów i ołówków. U kogoś znaleziono jeszcze orzełka, który tym razem już nie ocalał. Po odebraniu tych „niebezpiecznych” przedmiotów ponownie wtłoczono nas do wagonów i pociąg ruszył dalej.

Aż nadszedł wreszcie dzień, gdy rozsunęły się szeroko drzwi „tiepluszek” i stanęli w nich uzbrojeni konwojenci.

– Wychodź z rzeczami! – padł krótki rozkaz. Jak pszczoły na wiosnę wyległa ciżba ludzka z dusznych wagonów na zieloną darń łąki. Zarządzono parogodzinny odpoczynek. Na rozległym błoni siedziały już przybyłe wcześniej gromady polskich żołnierzy z różnych obozów. Pomimo zakazu zewsząd słyhać było okrzyki i nawoływania. Ludzie poznawali się, poszukiwali krewnych i przyjaciół. Nareszcie dano rozkaz do marszu. Ciężki to był marsz. Szeroka, piaszczysta droga prowadziła przez rozległe suche bory sosnowe. Słońce prażyło bez przerwy spocone, zziąbane ciała. Dla ulżenia sobie rzucano do rowów zbędne przedmioty, często nawet poz-

stałości ciepłego ubrania. Kolumna rozciągała się niemożliwie, liczba pozostających zwiększała się z każdym kwadransiem, pomimo grózb i okrzyków żołnierzy „dawaj bystrej”.

I nagle na dużej śródlejszej polanie oczom idących ukazał się tak dobrze znany i zarazem tak nienawistny widok obozu. Szereg budynków otaczało podwójne, druciane ogrodzenie z nieodłącznymi wieżami dla wartowników. Był to Jużyński Łagier. W obozie wrzało jak w ulu. Gromady ludzi w długich kolejkach pobierały strawę, inne szły do łaźni lub wprowadzały się z rzeczami do wolnych jeszcze baraków. Tu i tam mknęły auta z prowiantem, jeździły fury. Wśród tego kłębowiska ludzkiego przesuwają się białe kitle sanitariuszek, jaskrawymi plamami znaczyły się mundury oficerów radzieckich.

– Jakaś koncentracja jeńców wojennych – mówiły grupki wygrzewających się w słońcu Polaków. Teraz beztrudnie płynęło im życie. Nikt nie gonił do roboty, nie urządził długotrwałych, męczących apeli. Chleb i strawę wydawano regularnie w ściśle oznaczonych godzinach. Snujący się wśród jeńców oficerowie i konwojenci radzieccy byli dziwnie łagodni.

Całymi dniami leżałem na trawie, czytając chciwie książki wypożyczone od rodaków, przybyłych tu z obozów internowanych na Łotwie i Litwie. Powoli wracały siły, wracało zdrowie. Kiedyś, w chwili takiej beztrudności, nagle zaskrzeczał zawieszony w pobliżu megafon, zapowiadając na wieczór ważne przemówienie naczelnika obozu. O oznaczonej godzinie gromada Polaków wyległa na plac, snując z ożywieniem różne przypuszczenia na temat tego przemówienia.

Nagle zamarło wszystko. Na pierwszej wieży wartowniczej ukazało się kilku wyższych oficerów ubranych w białe mundury. Przez chwilę trwało denerwujące milczenie. Dwunastotysięczna ciżba słuchaczy stała niema, czekała.

I oto w te ciszę letniego wieczoru padły dziwne, niezrozumiałe jeszcze dla nikogo słowa.

– Uwaga polscy obywatele, dawni jeńcy wojenni!

Głośny pomruk zdziwienia przeleciał nad placem. Co to jest, co on mówi?

A naczelnik donośnym głosem odczytał tekst układu z dnia 30 lipca 1941 roku zawartego pomiędzy marszałkiem Stalinem a generałem Sikorskim. Kiedy skończył, przez krótką chwilę zaległa grobowa cisza. Wrażenie było zbyt silnie, by mogło wybuchnąć od razu. Aż wreszcie potężny okrzyk, nasilony uczuciem głębokiego wzruszenia, targnął wielotysięcznym tłumem. Zapanował szalony entuzjazm.

– Niech żyje Polska! Niech żyje Armia Polska!

Naczelnik dawno już zniknął z wieży, ale tłum stał na miejscu, jakby zahipnotyzowany. W takiej chwili kolacja, sen – wszystko stało się nieważne. Cieszono się, składano wzajemnie gratulacje. Po ułożeniu się na pryczy długo nie mogłem usnąć. Jakiś głośny, chóralny śpiew poderwał mnie z posłania. Tak jak leżałem, w samej bieleźnie, wyszedłem na dwór. Olbrzymia gromada rodaków zalegała plac. Śpiewano Rotę Konopnickiej. Majestatyczne, ważne słowa przysięgi płynące z tysięcy pierśi, przenikały gąszczem leśnym, rozbrzmiewały na zrębach i polanach, może leciały do Ojczyzny, w labirynt murów umęczonych miast, pod słomiane strzechy znikających wsi. Pieśń brzmiała, a ja poczułem nagle na policzkach lzy.

– Nie damy, by nas zniszczył wróg!

Przebrzmiały strofy, ludzie zaczęli rozchodzić się do ciemnych baraków. Tu i ówdzie błysnęły ognienki zapalnego papierosa.

– Pójdziem, gdy zabrzmi Złoty Róg!

Droga do Polski (II). Niezwykła defilada²⁰

Już od świtu w obozie Jużyńskim panował dziwny, gorączkowy ruch. Z podróżnych tobołków wyciągano ocalałe dotąd dawne polskie mundury, spodnie, furażerki. Czystszono je, naprawiano, bowiem wczoraj megafon obwieścił urzędowo, że do obozu przybył polski pułkownik, który wygłosi do mieszkańców „łagru” przemówienie i dokona przeglądu. Zapowiadała się uroczystość niecodzienna i tak bardzo droga sercu polskiemu. Nikt nie rozkazywał, a pomimo to jednak wiedziano, że nie wypada pokazać się dzisiaj w podartej watowanej „fufajce” lub w futrzanej czapce. Należało zadokumentować przynależność do Armii Polskiej chociażby płaszczem, orzelkiem, owijaczami. Lecz ta pstrokaczna ubiorów nie raziła – wręcz przeciwnie, potrafiła tylko wzbudzać uczucie litości i szczerego wzruszenia.

Poszczególnymi barakami kolumna za kolumną sunęła ciżba ludzka na rozległą polanę, w środku której białością nowych desek świecił stożek trybuny, udekorowany czerwienią licznych flag. Na ich tle jakoś skromnie, jakby nieśmiało powiewała dwubarwna polska flaga narodowa. Zwartym murem dwuszeregów ustawiły się oddziały na otwartej, zielonej powierzchni zrębu, okolonej tyczkami z zawieszonymi na nich krążkami megafonów. Na razie panowała dostojna cisza. Z tyłu tysięcy piersi ludzkich nie wyszedł żaden szep, nie padło nawet pojedyncze słowo. Oczekiwano niecierpliwie chwili ukazania się delegata polskiego i snuto różne przypuszczenia.

– Pułkownik zapewne przybędzie w angielskim ubraniu? E, powinien raczej stanąć przed nami w dawnym polskim mundurze, błysnąć srebrem guzików i galonów sztywnej rogatywki. Nie chodzi tu o jakiś tani efekt, ale o coś bardziej ważnego, o reprezentację naszej armii wobec tych – wskazano na krasnoarmiejców.

Nagle lekki szmer wstrząsnął zamarłymi dotąd w ciszy szeregami. Do trybuny zbliżała się gromada wyższych wojskowych radzieckich, a wśród nich kroczył błądy, wymierzniący mężczyzna w średnim wieku, ubrany w brązową jesionkę i miękki, filcowy kapelusz. W pierwszej chwili sądzono, że to jakiś pracownik radziecki, skoro jednak ów cywil podszedł do mikrofonu, tłum skamieniał na sekundę, jakoby w rozczarowaniu.

Pułkownik Sulik instynktownie wyczuł to rozczarowanie, toteż przemówienie rozpoczął od wyjaśnienia dotyczącego swego ubioru. Okazało się, że przybył do obozu wkrótce po zwolnieniu z więzienia i dlatego nie mógł uszyć sobie munduru. Rozwieszona na tyczkach megafony powtarzały gorące, pełne entuzjazmu słowa, wypowiedziane prostym, żołnierskim stylem. Choć miękkie, cieplejsze zwroty i drżenie głosu świadczyły o wielkim, nie dającym się ukryć wzruszeniu.

Przemówienie nie trwało długo. Pułkownik i zebrani żołnierze rozumieli się aż nazbyt dobrze. Puste, banalne frazesy nie padły z jego ust. Chodziło przede wszystkim o kilka spraw zasadniczych, jak organizacja powstających oddziałów, stosunek do władz radzieckich i wyjazd z obozu na ogólną koncentrację wojska polskiego. Powtórzony na zakończenie trzykrotny okrzyk: Niech żyje Polska wstrząsnął kolumnadą rozległych borów. Wojskowi sowieccy sztywno zasalutowali.

A potem komendanci baraków wybiegli przed szeregi. Padły krótkie, jakoby niepewne siebie komendy. Ze stłoczonej na placu masy ludzkiej długim węzłem wyciągały się maszerujące kolumny i zdążyły łagodnym łukiem przed trybunę, gdzie

²⁰ Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (II). Niezwykła defilada*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 33, s. 8–9.

miała odbyć się właściwa defilada. Gromadki wojskowych sowieckich spieszyły ze-
wszad na polanę, by przyjrzeć się z bliska „polskiej paradzie”. Nie mieli oni dużego
zaufania do tej różnorodnie odzianej masy ludzi, w większości noszących długie
brody i wąsy, pod którymi jednak kryły się młode, pobladle twarze. Tymczasem
czoło kolumny zbliżało się do białego pomostu trybuny. Donośnie zabrzmiała ko-
menda: Baczość! Na prawo patrz!

Jakoby jakaś niewidzialna iskra elektryczna przeniknęła nagle idących. Postacie
wyprostowały się, bardzo uniosły głowy, kierując śmiało spojrzenia na ciemną,
szczupłą sylwetkę pułkownika stojącego z odkrytą głową pośród wyprężonych służ-
biście oficerów sowieckich. Tysiące stóp rytmicznie uderzało o zieloną darń, tysiące
rąk zgrany, wahadlowym ruchem akcentowało takt dziarskich, żywych kroków.
Wspaniałe wyrównane czwórki długiej kolumny defilujących przesuwali się przed
oczyrna widzów jak maszyna złożona z mnóstwa części miarowo pracujących. Ta-
kiej defilady nie widziało dotąd jeszcze żadne miasto polskie, takiej defilady nie
odbierał żaden z najsłynniejszych wodzów czy dostojników państwowych.

Żołnierze szli, płynęli bez przerwy, porwani szalonym, bezprzykładnym wprost
entuzjazmem, pijani radością ludzi nareszcie wolnych, wyrwanych z obozów kar-
nych do normalnego życia, do jego blasków. Dygnitarze sowieccy osłupieli. Milcząc,
skamieniały w bezruchu, patrzyli na przesuwające się oddziały, które bez orkiestry,
w ciszy przerywanej tylko rytmem energicznych kroków, dążyły, jak świetnie wy-
reżyserowany tłum statystów kinowych, ku rozwartej szeroko bramie obozu, gdzie
miejsce posterunku wojskowego zajęła przed chwilą straż obywatelska polska, dum-
nie nosząca na ramieniu biało-czerwone opaski.

– Tak. Z tym żołnierzem można iść w każdy bój – odezwał się wreszcie szpakowaty
już „kombryg” – generał i zapaliwszy papierosa, pierwszy zszedł z trybuny.

Droga do Polski (III). Skromne nabożeństwo²¹

Nazajutrz dzień wstawał cichy, zamglony. Drobnym deszczykiem obmywał porośnię-
mchem dachy baraków, rosił ciemną zieleń strzępiastego igliwia sosen. Na placu
przed budynkami wznoszono pośpiesznie z kilku drążków i paru koców ołtarz
polowy. Tłum ciekawych z niecierpliwością oczekiwał końca pracy i chwili rozpo-
częcia nabożeństwa – pierwszego po dwuletniej przerwie odprawionego na ziemi
sowieckiej, w okolicach Moskwy, pośród dostojników i żołnierzy radzieckich.

Jedno pytanie zaprzętało obecnie wszystkie umysły: kto odprawi to nabożeństwo?
Ksiądz w obozie nie było, nie słyszało się również o tym, by ktoś w tych dniach przy-
jechał. A jednak nabożeństwo już od rana zostało zapowiedziane i czynione przygo-
towania wskazywały na to, że się istotnie odbędzie. O oznaczonej godzinie na placu
zgromadził się wielotysięczny tłum Polaków, wpatrzonych w prymitywny ołtarz.

Chwile wyczekiwania dłużyły się. Spoglądano nieufnie na stojące w pobliżu koszary
sowieckie, jakoby w obawie, iż w każdym momencie może stamtąd wyjść zakaz,
który wniwecz obróci wszelkie poczynione przygotowania.

I oto nagle z tłumu zgromadzonych wystąpił młody mężczyzna w skromnym żoł-
nierskim mundurze. Zbliżając się do ołtarza – przyklęknął, a później, obracając się

²¹ Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (III). Skromne nabożeństwo*, „Tygodnik Radomski”
1988, nr 34, s. 9.

do zebranej masy wojskowych – przemówił. Głośny szmer zdziwienia przebiegł ustawione szeregi. Znali go, tego złotowłosego chłopaka, pełniącego kolejno funkcje woźnicy, fryzjera, a ostatnio sanitariusza w jednym z obozów na Północy. Ale nikt wówczas nie domyślał, że ma przed sobą młodziutkiego kapelana wojskowego. Wprawdzie ten i ów widział, leżąc w szpitalu, jak ten sanitariusz, pochylony nad którymś z konających kolegów, kreślił w powietrzu znak krzyża, szepcząc ledwie widocznym poruszeniem warg jakieś modlitwy, jednak nie stanowiło to nic mogącego wzbudzić nawet podejrzenie.

Dźwięczny, drżący ze wzruszenia głos księdza przeniknął zamarłe w milczeniu szeregi, wzywał do zapomnienia wszelkich uraz, zaniechania sporów i antagonizmów osobistych, mówił o dobrze pojętej spójni koleżeństwa, o potrzebie miłości bliźniego w odrodzonym wojsku polskim. Kapelan nie był krasomówcą, mylił się i powtarzał, a jednak wielotysięczny tłum słuchaczy stał urzeczony głębołą treścią wypowiedzianych słów, porwany podniosłym nastrojem chwili.

Ksiądz skończył kazanie, ukląkł, a za jego przykładem upadła na kolana cała ciżba wiernych. Popłynęły słowa modlitwy szczere, wydobyte gdzieś z głębi zbolałych cierpieniem serc. Piersiami wstrząsnęły ciężkie westchnienia, mgła rozrzwienia przysłała wzrok. Teraz nie było już niedowiarków, nie widziało się różnic wyznaniowych. Katolik i ewangelik, baptysta i prawosławny – wszyscy trwali na kolanach, szepcząc różnojęzyczne teksty modlitwy, pełnej dziękczynienia za cudowne niemal wybawienie z niewoli, za radosne przeżycia ostatnich dni.

Z kornie pochylonymi głowami, w nabożnym skupieniu długie kwadransy pozostawali żołnierze w ekstazie modlitwy, wpatrzeni w kolorowy obrazek zawieszony na granatowej płachcie rozpiętego koca. Dookoła panowała cisza. Mżył drobny, ciepły deszczyk. A w dali, za szarym pierścieniem klęczącego wojska, stali żołnierze sowieccy. Byli wśród nich starzy rezerwiści, byli i młodzi chłopcy z osławionego NKWD w granatowych czapkach z czerwonym otokiem. Stali sztywni, onieśmieleńni, niepewni, jak mają się zachować. Kilkunastu zdjęło czapki, reszta patrzyła ciekawie, jakby zdziwiona tak wyraźnym pogwałceniem głoszonych w ich państwie haseł walki z religią.

Nabożeństwo było skończone. Powoli, małymi grupkami rozchodzili się Polacy do swych baraków. Plac opustoszał, zostało na nim tylko kilku żołnierzy przystępujących do rozbiórki ołtarza.

Zawróciłem w stronę placu z muszlą koncertową dawnego garnizonu radzieckiego, gdzie za pół godziny miał się odbyć koncert orkiestry zorganizowanej na terenie obozu przez znanego skrzypka Stanisława Mazurkiewicza. Ponadto megafony ogłosiły, że w muszli będą wydawane listy, które leżały dotychczas w Moskiewskim Biurze Cenzury i dopiero po zawarciu paktu polsko-radzieckiego zostały odesłane do obozu.

Na estradę weszło dwóch podoficerów z worami korespondencji. Za chwilę padły z trudnością wymawiane polskie nazwiska, odpowiadały im głośnie wykrzykniki: jest i coraz to ktoś biegł nerwowo, by otrzymać upragnioną kopertę, kryjąc coś, co cieszyło i przerażało zarazem, co stanowiło tę straszną, od lat całych nie wyjaśnioną tajemnicę: żyją – czy może?...

Jakże droga była teraz dla każdego ta zapisana kartka papieru.

3. TWORZENIE ARMII POLSKIEJ W ZSRR

Jak wspomniano wcześniej, układ Sikorski–Majski z 30 lipca 1941 r. nie tylko stwarzał prawne możliwości tworzenia Armii Polskiej w ZSRR, lecz także dawał podstawy do zwolnienia tysięcy polskich więźniów przebywających w obozach jenieckich, obozach pracy i internowania. Szczegółowe podstawy prawno-organizacyjne do tworzenia Armii Polskiej dała dopiero umowa wojskowa podpisana 14 sierpnia 1941 r. pomiędzy Polską a ZSRR. Już 22 sierpnia 1941 r. gen. dywizji Władysław Andres – mianowany 11 sierpnia 1941 r. dowódcą Armii Polskiej w ZSRR – wydał pierwszy rozkaz o formowaniu polskich sił zbrojnych oraz wystosował apel do obywateli polskich o wstępowanie do wojska. Następnego dnia rozpoczęła się rekrutacja, a do połowy września 1941 r. wcielono łącznie do Armii Polskiej ponad 25 tys. żołnierzy, w tym ok. 960 oficerów. 27 sierpnia 1941 r. powołano w ambasadzie polskiej w Moskwie dowództwo i sztab Armii Polskiej w ZSRR. Dowódcą armii został wcześniej gen. dywizji W. Andres, a szefem sztabu płk dypl. Leopold Okulicki. Powołano również dowództwa 5 i 6 dywizji piechoty oraz dowództwo Ośrodka Zapasowego Armii.

General Władysław Anders
(źródło: Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału*, Warszawa 1990)



O tym, jak ten czas wspomina sam L. Pac-Pomarnacki, mówi kolejny fragment jego wspomnień.

Droga do Polski (IV). Podróż w nieznanie²²

Długi sznur platform kolejki wąskotorowej, zapchanych szczelnie ludźmi, opuszczał małą, zagubioną w lasach stacyjkę, na której grono pozostałych na razie na niej

²² Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (IV). Podróż w nieznanie*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 35, s. 9.

Polaków żegnało odjeżdżających. Pierwszy transport żołnierzy, 2 września 1941 roku, ruszył w świat, w nieznaną, gdzieś do punktu koncentracyjnego wojsk polskich. Dowódca obozu Jużyńskiego płk Sulik, późniejszy generał i dowódca Dywizji Kresowej, stał na peronie pogodny, roześmiany. Oto jego chłopcy opuszczali już to rojne zbiorowisko obozu, udając się tam, gdzie czekał ich twardy żołnierski obowiązek. Wiedział, że za dni kilka wyjdzie i reszta, opustoszeją baraki, pogasną ogniska, przy których żołnierze gotowali w menażkach zakupioną w okolicznych kołchozach baraninę. Wygłodzeni w „łagrach” jeńcy urządzali teraz wyprawy po kilkadziesiąt nieraz kilometrów, nabywając wszelkiego rodzaju artykuły spożywcze, które były natychmiast rozchwytywane przez czekających na nie rodaków. Ceny stały się dostępne dla każdego, gdyż władze sowieckie wypłaciły jednorazowe odszkodowanie wynoszące po 500 rubli dla żołnierza.

Mały, ciężko sapiący parowóz biegł wytrwale po srebrnych wstęgach szyn, ciągnąc długie cielsko pociągu poprzez bezmiary odwiecznych borów i halizny bagnisk. Na platformach, zapchanych szczelnie ludźmi, nie widziało się już sterczących ostrzy bagnietów ani czerwonych otoków czapek NKWD. Za to tu i ówdzie zabłysły czasami naszywki podoficerów i bardzo rzadkie gwiazdki oficerskie. Wśród dawnych towarzyszy brygad roboczych widziało się plutonowych, sierżantów, poruczników, nawet kapitanów. Ze zdumieniem patrzyli na świeżo naszyte odznaki politrucy radzieccy. Dziwili się i Polacy, że tyle jeszcze „szarzy” ukryło się w obozach, mimo ciągłych „czystek” przeprowadzanych, trzeba przyznać, z dużą wprawą i sprytem. Tymczasem rozpędzony parowóz stopniowo zmniejszał swą szybkość i gwizdząc donośnie, zbliżał się do jakiegoś większego miasta, rozrzuconego nad brzegiem rzeki Kłuzmy – łączącej mętne koryto Moskwy z bystrym nurtem potężnej Wołgi. Zgrzytając hamulcami, pociąg stanął. Czarne mrowie ludzkie utworzyło długą kolumnę dwójkową, która po narzuconym drewnianym pomoście wchodziła na pokład okazałego statku, holującego dużą barkę. Obszerne sale i kajuty wchłaniały napływający tłum, rozlokowujący się wygodnie na tę kilkugodzinną podróż rzeką. Statek osiadł ciężko w wodę. Wreszcie zawarczały śruby, skłębliła się i zapieniła łagodna toń Kłazmy. Terkocąc kołowrotem, wolno wznosiła się w powietrze ciężka, zardzewiała kotwica. Przerażliwy jęk syreny przeszył okolice. Brzeg oraz rosące na nim drzewa drgnęły nerwowo, po czym zaczęły przesuwac się ku tyłowi. „Moriak” – ruszył.

Statek płynął. Niskie brzegi osłaniały perspektywę na dalekie osiedla ludzkie, odróżniające się bielą wyniosłych murów cerkiewnych z cebulami kopuł, z których dawno już pozejmowano krzyże. I nagle na wzgórzach, opadających ku leniwie płynącej Kłazmie, wykwitło miasto. Szare bloki kamienic, przeplatane igłami kominów fabrycznych i wież cerkiewnych, górowały nad okalającym je pierścieniem drewnianych domków przedmieść, wydłużonych chaotycznie w kilku kierunkach. Statek, gwizdząc donośnie, zbliżał się ku szerokiemu pomostowi przystani, otoczonej sporą gromadą ciekawej publiczności. Zazgrzytał kołowrót odwijanej liny od kotwicy, zasyczała wypuszczona para. Zielonowaty pstry tłum Polaków podążył na przyległy placzyk, gdzie tworzyła się kolumna marszowa. Oddział bowiem musiał dotrzeć do dworca kolejowego, położonego o parę kilometrów, by załadować się na pociąg odchodzący gdzieś na południowy wschód.

Miasto Wiaźniki w oblasti Iwanowo, jeden z centralnych okręgów europejskich Rosji. Ile wspomnień budziła sama ta nazwa w umysłach niedawnych więźniów – dziś wolnych obywateli polskich! Oto przed ponad rokiem przechodzili przez te ulice obdarci, wynędzniali, otoczeni kordonem eskortujących żołnierzy, potrącani

kolbami, znieważani... Ludność przyglądała się z daleka podejrzliwie, dopatrując się w nich jeńców wojennych wrogiego państwa, morderców mężów, ojców, braci. Nawet kobiety, tklive zazwyczaj na niedolę ludzką, nawet naiwne dzieciaki tchnęły od pierwszego wejrzenia pogardą i nienawiścią. Mijając te setki twarzy, nie spotkało się nigdzie przyjaznego uśmiechu, gestu. Zdawało się, że słowo litość obce jest mieszkańcom tego miasta. Dlatego też ustawiając się czwórkami na placu, Polacy patrzyli przede wszystkim na tłum publiczności zgromadzonej dookoła przystani. Patrzyli pytająco, chcąc wywnioskować, jakiego obecnie doznają przyjęcia. Czekali czegoś: odruchu, znaku, okrzyku, który by wreszcie rozwiązał tę dręczącą niepewnością zagadkę.

I właśnie w tej chwili zabrzmiały donośnie dźwięki marsza. Połyskując w słońcu złotem trąb, z rozstępującej się na boki gromady mieszczuchów wyszła gromadka orkiestrantów, ustawiając się na czele polskiej kolumny. Natychmiast pękły objawy wzajemnej nieufności. Rój kobiet, mężczyzn i dzieci ruszył szeroką ławą ku żołnierzom, witając ich słodczą uśmiechów, ciepłem serdecznych słów, mnóstwem skromnych, rozrzewniających swym ubóstwem podarunków. Wpychano nam w ręce paczki tytoniu, ogórki, pomidory, ziarnka dyni lub słonecznika. Mieszkańcy miasta dzielili się z maszerującym oddziałem tym, co mieli i czuli się szczęśliwi, gdy dary te przyjmowano. Twardym miarowym krokiem szła kolumna po bruku ulicy, a obok niej podążał tłum publiczności uśmiechniętej, uprzejmej. Młode, porządnie ubrane dziewczęta podbiegały, by pomóc żołnierzom dźwigać wyładowane tłumoki, starsze ukradkiem ocierały łzy.

– To Polacy, nasi sprzymierzeńcy – tłumaczono dzieciom. – Idą na front, by zwalczać wspólnego wroga. Nie bójcie się ich, to dobrzy ludzie ...

A na chodnikach, pod ścianami budynków, stali wojskowi radzieccy, ćmiąc papierosy. Byli poważni, jakby zażenowani swym dawnym stosunkiem do Polaków. Patrzyli w milczeniu na naprawdę dziwny entuzjazm ludności, lecz nie brali w nim udziału. Może zazdrościli powodzenia u „krasawic” albo przypomniał się im wyjazd do wojska i chwila pożegnania z najbliższymi, których – kto wie – czy jeszcze kiedyś zobaczą.

I szedł tłum cywili za idącym oddziałem, szedł ulicami miasta, a później zakurzonym polnym traktem, aż ku zabudowaniom stacyjnym. Tam stał i patrzył, jak czwórkowa kolumna ginęła stopniowo w szeroko rozwartych czerwonych towarowych wagonach, które wkrótce drgnęły, załomotały zderzakami i z przeciągłym zgrzytem potoczyły się po srebrnych wstęgach szyn.

Ciężki parowóz rwał przed siebie, pożerając przestrzeń. Jadąc na południowy wschód, mijał rozległe pola i cieniste lasy, przerzywał kopulaste pasma wzgórz, luki mostów, rozpiętych nad licznymi rzekami, w południe słonecznej jesiennych dni albo w lunach światła elektrycznych witających go obcych, nieznanych dotychczas miast, jak: Rianzań, Morszańsk, Penza, Kuźnieck, Syzrań, Kujbyszew i Buzułuk.

Nie wiedzieliśmy, że kres podróży był już bliski.

Na dowódcę 6 Dywizji Piechoty (w składzie której znalazł się L. Pac-Pomarnacki) został wyznaczony gen. bryg. Michał Tokarzewski-Karaszewicz.

9 września 1941 r. zorganizowane zostały sztab dywizji i kwatera główna oraz utworzono 1, 2, 3 i 4 pułk marszowy, pułk specjalny oraz kilka pododdziałów różnych specjalności. Uzupełnianie składów pułków odbywało się poprzez: napływ transportów z obozów jenieckich, napływ grup i pojedynczych żołnierzy z obozów pracy i zsyłek oraz pobór komisji poborowej w Czkałowie.



Dowódca 6 Dywizji Piechoty
gen. Michał Tokarzewski-
Karaszewicz
(źródło: Library of Congress
Prints and Photographs Division
Washington)

W dniu następnym gen. bryg. M. Tokarzewski-Karaszewicz objął dowodzenie dywizją²³.

Leopold Pac-Pomarnacki został pierwotnie przydzielony do 3 Pułku Marszowego, który 17 września 1941 r. zmienił nazwę na 17 Pułk Piechoty²⁴. Dowódcą pułku został mjr Mieczysław Bączkowski, a po nim ppłk Jan Pawlik. Jako miejsce formowania pułku została wybrana miejscowość Trockoje²⁵.

Kadrę oficerską dywizji stanowili jeńcy z obozów internowania na Litwie i Łotwie oraz innych obozów jenieckich, kadrę podoficerską – jeńcy przybyli z różnych obozów pracy, a szeregowi żołnierze wywodzili się z pospolitego ruszenia i zaciągu ochotniczego. Tylko 20–25% dywizji stanowiła kadra służby stałej i czynnej – wyczerpana fizycznie, wynędzniała, zżarta przez choroby, głodna, obdarta. Z drugiej strony jednak cechował ją duży patriotyzm oraz zapal do służby żołnierskiej²⁶.

Poza dowództwem i pewną niewielką liczbą oficerów, którzy kwaterowali w letnich budynkach mieszkalnych, wszyscy pozostali zamieszkali w namiotach. Od organów sowieckich dywizja otrzymała niewiele sprzętu kwaterunkowego, który nie zaspakajał nawet najpilniejszych potrzeb. Dochodzący – w grudniu 1941 i styczniu 1942 r – do minus 66 st. C mróz tworzył dodatkowo ciężkie warunki bytowania. Zagadnieniem priorytetowym stały się więc dostawy drewna opałowego do opalania budynków i namiotów. Opał był przydzielany przez władze sowieckie poprzez wyznaczenie pewnej ilości drzew pocechowanych na pniu z lasów oddalonych od 8 do 12 km od obozu. Wyrąb drzew był prowadzo-

²³ Dywizja Lwów. *Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku. 1941–1943*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991 [reprint: Fundusz Wydawnictwa Historii 6 Dywizji Lwów, 1944], s. 58–59.

²⁴ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

²⁵ Dywizja Lwów..., s. 59.

²⁶ Tamże.

ny przez żołnierzy dywizji we własnym zakresie w ten sposób, że poszczególne oddziały na zmianę odkomenderowały pod dowództwem oficerów po 50 żołnierzy do tych prac. Kiedy wskutek coraz większych mrozów zużycie drewna wzrosło, do wyrębu wyznaczono specjalny oddział liczący ok. 120 ludzi pod dowództwem oficera-leśnika. Oddział ten zamieszkiwał w ziemiankach w lesie i prowadził eksploatację lasu. Drzewo do obozu zwożono zaprzęgami z ludzi, później końmi, a kiedy konie zajęte były inną pracą, całe oddziały dźwigały drewno na plecach (!). Była to praca nad wyraz ciężka i wyczerpująca²⁷. Wyżywienie żołnierzy było zagadnieniem pierwszorzędym. Trudności polegały na braku żywności lub uzyskiwaniu tzw. limitów żywności i nariadów (oba limity wyznaczały władze radzieckie) oraz kłopotach z transportem. W miarę upływu czasu sytuacja żywnościowa stawała się coraz gorsza²⁸.

W pierwszych tygodniach organizacji dywizji nie było żadnych przydziałów umundurowania. Żołnierze chodzili w łachmanach z obozów i więzień, resztkach zdartego polskiego umundurowania wojskowego oraz roboczych łachmanach płóciennych i watowanych. Przydziały umundurowania wprowadzono jesienią 1941 r., ale były bardzo skromne, nie pozwalały zaspokoić nawet najniezbędniejszych potrzeb. Otrzymałą niewielką ilość umundurowania (płaszcz, bluzy, spodnie) pochodzenia polskiego, litewskiego, łotewskiego, estońskiego i rumuńskiego rozdano najbardziej potrzebującym. Także pierwsze partie bielizny były niewielkie i nie pozwalały na zaopatrzenie wszystkich. Ciągłe brakowało obuwia, co w okresie chłódów i deszczu uniemożliwiało opuszczanie namiotów i szkolenie. Zaopatrzenie w odzież nieco się poprawiło dopiero w październiku 1941 r. oraz w końcu listopada, kiedy zaczęły napływać transporty umundurowania angielskiego. Zmiana umundurowania trwała do stycznia 1942 r.²⁹

Pomimo zapowiedzianej gotowości bojowej na 1 października 1941 r. dywizja nie otrzymała od Sowietów żadnej broni. Całe uzbrojenie składało się jedynie ze 100 wypożyczonych karabinów z dywizji sowieckiej, służącej tylko do celów wartowniczych³⁰.

Biorąc pod uwagę warunki klimatyczne i pogodowe, stan zdrowotny napływających żołnierzy oraz stan umundurowania i uzbrojenia dywizji, trudno było oczekiwać zadawalających wyników wyszkolenia żołnierzy. Pobyt w Trockoje miał raczej za zadanie ujęcie w karby szkoleniowo-organizacyjne masy żołnierskiej, jej zdyscyplinowanie i wdrożenie do życia wojskowego. Osiągnięte w tym czasie wyniki należy uznać za zadawalające. W momencie translokacji do Uzbekistanu dywizja przedstawiała już obraz zwartej, zdyscyplinowanej i zaawansowanej w przeszkoleniu jednostki³¹.

O pobycie L. Pac-Pomarnackiego w obozie w Trockoje opowiada kolejny fragment jego wspomnień.

²⁷ Tamże, s. 60–62.

²⁸ Tamże, s. 62.

²⁹ Tamże, s. 64–67.

³⁰ Tamże, s. 68.

³¹ Tamże, s. 71–72.

Droga do Polski (V). Państwo w państwie³²

Z Buzułuki pozostała już tylko godzina jazdy. Miasto to miało teraz ogromne znaczenie w kraju, gdyż po oblężeniu Moskwy ewakuował się do niego rząd radziecki. Jedynie marszałek Stalin z generacją nie opuścili Moskwy i tam sprawował swoją władzę.

7 września 1941 roku przybyliśmy do miejscowości Tockoje, stanowiącej cel naszej pięciodniowej podróży. Była to większa osada, leżąca w oblasti Czkałow, kiedyś noszącej nazwę orenburskiej. Znajdował się tu obóz wojsk sowieckich, posiadający szereg baraków i zabudowań mieszkalnych, zaś polski obóz mieścił się wśród boru sosnowego w innej części tego poligonu. Stanowiło go zbiorowisko wkopanych głęboko w ziemię 12-osobowych i mniejszych namiotów brezentowych, przy czym każda ziemianka miała w swym wnętrzu piecyk żelazny z blaszaną rurą, wychodząca przez szczyt dachu. Namioty były przygotowane do zamieszkania w ziemie, miały podwójne ściany i dachy z izolacyjną pomiędzy nimi warstwą powietrza. Trzeba zaznaczyć, że mrozy w oblasti Czkałow sięgały nawet 50 stopni, toteż należało do nich odpowiednio się przygotować.

Obóz Tockoje stanowił punkt koncentracyjny wojsk polskich gen. Andersa w ZSRR. Znajdowało się tu kilkadziesiąt tysięcy ludzi, przybyłych z całego obszaru Rosji, zarówno europejskiej, jak i azjatyckiej. Gromadzili się żołnierze i ludność cywilna deportowana z Polski w latach 1939 oraz następnych. Byliśmy już jakby w swoim państwie. Po dokonaniu prac ewidencyjnych rozpoczęło się formowanie jednostek wojskowych. Zostałem wcielony do 17 pułku piechoty na szefa 3 baonu. Wyżsi rangą oficerowie zamieszkiwali w budynkach drewnianych, niżsi oraz szeregowi – w namiotach. W obozie przebywało dotąd dwóch generałów. Sterany podeszłym wiekiem gen. Wołkowicki oraz energiczny, typowy dowódca gen. Tokarzewski-Karaszewicz. Generała Andersa dotąd nie było.

Po ujęciu go w końcu września 1939 roku przy próbie przedostania się z bronią w rękę do Rumunii – został skazany na karę śmierci i przebywał w więzieniu. Dopiero 14 września ogłoszono oficjalnie, że gen. Anders przybywa do obozu w Tockoje, by objąć naczelne dowództwo. Istotnie, na polecenie Stalina został on zwolniony i po wizycie u fryzjera, a następnie u krawca – otrzymał służbowy samochód, toteż przybył niezwłocznie na powitanie ze swymi żołnierzami. Nastrój panował radosny, zwłaszcza wśród oficerów; szeregowcy zachowywali się raczej chłodno, bowiem swego nowego dowódcy – zapalonego kawalerzysty – nie znali, a jego postawa nie tchnęła jakąś specjalną serdecznością, była raczej urzędowa. Wkrótce jednak ogół nabrał do niego zaufania, bowiem jako dowódca, administrator, a przede wszystkim polityk był bez zastrzeżeń.

Nadciągały chłody. Mieszkańców obozu stale przybywało, lecz władze radzieckie nie kwapiły się ze zwiększeniem racji żywnościowych, wydając je tylko na stan żołnierzy. Cywili nie brali pod uwagę. Komenda obozu musiała więc coraz bardziej zmniejszać racje żywnościowe, by obdzielić wszystkich. Ponieważ na skutek powszechnej mobilizacji mężczyzn brakowało robotników w kołchozach, zakładach pracy, w lasach, gen. Anders zaofiarował władzom radzieckim pomoc swoich żołnierzy do czasu ostatecznego zorganizowania II Korpusu. Stalin chętnie przyjął tę

³² Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (V). Państwo w państwie*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 36, s. 9.

propozycję i tysiące mężczyzn wyruszyło z obozu w teren. Ludzie ci mieli teraz zapewnione wyżywienie w miejscach pracy, obóz zaś uzyskiwał duże oszczędności żywności, którą można było obdzielić kobiety i dzieci, przybywające nieustannie. Powszechnie znany był przypadek, kiedy 12-letni chłopak, sierota, przywiózł na saneczkach swą 6-letnią siostrzyczkę z odległości 80 kilometrów, bez odpowiedniego ubrania, z kilkoma jedynie sucharkami w kieszeni. Należy dodać, że dzieci nie miały wcale obuwi, jedynie stopy obwinęte szmatami, a mróz przekraczał 20 stopni. W ogóle gen. Anders wkrótce zyskał uznanie Stalina, który należycie oceniał zasługi generała położone przy tworzeniu dobrego wojska z gromady tułaczy i schorowanych więźniów obozowych. Generał dość często jeździł do Moskwy w różnych sprawach i był chętnie tam przyjmowany. Spotkania te i w liczniejszym gronie kończyły się zazwyczaj dobrymi obiadami i alkoholem. O przyjęciach tych krążyły wśród Polaków liczne anegdoty. Niektóre z nich znane są do dziś.

Jedna z nich opowiadała o tym, jak to Anders przyczynił się do uwolnienia polskich oficerów. Wiedząc o więzionych 12 tysiącach polskich oficerów, którzy jakoś nie przyjeżdżali do Tockoje, Anders w czasie bytności u Stalina upominał się o ich szybsze zwolnienie. Stalin zdziwił się i był zły, że jego rozkaz nie został dotąd wykonany. Poprosił więc, by generał zgłosił się za tydzień, celem otrzymania wyjaśnienia. W czasie następnej wizyty Stalin był już wyraźnie zmieszany. Powiedział jedynie krótko:

– Towarzyszu, popełniliśmy wielki błąd (my dzielali bolszoju oszibku). Ale więcej o tym nie będziemy już mówić!

W ramach prowadzonych przez polskich żołnierzy prac w terenie, 7 października 1941 roku z grupą 80 ludzi wyjechałem do miejscowości Kołtubanka w oblasti Kujbyszew, do prac w lesie. Naszym zadaniem było pozyskiwanie kłoców drzewnych do budowy przyfrontowych schronów oraz umocnień i ekspedycja ich na podane odcinki frontu. Kołtubanka stanowiła kilka drewnianych domów stojących na śródleśnej polanie w sąsiedztwie wsi. Domy były opuszczone i zdewastowane, bez pieców, bez szyb w oknach. Wobec nadciągających mrozów zabraliśmy się szybko do remontu. Znajdujący się w naszej grupie stolarze i murarze pokierowali robotami tak sprawnie, że już po tygodniu domy nadawały się do wygodnego zamieszkania. Wykonano także prycze, wysłane obficie mchem, stanowiącym poślanie.

Wychodziliśmy rano do pracy, powracaliśmy około 15-tej. Wtedy już czekał na nas ugotowany obiad – dzieło kolegi pełniącego funkcję kucharza. Na kolację była zwykle herbata (bez cukru) i jakieś kanapki z twarogiem lub jajkami kupionymi we wsi lub wymienionymi za machorkę. Prowiant dostarczało nadleśnictwo, wypłacając ponadto skromne „dniówki”. Wieczory spędzaliśmy w budynku szkolnym na czytaniu niezbyt regularnie dochodzących gazet i na rozmowach z bardzo zaprzyjaźnionymi mieszkańcami wsi, wśród których większość stanowiły kobiety. One troszczyły się o nas jak o rodzinę, brały liczny udział w nabożeństwach, ilekroć przyjeżdżał do nas kapelan wojskowy. My ze swej strony pomagaliśmy im w różnych pracach gospodarskich, w pisaniu i odczytywaniu nadchodzących z frontu listów. W sprawach ekspedycji drewna często bywałem w Kujbyszewie, dużym i ładnym mieście, jeszcze nie dotkniętym niemieckim bombardowaniem. Cztery miesiące pobytu w Kołtubance były moim najprzyjemniejszym okresem życia w ZSRR.

W tym czasie dotarła do nas wiadomość o przyjeździe do Tockoje gen. Sikorskiego. Był serdecznie powitany przez ludność i żołnierzy. Ów entuzjazm nie bardzo przypadł do gustu tamtejszej „szarzy”. Za to wśród Rosjan wywołał niemal osłupienie. A był wśród nich marszałek Żukow, obrońca Moskwy gen. Panfilow, a także wysoki

komisarz ZSRR Wyszyński i wielu innych. To przywiązanie wojska do swego naczelnego dowódcy bardzo im zaimponowało i wybitnie podniosło autorytet gen. Sikorskiego u władz radzieckich.

Tworzeniem Armii Polskiej w ZSRR od samego początku interesował się Winston Churchill, który już 23 sierpnia 1941 r. (?) zasugerował Sikorskiemu, że powinna ona być przeniesiona w rejon Kaukazu, a stamtąd dołączyć do znajdujących się tam wojsk angielskich. Ponowne sugestie dotyczące przesunięcia wojsk polskich przekazał Churchill Sikorskiemu w październiku 1941 r. Jako ich cel podał Iran, gdzie wojska miały zostać dozbrojone i wyposażone w niezbędny sprzęt. Już wówczas Sikorski wyraził zgodę na propozycję Churchilla. Sfinalizowanie decyzji miało miejsce w grudniu 1941 r., w czasie wizyty premiera Sikorskiego w Moskwie. W czasie rozmów ze Stalinem uzgodniono m.in., że Armia Polska w ZSRR będzie przeniesiona do Azji Środkowej³³. Pod koniec grudnia 1941 r. władze sowieckie wyznaczyły na terenie Uzbekistanu, Kirgizji i Kazachstanu nowe miejsca postoju dla polskiego wojska. Przemieszczanie oddziałów zakończono w lutym 1942 r. Dowództwo Armii Polskiej w ZSRR stacjonowało w Jang-Jul, a poszczególne dywizje i inne jednostki rozmieszczono na przestrzeni 900 km od siebie. Warunki zakwaterowania, klimat i wyżywienie były jeszcze gorsze niż poprzednio. Szerzyły się choroby³⁴.

Po przybyciu na południe, do Uzbekistanu, poszczególne człony 6 dywizji zostały rozlokowane w czterech miejscowościach bucharskiej oblasti: Szachrisabz, Kitabie, Jakkobagu i Czirakczi.

W opracowaniu *Dywizja Lwów* znajdziemy relacje żołnierzy z pobytu dywizji w Uzbekistanie. Warto w tym miejscu przytoczyć wybrane fragmenty ich wspomnień:

Gdy nasza Dywizja znalazła się na południu, spotkała się z niezbyt życzliwym przyjęciem. Tak prawowici władcy tej ziemi, Uzbegy, jak i napływowi Rosjanie widzieli w nas intruzów, którzy wydatnie przyczyniają się do konsumpcji cennego chleba, i stanowią siłę o nieznanym celu. Nasi chłopcy nie bardzo się tym wszystkim przejmowali. W ogóle początkowo tego nawet nie zauważyli. Przyzwyczajeni do kryminalnych grubiaństw – chłód i rezerwę traktowali lekko. To ich nie interesowało. Interesował natomiast folklor. Całymi godzinami włóczyli się po miasteczku [Szachrisabz – przyp. aut.], z podziwem oglądając piękne meczety, ruiny wspaniałego zamczyska, ozdobionego oryginalnymi arabeskami, które są tworem rąk mistrzów chińskich z XIII wieku. Podziwiali barwne chałaty różnych „bajów”, kupowali barwne, misternie haftowane „tiubitejki”, lub zaglądali pod czarczafy (bardzo tu jeszcze rozpowszechnione) statecznych „marzi” oraz karmili brudne uzbeckie bachory i... uczyli je mówić po polsku. [...] Poważni starzy Uzbegy i matrony, stojąc w drzwiach lub bramach, obrzucali się tylko spojrzeniami, które im jakoś łagodniały. Po paru tygodniach nierzadko można było spotkać Uzbeka wędrującego na „iszaku” czy pieszko, jak przykładał rękę do czoła i serca na widok polskiego wojska; a okolone brodą usta rozjaśniał uśmiech. Nasi zawsze z powagą odpowiadali na pozdrowienie. Z czasem nieufność Uzbeków znikła. Prawie każdy dom uzbecki stał

³³ Czesław Brzoza, *Polska w czasach niepodległości...*, s. 316.

³⁴ Tamże, s. 318.

przed nami otworem, a Polak był w nim pożądanym gościem, bowiem człowiek, który kocha dzieci i wierzy w Boga, nie może być zły i godzien jest miłości każdego prawdziwego Uzbeka – powiadali. Takich Uzbeków była przytłaczająca większość. Żyliśmy naprawdę zgodnie³⁵.

Jak z kolei tę sytuację widział i opisał L. Pac-Pomarnacki, pokazując dwa kolejne fragmenty jego wspomnień.

Droga do Polski (VI). U stóp Pamiru³⁶

Ściągnięcie nas z Kołtubanki do Tockoje zwiastowało zapowiedziany wcześniej wyjazd na południe – do Uzbekistanu. I istotnie, 2 lutego 1942 roku rozpoczęliśmy tę długą podróż „w ciepłe strony”, gdyż tutaj mrozy potęgowały się coraz bardziej, sięgając 60 stopni, a pokrywa śnieżna przekraczała już metr. Na stacji powitał nas dobrze znany sznur wagonów, przystosowanych do przewozu ludzi, a więc z pryzkami na 40 osób i piecykiem w środku, ponadto z prowizorycznym klozetem – dziurą w podłodze. Otrzymaliśmy suchy prowiant na 3 dni. Kiedy pociąg ruszył, rozłożyliśmy się na pryzkach i zaczęliśmy drzemać.

Już po dobrej jazdy, gdy tylko zniknęło za nami mgliste pasmo Uralu, od razu zmienił się i krajobraz. Biały całun śniegu ustąpił miejsca rozległym przestrzeniom stepów okrywających się świeżą zielenią wiosennych traw. A na stacji Kitab, gdzie wreszcie wysiedliśmy, było już zupełnie ciepło. Po parogodzinnym marszu dotarliśmy wreszcie do miejsca przeznaczenia: sporej osady Szachrizjabs [właśc. Szachrisabz – przyp. red.] koło stacji Jakkobag w oblasti Buchara. Leżała ona w kotlinie otoczonej z trzech stron wysokimi górami, których skłony pokrywały gaje morelowe, przechodzące dalej w trawiaste połoniny. Wyższe szczyty pokrywał płaszcz śniegów. Było to pasmo Tien-Szan. Za nim piętrzyły się białe, kopulaste przestrzenie Pamiru, a więc i Indii.

Obóz urządzono na rozległym szkolnym boisku, dookoła którego rozprzestrzeniały się parterowe domki uzbeckie, ulepione z gliny przemieszanej ze słomą. Stały one pośród małych ogródków i sadów, poprzecinanych siecią kanałów, zapewniających nawodnienie terenu. Duża ilość zieleni dodawała uroku tej miejscowości.

Otrzymaliśmy wreszcie pełne umundurowanie angielskie i zamiast czapek – miękkie berety. To zaopatrzenie docierało do nas z Anglii drogą morską, przez Murmańsk i już transportem kolejowym przez całą Rosję. Wobec ciężkich warunków wojennych Związek Radziecki nie był w stanie dostarczyć nam uzbrojenia, dostaliśmy więc tylko po kilka sztuk broni w celach szkoleniowych i kilkanaście karabinów dla służb wartowniczych. Rozpoczęły się na szeroką skalę zajęcia: musztra i ćwiczenia ze sprzętem.

Uzbeki, a zwłaszcza ich szczupłe, małe kobiety, ubrane w kolorowe podomki i równie barwne spodnie, z włosami zaplecionymi w drobne warkoczki, odnosili się do nas życzliwie. „Polska” w ich języku określana była mianem Lechistanu, a o tym kraju słyszał prawie każdy tutejszy mieszkaniec. Wszak w legendach plemion azja-

³⁵ Dywizja Lwów..., s. 127–128.

³⁶ Leopold Pomarnacki, *Droga do Polski (VI). U stóp Pamiru*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 37, s. 9.

tychkich przechował się aż do dziś opis, jak to łucznik tatarski w czasie oblężenia Krakowa ustrzelił z Wieży Mariackiej polskiego trębacza. Za ten czyn Uzbegy czuli się niejako winowajcami wobec nas, tych pokrzywdzonych „Lachów”.

Obóz stale się rozrastał, przybywało namiotów, bo z terenu całej Rosji ściągaly do nas gromady Polaków zwolnionych z więzień, obozów, kopalń i kolchozów, w których dotąd byli przetrzymywani. Wprawdzie angielskie dodatki do prowiantu jak suchary w metalowych pudełkach, konserwy wołowe, herbata, papierosy i czekolada płynęły nieustannie, ale zwiększyła się też liczba osób do wyżywienia. I znowu raczej żywnościowe trzeba było stopniowo ograniczać, choć później, po likwidacji obozu, ciężarówki radzieckie wywoziły całe wagony tych rzeczy, „zaoszczędzonych” przez naszych kwatermistrzów nie wiadomo po co. Polacy bywają jednak zawsze pomysłowi. W rzece koło obozu żyło sporo żółwi stepowych, wychodzących na żer na tereny trawiaste. Nasi żołnierze na mięsie tych płazów gotowali wspaniałe rosoly. Dopóki wystarczyły tej niecodziennej „dżiczyny”.

Życie w obozie nie było zbyt ciężkie, toteż i humor dopisywał. Powstała obozowa orkiestra dęta. Do specjalnych uroczystości obóz przygotowywał się w dniu 23 czerwca 1942 roku. Na ten dzień został zapowiedziany przyjazd biskupa polowego Gawliny, który przyleciał z Londynu do Moskwy i stąd, w świcie dostojników radzieckich, miał odwiedzić i nasz Szachrizjabs [właśc. Szachrisabz – przyp. red.]. Biskup przyjechał do miasta Jang-Jul, gdzie mieściło się dowództwo naszego korpusu, a pozostałe 18 km do naszego obozu miał przebyć samochodem. I oto stała się rzecz nieoczekiwana. Tłumy Uzbeków z okolicznych osad, „aulów”, wyległy wzdłuż szosy gęstym szpalerem i z chwilą ukazania się auta wybiegały na drogę, aby powitać biskupa, prosić o błogosławieństwo. Doszło do tego, że ostatnie kilka kilometrów dostojnik musiał przebyć pieszo, otoczony przez tłum starców i kobiet, całujących skraj jego sutanny. Matki wysuwały do przodu niemowlęta, często płakały. Stworzyło to widowisko zdumiewające i budzące wzruszenie. Towarzyszący dygnitarze radzieccy byli wprost oszołomieni takim entuzjazmem mahometańskich wyznawców Allaha wobec katolickiego duchownego. Ale zachowali się biernie, niemal dostojnie.

Nazajutrz, gdy na ołtarzu polowym na dużym placu, otoczonym szeregami polskich wojskowych i cywilów, odbywało się nabożeństwo, celebrowane przez biskupa Gawlinę, drugi, jeszcze liczniejszy kordon ludności uzbeckiej otaczał cały teren. Towarzyszyli wiernie całej tej uroczystości, przybywszy często z daleka, na osiołkach i wielbłądach. Ten udział tysięcy mahometan w nabożeństwie w kraju komunizmu dawał dużo do myślenia.

Na stepach trawa już dobrze podrosła i dookoła obozu zaczęły się pojawiać olbrzymie stada owiec i krętorogich kóz, tabuny na wpół dzikich koni, pasane przez wędrownych pasterzy, przemierzających co roku te olbrzymie przestrzenie. Ale wraz z falą upałów, która nastąpiła po krótkiej wiosnie, zjawił się niepozorny, z dużymi wąsikami i odwłokiem zawiniętym do góry, komar widliszek. Nie było przed nim żadnej osłony, wciskał się przez każdą szparę, a jego ukłucie powodowało malarie. Do niej dołączyły jeszcze nasilające się żółtaczką i czerwonką. Choroby te czyniły wśród ludności polskiej tak ogromne spustoszenie, że dyżurny pluton co wieczór wykopywał na cmentarzu 18 dołów i w ciągu doby bywały one z reguły już zapełnione.

Przez pewien czas mój organizm jakoś opierał się tym chorobom, ale w końcu lipca powaliło i mnie. Straszne ataki febry rzucały mną co 2–3 godziny, gnębiła wysoka gorączka, a po niej następowały stany kompletnego wyczerpania. Człowiek nie mógł ustać na nogach, chwiały się, upadał. To powtarzało się codziennie. Powędro-

wałem na kurację do izby chorych, ale i tu brakowało chininy, stosowano jakieś środki zastępcze, a te nie zawsze pomagały. Leżałem tygodnie poważnie chory, jednak z wykopanego dołu nie skorzystałem. Gdy leżałem tak starannie osłabiony i schorowany, przez obóz, jak iskra elektryczna, przebiegła wieść, że nasz korpus w sierpniu wyjeżdża do Iranu, dawniej zwanego Persją. Nastąpiło to na skutek zawartego porozumienia Churchilla ze Stalinem. W pierwszych latach w Polsce Ludowej szerzono oszczerce twierdzenia, że gen. Anders „uciekł” Rosjanom ze swoim wojskiem w najcięższych dla nich chwilach wojny. Ale sprawa wyglądała zupełnie inaczej.

W ZSRR w tym czasie były cztery najgroźniejsze fronty z Niemcami, a mianowicie: pod Leningradem, pod Moskwą, Stalingradem i ostatni na Kaukazie. W takiej sytuacji Rosjanie nie mogli jeszcze uzbrajać naszych oddziałów, natomiast Anglikom ogromnie zależało na przetrzuceniu nas do Iranu, celem zapobieżenia spodziewanemu desantowi hitlerowców przez Kaukaz do ogromnych złóż naftowych w Iranie i Iraku. Sami takiego zabezpieczenia dać nie mogli, bo wojska marszałka Rómmla podchodziły już pod Aleksandrię, groziły poważnie Egipcjom. Zdobycie tych złóż byłoby klęską nie tylko dla Wielkiej Brytanii, ale i dla ZSRR, bo Hitler miał jeszcze mnóstwo samochodów, ale zaczynało już wyraźnie brakować paliwa.

Gen. Anders, wiedząc o nacisku władz brytyjskich na Rosję o zabezpieczenie pól naftowych, leżących niemal po sąsiedzku, wykorzystał ten moment i zaofiarował się z pomocą swego korpusu w tej sprawie. Nawet wbrew opinii gen. Sikorskiego, który nie planował takiej ewakuacji z terenu Uzbekistanu. I udało się.

Na uzbeckim jarmarku³⁷

Duży krążek słońca zawisł wysoko na lazurowym tle nieba, rzucając obfite smugi światła na okryty nieskazitelną bielą śniegów łańcuch potężnych szczytów Gissaru – jednego z pasm górskich tworzących rozległy kompleks Tien-Szanu, rozprzestrzeniającego się obok Pamiru, Hindukuszu i wspaniałej panoramy Himalajów, strzegących granic Iranu, Afganistanu, a dalej Chin i Indii.

Nad urodzajną doliną Bucharą rozpoczynał się pogodny, upalny dzień. Starą, zniszczoną szosą, prowadzącą przez rozległe pola, okolone rowami nawadniającymi, wolno sunęła długa karawana wielbłądów obciążonych ogromnymi worami bawełny. Ostrożnie stawiając wysokie, badylaste nogi, szły te pokraczne zwierzęta z poziomo wyciągniętymi długimi szyjami. Na pierwszym, starym, siedział strojny w czerwony chałat i brudny turban Uzbek-poganiacz, kiwający się komicznie w takt kroków zwierzęcia. Do jego siodła przywiązany był powróż od uzdy następnego wielbłąda, który z kolei miał do swego ogona uwiązane następnego, i tak dalej. Ostatni obwieszczał swój chód miarowym kołatanem dzwonka, sygnalizującego Uzbekowi, że wszystkie zwierzęta kroczą w porządku. Gdy dzwonek zamilknie, poganiacz wie, że karawana się rozerwała.

Za wielbłądami na małych, myszatyh osiołkach jechały na targ do pobliskiego miasteczka kobiety w jaskrawych, czerwonych, długich szarawarach, ściśniętych tasiemką u kostki, tuż nad płytkim pantoflem. Miały na sobie sine, kwieciste, luźno opuszczone opończe, a na głowę tak, jakby od deszczu – kolorowe, wschodnie kafta-

³⁷ Leopold Pomarnacki, *Na uzbeckim jarmarku*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 46, s. 9.

ny. Dalej ciężko objucone osiołki dźwigały wory z prosem i ryżem, wiązki chwastów stepowych, służących za opał, wreszcie sakwy orzechów włoskich, suszonych moreli i rodzynek zwanych tu „kisz-misz” – podstawowe towary tutejszych okolic. Czarni, niemożliwie brudni, obdarcy wieśniacy uzbecy pędzili brunatne, włochate kozy o śmiesznie zwisających uszach i wygiętych jak u antylopy, lirowatych rogach. Ryk długouchych osłów „iszaków”, mruczenie wielbłądów oraz płaczliwe beczenie owiec „kurdiuków” i kóz tworzyły specyficzny, typowo wschodni zgiełk harmonizujący doskonale z gardłową mową tubylców.

Wśród ciżby ludzi i zwierząt, tłoczących się na ograniczonej rowami przestrzeni szosy, lawirowały wysokie arby – wozy o dwóch olbrzymich kołach, ciągnięte przez woły specjalnej, azjatyckiej rasy. Grupki jaskrawo odzianych kobiet i dzieci obsiadły te regionalne powozy, służące jednocześnie do przewożenia beczek z naftą, ciężko wypakowanych worów kaszy, mąki czy też owoców. Gromady chudych, wygłodzonych psów snuły się po drodze, wypatrując czegoś do zjedzenia i żrąc się ze sobą o napotkaną kość. Idący spokojnie Uzbecy porywali wówczas za kamienie i ciskali nimi w rozjuszone zwierzęta.

Na rozległym placu bazaru ruch panował ogromny. Tłumy Uzbeków snuły się pomiędzy rzędami siedzących w kucki handlarzy, którzy hałaśliwie zachwalali swe towary. Przed oczyma widza urodzajna okolica prezentowała swe regionalne bogactwa. Stały więc pękate, gliniane, oryginalnych kształtów dzbany – stągwie pełne koziego lub kobyłego mleka – kumysu, a obok nich wory machorki dziwnie zielonej, obficie zanieczyszczonej domieszką traw lub tartej trzciny. Tak chytry sprzedawca powiększał ilość „tabaku”. Nie opodał stary, o pomarszczonej twarzy Uzbek proponuje kupno oleju. Ktoś posuwa się z bańką. Natenczas starzec wyciąga zeszytą kozłą skórę i przez nóżkę, zatkaną szmacianym czopkiem, wyciska z głębi włochatego worka żółtą, gęstą ciecz do nadstawionego naczynia. Po ukończeniu tej czynności i ukryciu w zanadrzu otrzymanego banknotu handlarz obciera czarną jak ziemia dłonią resztki tłuszczu, pozostałe na zlepionych dookoła otworu włosach i łapczywie oblizując palce – dalej zachwala swój towar.

Jego sąsiad sprzedaje rodzyнки, stojące obok w dwóch workach: czarne izium i żółte kisz-misz. Na duże talerze starej, zardzewiałej wagi sypie powoli garściami słodki, choć niemożliwie brudny owoc i przy pomocy różnych kamyków lub kawałów żelaza, zastępujących odważniki – ustala porcję według życzeń swej licznej klienteli. Sprzedawca dzianaku – orzechów włoskich – ma jeszcze bardziej uproszczoną metodę sprzedaży, po prostu handluje nimi na sztuki. W tej części bazaru nabyć jeszcze można płaską fioletową cebulę albo białe główki czosnku, złociste ziarenka kaszy jaglanej, wreszcie kury, owce, kozły i osły – iszaki przeważnie myszate, rzadziej ciemne lub białe.

„Centrala” handlu bawełną znajduje się w innej części placu jarmarcznego. Tutaj przychodzą długie karawany osłe i wielbłądzie, niosące cenny ładunek. Szarpnięty za uzdę „okręt pustyni” klęka i podginając tylne nogi, układa się na ziemi, umożliwiając robotnikom rozwiązanie i zdjęcie ciężkich juków. Pozbywszy się przykrogi obciążenia, wielbłąd powstaje i odchodzi na bok, robiąc miejsce swemu towarzysowi. Rosnące stale kupy worków i starta całkowicie sierść na kolanach spracowanych czworonogów dowodzą, że popyt na bawełnę jest tu istotnie ogromny.

Ciasną uliczką skierowałem się na jasną przestrzeń stepu. Z płaskich, porośniętych trawą dachów lepiank leciało miłe gruchanie płowych synogarlic. Śniade, prawie czarne miejscowe piękności, strojne w narzucony na głowę kaftan i barwne szarawary, rzucały im w przejściu ciekawe spojrzenia i oddalały się, potrząsając w ryt-

mie szybkich kroków dziwną fryzurą, złożoną z mnóstwa drobnych, dokładnie zaplecionych warkoczów, opadających ciemną falą na wąskie, dziewczęce plecy. Starsze kryły jeszcze twarz za fałdami zasłony, zza której płonęły tylko żywe, ogniste oczy. Minąłem kilka warsztatów szewskich, ustawionych na ulicy pod ścianami, i wydostałem się wreszcie spośród zabudowań. Wkraczałem na odkryty bezmiar stepu. Poszedłem do jednego z licznie rozrzuconych po stepie kurhanów, pamiętających zapewne jeszcze czasy Dżyngis-chana lub Tamerlanda. Wysoko, pod pięknym lazorowym sklepieniem nieba, krążyły jak szybowce rude sylwety sępów. Byłem przecież w upalnej, gorącej Azji.

Przesunięcie 6 dywizji, jak i całości tworzącej się Armii Polskiej na południe miało doprowadzić całe wojsko do pełnej sprawności bojowej. W tym celu planowano dostarczyć broń i umundurowanie oraz dalej prowadzić szkolenia. Jeśli chodzi o uzbrojenie, dywizja przeżyła zawód, gdyż nie otrzymała broni ani od Sowietów, ani od Anglików. Umundurowanie – w stopniu dostatecznym – dostarczyła jedynie strona angielska. Niepokojącym zjawiskiem były jednak liczne ubytki stanu ilościowego i jakościowego dywizji³⁸.

Wokół Szachrisabzu, miejscu pobytu L. Pac-Pomarnackiego, znajdowały się liczne pola ryżowe. Z uwagi na możliwość wystąpienia malarii już od kilku lat, aż do 1942 r., pola te nie były uprawiane. Z powodu konieczności wyżywienia przybyszów miejscowe władze wyraziły zgodę na ich uproduktywnienie. W tym celu zostały zalane wodą, co doprowadziło do pojawiania się licznych rojów komarów-widliszków, roznosicieli malarii³⁹.

Największym problemem dywizji stało się prowadzenie szkolenia wojskowego. Z jednej strony były zapał, chęci, ofiarność, z drugiej zaś kompleks wyłaniających się problemów. Wśród nich na czoło wysuwały się: fizyczne wyczerpanie żołnierzy przejściami w obozach, więzieniach, łagrach, brak dostatecznego i odpowiedniego wyżywienia, brak uzbrojenia i wyposażenia materiałowego, brak sprzętu szkoleniowego, niekorzystny wpływ klimatu. Powyższe trudności pogłębiały nasilające się choroby, które w pewnych okresach miały charakter groźnych epidemii, jak tyfus, czerwonka, a przede wszystkim malaria. Najważniejsza była w gruncie rzeczy walka o życie. Warunki klimatyczne powodowały ograniczenie w miesiącach letnich liczby godzin szkoleniowych z uwagi na upały, do których polscy żołnierze nie byli przyzwyczajeni, a które dla wynędzniałych organizmów mogły się stać (a często stawały się) śmiertelne.

W takich warunkach zapadły decyzje o przeniesieniu Armii Polskiej z ZSRR do Persji. Dalsze prace związane ze szkoleniem żołnierzy ruszyły dopiero na terenie Iraku.

W marcu 1942 r. zapadły decyzje o podziale Armii Polskiej w ZSRR, w myśl których ok. 44 tys. oficerów i żołnierzy miało pozostać w Związku Sowieckim⁴⁰, a pozostałą część oraz ludność cywilną, pozostającą dotąd przy armii, planowano ewakuować do Iranu. Od 24 marca do 4 kwietnia 1942 r. wyjechało ok. 34 tys. żołnierzy oraz ponad 12 tys. ludności cywilnej⁴¹. W maju 1942 r. trwały

³⁸ *Dywizja Lwów...*, s. 131.

³⁹ Tamże, s. 133.

⁴⁰ Tamże, s. 144–145.

⁴¹ Czesław Brzoza, *Polska w czasach niepodległości...*, s. 318.

tajne rozmowy radziecko-angielskie o przesunięciu całości wojsk polskich na teren Persji, a w czerwcu władze sowieckie poinformowały władze brytyjskie o swej zgodzie. Decyzje te zostały zakomunikowane stronie polskiej w lipcu 1942 r., kiedy to gen. Anders otrzymał oficjalne pismo z informacją, że:

Rząd ZSRR zgadza się uczynić zadość staraniom Dowódcy Armii Polskiej w ZSRR [...] o ewakuację oddziałów polskich z ZSRR na teren Bliskiego Wschodu i nie ma zamiaru stawiania jakichkolwiek przeszkód w natychmiastowym urzeczywistnieniu ewakuacji⁴².

W tej sytuacji dobiegały kresu dzieje Armii Polskiej w ZSRR. 31 lipca 1942 r. polsko-sowiecka komisja wojskowa ustaliła, że w sierpniu do perskiego portu Pahlevi wyjedzie przez Krasnowodzk ok. 70 tys. cywilów i wojskowych. Druga faza ewakuacji stawała się faktem. W obu fazach ewakuacji ZSRR opuściło ponad 116 tys. cywilów, w tym prawie 79 tys. wojskowych⁴³.

Jak naród wybrany opuszczał dom niewoli – Egipt, tak Polacy opuszczali nieludzką ziemię w drodze do Ojczyzny. Leopold Pac-Pomarnacki rozpoczął ewakuację do Persji (Iranu) 1 sierpnia 1942 r.⁴⁴. Pisze o tym w kolejnym fragmencie swoich wspomnień:

Ku słońcu nad Pahlevi⁴⁵

I nadszedł pamiętny dla nas dzień 1 sierpnia 1942 roku, kiedy i nasz transport wyruszył do portu Krasnowodsk nad Morzem Kaspijskim. Najpierw odjechała ludność cywilna.

Z wieczora oficer służbowy dał rozkaz do zwijania namiotów. Te rulony odnosiliśmy na plac, gdzie już czekały na nie wozy radzieckie.

Tę noc spędziliśmy na piasku.

Jak sępy wyruszające gromadnie na żer, zbiegli się Uzbegy, by z odpadków obozowych wyciągnąć to wszystko, co miało dla nich pewną wartość, a więc porzucone drągi, skrzynie, stare worki, nawet puszki od konserw. Wszystko to ładowano na grzbiety flegmatycznych osiołków, przy których kręciła się gromada dzieciaków. W szuwarach nadrzecznych tęsknie lamentowały spłoszone szakale. Za ledwie bładę świt rozpalił się na wschodzie, a już długa, uszeregowana kolumna ruszyła ku stacji. Tam, przy ceglastym cielsku pociągu, wrzało jak w ulu. Ładowano skrzynie konserw, worki chleba, akta pułkowe, wreszcie dość obfite bagaże oficerskie. Gdzie indziej rozmieszczała się ochronka i osoby cywilne, obarczone stosami tobołków. Kupowano na drogę ciężkie arbuzy i długie, zielone ogórki. Ten i ów zdobył flaszkę miodu albo lepkie, brudne rodzynki. Gromadki Rosjanek ściągnęły z okolic, by pożegnać zaprzyjaźnionych chłopaków.

Pociąg nie jechał zbyt pospiesznie. Na każdym postoju, jak pszczoły z ula, wyskakiwali ludzie chorzy na biegunkę, aż parowóz musiał ich zwoływać serią gwizdków.

⁴² Tamże, s. 320.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁴⁵ Leopold Pomarnacki, *Ku słońcu nad Pahlevi*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 38, s. 9.

Rozpoczęła się straszna pustynia Kara-Kum, teren szalejących burz piaskowych, tworzących przenośne pagórki – „barchany”, przy których sterczały miejscami białe szkielety osła, wielbłądzie, a czasem i ludzkie, stanowiące ostrzeżenie dla śmiałości kpiących z surowych praw przyrody. Wśród tej pustyni płynęła leniwie potężna Amu-Daria.

Złote promienie słońca zbudziły mnie, osłabionego z kojącego, długiego snu. Wśród zieleni drzew dostrzegłem białe mury domów dużego miasta. Był to Aszchabad. Ciemne masywy gór z obu stron toru zasłaniały częściowo miasto. Zresztą pociąg stał tu wyjątkowo krótko. W dalszej drodze krajobraz mało się zmienił. Ciemne łańcuchy gór zbliżały się, to znowu odchodziły na bok, ustępując miejsce piaskom pustyni. I w pewnym miejscu srebrnym, wąskim paskiem daleko błysnęło morze. Pasek ten rósł, to znowu malał, aż wreszcie zaokrąglona zatoka podsunęła się do torów. Pociąg stanął. Byliśmy już w porcie Krasnowodsk. Odprawę celną przeprowadzono na piaszczystej plaży. Dwaj młodzi urzędnicy krążyli pomiędzy ludźmi, to tu, to tam, zaglądając do plecaków. Po ich odejściu oficer gospodarczy zwrócił się z apelem, by posiadający banknoty rosyjskie wrzucali je do ustawionej skrzynki. My w Persji z głodu nie pomrzemy – mówił – niech więc pozostaną w Komendzie u płk. Berlinga dla kobiet i dzieci, które jeszcze nie wyjechały. Datki posypały się obficie, zabrzęczały nawet mosiężne kopiejki.

Byliśmy nareszcie w Krasnowodsku. O paręset metrów szumiało morze, ale jakże bardzo odmienne od Bałtyku. Gruba czarna warstwa ropy pokrywała całą powierzchnię zatoki portowej, zaśmieconej ponadto rozbitymi skrzynkami, pływającymi butelkami, słomą. Wszystko razem sprawiało wrażenie wielkomięjskiego śmietnika. Nieopodal, ze statku stojącego na kotwicy, drewnianym pomostem ciągnęła do miasta fala uciekinierów z Kaukazu, zajętego przez Niemców aż pod Mozdok i Groznyj. Szły kobiety z dziećmi, szli ranni żołnierze sowieccy ku dworcowi, skąd pociągi odwoziły ich do różnych zakątków i miast azjatyckich, do szpitali. A tymczasem, obwieszczając się basem syreny, wolno majestatycznie wchodziło do portu nasze wybawienie – biały, potężny statek „Żdanow”. Słabi, schorowani, sunęliśmy ku niemu ostatkiem sił.

A daleko nad portem Pahlevi świeciło, jak nasza przyszłość, jaśniejsze irańskie słońce.

2 września 1942 r. przybył z ZSRR do Pahlevi ostatni transport żołnierzy polskich, a przetrwanie wojska z Pahlevi do Iraku odbywało się od 10 sierpnia do 8 września. Zgodnie z porozumieniem z lipca 1942 r. między rządami Polski i Wielkiej Brytanii jednostki polskie weszły w skład sił brytyjskich pod nowe dowództwo „Persja i Irak” („Paiforce”) wydzielone w sierpniu 1942 r. z dowództwa „Środkowy Wschód”. 5, 6 i 7 dywizja piechoty, artyleria, Ośrodek Wyszkolenia Armii i inne jednostki zostały rozlokowane na pustyni w północno-wschodnim rejonie Iraku, w pobliżu miasteczka Chanakin⁴⁶.

⁴⁶ Piotr Żaroń, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981, s. 187.

4. IRAN I IRAK

Czas pobytu Armii gen. Andersa w Iranie pozostawił po sobie wiele tragicznych, ale także symptomatycznych dla tego okresu znaków. Są to przede wszystkim nagrobki zmarłych żołnierzy, osób cywilnych i dzieci. Pochowani są oni na cmentarzach znajdujących się w kilku miejscach: Teheranie, Bandar-e Anzali (dawniej Pahlevi), Meszhedzie, Isfahanie, Kazwinie, Ahwan i Chorramszahr. Do najważniejszych z nich zalicza się cmentarze w Teheranie (1937 pochowanych Polaków) i Bandar-e Anzali (639 pochowanych Polaków). Większość nekropolii znajduje się pod opieką państwa irańskiego.

Na cmentarzu North Gate w Bagdadzie pochowanych jest 27 polskich żołnierzy, zmarłych od września 1942 r. do września 1943 r.

Kolejny polski cmentarz w Iranie znajduje się w Bandar-e Anzali (dawniej Pahlevi). 1 kwietnia 1942 r. przybywa do tego miasta, po ewakuacji z ZSRR, pierwsza część Armii Andersa. Od początku kwietnia przez ponad trzy miesiące przebywali tu uchodźcy (sybiracy) oraz dzieci polskie, ewakuowane z ZSRR wraz z armią. Do Pahlevi dzieci przyjechały pociągiem z miejsca zgrupowania w Narpaju do portu w Krasnowodsku, a przez Morze Kaspijskie przepłynęły statkiem „Mołotow”. Tu wszyscy odbyli obowiązkową kwarantannę, zostali zaszczepieni, ogolono im włosy i spalono starą odzież. Wyczerpanie i choroby nabyte w Rosji dały się we znaki, toteż mimo starań lekarzy oraz pomocy udzielanej przez Amerykański Czerwony Krzyż śmiertelność wśród uchodźców była duża. Zmarło bowiem aż 639 osób, które nie przeżyły ewakuacji lub zmarły po jej zakończeniu. Pochowano ich na miejscowym ormiańskim cmentarzu, na którym wydzielono polską kwaterę. Ta część cmentarza nosi nazwę „Cmentarz Polski”.



Brama wejściowa na cmentarz Polski w Pahlevi – miejsce wiecznego spoczynku 639 polskich żołnierzy, dzieci i cywilów, zmarłych głównie w wyniku wyczerpania i epidemii (fot. Karol Tofil/Wikipedia)

Obelisk na Cmentarzu Polskim w Bandar-e Anzali (dawniej Pahlevi) (fot. Karol Tofil/Wikipedia)

Na obelisku znajdującym się na cmentarzu w Pahlevi widnieje napis:

TU SPOCZYWA
639 POLAKÓW
ŻOŁNIERZY
ARMII POLSKIEJ
NA WSCHODZIE
GENERAŁA
WŁADYSŁAWA ANDERSA
I OSÓB CYWILNYCH
BYŁYCH JEŃCÓW
I WIĘŹNIÓW
SOWIECKICH ŁAGRÓW
ZMARŁYCH W 1942 R.
W DRODZE DO OJCZYZNY
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI
1942

Łącznie w Iranie zmarło ok. 3500 Polaków: dzieci, cywilów i 611 żołnierzy.

Teren w rejonie Chanakinu (już w Iraku), gdzie następnie zostały rozmieszczone jednostki polskie, był skalisty i górzysty, przecinała go rzeka Alwand. Klimat, warunki zdrowotne, pustynne słońce, pory deszczowe, brak dróg i komunikacji były jeszcze gorsze od klimatu w radzieckiej Azji Środkowej. Bardziej dokuczliwe i męczące niż upały były burze piaskowe unoszące tumany kurzu i tworzące trąby powietrzne, plaga jadowitych skorpionów, złośliwych pajaków (czarna wdowa), roje tzw. arabskich much i komarów oraz mnóstwo innych nie mniej groźnych insektów. Poza tym ciągły brak wody powodował rozwój chorób podzwrotnikowych, malarii i chorób jelitowych. W tych warunkach klimatycznych od godziny 10 do 16 nie podejmowano żadnych prac fizycznych, umysłowych i szkoleniowych. Organizm ludzki w tym klimacie nie wytrzymał. Przeciętne zużycie dziennie wody na żołnierza obliczone było na 4 litry. Rozmieszczone tu jednostki polskie wchodziły w skład 10 Armii Brytyjskiej, która miała ubezpieczać pola naftowe w Iraku i Iranie⁴⁷.

Polskie jednostki zabezpieczały północne obszary Iraku przed wdarciem się Niemców w kierunku Kaukazu przez Turcję lub przełęczę w pasmach górskich, po ewentualnych ich sukcesach na froncie radziecko-niemieckim. W Iraku polskie oddziały szkoliły się i pełniły służbę wartowniczą, strzegąc rafinerii, szybów i rurociągów naftowych. 12 września 1942 r. gen. Sikorski specjalnym rozkazem zatwierdził nową organizację wojska na Środkowym Wschodzie. Dla całości ustalona została nazwa „Armia Polska na Wschodzie”, a naczelny wódz gen. W. Sikorski mianował gen. W. Andersa dowódcą tej armii⁴⁸.

Gdy wszystkie oddziały Armii Polskiej zostały rozlokowane i urządzone, w październiku i listopadzie 1942 r. nastąpiła – zgodnie z planem naczelnego wodza – ponowna reorganizacja jednostek. Jednostki przybyłe z ZSRR przechodziły na etaty brytyjskie. Rozwiązane zostały pułki w dywizjach piechoty – w ich

⁴⁷ Tamże, s. 187–188.

⁴⁸ Tamże, s. 189.



Rozmieszczenie garnizonów polskich w Iraku w latach 1942–1943 (autor: Lonio17/Wikipedia)

miejsce organizowano brygady piechoty, likwidowano jedne oddziały, organizowano nowe lub rozbudowywano już istniejące. Z powodu ciężkiego i malarycznego klimatu wielu żołnierzy było chorych. Na początku października 1942 r. w czterech zorganizowanych szpitalach przebywało 4660 żołnierzy, w obozach specjalnie zorganizowanych dla chorych na malarię leczyło się ich ok. 4000, a w domach ozdrowieńców – 468. Ogółem chorowało 9128 żołnierzy, nie licząc leczących się w izbach chorych w poszczególnych dywizjach i pułkach. W tym czasie w Armii Polskiej na Wschodzie było ok. 70 500 polskich żołnierzy⁴⁹.

Artyleria armii została zorganizowana w grupę artylerii armii. W jej skład wchodziły dwa pułki artylerii ciężkiej i dwa pułki artylerii lekkiej oraz jednostki specjalne – pułk artylerii przeciwlotniczej ciężkiej, pułk artylerii przeciwlotniczej lekkiej, pułk artylerii przeciwpancernej i pułk pomiarów artylerii. Artylerią armii dowodził płk dypl. Roman Odzierzyński⁵⁰.

2 grudnia 1942 r. L. Pac-Pomarnacki został przydzielony do 7 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, z którym przeszedł całą kampanię włoską i zakończył drugą wojnę światową⁵¹.

⁴⁹ Tamże, s. 190.

⁵⁰ Tamże, s. 192–193.

⁵¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

7 pułk został utworzony tajnym rozkazem dowódcy 6 Lwowskiej Dywizji Piechoty gen. Bryg. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego nr 33 z 29 października 1942 r., a pierwszy rozkaz dzienny pułku nosi datę 10 listopada 1942 r. Personel pułku składał się z zesłańców do ZSRR i jeńców wojennych wziętych do niewoli w 1939 r. W większości byli to ludzie wycieńczeni fizycznie, przybyli do wojska po długich i uciążliwych podróżach. Dlatego też kondycja zdrowotna żołnierzy była niska. Już 5 grudnia 1942 r. aż 90% z nich zostało odesłanych z pułku jako nienadający się do służby w artylerii. Choć już 12 listopada 1942 r. dowódcą pułku został mianowany płk Tadeusz Kruszyński, to faktycznie funkcję tę przez pierwsze cztery miesiące pełnił kpt. Tadeusz Dobrzański – zastępca dowódcy pułku. On też zapoczątkował szkolenie jednostki⁵². Personel pułku składał się z 597 podoficerów, podchorążych i żołnierzy oraz 19 oficerów. Kadra podoficerska (do której należał L. Pac-Pomarnacki) była nieliczna i słabo wyszkolona, przybyła przeważnie z piechoty. Pułk nie posiadał wówczas kompletnego i jednolitego umundurowania⁵³.

24 grudnia 1942 r. pułk przybył do miejscowości Habbaniya, gdzie skoncentrowano wszystkie pułki artylerii przeciwlotniczej Armii Polskiej na Wschodzie. Habbaniya była wtedy dużą bazą z lotniskiem RAF-u, leżącą na brzegu Eufratu, ok. 50 mil na zachód od Bagdadu. Wąskie pasmo pagórków, położone na południe od bazy, dzieliło ją od znajdującego się nieopodal jeziora Habbaniya. Wysoka temperatura dochodząca do 55 st. C zmuszała do specjalnego zabezpieczenia amunicji armatniej oraz do ostrożności w dotykaniu metali. Habbaniya, podobnie jak reszta pustyni, była nawiedzana przez burze piaskowe, zwane hamsin. Bardzo ważnym elementem życia obozowego było utrzymanie wysokiego poziomu higieny. W obozie wprowadzono szczegółowe przepisy dotyczące przygotowywania posiłków, usuwania odpadków, utrzymania latryn i higieny osobistej. Latem obowiązywało przymusowe spożywanie roztworu soli pod nadzorem szefa baterii lub plutonu, przed pobraniem obiadu. Rozkazy pułkowe zabraniały zbędnych kontaktów z tubylcami. Podyktowane to było strachem przed chorobami zakaźnymi oraz chęcią zapobiegnięcia kradzieżom, zwłaszcza dokumentów osobistych. Od początku kwietnia 1943 r. zaczęto nosić mundur tropikalny. Wysoka temperatura zmusiła od początku marca 1943 r. do zmiany porządku dziennego. I tak pobudka odbywała się o 5.00 rano; od 6.00 do 6.50 była modlitwa, śniadanie i sprzątanie; od 7.00 do 10.00 odbywały się zajęcia przedpołudniowe; od 11.00 do 15.00 była przerwa obiadowa; od 16.00 do 17.50 zajęcia popołudniowe, a dalej odczytanie rozkazu, modlitwa i capstrzyk. Jezioro Habbaniya było w tych warunkach błogosławieństwem, jednak choć woda była ciepła, to dno pokrywały rośliny o ostrych kolcach, co zmuszało do używania gumowych pepegów podczas kąpieli. Niebezpieczeństwo stanowiły także skorpiony; lubiły one kryć się w butach i dlatego też należało być bardzo ostrożnym. Najbardziej jednak dawała się we znaki malaria⁵⁴.

Szkolenie artyleryjskie rozpoczęło wraz z przyjazdem 7 PAPL do Habbaniyi. Pułk miał do dyspozycji tylko sześć dział Bofors, w tym tylko trzy własne. Szko-

⁵² Kazimierz Bortkiewicz, Tadeusz Sochanik, *Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej*. Zarys historii, Związek Artylerii Przeciwlotniczej, Londyn 1996. s. 4.

⁵³ Tamże, s. 5

⁵⁴ Tamże, s. 5–9.

lenie składało się z działoczników, obsługi przelicznika oraz służby w polu. Ważnym elementem nauki było rozpoznawanie samolotów własnych i nieprzyjaciela. Prowadzone było także szkolenie podstawowe wojskowe składające się ze służby wewnętrznej, musztry i strzelania z broni małokalibrowej. 7 pułk opuścił Habbanię 19 września 1943 r.⁵⁵

21 lipca 1943 r. wprowadzono nową organizację Armii Polskiej na Wschodzie. Dotychczasowe dowództwo armii w polu zostało przemianowane na dowództwo 2 Korpusu, któremu zostały podporządkowane: 3 Dywizja Strzelców Karpackich, 5 Kresowa Dywizja Piechoty, 2 Brygada Czołgów, grupa artylerii w składzie: 9 Pułk Artylerii Lekkiej, 10 i 11 Pułk Artylerii Ciężkiej, 7 Pułk Artylerii Konnej, 7 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej, 1 Pułk Artylerii Pomiarowej i inne jednostki⁵⁶.

Czas pobytu Leopolda Pac-Pomarnackiego w Iraku opisują kolejne fragmenty jego wspomnień:

Był to rok 1942. Po sukcesach osiągniętych na Kaukazie armia hitlerowska przygotowywała się do desantu w Iraku w celu opanowania bogatych szybów i rafinerii naftowych w okolicach Kirkuku i Mossulu. Zmotoryzowane dywizje niemieckie i lotnictwo potrzebowały bowiem coraz więcej paliwa, którego dotychczasowe zapasy były już na wyczerpaniu.

Dla wojsk brytyjskich, stacjonujących wówczas w tym kraju, nadchodził groźny moment zmierzenia się z potęgą hitlerowską, toteż wykorzystywały one skwapliwie nowo utworzony Korpus Polski do wzmocnienia swych sił, strzegących zagrożonego odcinka. Na pustyni irkucką skierowano przede wszystkim artylerię przeciwlotniczą, by zapobiec inwazji z powietrza, najłatwiejszej do przeprowadzenia z baz niemieckich w okolicach Perekopu i Groznego na Kaukazie.

Po straszliwym upale w ciągu dnia, przekraczającym 50 stopni Celsjusza, nastąpiła noc, jak zwykle w Iraku chłodna i bezwietrzna. Czarny klosz nieba, cętkowany srebrem gwiazd, nie rozpraszał gęstniejących wciąż ciemności. Zeskorupała od gorąca, zwirowata przestrzeń pustyni biegła w dal siwym bezmiarem aż ku łańcuchowi wzniesień, rysujących się zębatą linią na tle jaśniejszego nad horyzontem nieba⁵⁷.

Pełniąc służbę wojskową w 2 Korpusie gen. Andersa na Środkowym Wschodzie w lipcu 1943 roku, znalazłem się w Iraku, w miejscowości Habbaniya.

Był to teren wybitnie pustynny. Lotne piaski pokrywały olbrzymie przestrzenie, przetkane miejscami małymi pasmami skalistych wzgórz, pozbawionych wszelkiej roślinności. Przechodzące niekiedy „hamsiny” – burze piaszkowe – niosły fale piachu z ogromną siłą, usypując kopce i fałdy terenowe, które przy następnym ataku wiatrów zniknęły całkowicie. Bezlitośnie słońce prażyło te piachy temperaturą sięgającą w południe 45 stopni Celsjusza, a dotknięcie bosą stopą ziemi powodowało oparzenie. Od godziny 11-ej do 15-ej nie można było opuścić zacienienia namiotu

⁵⁵ Kazimierz Bortkiewicz, Tadeusz Sochanik, *Pułk Artylerii...*, s. 10–11; Piotr Żaroń, *Armia Polska...*, s. 194.

⁵⁶ Piotr Żaroń, *Armia Polska...*, s. 234.

⁵⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *A było to w kniei...* (wspomnienia myśliwskie), Przymysł 1982, s.

z podwiniętymi skrzydłami. Ten czasokres zwał się „przerwą tropikalną”. Normalne życie obozowe rozpoczynało się około godziny 16-tej i trwało do późnej nocy, kiedy temperatura opadała do 15–20 stopni⁵⁸.

Przez Środkowy Wschód. Pustynia rodzi dolary⁵⁹

Pustynia jest potęgą. Od Kirkuku i Mosulu w północnym Iraku pełźnie żółtopopielatą plamą przestrzeni poprzez Bagdad do Shaiby i Bashary nad Zatoką Perską i dalej wzdłuż Arabii Saudyjskiej, Jordanii oraz Palestyny aż ku Suezowi i wybrzeżom Morza Śródziemnego. W prażących blaskach słońca pustynia jest oceanem żaru. Jasny, sypek piach wysokich zasp, drobny żwirek połąci trwalszych o nawierzchni szklistej, szeroko rozrzucone kamyki mienia się, migocą, grają w pożodze dnia miliardami iskier i barw. Monotonii tego krajobrazu nie rozprasza ani zielona plama choć pojedynczej rośliny, ani cień przelatującego ptaka lub motyla. Jest cicho i strasznie gorąco.

Stojące u zenitu słońce pali bezlitośnie ziemię zaskorupiałą, dyszącą żarem piekarniczego pieca. Niskie nagrzane warstwy powietrza drżą bezustannie jak para nad gotującą się wodą. Dalszą perspektywę przestrzeni pokrywa mętna jasność niby rozległa zasłona mgły. Dochodzi południe, największe nasilenie upału, trwającego aż do godziny 16. Nie warto nawet spoglądać na termometr, wiadomo bowiem, że jest około 60 stopni Celsjusza. Ale mimo takiego żaru warto jednak spojrzeć na rozprażoną pustynię, by zobaczyć rzadkie zjawisko – fatamorganę. Spoglądałem w dal, choć znam na pamięć każdy ważniejszy szczegół tej okolicy. Oczy bołą, pieką od nadmiaru blasku.

Fatamorgana – zjawisko optyczne łudzące zmęczonego wędrowca obrazem jakiegoś osiedla ludzkiego. Bywają fatamorgany dwojakiemu rodzaju. Raz występują w postaci panoramy dużego miasta o białych budynkach i wieżach, to znowu podniecają spragnionego podróżnika widokiem rozległego jeziora o pogodnej niebiesko srebrnej toni, rozprzestrzeniającej się tuż, bliźniutko, w następnej dolince.

I można tak iść całymi kilometrami, padając ze zmęczenia i gorąca, aż wreszcie inny układ światła słonecznego zamieni niedawną tafelę upagnionej wody w biały rozpalony piach wydmy pustynnej. Teraz w oddali mam wyraźnie przed sobą duże domy, wyższe i niższe, skupione przy zielonoszarej plamie imitującej ogród czy oazę. Coś nawet lśni nad dachami jak kopuła meczetu albo „cebula” minaretu. W rzeczywistości za kwadrans okaże się to zwykłą nizina, podchodząca do paru kamienistych wzniesień. O piętnastej zacznie się pewien hamsin – burza piaszkowa. Trzeba więc gdzieś się ukryć.

Pod Kirkukiem i Mosulem, na jasnej powierzchni pagórków pustynnych, tu i ówdzie mającą brunatne, cuchnące plamy, zawsze świeże, zawsze wilgotne. To ropa naftowa, ciemna, wstrętnie woniąca ciecz, o którą toczy się wojny, dla której w walkach na śmierć i życie giną setki, tysiące ludzi. Bezcenna, droższa dla państw od pereł i złota – ropa naftowa leży tutaj płytko pod powierzchnią ziemi. Gdy

⁵⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Na szlaku II Korpusu. Pawiany odbijają więźnia*, „Łowiec Polski” 1992, nr 2, s. 30.

⁵⁹ Leopold Pomarnacki, *Przez Środkowy Wschód. Pustynia rodzi dolary*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 43, s. 9.

w innych częściach świata przy poszukiwaniu jej wykonuje się niemal kilometrowe wiercenia – tutaj miejscami wprost sączy się przez żółte zaspy piasku. Czeka na człowieka, czeka na wydobycie.

Ale ubogie warstwy ludności nie interesują się nią zupełnie. Arabowie otuleni w białe, podarte burnusy pędzą po pustyni stada czarnogłowych owiec i krętorogich kóz w poszukiwaniu kolczastych kęp chwastów. Wysocy, postawni Kurdowie, zbrojni w długolufę strzelby śledzą stadka antylop „dżejranów” trzymające się w pobliżu jakiejś wody. Co ich obchodzi ta cuchnąca maź? Jedynie samotnie, na grzbiecie wychudzonego osła, podjeżdżają do takiego źródła czarno zakwefione kobiety i nabierają do blaszanek nieco tej cieczy, by upiec na niej dla dzieci i męża kilkanaście placków. W okresie lata i jesieni po pustyni szaleje hamsin. Przenosząc zaspy piasku z miejsca na miejsce, zaciera często doszczętnie ślady słabo wyciekającego płynu, który gdzie indziej daje ludziom pałace, złoto i stopy dolarów.

Lecz ludzie z dalekich Wysp Brytyjskich szybko zainteresowali się bogactwem Iraku i wypowiedzieli wojnę pustyni groźnej i potężnej. Tam, gdzie obficie występuje ropa – założyli rafinerie, osady, miasta. Wiercą studnie artezyjskie, nawadniają ogrody. Na niedawnej pustyni narodziło się wspaniałe życie. A niby nowoczesna dekoracja tego życia wyrosły potężne hale, zbiorniki i kominy oraz ogromne szyldy z napisem – „British – Irak – Oil Co”.

Do tak zapoczątkowanej akcji przystąpił i rząd iracki. Powstaje coraz więcej ośrodków przemysłu naftowego, jak pajęczyna osnuwają one najbogatsze złoża naftowe, eksploatują ropę i zamieniają ją na złoto i dolary. Pustynia tu już jest bezsilna, pustynia przegrała wojnę. Od Kirkuku w północnym Iraku aż do portu Hajfa w Izraelu, przez wiele setek kilometrów – biegnie przez góry i piachy żelazny rurociąg, przelewający w swej codziennej pracy miliony litrów benzyny zabieranej w Hajfie przez statki cysterny.

Kanał Sueski i ropa naftowa Iraku to dwie najważniejsze „strefy” zainteresowań Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii na Środkowym Wschodzie, strefy poważnie zagrożonej w ostatnich czasach.

Szyldy „British – Irak – Oil Co” są tylko przybite.

Można więc je zdjąć.

Przez Środkowy Wschód (II). Hamsin⁶⁰

Czarna asfaltowa linia szosy, ciemną nitką wetkaną w osnowę kamieni i piasków, ginęła gdzieś pod horyzontem, widocznym w perspektywie wielomilowego oddalenia. Monotonia płowej skorupy pustyni, przyprószonej bladym nalotem bezbarwnych okruczeń skalnych, nużyła oko swą martwością i jednostajnością. Czasami gdzieś w oddali nikłą plamką zieleni zamajaczył tylko pojedynczy krzak kolczastego ostu albo drobniotkiej „róży jerychońskiej”. Pusto i dziko było dookoła.

Chudy, załęczniony szakal usiłował przebiec drogę, ale przerażony pędem zbliżającego się samochodu, cofał się w ostatniej chwili przed szklącą się gładziną asfaltu i kusym galonkiem krył się za pagórkem. Stado szczudłonogich wielbłądów ciągnęło na przelaj pustynią, błyskając czerwienią strojnych siodeł. Stary, biały samiec

⁶⁰ Leopold Pomarnacki, *Przez Środkowy Wschód (II). Hamsin*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 44, s. 9.

kroczył poważnie w tyle za wszystkimi, skubiąc jakby od niechcenia krzaki pojedynczych, mizernych ostów. Było parno.

Fale wiatru, wpadające do kabiny, nie przynosiły spodziewanej ulgi, lecz piekły jakimś dodatkowym żarem rozgrzanego jak w piecu powietrza. Bładoniebieskie bezchmurne niebo jęło nagle od wschodu pokrywać się jakby jakąś ogromną, szeroko rozpyloną plamą płowego, gliniastego kurzu, który rósł, rozprzestrzeniał się coraz szerzej. Obłok ten gęstniał, nabierał bardziej zdecydowanie ceglastego koloru. Przyćmione słońce straciło swój dawny blask i jedynie rysowało się w tumanach narastającej zasłony – jaśniejszym rąbkiem krążka. Powietrze zdawało się być zamarte. Rozgrzana ziemia tchnęła parzącym bezlitośnie gorącem, od którego ciało oblewało się strugami potu.

Zaniepokojone stado wielbłądów odzywało się mrukliwym, nosowym rykiem. Para Beduinów ubranych w białe powłóczyste burnusy oraz czarno odziane kobiety zaganiały pośpiesznie rozpierzchłe owce pod dach niskiego, brunatnego namiotu, wciśniętego pomiędzy dwa łyse pagórki.

– Nadchodzi hamsin – powiedział zaniepokojony kierowca – trzeba uciekać pod jakiś dach namiotowy. Tam przeczekamy burzę.

Czarna taśma szosy nikła pod kołami auta z przerażającą szybkością, pęd powietrza uderzał w twarz piekącym żarem, oczy zachodziły łzami. Pośród bezbarwnej szaryzyny pustyni zamajaczyły nagle białe dachy sztywno rozpiętych namiotów, przy których czarnym słupem dymu kopcila opalana ropą kuchnia obozowa. Samochód zwolnił biegu i stanął.

Gdy znaleźliśmy się przy pierwszym z ustawionych namiotów, gwałtowny, gorący powiew wiatru szarpnąwszy napiętymi liniami – poleciał w dal. Ciemne kłęby pyłu przesłoniły widnokrąg. Wicher dął ze wzrastającą mocą. Ława drobnego żwiru i lekkiego jak puder piasku ruszyła do przodu z charakterystycznym, dźwięcznym szmerem. Szare wstęgi kurzu przemykały dolinami i głębszymi wklęsnięciami terenu, miotając się w skrętach i zygzakach rozwścieczonego węża. Pustynia szła, pełzła, gnana nieustępliwym impetem wichury.

Zrobiło się zupełnie ciemno. Miliardy drobnych kamyków z gwizdem cięły naprężone do ostatnich granic płótno namiotu, wnikając do wnętrza setkami szpar i otworków. Ludzie, smagani boleśnie żwirem po twarzach i rękach, kulili się w kątach, przykryci wraz z głową kocami. Z głośnym dudnieniem przelatywały obok unoszone bańki od ropy, szeleściły porwane jakieś płachty. W namiocie wszystko pokryło się piachem, który płynął szeroką strugą spodem poderwanych wiatrem ku górze ścianek. Piach zasnuł także twarze ludzkie, przeniknął przez ubrania, żarł spocone od gorąca ciała. Trzeszczały drążki namiotów, ze zgrzytem darły się płachty.

I potem nagle wiatr osłabł. Nagromadzone na celcie namiotu kupy kamyków z cichym szmerem staczały się w dół, szary, ruchliwy dotąd kożuch piasku wygładził się i znieruchomiał. Z ciemnych kłębow rozpylonego w powietrzu kurzu wyjrzało duże, zaczerwienione słońce. Zrzuciwszy ubranie, z uczuciem prawdziwej rozkoszy, w przyniesionym wiadrze wody – zmyłem z ciała szorstki, gryzący nalot piachu, zapelniający pory spoconej skóry. Następnie, wytrzepawszy starannie ubranie – byłem gotów do dalszej podróży.

Przykre emocje związane z hamsinem minęły.

Przez Środkowy Wschód. Bagdad⁶¹

Czarna, połyskująca taśma asfaltowej szosy Habbanyia–Bagdad krętymi serpentykami przerznięła kopulaste wzgórza i zbiegła nisko ku modrym rozlewom mętnego Eufratu, oprawionego w skąpą zieleni nadrzecznych pasów pszenicy oraz rzadkich kęp zakurzonej trawy. Potem, jakby odepchnięta wilgocią błotnistej doliny, wąskim mostem przeskoczyła przez szerokie koryto leniwie płynącej rzeki, by zaraz uciec w bezmiar szarej, nagiej pustyni, rozprzestrzeniającej się za glinianymi zabudowaniami biednego arabskiego miasteczka Faludji, znaczącego się na tle nieba strzelistą wieżycą spiczastego minaretu.

Łśniącą, prostą jak struna szosą mknął samochód ku widniejącym na horyzoncie igłom minaretów stolicy Iraku – Bagdadu. Auto teraz coraz częściej wymijało ogromne stada owiec czy też czarno odziane kobiety, zdążające na osiołkach do miasta. Brudne, rozkrzycane dzieciaki pędziły co sił z przyległych osad ku drodze, głośno dopominając się paru centymów „bakszysz”. A Bagdad rósł, przybliżał się, podchodził kompleksem białych willi i kamienic, wciśniętych w strzępiaste pędzle palm oraz zieleni ukwieconych ogrodów.

Długim zjazdem, biegnącym po nasypie, wjechaliśmy do miasta, a minawszy dworzec południowy i piękną Bramę Assyryjską, szeroką ulicą, ozdobioną szeregiem dobrze utrzymanych kwiatników – dążyliśmy ku pomnikowi króla Faisala I. Wygodnymi chodnikami ciągnęły grupki żołnierzy, mieszając się z tłumem ubranych po europejsku mężczyzn i wysmukłych, czarno zakwieconych starych Arabek. Młode dziewczęta, uczennice licznych szkół i gimnazjów, nie noszą już zasłon twarzy i zalotnie uśmiechają się czernią swych ognistych oczu do mijanych cudzoziemców. Siwą plamą zamajaczył czasami burnus przybyłego z pustyni Beduina. Liczni policjanci, odziani w białe, pikowe mundury, czarne spodnie i łśniące kaski na głowach, regulowali umiejętnie ożywionym ruchem aut oraz powolnych, niesfornych karawan, ciągnących z różnych kierunków. Jeszcze paręset metrów i wóz, przebiegłszy po łukowym, kamiennym moście, uwieszonym nad mętnymi wodami szerokiego Tygrysu – wpadł na pryncypalną ulicę Ei-Rashid. Rzuciła się w oczy ogromna liczba sklepów, wypełnionych europejskimi towarami „Made in Germany” lub Japan. Przemysł tych krajów miał tu widać ustalone rynki zbytu, ale walczył o pierwszeństwo już i przemysł iracki.

El-Rashid – to Europa. Ale w prawo od niej i w lewo biegną kręte, wąskie uliczki typowo wschodnie. I publiczność, i towary tu już mówią za siebie. W bramach stoją objucone osły, poczarne wielbłądy pokładły się na jezdni, którą suną tylko białe burnusy i zasłonięte po oczy kobiety. Bele bawełny, płaty krwawego mięsa baraniego i sosy owoców: melonów, arbuźów czy daktyli mieszają się z pęczkami powiązanych kur i koszami lepkich, obsiadłych przez muchy słodczy. Zgiełk, rwetes przy stałym towarzyszeniu twardej, gardłowej mowy arabskiej i wykrzykników sprzedawców stwarza swoisty obraz Wschodu.

Każda z tych uliczek ma swój specyficzny wygląd. Jedna z nich rozbrzmiewa dźwięcznym, metalicznym brzękiem. To dziesiątki kotlarzy wykuwają z miedzi dzbany, miednice i garnki. Druga zachwyca wzrok przechodnia różnorodnością oraz deseniami przepięknych dywanów. Trzecia – to siedziba złotników, wyrabia-

⁶¹ Leopold Pomarnacki, *Przez Środkowy Wschód. Bagdad*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 47, s. 8.

jących ze srebra i złota misterne bransolety, kolczyki lub pierścionki o motywach orientalnych. Specjalne ulice handlują galanterią czy artykułami spożywczymi.

Tu już rzadko kiedy zawita cudzoziemiec, chyba tylko zbłąkany turysta nie umiejący wydostać się z tego zawilego labiryntu zaułków, bram i przejść, po których przechadzają się niedbale postawni Arabowie, świecąc inkrustowanymi rękojeściami zatkniętych za pas sztyletów. Są też specjalne uliczki wytwornych i obskurnych domów publicznych.

Nareszcie samochód zatrzymał się przed jednym z licznych hoteli. W ocienionym palmą pokoju panował lekki chłodek, tak mile kontrastujący z żarem rozpalonej ulicy. Elektryczny wentylator, ustawiony na stałe, imitował powiew wiatru odświeżającego powietrze, przesycone wonią jakichś egzotycznych kwiatów. Zbliżywszy się do otwartego okna, spojrzałem na przeciwległy obszerny taras.

Przy kamiennej balustradzie, wpatrzonej w żółtą smugę widniejącego pomiędzy domami koryta Tygrysu, stała młoda Arabka. Seledynowa, jedwabna sukienka uwydatniała kształtną kibić dziewczyny o alabastrowej cerze, kruczoczarnych, zwiniętych misternie w formie dużego loku włosów. Przez chwilę wpatrywałem się w tę piękną twarz dziewczęcia, pogrążonego w głębokiej zadumie. Wreszcie ona podniosła wzrok i wtedy spojrzenia nasze zwały się na chwilę dłuższą, jakby należało. W łagodną ciszę wieczoru spłynęło z wieży wysokiego minaretu jękiliwe, żalonne nawoływanie muezzina. W krętych zaułkach starego miasta ryczał osioł.

Żywe, płomienne wejście dziewczyny opadło ku ziemi. Lekki rumieniec opromienił śniade policzki. Szybko, jak spłoszona sarna, przebiegła przestrzeń tarasu, niknąc w otwartych drzwiach mieszkania. Muezzin dalej zawodził płacliwie. Za białymi murami domów kryło się złote, gorejące słońce. Pachniały upajająco kwiaty, cicho, nastrojowo szemrał rozpędzony wiatraczek wentylatora.

Ale dla mnie skończyła się już jedna z niezapomnianych bajek wschodnich Szeherazady.

‡

Pobyt Armii gen. Andersa w Iraku, podobnie jak w Iranie, pozostawił także wiele tragicznych i jednocześnie symptomatycznych dla tego okresu znaków. Są to najczęściej nagrobki zmarłych żołnierzy, osób cywilnych i dzieci znajdujące się na kilku tutejszych cmentarzach w Bagdadzie, Mosulu, Kirkuku, Chanakanie, Habbaniyi, Abu Ghar i Basrze.

Na cmentarzu w Bagdadzie znajduje się co najmniej 27 mogił polskich żołnierzy, zmarłych w tym mieście od września 1942 r. do września 1943 r.

Cmentarz w Mosulu znajdował się w południowej części miasta i zajmował ok. 2 ha. Był ogrodzony, posiadał jedną bramę i kaplicę cmentarną. W centralnej części cmentarza umieszczono obelisk w formie prostopadłościanu, na którym wykute były nazwy jednostek biorących udział w działaniach wojennych. Groby żołnierzy polskich były położone w różnych częściach cmentarza. Pochowanych tam zostało co najmniej 20 żołnierzy Armii gen. W. Andersa. W 1998 r. cmentarz przestał istnieć, a znajdujące się na nim nagrobki zostały rozbite.

Cmentarz w Kirkuku był położony poza miastem, przy drodze prowadzącej do Irbilu. Zajmował powierzchnię ok. 500 m². W centrum umieszczono krzyż wykonany z białego kamienia. Wokół niego w czterech oddzielnych sektorach znajdowały się groby angielskie, nowozelandzkie i polskie. Udokumentowane jest zachowanie co najmniej trzech grobów Polaków.



Widok na część polską cmentarza North Gate w Bagdadzie (fot. Marcin Faliński)



Memoriał na cmentarzu North Gate w Bagdadzie upamiętniający pochowanych na cmentarzu w Chanakinie 438 Polaków (fot. Marcin Faliński)



W tym kościele w Bagdadzie modlili się polscy żołnierze w latach 1942–1943 ze swym biskupem polowym ks. Józefem Gawliną – głosi napis na tablicy pamiątkowej na kościele ojców Karmelitów w Bagdadzie, który w czasie wojny służył jako kościół garnizonowy. Tablicę ufundowano w 1998 r. Kościół został odbudowany staraniem ks. biskupa i żołnierzy polskich. Na kościele znajduje się również płaskorzeźba wykonana przez strzelca J. Młodnickiego, odsłonięta 14 czerwca 1943 r. (źródło: <http://www.bagdad.msz.gov.pl>)

Chanakin i Quizil Ribat były jednymi z głównych miejsc stacjonowania Armii Polskiej w Iraku. We wrześniu 1942 r. utworzono tu duży szpital polowy. Pomimo udzielanej pomocy medycznej, wskutek wyczerpania i chorób, na miejscowym cmentarzu w 438 grobach spoczęli Polacy: dzieci, cywile i żołnierze. Prócz Polaków na cmentarzu pochowani zostali także żołnierze hinduscy. Cmentarz znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie rafinerii, co z czasem stało się powodem jego zniszczenia.

W 1965 r. zdecydowano o wybudowaniu memoriału na cmentarzu North Gate w Bagdadzie dla upamiętnienia pogrzebanych na cmentarzu w Chanakinie 104 żołnierzy sił sprzymierzonych, 438 Polaków i 3 żołnierzy arabskich.

Na cmentarzu wojennym w Habbaniyi znajdują się mogiły 10 polskich żołnierzy, pochowanych tu w latach 1942–1943.

Na cmentarzu w Abu Ghar znajduje się zbiorowa mogiła czterech polskich żołnierzy, a na cmentarzu w Basrah, położonym w okolicach starego miasta – nagrobki 22 polskich żołnierzy z Armii gen. W. Andersa, którzy przybyli tu w 1942 r. i zmarli wskutek epidemii cholery.

5. PALESTYNA

W lipcu 1943 r. zapadła decyzja o przeniesieniu 2 korpusu do rejonu śródziemnomorskiego. 13 lipca 1943 r. premier Winston Churchill pisał do swego gen. Hastingsa Lionela Ismaya:

Nadszedł czas do przeniesienia oddziałów polskich z Persji na obszar śródziemnomorski. Jest to nadzwyczaj pożądane pod względem politycznym, ponieważ żołnierze ci chcą walczyć, a skoro się ich zaangażuje, zmniejszą się troski o własne sprawy, które są tragiczne. Korpus powinien ruszyć w całości do Port Saidu i Aleksandrii. Istnieje zamiar użycia go we Włoszech⁶².

Leopold Pac-Pomarnacki,
20 czerwca 1942 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Leopold Pac-Pomarnacki,
8 listopada 1942 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Leopold Pac-Pomarnacki,
3 sierpnia 1943 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



⁶² Piotr Żaroń, *Armia Polska...*, s. 234.

21 lipca 1943 r. dowódca 2 korpusu został powiadomiony o decyzji naczelnego dowództwa brytyjskiego dotyczącej przesunięcia wojska do Palestyny, a 26 lipca otrzymał cały plan ruchu transportów. Przesunięcie do rejonu śródziemnomorskiego miało być wstępem do otrzymania konkretnego zadania bojowego. W obszarze śródziemnomorskim 2 korpus podlegał dowódcy 9 Armii Brytyjskiej⁶³.

Przeniesienie wojska do Palestyny nastąpiło w sierpniu i wrześniu 1943 r. Zostało ono przyjęte przez żołnierzy polskich z radością, gdyż klimat w Palestynie, w porównaniu do warunków malarycznych w Iraku, okazał się znacznie łagodniejszy. Były tu też lepsze warunki kwaterunkowe i żywieniowe oraz łatwiejszy dostęp do dóbr kultury. Oddziały polskie zostały rozmieszczone w południowej Palestynie, między Tel-Awiwem a granicą egipską. Cała armia rozlokowana była w dwóch zgrupowaniach: północnym i południowym. Wchodząca w skład zgrupowania południowego grupa artylerii została rozmieszczona w Isdud. Okres pobytu armii w Palestynie został wykorzystany na dalsze szkolenie, doprowadzenie do pełnej sprawności sprzętu samochodowego i technicznego. Wpłynęło to zasadniczo na polepszenie stanu zdrowotnego żołnierzy i poprawienie umiejętności bojowych. Odpowiednie tereny do ćwiczeń i warunki klimatyczne pozwoliły nadrobić wiele braków i opóźnień w szkoleniu, które powstały z powodu trudnych warunków pustynnych⁶⁴.

Z okresu pobytu w Palestynie i Egipcie L. Pac-Pomarnacki pozostawił dwa fragmenty wspomnień, przedstawione poniżej.

Przez Środkowy Wschód (IV). Most na Jordanie⁶⁵

Jordan płynie wąską, krętą doliną pośród wzgórz, na których ustawiono tablice ostrzegawcze z napisem „Malaria Area” (Strefa malaryczna). Płytkie wody spadają po kamieniach, albo rozlewają się w szersze zatoczki, rozdzielając dwa niezależne państwa: Jordanię i Izrael (Palestynę).

Most na Jordanie to granica.

Tam, na zadrzewionym pagórku przy namiotach siedzieli jeszcze żołnierze arabscy w czarnych, barankowych czapach z czerwonym denkiem, tu już całkowicie „kha-ki” wartownik żydowski w hełmie korkowym i tropikalnych, krótkich szortach.

Pięknie utrzymana szosa asfaltowa, wysadzana drzewami, biegnie przez obszary zielonych ogrodów i pól uprawnych, wznosi się na pagórki, opada w doliny, zawsze wśród terenów rządzonych przez człowieka. Oko wędrowca, znużone dotychczasową szarżyzną pustyni, chciwie czepia się terenu szmaragdowego kobierca, rozprze-strzeniającego się po obu stronach drogi. Wprawdzie gdzieś tam błysnie jeszcze żółta łysina piachów albo podsuną się ku szosie zwietrzałe rumowiska nagich skał, ale są one już zduszone, otoczone przez zieleń i dlatego bezsilne, nieszkodliwe.

Tu pustynia przegrała wojnę ostatecznie.

Palestyna pachnie pomarańczami. Szosa coraz częściej mija rozległe sady, obsa-

⁶³ Tamże, s. 235.

⁶⁴ Tamże, s. 235–236.

⁶⁵ Leopold Pomarnacki, *Przez Środkowy Wschód (IV). Most na Jordanie*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 48, s. 8–9.

dzone dla ochrony przed wiatrem gęstym szpalerem cyprysów, za którymi kosztowne drzewka lśnią w słońcu lakierowanym połyskiem ciemnozielonego listowia, upstrzonego złociejącymi kulami owoców. Odurzający zapach przenika rozgrzane powietrze.

I znowu pola uprawne lub ogrody. Rytmicznie stukają motorki pomp ssących wodę, obracające się wiatraczki-rozpylacze skraplają rozległe tereny i rosnące na nich bujne, wypielegnowane warzywa. To stukanie pomp – to specyficzna muzyka, towarzysząca wszędzie krajobrazowi Ziemi Izraela. Stukają na polach, w ogrodach, skrzypią w pomarańczowych „pardesach”. Z dala od drogi w zieleni drzew majaczą białe domki, kryte czerwienią dachówki. To „kibuce”, spółdzielcze osady rolnicze Żydów. W kwiecistych ogródkach bawią się czyste, dobrze ubrane dzieciaki, a grupki starszych pracują w polu. Młode dziewczęta w sportowych trykotowych koszulkach i granatowych szortach świecą brunatną opalenizną ramion i ud pośród szeregów zasadzonej kapusty albo przy kopalastych drzewkach w sadach. Są wesole i rozśpiewane. Drogami w różnych kierunkach mkną barwne autobusy, mijając się z wozami ciężarowymi i pięknymi limuzynami, a obok ciągną całe karawany arabskie – biedne i brudne, jak wszędzie na Wschodzie.

W Palestynie ludność żydowska, dzięki swej inteligencji i wrodzonemu zmysłowi organizacyjnemu, zajmuje przodujące stanowisko. W ręku Żydów spoczywa cały przemysł i handel tego kraju oraz wzorowe tutejsze ogrodnictwo. Żydzi dysponują dużym kapitałem i dzięki temu wykupują ziemię od Arabów, którzy trudnią się przeważnie pasterstwem, trochę rolnictwem i w większości pracują u Żydów w sadach i w charakterze siły roboczej. Kolonizacja żydowska posuwa się pasem nadmorskim, opanowując coraz silniej północne okręgi, gdzie położone są tereny bardziej nadające się do uprawy. Arabowie zaś zamieszkują rejony centralne i południowe, biedne, obfityjące w pustynie i skaliste nieużytki.

Żydzi i Arabowie – to dwa odrębne światy. Palestyńskie osiedla żydowskie pociągają oko czystością ulic, oryginalnością architektury, bogactwem sklepów i wytwornością lokali rozrywkowych, słowem stanowią wzór wykwintu europejskiego, podczas gdy miasta i wsie arabskie toną w brudzie i typowo wschodniej biedzie. Tam auta – tu wielbłądy, wychudzone osły, gromady psów i obdartej, żebrzącej dziatwy.

Ten przykład zorganizowanego, dostatniego życia nie nauczył bynajmniej Arabów niczego, nie wniósł w ich tryb bytowania żadnego postępu. Może przyczyną tego jest ich wrodzone lenistwo, może zacołanie odziedziczonych światopoglądu, albo wreszcie panująca nagminnie bieda? Burżuazja arabska jeździ wprawdzie wspaniałymi samochodami, mieszka w pięknych willach i nosi europejskie garnitury, lecz nie jest ona zbyt liczna, a po drugie nie wykazuje tego rozmachu inicjatywy, który cechuje społeczeństwo żydowskie na każdym kroku.

Palestyna nie jest kopalnią złota, czy jak kto woli złotym jabłkiem. Handel i przemysł wymagają dużego kapitału, rola – ogromnego wysiłku i nakładu pracy. Klimat wielu okolic wybitnie malaryczny – podkopuje zdrowie. Ale sieć organizowanych „kibuców” rozrasta się i zajmuje coraz nowe tereny. Jednak tuż obok nich piętrzą się jeszcze skaliste wzgórza, albo sroży się jałowa pustynia. Czeka na żydowski pieniądź i na żydowską pracę.



Widok z Jeziora Galilejskiego na Wzgórze Golan (obecnie Jordania) i żydowski kibuc, 2015 r. (fot. P. Kacprzak)

Przez Środkowy Wschód (V). W Pardesie⁶⁶

Ze szczytu wysokiej góry wapiennej, wyzierającej szarymi blokami omszałego kamienia spośród nędznej, niskiej trawy i ubożuchnych białych stokrotek, rozciągał się rozległy widok na rudą przestrzeń pustynnej równiny, tu i ówdzie rozdartej czworobokiem pola uprawnego albo zieloną plamą pomarańczowego sadu zwanego „pardesem”. Ta ciemna, szmaragdowa zieleń z iście magnetyczną siłą przyciągała wzrok ludzki, znużony jednostajną szarzystą krajobrazu, tam, gdzie zębate pasma wzgórz nie przesłaniały widnokregu albo ceglastą szachownicą dachów nie wyrsała w oddali jakieś większe osiedle żydowskie.

Szeroka taśma szosy, zbiegając pętlami serpentyn ze szczytu wzniesienia – wciskała się stopniowo pomiędzy kwadraty sadów, rozsiewających miły, specyficzny zapach oraz wieszczących się daleko piskliwym postukiwaniem nieodłącznych tutaj pomp. Równo, jak na wojskowej paradzie, rosły niskie, bujne rozkrzewione drzewka pomarańcz i grejfrutów, otoczone wysokim, piramidalnym żywopłotem cyprysów, cętkowanych bladą miedzą zeszlórocznych szyszek. Od ciemnych ich sylwetek wyraźnie odcinała się lśniąca, skórzasta zieleń aromatycznego listowia cennych drzew owocowych, okolonych u swego podnóża płytkimi kanalikami, którymi wartko sączyła się czysta, zimna woda studzienna, ssana rurami z głęboko pod ziemią ukrytych źródeł. Zielone, porowate kule owoców gęsto tkwiły na obciążonych gałęziach, zapowiadając obfity plon. Tu i tam zaczynały już nawet żółknąć dojrzewające pomarańcze. Było cicho i sennie. Zwarty czworobok cyprysów zamykał dostęp lekkim zrywom wiatru, zrodzonego w odległej dali pustyni czy bezmiarowi morza. Słońce dogrzewało, wytapiając wonny olejek z listowia zadumanego w ciszy sadu, do którego wpadał

⁶⁶ Leopold Pomarnacki, *Przez Środkowy Wschód (V). W Pardesie*, „Tygodnik Radomski” 1988, nr 49, s. 8–9.

jednocześnie ostry aromat cyprysów. Czasami wśród drzew mignęła sylwetka białego motyla lub przelatującego ptaka. Gdzieś na pastwisku żałośnie beczały owce. Szedłem czystą, wygracowaną dróżką, po bokach której z bulgotaniem przelewała się w kanale chłodna woda. Wonne liście drzewek muskały mnie po twarzy. Zielony, długo ognisty kameleon pełził pokracznie, usiłując dotrzeć czym prędzej do zbawczego drzewka.

W pewnej chwili, gdzieś spoza równo uszeregowanych drzew, doleciała mnie melodia polskiej piosenki. Przez chwilę stałem zdumiony, nie wierząc własnym uszom, potem zacząłem cichutko posuwać się do przodu, nie chcąc spłoszyć swą osobą tajemniczej solistki. Śpiew brzmiał coraz wyraźniej. Do słyszanych uprzednio niektórych tylko słów, doszły teraz całe znane strofy przedwojennego przeboju – tanga Rebeka. Młody, silny głos rozchodził się po obszarze parduśu i uderzał o szpaler cyprysów przewlekłym echem.

Szła ku mnie młoda, dwudziestoparoletnia dziewczyna, ubrana w krótkie granatowe szorty i sportową koszulkę. Na bosych stopach miała niskie gumowe pantofle. Potrząsając strzechą rozwianych puszystych włosów, bawiła się małymi nożycami ogrodniczymi, nucąc jednocześnie strofy przeboju. Widok obcego mężczyzny tu, wśród cichej głuszy parduśu, wywołał na jej lekko zarumienionej twarzy wyraz szczerzego zdziwienia, które zaraz zamieniło się w przyjazny uśmiech powitalny.

– Jak widzę, interesuje się pan ogrodnictwem – odezwała się na moje polskie powitanie.

– Jeżeli mam być szczerzy, to raczej ogrodniczką – odparłem żartobliwie. – Posłyszałem z drogi nasze tango i to mnie tak zainteresowało.

Duże, ciemne oczy podniosły się ku mej twarzy.

– A pan z Polski z jakich okolic? – zapytała.

– Z Radomia.

– Z Radomia? – powtórzyła w głębokiej zadumie – to moje rodzinne miasto!

Usiedliśmy na dużym, rozgrzanym słońcem gładzie.

– Pamiętam Radom w piękny majowy poranek – mówiła – Park Kościuszki. Wtulona w cień rozłożystego kasztanu, siedząc na zielonej ławce, patrzyłam w dal perspektywy alei, ku wieżom czerwonego kościoła. Jak się on nazywa? Tak, prawda, Mariacki, piękny kościół. W wolnych chwilach lubiłam siedzieć na tej ławce i obserwować przechodzących ludzi. Byłam bardzo młodą dziewczyną, zakochaną. I ja także na kogoś czekałam. – Umilkła, a zerwaną lodygę trawy uderzyła się po opalonych nogach. Potem pochyliła się i trzymanym w rękę źdźbłem rozdrapywała suchą, czerwoną jak bita cegła – glebę.

– Widzi pan tę ziemię obrzydliwą, rudą. To wróg tutejszego człowieka. Czerwona, bo wysysa krew! Pan wie, ile trudu i pieniędzy wymaga w tych okolicach nabyć gruntu możliwego do uprawy. A potem przychodzi straszna, bezlitosna walka z pustynią. Upał pochłania drogocenną wodę, którą sztucznie, przy pomocy pomp i rozpryskiwaczy zrasza się pola, sady i ogrody. Wicher tumanami zabójczego, lotnego piasku niweczy pracę ludzką, przysypując kosztowne sadzonki roślin użytkowych. W basenach i kanałach lęgną się larwy komara roznoszącego groźną azjatycką malarię, podkopującą wyniszczone pracą i słonecznym żarem organizmy mieszkańców.

– Czy pan widział w Polsce Żydówki pracujące na roli – ciągnęła dalej. – A tu właśnie większość zatrudniona jest w kibucach. Trudno! Miast mało i tam może egzystować tylko ktoś, kto ma pieniądze, potrzebne do otworzenia sklepu czy założenia warsztatu, a żyć przecież trzeba!

Jakby w zmaganiu z niewidzialnym wrogiem, sprężyła nagie, opalone ramiona, młode piersi łagodnie uniosły biel gimnastycznej koszulki. W oczach zamigotał błysk. Ale z tej zaciętości powoli zlagodniał, rozplynął się w ciężkim westchnieniu melancholii.

– Palestyna – powiedziała cicho – Ziemia Izraela! – A w słowach tych dźwięczała nie ukrywana nuta ironii. Słońce grzało. Ostрым, eterycznym olejkiem pachniało lśniące listowie drzew pomarańczowych. Cicho, modlitewnie szumiały spiczaste stożki pięknych cyprysów.

Ale myśmy znowu mówili o Radomiu.

Okres pobytu na Bliskim Wschodzie tak wspominał z kolei dowódca 2 korpusu gen. Władysław Anders:

Okres pobytu na Bliskim Wschodzie został wyzyskany jak najbardziej wydajnie dla wyszkolenia i zorganizowania Korpusu, który powstał z ludzi wydobytych z kaźni rosyjskich w stanie opłakanym. Wyszliśmy zwycięsko w walce z malarią. Ciężkie warunki klimatyczne nie odbiły się zbyt ujemnie na kondycji fizycznej żołnierza. Wojsko było odkarmione, dość dobrze wyszkolone, dyscyplina stała na wysokim poziomie, ponadto żołnierz pragnął walki. Czuł instynktownie, że oczy wszystkich Polaków na świecie, a przede wszystkim w Kraju są na niego zwrócone⁶⁷.

Z okresu pobytu 2 Korpusu gen. W. Andersa w Palestynie w latach 1943–1944 pozostało w tym rejonie świata wiele śladów. O ile z czasu pobytu w Iranie i Iraku są to głównie nagrobki na licznych cmentarzach, o tyle w Palestynie – przede wszystkim pomniki i tablice pamiątkowe pozostawione przy kościołach oraz tylko w nieznacznym stopniu groby. Osobny rozdział polskiej obecności w Jerozolimie stanowią płaskorzeźby i rzeźby III i IV stacji Drogi Krzyżowej, zaprojektowane przez por. Tadeusza Zielińskiego. Przebudowa stacji została sfinansowana ze składek uchodźców i żołnierzy polskich z 2 korpusu.

Kolejny polski ślad w Jerozolimie to Nowy Dom Polski, położony w nowej części miasta. Powstał w latach 40. staraniem sióstr elżbietanek, przy wydatnej pomocy żołnierzy Brygady Strzelców Karpackich gen. Stanisława Kopańskiego i 2 Korpusu gen. W. Andresa. W czasie wojny rezydował tu bp Józef Gawlina.

Z kolei w kościele Pater Noster w Jerozolimie znajduje się tablica z modlitwą Pańską, spisaną w języku polskim.

W Jerozolimie znajduje się także polski cmentarz, położony na zboczu góry Syjon. W jego dolnej lewej części znajduje się polska kwatera, a w niej kilkadziesiąt grobów cywilnych i wojskowych (18 żołnierzy) pochowanych tu głównie w latach 1941–1948. Spoczywa tu także Oskar Schindler. Nad tą częścią cmentarza góruje obelisk, a na nim napis.

Ślady bytności polskich żołnierzy znajdziemy także w Nazarecie. Na murach kościoła pw. św. Józefa widnieje tablica ufundowana przez Szkołę Młodszych Ochotniczek Pomocniczej Służby Kobiet. Z kolei w krużgankach bazyliki Zwiastowania NMP znajduje się mozaika Matki Boskiej Kozielskiej autorstwa por. Tadeusza Zielińskiego, ufundowana przez polskie dzieci.

⁶⁷ Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Wydawnictwo Nasza Przyszłość, Bydgoszcz 1989, s. 196.

III stacja Drogi Krzyżowej
w Jerozolimie, 2015 r.
(fot. A. Winnicka)



Kaplica III stacji
Drogi Krzyżowej
w Jerozolimie, 2015 r.
(fot. A. Winnicka)



IV stacja Drogi Krzyżowej
w Jerozolimie, 2015 r.
(fot. A. Winnicka)



Nowy Dom Polski
w Jerozolimie, 2015 r.
(fot. o. T. Marszałek)





Tablica pamiątkowa na ścianie Nowego Domu Polskiego, 2015 r. (fot. o. T. Marszałek)

Tablica – modlitwa Pańska w kościele Pater Noster, 2015 r. (Fot. o. T. Marszałek)

Widok na polską część cmentarza na zboczu góry Syjon, 2015 r. (fot. archiwum o. T. Marszałka)

W HÓLDZIE
POLAKOM
SPOCZYWAJĄCYM NA TYM CMENTARZU
OSOBOM CYWILNYM I ŻOŁNIERZOM
II KORPUSU POLSKIEGO
GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA
BYŁYM JENCOM I WIEŹNIOM
SOWIECKICH ŁĄGRÓW
ZMARŁYM W DRODZE DO OJCZYZNY
W LATACH II WOJNY ŚWIATOWEJ
I RO JEJ ZAKOŃCZENIU

POLSKA O WAS PAMIĘTA!

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Warszawa Jerozolima
2006.

ZWRÓC OJCZYZNIE NASZEJ
WOLNOŚC INAM WOLNYMI
DO NIEJ POWROCIC POZWÓL
SZKOŁA MŁODSZYCH OCHOTNICZEK 1SK
NAZARET 20 V 1944

PATRIAE NOSTRAE LIBERTATEM
RESTITUAS ET NOS LIBEROS EI
REDDERE VELIS
SCHOLA PUELLARUM IN EXERCITU
POLONO MEDII ORIENTIS
NAZARET MCMXLIV

Tablica na obelisku położonym w polskiej części cmentarza w Jerozolimie, 2015 r. (fot. o. T. Marszałek)

Tablica na murach kościoła św. Józefa w Nazarecie, 2015 r. (fot. P. Kacprzak)

Mozaika Matki Boskiej
Kozielskiej w bazylice
Zwiastowania NMP
w Nazarecie, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)



Tablica pamiątkowa
przy kościele św. Piotra
w Tyberiadzie, 2015 r.
(fot. o. T. Marszałek)



Polski tekst na ołtarzu
przy kościele św. Piotra
w Tyberiadzie, 2015 r.
(fot. o. T. Marszałek)



Ołtarz przy kościele
św. Piotra w Tyberiadzie,
2015 r.
(fot. o. T. Marszałek)



W Tyberiadzie przy kościele św. Piotra znajduje się ołtarz, zbudowany w 1945 r. przez żołnierzy Armii gen. W. Andersa, dedykowany Matce Boskiej Częstochowskiej – Królowej Korony Polskiej. W lewym skrzydle ołtarza ukazana jest postać rycerza prezentującego czasy wojów króla Bolesława Chrobrego i husarii Sobieskiego oraz postać św. Michała Archanioła – patrona żołnierzy. W prawym skrzydle ukazani są św. Krzysztof, patron wędrowców i pielgrzymów, oraz żołnierz Ojczyzny i krzyż. Po obu stronach znajdują się herby polskich miast: Warszawy, Krakowa, Poznania, Lwowa, Wilna i Gdańska. W lewej części ołtarza znajduje się płyta z napisem w języku łacińskim i polskim: Tobie Królowo Korony Polskiej z wiarą niezłomną, że przywrócisz wolność i wielkość Twego narodu i państwa – skromne dzieło rąk własnych żołnierze polscy na Środkowym Wschodzie z czcią i miłością ofiarują. R.P. 1945. Obok ołtarza w 2006 r. umieszczono tablicę pamiątkową.

6. ITALIA

7 grudnia 1943 r. postanowiono przenieść 2 korpus do Włoch. Jednostka miała wejść w skład 8 Armii Brytyjskiej i bronić centralnego odcinka w górach. Już w listopadzie i grudniu 1943 r. zaczęło się przemieszczanie 2 korpusu do Egiptu. W końcu listopada przybyła do Egiptu 3 Dywizja Strzelców Karpackich, w początkach grudnia artyleria, część służb i dowództwo, następnie reszta korpusu i 2 Brygada Czołgów. W Egipcie 2 korpus został zakwaterowany w olbrzymim obozie barakowym Qassasin, ciągnącym się na przestrzeni 6 km i o szerokości 2 km, położonym na pustyni w odległości 30 km na wschód od miasta Ismailia. Na terenie Qassasin 2 korpus, już jako samodzielny wielki związek taktyczny, doprowadził wszystkie swoje jednostki do pełnego etatu wojennego⁶⁸.

Od połowy grudnia 1943 r. do lutego 1944 r. jednostki 2 korpusu w ustalonej kolejności były przewożone transportami kolejowymi w rejon portów w Aleksandrii i Port Saidzie, a stąd drogą morską do Włoch.

Na początku stycznia 1944 r., kiedy 2 Korpus Polski prowadził ewakuację z Egiptu do Włoch, rozpoczynała się ofensywa amerykańskich wojsk związana z przełamaniem niemieckiej linii obrony (tzw. Linii Gustawa), przebiegającej w masywie górskim Monte Cassino.

2 stycznia 1944 r. 5 Armia Stanów Zjednoczonych jako pierwsza otrzymała rozkaz szturmowania klasztoru Monte Cassino i tym samym otwarcia drogi na Rzym. Jeszcze w tym samym miesiącu rozpoczął się pierwszy szturm, zakończony – jak się okaże – całkowitą klęską wojsk amerykańskich. Po przygotowaniu artyleryjskim do walki skierowane zostały pułki z 36 i 34 dywizji amerykańskiej. Pułk 143, forsujący wzgórza od południa, stracił 48 oficerów oraz 1002 podoficerów i szeregowych. 2 pułk tej dywizji został zatrzymany na niemieckim polu minowym. Z kolei 133 pułk z 34 dywizji traci 144 ludzi, a z 135 pułku tej samej dywizji ginie 7 oficerów i 197 żołnierzy. Ponadto włączony do walki pułk

⁶⁸ Piotr Żaroń, *Armia Polska...*, s. 242, 249.

francuski traci 23 oficerów, 162 podoficerów i 1300 szeregowych. Atakujący ponieśli totalną klęskę⁶⁹.

Kolejne natarcie na umocnienia niemieckie miało miejsce w połowie lutego 1944 r. Tym razem do walki weszły wojska angielskie. Bitwa rozpoczęła się od ataku 255 bombowców, które zrzuciły 351 ton bomb. Drugie natarcie – angielskie – także kończy się totalną klęską⁷⁰. 15 marca 1944 r. rozpoczyna się trzecie natarcie, poprzedzone 3,5-godzinnym bombardowaniem klasztoru z powietrza, wspartego artylerią. Po tygodniowych walkach, najkrwawszych od stycznia 1944 r., przyszła kolejna klęska – ginie ok. 4800 oficerów, podoficerów i żołnierzy, głównie Nowozelandczyków i hindusów⁷¹.

28 lutego 1944 r. 7 Pułk Artylerii Przeciwlotniczej rozpoczął zajmowanie stanowisk bojowych. Jednak dopiero pod koniec marca i na początku kwietnia 1944 r. zaczął ostrzeliwać niemieckie samoloty myśliwskie, a 14 kwietnia rozpoczął przygotowania do bitwy pod Monte Cassino. Od tego czasu pułk był ostrzeliwany przez artylerię niemiecką, a dopiero 11 maja sam rozpoczął ostrzeliwanie pozycji niemieckich – jako przygotowanie do natarcia piechoty z 3 i 5 dywizji⁷².

21 marca 1944 r., a więc w końcowym okresie walk wojsk nowozelandzkich i hinduskich w Monte Cassino, zapada decyzja o powierzeniu 2 Korpusowi Polskiemu zdobycia masywu i klasztoru na Monte Casino⁷³. Rozkaz ten przekazano dowodzącemu 2 korpusem gen. Władysławowi Andersowi 23 marca 1944 r. Powierzone zadanie przyjął on do realizacji, zdając sobie jednocześnie sprawę z powagi sytuacji, rangi zadania oraz możliwych do osiągnięcia korzyści a przede wszystkim prestiżu. Po latach tak wspominał ten moment:

Była to dla mnie chwila doniosła. Rozumiałem całą trudność przyszłego zadania Korpusu. [...] Zdawałem sobie jednak sprawę, że Korpus i na innym odcinku miałby duże starty. Natomiast wykonanie tego zadania, ze względu na rozgłos, jaki Monte Cassino zyskało wówczas w świecie, mogło mieć duże znaczenie dla sprawy polskiej. Byłoby najlepszą odpowiedzią na propagandę sowiecką, która twierdziła, że Polacy nie chcą się bić z Niemcami. Podtrzymywałoby na duchu opór walczącego Kraju. Przyniosłoby dużą chwałę orężowi polskiemu. Ocenilem ryzyko podjęcia tej walki, nieuniknione straty oraz moją pełną odpowiedzialność w razie niepowodzenia. Po krótkim namyśle oświadczyłem, że podejmuję się tego trudnego zadania⁷⁴.

Rozpoczęły się przygotowania do walki. Główne zadanie miały wykonać 3 Dywizja Strzelców Karpackich oraz 5 Kresowa Dywizja Piechoty, przy pomocy innych jednostek 2 korpusu. Pod koniec kwietnia polscy żołnierze zaczęli zajmować swoje pozycje, a inne jednostki sprzymierzone wycofywały się. Była to

⁶⁹ Melchior Wańkowicz, *Szkice spod Monte Cassino*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1999, s. 11–13.

⁷⁰ Tamże, s. 15–16.

⁷¹ Tamże, s. 16–17.

⁷² Kazimierz Bortkiewicz, Tadeusz Sochanik, *Pułk Artylerii...*, s. 48–49.

⁷³ Melchior Wańkowicz, *Szkice spod Monte Cassino...*, s. 19.

⁷⁴ Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 196.

dla nich nieopisana ulga, wyjście z koszmaru, uniknięcie śmierci, a dla Polaków – wyzwanie, które dla ocalałych przerodzi się w straszną rzeczywistość.

Sam moment luzowania wojsk angielskich przez wojsko polskie i pierwsze dni po zajęciu pozycji wyjściowych do ataku w obrazowy sposób przedstawił Melchior Wańkowicz, pisząc:

Ckliwa woń rozkładających się trupów pozostałych z tamtych natarć przepelniła powietrze, tłuste, wypasione szczury harcowały po głowach, w dzień zamieniły je roje wielkich zielonych much żerujących na trupach. Żołnierze nie mogli jeść, wielu zrzuciło posiłki. Mieścili się w składach kamiennych ułożonych z głazów. Składaki były płytkie, oficerowie szeptem dawali wskazania, że nie należy nawet w nich kłękać. Kazano ponakrywać się kocami, plandekami. Nocą przelatywały sporadyczne nawaly ognia, ale dopiero kiedy nadszedł dzień, uświadomili sobie położenie, w którym się znajdują: nad całym terenem górował jak pylon w cyrku, z którego skaczą akrobaci, potężny masyw Monte Cairo. [...]

W tych warunkach żołnierz nie ruszał się pod swoją plandeką przez cały dzień. Potrzeby naturalne załatwiano do puszek po konserwach, które starano się jak najdalej podrzucić Niemcom. Jedzenie donoszono nocami. Najpierw je wieziono ciężarówkami, potem wyładowywano w łaziki, a z łazików ładowano na muły, na które czekał już na wspiętych pod niebo ścieżkach górskich noszowi z poszczególnych plutonów. Mułów pracujących dla obu dywizji było 1200, bo przecież musiały oprócz jedzenia i wody nawieść dostateczną ilość sprzętu i amunicji, którą będzie żywiła się bitwa. Przyszedł maj i ziemia nieuprawna przez wojnę pokryła się makami. Maki czerwienią pokrywały każdy załomek gruntu. Nocą słowiki wydzierają się jak oszalałe. Roje świetlików pokrywały stocza płonącymi nitkami. Wyżej świetne pociski złościły niebo. Trupy i maki, słowiki i wycie nebelwerferów, świetliki i świetne pociski – tworzyły misterium, w którym na zaklęśniętych w głazach, miękkościami istnieniami chodziła śmierć.

Żołnierze czekali [...], aż przygotowania do bitwy zostaną dopięte na ostatni guzik⁷⁵.

Z tego okresu Leopold Pac-Pomarnacki w swej twórczości pisarskiej pozostawił niewiele wspomnień; jedynie w opowiadaniu *Taki zwykły szarak* odnajdujemy skondensowany obraz sytuacji pod Monte Cassino. Warto więc przytoczyć ich obszerne fragmenty:

Przyszliśmy tam po oddziałach nowozelandzkich do tych samych wnek czy bunkrów, wybudowanych w skałach jeszcze za czasów natarcia Francuzów, w których tamci bytowali przez miesiące. Zajęliśmy wygodniejsze doliny do ustawienia dział oraz bez zaopatrzenia uzupełnianych bezustannymi nocnymi karawanami samochodów, dowożących amunicję, żywność i paliwo. A stąd już tylko pocziwie długouchy muły przeniosły to wszystko na grzbietach ścieżkami górskimi wysoko do stanowisk piechoty na jej pozycjach bojowych pod szczytami, nieraz tylko o sto metrów od bunkrów niemieckich.

Właśnie świeża zieleń wiosenna z trudnością opanowywała masywy górskie, wciśkała się w rozpadliny i szczeliny skał, atakowała najmniejsze warstewki ziemi, które potrafiły dotąd się utrzymać na powierzchni wystających głazów lub pośród rumo-

⁷⁵ Melchior Wańkowicz, *Szkice spod Monte Cassino...*, s. 22–24.

wisk kamieni. A niżej, na zboczach gór rósł dawniej rzadki las liściasty, który od roku przestał istnieć. Sterczały tu tylko ułamane, rozdarte na części kikuty drzew, potraskanych pociskami artyleryjskimi, a ich podnóże zaścieślały obcięte wierzchołki, konary i gałązki uschłe, osmalone lub nawet zwęglone.

Ta przerażająca zniszczeniem strefa śmierci panoszyła się wokół doliny Acquafondata, pod wzgórzem klasztornym Monte Cassino, pod Piedemonte i innymi szczytami, zagradzającymi drogę do Rzymu. Lecz teraz nawet i tutaj zazieleniły się drobne ocalałe dotąd krzewy, pokazały się w dobrze nasłonecznionych lukach makaty traw upstrzone czerwienią mnóstwa niskich, drobnych kwiatów maku polnego, które jednolitym barwnym płaszczem wypelzły wysoko na skały w strefę codziennego ognia ręcznej i cieplej broni maszynowej.

Ale pociski wroga nie szanowały piękna tych pierwszych kwiatów wiosennych. Z górującego nad okolicą szczytu Monte Cairo, ze wzgórza klasztornego i Piedemonte działa wszelkich kalibrów strzelały ogniem nękającym po 2–3 razy dziennie. Wróg znał doskonale topografię okolicy, którą przecież od lat posiadał w swych rękach. Wiedział, że te cztery pociski, wysłane kolejno po sobie w jedno miejsce z dział dokładnie wstrzelanych w cele, muszą zniszczyć szosę dojazdową bądź zapalić skład paliwa lub rozbić skupisko samochodów mogących przecież parkować wyłącznie w zagłębieniach między skalnymi zboczami oraz w dolinach. W przerwach ostrzejszej wymiany ognia pomiędzy obu stronami to mu całkowicie wystarczyło, a nam codziennie przynosiło nowe straty w sprzęcie i zaopatrzeniu.

Po kolejnej serii nękającej, skierowanej w sąsiednią dolinkę, zapanowała cisza, która nie przynosiła jednak żadnego odprężenia, a odwrotnie – denerwowała i trzymała człowieka w napięciu, bo a nuż za chwilę nowe granaty upadną właśnie tutaj. I tak było zawsze, cztery razy dziennie, w tym czasie, kiedy Niemcy kontynuowali swą planową strzelaninę.

Ale gdy cisza przewlekała się dłużej i zachodziła pewność, że działa faktycznie już umilkły, na stanowiskach bojowych budziło się życie, jeszcze ukryte, zamaskowane przed wzrokiem wrogich obserwatorów czy snajperów, ale już rozlegały się rozmowy, tu i ówdzie błysnął ognik z papierosa, zagrzytało na kamieniu pudełko otwieranych konserw. Czasami taki spokój trwał dłużej, kiedy indziej przerywał go złowieszczy jazgot karabinów maszynowych lub wrogich.

Wiosna, świeża zieleń i te miliony rozkwitłych czerwonych maków dodawały wszystkiemu pewnego uroku, nawet tym szarym skałom, pokruszonym wybuchami pocisków, jak i podartym odłamkami strzępom drzew, które na rzadkich, ocalałych dotąd gałązkach wypuszczały już pierwsze nieśmiałe listki. Było coś porywającego, wprost urzekającego w tej walce przyrody o życie tam, gdzie człowiek stworzył strefę śmierci wszystkiego, bo zarówno natury, jak i ludzi. Trupy ściętych pociskami drzew kładły się tu obok zwłok ubranych w różnorakie mundury żołnierskie o tarczach białych, jak i czarnych, a woń spalenizny mieszała się ze wstrętnym odorem rozkładających się ciał.

I był kiedyś taki dzień, że cisza trwała dłużej, niż zawsze, cisza kojąca nerwy jak balsam. Obsługa kkm-u ukrytego wśród pogruchatych kikutów drzewnych, wygrzewała się w słońcu, które dogrzewało silnie, budziło jakieś rozleniwienie, nawet senność. Żołnierze prowadzili przyciszoną rozmowę o sprawach codziennych, pozornie mało ważnych, które jednak tutaj miały swe istotne znaczenie, swoją ważkość. I nagle rozmowy zamarły, urwały się w pół zdania. Obsługa patrzyła tylko z całym natężeniem uwagi przed siebie, zdumiona, zaskoczona, nie wierząc własnym oczom.

Bo przed nimi, pośród leżących na ziemi obciętych wierzchołków i gałęzi kicał spokojnie szarak. Tu i tam uszczknął jakąś trawkę, obwąchiwał drzazgę drewna, posunął się dalej, przysiadł, strzepnął słuchami, by za chwilę kontynuować swoją wędrówkę po tym przerażającym cmentarzysku lasu. Był tak zajęty swoimi sprawami, że nie zwracał żadnej uwagi na otoczenie, na zamarłych w bezruchu ludzi. [...] Ten zwykły szarak, kicający w oddali, budził nagle w naszych sercach, sercach ludzi twardych, zahartowanych w bojach, jakąś tkliwość, sentyment – uczucia od tak dawna już nam obce, zapomniane. [...]

Ludzie początkowo nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, dlaczego ten szarak wywarł na nich tak olbrzymie wrażenie. Ale wkrótce przyszło nagłe olśnienie.

Ten zajęc, tu w najcięższym momencie żołnierskiego życia – przypominał im Polskę. Długą i daleką drogą szli już ku Niej, lecz czy ją kiedyś zobaczą, czy dojdą przez te najeżone bunkrami pasma górskie, przez pola minowe i zaporyczołgów.

Szarak już oddalał się coraz bardziej, znikał za szkieletami drzew, ale oni wciąż jeszcze patrzyli za nim, przenosząc się myślami daleko na polskie niwy i pod słomiane strzechy wsi, nie widziane od przeszło sześciu długich lat.

Znikały im teraz sprzed oczu wysokie szczyty górskie, parasole palm nad Adriatykiem i zielone kwadraty winnic. Jak w kalejdoskopie – nasuwał się obraz rozległych pól, pokrytych lśniącym srebrzyście i chrzęszczącym od mrozu śniegiem, nad którymi matowym blaskiem płonęła pełnia księżyca. W tym bladym świetle, na pasach chłopskich ozimów dostrzegało się z łatwością krótkie, przygarbione sylwetki żerujących zajęcy, dziwnie ciemnych na białym tle otoczenia. W oddali migały nikielne światelka w oknach chat i monotennie jak automat szczekał pies strzegący czyjś podwórka.

Szarak przypominał im to wszystko⁷⁶.

Bitwę o Monte Cassino Polacy rozpoczęli 11 maja 1944 r. o godzinie 23 dwugodzinnym ostrzałem artylerii. Po jego zakończeniu do ataku – w ciemności nocy – ruszyły pododdziały 5 Kresowej Dywizji Piechoty oraz 3 Dywizji Strzelców Karpackich. Atak na klasztorne wzgórze trwał całą noc i cały dzień 12 maja. Wieczorem tego dnia polskie wojska – nie zdobywszy wzgórze – wycofały się na pozycje wyjściowe zajmowane przed bitwą. Termin kolejnego ataku wyznaczono na 17 maja na godzinę 7 rano. Podobnie jak poprzednio, walkę rozpoczęła artyleria, a następnie do ataku ruszyły pododdziały piechoty. 18 maja o godzinie 10.20 patrol 12 Pułku Ułanów zatknął biało-czerwony sztandar na gruzach klasztoru Monte Cassino. Tym samym niemiecka twierdza zagrażająca drogę na Rzym została zdobyta⁷⁷.

O zakończonej bitwie pod Monte Cassino gen. Władysław Anders pisał po latach:

Jakież straszliwy widok przedstawiało pobojowisko. Naprzód zwały niewystrzelonej amunicji wszelkiego kalibru i każdej broni. Wzdłuż ścieżki górskiej – bunkry, schrony, wysunięte punkty opatrunkowe. Białe taśmy wytyczają rozminowaną drogę. Gdzieniedzie stopy min. Trupy żołnierzy polskich i niemieckich, czasem splecione w ostatnim śmiertelnym zwarcu. Powietrze przesycone wyziewami roz-

⁷⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *A było to w kniei...*, s. 208–212.

⁷⁷ Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 208–213.

kładających się zwłok. Dalej czołgi, niektóre zwrócone z zerwanymi gąsienicami, inne tak jakby miały ruszyć dalej do natarcia, polskie i amerykańskie z poprzednich walk, wszystkie zwrócone lufami ku klasztorowi. Zbocza wzgórz, zwłaszcza od strony mniejszego natężenia ognia, tonęły w powodzi czerwonych maków. Z dębowego gaju, tzw. Doliny Śmierci, zostały tylko okaleczone kikuty drzew bez jednego choćby liścia, przeważnie bez gałęzi, gęsto nabite żelazem. Na wzgórzach lej obok leja, krater obok krateru, po bombach i granatach. Wśród nich walające się strzępy mundurów, porozrzucane hełmy sojusznicze i niemieckie, karabiny ręczne i maszynowe, granaty ręczne, skrzynki amunicyjne, zwoje drutów kolczastych i pułapki minowe na każdym kroku. Wszystko świadczy o zażartości boju⁷⁸.

W rozkazie dowódcy 2 Korpusu gen. Władysława Andersa, wydanym po wygranej bitwie pod Monte Cassino, pisał on do swych żołnierzy:

Zwycięstwo nasze osiągnięte zostało wspianym wysiłkiem i współdziałaniem obu dywizji piechoty, oddziałów czołgów, całej naszej artylerii, saperów, łączności oraz wszystkich pozostałych broni i służb biorących udział w bitwie⁷⁹.

Z kolei gen. Harold Aleksander, głównodowodzący sił sprzymierzonych w basenie Morza Śródziemnego, wypowiedział słynne do dzisiaj i ponadczasowe zdanie – ocenę polskich żołnierzy walczących o Monte Cassino:

Żołnierze 2-go Korpusu Polskiego! Jeżeli by mi dano wybierać między żołnierzami, których bym chciał mieć pod swoim dowództwem, wybrałbym was, Polaków⁸⁰.

Szkoda, że był to tylko piękny gest generała w stosunku do Polaków, za którym nigdy nie poszły decyzje polityczne.

Widok na klasztor Monte Cassino w maju 1944 r.
(źródło: Melchior Wańkowicz, Monte Cassino, Warszawa 1989)

Polska flaga na gruzach klasztoru Monte Cassino
(źródło: Melchior Wańkowicz, Monte Cassino, Warszawa 1989)



⁷⁸ Tamże, s. 196.

⁷⁹ Tamże, s. 217.

⁸⁰ Tamże, s. 219.

W walce pod Monte Cassino zginęło wielu żołnierzy 2 korpusu, towarzyszy walki L. Pac-Pomarnackiego. Wszystkich poległych pochowano na zboczu wzgórza 593 – miejscu najbardziej krwawych walk pododdziałów 2 korpusu. Opis cmentarza przedstawił nam Melchior Wańkowicz w *Szkicach spod Monte Cassino*, pisząc:

Nasi zmarli leżą zamknięci w dolomit, w trawertyn, w beton. Trumna nie pięknie łaskawie sokom ziemi na wiosnę, nie wkradnie się do prochów poległych korzeni chciwego ziela, by ciągnąć utajone siły na słońce.

Omknęliśmy naszych zmarłych w trawertyn, w beton, w dolomit. Nie mogą protestować na kłamstwa, nie mogą żywić ziemi.

Myśleliśmy o tych zmarłych surową miłością. Tam miejsce im daliśmy, gdzie stał upiorny las dębowy. Napuściliśmy dęby cementem – wznoszą teraz utracone kikuty – świadcząc na wieczność.

– Aż tu pod Wzgórzem 593 – Górą Ofiarną – złożyliśmy ich.

Słuchajcie, bliscy, jak leżą!... [...]

Schodami wchodzimy na wielkim łukiem zatoczone plateau. Kryte trawertynem (to z niego zbudowane jest Colosseum). Wejścia pilnują na trzymetrowych pilastrach, na trawertynie rzeźbione przez prof. Cambellottiego, dwa ogromne orły o potężnych szponach, o skrzydłach husarskich, przypominające Szukalskiego.

Pośrodku liczącego tysiąc czterysta metrów kwadratowych plateau szesnastometrowy krzyż *Virtuti Militari* z wiecznie płonącym zniczem.

Plateau otacza amfiteatr dziewięciu tarasów ułożonych z wapiennych głazów. Na każdym tarasie w dwuszeregu groby – na każdym krzyż z szaro kremowego trawertynu o płyta z trawertynu z głęboko wcutym napisem. Tysiąc siedemdziesiąt grobów.

Idzie się ku nim z dołu, od tego wielkiego krzyża *Virtuti Militari* i od tego płonącego znicza – monumentalnymi, białymi schodami czterdziestosiedmiometrowej szerokości. Na najwyższym tarasie bryła głazu – ołtarz i po murze oporowym kute godło oddziałów. A wyżej, na zboczu wznoszącym się ku 593 – krzyż z żywopłotu; ramię jego – pięćdziesiąt metrów; środek jego – orzeł. Płaskorzeźba w wapieniu montecassińskim o wymiarach sześć na siedem metrów.

Każdy ze szczytu cmentarza, białą falą schodków, idzie się dół, mocny napis, biegnący dwumetrową antyką przez całe plateau mówi:

PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE
ŻEŚMY POLEGLI WIERNI
W JEJ SŁUŻBIE⁸¹

Na wzgórzu cmentarnym wykuto zaś napis:

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ
MY ŻOŁNIERZE POLSCY
BOGU ODDALIŚMY DUCHA
ZIEMI WŁOSKIEJ CIAŁA
A SERCA POLSCE

⁸¹ Melchior Wańkowicz, *Szkice spod Monte Cassino...*, s. 172–173.

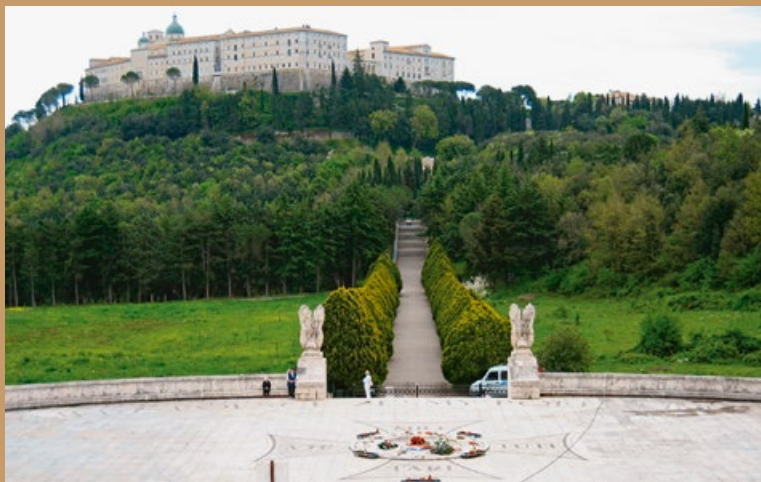
*I tylko maki na Monte Cassino
czerwieńsze będą, bo z polskiej
wzrosły krwi, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)*



*Widok z góry i klasztoru
Monte Cassino na cmentarz
żołnierzy polskich poległych
w bitwie, 2004 r.
(fot. G. Markiewicz)*



*Widok na klasztor Monte
Cassino od strony polskiego
cmentarza, 2004 r.
Na pierwszym planie krzyż
Virtuti Militari
(fot. G. Markiewicz)*



Przecież wśród poległych mógł być również Leopold Pac-Poamrnacki. Bóg i los chciały inaczej.

Cmentarz na Monte Cassini otwarto 1 września 1945 r. Na ten dzień przybyli z całych Włoch żołnierze 2 Korpusu Polskiego, gromadząc się w mauzoleum rycerstwa polskiego poległego w bitwie o te wzgórza. Uroczystą mszę świętą odprawił bp Józef Gawlina wraz z duchowymi innymi obrządków, których wierni służyli w 2 korpusie. Licznie przybyła także delegacja wojsk sprzymierzonych. Architektami cmentarza-mauzoleum byli Waław Hryniewicz i Tadeusz Muszyński⁸².

Po zakończeniu bitwy o Monte Cassino 2 Korpus Polski brał udział w licznych bitwach, m.in.: w bitwie pod Loreto (tzw. bitwie loretańskiej), która rozgrywała się od 30 czerwca do 9 lipca 1944 r.⁸³; w bitwie o Anconę (17–18 lipca 1944 r.)⁸⁴; w walkach na linii Gotów (23 sierpnia – 2 września 1944 r.)⁸⁵; w bitwie o Faenzę (13 listopada – 16 grudnia 1944 r.)⁸⁶. Z powodu warunków pogodowych na przełomie 1944 i 1945 r. przerwano działania wojenne do wiosny. Ostatnią dużą bitwą 2 korpus stoczył o Bolonię od 10 do 21 kwietnia 1945 r., a 28 kwietnia 1945 r. do kwatery głównej wojsk sprzymierzonych w Casercie przybyli pełnomocnicy niemieccy celem podpisania kapitulacji wojsk niemieckich we Włoszech⁸⁷. 2 korpus zakończył tym samym zmagania wojenne. Przez kolejne kilkanaście miesięcy pełnił we Włoszech funkcje ochronne i wartownicze.

‡

Prócz cmentarza pod Monte Casino na ziemi włoskiej znajdują się jeszcze trzy duże cmentarze wojenne: w Casamassimie, Loreto i Bolonii.

Cmentarz w Casamassimie, położony kilka kilometrów od miasta Bari na południu Włoch, jest najmniejszym z polskich cmentarzy wojennych w Italii. Znajduje się na nim 431 grobów Polaków – przede wszystkim żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, poległych w walkach na Linii Gustawa nad rzeką Sangro lub rannych w bitwie pod Monte Casino, a zmarłych w szpitalach w Bari i Neapolu. Pochowanych jest tam także 14 lotników polskich. W 1946 r. na cmentarzu spoczął mjr Henryk Sucharski, którego szczątki w 1971 r. przeniesiono na Westerplatte. W środku cmentarza znajduje się ołtarz polowy z wizerunkiem Matki Boskiej Ostrobramskiej. W momencie założenia nekropolii na ołtarzu widniał napis:

UMARLI DLA IDEI, ABY NA ŚWIECIE
SIŁA NIE RZĄDZIŁA NAD PRAWEM

⁸² Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 369.

⁸³ Tamże, s. 228–229.

⁸⁴ Tamże, s. 230.

⁸⁵ Tamże, s. 268–269.

⁸⁶ Tamże, s. 289–291.

⁸⁷ Tamże, s. 327–330.



Ołtarz na Polskim Cmentarzu
Wojennym w Casamassimie
(fot. Porcellus/Wikipedia)

Wejścia na Polski
Cmentarz Wojenny
w Casamassime strzegą
polskie orły
(fot. Porcellus/Wikipedia)



Obecnie na ołtarzu znajduje się inskrypcja o treści:

NE VI IUS OPPRIMATUR FORTITER ET NOBILITER CECIDERUNT⁸⁸

Na bramie głównej prowadzącej na cmentarz w Casamassimie znajduje się napis:

BONUM CERTAMEN CERTAVI FIDEM CONSERVANI – IDEO
REPOSITA EST MIHI CORONA IUSTITAE⁸⁹

Opiekę nad cmentarzem sprawuje władza włoska oraz konsul RP w Bari. Trzeci duży polski cmentarz wojskowy we Włoszech znajduje się w Loreto. Znajduje się na nim 1112 grobów polskich żołnierzy 2 korpusu. Budowę miejsca pochówku nadzorował inż. Roman Wajda. Historia powstania cmentarza ma swe korzenie w żałobnym nabożeństwie za poległych polskich żołnierzy, które 21 lipca 1944 r. odprawiono w miejscowej bazylice. Mszę świętą celebrow-

⁸⁸ *Nie siłą prawa złamani – mężnie i szlachetnie zginęli (łac.)*

⁸⁹ *Dobry bój stoczyłem, wiarę zachowałem, a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości (łac.)*



*Brama wejściowa
na Polski Cmentarz
Wojenny w Loreto
(fot. Claudio.stanco/Wikipedia)*



*Widok na cmentarz i Bazylikę
(fot. MOs810/Wikipedia)*

wał ks. bp Józef Gawlina, a uczestniczyli w niej m.in. naczelny wódz gen. K. Sosnkowski oraz gen. W. Anders. Z okazji nabożeństwa postanowiono założyć cmentarz dla poległych Polaków u stóp bazyliki, na terenie ofiarowanym przez państwo watykańskie. Prace nad urządzeniem cmentarza trwały w latach 1944–1946, a jego poświęcenie odbyło się 6 maja 1946 r. Duży wkład w budowę wnieśli polscy żołnierze.

Czwartym, a zarazem największym polskim cmentarzem wojennym we Włoszech, określanym nawet mianem nekropolii, jest cmentarz w Bolonii – San Lazzaro di Savena. Znajdują się na nim 1432 groby żołnierzy 2 Korpusu Polskiego, którzy polegli w walkach na Linii Gotów, w Aponinie Emiliańskim i w bitwie o Bolonię. Spoczywają tu także prochy wcześniej zabitych i ekshumowanych żołnierzy polskich, przewiezionych z innych cmentarzy ziemi włoskiej. Pochowani są tu również żołnierze polscy żydowskiego pochodzenia. Idea utworzenia cmentarza polskiego wyszła od gen. W. Andresa. Prace nad budową trwały od lipca do grudnia 1946 r. Nekropolia została poświęcona nieco wcześniej, bo już 12 października 1946 r., przez ks. bp. polowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie Józefa Gawlinę. W uroczystości brał udział dowódca 2 korpusu gen. W. Anders.

Brama wejściowa na Polski
Cmentarz Wojenny w Bolonii
– San Lazzaro di Savena
(fot. Zprajs/Wikipedia)



Wenecja, lato 1945 lub 1946 r.
Pierwszy z lewej
Leopold Pac-Pomarnacki
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



7. POWRÓT DO OJCZYZNY

W marcu 1946 r. został przygotowany tekst porozumienia między Rządem Wielkiej Brytanii a Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej w Warszawie w sprawie powrotu do kraju żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych pozostających dotąd na zachodzie. Rząd brytyjski naciskał, aby żołnierzy tych wyjechało do Polski w miarę możliwości jak najwięcej. Wiązało się to z tym, że polskie jednostki w dalszym ciągu były na etatach armii brytyjskiej, mimo zakończenia działań wojennych. Obecność 2 korpusu – z politycznego punktu widzenia – stawała się niepotrzebnym balastem w relacjach Wielkiej Brytanii z Rosją Sowiecką⁹⁰. W maju 1946 r. zapadły kolejne decyzje w sprawie jednostki. Miała zostać przeniesiona do Wielkiej Brytanii, gdzie na jej bazie planowano utworzyć Korpus Przesiedlenia; w efekcie 2 Korpus Polski miałby zostać rozwiązany⁹¹. O pod-

⁹⁰ Władysław Anders, *Bez ostatniego rozdziału...*, s. 361–362.

⁹¹ Tamże, s. 369.

19.9.39 - Kiewola. Włodzimierz
Wotyński
21.9.39 - Srepiatówka
30.9.39 - Nowogród Wotyński
26.10.39 - Krasnówka (Kawakub)
22.5.40 - Wyjazd na północ
18.6.40 - Wiktosian w/łukta
Reg. Kom. III
15.8.40 - Siemraj III kot.
17.5.41 - Wiktosian w/łukta.
17.7.41 - Wyjazd
22.7.41 - Jutyński Łagier. Włoc
niki. Swarowo ob.
22.8.41 - Wyjazd pTc. Bielka
20.8.41 - Pierwsie nabożeństwo
2.9.41 - Wyjazd
7.9.41 - Wyjazd do Sokoła
Cikatowskaja ob.
14.9.41 - Wyjazd gen. Andras
7.10.41 - Wyjazd do Kottubauki
Kujbyszewskoj ob.
2.2.42 - Wyjazd na Potudnie
14.2.42 - Jakobow ob. Buchan

12.12.42 - Wyjazd g. Sikowski
23.6.42 - „ hist. Sawiny
18.8.42 - Wyjazd do Krasnowolska
25.8.42 - Paklewi (okr. Złana)
7.9.42 - Wyjazd do Swabu
Kawin. Hamadan
Kermanzah
11.9.42 - Wyjazd Khanagin
1.11.42 - Aulail Libat
16.12.42 - Wyjazd Habbynia
20.5.43 - Aryle. Spellman
14.7.43 - Kierlele
31.7.43 - Powrót do Habbynia
19.9.43 - Wyjazd do Palestyny
24.9.43 - Gedera (Hill)
14.11.43 - Kahaoria
21.11.43 - Powrót do Hillu
8.12.43 - Wyjazd do Egiptu
Bassazin
1.2.44 - Wyjazd do Włoch
Duban Castle
8.2.44 - Ekwania w Saranto
i S. Sertoa

16.2.44 - San Basilio
28.2.44 - Campobasso
30.3.44 - Isernia
14.4.44 - Acquafredda
20.4.44 - Casale Cassinese
31.5.44 - Baranello
14.6.44 - Leonardo
16.6.44 - San Vito
20.6.44 - Roseto degli Abruzzi
24.6.44 - Cupra Marittima
29.6.44 - Fermo
2.7.44 - Montelugone
19.7.44 - Bogliano
10.8.44 - Civitavecchia
15.8.44 - Filetto
22.8.44 - Marzocca
19.10.44 - Numana
25.10.44 - Subiaco
8.11.44 - Rocca S. Casciano
19.11.44 - Castrocaro
26.11.44 - Villa Rovere
4.12.44 - S. Lucia
7.12.44 - Fagnano Romano
23.12.44 - Poz. Rimini

29.12.44 - Miramare
14.2.45 - Punta Marina
8.3.45 - Cefalonia
12.5.45 - Corridonia
20.6.45 - San Severo
11.7.45 - Corridonia
23.8.45 - Folci
3.12.45 - Mestre
19.5.46 - Campofelice
22.7.46 - Wyjazd do Anglii
28.7.46 - Verona
29.7.46 - Brunner. Innsbruck
Reinheim
30.7.46 - Augsburg, Ulm,
Stuttgart, Karlsruhe
Kehl, Strasbourg
Nancy, Lion, Calais
Dover
31.7.46 - Birmingham
Chester, Langwyten
Ty Woes
20.9.46 - Rednal

jętych decyzjach w sprawie 2 korpusu gen. W. Anders powiadomił swych podwładnych 29 maja 1946 r. W rozkazie napisał m.in.:

Pójdziemy z ziemi włoskiej poprzez ziemię brytyjską, a jutro nie wiadomo poprzez jaką szlak do Polski takiej, o jaką walczyliśmy, do Polski prawdziwej, której żadne serce polskie nie wyobraża sobie bez Lwowa i Wilna. Z drogi tej, która jest naszą drogą historyczną, nie zejdziemy...⁹²

Jakie znaczenia miała przedstawiona w rozkazie sytuacja dla samego Lepolda Pac-Pomarnackiego? Zapewne do powrotu do Polski był przekonany wcześniej. Przecież tu została żona oraz... zbiór jaj, który chciał wzbogacić kolejnymi okazami, zebranymi w trakcie tułaczki wojennej. Czekał raczej na dogodny moment na powrót do kraju. Polityka go chyba nigdy nie pociągała i nie interesowała.

⁹² Tamże, s. 376.

W sierpniu 1946 r. rozpoczęła się – drogą morską z Neapolu oraz kolejową przez Niemcy i Francję – ewakuacja 2 korpusu do Wielkiej Brytanii. Jako ostatni wyjechał pociągiem z Włoch do Wielkiej Brytanii gen. Władysław Anders⁹³.

Za udział w działaniach wojennych Leopold Pac-Pomarnacki, jako żołnierz 7 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej, został uhonorowany kilkoma polskimi, włoskimi i brytyjskimi odznaczeniami⁹⁴:

- Medalem Wojska – po raz pierwszy⁹⁵ (nadany rozkazem personalnym nr 165 dowódcy 2 korpusu z 16 kwietnia 1946 r.⁹⁶);
- Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami⁹⁷;

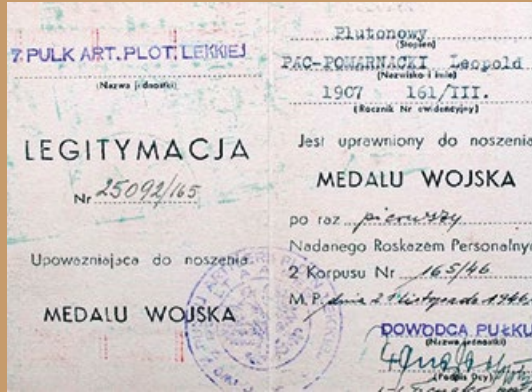
⁹³ Tamże, s. 385, 388.

⁹⁴ Kazimierz Bortkiewicz, Tadeusz Sochanik, *Pułk Artylerii...*, s. 68, 82.

⁹⁵ Medal Wojska – polskie odznaczenie wojskowe. Został ustanowiony dekretem Prezydenta RP na Uchodźstwie w Londynie 3 lipca 1945 r. Nadawany był żołnierzom wojsk lądowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie za czyny dokonane w czasie drugiej wojny światowej. Medal ten nie został przyjęty do systemu odznaczeń PRL. Dopiero ustawą Sejmu RP z 16 października 1992 r. Medal Wojska uznano za odznaczenie o charakterze wojskowym w polskim systemie odznaczeń, jednocześnie uznając jego nadanie za zakończone. Odznaką Medalu Wojska jest medal okrągły wykonany z jasnego brązu o średnicy 35 mm. Na awersie znajduje się wizerunek orła państwowego z koroną, trzymającego w szponach poziomo miecz. Na rewersie jest napis w trzech wierszach: POLSKA / SWEMU / OBROŃCY. Pod napisem umieszczono liście dębowe. Wstążka medalu ma szerokość 36 mm i jest koloru ciemnoczerwonego, z dwoma białymi paskami o szerokości 2 mm wzdłuż brzegów.

⁹⁶ Rozkaz Personalny nr 165 Dowódcy 2 Korpusu z 16 kwietnia 1946 r., Polish Institute and Sikorski Museum, Archives Ref. No. 1131. s. 387.

⁹⁷ Krzyż Zasługi z Mieczami – został ustanowiony dekretem Prezydenta RP na Uchodźstwie w Londynie 19 października 1942 r., zmieniającym ustawę z 23 czerwca 1923 r. o ustanowieniu Krzyża Zasługi. Mógł on być nadawany w czasie wojny celem nagradzania czynów męstwa i odwagi dokonanych nie bezpośrednio w walce z nieprzyjacielem oraz zasług położonych względem Państwa lub jego obywateli w warunkach szczególnego niebezpieczeństwa. Krzyż Zasługi dzielił się na trzy stopnie: złoty, srebrny i brązowy. Odznaczenie to nie zostało przyjęte do systemu odznaczeń PRL. Włączono je do polskiego systemu odznaczeń ustawą z 16 października 1992 r. o orderach i odznaczeniach jako odznaczenie wojskowe – nagroda za czyny męstwa i odwagi dokonane w czasie wojny nie bezpośrednio w walce z nieprzyjacielem, a także położone w czasie wojny zasługi względem Państwa lub jego obywateli w warunkach szczególnie niebezpiecznych. Odznaką Krzyża Zasługi z Mieczami jest równoramienny krzyż typu kawalerskiego o wymiarach 42 na 42 mm, zakończony na rogach ramion kulkami. Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami nie jest emaliowany i jego wszystkie elementy są w kolorze brązowym. Między ramionami znajdują się pęki promieni o kolorze odpowiadającym stopniom. W środku krzyża znajduje się tarcza z umieszczonymi na niej literami RP, otoczona otokiem, za którym jest ornamentowane obramowanie. Na górne ramię krzyża, na ruchomym kółku, nałożone zostały dwa skrzyżowane miecze zwrócone ostrzami do góry i złączone potrójnie listewką. Wstążka Krzyża Zasługi z Mieczami jest amarantowa, o szerokości 40 mm, z niebieskimi paskami po bokach szerokości 3 mm.



Legitymacja upoważniająca do noszenia Medalu Wojska przez Leopolda Pac-Pomarnackiego (zbiory Muzeum im. Janka Malczewskiego w Radomiu)

Okładka legitymacji Medalu Wojska (zbiory Muzeum im. Janka Malczewskiego w Radomiu)

Brązowy Krzyż Zasługi (fot. P. Jaroszczak)

Krzyż Pamiętkowy Monte Cassino (fot. P. Jaroszczak)

Medal Wojska (fot. Krzysztof Schreiber/Wikipedia)



Legitymacja upoważniająca Leopolda Pac-Pomarnackiego do noszenia Krzyża Pamiętkowego Monte Cassino (zbiory Muzeum im. Janka Malczewskiego w Radomiu)

Tymczasowe zaświadczenie o nadaniu Brązowego Krzyża Zasługi z Mieczami Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu (zbiory Muzeum im. Janka Malczewskiego w Radomiu)



Okladka odznaki Krzyża
Pamiątkowego Monte Cassino
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Okladka legitymacji
Odznaki Pamiątkowej
2 Korpusu Polskiego
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Odnazka 2 Korpusu Polskiego
(fot. Jurek281/Wikipedia)

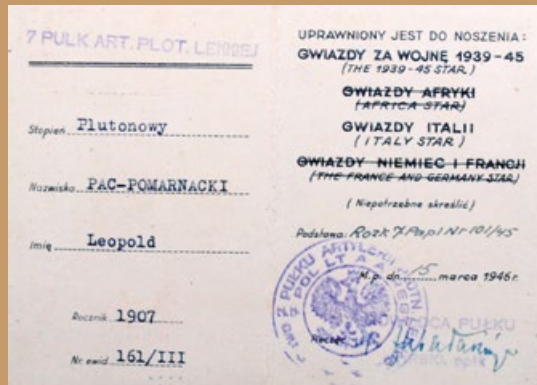
Gwiazda Włoch (Italy Star)
(fot. Wikipedia)

Medal Wojny (War Medal)
(fot. Col André Kritzinger/
Wikipedia)

Legitymacja upoważniająca
Leopolda Pac-Pomarnackiego
do noszenia

Odznaki Pamiątkowej
2 Korpusu Polskiego
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Legitymacja uprawniająca
Leopolda Pac-Pomarnackiego
do noszenia odznaki Gwiazdy
Italii i Gwiazdy za Wojnę
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Instrukcja dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych pragnących przekazać oszczędności do Polski

Brytyjskie Ministerstwo Finansów uzgodniło z Rządem Polskim sprawę przekazywania do Polski oszczędności żołnierzy polskich w Wielkiej Brytanji. W chwili obecnej ułatwienia te dotyczą tylko żołnierzy i innych, którzy zwalniani są z Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim i powracają do Polski. Oszczędności ich wpłacone będą do Narodowego Banku Polskiego, który po powrocie żołnierzy do Polski będzie odpowiedzialny za wypłatę w złotych. Podania o wypłacenie pieniędzy winny być składane do Narodowego Banku Polskiego, oddział zagraniczny, Warszawa, który zarządzi wypłatę przez bank miejscowy za osobistym zgłoszeniem i przedstawieniem dowodu osobistego. Wylącznie Rząd Polski jest odpowiedzialny za równowartość wypłaconą w złotych.

Rząd Polski stwierdza, że pieniądze przekazane do Narodowego Banku Polskiego będą albo natychmiast wypłacone w złotych albo, na życzenie właściciela, zapisane będą na rachunki bieżące prowadzone w funtach angielskich. Wypłaty z tych rachunków będą jednak mogły być dokonywane tylko w złotych według kursu dnia. Wysokość kursu, obowiązującego obecnie dla takich przekazów, wynosi zł 403 za 1 £.

Właściciele książek Post Office Savings Bank, Military Savings Cards oraz National Savings Certificates, którzy powracają do Polski, winni złożyć podanie do Post Office Savings Bank w celu przekazania ich oszczędności do Polski. Dołączony formularz podania winien być wypełniony, podpisany przez właściciela oszczędności i przesłany do Polish Savings Section, Post Office Savings Bank, 10, Beaufort Gardens, London, S.W.3, wraz z Bank Book, Military Savings Card lub National Savings Certificate możliwie jak najwcześniej przed wyjazdem właściciela do Polski. Post Office Savings Bank prześle właścicielowi pokwitowanie. Wypłata w Polsce nastąpi po przedstawieniu tego pokwitowania, jak tylko Narodowy Bank Polski otrzyma zawiadomienie o przelewie pieniędzy z Post Office Savings Bank w Wielkiej Brytanji.

Władze polskie pragną zwrócić uwagę na obowiązujące w Polsce przepisy dewizowe, w myśl których należy ujawniać Narodowemu Bankowi Polskiemu fundusze posiadane zagranicą.

Z drugiej strony, o ile żołnierze pragną wziąć swoje książeczki bankowe do Polski, Rząd Brytyjski podaje do wiadomości, że nie stawia przeszkód, aby żołnierze pozostawiali swoje konta w Zjednoczonym Królestwie i zabierali wykazy i książeczki bankowe do Polski i przesyłali z Polski podania do Post Office Savings Bank w dacie późniejszej, gdy zechcą dokonać przelewu tych oszczędności. W tym celu załączone formularze podań służą za formularze wypowiedzenia wypłaty /Notice of Withdrawal/. Ze względów technicznych ten sposób wypłacenia oszczędności po powrocie żołnierza do Polski będzie trwał znacznie dłużej.

Zwraca się uwagę także na bieżące przepisy polskie, według których przywożenie do Polski banknotów lub innych przekazów pieniężnych jest nielegalne /z wyjątkiem kwot, określonych przepisami Komisji Dewizowej — do wysokości równowartości zł 100.000/.

Władze polskie doradzają wpłacenie posiadanych banknotów na konto Post Office Savings Account; w ten sposób będą one mogły być przekazane do Polski w tym samym trybie co oszczędności.

Instrukcja dla żołnierzy polskich wracających z Anglii pragnących przekazać oszczędności do Polski (zbiory Muzeum im. Janka Młeczewskiego w Radomiu)



FRAGMENT Z OBRAZU „GRUNWALD” JANA MATYJKI

W ROBU 1410 dnia 12 lipca, połączone wojska polskie, litewskie, smoleńskie, kiewskie, czeskie i morawskie, silnie swoją jednością zwyciężyły na polach Grunwaldu w zwycięski bój z śmiercionośnym urogiem Szwabów — krzyżakami.

W ROBU 1945: zwycięska bitwa Narodowa, żołnierze polski walcząc namię przy tamtym z żołnierzem radzieckim, stanął z nim jako zwycięzca na gruzach Berlina.

Na wszystkich polskich walki i na niemi opartej Polacy osiągnęli się przez blisko 6 lat po losobrości ze swym odwiecznym urogiem. Po latach ciężkiej walki i szmergania, narodziła się nowa wolność, z wielkim Związkiem Radzieckim na czele, realizującą Niemcy, ratując swą przed barbarzyństwem faszystowskim. Drugi Grunwald przynosił ostatecznie wolność, demokrację i porządek Ziem Zachodnich do Macierzy.

Odmaka Grunwaldzka jest symbolem zwycięstwa nad Niemcami.

ROZBAZEM Z DNIA 22 LIPCA 1945 ROBU
NACZELNY DOWODCA WOJSKA POLSKIEGO

na: uczestnikowi walki zbrojnej z niemiecami w latach 1939 - 1945

Ob. Pac. - Pomarnacki

Leopold s. Lidwika

ODZNAKĘ GRUNWALDZKA



Nr 169392

Ostrowiec

Wł. Monolok
[Signature]
[Stamp]

(stopień)

dn. 27 maja 1947

Legitymacja nadania Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu Odznaki Grunwaldzkiej (zbiory Muzeum im. Janka Młeczewskiego w Radomiu)

- Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino (nr 36 247)⁹⁸;
- Odznaką 2 korpusu (nr 516)⁹⁹;
- Gwiazdą Italii (Italy Star)¹⁰⁰;
- Medalem Wojny (War Medal)¹⁰¹.

‡

Wojna się skończyła. Jej uczestnicy, szczególnie wtedy, kiedy są zwycięzcami, wracają do domu szczęśliwi, ale z przeżyciami, najczęściej strasznymi, a także medalami, zdobyczami i (niektórzy) z łupami wojennymi. Leopold Pac-Pomarnacki powrócił do Polski z kilkoma wymienionymi wcześniej medalami i orderami, przeżyciami, do których nie chciał nigdy powracać, oraz z „łupami”. Stanowiły je... jaja kilku ptaków zebrane w różnych miejscach Europy Wschodniej i Azji podczas wojennej tułaczki. Każde z nich miało przecież swoją historię:

⁹⁸ Krzyż Pamiątkowy Monte Cassino – polskie odznaczenie wojskowe wprowadzone rozkazem Naczelnego Wodza z 26 lipca 1944 r. jako odznaka pamiątkowa dla żołnierzy 2 korpusu uczestniczących w walkach pod Monte Cassino, celem upamiętnienia czynów oręża polskiego, dokonanych przez żołnierzy 2 korpusu na ziemi włoskiej, ukoronowanych zdobyciem Monte Cassino. Uprawnionymi do otrzymania odznaczenia byli wszyscy żołnierze 2 korpusu, którzy brali udział w walkach o Monte Cassino, Piedemonte i Passo Corno od 12 do 31 maja 1944 r., oraz wszyscy żołnierze korpusu ranni na polu bitwy od 7 kwietnia do 11 maja 1944 r. Odznaczenie było przyznawane na podstawie rozkazów personalnych dowództwa 2 korpusu, a odznaczany otrzymywał legitymację z numerem, który wybity był na rewersie krzyża. Krzyż ten nie został przyjęty do systemu odznaczeń PRL. Dopiero ustawą z 16 października 1992 r. krzyż uznano za odznaczenie o charakterze wojskowym w polskim systemie odznaczeń, jednocześnie uznając jego nadanie za zakończone. Odznaką Krzyża Pamiątkowego Monte Cassino jest równoramienny krzyż – kształtu Krzyża Świętego Benedykta, wykonany z brązu o wymiarach 40 na 40 mm, ramiona są profilowane. Na awersie pośrodku krzyża umieszczona jest kwadratowa tarcza z napisem MONTE / CASSINO / MAJ / 1944. Na rewersie znajduje się taka sama tarcza z wybitym kolejnym numerem nadania odznaczenia.

⁹⁹ Rozkaz Personalny nr 165..., s. 82.

¹⁰⁰ Gwiazda Włoch (Italy Star) – brytyjskie odznaczenie wojskowe, zaliczone do medali kampanii, przyznawane za udział w działaniach bojowych we Włoszech i w śródziemnomorskim teatrze działań podczas drugiej wojny światowej, między 11 czerwca 1943 r. a 8 maja 1945 r. Odznaczenie ma kształt sześcioramiennej gwiazdy wykonanej z brązu o wysokości 44 mm i szerokości 38 mm. W centrum znajduje się okrągła tarcza z monogramem królewskim GRI VI i królewską koroną, w otoku napis THE ITALY STAR. Wstążka składa się z pięciu pionowych pasów o tej samej szerokości, w kolorach włoskiej flagi.

¹⁰¹ Medal Wojny (The War Medal 1939–1945) – brytyjskie odznaczenie wojskowe przyznawane osobom, które podczas drugiej wojny światowej służyły w siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii przynajmniej przez 28 dni w okresie 3 września 1939 r. – 2 września 1945 r. Medal został ustanowiony 16 sierpnia 1945 roku. Był nadawany pełnoetatowemu personelowi sił zbrojnych służby operacyjnej i nieoperacyjnej. Medal miał okrągły kształt, o średnicy 1,42 cala (36 mm). Wydanie brytyjskie było zrobione ze stopu miedzi i niklu. Na awersie znajduje się lewy profil króla Jerzego VI z opisem GEORGIUS VI D: BR: OMN: REX ET INDIAE IMP: N, a na rewersie – lew stojący na ciele dwugłowego smoka. Na górze, po prawej, w dwu rzędach są daty 1939 i 1945. Wstążka ma szerokość 1,25 cala (32 mm), składa się z siedmiu kolorowych pasków.

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 318-86-68 MW

WARSZAWA

dn. 29 lipca 19 86.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

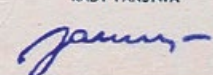
odznaczony(o) został(a)

Ob. POMARNACKI

Leopold s.Ludwika

MEDALEM
» ZA UDZIAŁ W WOJNIE
OBRONNEJ 1939 «

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



Legitymacja otrzymania przez Leopolda Pac-Pomarnackiego odznaki „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939” (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Legitymacja nadania Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu Krzyża Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 8-90-94 PSZ

WARSZAWA

30 stycznia 90

dnia 30 stycznia 19 90 r.

PREZYDENT
POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ
LUDOWEJ


nadal

Ob. PAC-POMARNACKI

Leopold s.Ludwika

**KRZYŻ CZYNU BOJOWEGO
POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH
NA ZACHODZIE**

SZEF
KANCELARII PREZYDENTA



Odznaka Grunwaldzka (źródło: www.boleslawiec.wku.wp.mil.pl)

Medal „Za Udział w Wojnie Obronnej” (fot. Krisgola/Wikipedia)

Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (fot. Maciej Szczepańczyk/Wikipedia)



- jaja strepeta (*Otis tetrax*) – pobyt w kamieniołomach w Płaszczatce w okolicy Rostów;
- jaja jemioluszki (*Bombycilla garrulus*), łuskowca (*Pinicola enucleator*) i myszołowa włochatego (*Buteo lagopus*) – pobyt w Republice Komi;
- jaja rybitwy wielkodziobej (*Hydroprogne tschegrava*) – pobyt w Pahlevi w Iranie;
- jajo strusia (*Struthio camelus*) – pobyt w Afryce;
- jaja mewy srebrzystej (*Larus argentatus*) – pobyt w Wielkiej Brytanii, gdyż zostały zebrane w maju 1947 r., tuż przed powrotem do kraju.

Wszystkie znajdują się do dzisiaj w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, zamknięte, poszufladkowane i opisane. Nigdy nie przemówią i na zawsze pozostaną niemą historią, która jest im znana, ale której nigdy nie opowiedzą.

Do Polski L. Pac-Pomarnacki powrócił 15 maja 1947 r., po niemalże ośmiu latach wojennej tułaczki. Przyplłynął do kraju statkiem z Anglii. Tym samym zamknął bolesny w swym życiu okres drugiej wojny światowej.

Jedno z ostatnich wspomnień czasu wojny zawarł L. Pac-Pomarnacki w liście z 2 września 1987 r., skierowanym do myśliwego, fotografa, leśnika i dobrego znajomego Włodzimierza Puchalskiego, w którym pisał:

Ja do Włoch mam specjalny sentyment, gdyż w czasie wojny przeszedłem je całe od portu Taranto na południu, gdzie wylądowaliśmy z Egiptu, aż po Brenner – granicę z Austrią. W Rzymie byłem kilka razy na przepustce po 2–3 dni, a także w Neapolu, Anconie, Bolonii, Loreto, Asyżu, Florencji, no i w Wenecji, gdzie stacjonowaliśmy przez kilka miesięcy. Byłem także w Pompei. Znam więc Italię, można powiedzieć – dobrze, miałem teraz nawet zaproszenie od pewnego ornitologa z Rzymu, ale ani wiek, ani sytuacja materialna już na to nie pozwalają¹⁰².

Po zakończeniu wojny Leopold Pac-Pomarnacki był jeszcze trzykrotnie odznaczany odznakami i medalami za udział w wojnie obronnej, walkach z Niemcami w latach 1939–1945 oraz walkach podczas drugiej wojny światowej w składzie Polskich Sił Zbrojnych. Były to:

- Odznaka Grunwaldzka;
- medal „Za Udział w Wojnie Obronnej 1939”;
- Krzyż Czynu Bojowego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Pobyt Leopolda Pac-Pomarnackiego w Uzbekistanie i Iraku to nie tylko czas służby wojskowej. Wolne chwile poświęcał obserwowaniu lokalnej przyrody, nieznanego mu, ale równie ciekawego. Owocem jego obserwacji były liczne notatki faunistyczno-ornitologiczne, które zachowały się do czasów obecnych i znajdują się w zbiorach Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu. Poniżej przedstawiono kilka z nich.

¹⁰² List udostępniony przez Włodzimierza Łapińskiego, w zbiorach autora.

Dnia 20. IV. 42
 (Uzbekistan)
 W dachach, staję. Jaskółka
 spotkałem w stepie płaskim
 przypominającego upięciem
 samicy pleśni. (Płocni uszu
 płocniowca), tytułu znaczą
 ok. niek. mniejszego. Słowa i
 wieża ciała zielonawy, kielb
 długie, wystawione, na szyi
 dwa. narazie, tubowate pro-
 mi, nadgarbnie i ogon cepta-
 te.
 Płazze niskim, stalym
 lotem unosił się nad sta-
 pami, co chwile krzyżo-
 wał. Trwał i po niej wysi-
 arfaje.

Uzbekistan
 Waga - długości 95 cm. Wia-
 ciata ciekawo-browa-
 ny, spód ciwy, łeb zielo-
 nawy. Łeb bardzo grubo,
 przechodzący bezprzerwy
 w nóg (bez żadnego węż-
 ia) ciata stopniowo cie-
 nieje, tak że koniec og-
 na jest tak cienki jak
 ostre ołówka. Krzyje się
 w norach ziemnych, w
 potrudnie wygłębła się
 na stonach. W ruchu
 bardzo leniwy, potrafi
 dość wolno, starając się
 ukryć. Nie jadowity.

Opis nieznanego
 ptaka sporządzony
 20 kwietnia 1942 r.
 (zbiory Muzeum im. Jacka
 Malczewskiego w Radomiu)

Opis węży
 (zbiory Muzeum im. Jacka
 Malczewskiego w Radomiu)

Opis trzech jaszczurów, miejsce
 opisu nieznane
 (zbiory Muzeum im. Jacka
 Malczewskiego w Radomiu)

Opis trzech skorpionów
 sporządzony w Iraku
 (zbiory Muzeum im. Jacka
 Malczewskiego w Radomiu)

Żuła
 Jaszczur "waron". Łeb okrę-
 ławy z wyraźnym samczym
 niem nóg, ogon grubo
 opatrony owym kolorem
 2 wieżami prostymi słony,
 od wprawy kielawy, pasi-
 wa szeroko i krótko.
 Żyje w norach na pustyni.
 Drugi jaszczur posiada
 łeb długi, wydłużony przypo-
 minający guzki skrzypaka
 oczy z żółtą obwódką.
 Wierzch ciała słony z nie-
 wyraźnym ornamentem, ogon posiada
 kilka nitki, samica-
 jaszczur ogólnie ma-
 jęch stonowicie pale.
 Spód ciała ciwy.
 Żyje w norach na pustyni.

Żuła:
 Skorpion
 Skorpionów obserowa-
 łem 3 gatunki, jeden bia-
 ławy o kleszczach wielki
 spiczastych bardzo ru-
 chliwy i raupny. Bar-
 wa białawo-żółta.
 Drugi barwy zielonej
 o kleszczach grubych,
 wybruszonych jak u
 węża naczynego, ma-
 nie mniej ruchliwy i
 raupny.
 Oba co najmniej nor-
 kiel do głęb. 40 cm. wygłęb-
 kane w ziemi na ni-
 mach. Otwory mają
 kształt owalny i po-
 sie dają przed sobą kop-
 cuchy gromiłowatej

ziemi.
 Trzeci gatunek różni-
 ny całkowicie wyglą-
 dem do 1-go, lecz
 barwy ciała ciwy
 (ciemniejsza - waron) obser-
 wowałem go pod płaki-
 tą namiotem. W ruchu
 dość powolny.

Rozdział V

OKRES RADOMSKI (1947–1992)

1.

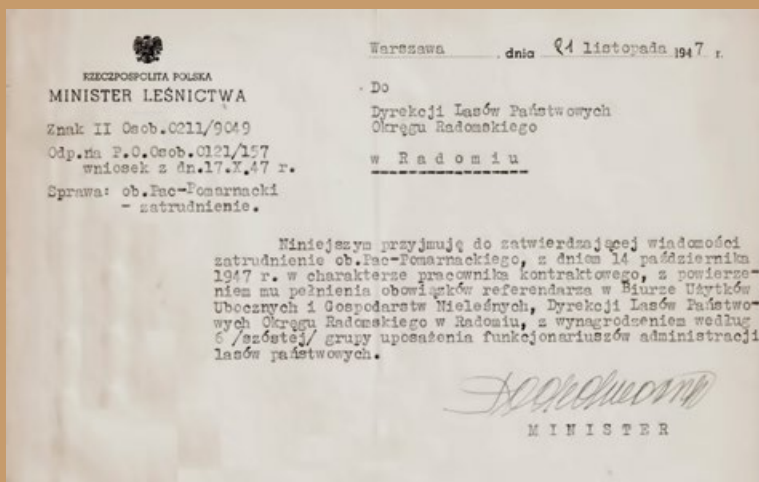
PRACA ZAWODOWA

Po powrocie do Polski w maju 1947 r. przez pierwsze miesiące L. Pac-Pomarnacki przebywał wraz z żoną w Ostrowcu Świętokrzyskim. 1 września 1947 r. kieruje podanie do Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu z prośbą o przyjęcie go do pracy w biurze dyrekcji na stanowisko referenta łowiectwa i rybactwa w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych, które zajmował przed drugą wojną światową. Jako osoby mogące udzielić mu referencji wskazał inż. Edwarda Frankiewicza – przedwojennego kierownika Biura Technicznego w DLP w Radomiu, inż. Teodora Zielińskiego – przedwojennego kierownika Biura Produkcji Drewna (urządzenie, hodowla i ochrona lasu) oraz Bolesława Fetkowskiego – przedwojennego pracownika biura dyrekcji. Cała trójka pracowała w DLP także po wojnie. Składając podanie – jako osoba niepracująca – L. Pac-Pomarnacki miał w tym czasie

na utrzymaniu żonę oraz dwoje rodziców, będących wówczas w podeszłym wieku¹.

10 września 1947 r. – zgodnie z procedurą – dyrekcja kieruje wniosek do Ministerstwa Leśnictwa z prośbą o wyrażenie zgody na przyjęcie do pracy w administracji Lasów Państwowych Leopolda Pac-Pomarnackiego w charakterze referendarza w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych. 14 listopada 1947 r. (na razie bez zgody ministerstwa) zostaje on przyjęty do pracy w biurze DLP na stanowisko pełniącego obowiązki referendarza, a 25 listopada 1947 r. wpływa do dyrekcji zgoda ministerstwa na zatrudnienie Leopolda Pac-Pomarnackiego w biurze dyrekcji – zgodnie z wnioskiem. L. Pac-Pomarnacki pracował tam do końca grudnia 1949 r.².

Decyzja Ministra Leśnictwa
z 21 listopada 1947 r.
aprobująca przyjęcie do pracy
Leopolda Pac-Pomarnackiego
(archiwum RDLP w Radomiu)



15 grudnia 1948 r. Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu wnosi podanie L. Pac-Pomarnackiego do Ministerstwa Leśnictwa o udzielenie mu zezwolenia na uboczne zajęcia w charakterze sekretarza w Polskim Związku Łowieckim – Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej z siedzibą w Radomiu. Zajęcia to L. Pac-Pomarnacki miał wykonywać poza godzinami służbowymi, bez szkody dla wykonywanej pracy zawodowej, z zachowaniem bezstronności i bezinteresowności z tytułu ewentualnych kontaktów z interesantami i instytucjami. Pismem z 27 stycznia 1949 r. minister leśnictwa wyraził zgodę na pełnienie przez niego tego stanowiska w PZŁ (decyzja ministra z 18 stycznia 1949 r.)³.

1 stycznia 1950 r. wskutek reorganizacji w lasach państwowych i powstania tzw. rejonów Lasów Państwowych i innych oddzielnych przedsiębiorstw leśno-drzewnych Leopold Pac-Pomarnacki zostaje skierowany do pracy w nowo powstałym przedsiębiorstwie państwowym – Państwowej Centrali Leśnych

¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

² Tamże.

³ Tamże.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
MINISTERSTWO LEŚNICTWA

Warszawa, dnia 1 stycznia 1949 r.

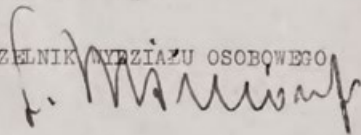
Zn. spr. II Osob. 0218/68/13401

Sprawa: zezwolenie na zajęcie
uboczne ob. POMARNACKIEMU
Leopoldowi.

Do
Dyrekcji Lasów Państwowych
Okręgu Radomskiego
w Radomiu.

Ministerstwo Leśnictwa zawiadamia, że Ob. Minister na podstawie art. 29 ustawy o państwowej służbie cywilnej /Dz.U.R.P.nr 21, poz. 164/ decyzją z dnia 18 stycznia 1949 r. wyraził zgodę na wykonywanie przez ob. POMARNACKIEGO Leopolda, kontr. referendarza w Biurze Produkcji Niedrzewnej, w godzinach pozabiurowych czynności sekretarza w Polskim Związku Leśnickim w Radomiu - jako zajęcia ubocznego.

NACZELNIK WYDZIAŁU OSOBOWEGO



Państwowa Centrala Leśnych Produktów Niedrzewnych
Pracownictwo Państwowe „Las”
Eksportura w Radomiu
ul. 1 Maja Nr. 68

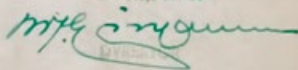
Radom, dnia 1 stycznia 1950r.

ob. Referencji Leopold.....
Prac. „P.C.L.P.N. „Las”.....
Eksportura w Radomiu.....

Na podstawie układu zbiorowego pracy, zawartego pomiędzy Państwową Centralą Leśnych Produktów Niedrzewnych „LAS” i Zarządem Głównym Związku Leśniczego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego powiadamy, że z dniem 1 stycznia 1950 roku pełni Obywatel /ka/ funkcję..... St. Ref. Sekcji „G” /Forma lasów/.....
i zarezerwowany /a/ jest do..... VI..... grupy uposażenia z prawem do dodatku..... i promii na warunkach i w rozmiarze określonych w regulaminie przemianki.-

Kierownik Referatu
Osobowego
Oskarżony

„LAS”
Państwowa Centrala Leśnych Produktów Niedrzewnych
Pracownictwo Państwowe „Las”
Eksportura w Radomiu
ul. 1 Maja Nr. 68



Decyzja Ministra
Leśnictwa powierzająca
pełnienie Leopoldowi Pac-
Pomarnackiemu obowiązków
sekretarza w PZŁ w Radomiu
(archiwum P. Kacprzaka)

Dekret zatrudnienia Leopolda
Pac-Pomarnackiego w PCLPN
„Las” Eksportura w Radomiu
(archiwum P. Kacprzaka)

Produktów Niedrzewnych „Las” Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębniona Ekspozytura w Radomiu i z tymże dniem zaczął pełnić funkcję starszego referenta w Sekcji G (Ferma Lisów). Siedziba przedsiębiorstwa mieściła się w budynku DLP w Radomiu, przy ul. 1 Maja 68. Prośba o zatrudnienie w nowym miejscu wypłynęła od samego L. Pac-Pomarnackiego, choć do końca nie wiadomo, czy wynikało to z jego woli, czy też była to sytuacja na nim wymuszona⁴.

Przechodząc do nowego zakładu pracy, L. Pac-Pomarnacki przestał tym samym zajmować się sprawami gospodarki łowieckiej w dyrekcji, aczkolwiek nadzorował odtąd dziedzinę po części związaną z łowiectwem, jaką była niewątpliwie hodowla lisów. To z kolei spowodowało dogłębnierze zainteresowanie się biologią tego gatunku i wzbogacenie wiedzy na jego temat, co znalazło odzwierciedlenie w dorobku pisarskim L. Pac-Pomarnackiego.

1 stycznia 1951 r. L. Pac-Pomarnackiemu zostają powierzone obowiązki kierownika Fermy Lisów we Władkowicach koło Ćmielowa, funkcjonującej w ramach PCLPN „Las”. W kolejnych latach był awansowany i zajmował różne stanowiska: od stycznia 1953 r. był inspektorem Obrotów Towarowych w sekcji NHZ, a od 1 marca 1954 r. kierownikiem sekcji OZH⁵.

Po reorganizacji Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las” i wydzieleniu się nowego Radomskiego Przedsiębiorstwa Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las” L. Pac-Pomarnacki zostaje do niego przydzielony i 1 października 1955 r. zajmuje stanowisko kierownika Działu Zbytu i Transportu. Od 1 stycznia 1957 r. pełni obowiązki inspektora hodowli w Dziale Produkcji w tymże przedsiębiorstwie⁶.

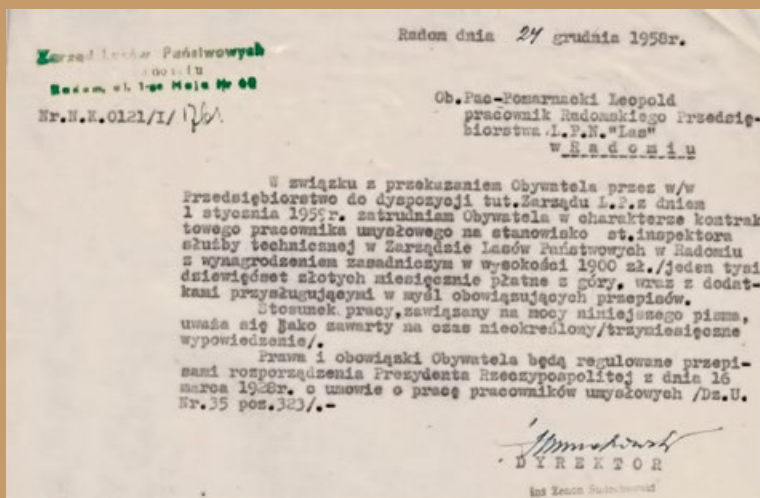
1 września 1957 r. zostaje przeniesiony z biura przedsiębiorstwa (Zarządu Przedsiębiorstwa) do Rejonu Gospodarstw i Hodowli w Zajezerzu, gdzie pełni

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

Pismo informujące
o przeniesieniu Leopolda
Pac-Pomarnackiego
do Zarządu Lasów
Państwowych w Radomiu
(archiwum RDLP w Radomiu)



obowiązki zastępcy kierownika rejonu. 1 kwietnia 1958 r., w związku z likwidacją Rejonu Gospodarstw i Hodowli w Zajezierzu, ponownie wraca do pracy w biurze Zarządu Przedsiębiorstwa, piastując stanowisko inspektora do spraw hodowli i gospodarstw⁷.

W grudniu 1958 r. powstały wówczas, wskutek kolejnej reorganizacji w Lasach Państwowych, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu występuje z wnioskiem do Państwowego Przedsiębiorstwa Leśnej Produkcji Nierzecznej „Las” w Radomiu o przekazanie do dyspozycji OZLP Leopolda Pac-Pomarnackiego. Wskutek osiągnięcia trójstronnej zgody z dniem 1 stycznia 1959 r. przechodzi on do pracy w OZLP w Radomiu, gdzie zostaje zatrudniony na stanowisku starszego inspektora służby technicznej z powierzeniem mu prowadzenia spraw gospodarki łowieckiej. Tym samym L. Pac-Pomarnacki staje się ponownie pracownikiem Lasów Państwowych⁸.

20 lutego 1951 r., kiedy L. Pac-Pomarnacki pracował już w PCLPN „Las”, z Kieleckiego Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu sporządzona została opinia na jego temat o następującej treści:

Ob. Pomarnacki Leopold pracował w tut. Urzędzie w charakterze p.o. referendarza w czasie 1947–1949 roku w Dziale Użytków Ubocznych, prowadząc referat łowiecki. Pod względem fachowym bez zarzutu, chociaż nie posiada większej inicjatywy. Bezpartyjny. Do dzisiejszej rzeczywistości obojętny. W życiu społecznym nie brał żadnego udziału i niechętnie do tych spraw przystępował. Pod względem moralnym bez zarzutu. Zdaniem Działu Personalnego nie można mu powierzyć

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

MINISTERSTWO LEŚNICTWA
I PRZEMYSŁU LEŚNEGO

ZAŚWIADCZENIE

Obywatel *Pac-Pomarnacki Leopold*
urodzony 4 dnia *28 VII* roku *1907* w *K.S.P.B.*
uczestniczył w dniach od *1 lutego 1960* do *13 lutego 1960*
na kurs dla kierowników łowieckich ośrodków hodowlanych
typu *dotychczasowego* o poziomie *III stop.*
w *Centr. Gor. Sek. Ministerstwa Leśnictwa i Przem. Drzew.*
załw. zarz. *Ministra Leśn. i Przem. Drzew.* z dnia *23 VII 59r.* o dz. *39h*
obejmujący *104* godzin wykładów
godzin zajęć praktycznych

Dnia *13/II 60r.* przystąpił do egzaminu końcowego i złożył go z wynikiem
bardzo dobrym

Nr *14*

PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ
[Podpis]

(pieczęć)

KIEROWNIK KURSU
[Podpis]

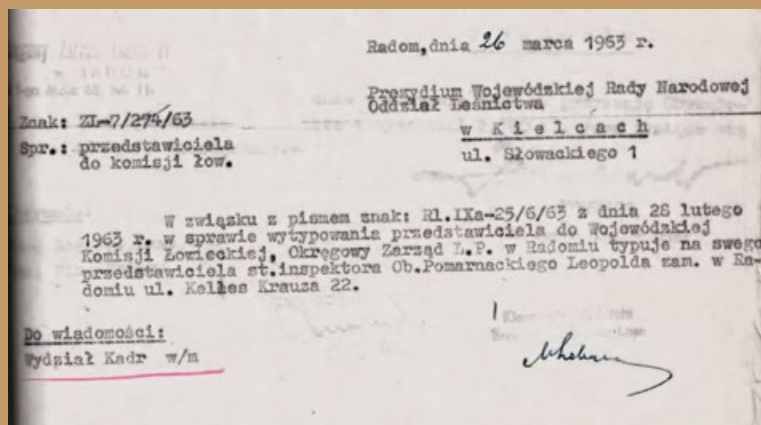
Warszawa, dnia *13/II 1960* r.

Jednostka: CWD – Drukarnia W-wa, Dama 60 znak. nr 6109/431-6/60

Zaświadczenie o ukończeniu kursu dla kierowników łowieckich ośrodków hodowlanych (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

kierowniczego stanowiska, ze względu na jego przeszłość i obojętność do dzisiejszej rzeczywistości. Kierownik Działu Personalnego⁹.

Pismo OZLP w Radomiu informujące o delegowaniu Leopolda Pac-Pomarnackiego do pracy w Wojewódzkiej Komisji Łowieckiej (archiwum RDLP w Radomiu)



W listopadzie 1951 r. PCLPN „Las” sporządza Opinię o przydatności zawodowej i społecznej Leopolda Pac-Pomarnackiego. W dużym zakresie jest ona zbieżna czy wręcz w pełni zgodna z opinią wydaną przez Kielecki Okręg Lasów Państwowych w Radomiu. W obszarze przydatności zawodowej sporządzający opinię wystawiają mu oceny dostateczne, co najwyżej średnie, podkreślając indywidualizm w pracy w zespole i działaniu. Zwraca się uwagę na jego obojętny stosunek do rzeczywistości politycznej oraz brak udziału w życiu politycznym. Mocno podkreślane jest z kolei jego zaangażowanie w działalność społecznikowską. Sporządzający opinię nie widzieli go jako osoby do dalszego szkolenia zawodowego i podnoszenia kwalifikacji oraz do awansu zawodowego, nie podając przyczyn¹⁰.

W marcu 1963 r. Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu zgłasza Leopolda Pac-Pomarnackiego jako swego przedstawiciela do pracy w Wojewódzkiej Komisji Łowieckiej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, Oddziale Leśnictwa w Kielcach¹¹.

30 listopada 1972 r. L. Pac-Pomarnacki nabył uprawnienia emerytalne i miał przejść na emeryturę. Jednak wskutek wniesionego podania pozostał pracownikiem OZLP w Radomiu, ale już na stanowisku specjalisty technicznego. Tak argumentował prośbę o pozostawienie go na zajmowanym stanowisku:

W październiku 1972 roku ma nastąpić regulacja płac w leśnictwie dla pracowników umysłowych, odejście na rentę w przypadającym czasie pozbawiłoby mnie możliwości uzyskania wyższego wynagrodzenia emerytalnego, co wobec długoletniej pracy i udziału w walkach o niepodległość Polski Ludowej – byłoby dla mnie bardzo krzywdzące¹².

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

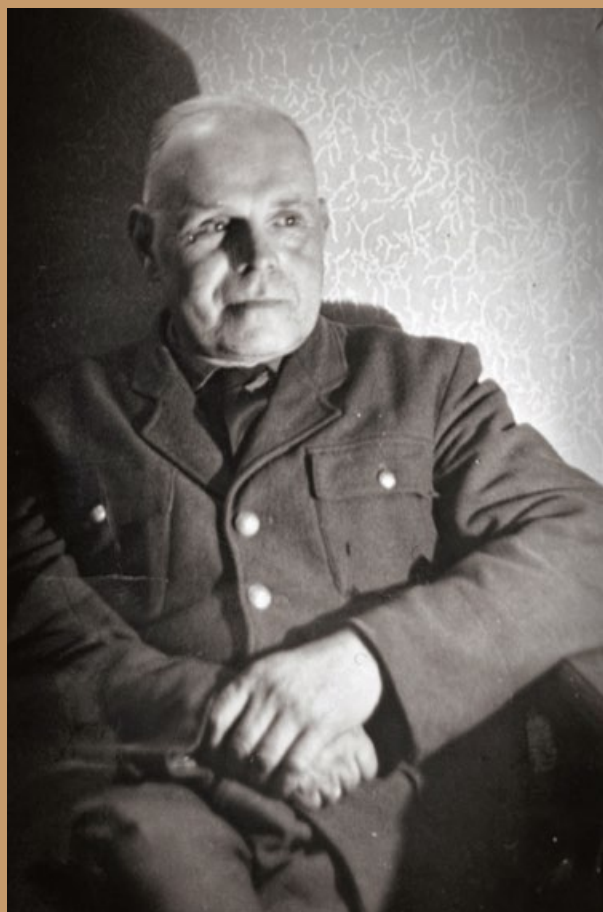
¹² Tamże.

1 lipca 1973 r. zostaje przydzielony do pracy w Wydziale Ochrony Lasu i Łowiectwa (wcześniej pracował w Wydziale Lasów Nadzorowanych i Użytków Nierdzewnych). Dalsze zatrudnienie L. Pac-Pomarnackiego wymagało uzyskania zgody w Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Miejskiego w Radomiu. Sprzeciwów w tej sprawie nie było. Głównymi powodami pozostawienia go w pracy były duża wiedza z zakresu łowiectwa oraz wprowadzanie w życie nowej ustawy o ochronie zwierząt łownych i prawie łowieckim. Do prowadzenia nowych spraw brakowało wówczas fachowców tej miary co on¹³.

30 września 1974 r., po kilkukrotnym przedłużaniu okresu zatrudnienia, L. Pac-Pomarnacki przeszedł definitywnie na zasłużoną emeryturę¹⁴.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.



*Fotografia dedykowana
Tadeuszowi Tomalowi, 15
stycznia 1963 r.
(archiwum J. Tomal)*

*Podczas polowania
(archiwum W. Sudnika)*

W 1952 r., kiedy w województwie kieleckim rozpoczęto przesiedlanie zwierzyny grubej, L. Pac-Pomarnacki pracował w Państwowym Przedsiębiorstwie Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las” w Radomiu. Dlatego też, choć nie uczestniczył bezpośrednio w tym przedsięwzięciu, to bardzo się nim interesował. Dopiero w 1959 r., przechodząc do pracy w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Radomiu, został włączony w przesiedlanie zwierzyny, tym bardziej że leżało to już w zakresie jego obowiązków służbowych.

Przesiedlanie jeleni do lasów kielecczyny rozpoczęła w 1952 r. Rada Wojewódzka Polskiego Związku Łowieckiego z Kielc. Sprowadzono wówczas pierwszych 18 jeleni¹⁵. Zagrody do aklimatyzacji zostały zlokalizowane w Nadleśnictwie Łągów (leśnictwo Paprocice), gdzie wypuszczono 10 sztuk, oraz w Nadleśnictwie Daleszyce, gdzie z kolei pozostawiono 8 sztuk. Pierwszy rzut przesiedlania nie dał dobrych wyników, gdyż większość jeleni była oswojona i padła ofiarą kłusowników¹⁶.

Drugi etap przesiedlania został zarządzony w 1956 r. przez Ministerstwo Leśnictwa i był przeprowadzony przez administrację Lasów Państwowych w latach 1956–1964. Do lasów województwa kieleckiego sprowadzono łącznie 168 jeleni (49 byków i 119 łań), pochodzących z regionu poznańskiego, krakowskiego, koszalińskiego, olsztyńskiego, katowickiego i opolskiego. Przesiedlanie odbywało się bez żadnych planowych założeń, raczej chaotycznie, gdyż do jednego kompleksu leśnego wypuszczano różne pochodzenia. Pomimo dużej mieszanki populacyjnej wyniki przesiedlania były dobre. Stan populacji jelenia ciągle rósł, a wraz nim zwiększała się masa poroża, osiągając niekiedy ponad 7 kg¹⁷.

Na początku 1956 r. nadleśnictwa Brudzewice, Marcule i Suchedniów otrzymały łącznie z województwa poznańskiego 12 łań oraz 3 byki. Większość tego stada z różnych przyczyn padła w zagrodach. W 1957 r. Nadleśnictwo Suchedniów otrzymało 10 łań i 11 byków, Nadleśnictwo Daleszyce 1 byka, a Nadleśnictwo Marcule 38 jeleni z województwa koszalińskiego. W 1958 r. Nadleśnictwo Pionki otrzymało 11 sztuk, a w roku następnym 19 sztuk, Nadleśnictwo Kurozwęki zaś 2 byki i łanię. W 1960 r. przybyło na teren Kielecczyny dalszych 10 byków i 39 łań¹⁸.

W latach 1952–1962 do lasów kieleckich przesiedlono łącznie 341 jeleni, z czego wskutek okaleczenia ubytek wynosił 25 sztuk. Z pozostałych 316 jeleni byków wypuszczono 57, a resztę stanowiły łanie¹⁹.

Podsumowując akcję przesiedlania jeleni do lasów Kielecczyny, L. Pac-Pomarnacki pisał:

¹⁵ Leopold Pomarnacki, *Jeleń w Kielecczynie*, „Łowiec Polski” 1962, nr 12, s. 5.

¹⁶ Leopold Pomarnacki, *Gospodarka łowiecka w OZLP w Radomiu* (maszynopis w zbiorach autora), s. 3.

¹⁷ Leopold Pomarnacki, *Wyniki przesiedlenia jeleni do łowisk Kielecczyny*, „Łowiec Polski” 1966, nr 19, s. 6.

¹⁸ Pomarnacki L. *Gospodarka łowiecka w O.Z.L.P. w Radomiu*. Maszynopis w zbiorach autora. s. 3-4

¹⁹ Pomarnacki L. *Jeleń w Kielecczynie*. Łowiec Polski Nr 12 z 1962 r. s. 5

Konkludując, należy stwierdzić, że akcja przesiedlania jeleni przyniosła pozytywne rezultaty, pozwalając na odbudowę pogłowia w lasach Kielecczyny i wykorzystanie dobrych warunków środowiskowych tutejszych łowisk, w których można hodować dość znaczną liczbę jeleni, sarn i danieli bez szkody dla gospodarki leśnej. Dzięki przesiedleniom jeleni w województwie kieleckim powrócił przede wszystkim do tych łowisk, w których przed drugą wojną światową bytował i rozmnażał się pomysłnie, a ponadto trafił nawet do takich lasów, w których poprzednio nie występował, chociaż istniały tam dla niego odpowiednie warunki życiowe.

Drugim dodatnim zjawiskiem akcji przesiedlania jeleni jest wyraźna poprawa kondycji osobników sprowadzonych i ich potomstwa. Młode byki, urodzone w lasach kieleckich, przewyższają siłą wieńce swych ojców, a ich przyszłe pokolenia zapewne jeszcze bardziej poprawią poroże. Z łowieckiego punktu widzenia jest to duży sukces, który zasługuje na wyraźne podkreślenie²⁰.



*Daniel – byk
(fot. A. Kasica)*

Jak wspomniano wcześniej, L. Pac-Pomarnacki w ograniczonym stopniu uczestniczył w przesiedlaniu zwierzyny grubej, ale już jako inspektor ds. łowieckich był mocno zaangażowany w akcję przesiedlania zajęcy oraz wolierową hodowlę bażantów.

Przejsie w 1959 r. L. Pomarnackiego do pracy w OZLP w Radomiu zbiegło się z rozpoczęciem akcji przesiedlania zajęcy. Pierwsze transporty 390 zajęcy nadeszły zimą 1959 r. Otrzymało je pięć nadleśnictw położonych w różnych powiatach, po ok. 80 sztuk każde. W następnym roku nadeszło już 950 zajęcy, które z kolei przeznaczono dla nadleśnictw: Brudzewice (329 sztuk), Borowina (425 sztuk) i Smardzewice (186 sztuk). Wszystkie przesiedlane zajęce zostały

²⁰ Tamże. s. 15



Przed leśniczówką Mniszek
w Nadleśnictwie Jędrzejów,
lata 70. Od lewej:
Wiesław Sudnik i Leopold
Pac-Pomarnacki
(archiwum W. Sudnika)

Na schodach leśniczówki
w Mniszku. Od lewej: Piotr
Sztablawy, Maria Sztablawy
i Leopold Pac-Pomarnacki
(archiwum M. Sztablawy)

W bażantarni w leśnictwie
Sucha (Nadleśnictwo
Białobrzegi), lata 60.
Na zdjęciu gospodarz hodowli
wolierowej Józef Majewski
(archiwum rodziny Majewskich)



Magazyn bażantarni
w leśnictwie Sucha
(Nadleśnictwo Białobrzegi),
lata 60.
(archiwum rodziny Majewskich)



zakolczykowane. Zgodnie z obowiązującymi wówczas zasadami w roku następnym po wypuszczeniu zajęcy polowanie na tych terenach zostało zawieszono. Dopiero w trzecim roku, i to w ograniczonej ilości, można było dokonywać odstrzałów. Przesiedlane zajęce pochodziły z Wielkopolski²¹.

W 1958 r. rozpoczęto także prowadzenie wolverowej hodowli bażantów. Pierwsza partia (51 sztuk) została dostarczona do Nadleśnictwa Borowina (później Białobrzegi) do wybudowanych w tym celu wolier. W roku następnym bażanty dostarczane były do nadleśnictw Włoszczowa (41 sztuk) i Szczekociny (35 sztuk)²².

Ośrodki hodowli bażantów znajdowały się w nadleśnictwach: Białobrzegi (leśnictwo Sucha), Jędrzejów (leśnictwo Mniszek) i Szczekociny (leśnictwo Dębowiec). Wszystkie ośrodki L. Pac-Pomarnacki często odwiedzał i kontrolował. Hodowlę bażantów rozpoczynano od 800 sztuk, by po latach liczba ta wzrosła do 6 tys., a w chwili likwidacji dyrekcji (w czerwcu 1975 r.) hodowanych bażantów było już 27 tys.²³. Leopold Pac-Pomarnacki nie wspomina o hodowli bażantów w Nadleśnictwie Włoszczowa, choć taki ośrodek tam funkcjonował.

Zgodnie ze sprawozdaniem z zakresu gospodarki łowieckiej, sporządzonym przez L. Pac-Pomarnackiego w połowie lat 70., stan zwierzyny w łowiskach w zasięgu Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu (w chwili rozwiązania OZLP) przedstawiał się następująco: łosi – 15, jeleni – 844 (w tym 259 byków), danieli – 173, sarn – 9940, dzików – 1417, zajęcy – 210 tys., kuropatw – 226 tys., bażantów – 27 tys., i cietrzewi – ok. 2 tys. sztuk. W zakończeniu sprawozdania pisał:

Ten stan zwierzyny wysunął nasz Okręg na jedno z lepszych miejsc w Kraju, z czego – jako długoletni inspektor łowiectwa, mogłem już być dumny²⁴.

Na taki wynik i ocenę L. Pac-Pomarnacki pracował przez wiele lat. Przechodząc na emeryturę, mógł się czuć człowiekiem spełnionym, zarówno jako pracownik dyrekcji odpowiedzialny za sprawy gospodarki łowieckiej, jak i ideowy myśliwy.

W okresie pracy zawodowej wielokrotnie był namawiany do wstąpienia w szeregi PZPR. Takiej propozycji nigdy nie przyjął, gdyż uważał to za znak niegodny honoru żołnierza 2 korpusu, zarówno przed kolegami, jak i przed własnym sumieniem²⁵. Z drugiej strony władza nie robiła mu z tego powodu kłopotów.

²¹ Leopold Pomarnacki, *Co się dzieje z przesiedlanymi zajęcami?*, „Las Polski” 1961, nr 23, s. 13–15.

²² Leopold Pomarnacki, *Przesiedlanie zwierzyny do Kielecczyny*, „Łowiec Polski” 1959, nr, s. 14.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

²⁵ Informacja uzyskana od p. Stanisława Zielińskiego, znajomego Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Zaświadczenie o ukończeniu kursu z zakresu polowań dewizowych przez Leopolda Pac-Pomarnackiego (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

MINISTERSTWO LEŚNICTWA
I PRZEMYSŁU DRZEWNEGO
Centralny Ośrodek Szkoleniowy
(Nazwa jednostki przeprow. kursu)

Z A Ś W I A D C Z E N I E

Obywatel Pac-Pomarnacki Leopold
urodzony 4 dnia 28. VII roku 1907 w ZSSR
uczeszczał w dniach od 5 listopada do 11 listopada 70.
na kurs z zakresu polowań dewizowych
w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym Pni. Les. i Przem. Arzew poziomie III stop.
zaw. zarz. Minstra L. i P. A. z dnia 19. X 70. Nr 141.
obejmujący 48. godzin wykładów
godzin zajęć praktycznych
Dnia _____ przystąpił do egzaminu i złożył go z wynikiem _____
Nr 26
Przewodniczący Komisji Egzaminacyjnej
Kierownik Kursu
_____ dnia 11. XI 1970 r.
CWD, jedn. z. 44/Wa — WDA 30918.1JL69 16.500 A3

Przez cały okres pracy zawodowej był aktywnym członkiem Polskiego Związku Łowieckiego, szczególnie jako wykładowca na kursach łowieckich, Ligi Ochrony Przyrody oraz Sekcji Ornitologicznej Polskiego Towarzystwa Zoologicznego. Po powrocie do kraju wznowił kontakty z czasopismami łowieckimi, przyrodniczymi i leśnymi oraz nawiązał współpracę z organem Polskiej Akademii Nauk – „Przeglądem Zoologicznym”. We wszystkich czasopismach zamieścił po wojnie kilkaset artykułów, korespondencji, monografii naukowych, nastrojowych nowelek i opowieści myśliwskich. Przeważającą część tego piśmiennictwa stanowią materiały z terenu ówczesnego województwa kieleckiego, Gór Świętokrzyskich i ziemi radomskiej.

Znał język rosyjski, włoski, francuski i białoruski, a w piśmie rosyjski i włoski.

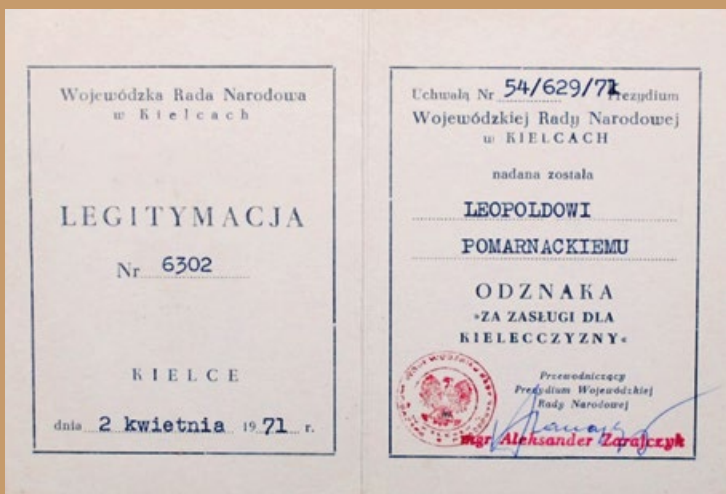
Powojenna praca zawodowa Leopolda Pac-Pomarnackiego została dostrzeżona przez władze województwa kieleckiego, a później także radomskiego. Wrazem tego było nadanie mu uchwałami Prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych w Kielcach i Radomiu odznak „Za Zasługi dla Kielecczyzny” w 1971 r. oraz „Za Zasługi dla Województwa Radomskiego” w 1980 r.

2. CZAS EMERYTURY

Emerytura nie była dla Leopolda Pac-Pomarnackiego czasem łatwym. Wielkość uposażenia emerytalnego (3107 zł w 1974 r.) nie zawsze wystarczała na zaspokojenie podstawowych potrzeb bytowych, szczególnie pod koniec lat 80. i na początku lat 90., kiedy inflacja w Polsce zaczęła przybierać niespotykaną dotychczas skalę.



Ostatnia legitymacja Leopolda Pac-Pomarnackiego (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Legitymacja Leopolda Pac-Pomarnackiego poświadczająca otrzymanie odznaki „Za Zasługi dla Kielecczyzny” (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Legitymacja Leopolda Pac-Pomarnackiego poświadczająca otrzymanie odznaki „Za Zasługi dla Województwa Radomskiego” (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Nie bez znaczenia była przewlekła choroba małżonki L. Pac-Pomarnackiego, a wydatki na poratowanie jej zdrowia stanowiły znaczne obciążenie finansowe. Przez kilkanaście lat po przejściu na emeryturę małżonka stanowiła dla niego istotne wsparcie, aczkolwiek wskutek choroby od 1948 r. była na utrzymaniu męża.

W liście do Włodzimierza Łapińskiego z 26 listopada 1985 r. L. Pac-Pomarnacki pisał:

Choroba obłożna żony nie pozwala mi nieestety – na osobiste poznanie Pana i interesującą wymianę zdań. Cóż robić – pozostaje tylko korespondencja, przypuszczalnie tak samo bardzo miła, jak byłby i nasz kontakt osobisty²⁶.

Jedno z ostatnich zdjęć
Marii i Leopolda
Pac-Pomarnackich, wykonane
przed ich mieszkaniem
w Radomiu, lata 80.
(archiwum M. Markowskiego)



Maria Pac-Pomarnacka zmarła w 1986 r., została pochowana na cmentarzu przy ul. Limanowskiego w Radomiu.

Po śmierci żony istotnym wsparciem dla L. Pac-Pomarnackiego była rodzina (chyba jedyna) ze strony żony – państwa Sudników, mieszkająca w Ostrowcu Świętokrzyskim. Bywał tam często, zawsze mile i serdecznie przyjmowany, aczkolwiek ciągle tęsknił za domem w Radomiu, gdzie czuł się najlepiej. W trakcie pobytów najważniejszymi tematami rozmów były zawsze łowiectwo, przyroda i fotografia. Sprawy rodzinne schodziły na dalszy plan, choć i one były poruszane.

Kiedy zaś rodzina Sudników przyjeżdżała do niego do Radomia, najczęściej była „pakowana” do wynajętego samochodu, a spotkanie rodzinne przeradzało

²⁶ List Leopolda Pac-Pomarnackiego do Włodzimierza Łapińskiego z 26 listopada 1985 r. (w zbiorach autora).

się w piknik na łonie natury. Mieszkanie L. Pac-Pomarnackiego w Radomiu było zbyt małe, by przyjmować nawet skromną liczbę gości.

Prócz rodziny Sudników L. Pac-Pomarnacki prowadził korespondencję z dalszymi krewnymi wywodzącymi się z Paców, zamieszkałymi przed wojną na Kresach, a po wojnie w różnych rejonach Polski.



Z rodziną Sudników
z Ostrowca Świętokrzyskiego
nad Pilicą w Sulejowie, lata 80.
(archiwum W. Sudnika)

W ogrodzie w Ostrowcu
Świętokrzyskim u rodziny
Sudników, lata 80.
(archiwum W. Sudnika)



Na początku emerytury istotnym wsparciem finansowym dla L. Pac-Pomarnackiego były honoraria za teksty pisane do czasopism łowieckich i przyrodniczych. W latach 1974–1992 opublikował on ok. 128 artykułów w 11 czasopismach i periodykach: „Biuletynie Kwartalnym Radomskiego Towarzystwa Naukowego” (3), „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” (16), „Lesie Polskim” (22), „Łowcu Polskim” (52), „Przeglądzie Zoologicznym” (1), „Przyrodzie Polskiej” (8), „Słowie Ludu” (1), „Tygodniku Radomskim” (13), „Wszechświecie” (27) oraz „Życiu Radomskim” (1). W 1982 r. został wydany zbiór opowiadań *A było to w kniei...* w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Do cennych publikacji tego okresu należy zaliczyć cykl wspomnień z czasów wojny, zamieszczonych w „Tygodniku Radomskim”, oraz jeden artykuł w „Życiu Radomskim”.

Prestiżowe znaczenie dla L. Pac-Pomarnackiego miała w tym czasie jego niekwestionowana pozycja eksperta w zakresie łowiectwa, szczególnie po reorganizacji administracji państwowej (1975 r.) i utworzeniu siedziby województwa w Radomiu. W ślad za tym utworzona została Wojewódzka Rada Łowiecka, w pracach której aktywnie uczestniczył, choć nie piastował w niej żadnej funkcji. Był natomiast częstym wykładowcą na kursach dla kandydatów na myśliwych oraz członkiem komisji egzaminacyjnych, zarówno dla nowo wstępujących, jak i zdających egzamin selekcyjny.

Z racji swej pozycji w dziedzinie łowiectwa posiadał liczne grono przyjaciół – myśliwych, mieszkających w różnych częściach kraju. Zaliczyć do nich należy Marka Markowskiego, Zbigniewa Fiedlera, Marka Libere i Tadeusz Kornatko z Kielc, Witolda Benisławskiego, Grzegorza Wardyńskiego oraz Jadwigę i Stanisława Żurawskich z Radomia, a także Leszka Cieplińskiego z Przemyśla. Nie sposób tu wymienić wszystkich, choć jeszcze o kilku lub nawet kilkunastu można by wspomnieć.

Wzajemne wizyty przyjaciół były zawsze miłe dla obu stron. Szkoda tylko, że niewiele mamy relacji na ich temat którejkolwiek ze stron. Opis jednej z takich wizyt pozostawił jedynie we wspomnieniach o L. Pac-Pomarnackim Marek Libera:

Leopold Pac-Pomarnacki
wpisuje dedykację na
zbiorze opowiadań *A było to
w kniei...*, 1984 r.
Po lewej Leszek Ciepliński
(fot. T. Budziński)



Miałem szczęście i przyjemność znać Leopolda Pac-Pomarnackiego osobiście. Zapamiętałem go jako pogodnego, dobrego człowieka. Dawno temu, późną jesienią 1985 roku odwiedziłem go wraz ze Zbigniewem Fiedlerem. Była to wizyta szczególna, ponieważ gospodarz zaproponował mi kupno swojej trójłufki. Niestety do transakcji nie doszło z mojej winy. Chciałem mieć nową broń, gdyż jego była używana. Do dziś tej decyzji żałuję, zwłaszcza że później Zbigniew Fiedler pokazywał

mi list, w którym Leopold Pac-Pomarnacki pisał, że zależałoby mu, żebym tę broń posiadał²⁷.

Znajomość, a właściwie przyjaźń Leszka Cieplińskiego z Leopoldem Pac-Pomarnackim przejawiała się kilkukrotnym jego pobytom w Przemyślu oraz odwzajemnionymi wizytami w Radomiu. Wśród spotkań w Przemyślu dwa z nich (w okresie emerytalnym) należy zaakcentować szczególnie, gdyż miały one istotne znaczenie dla L. Pac-Pomarnackiego.

Pierwsza z nich miała miejsce w 1984 r., kiedy zostało zorganizowane spotkanie autorskie promujące zbiór jego opowiadań *A było to w kniei...* Organizatorem wydarzenia było Koło Łowieckie „Ponowa” z Przemyśla, a niekwestionowanym mózgiem przedsięwzięcia – niewątpliwie Leszek Ciepliński. Spotkanie autorskie było jednocześnie jedną z imprez towarzyszących obchodom jubileuszu 60-lecia koła. Wzięli w nim udział, prócz zarządu i członków koła, także zaproszeni goście, a wśród nich prezes Tatrzańskiego Parku Narodowego Mieczysław Mazurek, redaktor naukowy Julian Olszak, sekretarz Tadeusz Burzyński i członek zarządu Antoni Rachwał. Z ramienia „Łowca Polskiego” brał udział Janusz Sikorski. O samym L. Pac-Pomarnackim i jego związkach z południowo-wschodnią Polską J. Sikorski pisał:

Zebranych na spotkaniu zaciekała przyczyna zainteresowania się autora południowo-wschodnim regionem kraju, jego stosunek do przyrody, opinia o współczesnym łowiectwie, o młodym łowieckim pokoleniu, o etyce, o kontaktach ze środowiskiem pisarzy łowieckich.

Autor swoje kontakty z ówczesną Małopolską nawiązał przez współpracę z czołowymi działaczami „Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego”, współpracował z A. Mniszkiem (42 artykuły w „Łowcu”), Gürtlerem, Ziembickim. Korespondował z kapitanem Józefem Wł. Kobyłańskim, służącym wówczas w 5 pułku strzelców podhalańskich w Przemyślu, który szczególnie interesował się łośmiem, a był to temat wspólnych dociekań. Interesował się pisarstwem Stefana Badeniego i Władysława Baczyńskiego – piewów kniei karpackiej.

Mówiąc o myślistwie, kolega Pomarnacki podkreślił, iż przyroda jest jego najważniejszym czynnikiem, jest najważniejszym czynnikiem w całym naszym życiu łowieckim. Ona jest tłem myśliwskich wzruszeń i dobrze, jeżeli pozostajemy pod jej wpływem. Strzał jest sprawą drugorzędną. Dlatego Autor tyle miejsca poświęca przyrodzie w swoich wspomnieniach. [...]

Jubilat, szkicując zebranych swoją osobowość myśliwską, podkreślił, że przeżył dwie epoki, i ta pierwsza tkwi w nim głęboko, bo to były pierwsze przeżycia, a te zawsze są najmocniejsze. Polował wtedy w scenerii pierwotnej przyrody, nie stosowanymi już dzisiaj metodami, wsłuchując się w muzykę gonu ogarów, przemierzając puszczańskie ostepy i mszary rojstów. Rozumie jednak dobrze przemiany, jakie zaszły w łowiectwie, bo cały czas jest w jego nurcie, bierze aktywny udział w życiu organizacyjnym, uczy adeptów, szkoli selekcjonerów. Nie może pominąć spraw związa-

²⁷ Marek Libera, *Leopold Pac-Pomarnacki (1907-1992)*, „Kultura Łowiecka” 2012, nr 66, s. 15-16; Marek Libera, *Leopold Pac-Pomarnacki (1907-1992)*, „Łowiec Świętokrzyski” 2012, nr 4, s. 47.



*Leopold Pac-Pomarnacki,
1984 r. (fot. T. Budziński)*

*Spotkanie myśliwskie
przy ognisku, 1984 r.*

*Od prawej: Leszek Ciepliński,
Leopold Pac-Pomarnacki,
Marian Domaradzki,
Zdzisław Zawirski, NN, NN
(fot. T. Budziński)*



*Rozmowy w gronie
kolegów myśliwych, 1984 r.
Od prawej: Zdzisław Zawirski,
Leopold Pac-Pomarnacki,
Leszek Ciepliński, NN,
Marian Domaradzki, NN
(fot. T. Budziński)*



Radom, dn. 30 września 1985 r.

Szanowny Panie!

Miły i uprzejmy list Pański z dn. 21 b.m. był dla mnie prawdziwym zaskoczeniem. Nigdy nie przypuszczałem, że myśliwy i fotografik tej miary, co Pan okazał się entuzjastą mojej twórczości pisarskiej od dawnych lat, stawiając mnie w rzędzie tej miary twórców, co Korsak i Puchalski. Jest mi bardzo przyjemnie, że właśnie moje opowiadania skłoniły Pana do obrania zawodu leśnika-przyrodnika, którego twórczość może pobudzi członków młodego pokolenia do pójścia taką drogą. Za te słowa uznania raz jeszcze serdecznie dziękuję i chociaż osobiście jeszcze się nie znamy - to już niewątpliwie pozostaniemy przyjaciółmi.

Gorąco też dziękuję za zaproszenie na pobyt w Pana towarzystwie nad Wigrami, których dotąd nie widziałem. Niestety warunki domowe /obłożenie chorego żona/ nie pozwolą mi obecnie na wyjazd z domu. Moje hobby - to toki wiosenne cietrzewi i głuszców, może więc na przyszłą wiosnę, uda mi się milęgo Pana odwiedzić.

Bardzo dziękuję za informacje o bielaku, o którym obecnie mało wiedziałem. Prosiłbym tylko o jedno wyjaśnienie, czy stan ok. 400 szt. dotyczy tylko Puszczy Augustowskiej, czy też łącznie z Puszczą Rozimeką i Białowieską? Sądzę, że tylko Puszczy Augustowskiej.

Ja też jestem fotografem amatorem i swąmi zdjęciami ilustruję nieraz swoje artykuły, lecz nie posiadam lepszego sprzętu /aparat Practica IV i teleobiektyw 3,5/135/ a więc "wspaniałości" osiągnąć się nie da, lecz zdjęcia moje takie ostatnie też nie są.

Przy okazji mam taką prośbę do Pana. Zbieram zdjęcia z toków głuszcowych i cietrzewich. Mam zdjęcia Korsaka, Puchalskiego i Szuldrzyńskiego. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś i od Pana otrzymał parę sztuk, za co z góry dziękuję.

Przesyłam Panu w załączeniu 12 odbitek moich artykułów, których Pan zapewne nie zna. A czy ma Pan moją książkę "A było to w kniei" - wspomnienia myśliwskie? Obecnie już jest całkowicie wyczerpana.

W "Łowcu Polakim" zamieszczałem artykuły już od roku 1951 pierwszy w sierpniu tego roku i wydrukowałem dotąd łącznie 233. Jednak ostatnio pani Nehring nie darzy mnie jakoś sympatią i choć artykuły leżą od dawna w Redakcji, to jednak od pewnego czasu przestały się ukazywać. Mówi się trudno - są gusta i guściki!

Kończąc - serdecznie dziękuję za tak przyjacielski stosunek Pana do mojej skromnej osoby i niewątpliwie już odąd pozostaniemy prawdziwymi przyjaciółmi - choć na razie "na papierze".

Przesyłam gorące pozdrowienia i ściskam dłoń

Leopold Pac-Pomarnacki
/Leopold Pac-Pomarnacki/

Zał. 12

List Leopolda
Pac-Pomarnackiego do
Włodzimierza Łapińskiego
z 30 września 1985 r.
(archiwum W. Łapińskiego)

nich z etyką łowiecką, chcieliby, ażeby materialne aspekty łowiectwa nie wywierały wpływu na myśliwego, zwłaszcza młodego.

Autor podkreśla we wspomnieniach swoje zainteresowania ornitologiczne. Pisał o pardwie. Jego ulubionym ptakiem pozostała jednak tajemnicza długodzioba słonka. Ten temat był przyczyną nawiązania stałej współpracy z francuskim autorem Marcel Cauturievem i czasopismem „La Mordore”, które poświęcone jest tylko słońce. W swoim pracowitym życiu szczególnie dużo pracy poświęcił kolekcjonowaniu jaj ptasich, zebrał ich ponad 1500, a wśród nich były egzemplarze - mutanty jaj kukułki, które stały się ciekawostkami naukowymi.

Spotkanie z działaczem i pisarzem Leopoldem Pac-Pomarnackim było powodem do zadumy i przemyśleń nie tylko dla zebranych w przemyskiej sali²⁸.

Jak często L. Pac-Pomarnacki był w Przemysłu? W liście z 2 września 1987 r. adresowanym do Włodzimierza Łapińskiego pisał na ten temat:

²⁸ Janusz Sikorski, *Jubilaci*, „Łowiec Polski” 1985, nr 4, s. 8-9.

Do Leszków wybieram się teraz we wrześniu na kilka dni. To są bardzo mili i przyjaźni dla mnie ludzie. Odwiedzam ich każdego roku!²⁹.

W jednym z kolejnych listów adresowanym do W. Łapińskiego L. Pac-Pomarnacki pisał na temat swego pobytu w Przemyślu w 1989 r. z okazji zorganizowanego przez L. Cieplińskiego jubileuszu 60-lecia swej pracy pisarskiej:

Z przyjazdem do Państwa jakoś nie wyszło. W końcu czerwca Leszek zorganizował w Przemyślu mój Jubileusz 60-lecia pracy pisarskiej. Było grono najbliższych przyjaciół, była red. Nehring z „Łowca” i kilka dni spędziliśmy wspaniale! Choć lata lecą, to jednak jakoś trzymam się, dobrze się odżywiam, dużo sypiam i czytuję więc nie mogę narzekać, choć czasami jest mi trochę smutno, że tak daleko jestem od kochanych Państwa i tej rodzinnej atmosfery, która mnie w Bryzglu spotkała³⁰.

O 60-leciu pracy pisarskiej L. Pac-Pomarnackiego pisali Leszek Ciepliński³¹ oraz Zbigniew Świąch³².

Znajomość L. Pac-Pomarnackiego ze znakomitym leśnikiem, fotografikiem i myśliwym Włodzimierzem Łapińskim datuje się od września 1985 r.³³. Początkowo przejawiała się ona wzajemną wymianą korespondencji, a wspólny obszar zainteresowań dotyczył spraw łowiectwa, ornitologii i fotografii przyrodniczej. L. Pac-Pomarnacki był zafascynowany albumami przyrodniczymi W. Łapińskiego, czemu dawał wyraz w korespondencji prowadzonej z nim w latach 1985–1991.

W 1987 r. L. Pac-Pomarnacki wspólnie z Leszkiem Cieplińskim odbył podróż i przeżył w Puszczy Augustowskiej swoje ostatnie toki gęszcowe. Gościny udzielił im państwo Lucyna i Włodzimierz Łapińscy. W. Łapiński był wówczas nadleśniczym.

Z powodu pogarszających się z roku na rok warunków materialnych Leopolda Pac-Pomarnackiego jego sytuacją zainteresowali się koledzy myśliwi, zarówno z Koła Łowieckiego „Rosomak”, jak i z władz Wojewódzkiej Rady Łowieckiej z Radomia. Nie sposób wymienić ich wszystkich z imienia i nazwiska, choć niektórych

²⁹ List Leopolda Pac-Pomarnackiego do Włodzimierza Łapińskiego z 2 września 1987 r. (archiwum W. Łapińskiego).

³⁰ List Leopolda Pac-Pomarnackiego do Włodzimierza Łapińskiego z 10 października 1989 r. (archiwum W. Łapińskiego).

³¹ Leszek Ciepliński, *Sześćdziesiąt lat w służbie św. Huberta*, „Łowiec Polski” 1989, nr 9, s. 14–15; tegoż, 60 lat pisarstwa przyrodniczo-łowieckiego Leopolda Pac-Pomarnackiego (1929–1989), „Wszechświat” 1990, z. 1–2, s. 36.

³² Zbigniew Świąch, *60 lat pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego*, „Przekrój” 1990, nr 2326, 21 stycznia.

³³ Włodzimierz Łapiński urodził się w 1939 r. w Rypinie. W 1962 r. ukończył w SGGW Wydział Leśny i otrzymał tytuł magistra inżyniera leśnictwa. W latach 1969–1989 pracował na terenie Puszczy Augustowskiej na stanowisku nadleśniczego. Od 1977 r. członek ZPAF. Jest autorem kilkunastu wydawnictw oraz współautorem wielu albumów i publikacji zbiorowych. Od lat 70. współpracuje z redakcjami pism przyrodniczych i łowieckich w kraju i za granicą („Przyroda Polska”, „Łowiec Polski”, „Wild und Hund”, „Die Pirsch”, „St. Hubertus” i inne). Począwszy od 1971 r. otrzymuje liczne nagrody w konkursach fotograficznych.



Wizyta Leopolda
Pac-Pomarnackiego w domu
Łapińskich, kwiecień 1987 r.
Od lewej: Leszek Ciepliński,
Rafał Łapiński, Leopold
Pac-Pomarnacki
i Włodzimierz Łapiński
(archiwum W. Łapińskiego)



Leopold Pac-Pomarnacki
i Lucyna Łapińska, kwiecień
1987 r. (archiwum W. Łapińskiego)

Leopold Pac-Pomarnacki
i Leszek Ciepliński,
1984 r. Fotografia
dedykowana państwu Lucynie
i Włodzimierzowi Łapińskim
w kwietniu 1987 r.
(fot. T. Budziński)



Dedykacja złożona
przez Leopolda
Pac-Pomarnackiego
i Leszka Ciepłińskiego
państwu Lucynie
i Włodzimierzowi Lapińskiemu
w kwietniu 1987 r.
(archiwum W. Lapińskiego)

Państwu Lucynie i Włodzimierzowi
Lapińskiemu w dowód wdzięczności za oka-
zanie nam ogromną serdeczność i uprej-
mość w czasie spędzonych wspólnie dni,
tak, jakby w wiodącym gronie - w
zaciem pielnego domku nad Wignami -
przesyłała na pamiątkę

Leopold Pac-Pomarnacki
Leszek Ciepłiński

W listopadzie 1987.

należy, a nawet trzeba. Niewątpliwie do osób, które niosły dużą bezinteresowną pomoc materialną, należał Andrzej Dobrzański, radomski przedsiębiorca i członek Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”. To on w istotny sposób wspierał środkami finansowymi L. Pac-Pomarnackiego. Zachowały się podziękowania adresowane do niego przez obdarowywanego, które przedstawiono poniżej. Dla darczyńcy być może były to niewielkie środki przeznaczone na ten chlubny cel, zaś dla obdarowanego stanowiły istotną pomoc finansową dla regulowania bieżących zobowiązań bytowych. Aczkolwiek sam L. Pac-Pomarnacki podchodził bardzo sceptycznie do otrzymywanej pomocy, a z czasem był nawet temu przeciwny, to sam darczyńca był konsekwentny w swym postępowaniu, przekazując kolejne „raty”. Pierwsze podziękowania Leopolda Pac-Pomarnackiego dla Andrzeja Dobrzańskiego za otrzymane środki skierowane zostały w lipcu 1989 r., a kolejne w sierpniu tego roku. Ostatnie udokumentowane podziękowania pochodzą z 1990 r., aczkolwiek należy domniemywać, że później L. Pac-Pomarnacki także je wystosowywał.

Z kolei po latach Andrzej Dobrzański tak wspominał pomoc, jakiej udzielił L. Pac-Pomarnackiemu:

Na jednym z zebrań sprawozdawczo-wyborczych nowy prezes Zygmunt Szafer poinformował wszystkich kolegów o złej sytuacji materialnej Pana Pac-Pomarnackiego i wystąpił z wnioskiem o wsparcie materialne dla kolegi. Zobowiązałem się dobrowolnie do wpłacania pewnej kwoty co miesiąc tytułem pomocy. Kwota zadeklarowana stanowiła około połowę emerytury kolegi.

Poleciłem pracownicy w mojej firmie, aby tę kwotę przysyłała regularnie 15-go każdego miesiąca. Pomoc moja trwała około roku. Kolega Pac-Pomarnacki napisał do mnie list w wyrazami podziękowania za wsparcie, jak również podarował mi swoją książkę wraz z dedykacją. [...]

W pewnym okresie mojego życia zostałem przez władzę ludową usunięty z życia społecznego i gospodarczego i to było powodem przerwania pomocy materialnej dla Pana Pac-Pomarnackiego³⁴.

³⁴ Wspomnienia Andrzeja Dobrzańskiego (w zbiorach autora).

Przedm. dn. 14.02.89

Szanowny Panie!

Dziś już po raz drugi otrzymuję od Pana sumę 20.000 zł. Po pierwszym przejęciu z dn. 13 lipca s.b. nie pisałem, gdyż, że właśnie przyjdzie list z wyjaśnieniem, na co są pieniądze i na jakie cele. Ponieważ listu nie otrzymałem, a przelewy nadal dochodzą do dotychczas, bardzo są mi drogie, ale proszę o wyjaśnienie, jak mam je rozumieć, bo nie przypominam, bym się znał osobliwie i co skłania Pana do tych przemyśleń? Przecież w takich sytuacjach wobec mnie Pan nie postępuje, ani też dyskutuje, rozstrzyga na takie ogólnie, z Panem stworzył sytuację.

Pańskim postępowaniem, jestem ogromnie zadowolony i jednocześnie nie idźmy, że letni upewnienie obok obawy, że sytuacja, na co serdecznie są jeszcze droższe.

Tym nie mniej bardzo proszę o

Dnia 12. 10. 89

Szanowny Kolego!

Dziś już awansuję na taki mity list, ale uwierz, że z tego pochodzi na, ocała moja osoba, to trochę kolega przesadził. Jestem po prostu takim, co u siebie „przed wojną” i nie więcej.

Otrzymałem już trzeci przelew i serdecznie są mi drogie, choć to trochę, mnie wystarczy, że je przyjmuję, bo choć nie jestem bogatym, ale przecież nie głodny! Jak jeszcze bardzo droższe są to pieniądze, a zwłaszcza na obywatela, mnie, obywatela przecież, to jest, tak ogromnie, sytuacji.

Na pamiętkę pozwałam sobie przelać Panu kwotę 20.000 zł. Wskazaniem Kowalski, najwzrostem podobnie myśliwym, przesunął i małym, letni był, uspokojony. Jego naradzie nie powinno być obie, żadnym, natomiast P.Z.T.

Prześlą serdeczne pozdrowienia bardzo przyjaźni

Dn. 14 lutego 1990

Szanowny Panie Andrzeju!

Serdecznie Panu dziękuję za otrzymanie, mnie od tych miesięcznych pomoc materialna, a w szczególności za taką sytuację dla mnie, w o wiele gorszej sytuacji, ale to nie może być tego typu.

Dlatego też bardzo proszę nie przysłać już tych przelewów, bo po otrzymaniu emerytury - dom już nie będzie, a nie mogę nadal wykonywać Pańskich życzeń. Pomógł mi Pan w takich sytuacjach, ale trzeba i tym skończyć.

Jak jeszcze bardzo serdecznie dziękuję za obywatela, sytuacji i pamięć o mnie, bez otrzymamy przelew przed Panem i Panem - niech już będzie ostatnim.

Pozdrawiam Pana serdecznie przyjaźni

Listy Leopolda Pac-Pomarnackiego do Andrzeja Dobrzańskiego (archiwum P. Kacprzaka)

list z wyjaśnieniem, czy kiedyś pomogliśmy się i w jakich okolicznościach i co skłania Pana do przekazywania tych pieniędzy pod moim adresem?

Prześlą Panu wyrazy dużej wdzięczności bardzo przyjaźni

Dn. 15. 4. 1990

Najlepsze życzenia Wesołego Alleluja, dużo zdrowia, dobrego interesu oraz jasnych dni w dobrym życiu, z braku istotnych kart w handlu - choć na taki przysłać zawsze przyjaźni kolega myśliwy

L. Pac-Pomarnacki

Dziękuję za przelew, ale na prawdę nie powinien Pan, już więcej przysłać.

Dn. 1. 4. 1991

Mitych i wesołych Świąt Wulkanicznych, dużo zdrowia i pomyslnych interesów oraz jasnych dni w dobrym życiu, z braku istotnych kart w handlu - choć na taki przysłać zawsze przyjaźni kolega myśliwy

L. Pac-Pomarnacki

Ma się w końcu roku II wydanie mojej książki „A było to w kinie” ponownie ukazać.

Życzenia świąteczne przesłane Andrzejowi Dobrzańskiemu przez Leopolda Pac-Pomarnackiego, 15 kwietnia 1990 r. i 1 kwietnia 1991 r. (archiwum P. Kacprzaka)

Trudne warunki życia Leopolda Pac-Pomarnackiego nie uszły też uwadze kolegów z Koła Łowieckiego „Rosomak”. Także oni – w miarę możliwości – podejmowali działania dla wspomnienia materialnego swego kolegi. Pod różnymi pretekstami angażowano L. Pac-Pomarnackiego do prac (nie zawsze koniecznych) czy innych przedsięwzięć, za które otrzymywał wynagrodzenie, nie będąc do końca świadom rzeczywistych intencji inicjatorów przedsięwzięć. Wiedziało o nich wielu członków koła, godząc się na to w myśl powiedzenia „cel uświęca środki”, a solidarność i pomoc koledze (i to jakiemu!) w potrzebie jest najważniejsza. Wszyscy chcą pozostać anonimowi, bo w końcu nie o imię i nazwisko tu chodziło. Dopiero śmierć L. Pac-Pomarnackiego i niniejsza publikacja wydobły z pamięci tamten czas i podejmowane wówczas koleżeńskie działania.

W zorganizowaną akcję pomocy potrzebującemu koledze włączył się także Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego z Radomia. Zakres udzielanej pomocy związany był z organizowanymi w siedzibie ZO PZŁ w Radomiu kursami dla nowo wstępujących członków PZŁ oraz kursami dla selekcjonerów. W obu przypadkach, prócz zapraszania L. Pac-Pomarnackiego do prowadzenia wykładów i udziału w egzaminach, istotne znaczenie miało to, że pobierał on wynagrodzenie o wiele wyższe niż inni wykładowcy i egzaminatorzy. Tę sytuację przyjmowano wówczas jako niepisaną normę. Podobnie jak w przypadku kolegów z Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”, ci ludzie niech także pozostaną anonimowi.

Wymienionymi tajemnicami i dobrymi uczynkami podzielił się z kolegą wszyscy dopiero w krainie wiecznych łowów, gdzie – miejmy nadzieję – wszyscy się spotkają.

‡

Leopold Pac-Pomarnacki zmarł 25 stycznia 1992 r. w Radomiu. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 29 stycznia. Po latach Stefan Krejmer – kolega L. Pac-Pomarnackiego z Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” – tak je wspominał:

„Łowiec Polski”
nr 4 z 1992 r. s. 28

Naczelna Rada Łowiecka i Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego z głębokim żalem zawiadamiają, że 25 stycznia br. zmarł w Radomiu Honorowy Członek Polskiego Związku Łowieckiego, wielki myśliwy i miłośnik przyrody, Polak — patriota, pisarz i działacz łowiecki.

LEOPOLD PAC POMARNACKI

Urodził się 28 sierpnia 1907 roku w Kołbiskach na Litwie Kowieńskiej w rodzinie ziemianskiej. Od najmłodszych lat umiłował przyrodę i łowiectwo. Już w trakcie nauki w Gimnazjum im. Zygmunta Augusta w Wilnie rozpoczął działalność pisarską. Po odbyciu służby wojskowej w 6 pułku piechoty Legionów podjął pracę w Urzędzie Miejskim w Wilnie na stanowisku łowczego. Działal w wielu organizacjach łowiecko-przyrodniczych na kresach wschodnich.

W 1937 roku Leopold Pac Pomarnacki przenosi się do Radomia, obejmując stanowisko łowczego w Dyrekcji Lasów Państwowych. W 1939 roku bierze udział w wojnie obronnej. Zostaje internowany przez Armię Czerwoną i wywieziony do obozów pracy na terytorium ZSRR. Z Armią Andersa przemierza szlak bojowy, walcząc pod Monte Cassino. W 1947 roku wraca do kraju. Natychmiast włącza się do odbudowy polskiego łowiectwa. Obejmuje stanowisko inspektora d/s łowieckich

w OZLP w Radomiu, na którym pracuje nieprzerwanie do emerytury.

Leopold Pac Pomarnacki położył ogromne zasługi w rozwoju wiedzy łowieckiej, biologii zwierzęcych, ochrony przyrody.

W licznych publikacjach potrafił przekazać wrażliwość na piękno ojczystej przyrody. Swoim dorobkiem literackim, który przekracza 700 artykułów, uczył patrzeć na przyrodę i ją ochraniać.

Już w 1935 roku został odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej. Z okazji 50-lecia PZŁ otrzymał „Złom”. Rok temu, na XVI Krajowym Zjeździe naszego Związku został „Honorowym Członkiem Polskiego Związku Łowieckiego”.

Leopold Pac Pomarnacki na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Cześć Jego pamięci
Naczelna Rada Łowiecka i Zarząd Główny
Polskiego Związku Łowieckiego

Ten styczniowy dzień 29 stycznia 1992 roku był niezwykle zimny, mróz nie był zbyt duży, ale wiał bardzo silny wiatr. Msza Święta odprawiana była w Kościele Św. Rodziny przy ulicy Kelles-Krauza, a mszę odprawiał miejscowy proboszcz ks. Stanisław Wrocławski. Zmarłego kolegę L. Pac-Pomarnackiego żegnali koledzy leśnicy z biura dyrekcji LP w Radomiu, nadleśnictw położonych wokół Radomia, liczne grono leśników i myśliwych, którzy zdawali egzaminy łowieckie u kol. L. Pac-Pomarnackiego, koledzy z Koła Łowieckiego „Rosomak”, jak również Zarząd Okręgowy PZŁ z Radomia. W uroczystości brali udział koledzy myśliwi przybyli z innych rejonów kraju. W imieniu leśników zmarłego Kolegę L. Pac-Pomarnackiego żegnał Eugeniusz Skrabski – zastępca dyrektora RDLP w Radomiu; w imieniu myśliwych

25 stycznia 1992 r. odszedł na zawsze
ś.p.

Leopold PAC-POMARNACKI

urodzony w Kozłiszkach powiatu wilkomirskiego, ziemi wileńskiej. Nestor łowiectwa polskiego, członek Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich od jego powstania, redaktor „Trąbek”, Honorowy Prezes odrodzonego Towarzystwa. Odznaczony Złotym, członkiem honorowym PZŁ.
Niech Mu knieja wiecznie szumi!

Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich

Nekrolog zamieszczony
w „Łowcu Polskim” nr 5
z 1992 r. s. 47 przez
Towarzystwo Łowieckie
Ziemi Wschodnich

Płyta nagrobna
Marii i Leopolda
Pac-Pomarnackich
– cmentarz przy
ul. Limanowskiego
w Radomiu, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)



Wojciech Szymański z Zarządu Okręgowego PZŁ w Radomiu, a w imieniu kolegów z kraju – Leszek Ciepliński z Przemyśla³⁵.

W uroczystości pogrzebowej wzięły udział poczty sztandarowe Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu i Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Związku Łowieckiego Oddział w Radomiu.

Projektantem i wykonawcą tablicy na pomniku był przyjaciel L. Pac-Pomarnackiego Marek Markowski z Kielc. Tablica została wykonana z piaskowca, obecnie jest pomalowana na kolor srebrny. Montowaniem tablicy zajęli się Stanisław Żurawski i Marek Markowski³⁶.

³⁵ Relacja Stefana Krejmera, spisana 6 marca 2012 r.

³⁶ Informacja uzyskana od Marka Markowskiego, 27 czerwca 2012 r.

Rozdział VI

PASJE

1. ŁOWIECTWO IDEOWE

Kiedy rozpoczęła się pasja łowiecka, a kiedy przyrodnicza Leopolda Pac-Pomarnackiego? Czy można je do końca rozdzielić i wskazać jednoznacznie ich początki? Gdzie tkwiły ich korzenie i z czego wynikały? Jaki wpływ na kształtowanie pasji miała atmosfera domu rodzinnego, miejsce zamieszkania, a jaki otoczenie zewnętrzne? Zapewne wszystko miało znaczenie, wzajemnie się przenikając i uzupełniając. Czyż można zrozumieć ideowe i prawidłowe łowiectwo bez znajomości przyrody? Są one niczym dwa koła zębate, wzajemnie na siebie oddziałujące i jednocześnie uzupełniające się.

Ideowe łowiectwo czy myślistwo to nie strzelanie, lecz przede wszystkim hodowla i ochrona zwierzyny połączona z gruntowną wiedzą o jej życiu i zwyczajach, a na końcu rozsądny i przemyślany odstrzał. Prawidłowe myślistwo to także etyka łowiecka.

Otoczenie łowiectwa to przede wszystkim miejscowa przyroda ze swymi atrakcjami i pięknem oraz kontakty z miejscowymi gajowymi – starymi nemrodami tutejszych lasów, a dalej gruntownie studiowana i analizowana literatura i beletrystyka łowiecka, w końcu – w przypadku Leopolda Pac-Pomarnackiego – możliwość i szczęście poznania największych ideowych myśliwych tamtego okresu: Włodzimierza Korsaka, Bolesława Świątorzeckiego, Michała Kazimierza Pawlikowskiego czy Juliana Ejsmonda.

Największą wartością dla żyjących powinna być spuścizna pasji łowieckiej Leopolda Pac-Pomarnackiego oraz dożgonna wierność ideałom łowieckim, wyuczonym i przyjętym w latach dziecięcych, dojrzewającym w okresie młodości, a następnie kontynuowanym przez całe dalsze życie i wpajającym nowym adeptom sztuki łowieckiej.

Rozwój pasji łowieckiej Leopolda Pac-Pomarnackiego przebiegał do 1939 r. w dwu nieco odmiennych okresach. Pierwszy z nich to czas lat dziecińczych, spędzony w Koźliskach na łonie miejscowej przyrody, drugi zaś to okres pobytu w Wilnie, zapoczątkowany w 1921 r. koniecznością opuszczenia dawnego miejsca zamieszkania i wymuszoną przeprowadzką do Wilna, a zakończony w 1937 r. wyjazdem do Radomia w związku z podjęciem tam pracy.

Okres spędzony w Koźliskach

Dom rodzinny

W kształtowaniu osobowości każdego młodego człowieka pierwsze, a może i najważniejsze znaczenie ma dom rodzinny – ojciec, matka, rodzeństwo, niekiedy dziadkowie. Tak też było w przypadku Leopolda Pac-Pomarnackiego. Jego dziadek, z wykształcenia lekarz chirurg, był jednocześnie zwołanym myśliwym, ojciec zaś posiadał piękną kolekcję okazów przyrodniczych i łowieckich¹. Pasje dziadka i ojca jako pierwsze kształtowały w okresie dziecięcym u małego Leopolda umiłowanie przyrody i łowiectwa.

Codziennie kontakty z dziadkiem czy ojcem, pierwsze opowieści o przyrodzie i łowiectwie, oraz – zapewne – pierwsze i kolejne pytania młodego Leopolda i usłyszane odpowiedzi – wywoływały u niego ciekawość i systematycznie pogłębiały wiedzę, ale stawały jednocześnie kolejne pytania. Istotne znaczenie miało bezpośrednie obcowanie z przyrodą, w tym czasie bowiem (od urodzenia do wieku 14 lat) L. Pac-Pomarnacki mieszkał z rodzicami na wsi w niewielkim majątku ziemskim, jaki posiadali w Koźliskach. Tu zaś były płynące dwie rzeki, rozlewiska, jeziora, bagna i okoliczne lasy.

Można nie tylko przypuszczać, lecz raczej z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że dziadek jako myśliwy posiadał broń myśliwską, zapewne niejedną sztukę. Czy interesował się nią młody Leopold? Na pewno tak. Czy broń była mu okazywana i mógł z niej korzystać? Tego już na pewno nie wiemy. Chyba że był to mały floberek, o którym pisał później w swych wspomnieniach.

¹ Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975-1998*, Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach, Kielce 2000, s. 93; Leopold Pac-Pomarnacki. Myśliwy, pisarz, przyrodnik i żołnierz, „Wojewódzki Informator Kulturalny Kontakt” 1984, nr 12, s. 12.

Niewątpliwą szkodą dla pełnego przedstawienia okresu dzieciństwa i wczesnej młodości Leopolda Pac-Pomarnackiego jest fakt, że z tego okresu czasu, spędzonego z rodzicami lub dziadkami, pozostawił on jedynie małe okruchy wspomnień. Ale nawet te krótkie fragmenty, cytowane poniżej, oddają atmosferę tamtego czasu, choć widziane są już z pozycji dorosłego mężczyzny. W październiku 1930 r. na łamach popularnych „Trąbek” wspominał ten czas następująco:

Od najwcześniejszych dni młodości należałem do wielkich miłośników łowiectwa. Rozczytując się w dziełach najrozmaitszych autorów myśliwskich, przeżywałem ich przygody, ich pudła i triumfy. Szare karty książek stawały mi przed oczyma dzikie ostępy, po których błędziłem w mej wyobraźni, uganiając się za łownem zwierzęciem. I nieraz, siedząc gdzieś w ogrodowej altanie, leciałem myślą na łono prastarych puszczy i przeżywałem wśród nich – zda się na jawie – świty i krwawe zachody, ciemne, przerażające swą ciszą, noce lub upalne południa. Jak w kalejdoskopie przesuwały się w mej dziecięcej wyobraźni obrazy nieśmiertelnego piękna przyrody i serce pałało ku nim bezgraniczną miłością.

Pamiętam chwile, gdy z drogocennym naonczas dla mnie foberkiem podchodziłem siedzącego na drzewie wróbla, pamiętam łomot serca i drżenie rąk, gdy podnosiłem muszkę w stronę tej zwierzyny, z której ciotka moja robiła pasztety, smak których dziś jeszcze czuję w ustach. A gdy mogłem przysłuchiwać się rozmowom myśliwskim prowadzonym w naszym salonie, podczas dorocznych polowań letnich na kaczki – było to dla mnie największą rozrywką i przyjemnością. Z zapiętym oddechem łowiłem każdą opowieść, każde zdanie, utrwalając je pilnie w pamięci, i byłem wówczas szczęśliwy jak nigdy w życiu. Rozmowy takie zaszczyptały w mej duszy ideę prawidłowego łowiectwa i wychowywały na przyszłego myśliwego.

A kiedy skończyło się już polowanie i goście, uwożąc ze sobą obfite łupy, rozjechali się do domów – długo jeszcze żyłem pod wrażeniem zasłyszanych zdań, a w duszy mej rodziły się gorące pragnienia, by jak najprędzej zaciągnąć się pod sztandar św. Huberta i polować odtąd na szlachetniejszą zwierzynę niż wróble i wrony. Marzyłem wówczas o zabiciu zająca, bo zdobycie takiego trofeum uważałem niejako za wpis do grona prawdziwych myśliwych. Szarak był dla mnie czemś tak niedościgłym, czemś – o czym wolno mi było śnić tylko w głębi najskrytszych swych marzeń. [...] Wielka wojna wyrwała mię z rodzinnych pieleszy, rzucając do miasta. Łowiectwo stało się już tylko rajem utraconym, stało się rozrywką, której zaledwie parę dni w ciągu roku mogę poświęcić².

Snując te wspomnienia, L. Pac-Pomarnacki miał dopiero i aż 23 lata, ale jakże już wówczas posiadał sprecyzowaną wizję funkcjonowania ideowego łowiectwa, a w nim rolę myśliwych.

Litewskie łowiectwo

Okres lat dziecięcych, w którym zainteresował się polowaniami, przypadł na czas, kiedy łowiectwo jako dziedzina życia społeczno-gospodarczego nie była zorganizowana. Myśliwy sam dla siebie stanowił prawo łowieckie, określając

² Leopold Pac-Pomarnacki, *Marzenia*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, październik, s. 2.

jego ramy i zasady polowania, sam też określał zasady etyki łowieckiej. Okres niezorganizowanego łowiectwa (litewskiego) w kolejnym fragmencie wspomnień tak wspomina – z nostalgią – sam L. Pac-Pomarnacki:

Po pięknej tej krainie [chodzi o Litwę Kowieńską – przyp. aut.] szczęśliwy myśliwiec litewski buszował „jak szczupak w Niemnie”. Wypuściwszy zgraną sforę ogarów, z wypchaną prowiantem torbą przy boku i wierną, wysłużoną strzelbą w dłoni, przebiegł lekką stopą okoliczne lasy, dążąc tam, gdzie prowadziło go melodyjne granie czworonogich towarzyszków. Nie istniała tu odległość, nie istniały granice terenów. Cały powiat był jego niepodzielnym królestwem, a zwłaszcza zwierzyna należała do tego, kto ją zdobył, bez różnicy, czy był nim możny pan ze dworu, czy też chłop „ochotnik” z leśnej osady. Prawo własności dotyczyło tylko ziemi i drzewa, zaś grzyby, jagody, zwierzyna lub ryby były bezpłatne. I nie myślało się wówczas o żadnej hodowli, ani prawidłach odstrzału, bo zwierza było wbród, a od ptactwa roily się wody i mokradła. Jedynie ustawowy czas ochronny ograniczał swobodę myśliwską. I uganiał się za niemi litewski myśliwy, przysiadając niekiedy na kępie, by z kawałka urwanej bibulki i szczypty tytoniu skrócić „bankrutkę”, a wetknąwszy ją w cygarniczkę z zeschniętej gałązki spirei – ćmić przez długą chwilę, oddając się jednocześnie błogiej kontemplacji. Potem, zalawszy zadymione gardło paru haustami zawartości szklanej manierki – podniósł się i ruszał na dalsze łowy. [...] Ten czas złotej wolności myślistwa i ciągłego obcowania z dziką naturą stworzył najwybitniejszych łowców kresowych – ludzi o głębokiej wiedzy, jakich sporo dziś jeszcze w Polsce spotykamy i wydał pierwszorzędne talenty pisarskie Weyssenhoffa oraz Korsaka, a i nieśmiertelne obrazy Zaborowskiego powstały także pod wpływem wrażeń, doznanych na dawnych dzikich łowach litewsko-białoruskich. Dzisiejsze naganki na bażanty, ani kotły zajęcze, nie wyprodukują już potentatów pióra myśliwskiego, bo nie posiadają ani przepięknego, porywającego tła pierwotnej przyrody, ani wspaniałej gamy ówczesnych wzruszeń myśliwskich. Tamte czasy minęły bezpowrotnie. Dziś wkraczamy w nową erę sportowego i handlowego łowiectwa, erę pomyślnego rozwoju i wielkiego znaczenia łowiectwa w państwie. A jednak nemrod, który zakosztował tamtych łowów, będzie dziś najczęściej rozbitkiem, wyrzuconym przez wojnę z dawnych zakordonowych posiadłości – wzdycha ciężko i chętnie odbiega myślą ku owym lasom, gdy jako pachole „ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł przez pole”³.

Litewska przyroda

Swoje piętno na kształtowanie zainteresowań łowieckich L. Pac-Pomarnackiego odcisnęła niewątpliwie także miejscowa litewska przyroda – świat roślin, zwierząt i lokalny krajobraz. Znalazło to swój wyraz w licznych fragmentach wspomnień publikowanych przez kolejne dziesięciolecia w różnych czasopiśmiech łowieckich. O „Litwie Kowieńskiej”, krainie swych lat dziecięcych, Leopold Pac-Pomarnacki pozostawił nam następujący opis:

Litwa Kowieńska – to kraina obszernych, gęsto podszytych, starych lasów mieszanych i ciemnych, wilgotnych gajów olchowych lub bielejących smugami pni brzoźowych. Jako też i rozległych borów iglastych, wypełniających zieloną falą z dolin

³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pierwsze kroki*, „Łowiec Polski” 1936, nr 35, s. 677–678.

czy równi na strome zbocze i wysokie pagórki; to wreszcie zbiorowisko rozmaitych wód, poczynając od płytkich, wartkich strumieni i ruczajów, do szerokich leniwie płynących rzek i ogromnych jezior. A w pobliżu nich, czy też w głębiach lasów rozpościerają się bezmierne połacie błot i moczarów – stałych siedlisk nieprzeliczonych rzesz ptactwa wodnego i błotnego⁴.

Także w innym miejscu wspomnień w podobnym tonie pisał o swej Litwie Kowieńskiej:

Niezbyt to jeszcze odległe czasy, choć już minione bezpowrotnie, gdy cała Litwa Kowieńska stanowiła jedno rozległe, przepiękne łowisko. Zielona szczecina borów iglastych, nietkniętych naonczas siekierą żydowskiego kupca, ani chciwego okupanta, porastała wzniesienia i pagórki, a niżej, po jarach i dolinach, wznosiły się cieniste, wilgotne lasy liściaste – konglomerat białopiennych brzóz, stuletnich dębów, klonów rozłożystych i dziuplastych osin, pomiędzy które zrzadka zabłąkała się szmaragdowa piramida świerka, czy masztowy słup sosny. Miedzy lasami rozprzestrzeniały się jasne dywany kwiecistych łąk, przeciętych krętymi wstęgami wartkich rzeczułek, nad którymi panoszyły się bujne zarosty młodej olszyny lub wyciągały miotlaste pęki pędów grube staruchy – wierzby. Zygzaki bystrzych ruczajów biegły przez mokradła i bagniska, przerywały się przez łąny pól i zacienione ostępy kniej, by wreszcie wlać się w lazurową misę któregoś z jezior, błyskających niebieskimi oczyma po całej okolicy⁵.

Ten naturalny, niczym jeszcze wówczas niezmieniony litewski krajobraz, pełen moczarów, wód, bagien oraz mokrych i kwiecistych łąk w symbiozie z większymi kompleksami leśnymi, w których dominowały sosna, świerk, a także brzoza, osika i olcha, stwarzał dogodne warunki do bytowania wielu gatunków zwierzyny łownej, szczególnie tej związanej z wodami i bagnami, oraz wszelkiego rodzaju ptactwa wodnego. Z takimi terenami związane było bytowanie kaczek, kszyków, bekasów, słonek, a z dużych zwierząt – łosi, cieszących się u Leopolda Pac-Pomarnackiego zawsze największym, a zarazem szczególnym zainteresowaniem. Im też w swej późniejszej twórczości poświęcił najwięcej miejsca.

Aleksander Kadelski

Osobą, która odcisnęła istotne piętno na kształtowanie zainteresowań łowieckich młodego Leopolda Pac-Pomarnackiego, był niewątpliwie Aleksander Kadelski (vel Aleksander Kudelski). Niewiele jest wiadomo na jego temat. Na pewno pracował na stanowisku gajowego w lasach położonych w pobliżu Koźliszek. Sam Leopold Pac-Pomarnacki pisze o nim, że był on gajowym, myśliwym i rybakiem.

To właśnie jemu z czasów lat dziecięcych zawdzięczał najwięcej w zakresie przekazywania, zdobywania, a następnie utrwalania praktycznej wiedzy łowieckiej oraz patrzenia na przyrodę i jej rozumienie. Pisał o nim:

⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Polowania na Litwie*, „Łowiec Polski” 1934, nr 30, s. 597.

⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pierwsze kroki...*, s. 677.

W takich to złotych czasach dzikiego myślistwa [mowa o czasach Litwy Kowieńskiej, tj. ok. 1920 r. – przyp. aut.] jako 13-to letni chłopak stawiałem pierwsze kroki w dziedzinie łowiectwa. Jedynym, ale zato niezastąpionym towarzyszem moich wypraw był Aleksander Kadelski, siedemdziesięcioletni starzec, znakomity rybak i niezrównany myśliwy. Twarz jego, od niepamiętnych czasów nietknięta brzytwą, pokryta była bujnym, szpakowatym zarostem, z za którego wyglądała para niebieskich, pełnych poczciwości oczu. Ubrany chodził zwykle w szarą, płócienną koszulę i także spodnie, sięgające aż do kostek, podtrzymywane na biodrach przez wąski skórzany rzemyk, zwany „dziażką”. Na głowie nosił wyszarzałą od słońca i starości czapkę, której barwy już niktby określić nie potrafił. Całe lato i jesień, aż do późnych przymrozków, chadzał boso. Jego czarne jak ziemia, spękane, chropawe stopy nie odczuwały zda się chłodu ani bólu, gdy nurzał je w październiku w lodowatych bajorkach krynic lub biegł po ostrem ściernisku czy leśnym podłożu, usianem setkami twardych szyszek. Darząc mnie nadzwyczajną sympatią – wtajemniczał me wszystkie „chytre sposoby” zdobywania ryby czy zwierzyzny, odkrywał przed mym dziecięcym wzrokiem głębię dzikiej i pięknej kniei. I kiedy wesoło trzaskało ognisko na leśnej wyspie, a jeszcze radośniej bulgotał wiszący nad płomieniem imbryk z wrzącą wodą – stary, patrząc na niewyraźny kontur lasu, wyłaniający się z mroków nocnych – opowiadał mi setki swych przygód i opowieści myśliwskich, których słuchałem do późnej nocy z rozszerzonym spojrzeniem i zamarłym w piersiach tchem. Czasami milknął na chwilę, paru dużemi haustami podarowanej przeze mnie monopolki zwilżał sobie gardło, zapalał pokaźnych rozmiarów „lulkę” i, otoczywszy się kłębamii wonnego dymu – kontynuował swe niezrównane opowiadania⁶.

Po latach we fragmencie jednego z artykułów wspominał o starcu-leśniku, któremu niezwykle wiele zawdzięczał. Zapewne był nim wspomniany wcześniej Aleksander Kadelski. Wówczas pisał o nim:

Znałem przed laty starca-leśnika, któremu połowę swej wiedzy przyrodniczej zawdzięczał i dziś jeszcze dziwię się często, jak ten prosty, niepiśmienny wieśniak potrafił doskonale prymitywnem rozumowaniem rozwiązywać zawile problemy naukowe, nad którymi ja, ślęczący nad książkami, głowiłem się często tygodniami – by wreszcie ustalić to, co mi stary na poczekaniu wyjaśnił⁷.

Zapewne kiedy L. Pac-Pomarancki pisał o nim te ostatnie słowa, Aleksander Kadelski już nie żył, pozostały jednak o nim wspomnienie, pamięć i wdzięczność.

W październiku 1921 r. rodzice Leopolda Pac-Pomarnackiego sprzedają majątek w Koźliskach i wyjeżdżają do Wilna. Kończy się w ten sposób dziecięcy okres rozwijania pasji łowieckiej młodego Leopolda. Litwa Kowieńska powracać będzie już tylko we wspomnieniach, nie będzie już spotkań z miejscową przyrodą i... gajowym Aleksandrem Kadelskim. Zostaną jednak świadectwa przeszłości i silne podstawy do kształtowania ideowego myśliwego.

⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pierwsze kroki...*, s. 678–679; tegoż, *A było to w kniei...* (wspomnienia myśliwskie), Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemysł 1982, s. 14.

⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *Obrona potomstwa u ptaków* (dokończenie), „Łowiec Polski” 1937, nr 20, s. 391.

Okres wileński

Po przeprowadzce do Wilna rozpoczyna się drugi okres związany z rozwojem pasji łowieckiej L. Pac-Pomarnackiego. Głównymi czynnikami kształtującymi wówczas jej rozwój były literatura i beletrystka łowiecka, koleżeńskie wyjazdy do majątków kolegów z gimnazjum, działalność Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a po nim Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, rozwój czasopiśmiennictwa łowieckiego, szczególnie wychodzącego w Wilnie dodatku do Wileńskiego „Słowa” – „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”, oraz poznanie największych nemrodów wileńskiego i polskiego łowiectwa.

Literatura i beletrystka łowiecka

Wśród licznej literatury i beletrystyki łowieckiej tamtego okresu największy wpływ na dalszy rozwój pasji łowieckiej L. Pac-Pomarnackiego wywarł niewątpliwie *Rok myśliwego* Włodzimierza Korsaka. Nie była i nie jest to powieść łowiecka, lecz szerokie vademecum wiedzy łowieckiej, poczynawszy od biologii zwierząt łownych, poprzez dokarmianie zwierzyny, przygotowanie się do polowania oraz sposoby polowania na różne gatunki zwierzyny łownej, a na rodzajach broni myśliwskiej kończąc. Autor publikacji już we wstępie dał wykładnię właściwego pojmowania łowiectwa z jednoczesnym umiłowaniem ojczystej przyrody, która to wykładnia przez cały okres aktywności łowieckiej towarzyszyła również Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu i której zawsze pozostał wierny. Kiedy w 1922 r. ukazała się wspomniana publikacja, miał on tylko 15 lat i był niezwykle chętny do dalszego zdobywania wiedzy łowieckiej.

We wstępie publikacji Włodzimierz Korsak pisał:

Ma też myślistwo niezaprzeczenie wielki bardzo wpływ na wychowanie młodzieży. Potrzebująca wyładowania życiowa energia młodości znajduje w niem szlachetne ujęcie i nie jednego młodzieńca wstrzymała namiętność myśliwska od wejścia na złą drogę. Obucując z przyrodą o wszystkich porach dnia i roku uczy się on widzieć i odczuwać jej piękno, kształci swą duszę w kulturze i uwielbieniu tego piękna.

Przytem wyrabia myślistwo niektóre cechy charakteru dodatnie i w życiu bardzo przydatne, a temi są: wola, cierpliwość, odwaga i samodzielność, zaś dłuższe wspólne wycieczki jeszcze samozaparcie się i poczucie koleżeństwa. Oprócz tego i fizycznie oddziałują polowania znakomicie, hartując ciało na zmiany pogody i temperatury i wyrabiając wytrwałość w znoszeniu wszelkich fizycznych niewygód i dolegliwości.

Pożądanem więc jest, by jak największa ilość młodzieży garnęła się do tego pożytecznego, pięknego i szlachetnego kunsztu, wyrabiając w sobie należyte pojęcie o istocie myślistwa, polegającej nie na zabijaniu największej ilości zwierzyny i prześcignięciu w tem swych współtowarzyszy, ale na umiłowaniu dzikiej przyrody, badaniu jej wszystkich tajemnych przejawów i zżyciu się kompletnem z jej bytem i treścią. Wewnętrzne życie puszczy, tak piękne, bujne i szerokie, a tak mało dostępne dla ludzi, obracających się w ciasnym kółku swych marnych spraw i zarażonych od dzieciństwa przez zgniłe tchnienie miejskiego zepsucia, leży jak otwarta księga przed temi, którzy pragną w niej czytać i siły żywotne czerpać.

Niektórzy, nie znający pobudek prawidłowego myślistwa, czynią mu zarzut rozwi-

jania w swych zwolennikach okrucieństwa i braku serca. Jest to zarzut najzupełniej fałszywy. Zabijanie zwierząt i ptaków samo przez się niema w sobie nic karygodnego, jeżeli tylko nie jest bezcelowe lub okrutne, to jest przyczyniające stworzeniom niepotrzebne męczarnie. Tego też prawdziwy myśliwy unikać powinien, strzelając tylko do sztuk, które mu jakąś korzyść przynieść mogą, albo do szkodników, i zawsze na odpowiednią odległość i dobraniem ładunkiem. Wszelkie też strzelanie do żywych stworzeń jedynie dla wprawy jest postępkiem złym, niegodnym myśliwego. Chociaż na to, żeby zostać prawdziwie dobrym myśliwym, trzeba przedewszystkiem praktyki wieloletniej, jednak i teoretyczne wiadomości mogą młodym adeptom niejaką korzyść przynieść, zwłaszcza, jeżeli pozbawieni są oni rad, udzielanych przez starszych i doświadczonych współtowarzyszy myśliwych⁸.

Wymienione wyżej korzyści wynikające z dobrodziejstwa uprawiania łowiectwa, doskonalone przez młodego Leopolda Pac-Pomarnackiego przez całe życie, zostaną przez niego wykorzystane w całej rozciągłości, kiedy w czasie wojny będzie przebywał w obozie pracy w północnej Syberii.

Należy zaznaczyć, że tezy związane z właściwym pojmowaniem idei prawidłowego łowiectwa przedstawione przez Włodzimierza Korsaka będą w przyszłości przyjęte w działalności Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a z czasem przez samego Leopolda Pac-Pomarnackiego w ich głoszeniu i praktycznej realizacji.

Leopold Pac-Pomarnacki, odnosząc się po wielu latach do publikacji Włodzimierza Korsaka *Rok myśliwego* i jej wpływu na kształtowanie jego pasji łowieckiej, wspominał:

W tym właśnie czasie ukazał się najlepszy podręcznik łowiectwa lat międzywojennych *Rok myśliwego* Włodzimierza Korsaka. Książka kosztowała drogo, ale z uskładanych oszczędności wreszcie ją kupiłem i uczyłem się niemal na pamięć sposobów polowań na różne gatunki zwierzyny z łosiem i głuszcem na czele⁹.

W innym miejscu swych wspomnień pisał ponadto:

Rok 1922 przyniósł dwie książki Włodzimierza Korsaka, które zarówno na mnie, jak i na moim serdecznym koleźce z jednej klasy Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie – Czesławie Miłoszu – zrobiły ogromne wrażenie. Był to wspaniały *Rok myśliwego* i piękna powieść dla młodzieży *Na tropie przyrody*. Książki te jakby nas zahipnotyzowały pięknem dzikiej przyrody oraz czarem przygód łowieckich, zapaliły w nas, młodych uczniach gimnazjum, pierwsze jeszcze nieudolne iskry pisarskie¹⁰.

W podobnym tonie wspomina Włodzimierza Korsaka i jego *Rok myśliwego* Czesław Miłosz, który po wielu latach na łamach „Tygodnika Powszechnego” pisał:

⁸ Włodzimierz Korsak, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, Kolekcja Artemix, Warszawa 2006, s. 9–10.

⁹ Leopold Pomarnacki, *A było to w kniei...*, s. 246.

¹⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, Z „*Łowcem Polskim*” przez lata, „*Łowiec Polski*” 1990, nr 1, s. 3.

Włodzimierz Korsak był dla mnie i dla mego przyjaciela Leopolda Pac-Pomarnackiego autorem kultowym. Jego *Rok myśliwego*, ilustrowany przez samego pisarza rysunkami piórkami, był naszą niemal Ewangelią¹¹.

Z kolei w liście skierowanym do uczestników sesji poświęconej pamięci L. Pac-Pomarnackiego pisał na ten temat:

Chciałem zostać przyrodnikiem i myśliwym, toteż odnosiłem się do mego kolegi Leopolda z szacunkiem należnym osobom o wyższym stopniu wtajemniczenia. Bo niewątpliwie był wtajemniczonym i na mój szacunek zasługiwał. Miał swoje własne, prawdziwe, strzelby, a także bardzo poważne i zachwycające książki o ptakach, pochodzące myślę, mniej więcej z połowy dziewiętnastego wieku, ilustrowane drzeworytami kolorowanymi ręcznie. [...] Trzeba też dodać, że łączyło nas uwielbienie dla tej samej postaci z pośród dorosłych myśliwych. Był to Włodzimierz Korsak, autor książki dla młodzieży *Na tropie przyrody* oraz ilustrowanej księgi – przewodnika pod tytułem *Rok myśliwego*. Te rysunki, szczególnie krajobrazów każdego miesiąca w Roku myśliwego zachwycaly nas obu i później, po latach, natykając się na ilustracje robione przez Leopolda, rozpoznałem wpływ Korsaka. Uwielbienie dla tej postaci nie przeminęło u Leopolda wraz z dojrzewaniem. Korsak i on stali się później przyjaciółmi i polowali razem na łosie w Puszczy Rudnickiej¹².

Drugą publikacją Włodzimierza Korsaka, która odcisnęła swe piętno na kształtowanie pasji łowieckiej i przyrodniczej Leopolda Pac-Pomarnackiego, był zbiór opowiadań łowieckich pt. *Pieśń puszczy*. Nie ma w niej co prawda fragmentów odnoszących się bezpośrednio do idei prawidłowego łowiectwa, lecz publikacja jako całość stanowi znakomity przykład promocji i uwielbienia łowiectwa, a szczególnie ojczystej przyrody. Choć książka ta nie zawsze jest wymieniana jako ta, która w istotny sposób wpłynęła na kształtowanie pasji łowieckiej samego L. Pac-Pomarnackiego, to jednak była ona istotnym uzupełnieniem całości uwielbienia dla swego mentora.

Po latach o Pieśni puszczy L. Pac-Pomarnacki pisał:

Kiedy w młodości przeczytałem *Pieśń puszczy*, a w rok później dane mi było brać udział w polowaniu na łosie, zdumiewała mnie zbieżność uczuć, jakich doznawałem w terenie i podczas lektury książki. Autor potrafił tak znakomicie odtworzyć scenierię kniei i skalę wzruszeń odczuwalnych przez myśliwego, że będąc po raz pierwszy w życiu na takich łowach, ja – laik, czułem się jak ktoś dobrze już obeznany z podobnym polowaniem.

Dawno, przed laty, Korsak był mentorem zarówno moich poczynań pisarskich, jak i wypraw na grubego zwierzca. W Puszczy Rudnickiej, kiedy w mroźny marcowy świt stanęliśmy w Kiernowie nad mszarem rozbrzmiewającym klapaniem dwunastu głuszców, rozsiadłych dookoła na kołtuniastych gałęziach bagiennych sosen – mnie, drżącego jak w febrze z emocji szesnastoletniego chłopca, nie wziął za rączkę i nie poprowadził na tokowisko, tylko w milczeniu mocno uściśnął mi dłoń i usunął

¹¹ Czesław Miłosz, *Przyrodnik*, „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 6, s. 21-22.

¹² List Czesława Miłosza do uczestników sesji naukowej poświęconej pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego z października 1994 r. (w zbiorach autora).

się na bok z bielejącej w mroku linii kładek. Chciał, bym sam doznał tych wspaniałych przeżyć łowieckich, które dotąd znałem tylko z kart jego książek. I ta pierwsza samodzielna wyprawa związała mnie z tokami głuszców na zawsze¹³.

Trzecią publikacją Włodzimierza Korsaka, która miała istotny wpływ na wybór przygody życia przez Leopolda Pac-Pomarnackiego były opowiadania dla młodzieży pt. *Na tropie przyrody*. Publikacja ta ukazała się w końcu 1922 r. w Poznaniu i przedstawiała przeżycia przyrodniczo-łowieckie dwóch kilkunastoletnich chłopców, będących jednocześnie kolegami z ławki szkolnej, z których jeden (Grzegorz Rahoza) mieszkał na wsi (u niego w domu spędzali wakacje), a drugi, warszawianin (Stefan Wyszyński), spędzał u niego wakacje. Już na wstępie opowiadań ich autor przenosi czytelnika w świat marzeń, który z czasem dla obu młodych ludzi i jednocześnie bohaterów powieści stanie się rzeczywistością. W. Korsak pisał:

„Grześ zaś już od roku przeszłym zaczął polować i w entuzjastycznych rozmowach opowiadał Stefanowi o dzikich puszczech, przeplatanych przepastnymi moczarami, o uroczych jeziorkach leśnych, drzemiących w cieniu drzew kolumnowych, o bezkresnych błotach mszarnych.

Nęciła ich obu nieodparcie dzika natura, śniły się wycieczki i przygody pełne wzruszeń, pociągały badania żywych stworzeń, o których tak niezrównanie opowiadać umiał ojciec Grzesia, pan Ksawery Rahoza. Nadewszystko jednak mającymi w ich wyobraźni najróżniejsze przygody myśliwskie¹⁴.

Kiedy zaś kończyły się wakacje i przyszło obu wracać do szkoły:

Odjeżdżali już. W piękne wrześniowe południe opuszczali gościnne progi Juchowickiego dworu. [...] Grześ żegnał ze łzami w oczach znane kąty, a i Stefanowi smutno jakoś było na duszy, żał pięknego, dzikiego zakątka, któremu zawdzięczał tyle przeżyć i nowych wzruszeń¹⁵.

Co myślał i o czym marzył wówczas 15-letni Leopold Pac-Pomarnacki, czytając *Na tropie przyrody*? Na ile czuł się wówczas Grzesiem, a na ile Stefanem? Marzenia i doznane przeżycia związane z czytaniem opowiadań nie były już tylko snem, z czasem – w okresie gimnazjum – stawały się dla niego rzeczywistością¹⁶.

Włodzimierz Korsak był niewątpliwie idolem młodego Leopolda. Choć dzieliło ich pokolenie, to niewątpliwie łączyły takie same dzieciństwo i młodość. W Korsaku Leopold nie tylko odnajdywał siebie, lecz także starał się go we wszystkim naśladować. Po latach sam Włodzimierz Korsak wspominał:

Dzieciństwo spędziłem w otoczeniu dzikiego lasu. Poznawać las i ukochać przyrodę pomogli mi prości ludzie, często niepiśmienni, którzy potrafili znakomicie czytać

¹³ Leopold Pomarnacki, *Piewca wielkich łowów*, „Łowiec Polski” 1971, nr 8, s. 6.

¹⁴ Włodzimierz Korsak, *Na tropie przyrody*. Powieść dla młodzieży, Księgarnia św. Wojciecha, Poznań 1922, s. 9.

¹⁵ Tamże, 314.

¹⁶ Więcej na ten temat na s. 197-198.

w wielkiej księdze lasu. Już jako kilkuletni chłopak włożyłem się po kniei. Jakaż to była rozpacza, gdy musiałem wyjechać do gimnazjum w Rydze... Tęskniąc do lasów i jezior Anińska, zacząłem malować i pisać opowiadania¹⁷.

W innym zaś miejscu dodał:

Każdy wrażliwy człowiek szuka swojej wielkiej przygody życia. Taką przygodą dla mnie był las, i w ogóle cała przyroda. Dzięki niej wyrobiłem sobie pewien filozoficzny pogląd na życie: przyroda jest dla mnie świątynią, która jako naturalna poezja uszlachetnia człowieka. Dlatego też należy ją chronić. Żadna galeria pierwszorzędnych obrazów czy najwspanialsza marmurowa kolumnada nie da tego, co znajdziecie w przyrodzie... Tak się rozpoczęła nasza przyjaźń¹⁸.

W końcu podsumował wszystko w zdaniu:

Najważniejszym naszym obowiązkiem jest miłość do człowieka i przyrody. Kto pokocha przyrodę, nigdy nie będzie nienawidził człowieka¹⁹.

Drugim pisarzem, którego twórczość wpłynęła na kształtowanie osobowości i pasji łowieckiej młodego Leopolda, był Józef Weyssenhoff. Spośród jego utworów niewątpliwie największe znaczenie miała wydana po raz pierwszy w 1912 r. powieść przygodowo-przyrodniczo-łowiecka pt. *Soból i panna*. Przygód łowieckich doświadczać początkujący myśliwi Michał Rajecki oraz bardziej doświadczony od niego – na niwie łowieckiej – jego przyjaciel Stanisław Pacewicz. Obaj mieszkają w regionie wilkomirskim na Kowieńszczyźnie, obaj przeżywają pierwsze zaloty i pierwszą miłość. Tłem przeżyć jest litewska przyroda, pełna rozmaitego zwierza i ptactwa łownego, oraz jakże charakterystyczne dla tego regionu bagna, mokradła, mszary, opary, mgły i lasy. Całość rozgrywa się w regionie rodzinnego majątku młodego Leopolda nieopodal Koźliszek. Czytając powieść, zapewne młody Leopold rozpoznaje na jej stronach swoją okolicę i swojskie klimaty, a może i samego siebie.

W *Sobolu i pannie* autor daje wykładnię pojmowania myślistwa i łowiectwa na przestrzeni wieków, pisząc:

Myślistwo jest od wieków zabawą królewską, ale przed tym szeregiem wieków było kapitalnym zajęciem ludowym, częścią życia każdego dorosłego mężczyzny, i wtedy to nosiło w sobie cechy niespożyte, było walką człowieka ze zwierzem i doświadczalnym zgłębianiem tajemnic przyrody przez człowieka. Siła i urok pierwotnego myślistwa przetrwały w instynktach niektórych łowców, prostaków w nauce, ale mistrzów w obcowaniu z przyrodą, albo takich ludzi cywilizowanych, którzy umieją zdziżyć na pewien czas, aby odпочąć od nudów i trosk cywilizacji.

W starym naszym świecie wiele urzędzeń ludzkich zwietrzało i nacyliło się do upadku. I polowania królewskie utraciły swą istotną treść, zmieniając się w rzezie,

¹⁷ Roman Berezła, *Włodzimierz Korsak. Odszedł piewca polskiej przyrody*, „Przyroda Polska” 1974 nr 2, s. 4.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ Tamże.

doskonale przygotowane. Ale pierwotny instykt łowcy nie przeminał, gra i rozpała się w młodych, w urodzonych myśliwych, okrasza nawet łowy królewskie i na ich wzór organizowane polowania wielkopańskie²⁰.

Powieść *Soból i panna* należy z pewnością zaliczyć do kultowych utworów kształtujących osobowość łowiecką L. Pac-Pomarnackiego. Dał temu wyraz w jednym z artykułów opublikowanych na łamach „Łowca” z 1933 r., kiedy to na temat tej powieści pisał:

Bo taki exmyśliwy nie zechce z pewnością wertować podręczników łowieckich, ale zachwyci się nowelą Ejsmonda. Można twierdzić z całą stanowczością, że żadna dotąd książka myśliwska nie obudziła iskry łowieckiej w sercach tylu ludzi, co nieśmiertelny *Soból i panna* Weysenhoffa. Powieść ta, którąby słusznie nazwać można poematem myśliwskim, otworzyła oczy całemu szeregowi późniejszych Nemrodów i wybitnych nawet pisarzy łowieckich. Utwory Weysenhoffa kształtowały i rzeźbiły z grubsza przyszłych działaczy z pod sztandaru św. Huberta, a wygładziły ich i precyzowały artystyczne działa Zaborowskiego i Korsaka, nie licząc plejady młodszych autorów, wyrosłych z posiewu tych trzech potentatów beletrystyki łowieckiej²¹.

Z kolei w 1932 r. na łamach gazety „Echa Leśne” Jan Czarnecki tak pisał na temat twórczości J. Weysenhoffa jako malarza przyrody:

W rozległej skali talentu J. Weysenhoffa jednym z najistotniejszych elementów jest jego upodobanie i umiłowanie piękna przyrody. Prawdziwą pełnią sztuki nacechowane są przede wszystkim te jego dzieła, w których autor występuje jako malarz przyrody. Stosunek Weysenhoffa do przyrody jest czemś więcej od zręcznej pozy literackiej, na którą dziś chorują różni regionaliści, jest aktem entuzjazmu, który rodzi się w najtajniejszych głębiach duszy i przemawia do najistotniejszej treści życia duchowego człowieka. W dionizyjskim stosunku Weysenhoffa do przyrody odnajdujemy autentyczne echa tego pradawnego zbratania się człowieka z przyrodą, które jest dziś, w epoce maszynizacji kultury i czczego werbalizmu, cechą niewielu wybitnych, istnym darem bogów dla wybrańców.

To też *Soból i panna* czy *Puszcza* dlatego oddychają pełnią artystycznego wyrazu, że wypełniające je opisy przyrody to nie są jakieś dygresje wyrafinowanego estety, lecz stanowią o całej atmosferze, która dzieło wypełnia, wchodzi w jego koloryt i treść. Ich swojskość nie jest robiona, jest tak naturalna, jak naturalnym jest samo życie przyrody, rozkwitającej w słońcu, skąpanej w rosie, zatopionej w zapachach i woniach.

Weysenhoff nie mówi od siebie o przyrodzie i jej tajnikach, mówi w imieniu przyrody, nie jako obojętny widz-reporter, ale jako cząstka tej przyrody, jedno z ogniw jej życia i przemian wiekuistych.

Ta zdolność związania swego życia z życiem przyrody, czucia jej czuciem, myślenia jej „myślami”, to jest właśnie tajemnica alchemiczna Weysenhoffa jako malarza przyrody. [...]

²⁰ Józef Weysenhoff, *Soból i panna. Cykl myśliwski*, Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań 1991, s. 73.

²¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *W obronie beletrystyki łowieckiej*, „Łowca [Iwowski]” 1933, nr 21, s. 243.

Weysenhoff, jako zapalony myśliwy, w rytmie krwi, w sympatiach i animozjach znajduje zresztą nieomylny sprawdzian dla autentyczności swych obrazów.

To też jego opisy przyrody są ściśle zlokalizowane. Można by według nich ustalić nie tylko topograficzny, ale i ideogramiczny charakter opisywanego pejzażu. Z kart książki bije prawda, porywająca naszą wyobraźnię z nie mniejszą siłą niż płótna Chełmońskiego. [...]

Taki mistrz malarstwa przyrody jak Weysenhoff musi odznaczać się szczególną zmysłową wrażliwością jej piękna. Mamy tę wrażliwość rozwiniętą do niebywałych granic, lecz mamy jeszcze coś więcej. Weysenhoff nie jest płytkim sensualistą, którego życie kończy się na naskórku. Weysenhoff rozumie przyrodę, wglębia się w jej treść metafizyczną, kocha ją, jak kocha się cel wybiegający poza szranki doczesności. Przedewszystkiem jednak jego obrazy przyrody są niezawodne w dosadności precyzji i subtelności kolorystyki literackiej. Puszczą spowiada się pod jego piórem z blasków i nędz swego życia, tak jak spowiada się ukochanemu – kochanka, którą porwał purpurowy płomień namiętności. [...]

W literaturze polskiej niewiele ma Weysenhoff godnych siebie współzawodników w malowaniu przyrody²².

Trzecim pisarzem łowieckim, który także odcisnął swe piętno na młodym Leopoldzie Pac-Pomarnackim, był Julian Ejsmond. Jako pracownik Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych zajmował się sprawami łowieckimi w tejszej instytucji i stąd też wspomnienia łowieckie często opisują jego udział w polowaniach z prezydentem, ministrami czy ważnymi osobami w państwie lub gośćmi przybyłymi z zagranicy. *Moje przygody łowieckie* to sztandarowe dzieło Ejsmonda opisujące polowania na różne gatunki zwierzyzny łownej i ptactwa łownego. Zdecydowana większość opowiadań usytuowana jest na Kresach: na Wileńszczyźnie, Wołyniu, Podolu, Podlasiu czy w Puszczy Białowieskiej. I tu, podobnie jak u innych pisarzy-myśliwych, mamy wspaniałe opisy mszarów, bagien i przyrody kresowej wplątanej zawsze w polowanie na niektóre gatunki zwierzyzny łownej: kaczki, pardwy, głuszce czy inne. Całość – podobnie jak u innych pisarzy-nemrodów – wkomponowana jest w bieg czterech pór roku, kiedy prawnie możliwe jest polowanie na określone gatunki zwierzyzny łownej czy ptactwa łownego. Wadą wydawnictwa jest raczej skromny beletrystyczny opis przyrody.

Drugą publikacją J. Ejsmonda traktującą o polowaniach są *Wielkie łowy*. Jest to bardzo ciekawie kompendium wiedzy na temat polowań prowadzonych przez królów polskich, począwszy od Bolesława Chrobrego, a na Stanisławie Augustie Poniatowskim skończywszy.

Beletrystkę łowiecką zaliczał L. Pac-Pomarnacki zawsze do najcenniejszych wartości w promowaniu prawidłowego łowiectwa. Dał temu wyraz w jednym ze swych artykułów zamieszczonych w „Łowcu” (lwowskim) w 1933 r., pisząc o wartościach, które beletrystyka daje:

Jak w piśmiennictwie każdej dziedziny życia naukowego czy też gospodarczego, tak i w literaturze łowieckiej – beletrystyka zajmuje bezsprzecznie, zresztą zupełnie słusznie, jedno z naczelných miejsc. Składa się na to przedewszystkiem jej piękno i popularność. Każde dzieło naukowe, chociażby najdostępniej napisane, nuży

²² Jan Czarnecki, *Weysenhoff jako malarz przyrody*, „Echa Leśne” 1932, nr 3, s. 12.

jednak czytelnika à la longue i zmusza go poniekąd do ograniczenia tego rodzaju lektury. Inaczej natomiast rzecz się przedstawia, gdy chodzi o utwór beletrystyczny. Dzieło takie to wypoczynek i rozrywka po całodziennej pracy, to też poczytność tego rodzaju literatury jest olbrzymia, bez względu na wiek, płeć i stanowisko społeczne. Beletrystyka każdej dziedziny życia dociera nawet tam, gdzie żadne poważniejsze dzieło naukowe nigdy prawa obywatelstwa nie uzyska i najmniejszego zainteresowania nie wzbudzi. Powieść czy nowela, w której treść autor umiejętnie wplótł poważne nieraz zagadnienia czy też wiadomości naukowe, podane popularnie i zajmująco, gdy chodzi o szersze warstwy społeczne – zdziała znacznie więcej niż wyczerpujące, wielotomowe dzieło, dostępne tylko dla bardzo nielicznej garstki uczonych lub specjalistów. To też literatura piękna jest nie tylko skarbnicą wrażeń artystycznych i kopalnią klejnotów mowy i stylu, jest ona również niezastąpionym środkiem propagandy i dydaktyki.

Beletrystyka myśliwska, gdy chodzi o propagandę zasad prawdziwego łowiectwa, ma pierwszorzędne znaczenie. Bowiem od czasów najdawniejszych kwitnie w narodzie polskim umiłowanie do łowiectwa, nieraz zniekształcone, spaczne, jednak pokrewne szerszym dziś zasadom prawidłowego polowania i hodowli zwierzyny. Każdy członek naszego społeczeństwa przeważnie nosi już we krwi atawistyczny pociąg do łowiectwa, każdy Polak z przyjemnością bierze broń do ręki lub udaje się na polowanie, nawet w roli tylko obserwatora, a olbrzymia ilość osób, dziś obojętnie odnoszących się do myślistwa, posiada jednak na sumieniu, jeszcze z czasów młodości, szaraka, kuropatwę lub chociażby wronę czy wiewiórkę. Ludzie ci, aczkolwiek zasadniczo nie interesują się łowiectwem, to jednak powieść lub opowiadanie myśliwskie chętnie przeczytają. I tu właśnie piękna, ale niepozabawiona i cech propagandowych literatura łowiecka ma ogromne pole do działania²³.

Na równi z książkami o tematyce łowieckiej L. Pac-Pomarnacki uważał za ważne także wszelkie czasopisma łowieckie oraz przyrodnicze. Wszystkie stanowiły wartość dodaną w prawidłowym rozwoju i rozumieniu oraz kształtowaniu idei prawidłowego łowiectwa. Ideę można było zrozumieć tylko poprzez powszechne docieranie czasopism do szerokich mas społeczeństwa, w szczególności zaś do braci łowieckiej. Sam Pomarnacki nazywał siebie „fanatykiem łowiectwa”, a wyrazem tego był nie tylko szereg ideowych artykułów publikowanych we wszystkich czasopismach łowieckich przedwojennej Polski, lecz także prenumerata wszystkich periodyków łowieckich. W 1933 r. na łamach „Trąbek” pisał:

„Jestem fanatykiem łowiectwa. Prenumeruję oba „Łowce”, czytuję wszystko, co się na tematy myśliwskie w Polsce drukuje i wydaje, poczynając od doskonałych artykułów w „Echach leśnych” aż do bredni „Świstowida”. Cieszę się niezmiernie z pomyślnego rozwoju łowiectwa w naszym kraju, raduje mnie wspaniały wzrost literatury myśliwskiej budzącej coraz większe zainteresowanie w kołach nawet niemyśliwskich. Widzę, że idea prawidłowego łowiectwa systematycznie się rozszerza, zjednywując sobie coraz to nowych zwolenników²⁴.

²³ Leopold Pac-Pomarnacki, *W obronie beletrystyki łowieckiej...*, s. 242–243.

²⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dlaczego?*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1933, marzec–kwiecień–maj, s. 2.

Koledzy z gimnazjum

Proza przyrodniczo-łowiecka, jaką tworzyli wymienieni pisarze, nie była jedynym obszarem, które wpłynęły na kształtowanie świadomości i pasji łowieckiej Leopolda Pac-Pomarnackiego. Oddzielny rozdział stanowią fragmenty jego wspomnień, w których wymienia towarzyszy wspólnych wędrówek łowieckich oraz kolegów z lat szkolnych, z którymi przychodziło mu spędzać wakacje, ferie zimowe, święta czy wypadki poza Wilno. Zamieszkiwanie w Wilnie nie stwarzało dla młodego Leopolda dużych możliwości kontaktu z przyrodą, a już jednocześnie obcowanie z bronią i przyrodą było czymś niewyobrażalnym.

Absolwent Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta Bohdan Urbanowicz wspominał, że Leopold Pac-Pomarnacki, zwany przez kolegów Pacukiem, podczas ferii letnich uciekał wręcz z Wilna na łono natury. W okresie świąt Bożego Narodzenia lub ferii wyjeżdżał do kolegów mieszkających poza Wilnem. Tęsknota za lasem, za przyrodą, za polowaniami stawała się dla niego w tym czasie niemalże obsesją.

Jednym z kolegów L. Pac-Pomarnackiego, do których często wyjeżdżał, był Olek (Aleksander) Nowicki. O jednym z takich wyjazdów – wraz w Czesławem Miłoszem – do folwarku ojca Olka Nowickiego wspominał:

Kolegą, z którym przyjaźniliśmy się obaj specjalnie w gimnazjum, był Olek Nowicki, którego ojciec, sędzia, miał folwark w województwie nowogrodzkim. Do tego folwarku jeździliśmy parokrotnie w roku i tam właśnie po raz pierwszy w życiu wzięliśmy udział w polowaniu z ogarami na szaraki.

Był to pochmurny i mglisty dzień listopadowy. Stary gajowy Aleksander [być może to tu mieszkał Aleksander Kadelski – przyp. aut.] w wytartym kozuchu i czarnej, barankowej czapie poprowadził na smyczy dwa rudo-podpalane psy gończe litewskie, które miał puścić w miocie po zajęciu przez nas stanowisk na łagodnym, pokrytym wrzosem pagórku z kępami jałowców i pojedynczymi sosenkami. Przed nami teren obniżał się, przechodząc w wąską sosnową uprawę, za którą rozciągała się olszowa drągowina.

Olek stał po lewej stronie z prawdziwą dubeltówką, Miłosz jako najmłodszy z nas pośrodku w charakterze kibica, a ja na prawo od niego ze sztucerem kaliber 22, naładowanym „longiem”.

Nie staliśmy zbyt długo, gdy gdzieś daleko szczerknął donośnie pies, zaraz basem zawtórował mu drugi i popłynęła przez knieje rytmiczna melodia gonu, który posuwał się w naszym kierunku. Kluczył, kołował w olszynie tłumiony odległością, to znowu brzmiał donośnie na niskiej uprawie. Psy gubiły trop, ale wkrótce doławały się ponownie i szły galopem po śladzie szaraka, z melodyjnym graniem. Wreszcie szarak wyskoczył na wrzosowisko. Tu już gończe go dostrzegły; w ich głosach zabrzmiała specjalna pasja, siła dźwięków wzmogła się, spotężniała, przechodząc w melodyjne strofy: aj-aj-ajajaj, uajaj-ajajaj.

Zając długimi susami mknął na stanowisko Nowickiego, ale dostrzegł go widocznie w odpowiedniej chwili i skręcił w lewo, defilując przed Cześkiem w moim kierunku. Nie było chwili do stracenia. Wycelowałem nieco przed niego i nacisnąłem spust. Szarak jednak nie zareagował, przebiegł o dwadzieścia metrów obok mnie i znikł za jałowcami.

Po chwili nadbiegły zdyszane ogary: ujadając rytmicznie, podążyły za tropem zwierzyny; po dłuższej chwili gon jednak umilkł.

– Biegnij, pewnie kot leży! – zawołał Olek.
Ruszyliśmy wraz z Miłozsem szybko w tym kierunku i niebawem dostrzegliśmy wyciągniętego szaraka, a nad nim oba psy skubiące turzycę.
Stałem oszołomiony, bez słowa. Miłozs uściśnął moją dłoń. Był to pierwszy szarak upolowany w moim życiu, a jego pierwszy udział w polowaniu.
Wkrótce nadszedł gajowy. Podniósł szaraka, wprawnie odciął mu nożem tylne sko-ki i rzucił psom jako „odprawę”.
Milczący dotąd Miłozs odezwał się poważnie:
– Macie rację! Jednak łowy kryją w sobie wiele swoistego uroku²⁵.

W innym fragmencie wspomnień L. Pac-Pomarnacki mówi o innym koledze, Olku Niżyckim (aczkolwiek wydaje się, że jest to w dalszym ciągu Olek Nowicki), pisząc:

Dawne to były czasy. Liczyłem sobie wówczas aż piętnaście lat życia i uważałem się już za prawdziwego myśliwego, zdążyłem bowiem dotąd upolować wspaniałego szaraka, i to strzelonego spod ogarów, zwanych w tamtych stronach pospolicie „gończy-mi”. Poza tym – trzy kuropatwy, strącone jednym strzałem, oddanym w środek stada, oraz najcenniejsze trofeum – pięknego kaczora krzyżówkę, ubitego przepisowo w lo-cie nad leśnym bagienkiem. Do tych sukcesów łowieckich dochodziła jeszcze pewna ilość wron, srok oraz jastrzęb gołębiarz, czatujący na drzewie na domowe kokoszki. A więc pierwsze kroki myśliwskie miałem już szczęśliwie poza sobą.
Moim łowieckim duchem opiekuńczym był kolega z wyższej klasy gimnazjum, Olek Niżycki, który z reguły na ferie świąteczne oraz wakacje zabierał mnie z miasta do dużego folwarku i tam, we dwójkę przeżywałem różne przygody przyrodniczo-myśliwskie, spędzając całe dni w leśnych ostępach, na połyskującym złotem mchów mszarze, lub też w łodzi na jeziorze. Broni własnej, rzecz oczywista, jeszcze nie miałem, ale korzystałem z dziwiewki kurkowej pana Niżyckiego, który sam nie polował. Natomiast Olek już dawno dostał od ojca strzelbę za dobre świadectwo szkolne²⁶.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego

Spośród organizacji łowieckich największy wpływ na kształtowanie łowieckich pasji młodego Leopolda Pac-Pomarnackiego miało utworzone w grudniu 1927 r. w Wilnie Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego, przekształcone następnie w Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich. Swoją wizję pojmowania łowiectwa przedstawiało ono kilkakrotnie na łamach popularnych „Trąbek” wileńskich, dodatku do wileńskiego „Słowa”. W 1929 r. na łamach tegoż dodatku twórcy towarzystwa pisali, że:

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest pierwszym u nas zrzeszeniem myśliwskim bezterenowym, tj. mającym na oku wyłącznie cele kulturalno-łowieckie. Dochody T-wa (a są nimi narazie normalne składki członkowskie) obracane są wyłącznie na krzewienie kultury łowieckiej, tj. wydawanie nagród

²⁵ Leopold Pomarnacki, *Miłoszowi grały ogary...*, „Łowiec Polski” 1981, nr 11, s. 17.

²⁶ Leopold Pomarnacki, *Bezpieczne stanowisko*, „Łowiec Polski” 1979, nr 10, s. 10; tegoż, *A było to w kniei...*, s. 246.

pieniężnych za walkę z wnykarstwem i kłusownictwem, popieranie wydawnictw łowieckich, propagandę łowiecką, nagrody dla hodowców psów myśliwskich itd.²⁷.

W jednym z kolejnych numerów „Trąbek” towarzystwo w sposób jednoznaczny sprecyzowało swoje stanowisko w sprawie pojmowania łowiectwa i kultury łowieckiej. Konieczne jest jego przedstawienie, gdyż przesłanie w nim zawarte będzie towarzyszyło młodemu wówczas Leopoldowi przez całe życie:

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego ma na celu krzewienie kultury łowieckiej wśród społeczeństwa Województwa Wileńskiego i Województw sąsiednich. Co to jest kultura łowiecka?

Pod wyrazami „kultura łowiecka” rozumiemy przede wszystkim pewien wyższy stopień uświadomienia łowieckiego u myśliwego, sprawiający, że kulturalny myśliwy nie tylko respektuje zakazy ustawy łowieckiej, lecz ponadto ma zaszczerpione w duszy zasady etyki łowieckiej, docenia państwowe i społeczne znaczenie rozwoju łowiectwa i śledzi za rozwojem wiedzy łowieckiej, prenumerując fachowe pisma łowieckie.

Nie każdy myśliwy jest w tak szczęśliwym położeniu, by krzewić w tym rewirze kulturę łowiecką bezpośrednio – przez dokarmianie i hodowlę zwierzyny, przez zwalczanie cztero- i dwunożnych szkodników, przez wydawanie gajowym nagród za przyłapanego pętlarza, za zdjętą pętlę, za każdego zabitego kundla-włóczkę... To też myśliwy nie mający własnego terenu łowieckiego powinien w inny sposób przyczynić się do podniesienia poziomu kultury łowieckiej – przez zapisanie się do ideowego towarzystwa łowieckiego i przez składanie rocznego datku pieniężnego idącego na cele kulturalno-łowieckie.

Kultura łowiecka nie polega jednak wyłącznie na uświadamianiu łowieckiem braci myśliwskiej...

Kultura łowiecka powinna objąć całe społeczeństwo, które musi wreszcie zrozumieć, że łowiectwo nie jest bezmyślną i krwiożerczą rozrywką, lecz że łowiectwo jest źródłem bogactwa narodowego i synonimem ochrony przyrody.

To też obowiązkiem każdego kulturalnego myśliwego jest wyjaśnienie na każdym kroku znajomym niemyśliwym, jaki cel i charakter ma współczesne łowiectwo, jak jest ono traktowane u kulturalniejszych od nas państw zachodnich i jak będą pusto i ponuro wyglądały nasze „bory i podszyte knieje”, jeżeli nie weźmiemy się ostro do wielkiego dzieła: podźwignięcia kultury łowieckiej wśród ogółu. [...]

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego jest zrzeszeniem łowieckim bezterenowym, tj. nie dzierżawi ono terenów myśliwskich dla siebie, zaś fundusze swoje kieruje wyłącznie na cele kultury łowieckiej. [...]

Ma [członek towarzystwa] moralne zadowolenie, że należy do grona myśliwych wyższego rzędu – myśliwych kulturalnych, że jego legitymacja jest dowodem przy należności do elity myśliwych Województw Wschodnich²⁸.

Jeden z głównych twórców Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, Michał Kryspin Pawlikowski, w jednym z numerów wileńskich „Trąbek”

²⁷ W *pierwszą rocznicę*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1929, nr 1, s. 1.

²⁸ *Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1929, nr 3, s. 1.

rozwinął już w 1928 r. szerszej interpretację właściwego pojmowania łowiectwa i osobowości prawdziwego myśliwego, pisząc:

Łowiectwo nie jest ani przemysłem, ani rozrywką, ani sportem. Czymże jest w takim razie? Posłuchajmy co mówi Józef Weyssenhoff: Właściwe szlachetne łowiectwo zasadza się na wniknięciu człowieka w głąb przyrody, która dzika jest tylko ze stanowiska kultury ludzkiej, lecz mądrzejsza od wszelkich dzieł ludzkich.

Do jej przejrzystych źródeł dochodzi ten, kto tropi i podpatruje zwierza, kto z nim współzawodniczy w chytrości ruchów i instynktów, kto się upodoba do stanu dzikiego istnienia, a korzysta przytem z wyrobionych przez wieki wyższości kulturalnych człowieka nad zwierzęciem – kto potrafi zobaczyć i zanotować, wzruszać się po zwierzęcemu i czuć po ludzku... [...]

A więc:

Łowiectwo jest odwiecznym zajęciem ludzkim, opartem w swej istotnej głębi na instynkcie pierwotnym, który jest dziedzicznie z pokolenia na pokolenie przeschczepiany.

Łowiectwo – prawdziwe łowiectwo polega na zbliżeniu się człowieka do Przyrody, na wniknięciu w niewyczerpaną skarbnicę Jej tajników, słowem – na Jej poznaniu.

Łowiectwo jest zajęciem jak najbardziej szlachetnym, bo nie tylko wyklucza motywy zysku, lub nawet współzawodnictwa, lecz też bynajmniej nie polega na mordowaniu zwierzyny. Zwierzę morduje kłusownik. Prawdziwy myśliwy otacza ją troskliwą, niemal czułą opieką w czasie ochronnym, dokarmia ją i hoduje, a dając ujście swym instynktom łowieckim, poluje na nią tylko w czasie i sposobami dozwolonymi już nie przez pisane prawo łowieckie, lecz przez wyższy Kodeks Etyki Myśliwskiej odbity nie w Dzienniku Ustaw, lecz w sercach i umysłach prawdziwych myśliwych²⁹.

Dojrzewanie pasji łowieckiej

Już jako 23-letni młody wiekiem adept sztuki łowieckiej L. Pac-Pomarnacki sam daje wykładnię właściwego pojmowania łowiectwa i myślistwa, przedstawiając je w styczniowym numerze dodatku do wileńskiego „Słowa” – „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” z 1930 r., pisząc:

W dobie powojennej łowiectwo zaczyna się żywo rozwijać. Całe zastępy ludzi starszych, jak też pań i młodzieży zaciąga się pod sztandar św. Huberta, jak grzyby po deszczu rosną towarzystwa i S-ki myśliwskie ze szczytnymi zasadami w swoich statutach i regulaminach. Fakt ten bardzo pocieszający, ale niestety, nie wszyscy ci, którzy się widzi ze strzelbą na ramieniu, godni są miana prawdziwego łowca. Wśród tej rzeszy polujących jakże wielu spotyka się myśliwych, którzy z myślistwem mało mają wspólnego. Są to raczej mniej lub więcej wytrawni strzelcy i tylko strzelcy. Bo nie można nazwać myśliwymi tych – którzy choć posiadają broń i karty łowieckie, to jednak w polowaniu widzą jedynie sposób zabicia zwierzyny i skrupulatnego później odnotowania w swym dzienniku ilości „trofeów”, nieraz nawet grubo przesadzanych. Hodowla, badanie życia i obyczajów zwierzyny, piękno natury – to dla nich frazesy, które jednak bronią im prawa do tytułu prawdziwego myśliwego. [...]

²⁹ Michał Pawlikowski, *Czym jest prawdziwe łowiectwo?*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1928, nr 5, s. 1.

Myśliwy, który chce zasłużyć na miano prawidłowego, musi znać życie i obyczaje zwierząt, na które poluje, a przede wszystkim winien znać wygląd tych stworzeń. Zdarza się bowiem często, że nawet stary nemrod nie umie odróżnić krogulca od kukulki i zabija tę ostatnią świecie przekonany, iż pozbył się dokuczliwego rabusia³⁰.

Powyższy fragment jednoznacznie wskazuje na wpływy ideałów łowieckich propagowanych przez Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego.

Strzelanie do zwierzyny łownej i zdobywanie trofeów łowieckich nie stanowiły dla L. Pac-Pomarnackiego celu samego w sobie. Dał temu wyraz w kolejnych fragmentach wspomnień zamieszczonym w jednym z artykułów z 1934 r., pisząc:

Sam fakt zdobycia większej ilości trofeów nie stanowi naturalnie żadnego przestępstwa. Chodzi jednak o to, by łowiec interesował się także i życiem zwierzyny, obserwował ją i ciekawszymi spostrzeżeniami dzielił się z ogółem braci myśliwskiej. Tymczasem w czasach dzisiejszych skandalicznie mało posiadamy zamilowanych myśliwych-przyrodników i hodowców. Przytłaczająca zaś większość – to tylko strzelcy, dla których zwierzę czy ptak są okazją do celnego strzału i zdobycia smacznej pieczeni, a potem do odnotowania w dzienniku myśliwskim cyfry „upolowanych” sztuk, które w dodatku jakoś dziwnie mnożą się po śmierci. A ofiarami strzałów jakże często padają okazy niebędące nawet zwierzyną i niedające żadnej korzyści, a tak pożyteczne za życia. Smutny to objaw, graniczny bowiem ze zwyrodnieniem i wypaczeniem pięknej idei szlachetnego łowiectwa³¹.

Okres międzywojenny, kiedy to kwitła i dojrzewała pasja łowiecka młodego L. Pac-Pomarnackiego, charakteryzował się tym, że duże powierzchnie gruntów rolnych i lasów znajdowały się w posiadaniu nielicznej grupy prywatnych właścicieli lub państwa. Wielcy posiadacze ziemscy mieli więc inne możliwości polowania i realizacji pasji łowieckich aniżeli mało zamożni myśliwi, a szczególnie ci mieszkający w miastach, co z kolei rodziło u nich zazdrość oraz brak równości w możliwościach spełniania swych pasji. W ich ocenie duże polowania, kończące się niejednokrotnie rzezią zwierzyny, nie sprzyjały rozwojowi etyki łowieckiej i były co najmniej w sprzeczności z prawidłowym czy też ideowym łowiectwem. Tęsknili za obcowaniem z przyrodą. Dał temu wyraz sam L. Pac-Pomarnacki w artykule z 1933 r., pisząc:

Grono nasze z pod znaku św. Huberta dzieli się na dwie grupy: myśliwych wiejskich i miastowych. Pierwsi są to wybrańcy losu, którzy posiadają własne lub wdzierzawione tereny łowieckie, mają możliwość niemal codziennie obcować z naturą i doznać bardzo różnorodnych wrażeń i wzruszeń myśliwskich. Drudzy natomiast – to grupa nieszczęśliwców, dla których łowy są czemś niedościągłym, a zwierzynę widują jedynie na targach i wystawach sklepowych. Miewają oni też szczęśliwe dni, gdy ktoś ze znajomych wiejskich zaprosi ich do siebie na polowanie; są to chwile urojone jak wino, ale rzadkie. Dwa–trzy razy do roku pędzimy pociągami na łono

³⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Etyka myśliwska*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, styczeń, s. 1–2.

³¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dubelt*, „Łowiec Polski” 1934, nr 9, s. 169.

przyrody, by odświeżyć płuca balsamem wiejskiego powietrza, a sercu dać nieco nowych rozkoszy łowieckich.

Wprawdzie nasi koledzy ze wsi są do nas uprzedzeni, zowią nas „niedzielnymi myśliwymi”, wprawdzie zdarza się, że nemrod z miasta, uważany za gorącego łowca, otrzymuje też na polowaniu i gorsze stanowisko, to dla nas jednak już sam wyjazd na łowy jest rozkoszą, a parugodzinne nawet trwanie na stanowisku – przeogromnym szczęściem. Bowiem nie chodzi nam o łupy obfite, pragniemy tylko wypocząć wśród kniej po trudach i udrękach miejskiego życia, pragniemy zapomnieć na chwilę o biurze, biurku i ustawicznej walce o byt. Człowiek wiejski, obcujący ustawicznie z przyrodą, nie rozumie tego czaru, jak dla mieszczucha ma dzika natura. Ten, co żyje wśród szmaragdowych łąk i ciemnych lasów, nie pojmie, czym jest las dla człowieka, widzącego jedynie pokryte grubą warstwą kurzu drzewa i nawpół zdeptane trawniki miejskie. Ci zaś, którzy byli kiedyś mieszkańcami wsi, a dziś los ich zamknął w mieście, najbardziej tęsknią i marzą o łowach wśród dzikiej natury. A czar tej natury jest olbrzymi. Dla niego pędzi łowiec z odległego miasta do kniei, zostawiając dom, rodzinę, zajęcie, za jego przyczyną z rozgoryczonego i złośliwego naczelnika czy szefa – staje się wesołym, przemiłym kompanem łowieckim. Taki urok łowów jest wielki, ale, niestety, nie dla wszystkich zrozumiały³².

Okres powojenny

Po powrocie do kraju w 1947 r. L. Pac-Pomarnacki zastał nową rzeczywistość, nie tylko w obszarze zmian społeczno-politycznych, lecz także na niwie łowiectwa. Dawna duża własność ziemska przestała istnieć na rzecz własności państwowej. Dotyczyło to także lasów, które po 1945 r. przeszły w większości na własność Skarbu Państwa. Do czynnego łowiectwa L. Pac-Pomarnacki powrócił już pod koniec 1947 r., angażując się w działalność Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu.

Powojenne łowiectwo było dla niego nie do zaakceptowania, do grona myśliwych dołączyli bowiem ludzie nie do końca rozumiejący jego istotę, co w dużym stopniu przekładało się na ich zachowania i działania. Co więcej, często nadawali oni ton kierunkom rozwoju łowiectwa.

Po raz pierwszy po zakończeniu wojny L. Pac-Pomarnacki na temat powojennych myśliwych i łowiectwa wypowiedział się na łamach „Łowca Polskiego” z 1948 r., kiedy to pisał:

Myśliwy, pozbawiony najelementarniejszych nawet wiadomości z dziedziny łowiectwa – to szkodnik społeczny, dybiący tylko na resztki ocalałej po wojnie zwierzyny, to niszczyciel zabytków przyrody, to niebezpieczny sąsiad na polowaniu, mogący przyprowadzić swych kolegów o śmierć czy kalectwo. Egzamin łowiecki jest co prawda tym zabiegiem selekcyjnym, który umożliwia wyeliminowanie osobników nie odpowiadających warunkom przyjęcia do PZŁ, jednak poziom kandydatów jest ogólnie tak niski, że komisje egzaminacyjne, o ile by chciały wypełnić w stu procentach swoje zadanie – musiały by tylko pojedynczym jednostkom stawiać

³² Leopold Pac-Pomarnacki, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”, 1933, marzec-kwiecień-maj s. 2.

noty dostateczne, dyskwalifikując zupełnie dziesiątki, a nawet setki myśliwych w powiecie.

Jak wynika z powyższego – stoimy wobec konieczności podniesienia za wszelką cenę poziomu kultury łowieckiej wśród najszerzych mas myśliwych miast i wsi, wskazania tym ludziom właściwej drogi, po której winni kroczyć w swej praktyce łowieckiej. Obowiązek ten spoczywa w pierwszym rzędzie na barkach Łowczych i Podłowczych powiatowych, którzy najczęściej stykają się z zarządami Kółek myśliwskich i ich członkami³³.

Była to jak na owe czasy bardzo ostra i zarazem odważna opinia, która mogła mieć dla L. Pac-Pomarnackiego tragiczne skutki, łącznie ze skreśleniem go z listy członków Polskiego Związku Łowieckiego.

Jeszcze bardziej krytyczną opinię posiadał na temat jakości osób zajmujących stanowiska funkcyjne w zarządach kół łowieckich, a także na temat życia organizacyjnego w stowarzyszeniu. Taka opinia wynikała zapewne z własnych obserwacji, a może i z autopsji. W grudniowym numerze „Łowca Polskiego” z 1949 r. pisał m.in.:

Drugą usterką naszego życia organizacyjnego, jak zresztą wszystkich stowarzyszeń, jest nierobstwo członków zarządów na każdym szczeblu hierarchii organizacyjnej. Utarł się bowiem już od lat zwyczaj, że z pełnego składu władz, wyłonionych przez walne zebranie, pracują w rzeczywistości maksimum 1–2 osoby, „orzające” za wszystkich. Reszta to figuranci, których działalność polega na mniej lub więcej pilnym uczęszczaniu na zebrania, zwłaszcza gdy te ostatnie połączone są z kolacyjkami klubowymi. Osoby takie udają poza tym ogromne zapracowanie i przy każdej okazji podkreślają swe „poświęcenie” dla dobra sprawy łowieckiej, choć w istocie nic absolutnie nie robią.

Siłą rzeczy cały ogrom pracy, zwaloney na jakiegoś sekretarza czy vice-prezesa, nie pozwala mu wywiązać się należycie ze swych zadań i całość sprawy na tym cierpi. Powstają zaległości, przeoczenia i szereg innych niedociągnięć, których on sam nie jest w stanie zlikwidować. A tymczasem koledzy z zarządu radzą, nawet krytykują, a jakże, lecz bynajmniej nie kwapią się z pomocą. „On przecież jest sekretarzem” – to jego robota.

Przy wyborze władz do rad łowieckich czy zarządów kółek łowieckich wysuwane są kandydatury osób, co do których nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pracować nie będą, ale bierze się pod uwagę względy prestiżowe, bo to lekarz, dyrektor, profesor czy inna znana osobowość. Jednocześnie upatruje się już od razu „koźła ofiarnego”, który ma wszystko prowadzić i tego wciąga się niemal siłą w skład „dostojnego” zarządu. Wtedy jest pewność, że robota pójdzie, pomimo iż reszta – to sami figuranci.

Z takim stanem rzeczy musimy walczyć bezlitośnie. W zarządach potrzebni są nam ludzie czynu, chętni, pracowici działacze łowieccy, a nie kilka nierobów. [...] Niech na ich miejsce przyjdą nowi ludzie, którzy ochoczo wezmą się do pracy dla dobra umiłowanego łowiectwa polskiego, ludzie może bez tytułów naukowych, ale dający gwarancję, że podniosą wysoko nasz zielony sztandar św. Huberta³⁴.

³³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Przez pryzmat egzaminów*, „Łowiec Polski” 1948, nr 6, s. 14.

³⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Nasze niedociągnięcia*, „Łowiec Polski” 1949, nr 12, s. 17.

W tymże samym roku na łamach „Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego” L. Pac-Pomarnacki wypowiedział się także bardzo krytycznie na temat ówczesnych myśliwych, wskazując jednocześnie, jakimi cechami powinien charakteryzować prawdziwy łowca. Pisał wówczas:

Tymczasem w latach ostatnich daje się właśnie zauważyć zatrważający wzrost niszczytelstwa w szeregach myśliwych. Niszczytelstwo to przejawia się zarówno w postaci ogromnej zachłanności przy zdobywaniu zwierzyny w czasie polowania i wybijaniu niemal wszystkiego, co podejdzie pod lufę, byle tylko więcej sztuk zabrać do domu, jak też i w upodobaniu strzelania do tak zwanych „żywych celów” jedynie dla treningu strzeleckiego, nie bacząc na to, że zabity okaz (najczęściej ptak) nie przedstawia żadnej wartości łowieckiej i bezpośrednio po zabiciu zostaje porzucony w polu lub w lesie.

Jedną z cech charakteryzujących dobrego i prawdziwego myśliwego jest umiłowanie przyrody, interesowanie się jej tajemnicami i ochroną zabytków natury. Prawidłowy myśliwy będzie zawsze równocześnie i pionierem ochrony przyrody, będzie dbał o rozwój zwierzostanu i cieszył się widokiem coraz liczniejszych stad kuropatw w łowisku, pomyślną rozmnożą sarn czy też zwiększającą się liczbą szaraków. Cały szereg gatunków zwierząt lub ptaków przetrwało po dzień dzisiejszy jedynie dzięki specjalnej opiece myśliwych, którzy nie skąpili pracy i pieniędzy, byle tylko gatunki te rozmnożyć i móc zdobywać później piękne trofea łowieckie.

Myśliwy powinien być miłośnikiem natury, dla którego nie może być rzeczą obojętną wiosenny śpiew ptasząt leśnych, piękno kwiatów puszczańskich czy mocarna potęga wspaniałego dębu, rosnącego na słonecznej polanie. Wszelkie szkodnictwo i niszczytelstwo jest zaprzeczeniem dobrze pojętej idei łowiectwa i musi być zwalczane z całą bezwzględnością³⁵.

Pod koniec 1950 r. stan polskiego łowiectwa był w dalszym ciągu zły. Apele kierowane do myśliwych niewiele w tym zakresie zmieniały na lepsze, co tylko potęgowało już istniejące zło. Po raz kolejny niezwykle krytyczną ocenę stanu łowiectwa ideowego wystawił L. Pac-Pomarnacki pod koniec 1950 r., kiedy to na łamach „Łowca Polskiego” pisał:

Pierwsze lata powojennej działalności kółek myśliwskich, jak też zachowanie się poszczególnych myśliwych, nie pozostawiało wiele do życzenia. Można się było nawet cieszyć, że dyscyplina organizacyjna stoi wysoko, a etyka łowiecka już została w większym lub mniejszym stopniu właściwie pojęta przez najszerzy ogół myśliwych. Przynajmniej na egzaminach łowieckich każdy myśliwy wiele mówił o przestrzeganiu zasad etyki i był jej gorącym krzewicielem. Taki błogi stan trwał właściwie przez 3 lata.

Później stosunki w terenie zaczęły się nieco psuć, a ostatnio sytuacja stała się bardzo poważna, wymagająca natychmiastowej reakcji ze strony władz łowieckich. [...]

Występki przeciwko zasadniczym tezom etyki łowieckiej są dziś w terenie na porządku dziennym, i to zarówno wśród członków wiejskich kółek, jak i – co gorsza – wśród stowarzyszeń miejskich, od których należy wymagać większego zrozumienia dla tych spraw. Występki te są tak częste, że ogół zaczyna do nich po prostu już przy-

³⁵ Leopold Pomarnacki, *Żywe cele*, „Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1949, nr 9, s. 15.

wycać, przez co gotowe są zyskać nieomal prawo obywatelstwa. To „rozwydrzenie” myśliwych przybiera najrozmaitsze formy. [...]

Jak zaznaczyłem na początku artykułu, sytuacja w terenie stała się bardzo poważna. Brak poszanowania przepisów prawnych, ignorancja w stosunku do zasad etyki łowieckiej i ogólne rozprężenie wśród członków kół myśliwskich zagrażała zaczynającą zrzębom hodowli łowieckiej i idei prawidłowego myślistwa. Jeżeli już teraz nie zabierzemy się do uzdrowienia stosunków w kółkach łowieckich, to późniejsza walka wymagać będzie znacznie więcej wysiłku i jeszcze drastyczniejszych posunięć organizacyjnych.

Ale by do tej walki wystąpić, trzeba mieć odpowiednich ludzi w terenie, trzeba oprzeć się przede wszystkim na sieci podłowczych powiatowych, stojących najbliższej kółek łowieckich. Tymczasem musimy wyznać otwarcie, że przynajmniej 80% podłowczych dzisiejszych nie wykazuje albo prawie nie wykazuje żadnej aktywnej działalności łowieckiej. Ludzie ci, po otrzymaniu legitymacji funkcyjnej, przestają interesować się organizacją, której są przecież przedstawicielami. [...]

A niezależnie od propagowania prawidłowego myślistwa i przestrzegania zarządów kółek przed popełnianiem wykroczeń, należy stosować surowe sankcje karne do notorycznych kłusowników. Nasze władze łowieckie powinny postarać się o przypomnienie drogą służbową organom Milicji Obywatelskiej o wydanych przez ich władze przełożone zarządzeń i okólników w sprawie zwalczania kłusownictwa przez ORMO i milicję.

Tam, gdzie zachodzi tego uzasadniona konieczność, nie należy wahać się – co do osób ujętych na kłusownictwie, wnykarstwie czy innych wykroczeniach łowieckich – z wykluczeniem winnych z Polskiego Związku Łowieckiego i wystąpieniem do władz bezpieczeństwa o cofnięcie im pozwoleń na broń. [...]

Nie owijam niczego w bawełnę: w terenie jest źle i sytuacja stale się pogarsza, a gdy nie przyjdziemy z wydatną i szybką pomocą tym coraz rzadszym bastionom prawidłowego myślistwa w osobach łowczych i nielicznych podłowczych powiatowych, to za rok lub dwa pogrążą się i oni w fali szalejącego dookoła obskurantyzmu i rozwydrzenia myśliwskiego³⁶.

W 1951 r. na łamach „Myśliwego Kieleckiego” L. Pac-Pomarnacki po raz kolejny dał wykładnię prawidłowego pojmowania łowiectwa i myślistwa, poczynając od czasów najdawniejszych, a na czasach współczesnych kończąc. Wiele zasad prawidłowego łowiectwa wypracowanych w latach 20. i 30. było dla niego w dalszym ciągu aktualnych. Dzielił się nimi z współczesnymi mu myśliwymi, zachęcając ich jednocześnie do propagowania tych zasad i realizację pasji łowieckiej w bieżącej praktyce. Oddajmy więc głos autorowi:

Stan taki trwał aż do czasu pierwszej wojny światowej, po której na niwie łowieckiej zapanowały kardynalne zmiany. Z dotychczasowego chaosu pojęć o łowiectwie wysunęło się na pierwszy plan pojęcie „prawidłowego myślistwa”, myślistwa, którego celem nie jest bynajmniej ubicie jak największej ilości zwierzęzy, lecz zabicie tej zwierzęzy etycznie, przy jednoczesnym obserwowaniu życia natury i cieszenia się obrazami jej piękna. Myśliwy z pospolitego dawniej strzelacza staje się współpracownikiem ochrony przyrody, staje się obrońcą ojczystej fauny. Pamiętajmy, jak

³⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dość pobłażliwości*, „Łowiec Polski” 1950, nr 11–12, s. 34–36.

z 4-ch ocalałych po wojnie sztuk łosi dzięki opiece myśliwych stan ich podniósł się w roku 1939 do 1200 sztuk, w ten sam sposób uratowano od zagłady bobry, kozicę i świstaka w Tatrach, dropie w Wielkopolsce, nie mówiąc już o wspaniałych stanach jeleni, sarn, zajęcy, kuropatw i bażantów w całym kraju. Niestety ostatnia wojna i barbarzyńska okupacja niemiecka zniszczyła całkowicie cały ten wspaniały dorobek hodowlany. [...]

Lecz dobrze pojęte myślistwo nie polega wyłącznie tylko na zabijaniu i spieniężaniu upolowanej zwierzyny. Prawdziwy myśliwy jest jak każdy gospodarz przede wszystkim hodowcą, a odstrzał stanowi tylko pewien ekwiwalent za jego pracę i wysiłek włożony w dzieło hodowli. Chcąc strzelać, trzeba najpierw mieć co strzelać. W tej dziedzinie mamy jeszcze bardzo dużo do zrobienia. [...]

Myśliwy powinien być miłośnikiem natury, dla którego nie może być rzeczą obojętną wiosenny śpiew ptaków leśnych, piękna kwiatów czy mocarna potęga wspaniałego dębu, rosnącego na słonecznej polanie. Wszelkie szkodnictwo i niszczytelstwo jest zaprzeczeniem dobrze pojętej idei łowiectwa i musi być zwalczane z całą bezwzględnością.

Tymczasem w latach ostatnich daje się właśnie zauważyć zatrważający wzrost niszczytelstwa w szeregach myśliwych. Niszczytelstwo to przejawia się zarówno w postaci ogromnej zuchwałości przy zdobywaniu zwierzyny w czasie polowania i wybijania niemal wszystkiego do nogi, co podejdzie pod lufę na bliższą czy dalszą metę, byle tylko więcej sztuk zabrać do domu, jak też i w upodobaniu strzelania do tak zwanych „żywych celów” jedynie dla treningu strzeleckiego, nie bacząc na to, że zabity okaz, najczęściej ptak, nie przedstawia żadnej wartości łowieckiej i bezpośrednio po zabiciu zostaje porzucony w polu lub lesie³⁷.

Od drugiej połowy lat 50. sytuacja w łowiectwie prawdopodobnie zaczęła się poprawiać, czego wyrazem był brak krytycznych uwag naszego bohatera. Jednocześnie zauważył on inne niebezpieczeństwo tkwiące w gronie myśliwych. Było nim kłusownictwo. Proceder ten był zawsze napiętnowany jako wybitnie naganny i dotyczył osób, które w sposób nielegalny wchodziły w posiadanie zwierzyny lub ptactwa na potrzeby własne lub sprzedaż. Na ten temat L. Pac-Pomarnacki pisał w 1954 r. w „Łowcu Polskim”:

Pojęcie wyrazu „kłusownik” zmieniło się ostatnio swe dawne znaczenie. Kiedyś, przed laty, kłusownikiem był osobnik, który polował z bronią, nie mając na nią zezwolenia, który nie posiadał terenu łowieckiego i nie był członkiem żadnego koła łowieckiego. Dzisiaj ten typ kłusownika zaginął niemal całkowicie. Nielegalnych posiadaczy broni myśliwskiej wobec ogromnych sankcji karnych właściwie nie ma. Kłusownikiem obecnie jest legalny myśliwy posiadający zezwolenie na broń, a często członek PZŁ. Terenem jego działalności nie są jak dawniej grunty jednej gromady czy leśnictwa. Obecny kłusownik kłusuje nieraz na bardzo rozległym obszarze i to zazwyczaj w towarzystwie paru kolegów, nie potrzebując czekać na zbawczą zasłonę nocy jak kiedyś, tylko poluje otwarcie w biały dzień³⁸.

Nie była to dobra wizytówka wystawiona przez L. Pac-Pomarnackiego śro-

³⁷ Leopold Pomarnacki, *Łowiectwo wczoraj i dziś*, „Myśliwy Kielecki” 1951 nr 1(4), s. 5–7.

³⁸ Leopold Pomarnacki, *Uwagi posezonowe*, „Łowiec Polski” 1954, nr 5, s. 3.

dowisku myśliwych, gdyż przypadki tego typu mogły być nagminne. Zapewne też – jak w wielu sytuacjach – jego stwierdzenia wynikały z obserwacji i doświadczeń terenowych.

Z początkiem 1950 r., kiedy to na szczeblu rządowym przystąpiono do opracowywania wieloletnich planów gospodarczych, rząd zainteresował się też gospodarką łowiecką i zaczął w nią ingerować. Łowiectwo zostało włączone jako część składowa planu sześcioletniego, a rządzący krajem widzieli w nim źródło dochodów państwowych.

W związku z zaistniałą sytuacją zmieniła się także rola myśliwych, czemu dał wyraz L. Pac-Pomarnacki na łamach „Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego”, pisząc:

Myśliwy czasów dzisiejszych, myśliwy członek PZŁ musi być świadom ciężarów na nim obowiązków. Bowiem polowanie obecnie to nie tylko rozrywka, to przede wszystkim dostarczanie Państwu potrzebnej ilości zwierzyny bitej na eksport czy rynek wewnętrzny, łowiectwo to współdziałanie na polu nauki w dziedzinie ochrony przyrody ojczyste³⁹.

W zaistniałej sytuacji politycznej o roli łowiectwa pisał L. Pac-Pomarnacki w 1951 r. na łamach „Poznańsko-Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego” następująco:

Nie można zapominać, że z chwilą włączenia łowiectwa do Planu 6-letniego każdy zając i każda kuropatwa czy sarna stała się częścią bogactwa narodowego, której nie wolno zmarnować bezużytecznie. Za to bogactwo przede wszystkim my, myśliwi, jesteśmy odpowiedzialni wobec społeczeństwa, które właśnie od nas spodziewa się należytych efektów hodowlanych, a tym samym zwiększenia podaży dzicyzny na eksport i rynek wewnętrzny⁴⁰.

oraz w tymże czasopiśmie w 1959 r.:

W Polsce Ludowej łowiectwo zostało uznane za jedną z gałęzi gospodarki narodowej, zyskując duże zainteresowanie władz państwowych. Zwierzyna – jako artykuł aprowizacyjny – nabrała dużego znaczenia i stała się ponadto poszukiwanym towarem eksportowym. W tych warunkach każdy zając, bażant, kuropatwa i dzika kaczka posiada wartość już nie tylko dla poszczególnych myśliwych, ale i dla państwa⁴¹.

Po raz ostatni na temat myślistwa Leopold Pac-Pomarnacki wypowiedział się w 1984 r. Choć nie znamy dokładnego cytatu, lecz jedynie relację dziennikarską, to należy przyjąć za pewnik, że słowa przywołane poniżej pochodzą z jego ust. Na spotkaniu w Przemyśle z okazji wydania i promocji książki *A było to*

³⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Pamiętajmy o muzeach zoologicznych*, „Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1950, nr 14, s. 17–18.

⁴⁰ Leopold Pomarnacki, *Pies włóczęga w kniei*, „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” 1951, nr 16, s. 43.

⁴¹ Leopold Pomarnacki, *Walka z wronami w łowisku*, „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” 1959, nr 48, s. 32.

kniei... oraz rocznicy Koła Łowieckiego „Ponowa” autor artykułu Witold Sikorski pisał m.in.:

Mówiąc o myślistwie, kolega Pomarnacki podkreślił, iż przyroda jest jego najważniejszym czynnikiem, jest najważniejszym czynnikiem w całym naszym życiu łowieckim. Ona jest tłem myśliwskich wzruszeń i dobrze, jeżeli pozostaniemy pod jej wpływem. Strzał jest sprawą drugorzędną. [...] Jubilat, szkicując zebrany swoją osobowość myśliwską, podkreślił, że przeżył dwie epoki, i ta pierwsza tkwi w nim głęboko, bo to były pierwsze przeżycia, a te zawsze są najmocniejsze. Polował wtedy w scenarii pierwotnej przyrody, nie stosowanymi już dzisiaj metodami, wsłuchując się w muzykę gonu ogarów, przemierzając puszczańskie ostępy i mszary rojstów. Rozumie jednak dobrze przemiany, jakie zaszły w łowiectwie, bo cały czas jest w jego nurcie, bierze aktywny udział w życiu organizacyjnym, uczy adeptów, szkoli selekjonerów. Nie może pominąć spraw związanych z etyką łowiecką, chciałby, ażeby materialne aspekty łowiectwa nie wywierały wpływu na myśliwego, zwłaszcza młodego⁴².

2. OOLOGIA

W parze z zainteresowaniami przyrodniczymi i łowieckimi rozwijała się u młodego Leopolda Pac-Pomarnackiego pasja oologiczna⁴³. Miała ona swój początek w pewnym wydarzeniu, dzięki któremu w młodym człowieku pasja ta zaczęła kiełkować, rosnąć, a następnie dojrzewać, by z biegiem czasu dojrzeć i okrzepnąć. Opisuje je Marek Szyjko:

Po burzy... A z tym pierwszym razem mogło być tak: ośmioletni chłopak patrzy przez szybę na szalejącą burzę. Boi się podejść blisko okna, ale z głębi pokoju wszystko wystarczająco widać i słyszać. Grzmoty raz po raz wstrząsają domem (piętrowy drewniak w stylu gotyckim), wiatr chyli ku ziemi największe drzewo, przegarnia fale na jeziorze, błyskawice przecinają niebo, zacina ulewny deszcz. I nagle – cisza. Chłopiec wychodzi z domu i spogląda w dół, w stronę jeziora. Dostrzeżę przewrócone przez burzę drzewo. Zbiega ku niemu, potyka się po drodze, ale chce być na dole jak najszybciej. Tuż przed przeszkodą zwalnia. Na ziemi leży ogromne bocianie gniazdo. Zawsze patrzył na nie, wysoko zadzierając głowę, a teraz ma je przed sobą, na wyciągnięcie ręki. Podchodzi bliżej, ogląda i widzi potłuczone bocianie jaja. Nie przeżyły upadku. Ale gałęzie bocianiego gniazda uratowały inne jaja: wróbla i szpaka. Wyjmuje je powoli a potem niesie ostrożnie pod górę do domu, jak jakiś skarb najcenniejszy⁴⁴.

Z kolei Stanisław Berus w artykule *Ptasznik z Radomia* tak pisze na temat początków gromadzenia zbioru przez L. Pac-Pomarnackiego:

⁴² Witold Sikorski, *Jubilaci*, „Łowiec Polski” 1985, nr 4, s. 8–9.

⁴³ Czyli związana z gromadzeniem i badaniem jaj ptasich – przyp. red.

⁴⁴ Marek Szyjko, *Po prostu grać!*, „Tygodnik Radomski” 1987, nr 51–52, s. 10.



Może właśnie tak wyglądało gniazdo bociana białego rosnące w Koźliskach i zrzucone podczas wielkiej burzy?
(rys. L. Pac-Pomarnacki)

– Zaczęło się w 1922 roku – wspomina kolekcjoner. – Jako czternastoletni chłopiec przebywałem wtedy u rodziny w Koźliskach na Litwie. Podczas wielkiej wiosennej burzy wiatr zrzucił z dachu domu bocianie gniazdo. Ocalało tylko jedno jajo. Z bocianią rodziną sąsiadowały wróble, jaskółki i szpaki. W gałęziach rozrzuconego gniazda znalazłem ich jaja. Ptaki nie wróciły już do odbudowanego przez ludzi gniazda. Wtedy właśnie zrodziła się myśl skompletowania zbioru jaj ptaków żyjących w Polsce⁴⁵.

W obu fragmentach wspomnień konsekwencje burzy stały się przyczyną zainteresowania się młodego L. Pac-Pomarnackiego gromadzeniem zbioru jaj. Czy na pewno wówczas zapadła taka decyzja, czy raczej dojrzewała ona w miarę upływu czasu? Wątpliwości rozstrzygnął sam autor w drugim cytowanym fragmencie wspomnień. Skutki wichury wywołały na początku żal i smutek związany ze zniszczeniem gniazda bociana znajdującego się w jego rodzinnej posiadłości i straty, jakie z tego powodu wynikły dla przyrody. Szkody te z drugiej strony unaocznily młodemu chłopcu wielkie tajemnice przyrodnicze, jakie kryło w sobie zniszczone bocianie gniazdo, na które być może do tej pory nie zwracał uwagi. Jajami, które nie uległy zniszczeniu, należało się zaopiekować, a może zwrócić tym, do których należały. Decyzje w tej kwestii zapadły jednak nieco inne. To właśnie te niezniszczone jaja wróbla i szpaka dały początek słynnemu w całej powojennej Polsce zbiorowi oologicznemu gromadzonemu przez kilkadziesiąt lat przez Leopolda Pac-Pomarnackiego. Dziś możemy powiedzieć, że to burza była tym omenem – początkiem pasji oologicznej.

A kiedy to było? Jeśli młody Leopold miał wówczas osiem lat – to wiosną 1915 r., aczkolwiek drugi fragment wspomnień wskazuje, że mogło to być

⁴⁵ Stanisław Berus, *Ptasznik z Radomia*, „Słowo Ludu. Magazyn” 1976, nr 395, s. 5.

w 1922 r., kiedy miał 15 lat. Różnica w umiejscowieniu w czasie tego samego zdarzenia w obu relacjach jest dość znaczna. Która więc data jest bardziej prawdopodobna – rok 1915 czy 1922?

Analiza zbioru jaj z Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu wskazuje, że było to raczej w 1915 r., gdyż między 1915 a 1922 r. L. Pac-Pomarnacki zgromadził już jaja 24 gatunków ptaków z 25 zniesień; zebrał je w Koźliskach (17 gatunków) lub ich najbliższej okolicy (7 gatunków). Były to: kanarek – 10 lipca 1915 r.; brodziec piskliwy – 9 czerwca 1916 r.; wrona siwa – 10 kwietnia 1918 r.; pliszka siwa – 17 maja 1918 r.; pokląska – 1 czerwca 1918 r. i 10 czerwca 1918 r.; kuropatwa – 6 czerwca 1918 r.; pokrzewka jarzębata – 12 czerwca 1918 r.; świergotek łąkowy – 19 czerwca 1918 r. kwiczoł – 24 kwietnia 1919 r.; szczygieł – 8 maja 1919 r.; wróbel domowy – 15 maja 1919 r.; sikora uboga – 16 maja 1919 r.; kobczyk – 20 maja 1919 r.; piecuszek – 20 maja 1919 r.; ohar – 21 maja 1919 r.; dzierzba gąsiorek – 2 czerwca 1919 r.; czarnowron – 2 maja 1920 r.; kos – 2 maja 1920 r.; drozd śpiewak – 3 maja 1920 r.; dzięcioł zielonosiwy – 13 maja 1920 r.; pokrzewka cierniówka – 20 maja 1920 r.; dymówka – 27 maja 1920 r.; przepiórka – 18 czerwca 1920 r.; zimorodek – 21 czerwca 1921 r. Nietety w zbiorze radomskim nie zachowało się pierwsze jajo wróbla, zebrane w 1915 r. po słynnej burzy.

Jak duży zbiór jaj pozostawił po sobie Leopold Pac-Pomarnacki? Informacje na ten temat zostały zamieszczone w kilku artykułach prasowych opublikowanych w kieleckich i radomskich czasopismach. Nie są one jednak precyzyjne, zarówno jeśli chodzi o liczbę ptaków, jak i liczbę zgromadzonych jaj. Bardziej szczegółową informację daje dopiero ocena wykonana przez pracowników Instytutu Zoologicznego z Warszawy⁴⁶.

Pierwsza informacja prasową na temat zbioru jaj ptasich L. Pac-Pomarnackiego pochodzi z 1960 r. Zdzisław Heńk w artykule pt. *Muzeum w... jedenastu pudełkach* pisał:

Zamiast kilku kolorowych „skorupek” w ciekawym zbiorze ornitologicznym leśnika p. Leopolda Pomarnackiego, [...] zamieszkałego w Radomiu przy ul. Kelles-Krauz 22, znajduje się ponad 2 tys. jaj 230 gatunków ptaków polskich⁴⁷ – różniących się barwą, deseniem, rozmiarem, a nieraz nawet kształtem⁴⁸.

Z perspektywy czasu wydaje się, że podana liczba ponad 2 tys. jaj może być nieco przeszacowana, tym bardziej że jeszcze przez następnych kilkanaście lat Leopold Pac-Pomarnacki gromadził zbiór.

W 1963 r. w artykule *Niecodzienne zbiory* anonimowy autor pisał:

Inżynier Leopold Pomarnacki, pracownik Radomskiej Dyrekcji Lasów Państwowych, posiada zbiór, którego może pozazdrościć niejedno muzeum ornitologiczne. W zbiorach znajduje się 1500 sztuk jaj 210 gatunków ptaków, jakie można spotkać na terenie Polski. [...] Do pełnego zbioru obejmującego wszystkie znane gatunki

⁴⁶ Ocena zbioru jaj ptasich (własność L. Pomarnackiego), (w zbiorach autora).

⁴⁷ Wszystkie wyróżnienia w cytatach w niniejszym rozdziale pochodzą od autora.

⁴⁸ Zdzisław Heńk, *Muzeum w... jedenastu pudełkach*, „Życie Radomskie” 1960, nr 92.

nawet najrzadziej spotykanych ptaków w kraju brakuje tylko jaj 8 gatunków ptaków. Brakujące egzemplarze inż. Pomarnacki obiecuje sobie uzupełnić w najbliższych latach⁴⁹.

Z kolei Bronisław Duda w artykule *Hobby L. Pomarnackiego* pisal:

Obecnie zbiór inż. Pomarnackiego liczy 1500 jaj, reprezentujących 230 gatunków ptaków, a twórca kolekcji uchodzi nie tylko wśród swych kolegów i znajomych za wyrocznie w sprawach ornitologii. [...] L. Pomarnacki gromadzi jaja ptaków rodzimych, występujących w Polsce. Do najmniejszych (zbliżonych do ziarnka grochu) należą jajeczka strzyżyka i sikory-raniuszka, do największych zaś – łabędzie, mieszczące 8 jaj kurzych. Radomski ornitolog posiada w kolekcji także egzemplarze egzotyczne, np. dwa jaja strusie (jedno równe 24 kurzym). Żałuje, że nie ma „jajeczka” wymarłych już „ptaszków” moa. Ptaszyna ta zamieszkująca niegdyś Nową Zelandię miewała – bagatela! – do 3,5 m wysokości i składała jaja ważące do 2,2 kg⁵⁰.

Bolesław Działosz w artykule *Pasje i zmartwienia radomskiego ornitologa* pisze:

Kolekcja wygląda imponująco – 2500 jaj 232 gatunków ptaków, które żyją i gnieźdzą się w Polsce, względnie żyły w naszym kraju przed 20–30 laty, a dziś już ich się nie spotyka⁵¹.

Najbardziej obiektywną i zarazem prawdziwą analizę zbioru oologicznego Leopolda Pac-Pomarnackiego przeprowadzili pracownicy Instytutu Zoologii PAN w Warszawie, Jerzy Linkowski i dr J.M. Rembiszewski, którzy 5 listopada 1974 r., po obejrzeniu całej kolekcji, pisali:

Po obejrzeniu zbioru jaj ptaków gnieźdzących się w dawnych i obecnych granicach Polski, gromadzonego w ciągu kilkudziesięciu lat przez Ob. L. Pomarnackiego, stwierdzamy, co następuje:

Zbiór obejmuje jaja 219 gatunków (w Polsce około 240) ptaków. Jaja poszczególnych gatunków często zbierane były w różnych niszach ekologicznych w celu pokazania ich zmienności.

Do zbioru włączonych jest kilkanaście zniesień różnych gatunków ptaków wraz z jajami kukulki.

Łącznie zbiór zawiera ponad 1500 jaj. [...] Zbiór jest starannie przechowywany, wszystkie jaja dobrze zaetykietowane (polska i naukowa nazwa gatunku), data i miejsce zbioru⁵².

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że ostatnie zbiory jaj miały miejsce w 1975 r.: cztery zniesienia zostały zebrane 22 maja 1975 r. w Brudzewicach k. Opoczna, a jedno – to ostatnie – 14 czerwca 1975 r. w Laskowie k. Jędrzejowa.

⁴⁹ Niecodzienne zbiory, „Trybuna Ludu” 1963, nr 138

⁵⁰ Bronisław Duda, *Hobby L. Pomarnackiego*, „Życie Radomskie” 1970, nr 74/75, s. 10.

⁵¹ Bolesław Działosz, *Jajo jajowi nierówne. Pasja i zmartwienia radomskiego ornitologa*, „Życie Radomskie” 1974, nr 146, s. 8.

⁵² Ocena zbioru jaj ptasich...

Gromadzona przez kolejne lata kolekcja jaj ptasich była przechowywana w prywatnym mieszkaniu L. Pac-Pomarnackiego. Ponieważ było ono bardzo małe (jedno pomieszczenie), jaja gromadzone były w pudełkach, gablotach, skrzyniach i regałach, ułożone rodzajami i gatunkami ptaków w osobnych przegródkach wyścielonych watą. W każdej przegródce znajdowała się metryczka mówiąca o gatunku ptaka oraz dacie i miejscu pozyskania jaja lub jaj (np. *Cierniówka, Koźliszki, 28 V 1920*). W przypadku kilku zniesień tego samego gatunku każde z nich opisywane było oddzielnie, biorąc pod uwagę miejsce i rok pozyskania jaj.

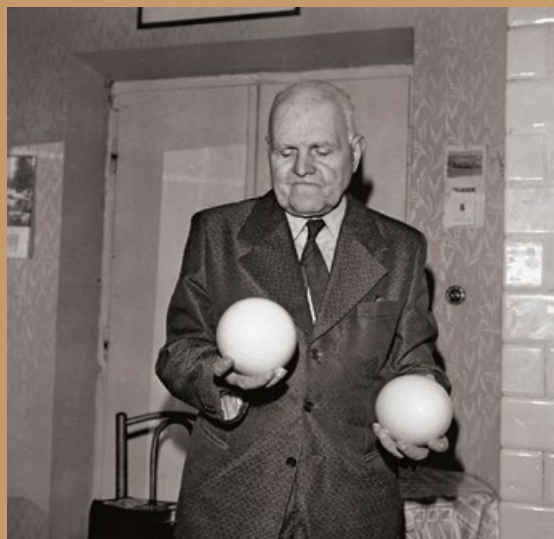
Już w latach 50. zbiór jaj ptasich budził zainteresowanie wśród przyrodników i instytucji przyrodniczych. Wtedy to po raz pierwszy został wypożyczony do Muzeum Regionalnego w Radomiu, gdzie cieszył się dużym zainteresowaniem wśród społeczności lokalnej.

Po raz pierwszy na temat wartości zbioru jaj ptasich L. Pac-Pomarnackiego pisał Zdzisław Heńk w 1960 r. w przywołanym już artykule pt. *Muzeum w... jedenastu pudełkach*:

Zbiór ten jest obok kolekcji muzeum zoologicznego w Warszawie najbogatszym w kraju, jest przedmiotem zainteresowania Polskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Ornitologicznego, jest wreszcie tematem broszur, licznych artykułów publicystycznych p. Pomarnackiego, drukowanych w czasopismach przyrodniczych, jak również odczytów wygłaszanych w różnych środowiskach i miastach Polski⁵³.

⁵³ Zdzisław Heńk, *Muzeum w...*

Leopold Pac-Pomarnacki prezentuje jedno z wielu pudełek ze zgromadzonymi zbiorami oraz jaja strusia, 6 lutego 1976 r. (fot. G. Rutowska, Narodowe Archiwum Cyfrowe)



W liście do swego kuzyna z Ostrowca Świętokrzyskiego pisał, że w dniach 8–22 czerwca 1969 r. została urządzona w Ogrodzie Zoologicznym w Katowicach wystawa jego zbioru jaj ptasich, a 22 czerwca wziął w niej osobiście udział. Ekspozycja cieszyła się dużym powodzeniem⁵⁴.

Zbiór jaj ptasich ponownie był ekspozycyjny w 1974 r. w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie, gdzie cieszył się również bardzo dużym zainteresowaniem krajowych i zagranicznych gości. Wystawa trwała sześć tygodni, a jej organizacja była bardzo kosztowna z powodu konieczności transportu zbioru z Radomia do Chorzowa⁵⁵.

W 1974 r. Leopold Pac-Pomarnacki wyraził chęć przekazania całego zbioru jaj ptasich instytucji, która użyłaby miejsca na stałą ekspozycję. Już kilka dni później zgłosiło się Muzeum Regionalne w Radomiu (obecnie Muzeum im. Jacka Malczewskiego), reprezentowane przez ówczesną dyrektorkę Annę Apanowicz. Aby sfinalizować całe przedsięwzięcie, między stronami została spisana stosowna umowa, w myśl której za niewielką odpłatnością L. Pac-Pomarnacki przekazał swój zbiór do muzeum. W międzyczasie kierownictwo muzeum wystąpiło do Ministerstwa Kultury i Sztuki z wnioskiem o uzyskanie zezwolenia na otwarcie w salach przy ul. Nowotki stałej ekspozycji oologicznej. W przyszłości jako informatora-eksperta przewidywano zatrudnić przy prezentacji ekspozycji samego L. Pac-Pomarnackiego, tym bardziej że w tym to roku (1974) przechodził na emeryturę⁵⁶.

Formalne przekazanie zbioru oologicznego do Muzeum Regionalnego w Radomiu nastąpiło w 1976 r. Była to tylko część całego zbioru, gdyż niewielkie ilości zostały przekazane także do Muzeum Przyrodniczego na Świętym Krzyżu, należącym do Świętokrzyskiego Parku Narodowego, oraz do Muzeum Regionalnego w Tomaszowie Mazowieckim.

Kolekcja jaj zgromadzona w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu

Czas zbioru kolekcji jaj zgromadzonej w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu można podzielić na trzy okresy:

- 1) międzywojenny, obejmujący dwa podokresy:
 - litewski, rozpoczynający się w Koźliskach i następnie kontynuowany w Wilnie,
 - radomski, trwający od momentu przeprowadzki L. Pac-Pomarnackiego w 1937 r. do Radomia i trwający do wybuchu wojny;
- 2) wojenny, obejmujący lata 1939–1947;
- 3) powojenny, rozpoczynający się w maju 1947 r., tj. w momencie powrotu L. Pac-Pomarnackiego do Polski, i trwający do czerwca 1975 r.

⁵⁴ List Leopolda Pac-Pomarnackiego do rodziny Stanisława Sudnika z Ostrowca Świętokrzyskiego (w zbiorach autora).

⁵⁵ *Ocena zbioru jaj ptasich...*; Bolesław Dziatosz, *Jajo jajowi nierówne...*, s. 8.

⁵⁶ W wyniku interwencji „Życia...” ekspozycje zoologa przejmie Muzeum Regionalne w Radomiu, „Życie Radomskie” 1974, nr 152, s. 8; *Ocena zbioru jaj ptasich...*; Bolesław Dziatosz, *Jajo jajowi nierówne...*, s. 8.

Cały radomski zbiór znajdujący się w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu obejmuje jaja 223 gatunków ptaków z 472 zniesień, przy czym w zbiorze tym znajdują się także jaja:

- 7 gatunków ptaków domowych (gęś domowa, gołąb domowy, indyk, kaczka domowa, kura domowa, kura karliczka i paw) pochodzące z 8 zniesień;
- 9 gatunków ptaków obcych dla rejonu Polski (jemiołuszka, kanarek, łuskowiec, mewa srebrzystobiała, myszołów włochaty, papużka falista, rybitwa wielkodzioba, strepet oraz struś) pochodzące z 10 zniesień.

W zgromadzonym zbiorze znajduje się 12 zniesień jaj, których czas nie jest oznaczony, a w sporadycznych przypadkach zbiór jaj obejmuje okres przed 1915 r. (drop – 1906 r. oraz łabędź niemy – 1914 r.).

Okres międzywojenny

Podokres litewski to czas, kiedy zbiór jaj gromadzony był na Litwie, aczkolwiek dokładna analiza metryk zniesień wskazuje, że powiększanie zbioru odbywało się również w środkowej Polsce, głównie w ówczesnym województwie kieleckim oraz na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej (na Wołyniu, Polesiu i w Puszczy Białowieskiej). Z rejonu Litwy pochodzi 95 zniesień jaj z 32 miejsc i 83 gatunków ptaków; rejon centralnej Polski reprezentuje 7 miejsc i 19 gatunków i tyleż samo zniesień; rejon wschodniej Polski reprezentowany jest przez 6 miejsc, 10 gatunków i tyleż samo zniesień.

W podokresie litewskim zbiór jaj najczęściej był dokonywany w następujących miejscach: Koźliszki – 21 gatunków ptaków, Leoniszki – 8 gatunków ptaków, Antokol – 6 gatunków ptaków, Wilanów (woj. Wilno) – 6 gatunków ptaków, Byczyszczyna – 5 gatunków ptaków, Głodkiszki – 5 gatunków ptaków, Mołodeczno – 5 gatunków ptaków. Inne miejscowości wymienione w zbiorze (Czercunowo, Pilikonie, Pohulanka, Jesionowo, Pośpieszka, Jelno, Zatrocze, Dejniszki, Owata, Mierzeja Kurońska, Wiaryń, Rudniki, Rzesze, Puskarnia, Wobolniki, Żydziszki, Łowniany, Czernica, Naciszki, Mejluny, Kotra, Pietrowice) reprezentują od 1 do 4 gatunków ptaków i tyleż samo zniesień. Cechą charakterystyczną gromadzonego w tym okresie zbioru są nazwy miejscowości typowe dla Litwy.

Zastanawiające – z uwagi na czas gromadzenia – są zbiory jaj z lat 1922–1936, pochodzące z centralnej Polski, z miejscowości: Dobieszyn (1926), Garbatka (1936), Złoty Potok (1922–1927), Pionki (1926–1936), Jedlnia (1930–1936), Kozłów (woj. Kielce, 1935–1936) oraz Orońsko (1927). Z reguły są to zniesienia 1–4 gatunków ptaków. Świadczą one o wcześniejszej bytności Leopolda Pac-Pomarnackiego na tym terenie lub współpracy z innymi osobami, którzy pomagali mu w gromadzeniu zbioru.

Podokres radomski trwał od podjęcia pracy przez L. Pac-Pomarnackiego w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, czyli od 10 maja 1937 r. W tym okresie jaja gromadzone były nie tylko w rejonie radomskim, lecz także na Wileńszczyźnie i w Świętokrzyskiem, a w sporadycznych przypadkach w innych rejonach Polski. Z regionu radomskiego najliczniej reprezentowane są miejsca związane z Puszczą Kozienicką: Jedlnia – 33 zniesienia 26 gatunków ptaków, Garbatka – 7 zniesień 7 gatunków, Pionki – 6 zniesień 4 gatunków, Augustów k. Pionek – 4 zniesienia 4 gatunków, Radom – 4 zniesienia 4 gatunków, Kozienice

– 4 zniesienia 4 gatunków oraz Wilczkowice – 4 zniesienia 4 gatunków. Ponadto zbiory jaj gromadzone były także w Bąkowcu, Rajcu, na Wiśle k. Kozienic, w Stanowiskach, Młodzianowie k. Radomia, Modrzejowicach i Orońsku.

Z regionu Wileńszczyzny najliczniejsze zbiory pochodzą z Piatkowszczyzny – 5 zniesień 5 gatunków; pojedyncze zniesienia pochodzą z Kozłiszek, Pospieszki, Wilna i Leoniszek (łącznie 9 zniesień 8 gatunków). Inne regiony Polski reprezentują: Kozłów k. Jędrzejowa – 5 zniesień 5 gatunków oraz pojedyncze zniesienia pochodzące z Bodzentyna, Woźnik k. Siedlec, Paprocie k. Łagowa, Kotry (pow. Gródek) i Rudy na Wołyniu.

Podsumowując cały okres międzywojenny, należy stwierdzić, że jest on bardzo zróżnicowany pod względem liczby zniesień w poszczególnych latach i miejsc zbioru. To nie czas zamieszkiwania L. Pac-Pomarnackiego w Kozłiszkach i w Wilnie jest najbardziej owocny w gromadzeniu zbioru jaj, gdyż szczegółowa analiza zbioru wskazuje, że okresem najwydajniejszym był czas zamieszkiwania L. Pac-Pomarnackiego w Radomiu.

W latach 1915–1939 można wyróżnić okresy kulminacji zbioru zniesień jaj. Pierwsza kulminacja obejmuje lata 1918–1920, kiedy to L. Pac-Pomarnacki zgromadził następujące liczby zniesień: w 1918 r. – 7, w 1919 r. – 8 i w 1920 r. – 7. Nie były to więc duże liczby.

Druga kulminacja gromadzenia zbioru miała miejsce w latach 1925–1927. W tym okresie L. Pac-Pomarnacki zgromadził następujące ilości zniesień: w 1925 r. – 8, w 1926 r. – 14 i w 1927 r. – 12.

Trzeci, a zarazem ostatni okres, ale za to najbardziej intensywny, obejmuje lata 1936–1939. Był to czas pewnego przełomu w życiu L. Pac-Pomarnackiego związany ze zmianą miejsca zamieszkania. W roku 1936 dokonał zbioru 13 zniesień, w 1937 r. – 27 zniesień, w 1938 r. – 51 zniesień i w 1939 r. – 14 zniesień. Był to okres najbardziej intensywny pod względem liczby jaj zgromadzonych w kolekcji. W dużej mierze było to możliwe dzięki temu, że L. Pac-Pomarnacki, jako członek koła łowieckiego stworzonego przy Dyrekcji LP w Radomiu, był często w kniei, a jako baczny obserwator przyrody miał największą możliwość dotarcia do miejsc gniazdowania i pozyskania części zniesienia jaj określonego gatunku ptaka.

Każde zebrane jajo miało osobną historię związaną z jego pozyskaniem. Nie można opisać dziejów każdego z nich, ale warto przytoczyć choć jedno wspomnienie L. Pac-Pomarnackiego dotyczący zbioru jaja żurawia. Poniższy fragment pokazuje jednocześnie wspinałką przygodę osobistą L. Pac-Pomarnackiego związaną z wejściem w posiadanie jaja:

Narażając się często na skręcenie karku czy utonięcie w bagnach i trzęsawiskach, zdobywałem coraz to nowe eksponaty. Najwięcej wysiłku i ryzyka kosztowało mnie zdobycie jaj dropia, zimorodka, puchacza i żurawia. Do dziś pamiętam przygodę, którą przeżyłem na Polesiu, gdy próbowałem zdobyć jajo żurawia. Gniazdo tego dużego ptaka wypatrzyłem na bagnach. Nie sposób było dotrzeć do niego łodzią. Niebezpieczna topiel i trzęsawisko odcinały drogę. Postanowiłem jednak zaryzykować. Zabrałem ze sobą dwie szerokie deski i ruszyłem na wyprawę. Kładąc raz jedną raz drugą deskę na bagnie, pełzając, zbliżałem się do gniazda. Zaniepokoilo to ptaki. Zaatakowały mnie z furią. Zaczęły dziobać i bić skrzydłami. O ucieczce nie było mowy. Nieopatrzny ruch groził śmiercią w bagiennej mazi. Zasłoniłem rękami głowę i w bezruchu leżałem na desce około godziny. Ptaki podarły mi koszulę,

poraniły plecy. Gdy odfrunęły, wyczerpany i chory wróciłem do namiotu. Dopiero dwa lata potem zaryzykowałem podobną wyprawę. Tym razem uwieńczyło ją powodzenie. Moja kolekcja powiększyła się o jajo żurawia⁵⁷.

Było to 8 maja 1939 r. w miejscowości Kotra (pow. Grodno). Jajo to znajduje się obecnie w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

Jaja ptaków drapieżnych zebrane przez Leopolda Pac-Pomarnackiego, 2012 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, Fot. P. Kacprzak)



Opisy jaj ptaków drapieżnych wykonane przez Leopolda Pac-Pomarnackiego, 2012 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

<p>ORLIK KAPSIKOWY <i>Apus apenninus</i> Włazga wj. wiosenne 22.V.1939 r.</p>	<p>ORLIK KAPSIKOWY <i>Apus apenninus</i> Włazga wj. wiosenne 22.V.1939 r.</p>	<p>ORLIK GŁOBOGŁOBY <i>Apus citreus</i> Kula wj. wiosenne 21.V.1939 r.</p>	<p>ORLIK GŁOBOGŁOBY <i>Apus citreus</i> Kula wj. wiosenne 2.V.1939 r.</p>	<p>MYCZALOWY SZYCZALNY <i>Buteo buto</i> Gwizd wj. letnie 12.V.1939 r.</p>	<p>KRÓTKOCYRTEL GŁOBIK <i>Circus pallasi</i> Białobrzuch wj. letnie 2.V.1939 r.</p>	<p>POCZCZOŁATO <i>Falco sparverius</i> Białobrzuch wj. letnie 22.V.1939 r.</p>
<p>POCZCZOŁATO <i>Falco sparverius</i> Białobrzuch wj. letnie 22.V.1939 r.</p>	<p>WYBŁOW <i>Falco tinnunculus</i> Turka wj. wiosenne 2.V.1939 r.</p>	<p>KUNIA KUBA <i>Melospiza cinerea</i> Skapowcał wj. wiosenne 21.V.1939 r.</p>	<p>KUNIA KUBA <i>Melospiza cinerea</i> Turka wj. wiosenne 21.V.1939 r.</p>	<p>SOKOL WIEJOWY <i>Falco peregrinus</i> Turka wj. letnie 12.V.1939 r.</p>	<p>SOKOL WIEJOWY <i>Falco peregrinus</i> Włazga wj. wiosenne 22.V.1939 r.</p>	<p>SOKOL KOSZCZ <i>Falco tinnunculus</i> Turka wj. letnie 22.V.1939 r.</p>
<p>KORBIK <i>Falco tinnunculus</i> Białobrzuch wj. wiosenne 22.V.1939 r.</p>	<p>PUSTULKI <i>Falco tinnunculus</i> Białobrzuch wj. wiosenne 2.V.1939 r.</p>	<p>PUSTULKI <i>Falco tinnunculus</i> Białobrzuch wj. wiosenne 2.V.1939 r.</p>	<p>PUSTULKI <i>Falco tinnunculus</i> Turka wj. letnie 2.V.1939 r.</p>	<p>PUSTULESKA <i>Falco naumanni</i> Włazga wj. letnie 12.V.1939 r.</p>	<p>BLATNIK STERNOWY <i>Circus aeruginosus</i> Białobrzuch wj. letnie 22.V.1939 r.</p>	<p>BLATNIK LĘKOWY <i>Circus pygmaeus</i> Białobrzuch wj. wiosenne 22.V.1939 r.</p>

Okres wojenny

Zbiory jaj ptasich z drugiej wojny światowej są ze zrozumiałych względów najskromniejsze, ale z drugiej strony szczególnie cenne, a może najcenniejsze z powodu sposobu ich pozyskiwania, opieki nad nimi i w końcu przywozu do Polski. Po 20 latach od zakończenia wojny Leopold Pac-Pomranacki wspominał o nich:

Jako żołnierz polski podczas ostatniej wojny byłem w Związku Radzieckim, później w Iranie i Palestynie. Walczyłem w Afryce Północnej i we Włoszech. Może to kogoś

⁵⁷ Stanisław Berus, *Ptasznik z Radomia*, „Słowo Ludu – Magazyn” 1967, nr 395, s. 5.

śmieszyc, ale nawet wtedy interesowałem się ptakami, myślałem o zbiorach, które zostawiłem w Radomiu. W chwilach wolnych od ćwiczeń i zajęć wojskowych wychodziłem na przepustkę z obozu podpatrywać życie ptaków południowych. Udało mi się zgromadzić kilkanaście pięknych okazów ptasich jaj. Wozilem je w swoim żołnierskim plecaku w małej skrzynce od granatów. Na szczęście nikt o tym nie wiedział, ani kolezdy, ani przełożony. W przeciwnym wypadku skończyłoby się raportem, aresztem, a może i karną służbą. Nie wszystkie zgromadzone tak okazy przetrwały wojnę. Część uległa zniszczeniu. Bo to i samochód, który wiozł mój plecak wyleciał w powietrze na niemieckiej minie, bagaży żołnierskich nikt nigdy delikatnie nie przerzucał. Mimo to z wojennej tułaczki przywiozłem do Radomia jaja mew znad jeziora Habbanya w Iraku i jaja strepeta z Ukrainy. Jeżeli chodzi o największe w moim zbiorze jajo strusia, to kupilem je już u nas, w Polsce⁵⁸.

Jak wspomina autor, część wtedy zebranych jaj uległa zniszczeniu w czasie działań wojennych, tym nie mniej udało się przywieźć do Polski jaja siedmiu gatunków ptaków. Jaja każdego gatunku to osobny rozdział przeżyć, ale przede wszystkim wspomnienie – na szczęście z happy endem – obozów pracy w Donbasie, pobytu w Republice Komi, służby wojskowej w Iranie, Afryce i Włoszech oraz pobytu w Anglii.

Pobyt w kopalni w Płoszczatce w Donbasie zaowocował pierwszym „łupem” wojennym – jajem strepeta (*Otis tetrax*). Nie znamy dokładnej daty zbioru. Z metryki jaja znajdującej się w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu wynika, że było to w 1939 r. Strepet jest gatunkiem ptaka z rodziny dropi. Zamieszkuje południową Europę (Półwysep Iberyjski i Apeniński), północną Afrykę, Sycylię, Korsykę oraz Ukrainę i południową Rosję, aż do Kazachstanu, a jego ulubiony biotop stanowią stepy i pola uprawne z niską roślinnością. Długość ciała strepeta wynosi 45–50 cm, a waga 0,6–1 kg. Gniazda buduje na ziemi, składa 3, 4 jaja. Lęgi wyprowadza między lutym a czerwcem. W Polsce notowany był na początku XX w., obecnie nie występuje. Biorąc pod uwagę czas lęgu, wątpliwości budzi rzekoma data wejścia w posiadanie jaja przez L. Pac-Pomarnackiego, do obozu (kamieniołomu) trafił bowiem we wrześniu lub na początku października 1939 r. Jajo mogło być zebrane dopiero wiosną 1940 r., chyba że zostało nabyte od osób trzecich. Tego dylematu nie da się już rozstrzygnąć.

⁵⁸ Stanisław Berus, *Ptasznik z Radomia...*, s. 5.



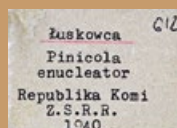
Jajo strepeta (*Otis tetrax*) i jego metryka, 2012 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

Jak było przechowywane jajo strepeta w czasie pobytu w Płaszczatce? Jak zostało przewiezione do obozu w Republice Komi? Jak było ukryte? Tego się chyba już też nie dowiemy.

Z pobytu w Republice Komi L. Pac-Pomarnacki przywiózł do Polski jaja trzech gatunków ptaków: łuskowca (*Pinicola enucleator*), jemiółuszki (*Bombycilla garrulus*) i myszołowa włochatego (*Buteo lagopus*).

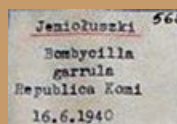
Jajo łuskowca zostało zebrane 6 czerwca 1940 r. Łuskowiec jest niewielkim czy wręcz małym ptakiem z rodziny łuszczaków. Zamieszkuje północną Europę, od Norwegii, poprzez północną Rosję, Syberię, aż do Kanady w całej jej północnej części. Długość ciała tego ptaka wynosi 20–22 cm, masa 50 g, a rozpiętość skrzydeł sięga 33 cm. Jego biotop stanowi tajga; gnieździ się na drzewach świerka, gniazdo zakłada przy pniu. Składa 3–5 jaj. Do Polski zalatuje sporadycznie.

Jajo łuskowca
(*Pinicola enucleator*)
i jego metryka, 2012 r.
(zbiory Muzeum
im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu, fot. P. Kacprzak)



Drugim gatunkiem ptaka, którego jaja zostały przywiezione do Polski z Republiki Komi, była jemiółuszka. Zostały one zebrane 16 czerwca 1940 r. Jemiółuszka jest typowym gatunkiem północnym. Zamieszkuje tajgę i lasotundrę Palearktyki, od Skandynawii, poprzez całą północną Rosję oraz północną Kanadę. Gnieździ się w lasach iglastych, czasem lasach brzozowych, głównie w koronach drzew, a także w krzewach. Okres lęgowy przypada od maja do czerwca. Składa 4, 5 jaj. W Polsce i Europie jest gatunkiem zalatującym w zimie; przylatuje w stadach od kilkudziesięciu do kilkuset sztuk.

Jajo jemiółuszki
(*Bombycilla garrulus*)
i jego metryka, 2012 r.
(zbiory Muzeum
im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu, fot. P. Kacprzak)



Trzecim gatunkiem ptaka, którego jaja przywiózł L. Pac-Pomarnacki, był myszołów włochaty. Zostały one zebrane już 3 czerwca 1940 r. Myszołów włochaty, podobnie jak dwa poprzednie gatunki, zamieszkuje strefę chłodną półkuli północnej, począwszy od Skandynawii, poprzez całą północną Rosję i całą północną Kanadę. Jego biotop stanowią otwarte przestrzenie, łąki, pola z pojedynczymi krzewami i drzewami. Lęgi – od maja do czerwca – wyprowadza, preferując strefę arktyczną. Gniazda buduje na ziemi, na półkach skalnych, rzadziej na starych drzewach. W Polsce jest gatunkiem przelotnym, czasem zimującym, raczej nielicznym. Nie gnieździ się w naszym kraju.



Jajo myszołowa włochatego (*Buteo lagopus*) i jego metryka, 2012 r. (Zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

Prawdopodobnie w czasie pobytu w Republice Komi mogły być zebrane jaja jeszcze innych gatunków ptaków, których część uległa zniszczeniu, o czym wspominał wcześniej sam L. Pac-Pomarnacki. Zebrane jaja były przez L. Pac-Pomarnackiego przechowywane w obozie pracy w Wietłosian przez ponad rok, do sierpnia 1941 r., zapewne w tajemnicy przed służbą obozową, a może i współtowarzyszami niedoli. Przed wyjazdem do kolejnego miejsca przeznaczenia L. Pac-Pomarnacki zapakował swoje „skarby” i wyruszył z nimi na południowy-wschód Rosji.

Czas pobytu w Uzbekistanie nie zaowocował żadną zdobyczą. Zapewne wiązało się to z tym, że okres ten przypadł na miesiące jesienno-zimowe (wrzesień 1941 – luty 1942), kiedy ptaki nie wyprowadzają lęgów.

Efektom pobytu w Iranie są zebrane w Pahlevi i przywiezione do Polski jaja rybitwy wielkodziobej (*Hydroprogne tschegrava*). Jest to gatunek ptaka z rodziny mew, zamieszkujący głównie półkulę północną, aczkolwiek występuje także w Australii i Nowej Zelandii. Na półkuli północnej występuje głównie w zachodniej, środkowej i południowej Azji oraz północnej, wschodniej i południowej Europie oraz częściowo w Ameryce Południowej. Długość ciała wynosi 55–58 cm, waga 500–780 g, rozpiętość skrzydeł sięga 140 cm. Rybitwa wielkodzioba zamieszkuje brzegi mórz, dużych jezior i rzek. Gniazdo buduje na ziemi, na piaszczystym podłożu. Zamieszkuje w niewielkich koloniach. Lęgi na półkuli północnej wyprowadza od kwietnia do czerwca. Jej pożywienie stanowią głównie ryby.

W czasie pobytu w Palestynie L. Pac-Pomarnacki nie zebrał żadnych jaj albo uległy one zniszczeniu.

Z kolei pobyt w Afryce zaowocował pozyskaniem i przywiezieniem do Polski jaja strusia czerwonoskórego (*Struthio camelus*). Jest on jedynym gatunkiem

ptaka z rodziny strusi. Zamieszkuje Afrykę, począwszy od Sahary w kierunku południowym do Sudanu, Etiopii po Kenię, Tanzanię i Afrykę Południową. Żyje w małych stadkach na pustyniach, półpustyniach i sawannach. Jest największym (do 270 cm wysokości) i najcięższym (do 150 kg wagi) ptakiem na świecie. Gniazda buduje na ziemi. Jego jajo waży ok. 1,8 kg. Ptak ten żywi się roślinami.

Choć w radomskim muzeum znajdują się dwa jaja strusia, to jedno z nich – jak wspomina sam L. Pac-Pomarnacki – pochodzi z zakupu dokonanego już w Polsce.

W lewym górnym rogu jajo strusia przywiezione z Sudanu, w prawym – prawdopodobnie – zakupione w Polsce, 2012 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)



Opis jaj znajdujących się na zdjęciu powyżej, 2012 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

STRUS <i>Struthio camelus</i> Sudan Myska	LABED- NIEMÝ <i>Cygnus alar</i> Madagascar pan. Kurla, wój. Kurla 12.V.1952 r.	LABED- NIEMÝ <i>Cygnus alar</i> Ozarata pan. Wikamara Lutna 12.V.1952 r.	STRUS <i>Struthio camelus</i>
BOCINI BULY <i>Casua casaria</i> Pakisthan pan. Opazana wój. Kurla 12.V.1952 r.	BOCINI CZARNY <i>Casua casaria</i> Bilga pan. Kurla, wój. Kurla 12.V.1952 r.	SKORPI <i>Gallus gallus</i> Ozarata pan. Wikamara Lutna 12.V.1952 r.	SKORPI <i>Gallus gallus</i> Kutna pan. Gurdia wój. Nawarabada 2.V.1952 r.
CZAPLA SINIA <i>Anas anas</i> Włajony pan. Płocis wój. Olsztyn 12.V.1952 r.	GES GEJUNA <i>Bezor anser</i> Gulca pan. Młocis 2.V.1952 r.	LYCKA <i>Fulica atra</i> Bikajica pan. Kuzumara 12.V.1952 r.	DRÓP <i>Otus scops</i> Hawel Os Gure Pallana Gurwana 1952 r.

Ostatnim „łupem wojennym”, jaki zdobył L. Pac-Pomarnacki, były dwa zniesienia jaj mewy srebrzystej (*Larus argentatus*), znalezione podczas pobytu w Anglii. Gatunek ten, należący do rodziny mew, zamieszkuje całą półkulę północną. Jaja przywiezione z Anglii należą do podgatunku *Larus argentatus*

argentatus. Długość ciała ptaka wynosi 55–58 cm, waga 600–1500 g, a rozpiętość skrzydeł sięga 150 cm. Gatunek ten zamieszkuje brzegi mórz, ujścia rzek i wyspy. Lęgnię się na skalistych lub piaszczystych plażach, najczęściej w dużych koloniach. Lęgi wyprowadza od kwietnia do czerwca. Jest wszystkożerny.

Okres powojenny

W maju 1947 r. Leopold Pac-Pomarnacki wraca do Polski. Przyjeżdża do kraju w momencie, kiedy większość ptaków zbudowała lub buduje gniazda i przystąpiła lub przystąpi do lęgów. Oczywiście w tym czasie zajęty był innymi ważniejszymi sprawami niż kontynuacja zbioru jaj ptasich, aczkolwiek nie do końca. Już wówczas przystąpił do dalszego gromadzenia zbioru jaj, dokonując pierwszych zbiorów. Były nim jaja rokitniczki zebrane 12 czerwca 1947 r. oraz łożówki zebrane 16 czerwca 1947 r. w Modrzejowicach. Więcej zbiorów w tym roku nie kontynuował. Kolejne miały miejsce dopiero w 1948 r.

Ogółem powojenny zbiór jaj ptasich zgromadzony w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu obejmuje 244 zniesienia 130 gatunków ptaków z 77 miejsc i miejscowości. Ta część kolekcji jaj gromadzona była głównie w regionach radomskim, jędrzejowskim, opoczyńskim i Gór Świętokrzyskich, aczkolwiek niewielkie znaczenie miały także takie rejony kraju jak: Dolny Śląsk (Milicz – 5 gatunków, 6 zniesień; Golice – 1 gatunek, 3 zniesienia; Radziąc – 1 gatunek, 1 zniesienie; Sławno – 2 gatunki, 2 zniesienia) oraz Warmia (Gil k. Ostródy, Ostromecko k. Ostródy, Ostróda, Rogowa Góra, Samborowo, Skapenwald k. Olsztyna, Tarda, Wikijany – 1–3 gatunków i tyleż samo zniesień z każdego miejsca). Pojedyncze zbiory jaj pochodzą także z Białowieży, Giżycka, Gugań k. Moniek, Jeziora Drwęckiego, Puław, Wisły-Fordonu, Zajezerza, Zwierzyńca k. Zamościa i z zoo z Chorzowa.

W powojennym zbiorze najliczniej reprezentowane są zniesienia pochodzące z regionu radomskiego, w szczególności z Puszczy Kozienickiej i miejscowości położonych wokół Radomia. Najliczniej reprezentowane są zniesienia: Bąkowiec (19 zniesień 14 gatunków), Jedlnia (16 zniesień 15 gatunków), Radom (11 zniesień 10 gatunków), Orońsko (7 zniesień 6 gatunków), Garbatka (6 zniesień 5 gatunków) i Wońniki k. Radomia (5 zniesień 5 gatunków).

Z regionu jędrzejowskiego najliczniej reprezentowane są miejscowości: Oksa (16 zniesień 12 gatunków), Lasków (10 zniesień 8 gatunków) i Chorzewa (8 zniesień 5 gatunków).

Z regionu opoczyńskiego najliczniej reprezentowane są miejscowości: Brudzewice (17 zniesień 15 gatunków), Bielawy (6 zniesień 6 gatunków) i Smardzewice (6 zniesień 6 gatunków).

Zbiory jaj w regionach jędrzejowskim i opoczyńskim wynikają z tego, że na ich obszarze znajdowały się wyłączone obwody łowieckie, w których gospodarkę łowiecką z ramienia Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych z Radomia nadzorował L. Pac-Pomarnacki. Miał więc on możliwość częstych wyjazdów terenowych do obwodów, a także dokładnego penetrowania terenu i tym samym powiększania zbioru.

Region Gór Świętokrzyskich – choć najskromniejszy w liczbach – jest najliczniej reprezentowany przez miejscowości: Bliżyn (5 zniesień 5 gatunków), Gracuch (3 zniesienia 3 gatunków), Łągów (3 zniesienia 3 gatunków), Psary (3 zniesienia 3 gatunków) i Święta Katarzyna (3 zniesienia 3 gatunków).

Powojenny okres gromadzenia zbiorów jaj obejmuje lata 1947–1975, przy czym w całym okresie nie ma bardzo istotnych różnic w nasileniu gromadzenia zbioru. Mimo to da się wydzielić trzy podokresy, w których liczba jaj zgromadzonych z poszczególnych zniesień jest nieco większa.

W pierwszym okresie, obejmującym lata 1951–1954, liczba zgromadzonych zniesień jaj waha się od 11 do 14. W tym czasie L. Pac-Pomarnacki pracował w Przedsiębiorstwie Leśnej Produkcji Niedrzewnej „Las” i z uwagi na charakter wykonywanej pracy miał możliwość częstych wyjazdów w teren.

Podobne uwarunkowania występowały w drugim okresie, obejmującym lata 1957–1959. Liczba zgromadzonych w tym czasie zniesień jaj waha się od 6 w 1958 r. do 16 w 1957 i 1959 r.

Trzeci znaczący i dający się wydzielić okres obejmuje lata 1968–1970. W tym czasie L. Pac-Pomarnacki pracował w biurze OZLP w Radomiu i prowadził sprawy gospodarki łowieckiej. Miał więc możliwość wyjazdów terenowych. Liczba zebranych w tym okresie zniesień jaj wynosi od 11 w 1968 r. do 16 w 1970 r.

W pozostałych latach liczba zebranych zniesień jaj waha się od jednego do kilku sztuk. Ostatnie zebrane zniesienia jaj – w liczbie 5 – pochodzą z 1975 r.

Analizując cały zbiór jaj zgromadzony w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, należy stwierdzić, że najliczniej reprezentowane są miejsca zbioru: Jednia – 57 zniesień 43 gatunków, Koźłiszki – 22 zniesienia 22 gatunków, Bąkowiec – 21 zniesień 15 gatunków, Brudzewice – 17 zniesień 15 gatunków, Oksa – 16 zniesień 12 gatunków, Radom – 15 zniesień 13 gatunków, Garbarka – 14 zniesień 11 gatunków, Pionki – 12 zniesień 11 gatunków oraz Lasków k. Jędrzejowa – 10 zniesień 8 gatunków. Dominujące znaczenie w kolekcji ma więc region radomski.

Wszystkie jaja posiadają pełną ewidencję, zawierającą numer inwentarzowy, miejsce i datę zbioru, autora zbioru oraz datę wejścia jaja w posiadanie przez Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.

Fragment kolekcji oologicznej
prezentowanej w Muzeum
im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu., 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)



Kolekcja jaj zgromadzona w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim

20 listopada 1974 r. Muzeum Regionalne w Tomaszowie Mazowieckim zakupiło część zbioru jaj zgromadzonych przez Leopolda Pac-Pomarnackiego. Na stosunkowo skromną kolekcję złożyło się 75 jaj pochodzących od 34 gatunków ptaków. Stanowiły one zapewne „nadwyżkę” jaj przekazaną później do Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, tym bardziej że jaja wszystkich gatunków ptaków zgromadzone w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim mają swe odpowiedniki w muzeum w Radomiu.

Czas gromadzenia zbioru znajdującego się w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim określają daty graniczne – 24 kwietnia 1966 r. i 15 maja 1972 r. Zbiór jaj reprezentuje zasadniczo dwa regiony, z których był gromadzony. Pierwszy, stosunkowo nieliczny, bo obejmujący tylko 6 gatunków ptaków i łącznie 15 jaj, pochodzi z Oksy k. Jędrzejowa i reprezentuje gatunki ptaków typowych dla terenów wód otwartych, zbiorników wodnych i stawów. Są to jaja mewy śmieszki (4 sztuki), perkoza rdzawoszyjnego (2), kaczki głowienki (2), kaczki podgorzałki (2), łyski (3) i rybitwy zwyczajnej (2).

Drugi region zbioru jaj to teren ówczesnych nadleśnictw Brudzewice i Smardzewice. W okresie gromadzenia zbioru Leopold Pomarnacki często odwiedzał te tereny jako inspektor do spraw łowieckich i miał możliwość (być może z pomocą pracowników terenowych nadleśnictw) dotarcia do gniazd. W tej części zbioru najliczniej reprezentowana jest miejscowość Brudzewice (9 gatunków ptaków, 15 jaj), Sługocice (6 gatunków ptaków, 16 jaj) oraz Dąbrowa (5 gatunków ptaków, 13 jaj) i Cieblówice (5 gatunków ptaków, 10 jaj). Pojedyncze zniesienia pochodzą z Ossy i Smardzewic. Zbiór ten reprezentuje głównie jaja ptaków terenów otwartych (pola, łąki) oraz w mniejszym stopniu lasów i wód.

Wszystkie jaja posiadają pełną ewidencję, zawierającą numer inwentarzowy, miejsce i datę zbioru, autora zbioru, datę wejścia w posiadanie przez muzeum i wartość jaj poszczególnych gatunków ptaków. Załącznikami są fotografie do każdej karty ewidencyjnej.

Kolekcja jaj zgromadzona w Muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego

Zapewne w tym samym czasie co do Tomaszowa Mazowieckiego, część jaj została przekazana także do Muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Kolekcja ta jest także stosunkowo uboga, zarówno jeśli chodzi o liczbę gatunków ptaków, i o miejsca zniesień. Na pewno dużą ciekawostką zbioru są stosunkowo liczne kolekcje jaj 5 gatunków z rodziny krukowatych oraz dzierzby gąsiorka. Wadą kolekcji jest brak opisu (do poziomu gatunku) kilkudziesięciu jaj oraz brak miejsca zbioru kilkunastu zniesień.

Kolekcja jaj znajdująca się w Muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego reprezentuje 29 gatunków ptaków, a liczba zniesień i łączna liczba jaj poszczególnych gatunków jest bardzo zróżnicowana. Najliczniej – pod względem zniesień – reprezentowane są: gawron – 39 zniesień, 388 jaj (przy czym aż 134 jaja nie mają oznaczonego miejsca i czasu zbioru); wrona – 37 zniesień, 222 jaja

*Jaja sikory czubatej
w Muzeum ŚPN
w Bodzentynie, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)*



*Ze zbiorów Muzeum ŚPN
w Bodzentynie. Od lewej
strony jaja: sójki, sroki
i gawrona, styczeń 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)*



(63 jaja nie mają oznaczonego miejsca i czasu zbioru); dzierzba gąsiorek – 25 zniesień, 119 jaj; kawka – 17 zniesień, 83 jaja; sroka – 12 zniesień, 112 jaj (18 jaj nie ma oznaczonego miejsca i czasu zbioru) oraz sójka – 11 zniesień i 42 jaja. Poza dzierzbą gąsiorkiem pozostałe gatunki reprezentują rodzinę krukowatych.

Biorąc pod uwagę miejsca zbioru zgromadzonej kolekcji jaj, najliczniej reprezentowana jest Puszcza Kozienicka – 14 miejsc zbioru przy 130 zniesieniach. Jaja pozyskano z następujących miejsc: Kozłów k. Radomia – 31 zniesień, KOLONKA k. Jedlni – 26 zniesień, Mari Bór k. Jedlni – 23 zniesienia i Jedlnia-Let-

nisko – 20 zniesień. W następnej kolejności jest Świętokrzyski Park Narodowy i jego najbliższa okolica, którą reprezentuje 5 miejsc zbioru (Święty Krzyż, Krajno, Dolina Wilkowska, Łysa Góra i Święta Katarzyna) i 9 zniesień, oraz Lasy Małomierzyckie z 3 miejscami zniesień (Chwałowice, Małomierzycze i Antoniów) oraz 12 zniesieniami. Inne ciekawe miejsca zbioru jaj to Piatkowszczyzna i Leoniszki – oba z Litwy, a pozostałe są reprezentowane przez pojedyncze miejsca i pojedyncze zniesienia z rejonu Radomia i Gór Świętokrzyskich.

Ogółem w kolekcji znajduje się 1218 jaj. Nie jest znany sposób wejścia w posiadanie zbioru przez Świętokrzyski Park Narodowy.

Wykaz jaj ptaków (łącznie z nazwami łacińskimi) tworzących kolekcje w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim i Świętokrzyskim Parku Narodowym oraz datę i miejsce zbioru zniesień podano w aneksie (s. 503).

Czy gromadzenie jaj było tylko hobby Leopolda Pac-Pomarnackiego? Czy było samorealizowaniem się, czy może czymś więcej? Po latach sam L. Pac-Pomarnacki dał tego ocenę, gdy wspominał:

Ma ono [hobby – przyp. aut.] już inny zakres. Jest swego rodzaju działalnością oświatową, a również i naukową. Należę do Polskiego Towarzystwa Zoologicznego, uczestniczę w badaniach wędrówek ptaków, jakie od szeregu lat prowadzone są w naszym kraju. Moje zbiory eksponowane były w Muzeum Radomskim. Systematycznie wygłaszam odczyty o życiu ptaków, ich zwyczajach w radomskich szkołach i w różnych środowiskach. [...] To, co było kiedyś zwykłym hobby, co dawało mi tyle zadowolenia osobistego, stało się obecnie pasją, a jednocześnie przyjemną chęcią działalnością⁵⁹.

Czas pokazał, że dokonując takiej oceny, miał rację.

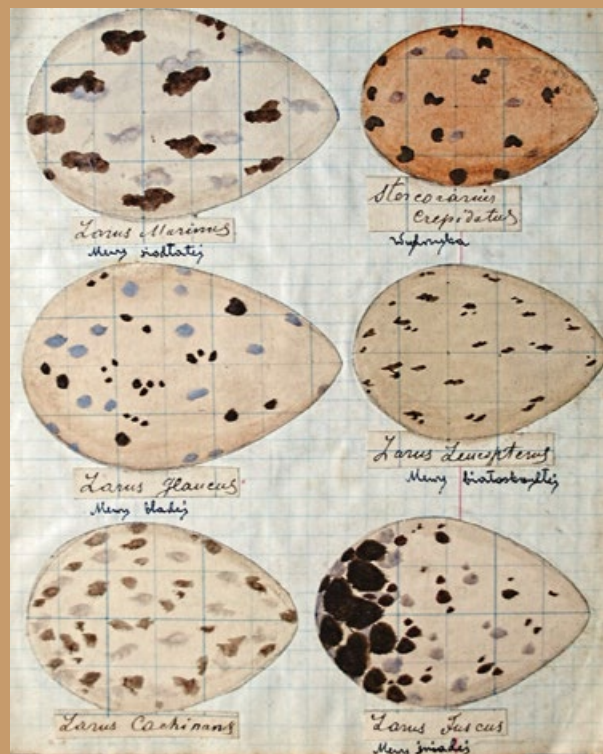
Jaką wartość ma dzisiaj kolekcja jaj zgromadzona przez Leopolda Pac-Pomarnackiego? Bardzo trudno powiedzieć, być może bezcenną. Współcześnie zbiory jaj zgromadzone we wspomnianych miejscach mają wartość edukacyjną, naukową i historyczną. U każdego, kto je oglądał lub będzie oglądał, budzą i zawsze budzić będą wielki podziw dla ich autora oraz refleksję nad ogromem pracy wykonanej przez niego w ciągu kilkudziesięciu lat.

‡

Zupełnie nieznanym obszarem zainteresowań oologicznych L. Pac-Pomarnackiego była wykonana przez niego kolekcja rysunków jaj ptasich. Nie wiadomo, kiedy powstała. Być może była to jedna z wielu jego tajemnic, którą nie dzielił się z nikim. Cała kolekcja liczy 292 kolorowych rysunków jaj ptasich, przy czym 242 jaj jest opisanych do poziomu gatunku, a reszta, tj. 50 jaj, jest pokolorowana i nieopisana. Rysunki jaj ptasich znajdują się na 18 stronach w jednym zeszycie, w którym na poszczególne strony zostały one naklejone, a następnie opisane nazwą łacińską i polską.

Poniżej przedstawiono jedynie osiem stron kolorowych jaj ptasich wykonanych przez Leopolda Pac-Pomarnackiego.

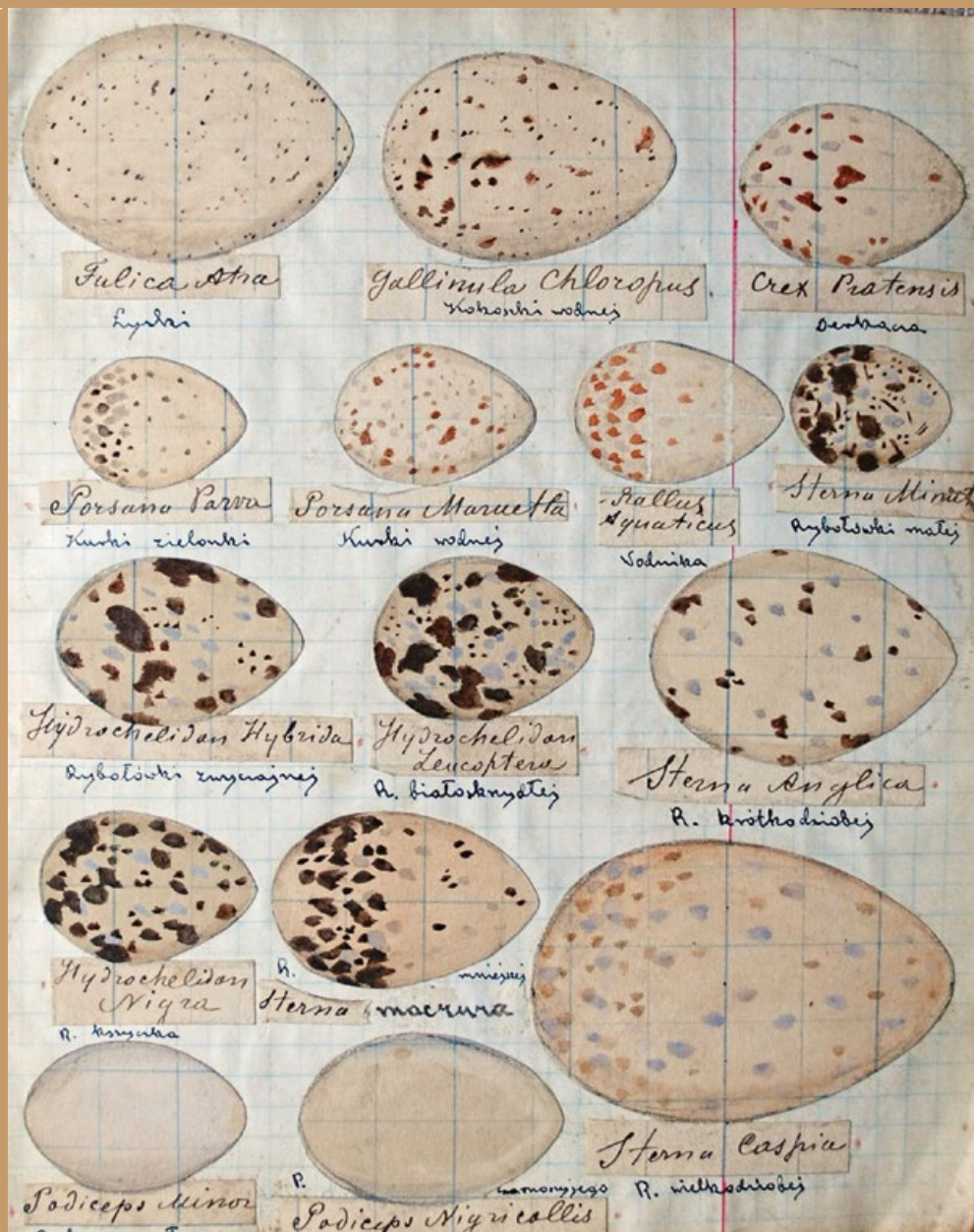
⁵⁹ Stanisław Berus, *Ptasznik z Radomia...*, s. 5



Kolorowe rysunki jaj ptasich
 wykonane i opisane
 przez Leopolda
 Pac-Pomarnackiego, 2015 r.
 (zbiory Muzeum im. Jacka
 Malczewskiego w Radomiu, fot. P.
 Kacprzak)



Kolorowe rysunki jaj ptasich
wykonane i opisane
przez Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 2015 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu, fot. P.
Kacprzak)



Kolorowe rysunki 50 jaj
ptasich wykonane przez
Leopolda Pac-Pomarnackiego
i nieopisane do poziomu
gatunku, 2015 r.
(zbiory Muzeum
im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu, fot. P. Kacprzak)

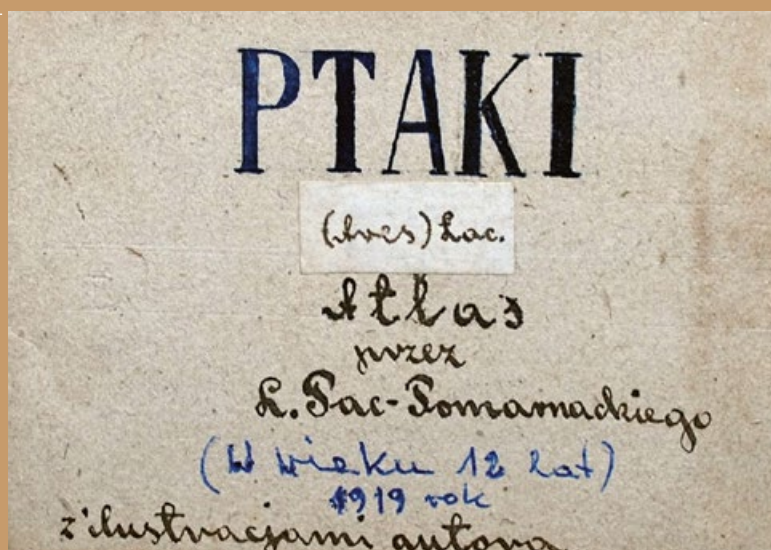


3. ORNITOLOGIA

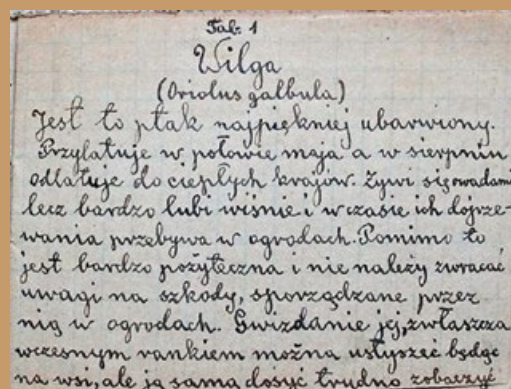
Równoległe z pasją oologiczną Leopolda Pac-Pomarnackiego rozwijały się zainteresowania ornitologiczne. Obejmowały one różne obszary życia ptaków występujących w Polsce, przy czym od samego początku dały się wyróżnić dwa zasadnicze kierunki. Pierwszy z nich dotyczył ptaków uznawanych za gatunki łowne, drugi zaś pozostałych, w większości podlegających ochronie gatunkowej.

Pierwsze wymierne efekty pasji ornitologicznej w postaci 10 kolorowych rysunków ptaków oraz ich opisów pochodzą z 1919 r. Leopold Pac-Pomarnacki miał wówczas tylko 12 lat i opracował pierwszy minialbumik swych ulubionych ptaków. Rysunki i towarzyszące im opisy nie były dotąd nigdzie publikowane.

Strona tytułowa albumu z pierwszymi ilustracjami ptaków, wykonanymi przez Leopolda Pac-Pomarnackiego (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Wilga – rysunek i fragment opisu gatunku (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Tab. 2

Drozd Paszkot.

(Turdus viscivorus)

jest ptakiem dosyć pospolicym. W zimie śladkami razem z innymi drozdami przebywa po zaroślach i żywi się jagodami jeżozbiny, jałowcu, najlepiej lubi jednak owoce jemioli. Latem zaś żywi się owadami. Jest pożyteczny i powinniśmy go ochraniać bo jest bardzo łpiony przez myśliwych z tej przyczyny że posiada najmocniejszą męsko ze wszystkich drozdów. Śnieżdzi się

Tab. 2



Paszkot – rysunek i fragment opisu gatunku (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Kos

(Turdus merula)

jest to dość spory ptak i rodziny drozdów. Samiczka jest daleko słomniej ubarwiona bo szara, nakrapiana. Kos nie odlatuje na zimę, ale zbliża się do siedziś ludzkich. Śnieżdzi się w zaroślach, gniazda buduje bardzo sławannie ze mchu, trawy i słomek jaj i nosi doś. A kiedy samiczka je wysiaduje, samczyk uprzyjemnia jej tę pracę śpiewem. Śpiewa bardzo przyjemnie. Żywi się owadami, przeto należy do ptaków pożytecznych.

Tab. 6



Kos (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Tab. 7

Dzięciol średni

(Picus medius)

jest to spory ptak o charakterze czyśta łazącym. Należy do najładniej ubarwionych ptaków naszych. Dzięciol ten łazi po drzewach i dziobem odbija kory i wybiera owady tam ukryte, gniazda sam wykłada dziobem w starych drzewach. Noszą kilka jaj białych błyszczących. Należy do ptaków pożytecznych bo na zimę nie odlatuje na południe a w dalszym ciągu żeni szkodliwe owady.

Tab. 7



Dzięciol pstry średni (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Krzyżodziób – rysunek i fragment opisu gatunku (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Tab. 9
Kryżodziób
(*Luscinia sibilatrix*)
Ptak ten należy do rzadkich naszych ptaków. Populitarnym jest na południu. Trzyma się borów sosnowych i świerkowych, gdyż ich ziarnkami się żywi. Przy żywieniu się opiera na usłupach, oddaje mu dźwięk na dźwięk słoty, gdyż on nim obcina łuski szyszki i wyłuskuje nasiona. Śnieży się na drzewach i białych wierzchołkach, gdyż zwykle w lutym albo marcu. Śniadło jego jest bardzo starannie ukryte, żeby nie zwrócić w niem piskółta.

Słowik rdzawy – rysunek i fragment opisu gatunku (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

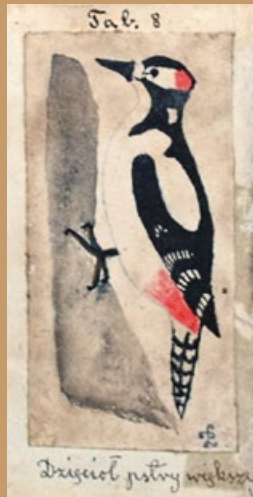


Tab. 3
Wilga
(*Prioniturus galbula*)
Jest to ptak najpiękniej ubarwiony. Przylatuje w połowie maja a w sierpniu odlatuje do ciepłych krajów. Żywi się owocami, lecz bardzo lubi wiesnie i w czasie ich dojrzewania przebywa w ogrodach. Pomimo to jest bardzo szkodliwa i nie należy zwracać uwagi na szkody, spowodowane przez nią w ogrodach. Świadczenie jej, zwłaszcza wczesnym rankiem można usłyszeć bzdze na wsi, ale ją samą, dosyć trudno zobaczyć.

Gniazdo zimorodka i fragment opisu gatunku (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Zimorodek
(*Alysiator ispidus*)
Jest najładniej ubarwiony pomiędzy naszymi ptakami. Postawę ma nieco smieszna, gdyż posiada bardzo długą dziób a kłosa go zobaczyć zawsze zdecydowanie że ma kłosa. Żywi się rybami i owadami wodnymi. Świeżywa nad wodami. Łowi ryby w następujący sposób: siada na drzewie rosnącym nad wodą, gdy zobaczy rybkę, rzuci się na nią porwijąc ją nypasni na brzeg lub do wody i tam zjada. Śnieży się w łoskach nad wodą, które sam kopie.



Kowalik,
dzięciol pstry większy, gil
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

Z czasem, kiedy Leopold stawał się coraz starszy i rozpoczynał przygodę łowiecką już jako myśliwy, jego zainteresowania ptactwem łownym pogłębiały się jeszcze bardziej, przy czym wyraźnie dało się zauważyć zwracanie szczególnej uwagi tylko na określone gatunki. Były to: słonka, pardwa, głuszec, cietrzew i dubelt. Niektóre z nich, jak np. słonka i pardwa, doczekały się opracowania w postaci monografii. Inne, jak głuszec czy cietrzew, staną się w jego twórczości ptakami kultowymi, którym poświęci najwięcej artykułów. W jego ocenie dobry stan populacji ptaków łownych świadczył o dzikości przyrody polskiej i potrzebie jej zachowania. Ubolewał, kiedy zauważał wyraźne symptomy zmian w środowisku, a tym samym kurczenia się ich biotopów oraz zanikania populacji wymienionych gatunków ptaków, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w publikowanych artykułach.

Drugi obszar zainteresowania to ptaki chronione, śpiewające oraz – w jego ocenie – ptaki szkodliwe dla zachowania dobrego stanu ptaków łownych.

Każdą wolną chwilę dnia i pory roku L. Pac-Pomarnacki spędzał na łonie natury, obserwując rodzimą ptasznę. Obserwacje służyły mu z kolei do robienia notatek ornitologicznych występowania ptaków, jak również ich zachowania się i obyczajów oraz odbywanych przez nie wędrówek. To wszystko w znaczący sposób wzbogacało jego wiedzę ornitologiczną, która była wykorzystywana w przyszłości. Wiedzą tą dzielił się z czytelnikami na łamach czasopism, zarówno przyrodniczych, jak i łowieckich.

Osobny rozdział w pasji ornitologicznej L. Pac-Pomarnackiego stanowiło obrączkowanie ptaków rodzimej awifauny. Ta przygoda rozpoczęła się w 1933 r. a zakończyła w 1977 r., trwała więc przez 44 lata, z przerwą na czas wojny.

Jeśli chodzi o ochronę ptaków i spojrzenie na ten problem przez samego Leopolda Pac-Pomarnackiego, nie bez znaczenia były obowiązujące wówczas w Polsce przepisy prawa oraz przyjęta przez nasz kraj konwencja o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa.

Pierwsze publikacje L. Pac-Pomarnackiego dotyczące problematyki ornitologicznej zostały opublikowane na łamach wileńskich „Trąbek” już w 1929 r. Był to artykuł pt. *Rzadkie ptaki Wileńszczyzny*. We wstępie do artykułu pisał:

Zajmując się od szeregu lat badaniami życia ptaków i kompletując swoje piękne zbiory jaj ptasich, niejednokrotnie miałem możliwość widywać najrzadsze okazy ptasznicy Wileńszczyzny...⁶⁰

W przytoczonym zdaniu 22-letniego wówczas Leopolda zdumiewa fakt, że obserwacje wileńskiej awifauny prowadził długo przed opublikowaniem pierwszego artykułu na ten temat. Po części mógł więc uważać się już wówczas za eksperta w dziedzinie ornitologii.

Troska o dobry stan ptactwa towarzyszyła mu niemalże przez całe życie. Kiedy z końcem lat 20. zaczął pisać do czasopism łowieckich, mógł publicznie wypowiadać się o swoich rozterkach związanych z zanikaniem biotopów poszczególnych gatunków ptaków, upatrując jako główne przyczyny zmian niektóre aspekty gospodarki rolnej oraz leśnej. Choć jego przemyślenia wynikały głównie z obserwacji terenów Wileńszczyzny, tym nie mniej można zaobserwować wówczas negatywne trendy przeniesić na pozostałą część kraju, gdyż problem jako taki dotyczył całej Polski.

W listopadowym numerze „Trąbek” z 1930 r. na temat potrzeby ochrony ptaków pisał:

Wniosła idea ochrony przyrody, jak w całym świecie cywilizowanym, tak na ziemiach polskich szerzy się już od dłuższego czasu. [...]

Przechodząc do ptaków, na pierwszym miejscu należy postawić bociana czarnego cz. hajstrę (*Ciconia nigra*). Ładny ten ptak doczekał się już całkowitej ochrony prawa i zaczyna pomyślnie rozmnażać tam, gdzie znajduje odpowiednie dla swej egzystencji warunki. Również ginącym gatunkiem jest mieszkanka północnych naszych powiatów [chodzi o północne powiaty województwa wileńskiego – przyp. aut.] – białoskrzydła pardwa (*Lagopus lagopus*), liczniejsza jeszcze tam, gdzie otoczona jest opieką właściciela łowiska. Społeczeństwo szczególnie winno o nią dbać, gdyż jest to ptak tylko na Wileńszczyźnie spotykany; reszta kraju zupełnie jej nie posiada. Do rzadkich okazów naszej awifauny, którym należy się całkowita ochrona, gdyż nie stanowią one zwierzyny, zaliczyć trzeba dzięcioła czarnego (*Dryocopus martius*), zimorodka (*Alcedo ispida*), perkozika (*Podiceps minor*), orła rybolowa (*Pandion halietus*) i orła bielika (*Haliaeetus albicilla*). Ten ostatni jest już na ziemiach naszych bardzo rzadki.

Oprócz wymienionych gatunków jak najtroskliwą opieką trzeba otoczyć drobne ptactwo śpiewające. Zajmując się od szeregu lat studiami nad ptasznją krajową – widzę z przerażeniem, jak rok rocznie liczba tych upierzonych naszych dobroczyńców maleje. Składa się na to wiele przyczyn, jak brak odpowiednich miejsc do lęgu z powodu wycinania lasów i zarośli, duża ilość drapieżników, zwłaszcza wałęsających się kotów, niszczenie gniazd przez psotną dziatwę – wszystko to prowadzi do tego, że giną i wynoszą się z pod ludzkich osiedli najmilsi nasi śpiewacy i obrońcy pól, lasów i ogrodów. [...]

Zachęcamy młodzież do opieki nad ptakami w zimie, gdy głód zagraża egzystencji tych stworzeń i garść okrucich może uratować życie sikorze lub kowalikowi, który odda nam nieocenione zasługi w lecie, tępiąc szkodliwe owady. Uczmy dzia-

⁶⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Rzadkie ptaki Wileńszczyzny*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1929, sierpień, s. 1–2.

twę robienia skrzynek dla ptaków i gniazd sztucznych, które tyle sprawią dzieciom radości, dając możliwość obserwowania życia swych „lokatorów”. Z radością notuję fakt powiększania się w naszym województwie liczby skrzynek dla szpaków. Już dziś niema prawie wsi, dworu czy miasta, gdzieby ich nie było. Jest to objaw b. pomyslny, dowodzący, że społeczeństwo nasze zrozumiało, jakie usługi oddają nam te ptaki w walce ze szkodnikami wśród owadów⁶¹.

W cytowanym fragmencie autor wskazuje w zakończeniu, że sprawą ochrony ptactwa winno być zainteresowane całe społeczeństwo, gdyż w tym obszarze każdy może zrobić coś pozytywnego dla ich ochrony.

Ptaki łowne

Słonka

Niewątpliwie najbardziej ulubionym przez L. Pac-Pomarnackiego gatunkiem ptaka łownego była słonka (*Scolopax rusticola* L.). Z wieloletnich obserwacji poświęcił jej oddzielne opracowanie⁶². Nie mniej jednak także w czasopismach łowieckich poświęcał jej liczne artykuły i była ona także bohaterem jego opowiadań łowieckich i przyrodniczych. Co pisał na temat potrzeby ochrony słonki jeszcze w latach 30., pokazują poniższe fragmenty artykułów z 1930 i 1935 r.:

Ale słonki giną. Rok rocznie coraz mniej się ich spotyka i rzadko dziś można trafić na dobry ciąg. Przyczyną tego jest masowe wybijanie tej zwierzyny na południu, zwłaszcza w Grecji i Włoszech. Nawet w Polsce na Wołyniu i Podolu łowcy polują na słonki z naganką i zabijają dziennie po kilkadziesiąt sztuk. Niechaj ci panowie zrozumieją, że jest to zagłada tej pięknej i szlachetnej zwierzyny. Polujmy na słonki, lecz tylko podczas ciągu i strzelajmy wyłącznie sztuki wydające głos. Są to bowiem samce. Oszczędzajmy samice, lecące zawsze milczkiem. A wówczas poprawi się stan słonki w Polsce i będziemy przeżywali nadal cudne polowania na ciągu⁶³.

W Wileńszczyźnie jednak ilość lęgowych słonek prawie wszędzie jest niezbyt duża, dlatego też odkrycie nielicznych gniazd, rozrzuconych na znacznych obszarach lasu, należy do rzadkości, a przez to samo wszelkie obserwacje nad życiem tego ptaka są bardzo utrudnione. Wiele dni wiosennych i ranków spędziłem w kniejach, obfitujących w lesne długodzioby, wyszukując ich gniazd oraz śledząc obyczaje tego ptactwa, a jednak nie wyjaśniłem dotąd nawet połowy interesujących mnie zagadnień, związanych z bytowaniem słonki. Lecz nie żałuję zużytego na to czasu, bo ta niepozorna, tajemnicza ptaszyna dała mi mnóstwo wrażeń, które zachowam do śmierci w swej pamięci. Wiosenny wieczór, spędzony w dzikiej kniei, dla myśliwego-romantyka jest już rozkoszą nielada, choćby nawet nie miał możliwości strzelić ani razu⁶⁴.

⁶¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *O ochronę przyrody*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1930, listopad, s. 1.

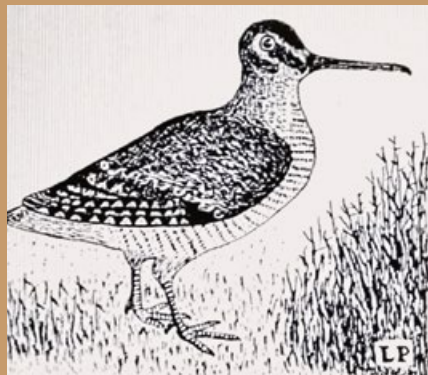
⁶² Więcej na ten temat na s. 349.

⁶³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Słonki*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1930, październik, s. 3.

⁶⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Słonka (ciąg dalszy)*, „Łowiec Polski” 1935, nr 11, s. 209.

Słonka.
(rys. L. Pac-Pomarnacki.
źródło: „Łowiec Polski”
z 1935 r. nr 10)

Słonki.
(rys. L. Pac-Pomarnacki.
źródło: „Łowiec Polski”
z 1935 r. nr 11)



O ochronie słonki nie da się wiele powiedzieć, ze względu na to, że jest ona ptakiem dzikim, obcym wszelkiej hodowli i kulturze. Całą zatem opiekę nad długodziobą będzie umiarkowany jej odstrzał i ochrona miejsc lęgowych. Słonek z każdym rokiem ubywa. Składa się na to przede wszystkim tępienie ptactwa nad brzegami Morza Śródziemnego, zwłaszcza w Grecji i Włoszech, gdzie giną całe setki tysięcy tej zwierzyny w czasie przelotów wiosennych, a także i jesiennych. [...] W Polsce zaś powinniśmy przede wszystkim pamiętać o ochronie samic na tego rodzaju polowaniach, gdzie choć w przybliżeniu płeć da się rozróżnić. Poza to raz na zawsze z rzędu naszych łowów wykreślić należy naganki na słonki, jako polowanie nieetyczne ze względu na rzadkość tej zwierzyny, dającej tyle niezapomnianych chwil na ciągu wiosennym. W miejscach lęgowych trzeba zamknąć pasanie bydła w lasach zamieszkałych przez słonki⁶⁵.

Dubelt

Drugim jego ulubionym gatunkiem ptaka łownego z rodziny bekasowatych był dubelt (*Gallinago media* Lath.). Biotop tego gatunku stanowią podmokłe

⁶⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *Słonka (dokończenie)*, „Łowiec Polski” 1935 nr 13, s. 247–248.

Tokujący dubelt
(rys. L. Pac-Pomarnacki,
źródło: „Łowiec Polski”
z 1934 r., nr 9 s. 168, nr 9 s. 170)



łąki, bagna i torfowiska. Prowadzone w latach 30. melioracje wodne na terenach wilgotnych rodziły u L. Pac-Pomarnackiego uzasadnione obawy o przyszłość tego gatunku na ziemiach polskich, czemu dał wyraz w poniższych fragmentach artykułów z 1934 r.:

Dubelt ginie. Nadchodzi najwyższy czas, aby ogół polskich myśliwych zainteresował się nim bliżej, jak to już miało miejsce z jarząbkiem. Z każdym rokiem konstatujemy zmniejszenie się liczby dubeltów, zarówno lęgowych, jak i przelotnych, które jeszcze niezbyt dawno spotykało się w naszych, zwłaszcza północno-wschodnich łowiskach w olbrzymich ilościach. Myśliwi „dawnego autoramentu” przypominają sobie zapewne takie łowy na błotach poleskich, gdy po godzinnem polowaniu brakło nabojów, a siatka, wypchana po brzegi zabitymi ptakami, rżnęła niemilosiernie ramię. Dziś to już należy do przeszłości. Wprawdzie istnieją jeszcze tereny, gdzie dubelty są bardzo pospolite, to jednak o obfitości tego ptactwa mówić już nie można. A są nawet okolice, gdzie ptak ten należy do rzadkości⁶⁶.

Przechodząc do ochrony dubeltów, pragnąłbym podkreślić raz jeszcze jej konieczność. Szybkość, z jaką zanika na ziemiach naszych ta miła zwierzyna, jest zastraszająca. Każdy sezon jesienny przynosi nowe ubytki, stawia coraz smutniejsze horoskopy na przyszłość. Toteż najwyższy czas, aby ci wszyscy myśliwi, którzy posiadają w swych łowiskach lęgowe dubelty, zechcieli przyczynić się do ich rozmnożenia i zapewnienia polskiemu społeczeństwu łowieckiemu długoletnich jeszcze łowów, dających nieraz w sezonie jesiennym tyle pięknych chwil. [...] Chcąc rozmnożyć dubelty w łowisku, należy przedewszystkiem wyłączyć ich miejsca lęgowe z pod wszelkiej gospodarki ludzkiej, a więc w pierwszym rzędzie zakazać pasania tam bydła i koszenia trawy. Zazwyczaj daje się to łatwo uskutecznić ze względu na to, że dubelty lęgną się na takich terenach, gdzie rośnie kwaśna, nędzna trawa, nieprzydatna dla celów rolniczych, zaś łąki są kępiaste, mokre, niewygodne do zasiewania i koszenia. Toteż pozostawienie nietkniętych kilku albo kilkunastu hektarów takich nieużytków żadnego gospodarstwa nie zrujnuje, a obfitość wylęgłej zwierzyny będzie dla prawdziwego myśliwego dostateczną rekompensatą za poniesione straty materialne. [...] Jednak tym wszystkim właścicielom ziemskim, dla których obszar kilku czy kilkunastu hektarów nie posiada dużego znaczenia, gorąco polecam tworzenie większych rezerwatów, gdzieby zwierzyna, w tym wypadku dubelty, miała możność spokojnego, nieograniczonego szczupłością terenu lęgu, co odbija się bardzo pomyślnie na wzroście liczebnym zwierzostanu, a co zatem idzie – na późniejszych rozkładach polowań. [...] A pamiętajmy, że nadszedł najwyższy czas do wszczęcia energicznej akcji ratowania lęgowego dubelta: za kilka lat może być już za późno i ptak ten podzieli los przepiórki, o której można prawie powiedzieć, przynajmniej na ziemiach północno-wschodnich, że wyginęła zupełnie⁶⁷.

Obecnie w Polsce dubelt podlega ochronie gatunkowej.

⁶⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dubelt*, „Łowiec Polski” 1934, nr 9, s. 167.

⁶⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dubelt (dokończenie)*, „Łowiec Polski” 1934, nr 10, s. 189.

Pardwy (rys. L. Pac-Pomarnacki,
źródło: „Gdzie To, Gdzie Zagrały
Trąbki Myśliwskie?”,
1933, nr 5, s. 5)



Pardwa

Trzecim jego ulubionym gatunkiem ptaka łownego, tym razem z rodziny kurorowatych, była pardwa (*Lagopus lagopus L.*). Gatunek ten występuje na półkuli północnej, a areal jego występowania ogranicza las. Kiedy L. Pac-Pomarnacki mieszkał w Wilnie, pardwa występowała nielicznie tylko na terenie północnej Wileńszczyzny. Ptakowi temu poświęcił też oddzielne opracowanie pt. *O pardwie*.

Jakie znaczenie dla niego miała pardwa i jak widział zachowanie tego gatunku na terenach Wileńszczyzny, traktują dwa kolejne fragmenty jego artykułów:

Bo komu danem było choć raz w życiu znaleźć się na dzikich mszarach Wileńszczyzny, na odludziu, do którego nie dociera dźwięk, żaden odgłos, związany z osobą dwunożnego władcy i szerzoną przez niego cywilizacją, w piękny ranek wrześnieowy, wyzłacający blaskiem pogodnego słońca rozległe, przetkane fioletem kwiecista obszary wrzosowisk, czy rude dywany mchów – ten na zawsze zachowa w swej pamięci obraz lecącego stada pardw i bez względu na to, czy jest Małopolaninem, poznańczykiem lub kresowcem, interesować się będzie białoskrzydłą, która dała mu kiedyś tyle niezapomnianych przeżyć i wzruszeń. Ze strony człowieka nie grozi pardwie zbyt wielkie niebezpieczeństwo. Wnykarz nie złowi jej w pętlę, kłusownik też ich nie strzela, bo mu się nie oplaca, gdyż proch jest zbyt drogi i kapiszony (śrut sam fabrykuje), a myśliwy prawdziwy wybierze się raz lub dwa w sezonie i koniec, bo tereny pardwie do łatwo dostępnych nie należą, a przytem rzadko kto posiada dziś w Wileńszczyźnie dobrego, specjalnie zaprawionego wyżła, od którego pomyślność łowów w bardzo znacznej mierze zależy. [...] Stokroć groźniejsze są czworonożne i skrzydlate drapieżniki, które występują tutaj w ogromnych ilościach. [...] Od walki z tą łupieską czeredą rozpocząć właściwie należy ochronę pardwy, bo dopóki będą się legły w łowiskach dziesiątki gołębiarzy lub wron, dopóki koty nie znikną na zawsze z pardwich terenów – dopóty nie można się spodziewać polepszenia stanu wszelkiego ptactwa łownego, w tej liczbie i pardw⁶⁸.

⁶⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *O pardwie w Polsce*, „Łowiec Polski” 1935, nr 13, s. 242–243.

Ze swej strony pragnę zaznaczyć, że osobiście za najskuteczniejsze sposoby rozmnożyć pardwy uważam trzy następujące [...]:

- 1) Wyłączenie terenów pardwich z pod gospodarki ludzkiej, a więc zaniechanie na nich wypasu bydła i zbierania gałęzi oraz jagód, co zapewni ptakom konieczny spokój, a da się stosunkowo łatwo przeprowadzić, gdyż tereny takie są właściwie nieużytkami rolnymi, bez których każde gospodarstwo może się doskonale obejść;
- 2) Energiczna walka z drapieżnikami lotnymi i czworonożnymi, z zastosowaniem trutek;
- 3) Skrócenie czasu polowań na pardwy. [...] Polskie prawo łowieckie, otwierając łowy na pardwy jednocześnie z polowaniem na młode cietrzewie i ciocierki, popełnia poważny błąd⁶⁹.

Głuszc

Czwartym w kolejności, a jego drugim ulubionym gatunkiem ptaka z rzędu grzebiących był głuszc (*Tetrao urogallus L.*). Jego też uczynił L. Pac-Pomarnacki bohaterem kilku najpiękniejszych opowiadań łowieckich oraz kilkunastu artykułów. Troska o zachowanie tego pięknego ptaka w polskich kniejach towarzyszyła mu niemalże przez cały okres twórczości i trwania pasji ornitologicznej.

O pierwszym swym polowaniu na głuszca pisał w zakończeniu opowiadania:

Przed chwilą, stojąc pod pieśnią głuszca z odbezpieczoną strzelbą, pozwoliłem mu odlecieć spokojnie, choć strzał był pewny. Nie żałowałem teraz swej decyzji, gdyż głuchy łoskot spadającego martwego ciała i bryzgi rubinowej krwi na ślicznym pancerzu ptaka zmąciłyby i pewnie przyćmiły owe cudowne wrażenia z pierwszych łowów na głuszca. Zabiję go jeszcze kiedyś, gdy już może ani mszar nie wyda mi się równie pięknym jak dziś, ani chorał przyrody równie melodyjny i nastrojowy... Bo pierwsze wrażenia są zawsze najpiękniejsze i najbardziej silne. [...] Kogut z mego debiutu głuszcowego – żyje⁷⁰.

⁶⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *O pardwie w Polsce (dokończenie)*, „Łowiec Polski” 1935, nr 14, s. 259.

⁷⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Poranek w puszczy*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1936, nr 5, s. 4.



Głuszc
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki
Myśliwskie?” 1933, nr 6, s. 3)

Jakie widział środki zaradcze dla zachowania gatunku i jakie miał znaczenie głuszc dla jego pasji, pokazuje kolejny fragment jednego z artykułów:

Głuszc należy do zwierzyny, której nie można pozostawić własnemu losowi, gdyż wówczas niewątpliwie wyginąłby doszczętnie. Trzeba go otoczyć specjalną troską i opieką, tym trudniejszą do zrealizowania, że ptak ten nie lubi cywilizacji ani krzątania ludzkiej w zajętych przez siebie zakątkach, nie da się intensywnie rozmnażać, jak np. bażant, ani też dokarmiać. Pozostanie więc tylko wydatne zmniejszenie liczby drapieżników, zwłaszcza czworonożnych, groźnych dla gniazd i młodzieży, zapewnienie spokoju w łowisku, specjalnie w okresie lęgu, oraz stosowanie racjonalnego odstrzału kogutów w czasie polowania na tokach.

Głuszc jako zwierzyna nie przedstawia może dużej wartości materialnej, daje jednak w czasie polowań wiosennych „na tokach” niezrównane przeżycia duchowe, które w duszy wrażliwego na piękno natury człowieka utrwalają się na całe nieraz życie. Kto choć raz spędził ranek w borze, rozbrzmiewającym setkami szmerów, kto słyszał całą gamę wiosennych głosów jego mieszkańców, przeżywających poważną, majestatyczną ciszę kniei – ten zespolił się z nią duchowo już na zawsze. Czar polowania no tokach – to jest właśnie ta olbrzymia dla myśliwego wartość głuszca, wartość, która przewyższa dziesięciokrotnie cenę samego ptaka, jako ubitej na mięso zwierzyny⁷¹.

Jego los był i jest w rękach organów ochrony przyrody i... polskich leśników.

Pierwszym aktem prawnym ustalającym zasady ochrony głuszca było pismo ókólne ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego z 30 lipca 1957 r. w sprawie ochrony głuszca. Dokument ten zobowiązywał dyrektorów okręgowych zarządów Lasów Państwowych do wyznaczania odpowiednio przeszkolonych opiekunów ostoi głuszca, przeprowadzania ewidencji ostoi głuszców i ich tokowisk, wysypywania żwiru na gastrolity oraz dokonywania redukcji drapieżników w ostojach tego kuraka⁷².

21 lutego 1975 r. ukazało się pismo naczelnego dyrektora Lasów Państwowych, nawiązujące do zasad ochrony głuszca zawartych w piśmie ókólnym ministra z 1957 r. Nadleśnictwa miały obowiązek prowadzenia ewidencji występowania głuszców. Na tokowiskach obowiązywał zakaz prowadzenia prac gospodarczych z wyjątkiem zabiegów sanitarnych. Od 1 marca do 31 maja na terenie tokowisk obowiązywał zakaz stosowania środków chemicznych oraz zakaz wstępu osób postronnych. W ostojach głuszca zabroniono wypasu bydła, zbioru runa leśnego, uprawiania turystyki i palenia ognisk. Zalecono wysypywanie żwiru i piasku i udostępnienie wody oraz prowadzenie intensywnego odstrzału lisów, kun i borsuków⁷³.

W ostatnim artykule poświęconym głuszcowi, opublikowanym na łamach „Łowca Polskiego” w 1985 r., L. Pac-Pomarnacki dalej ubolewał nad zmianą warunków bytowania tego ptaka, z nadzieją, że ten nie zniknie on z polskich kniej⁷⁴.

⁷¹ Leopold Pac-Pomarnack, *O racjonalnym odstrzale głuszców*, „Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1950, nr 11, s. 3.

⁷² Dorota i Jerzy Zawadzcy, *Głuszc*, Wydawnictwo Klubu Przyrodników, Świebodzin 2003, s. 117.

⁷³ Tamże, s. 118.

⁷⁴ Leopold Pomarnacki, *Ostatni głuszc*, „Łowiec Polski” 1985, nr 4, s. 28–29.

W związku z dalszym spadkiem liczebności głuszca w 1995 r. został on wpisany na listę zwierząt podlegających ochronie gatunkowej⁷⁵.

Cietrzew

Piątym w kolejności, a trzecim jego ulubionym gatunkiem ptaka łownego z rzędu grzebiących był cietrzew (*Lyrurus tetrix* L.). Gatunkowi temu L. Pac-Pomarnacki poświęcił kilkanaście artykułów, w których poruszył tematykę zmian stanu populacji, skutków zmian w środowisku bytowania tego ptaka oraz propozycji służących zachowaniu tego gatunku w przyszłości. Ciekawe są jego obserwacje dotyczące stanu populacji cietrzewia, czynione w Polsce w latach powojennych, w szczególności zaś w województwie kieleckim.

W 1953 r. w czasopiśmie łowieckim „Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka” o stanie cietrzewia w Polsce pisał:

Ilość cietrzewi na ziemiach polskich jest dość znacząca, jednak coraz częściej spotyka się już łowiska, gdzie ptaki te zanikają, zwłaszcza w województwach centralnych i zachodnich. Sztuczna hodowla tej zwierzyny, poza ograniczeniem wypasu bydła i ochroną tokowisk, jest prawie niemożliwa, należy więc starać się, by ocalić jakoś istniejące tam resztki tych ciekawych ptaków i przyczynić się do ich powiększenia⁷⁶.

Lata 50. i 60. sprzyjały wzrostowi liczebności cietrzewi, gdyż po ponad 20 latach na łamach czasopisma „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” o stanie populacji tego gatunku, ale już tylko w województwie kieleckim, L. Pac-Pomarnacki pisał:

Wśród województw w kraju, w którym stan cietrzewi jest jeszcze dość wysoki, region kielecki zajmuje poczesne miejsce. Pomimo intensywnej gospodarki leśnej ptak ten posiada jeszcze odpowiednie tereny łąkowe, tokowiska i żerowiska. Rozległe obszary lasów chłopskich porośniętych sosną i brzozą, zaniedbanych, z dużą ilością wrzosowisk oraz mokradeł, stwarzają idealne warunki zarówno do usłania gniazda, jak i wychowania młodych. Takie tereny są główną ostoją łągową cietrzewi, które dopiero stąd przenikają i na inne – państwowe powierzchnie leśne. [...]

W roku 1961, według przeprowadzonej inwentaryzacji, w regionie kieleckim ogólna liczba cietrzewi wynosiła 2330 sztuk, na terenie 66 obwodów łowieckich. Taka sama inwentaryzacja, dokonana w dniu 11 lutego 1973 r., dała w wyniku liczbę 3736 cietrzewi, spotykanych już w 125 obwodach łowieckich. [...]

Pewną cechą charakterystyczną dającą się zaobserwować w ostatnich latach i budzącą obawę jest zanik większych tokowisk. [...] Ogólna liczba tokujących cietrzewi wcale się przez to nie zmniejsza, a raczej wzrasta, tak jak wzrasta stan tych ptaków w regionie kieleckim. Zanikają jednak dawne wspaniałe tokowiska, rozbrzmiewające namiętną grą kilkunastu i więcej pięknych, czarnych kogutów, które wolą teraz coraz częściej grać w odosobnieniu⁷⁷.

⁷⁵ Dorota i Jerzy Zawadzcy, *Głuszc...*, s. 118–119.

⁷⁶ Leopold Pomarnacki, *Nieco o cietrzewiu*, „Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka” 1953, grudzień, s. 11.

⁷⁷ Leopold Pomarnacki, *Ekspansja cietrzewia *Lyrurus tetrix* w Kielecczyźnie*, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1976, z. 2, s. 63–65.

Cietrzewie
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki
Myśliwskie” 1932, nr 4, s. 3)



Po raz ostatni na temat stanu populacji cietrzewia L. Pac-Pomarnacki wypowiedział się w 1984 r., kiedy to na łamach czasopisma „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” ubolewał nad drastycznym zmniejszaniem się populacji w regionach kieleckim i radomskim. Jako główne źródła tego stanu rzeczy widział wkraczanie człowieka na tereny, które do tej pory zajmował cietrzew, poprzez prowadzenie melioracji wodnych i zmianę odłogów na grunty uprawne, powodujące migracje cietrzewia z dotychczasowych terenów, oraz rozpraszanie tokowisk, w których nierzadko brały udział już tylko pojedyncze koguty. Nie bez znaczenia były też nadmierne odstrzały prowadzone przez myśliwych zagranicznych w czasie polowań dewizowych oraz zmniejszanie powierzchni zrębów i ich szybkie odnowienie. Nadzieję na pozostanie cietrzewi na terenach Kielecczyny L. Pac-Pomarnacki upatrywał w zmianie miejsc tokowisk, mając jednak na uwadze fakt, że są to tylko tereny zastępcze⁷⁸.

Los cietrzewia, podobnie jak los głuszca, jest obecnie w rękach organów ochrony przyrody i polskich leśników.

Obawy Leopolda Pac-Pomarnackiego o przyszłość wymienionych pięciu gatunków ptaków były słuszne. O ile w przypadku pardwy sprawa stała się bezprzedmiotowa, o tyle cietrzew, głuszc i dubelt podlegają obecnie ochronie gatunkowej, słonka zaś jest ptakiem łownym (poza okresem od 1 września do 21 grudnia).

Ptaki chronione

Równie ważny co los ptaków łownych był dla L. Pac-Pomarnackiego stan ptaków podlegających ochronie gatunkowej. Szczególnie zależało mu na ptakach śpiewających oraz tych uważanych – przez niego i prawo – za szkodniki

⁷⁸ Leopold Pomarnacki, *Maleje stan cietrzewi *Lyrurus tetrix**, „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1984, z. 3, s. 98–100.

łowieckie, aczkolwiek z punktu widzenia środowiska taka kategoria ptaków nie istnieje.

Prawo dotyczące ochrony ptaków podlegało sukcesywnym zmianom. Przez lata było doskonałe, a kolejne gatunki włączano na listę podlegającą ochronie. Stąd też i poglądy L. Pac-Pomarnackiego na ochronę ptactwa nieznacznie się zmieniały, tym bardziej że dostrzegał on obszary zagrożeń, których prawo nie regulowało lub robiło to w stopniu nie zawsze gwarantującym ich przetrwanie. Jego obserwacje skupiały się na zanikaniu biotopów wybranych gatunków ptaków, urbanizacji terenów wiejskich czy też wycince starych drzew gwarantujących bytowanie zarówno ptakom gnieźdzących się w dziuplach, jak i zakładającym gniazda na starych drzewach⁷⁹.

3 grudnia 1927 r. prezydent Rzeczypospolitej wydał rozporządzenie, w myśl którego do zwierząt łownych zaliczone zostały m.in. następujące gatunki ptaków: głuszce, cietrzewie, jarząbki, pardwy, kuropatwy, przepiórki, bażanty, dropie, dropie-kamionki (strepety), żurawie, czarne bociany, czaple, słonki, dubelty, bekasy, bekasiki, kulony, kuliki, bataliony, derkacze, łyski, nurki, czajki, dzikie łabędzie, dzikie gęsi, dzikie kaczki oraz inne ptactwo błotne i wodne, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, ptaki krukowate oraz drapieżne. Jednocześnie prezydent zabronił polować na kury głuszców i bażantów, czarne bociany oraz w wybranych województwach (pomorskim, poznańskim, warszawskim, łódzkim, kieleckim, lubelskim, krakowskim, lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim) na kury cietrzewia. Ptaki łowne miały ustanowione prawem okresy ochronne. Przez cały rok wolno było polować jedynie na jastrzębie gołębiarze, krogulce, sroki i wrony. Można było również podbierać ich jaja, wybierać pisklęta oraz niszczyć ich gniazda⁸⁰.

Istotne znaczenie dla ochrony ptaków, szczególnie tych pożytecznych dla rolnictwa, w okresie międzywojennym miało przystąpienie Polski do konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa. Konwencja ta została przyjęta na konferencji w Paryżu w 1902 r., a przez Polskę została ratyfikowana i wprowadzona do polskiego prawodawstwa dopiero ustawą z 18 lutego 1932 r.⁸¹, a pełny tekst konwencji został opublikowany w formie Oświadczenia rządowego z dnia 21 lipca 1932 roku w sprawie przystąpienia Polski do Konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa, podpisanej w Paryżu dnia 19 marca 1902 r.⁸². Przepisy konwencji obejmowały ochroną tylko ptaki pożyteczne dla rolnictwa, nie wspominając nic o ich roli dla ekosystemach leśnych. W myśl zapisów konwencji:

Ptaki pożyteczne dla rolnictwa, szczególnie owadożerne, a mianowicie ptaki wymienione w spisie Nr 1, załączonym do niniejszej konwencji, a który może być rozszerzony przez ustawodawstwo każdego kraju, będą bezwzględnie chronione,

⁷⁹ Więcej na ten temat na s. 268-277.

⁸⁰ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim, Dz. U. Nr 110, poz. 934.

⁸¹ Ustawa z dnia 18 lutego 1932 r. w sprawie przystąpienia Polski do konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa, podpisanej w Paryżu dnia 19 marca 1902 r., Dz. U. Nr 29, poz. 277.

⁸² Dz. U. z 1932 r. Nr 67, poz. 625.

w ten sposób, że zabijanie ich w jakikolwiek sposób i w jakimkolwiek czasie oraz niszczenie gniazd, jaj i piskląt będzie zakazane. Będzie zakazane zabieranie gniazd, zabieranie jaj i chwytanie oraz zabijanie piskląt w jakimkolwiek czasie i jakimikolwiek środkami. Import i tranzyt, przewożenie, handel obnośny i wystawianie na sprzedaż oraz kupno tych gniazd, jaj i piskląt będzie zakazane⁸³.

Oprócz powyższych zakazów zabroniono:

[...] chwytania lub zabijania pożytecznych ptaków, wymienionych w liście Nr 1, dołączonej do niniejszej konwencji, w okresie czasu od 1 marca do 15 września każdego roku⁸⁴.

Na liście nr 1 jako ptaki pożyteczne zostały umieszczone: drapieżce nocne – sowa pójdzka i sóweczka, sowa jarzębata, puszczyk, sowa płomykówka, sowa błotna i syczek; łaźce – wszystkie gatunki dzięciołów; lekkodziobe – kraska, żońka; wróblowate – dudek, pełzacz, pomurniki, bargiele, jerzyk, lelek, słowik, podróżniczek, pliszka, rudzik, pokląskwa, białorzotka, płochacz, gajówki (wszystkie rodzaje) np. pokrzewka, pokrzewka mała, zaganiacz, trzciniak, wodniczka, świerszczak, strumieniówka, brzęczka, gajówki rodzaju „cisticola”, świstunka, piecuszek, mysikrólik, strzyżyk, sikora, wąsatka, raniuszek, mucholówka, jaskółki, pliszki, świergotki, krzyżodziób, zięby i kulczyki, szczygły i czyże, szpak i pasterz; cienkonogie – Bocian biały i czarny⁸⁵.

Jako załącznik do konwencji lista nr 2 zawierała wykaz Ptaków szkodliwych, do których zostały zaliczone: drapieżce dzienne – sęp, orły (wszystkie gatunki), bielik, rybołów, kania (wszystkie gatunki), sokoły (wszystkie gatunki z wyjątkiem kobczyka, pustułka, i pustuleczki), jastrząb gołębiarz, krogulec, błotniak; drapieżce nocne – puchacz; wróblowate – kruk, sroka, sójka; brodzie – czapla siwa i purpurowa, bąki i ślepowrony; pletwonogie – pelikan, kormorany, tracze, nur⁸⁶.

Zapisy konwencji tak skomentował L. Pac-Pomarnacki:

Polska ustawa łowiecka, zredagowana pod kątem widzenia interesów gospodarki łowieckiej, w szeregu drapieżników i szkodników, pozbawionych całkowitej ochrony, wymienia tylko gatunki szkodliwe dla łowiectwa, natomiast najzupełniej obojętne dla rybactwa. Jedyne wydra, a częściowo także wrona i sroka – mają pewne znaczenie w gospodarstwach rybnych. Natomiast cały szereg innych wybitnych szkodników rybackich posiada czas ochronny i cieszy się opieką prawa łowieckiego⁸⁷.

W 1952 r. minister leśnictwa wydał rozporządzenie w sprawie wprowadzenia ochrony gatunkowej zwierząt. Na listę ptaków chronionych zostały wpisane

⁸³ Tamże.

⁸⁴ Tamże.

⁸⁵ Tamże.

⁸⁶ Tamże.

⁸⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *Szkodniki rybackie a ochrona przyrody*, „Łowiec Polski” 1937, nr 12, s. 242.

m.in. gołąb siniak, synogarlica turecka, żuraw zwyczajny, pardwa, wszystkie gatunki nurów i perkozów, łabędź głuchy, kormoran czarny, bocian biały i czarny, czaple: purpurowa, biała i nadobna, ślepowron, bąk i bączek, wszystkie gatunki w rzędu kurek z wyjątkiem derkacza i łyski, z rzędu mew i siewek wszystkie gatunki z wyjątkiem bataliona, słonki, bekasa, bekasika i dubelta, prawie wszystkie gatunki z rzędu drapieżców z wyjątkiem jastrzębia, kraska, a z rzędu wróblowatych m.in. gawron, kawka i orzechówka⁸⁸.

Nim ukazało się pierwsze powojenne rozporządzenie o ochronie gatunkowej zwierząt, już w 1949 r. po raz pierwszy na łamach „Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego” opublikowano artykuł L. Pac-Pomarnackiego pokazujący zatroskanie autora o stan polskiej awifauny. Ukazanie się tego artykułu na łamach czasopisma łowieckiego jest znamienne o tyle, że prócz tradycyjnie podkreślanych zmian w środowisku związanych z zanikaniem biotopów ptaków, do nowych zagrożeń dla ich bytowania L. Pac-Pomarnacki zaliczył także współczesnych myśliwych, którzy nie zawsze i nie do końca rozumieli ideę prawdziwego myślistwa i rolę myśliwego w ochronie ptaków. Była to także kolejna z jego strony odważna krytyka kolegów myśliwych i władz łowieckich, ale jednocześnie nadzieja na poprawę tego stanu rzeczy. Pisał wówczas:

Ilość ptactwa w Polsce maleje z każdym rokiem. Wpływa na to przede wszystkim wycinanie starych, dziuplastych drzew, służących sporej ilości gatunków za miejsca lęgu, wpływa też osuszanie bagien i wilgotnych łąk, koszenie szuwarów na stawach w okresie wiosennym, jak również powstawanie coraz nowych osiedli ludzkich z wałęsającymi się w ich sąsiedztwie kotami lub swawolami chłopakami wybierającymi jaja i pisklęta albo rozbijającymi z proc sztuczne gniazda, rozwieszane tu i ówdzie po lasach czy parkach.

Ten nawyk bezmyślnego wybijania ptactwa należy zwalczać z całą bezwzględnością. Wszyscy uświadomieni myśliwi, w których obecności zdarzy się fakt strzelania do ptaka nie stanowiącego obiektu łownego, powinni natychmiast zwrócić uwagę winowajcy na karygodność jego postępków. Łowczowie kółek myśliwskich mają obowiązek zapowiedzieć zawsze przed rozpoczęciem łowów, do czego wolno strzelać, zaznaczając, że wszelka strzelanina do „żywych celów” jest surowo wzbroniona, a każdy, kto nie zastosuje się do tego zarządzenia, zapłaci wysoką karę pieniężną.

Tylko w ten sposób opanujemy rozwielenione dzisiaj wśród myśliwych szkoldnictwo i położymy kres barbarzyńskiemu wybijaniu najpożyteczniejszych nieraz gatunków ptaków i tak już nielicznych w naszych kniejach.

Przykro jest, że do tej listy tępicielei naszych pierzastych śpiewaków wypada zaliczyć i niektórych myśliwych, przyśpieszających bezmyślnie chwilę całkowitego wyginęcia tych, czy innych, gatunków na ziemiach polskich⁸⁹.

Prócz stanowionego prawa sprzymierzeńcem w ochronie ptaków był rząd, a także społeczeństwo, które w spontaniczny sposób angażowało się w ich ochronę. Nie bez znaczenia była także działalność Ligi Ochrony Przyrody, szczególnie w zakresie zimowego dokarmiania ptaków. Te działania z kolei na-

⁸⁸ Rozporządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 4 listopada 1952 r. w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt, Dz. U. Nr 45, poz. 307.

⁸⁹ Leopold Pomarnacki, *Żywe cele*, „Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1949, nr 9, s. 16.

pawały L. Pac-Pomarnackiego nadzieją na wzrost liczebności ptactwa, czemu dał wyraz na łamach czasopisma łowieckiego, pisząc:

Ilość ptactwa śpiewającego od szeregu lat wyraźnie maleje i dlatego coraz częściej odzywają się głosy nawołujące do ochrony tych pierzastych sprzymierzeńców człowieka, do tworzenia im korzystniejszych warunków gniazdowania i przetrwania zimy. Rząd przydziela znaczne kredyty na rozwieszanie skrzynek lęgowych w lasach państwowych oraz na zimowe dokarmianie ptaków, a Liga Ochrony Przyrody i wielu miłośników ptactwa we własnym zakresie prowadzą taką akcję, która zaczęła ostatnio rozwijać się coraz pomyślniej i rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Bo dzisiaj w każdym niemal mieście widzi się coraz więcej skrzynek lęgowych, rozwieszanych zarówno w parkach miejskich, jak i ogródkach prywatnych. To samo można zaobserwować i na wsi. I tu skrzynka dla ptaków nie jest zjawiskiem odosobnionym. Spotyka się je przy szkołach lub w sadach chłopskich, czasami na drzewach przydrożnych. Akcja ochrony ptaków i tu robi znaczne postępy⁹⁰.

Bocian czarny

Wśród ptaków, które już w okresie międzywojennym podlegały ochronie, w sposób szczególny uwielbianych przez L. Pac-Pomarnackiego, był niewątpliwie bocian czarny. Wielka sympatia dla tego gatunku i świadomość potrzeby jego ochrony wynikała z faktu, że jest to mieszkaniiec dzikich ostępów leśnych, przyrody niepoddanej jeszcze działalności człowieka, przyrody, którą L. Pac-Pomarnacki uwielbiał i której resztki – jego zdaniem – należało chronić. Ptakowi temu poświęcił kilka artykułów, w których m.in. publikował informacje o jego stanie w województwie kieleckim. Z perspektywy czasu są to informacje bezcenne dla obserwacji zmian liczebności tej populacji.

Już w okresie międzywojennym pisał na temat bociana czarnego:

Bocian czarny nie przynosi żadnej szkody ani też korzyści; jest więc dla człowieka ptakiem obojętnym, a ochrania się go jako zabytek przyrody, mieszkańca puszczy par excellence i zarazem prawdziwą ich ozdobę, rzadką już w Polsce i dlatego zupełnie słusznie otoczoną opieką naszej ustawy łowieckiej⁹¹.

Dla łowiectwa hajstra jest ptakiem obojętnym, nie przynosi bowiem żadnego pożytku, nie wyrządza też znaczniejszych szkód. Spotkać się wprawdzie można z zarzutami, stawianymi jej przez właścicieli gospodarstw rybnych, że czyni duże spustoszenie w stawach. Ze względu jednak na rzadkość tego ptaka, szkody te są przeważnie bardzo problematyczne. Nie zalicza się on właściwie do zwierzyny, gdyż mięso ma niejadalne, twarde i cuchnące. Jedynie jako zabytek ornitologiczny interesuje myśliwego i dlatego zupełnie słusznie należy się mu całkowita ochrona.

Jak uprzednio wspomniałem, hajstra jest mieszkańcem dzikich kniej i błot, skazanym z ich zanikiem na wyginięcie. Trzebież lasów, regulacja rzek, melioracja bagien

⁹⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Nowe Niebezpieczeństwo*, „Poznańsko-Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1957, nr 43, s. 43–44.

⁹¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Bocian czarny*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1930, grudzień, s. 2.



Bocian czarny, 2013 r.
(fot. P. Kacprzak)

Gniazdo bociana czarnego
na starym dębie, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)

– wypierają tego ptaka z odwiecznych jego siedzib, toteż z każdym niemal rokiem staje się on rzadszym okazem polskiej awifauny. I bliski już jest dzień, gdy spotkać go będzie można jedynie na terenach nielicznych już naszych puszczy, lasów państwowych i paru większych posiadłości prywatnych. Z innych rewirów ustąpią czarne bociany może i na zawsze.

Prawodawstwo łowieckie chroni tego ptaka w ciągu całego roku. Państwowa Liga Ochrony Przyrody czyni wszystko, co może, by ten piękny potentat dawnych ostępów zachował się u nas jak najdłużej, ale wszystko to nie wyda jeszcze pomyślnych rezultatów, dopóki sami właściciele ziemscy nie zajmą się ochroną tego rzadkiego już u nas ptaka, roztaczając opiekę nad jego gniazdami, bezmyślnie niszczeni przez wiejskich chłopaków i pozostawiając małe rezerваты, w których zaniechają wszelkiej gospodarki ludzkiej – nie stworzą odpowiednich dla niego siedlisk. Rezerваты takie są też bardzo przydatne dla celów rozmnażania i wszelkiej innej zwierzyny jak np. bekasów, dzikich kaczek, słonek i.t.p. A przy dobrych chęciach można zawsze wydzielić choćby kilkuhektarową działkę, zamieszkałą przez te ptaki i zapewnić im pomyślne warunki bytu, nie ponosząc absolutnie żadnych wydatków pieniężnych⁹².

Łabędź

Drugim gatunkiem ptaka, którego L. Pac-Pomarnacki darzył szczególnym sentymentem, był łabędź. Także jemu poświęcił kilka artykułów zamieszczonych zarówno w czasopismach łowieckich, jak i przyrodniczych. Podobnie jak w przypadku bociana czarnego, patrzył na łabędzia przez pryzmat jego użyteczności i wartości jako ptaka łownego. Nie mniej jednak, z uwagi na rzadkość

⁹² Leopold Pac-Pomarnacki, *Bocian czarny*, „Łowiec Polski” 1933, nr 33, s. 419–420.

występowania, walory estetyczne i dekoracyjne oraz sposób bycia i zachowania łabędzia, zasługiwał on w jego ocenie na całkowitą ochronę.

L. Pac-Pomarnacki dał temu wyraz, pisząc na temat łabędzi w opracowaniu *Łowiectwo na Pomorzu* następująco:

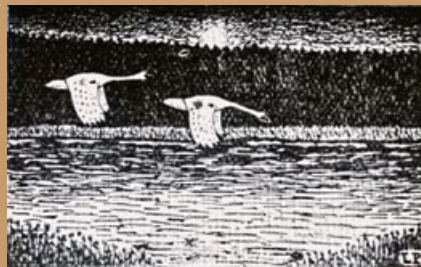
Łabędzie jako dziczyzna nie stanowią wielkiej wartości, bowiem mięso ich jest twarde, suche i przesiąknięte zapachem tranu.

A z drugiej strony łabędź należy do tak pięknej zwierzyny i rzadkiej już na ziemiach polskich, że szkoda po prostu strzelać te ptaki nie przynoszące myśliwemu żadnej poważniejszej korzyści, tym więcej, iż są chronione przez cały rok ustawą. Będąc niezastąpioną ozdobą cudnych naszych jezior pomorskich, niech żyją, rozmnażają się pod naszą opieką i cieszą dalej oko turysty swymi dekoracyjnymi ewolucjami śnieżystych sylwetek na modrej tafli wodnej⁹³.

Zajmując się od wielu lat badaniami ornitologicznymi, i to nie w muzeach lub ga-

⁹³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Łabędzie*, w: *Łowiectwo na Pomorzu*. Wydane w roku jubileuszowym 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923–1948, red. Józef Goetz, Wojewódzkie Rady Łowieckie w Olsztynie, Sopocie, Szczecinie i Toruniu, Toruń 1948, s. 96.

Łabędzie
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki
Myśliwskie” 1932, nr 3, s. 3)



*Rodzina łabędzia
niemego, 2015 r.*
(fot. P. Kacprzak)



binetach, ale właśnie na łonie przyrody, w dzikiej kniei – zdobyłem już w tej dziedzinie pewien zasób doświadczenia, dzięki któremu mogłem skontrolować opisy i obserwacje Dra Sokołowskiego, zawarte w *Ptakach Ziemi Polskich*. Z prawdziwą przyjemnością muszę stwierdzić, że tam, gdzie Autor opisuje znane mi ptaki, prawie zawsze spotykałem się z obserwacjami autentycznymi i nadzwyczaj sumiennymi, którym nic zarzucić nie potrafię i dlatego śmiało występuję w Jego obronie⁹⁴.

Wrona siwa

Gatunkiem ptaka, którego L. Pac-Pomarnacki uważał za szkodliwego dla łowiectwa i bytowania ptaków śpiewających, była wrona siwa. To szczególnie negatywne nastawienie wynikało z jego obserwacji czynionych od najmłodszych lat i towarzyszyło mu przez całe życie, aczkolwiek nie był też zwolennikiem całkowitego wytępienia tego gatunku, gdyż widział wiele jego pozytywnego wpływu na środowisko.

W latach 1930–1936 na łamach wileńskich „*Trąbek*” i „*Łowca Polskiego*” o wronie siwej pisał:

To też nie dopuszczajmy do zbytniego rozmnażania się tych ptaków [wron siwych – przyp. aut.] w naszych łowiskach. Niszczmy ich gniazda, o ile chcemy mieć piękne zwierzostany polne. Ale nie trzeba wytępiać wron całkowicie, pomnąc na to, że stanowią one straż sanitarną łowiska, posiadają zasługi u rolnika. Zredukować ich liczbę, lecz nie wyniszczać doszczętnie – oto zasada, której winien się trzymać hodowca myśliwy. I pamiętajmy jeszcze o tem, że dotyczy to tylko wrony siwej, nie zaś kawki, wronica i gawrona, które są dla łowiectwa obojętne lub nawet pozytywne [i] jako takie muszą podlegać ochronie⁹⁵.

W wielu okolicach Polski, głównie na ziemiach północno-wschodnich, mieszkańcy tych dzielnic określają mianem „wrony” kilka gatunków ptaków z rodziny krukowatych, a mianowicie wronę siwą, gawrona, wronica, a nawet kruk (od rosyjskiej nazwy – woron), dlatego też chcę we wstępie do niniejszej pracy zaznaczyć, iż, używając wyrazu wrona, mam wyłącznie na myśli wronę siwą (*Corvus cornix*), jako gatunek najbardziej dla łowiectwa szkodliwy, a zarazem najpospolitszy. Inne są dla hodowcy obojętne, a nawet pozytywne, toteż bynajmniej nie zamierzam nawoływać myśliwych do ich tępienia. Nawet i wrona siwa oddaje duże usługi rolnikowi, niszcząc mnóstwo myszy polnych, nornic oraz pędraków chrabąszcza majowego, jednak dla myśliwego-hodowcy jest to ptak bezwarunkowo szkodliwy, którego w większej ilości w żadnym łowisku tolerować nie należy... Selekcyjna działalność wron w łowisku posiada dla hodowcy drobnej zwierzyny pewne znaczenie, toteż nie należy wytępiać tych ptaków całkowicie, pomnąc na to, że tam, gdzie zwierzostan jest dość obfity – epidemie i choroby łatwo mogą się rozkrzewić, a usuwanie przez wrony schorzałych osobników, trudnych do rozpoznania dla oka najdoświadczonego nawet myśliwego – uznać należy za rzecz wielce pozytywną. Dlatego też trzeba pozostawić w łowisku przynajmniej trzy gniazda tych ptaków, pilnując jednak,

⁹⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *W obronie „Ptaków Ziemi Polskich”*, „*Łowca Polski*” 1937, nr 4, s. 75.

⁹⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *Nieco o wronie*, „*A Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie*” 1930, sierpień, s. 3.

by liczba wron zbytnio nie wzrastała, a nadmiar każdej wiosny skrzętnie usuwać. [...] Wrona jest ptakiem mądrym: umie zdaleka odróżnić wieśniaka od myśliwego i choć pierwszemu zawsze w polu towarzyszy – drugiego przezornie śledzi i omija⁹⁶. Gdy po niespełna dwudziestodniowym wylęganiu z barwnych skorupki jaj wyjdą nagie, pokraczne, brzydkie pisklęta o olbrzymich głowach i takichże dziobach – nastaje dla wron-rodziców okres intensywnej pracy. Nienasycone młode potworki ustawicznie domagają się pożywienia, pochłanianego w olbrzymich ilościach. Wtedy to rozpoczynają wrony swe łupieskie wyprawy, siejąc mord w stadkach młodych kuropatw, bażantów i kaczek, napastując młode zajaczki, a nawet sarnięta, plądrując gniazda ptasie i nie wahając się porywać z podwórza od kwoki kurcząt i kacząt. A prócz tego, chodząc za pługiem czy broną, zbierają starannie śliskie dżdżownice i tłuste, nieruchome pędraki chrabąszczy oraz łapią myszy polne i normice, jak również wybierają odsłonięte ziarna. Nie gardzą też padliną, żabkami, chrząszczami i ślimakami. [...] Największe jednak szkody wyrządza wrona łowiectwu wypijaniem jaj ptactwa łownego i plądrowaniem gniazd. Ze szczególniejszą umiejętnością potrafi ona wykryć gniazda bażantów, kaczek, bekasów, kuropatw, czy nawet jarząbków i cietrzewi, a wówczas dopóty prześladowuje i napastuje wysiadująca samicę, aż ta opuści jaja. Wtedy wrona, nakluwając górną połowę dzioba skorupę jajka – ujmuje je w dziób i wynosi w bezpieczne miejsce, zwykle na dukty leśne, zręby i tu wypija, poczem powraca po nowe jajo, z którym podobnie postępuje. [...] Widziałem raz w Wilnie na wiosnę, jak wrona, rzuciwszy się na stado wróbli, biesiadujących na wierzbie nadrzecznej – porwała jednego w nich. Cała rozkrzyczana szara gromada pospieszyła na ratunek, otaczając dokoła uciekającego rabusia⁹⁷.

Wrona siwa

(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło: „Łowiec Polski” 1936, nr 2, s. 32)



Swego stanowiska na temat szkodliwości wrony siwej w łowisku nie zmienił Leopold Pac-Pomarnacki także po wojnie. Z uwagi na fakt, że w Polsce Ludowej łowiectwo zostało uznane za jedną z gałęzi gospodarki narodowej, zyskując duże zainteresowanie władz państwowych, zwierzyła jako artykuł aprowizacyjny na-

⁹⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *O wronie i walce z nią w łowisku*, „Łowiec Polski” 1935, nr 1, s. 11–13.

⁹⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *O wronie i walce z nią w łowisku* (ciąg dalszy), „Łowiec Polski” 1936, nr 2, s. 33.

brała dużego znaczenia i stała się ponadto poszukiwanym towarem eksportowym⁹⁸, miał on dodatkowy argument za trwaniem w przekonaniu o uznaniu wrony siwej za szkodnika łowieckiego. Nadmiar wron siwych w łowisku – a był to rok 1959 – L. Pac-Pomarnacki uważał w dalszym ciągu za wielce szkodliwy dla hodowli i bytowania zwierzyny łownej, szczególnie ptaków łownych oraz ptaków pożytecznych. Pomimo to nie był zwolennikiem totalnej jej redukcji:

Wrona siwa nie byłaby tak dokuczliwym ptakiem, gdyby występowała w łowiskach pojedynczych wzgl. w małej ilości, biorąc jednak pod uwagę liczebność wron, z jaką dzisiaj niemal wszędzie się spotykamy – nie możemy dłużej pozwolić na masowe pustoszenie gniazd ptactwa śpiewającego i łownego przez te szare rozbójniczki. Redukcja pogłowia wron siwych w łowisku jest nakazem chwili i nie może być bagatelizowana. Odstrzelenie jednej wrony równa się uratowaniu przynajmniej jednego gniazda kaczego czy kuropatwiego, a więc gra jest warta świeczki⁹⁹.

Wronie poświęcił L. Pac-Pomarnacki oddzielne opracowanie w nakładzie 100 egzemplarzy pt. *O wronie i walce z nią w łowisku*, wydane w 1936 r. Jego treść została także opublikowana w trzech częściach w „Łowcu Polskim”¹⁰⁰.

Obrączkowanie ptaków

Uzupełnieniem pasji ornitologicznej L. Pac-Pomarnackiego było obrączkowanie ptaków. Ta przygoda rozpoczęła się w 1933 r., kiedy to dokonał on obrączkowania pierwszych sześciu ptaków, a zakończyła się w 1977 r. W tym czasie zaobrączkował 2190 ptaków, w poszczególnych latach: w 1933 r. – 5, w 1934 r. – 20, w 1935 r. – 52, w 1936 r. – 179, w 1937 r. – 106, w 1938 r. – 97, w 1939 r. – 76, w 1947 r. – 3, w 1948 r. – 13, w 1949 r. – 27, w 1950 r. – 46, w 1951 r. – 55, w 1952 r. – 40, w 1953 r. – 120, w 1954 r. – 265, w 1955 r. – 341, w 1956 r. – 610, w 1957 r. – 260, w 1958 r. – 19, w 1959 r. – 29, w 1960 r. – 83, w 1961 r. – 60, w 1962 r. – 49, w 1963 r. – 71, w 1964 r. – 50, w 1965 r. – 6, w 1968 r. – 43, w 1969 r. – 43, w 1970 r. – 59, w 1971 r. – 80, w 1972 r. – 10, w 1974 r. – 28, w 1975 r. – 4, w 1976 r. – 60 i w 1977 r. – 48¹⁰¹.

W ciągu 44 lat, kiedy L. Pac-Pomarnacki prowadził obrączkowanie, da się wyróżnić kilka okresów kulminacji. Pierwszy z nich i zarazem najbardziej wydajny to lata 1953–1957, kiedy obrączkował rocznie od 120 do 610 ptaków. Inne znaczące okresy to lata 1935–1939, 1960–1964 i 1968–1971. W ostatnich dwóch latach zaobrączkował odpowiednio 60 i 48 ptaków.

W latach 1933–1936 L. Pac-Pomarnacki obrączkował ptaki jedynie w Wilnie i w jego najbliższym sąsiedztwie. Pierwszym zaobrączkowanym ptakiem była sroka, a kolejnymi – cztery zaganiacze. Od 1937 r. aż do wybuchu wojny

⁹⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Walka z wronami w łowisku*, „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” 1959, nr 48, s. 32.

⁹⁹ Tamże, s. 36.

¹⁰⁰ W 1936 r. w nr. 1 (s. 11–13), nr. 2 (s. 32–33) i nr. 4 (s. 68–70).

¹⁰¹ Informacje uzyskane ze Stacji Ornitologicznej Muzeum i Instytutu Zoologii PAN w Górkach k. Gdańska.

Ewidencja pierwszych
ptaków zaobrączkowanych
w 1933 r. przez Leopolda Pac-
Pomarnackiego, 2015 r.
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu,
fot. P. Kacprzak)

PAŃSTWOWE MUZEUM ZOOLOGICZNE
STACJA BADAŃ WĘDRÓWEK PTAKÓW
WARSZAWA
Krakowskie Przedmieście 26/28

Imię i nazwisko obrączkującego: _____
Zawód: _____
Dokładny adres: _____
Miejsce zamieszkania (Województwo, powiat, gmina): _____

U W A G I:

1. W rubryce „Gatunek ptaka” należy podać dokładnie nazwę naukową (w języku łacińskim). Jeśli gatunek ptaka nie jest obrączkującemu dokładnie znany, to takiego ptaka nie należy obrączkować.
2. W rubryce „Wiek” należy odróżniać: „pisklą”, „podlot”, „ptak młody lotny”, „ptak stary”.
3. Z wszelkimi wątpliwościami należy się zwracać do kierownika stacji.
4. Kwestionariusz należy odesłać zaraz po wypełnieniu. Resztę kwestionariuszy z wykazami ptaków, zaobrączkowanych w danym roku należy odesłać w końcu grudnia.

Litera i numer obrączki	Gatunek ptaka	Płeć	Data założ. obrączki	Miejscowość w której założono obrączkę	Wiek	U w a g i
D 23.000	1933 r. <i>Świnka</i>		14/7.33	Śnegowo	pisklą	
G 55650	<i>Zaganiaz</i>		29/2.33	Wilno, Antolozel	„	
G 55651	— „ —		— „ —	— „ —	— „ —	
G 55652	— „ —		— „ —	— „ —	— „ —	
G 55653	— „ —		— „ —	— „ —	— „ —	

o Kwestionariusz

obrączkowane były ptaki w Jedlni i Kozłowie; wyjątkowo w 1939 r. była to Piatkowszczyzna na Ziemi Wileńskiej.

Po zakończeniu wojny (1947 r.) pierwsze zaobrączkowane zostały w Koszarach (pow. Opatów) trzy piegeże. W 1948 r. obrączkowane były ptaki w Mariborze (Puszcza Kozienicka) oraz we Władkowicach. Ostatnie ptaki L. Pac-Pomarnacki zaobrączkował w 1977 r. Ciekawostką jest fakt, że w 1950 r. zaobrączkowane zostało w wolierowej hodowli w Suchej (Nadleśnictwo Biało-brzegi) pięć bażantów.

Leopold Pac-Pomarnacki otrzymywał informacje o zaobrączkowanych ptakach, które zginęły w różnych okolicznościach lub zostały zastrzelone w trakcie przelotów i wędrówek jesiennych i wiosennych. Także on, kiedy posiadał informacje o strzelonych lub upadłych ptakach, natychmiast przekazywał stosowne informacje do Państwowego Muzeum Zoologicznego Stacji Badania Wędrówek Ptaków w Warszawie, a później do Stacji Ornitologicznej w Górkach Wschodnich k. Gdańska. Dzięki temu możliwe było określenie wędrówek wielu gatunków ptaków.

O obrączkowaniu ptaków L. Pac-Pomarnacki wspomina jedynie w jednym z artykułów zamieszczonych w czasopiśmie „Wszelchświat”:

Nowoczesna metoda obrączkowania ptaków, polegająca na zakładaniu im na nóżki leciutkich aluminiowych obrączek, z wrytym numerem kolejnym i nazwą kraju, z którego dany ptak pochodzi, pozwala na rozwiązanie całego szeregu niejasnych poprzednio zagadnień przyrodniczych, a mianowicie: dokąd ptaki wędrownie odlatują na zimę, którędy lecą do swych zimowisk, czy te same okazy powracają do starych gniazd, jak długo żyją itp. [...]

PAŃSTWOWE MUZEUM ZOOLOGICZNE

STACJA ORNITOLOGICZNA
WARSZAWA, UL. WILCZA 64
TEL. 8-63-48

Nr 215/47/H/Orn.

Dn. 9 września 1947 r.

O b.
Leopold Pac-Pomarnacki
Ostrowiec Sto-Arzyski
ul. Bałtowska 49 m 1.

Wielce Szanowny Panie!

Uprzejmie dziękuję za łaskawe zgłoszenie się do współpracy ze Stacją. Z prawdziwą radością witamy zawsze naszych dawniejszych współpracowników, których zresztą niewiele pozostało. Specjalnie cieszymy się, jeżeli zgłasza się współpracownik, którego ze Stacją łączy szczerą i sympatyczną.

Stacja pracuje od 1945 roku, jednak pierwsze normalne obrączkowanie odbyło się dopiero w sezonie tegorocznym. Obrączkowano 30 współpracowników. Trudno mi w tej chwili określić liczbę zaobrączkowanych okazów, gdyż zaankięcie roku sprawozdawczego nastąpi z dniem 31 grudnia b.r. Przypuszczam jednak, że będzie ca 5000 ptaków.

Podwojonych wydawnictw Stacja nie posiada. Sprawozdania Stacji za lata 1938 i 1939 są w druku i wyjdą w tym roku. Dawniejszy "Biuletyn" zostanie prawdopodobnie przekształcony na czasopismo ornitologiczne, które będzie wychodzić po zorganizowaniu większej sieci współpracowników, t.zn. gdzieś w połowie przyszłego roku. "Acta Ornithologica" będą kontynuowane.

Wiadomości powrotnych o ptakach przez Szanownego Pana zaobrączkowanych, Stacja nie otrzymała.

W załączeniu przesyłam nasze nowe druki stacyjne. Również załączam kwestionariusz personalny z prośbą o łaskawe wypełnienie, gdyż jest mi potrzebny do uzupełnienia aktów Stacji.

Potwierdzam odbiór jednego wykazu ptaków zaobrączkowanych w roku 1947 i remanentu obrączek przedwojennych.

*Przepraszam Szanownego Pana
odbitki, możliwe że niektóre, który
nieśmiało się, z powodu "Poblika"
Jeszcze posiada Pan jakiegoś
przedwojennego swego spodka,
to proszę, przekaż mi. Zawsze
mi. Wierzę, że wyślę mi jego
zgodnie z życzeniem*

Z poważaniem
[Signature]
Jan B. Szozopaki/
Asystent Stacji

INSTYTUT ZOOLOGICZNY
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
STACJA ORNITOLOGICZNA
PAŃSTWOWE MUZEUM ZOOLOGICZNE
WARSZAWA
TEL. 8-63-48

MUSEE ZOOLOGIQUE POLONAIS
STATION POUR L'ÉTUDE
DES MIGRATIONS DES OISEAUX
VARSOVIE (POLOGNE)

UL. WILCZA 64
TELEFON Nr 342-50

Nr 1906/54/H/ORN

Dn. 8.XII.1954r.

Młody Ob.
Leopold Pac-Pomarnacki
B a d o m
1-go maja 68

Uprzejmie komunikujemy Panu, że *Sturnus vulgaris*
zaobrączkowany przez Pana obrączką "P-162588" dnia 23.V.1954r.
w Skarżysku Kamiennej został zabity *causa* *causa*
causa x k *causa* *causa* dnia 15.XI.1954r. w miejscowości Constantine,
Algier.-

Z poważaniem
Kierownictwo Stacji
[Signature]
/P. Kozłowski/

Pismo informujące Leopolda Pac-Pomarnackiego o nawiązaniu współpracy z Państwowym Muzeum Zoologicznym w zakresie obrączkowania ptaków (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Pismo Państwowego Muzeum Zoologicznego informujące Leopolda Pomarnackiego o zabitym ptaku zaobrączkowanym przez niego (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Obrączkując ptaki od szeregu lat obrączkami Stacji Ornitologicznej w Warszawie, postanowiłem przeprowadzić doświadczenie [...]. Do celów doświadczalnych wybrałem szpaki (*Sturnus vulgaris* L.), które na południu uważane są za zwierzyne łowną, chętnie jadane przez ludność miejską...

W tym celu wybrałem miejscowości Skarżysko-Kamienna i Bliżyn oddalone od siebie o 25 kilometrów, położone w powiecie kieleckim [...] i przeprowadzałem tam systematyczne coroczne obrączkowanie młodych szpaków z następujących ilościach:

W roku 1952 – 25 sztuk w Bliżynie

W roku 1953 – 22 sztuki w Bliżynie i 64 sztuki w Skarżysku

W roku 1954 – 29 sztuk w Bliżynie i 105 sztuk w Skarżysku

Ogółem w ciągu trzech lat zaobrączkowałem 245 sztuk młodych szpaków, przy czym obrączkowanie odbywało się w końcu maja, gdy chodzi o pierwszy lęg, i w czerwcu oraz lipcu przy lęgu powtórnym. [...]

Z zaobrączkowanych okazów dwa szpaki bliżyńskie i jeden ze Skarżyska zabite zostały we Włoszech; 1 ze Skarżyska i 1 z Bliżyna zabite zostały we Francji; 2 ze Skarżyska zabite zostały w Szwajcarii i jeden ze Skarżyska zabity został w Afryce Północnej¹⁰².

¹⁰² Wszechświat. Z. 3 z 1956 r. Tamże: L. Pomarnacki. *Zimowiska szpaków z Kielecczyny*. str. 68-69

Zaświadczenie Instytutu
Zoologii PAN o upoważnieniu
dla Leopolda
Pac-Pomarnackiego do
obrączkowania ptaków
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

POLSKA AKADEMIA NAUK
Instytut Zoologii
STACJA ORNITOLOGICZNA
Gdańsk, Waszeleńskie 14
80-500 GDAŃSK 40
Tel. 280-759

Z a ś w i a d c z e n i e nr 56/77

Stacja Ornitologiczna Instytutu Zoologii PAN
zaświadcza, że Ob. inż Leopold Pac-Pomarnacki
/nr Dowodu Osobistego / jest Honorowym
Współpracownikiem Stacji i na podstawie Rozporządzenia Minis-
tra Leśnictwa z 4.02.1952 w sprawie wprowadzenia gatunkowej
ochrony zwierząt jest upoważniony do chwytania i obrączkowa-
nia ptaków w celach naukowych.

Stacja Ornitologiczna IZ PAN uprzejmie prosi wszelkie
władze o okazanie pomocy w.w Współpracownikowi Stacji w jego
pracy badawczej.

Zaświadczenie ważne jest do 15.02.78 r.
Gdańsk, dnia 25.02.77 r.

Kierownik Stacji
Mieczysław Gromadziński
dr Mieczysław Gromadziński

Radom, dnia 11 czerwca 1962 r.

Stacja Ornitologiczna

w Górkach Wschodnich.

W załączeniu przesyłam dwie obrączki stacji zagranicznych, otrzymane z okolic Radomia.

1) obrączka stacji w Moskwie Nr.E.488917 zdjęta przypuszczalnie z młodego gawrona (podano mnie jako wrona czarna) zabitego w dniu 25 marca 1962 r. na przedmieściu Radomia - Sędków

2) obrączka N.Museum Praha.CSR E.103391 zdjęta z rybożółki, znalezionej w sierpniu 1961 r. na stawach Gospodarstwa Rybnego Piastów o 9 km. na północ od Radomia. Ptak był martwy.

Wymienione obrączki przesyłam w załączeniu.

Z poważaniem
Pomarnacki
(L. Pomarnacki)

Radom, ul. Kelles Krauza 22



KLUB ORNITOLOGÓW
ZIEMI RADOMSKIEJ
I PŁN. KIELECCZYNY

Muzeum Okręgowe
ul. Nowaki 12, 26-000 Radom
tel. 221-14

Ze statutu Klubu Ornitologów

Celem Klubu jest:

- inspirowanie i tworzenie warunków, sprzyjających rozwojowi inicjatyw twórczych wśród ornitologów - amatorów,
- koordynowanie badań awifauny ziemi radomskiej i kieleckiej, prowadzonych przez należących do Klubu ornitologów profesjonalnych i amatorów,
- inicjowanie i popieranie działań na rzecz ochrony przyrody.

UPIAŚZA SIĘ INSTYTUCJE I OSOBY
PRYWATNE O ULATWIENIE POSIADACZOWI LEGITYMACJI PROWADZENIA BADAŃ ORNITOLOGICZNYCH

RZCz. — 2036 200 str. A7X2

Legitymacja członkowska Nr. 31

Pomarnacki
makszako

Leopold
imię

85 ważna na rok _____

Informacja przesłana przez Leopolda Pomarnackiego do Stacji Ornitologicznej w Górkach Wschodnich o znalezieniu obrączek ptaków zaobrazkowanych w Moskwie i Pradze (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Legitymacja Leopolda Pac-Pomarnackiego - członka Klubu Ornitologów Ziemi Radomskiej i Północnej Kielecczyzny (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Okładka legitymacji Leopolda Pac-Pomarnackiego - członka Klubu Ornitologów Ziemi Radomskiej i Północnej Kielecczyzny (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Rozdział VII

GOSPODARKA LEŚNA A ŁOWIECTWO I OCHRONA PRZYRODY

Z ochroną przyrody, łowiectwem i ornitologią nierozzerwalnie związana jest gospodarka leśna. Las to miejsce bytowania wielu gatunków zwierząt, roślin, grzybów i mikroorganizmów. Wszystko to, wespół z warunkami klimatycznymi i środowiskowymi, składa się na trwały ekosystem, w którym wzajemne relacje między jego składnikami tworzą warunki równowagi ekologicznej. Ingerencja człowieka w ten skomplikowany układ ekologiczny powoduje (lub może powodować) perturbacje związane z jego stabilnością.

Leopold Pac-Pomarnacki był niezwykle baczny obserwatorem funkcjonowania ekosystemów leśnych, czemu dawał wyraz w swoich licznych artykułach. Najistotniejsze teksty podejmujące tę tematykę były publikowane przede wszystkim w takich czasopiśmie jak „Las Polski” i „Wszechświat”, gdzie L. Pac-Pomarnacki zwracał uwagę na słabości, zagrożenia lub też nieodwracalne skutki dla przyrody wynikające z jednostronnego patrzenia na gospodarowanie w lesie, sprowadzające się często tylko do pozyskiwania drewna i ochrony lasu przed szkodliwymi organizmami. Szczegółowo analizował i piętnował te działania, które w jego ocenie w istotny sposób wpływały na żywe składniki ekosystemu leśnego, głównie zwierzęta i ptaki, poprzez nieodwracalne zmiany powodowane przez człowieka, skutkujące niszczeniem ich biotopów.

Dużo miejsca w publikowanych artykułach poświęcał także relacji gospodarka leśna – gospodarka łowiecka, uważając, że oba obszary mogą równolegle funkcjonować i jest możliwe do pogodzenia prowadzenie prawidłowej gospodarki leśnej i łowieckiej. Jednakże mogło to być możliwe tylko dzięki szerokiej wiedzy leśników i myśliwych w obszarze biologii zwierząt, rozpoznania ich biotopów oraz wzajemnych zdrowych relacji w stosowaniu prawa leśnego i łowieckiego.

Przemyślenia L. Pac-Pomarnackiego zawarte w artykułach, których liczne fragmenty zawarto poniżej, doczekały się w latach 90. ubiegłego wieku realizacji poprzez wprowadzenie do praktyki leśnej proekologicznych działań zapobiegających degradacji środowiska leśnego lub też – w dłuższej perspektywie czasowej – poprawiających je. Niewątpliwie w tym zakresie L. Pac-Pomarnacki był człowiekiem szeroko patrzącym na przyrodę i jej składniki, umiejącym dokonać analizy przyczyn, proponując jednocześnie środki zaradcze. Nie zawsze w tamtym czasie znajdowało to zrozumienie, a i polityka państwa, w tym polityka leśna, miały nieco inne priorytety. Próbował zawsze szukać rozwiązań kompromisowych, gwarantujących stan równowagi pomiędzy użytkowaniem składników przyrody a ich ochroną. Szczególnej krytyce poddawał niektóre negatywne aspekty gospodarki leśnej związane z użytkowaniem lasu, odnowieniami i ochroną składników przyrody, które gwarantowały w przeszłości różnorodność i stabilność ekosystemów leśnych.

Gospodarka wodna w lasach

Pierwszym negatywnym, a jednocześnie zauważalnym symptomem niekorzystnych zmian była niewłaściwa gospodarka wodna prowadzona w gospodarstwach rolnych. Co prawda spostrzeżenia L. Pac-Pomarnackiego dotyczyły terenów ówczesnego województwa wileńskiego, jednak problem jako taki dotyczył całego kraju. Wielkość gospodarstwa rolnego nie miała w tym przypadku znaczenia. Punktem odniesienia dla takiej oceny były lata dziecięce i młodzieńcze oraz obraz ówczesnej Litwy. Nostalgia za dzikimi bagnami, mszarami, naturalnie biegnącymi strumieniami i rzekami wynikała z obrazków zapamiętanych z lat dziecięcych i młodzieńczych, do których często wracał w swej późniejszej twórczości.

Wileńską przyrodę, bagna, mokradła i rzeki widział i zapamiętał następująco:

Dziwna [wileńska – przyp. aut.] kraina otaczała mnie dookoła. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się grząskie bagniska, pokryte nieprzebytym łanem łozy wprost z wody wyrastającej, splątanej, czołgającej się jak gąszcza górskiej kosodrzewiny. Na wystających z wody kępach sterczały młode brzoźki i karłowate, chore, obciążone pękami porostów, świerczki. Gdzieniedzie wyzierał bukiet czarnej olchy i kruszyny. Wolno płynęła rzeczka, rozlewając się szeroko po podmokłych gąszczach, tamowana przez zwały roślinności wodnej. Miejscami wpadała do małych jeziorek, otoczonych ze wsząd pierścieniem krzewów, gubiła się w bezmiarze wód i z przeciwległej strony wypływała jako kilka nikłych zaledwie strumieni, łączących się wkrótce znowu razem. [...] Błota tęskniły rozhoworem ptactwa, biesiadującego tu w licznych stadach. Słyszałem gdzieś w oddali hukanie puchacza, który przyleciał zapewne na łowy z dalekiego boru, czasami zabrzmiał krótko krzyk czapli, jęknęły żurawie, zakrektał

perkoz, a do tego łączyły się ustawicznie nawoływania nieprzeliczonych rzesz kaczych, łopocących donośnie skrzydłami w krzakach i na rzece¹.

Te zapamiętane widoki będą w przyszłości punktem odniesienia dziejących się zmian w środowisku zarówno rolnym, jak i leśnym.

Leopold Pac-Pomarnacki już jako 26-letni młody człowiek w 1933 r. na łamach wileńskich „Trąbek” o reformach agrarnych na Wileńszczyźnie pisał:

Lecz czasy się zmieniły. Reforma agrarna i kulturalna gospodarka rolna, dążąc do zwiększenia produkcji, wypowiedziały nieubłaganą wojnę wszelkim nieużytkom. Zaczęto więc parcelować majątki, drenować łąki, osuszać bagna i moczary, regulować jeziora i rzeki. Zmalały przez to ogromne obszary mokradeł, zredukowały się ostoje kaczek i zabrakło im miejsc lęgowych².

Problem zmniejszania się terenów wodnych w okresie przedwojennym nie dotyczył terenów leśnych, bez względu na formę własności i arealu posiadanego lasu, przynajmniej w jego obserwacjach i ocenie. W lasach państwowych problem ten nabrał znaczenia dopiero po drugiej wojnie światowej. Polityka państwa zmierzająca do zalesiania (uproduktywienia) w lasach wszelkich nieużytków wodnych, bagien i mokradeł i szczególnie w latach 50. i 60. przybrała olbrzymi rozmiar.

Te negatywne działania nie uszły uwadze L. Pac-Pomarnackiego, który na łamach „Lasu Polskiego” w 1974 r. pisał:

W ciągu ostatnich lat melioracje w lasach państwowych nabrały ogromnego rozmachu. Dużym nakładem kosztów i pracy przystąpiono do osuszania wszelkich wilgotnych i zabagnionych terenów, bez względu na ich powierzchnie, celem przygotowania dalszych znacznych obszarów dotychczasowych nieużytków pod przyszłe zalesienia. [...]

Tymczasem „modny” w tym czasie rozmach melioracji nie ograniczył się tylko do takich właściwych i potrzebnych gospodarce leśnej obszarów, lecz zaczął z całą bezwzględnością osuszać wszystko, nawet paroarowe bagienka śródlęsne, które przyczyniały się dotąd do utrzymania wilgotności lasu i służyły zwierzyźnie za wodopoje lub kąpieliska, ale dzięki swym minimalnym powierzchniom nie miały większego znaczenia dla uproduktywienia całości lasów. Zresztą na wielu takich zmeliorowanych bagienkach sadzonki z reguły przepadają i teren nadal pozostaje nieużytkiem, tyle tylko, że dużym kosztem osuszonym.

„Dzięki” bezmyślnemu osuszaniu „wszystkiego co mokre” gwałtownie obniżył się poziom wód w lasach, powodując zmianę środowiska i przez to coraz częstsze usychanie drzew; z drugiej strony stanowi to ogromne zagrożenie pożarowe. [...]

Bo małe, kilkuarowe bagienka są w lasach bardzo potrzebne jako naturalne zbiorniki wodne i powinny być zachowane w nienaruszonym stanie. Osuszanie wszystkiego „jak leci” jest dużym błędem, który nie może więcej się powtarzać w naszej gospodarce leśnej.

¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Wśród bagnisk Wileńszczyzny*, „Łowiec [Lwowski]” 1932, nr 10, s. 132.

² Leopold Pac-Pomarnacki, *W sprawie hodowli kaczek*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Mysliwskie” 1933, czerwiec-lipiec, s. 4.

W imię dobra gospodarki leśnej i racjonalnych zasad ochrony pożarowej musimy oszczędzać wodę, gdzie tylko się da, zarówno w postaci bagienek leśnych, jak i w zamkniętych rowach odwadniających. [...]

Przez lekkomyślność przyczyniamy się do zwiększania rozmiaru szkód w lasach niewspółmiernie dużych do korzyści, jakie osiąga się, zalesiając dawne małe mokradelka, na których nawet sosna zazwyczaj z trudnością się przyjmuje, bo ich podłoże stanowią ility albo jałowe piachy.

Musimy przyznać się do tego, że wiele wilgotnych, cennych dla lasu terenów zostało już zniszczonych bezpowrotnie. Trzeba jednak ratować za wszelką cenę wszystko to, co jest jeszcze możliwe do ocalenia, zwłaszcza wśród borów sosnowych, najbardziej narażonych na klęskę pożarów.

Meliorujemy, lecz rozważnie i tylko większe obszary, najprzydatniejsze do zalesień, ale mniejsze bagienka zostawmy w spokoju. One nikomu przecież nie przeszkadzają, a mogą oddać duże usługi! Słowem – meliorujmy nasze lasy, ale „z głową”³.

Gospodarka leśna a gospodarka łowiecka

Wzajemnym relacjom między gospodarką leśną a łowiecką Leopold Pac-Pomarnacki poświęcał w swej twórczości bardzo dużo miejsca. Jego przemyślenia dotyczyły wielu aspektów, poczynając od analizy użytkowania lasu z zastosowaniem zrębów zupełnych, poprzez odnawianie powierzchni po użytkowaniu, prowadzenie cięć pielęgnacyjnych i pielęgnowanie lasu, zagospodarowanie poletek łowieckich, a na wiedzy leśników na temat łowiectwa kończąc.

Jego krytyka, uwagi i przemyślenia służyły wypracowywaniu, a może i wdrażaniu takich działań, które byłyby możliwe do uwzględnienia w planowaniu urzędzeniowym i bieżącej realizacji zadań dla obopólnej korzyści, tym bardziej że były to postulaty realne do realizacji. Zręby jako sposób użytkowania lasu

³ Leopold Pomarnacki, *Nieprzemysłane melioracje*, „Las Polski” 1974, nr 20, s. 4.

Bagno w Nadleśnictwie
Zwoleń, obręb Zwoleni, oddział
129, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)



znane były od wieków. Jakie jednak miały znaczenie dla stanu zwierzyny w lasach, jej struktury gatunkowej i warunków życia?

Swe przemyslenia w tym obszarze L. Pac-Pomarnacki zawarł w artykule napisanym w 1965 r. i opublikowanym w „Lesie Polskim”:

Użytkowanie lasu systemem zrębów zupełnych zmienia w sposób radykalny wygląd kompleksów leśnych, tworząc, jak wiadomo, pokaźne „łysiny” w zwartych drzewostanach.

Powstanie zrębów, a później upraw w różnych częściach masywu leśnego nie pozostaje bez wpływu na miejscowy zwierzostan, który reaguje na to zjawisko w sposób bardzo różnorodny. Pewne gatunki zwierzyny wykorzystują odkryte powierzchnie terenu i chętnie na nich, lub w ich sąsiedztwie, osiedlają się, inne natomiast cofają się „przed postępem pił motorowych” w głąb drągowin oraz młodników, które gwarantują bezpieczeństwo i spokój.

Na podstawie dotychczasowych obserwacji mogę stwierdzić, że na zrębach i uprawach najchętniej osiedla się zając szarak. Unika on dużych zwartych kompleksów leśnych. [...]

Na zręby położone w bliskim sąsiedztwie pól bardzo często ściągają kuropatwy. [...] Pozostawianie większej ilości zrębów wybitnie sprzyja wzrostowi pogłowia cietrzewi. Ptaki te dobrze czują się na rozległych haliznach, nieużytkach, wrzosowiskach i innych odkrytych powierzchniach, to też duże zręby najzupełniej im odpowiadają, i to zarówno na tereny tokowiskowe, jak i lęgowe. [...]

Obfitość zwierzyny drobnej na zrębach ściąga również drapieżniki, przede wszystkim lisy, które poszukują na odkrytych powierzchniach nie tylko myszy, ale i lepszych „kąsków”.

Porastające uprawy z reguły są miejscem żerowania zwierzyny płowej, zwłaszcza gdy są usytuowane w pobliżu młodników, w których zwierzyna ta ma stałą ostoję. Większy dostęp słońca powoduje na odsłoniętych przestrzeniach bujny wzrost bogatych w składniki pokarmowe i sole mineralne traw i ziół leśnych, które są chętnie ogryzane przez tę zwierzynę.

Spśród zwierzyny płowej najczęściej odwiedzają zręby i uprawy sarny, które nie tylko na nich żerują, ale nawet układają się na dzienny spoczynek. [...] Poza tym rogacze bardzo często wycierają w takich miejscach parostki o wyższe drzewka, zwłaszcza modrzewie, które z reguły bywają doszczętnie niszczone. Ponadto otwarte powierzchnie zrębów są zazwyczaj miejscem rui sarn.

Z uwagi na zalety paszowe roślin występujących na nasłonecznionych uprawach chętnie przychodzą tam również jelenie. [...] Można natomiast częściej je spotkać w okresie rykowiska, kiedy chmary wraz z bykami znacznie wcześniej wychodzą i dłużej przebywają na zrębach, gdzie często urządzają rykowisko. [...]

Na podstawie pobieżnego omówienia warunków bytowania niektórych gatunków zwierzyny na zrębach zupełnych można stwierdzić, że nie przeszkadzają one zwierzynie, jeśli liczba ich nie jest zbyt duża, a tym samym nie uszczupla bardzo powierzchni zwartych drzewostanów, stanowiących właściwe środowisko bytowe większości gatunków zwierzyny łownej⁴.

⁴ Leopold Pomarnacki, *Wpływ zrębów na pogłowia zwierzyny*, „Las Polski” 1965, nr, s. 9–10.

Stosowanie zrębów zupełnych L. Pac-Pomarnacki nie uważał więc za istotne zło, aczkolwiek miał świadomość, że zupełna wycinka lasu powoduje istotne zmiany środowiskowe. W przypadku zwierząt wiązało się to z ich migracją, ustępowaniem jednych i czasowym osiedlaniem się drugich. Zręby preferowane były przez zajęce, cietrzewie, a nawet kuropatwy. Wśród pozytywów zrębu zupełnego L. Pac-Pomarnacki widział lepszy dostęp zwierzyny płowej do nowego, świeżego i soczystego pokarmu roślinnego. Zręby zupełne miały istotne znaczenie dla niektórych zwierząt, gdyż były miejscem rui saren i jeleni. Z uwagi na krótki okres ich trwania były z punktu widzenia gospodarki łowieckiej akceptowane. Oczywiście uwagi L. Pac-Pomarnackiego dotyczyły tylko relacji zręb zupełny – zwierzyna.

Zręb zupełny po pewnym czasie podlegał odnowieniu, polegającemu na wykorzystaniu samosiewu (odnowienia naturalnego) lub też na sadzeniu sadzonek odpowiednich do warunków terenowych (siedliskowych) gatunków drzew. Do jakich wniosków dochodził L. Pac-Pomarnacki – po obserwacjach terenowych – na temat prowadzenia i ewentualnego korygowania odnowień w fazie planowania i realizacji, pokazuje fragment artykułu z 1961 r.:

Do chwili ukazania się nowej ustawy z 17 czerwca 1959 r. gospodarka łowiecka była „kopciuszkim” odsuwanym na ostatni plan w hierarchii potrzeb. Prowadzące do tego roku gospodarke koła łowieckie nie posiadały zazwyczaj wystarczających środków materialnych i dlatego mogły poczynić w lasach bardzo nieznaczne nakłady. [...]

Przy nowych zalesieniach nie brano wcale pod uwagę potrzeby zapewnienia bytującej na tych terenach zwierzynie pewnego minimum pożywienia przez wprowadzenie do zalesień małowartościowych gatunków liściastych, bardzo jednak przydatnych w hodowli łowieckiej. [...]

Gdybyśmy w pracach odnowieniowych pamiętali naprawdę o sarnach i jeleniach, przeplatając jednogatunkowe uprawy dużą ilością drzewek już z góry przeznaczonych na karmę (w grę wchodzi przede wszystkim takie gatunki jak grochodrzew, topola, osika, brzoza, grab, jarzębina, różne odmiany wierzb, dzika grusza i jabłoń, dąb, kasztanowiec), to niewątpliwie zaraz zmalełyby szkody. Nie należy również zapominać o biezie czarnym lub koralowym, leszczynie, głogu, jeżynie i malinie oraz żarnowcu. W kompleksach litych borów sosnowych czy świerkowych takie remizy paszowe mogą odegrać dużą rolę, ale dzisiaj są one w lasach jeszcze tak rzadkie, że nie są w stanie wpłynąć na poprawę sytuacji. A czyja to wina? Chyba nie zwierzyny płowej.

Przy odnawianiu zrębów zupełnych i przy wszelkich czyszczeniach należy również w miarę możliwości oszczędzać wymienione wyżej gatunki drzew oraz krzewy, występujące nierzadko z nalotu w pokażnej ilości i stanowiące już bazę paszową dla zwierzyny, tak często lekkomyślnie niszczonej bez uzasadnionej potrzeby. [...]

Z myślą o zwierzynie można nimi [wymienionymi gatunkami drzew i krzewów – przyp. aut.] obsadzać brzegi linii oddziałowych i wysokiego napięcia (zwłaszcza kasztanowcem i dzikimi jabłoniąmi, które wymagają większego nasłonecznienia), dalej – skraje dróg śródleśnych, wszelkie nieużytki, jak hałdy, skarpy i doły po kamieniołomach czy piaskarniach, brzegi strumieni i bajorek, słowem wszystkie miejsca, gdzie tylko drzewa lub krzewy mogą rosnąć. Takie „naszpikowanie” terenu sadzonkami liściastymi daje gwarancję, że za kilka lat baza paszowa zwierzyny płowej znacznie wzrośnie. [...]

Ogromne znaczenie dla hodowli zwierzyny płowej mają dobre łąki, nawet te najmniejsze, położone w bliskim sąsiedztwie lasów albo jeszcze lepiej w ich głębi. Zarówno sarny, jak i daniele oraz jelenie wychodzą na nie o zmierzchu na żer i przebywają tam nierzadko aż do wschodu słońca, poszukując ulubionych traw czy ziół⁵.

Swe przemyślenia L. Pac-Pomarnacki odnosił tylko do relacji odnowienie lasu – bytowanie zwierzyny, aczkolwiek większość jego uwag jest jak najbardziej racjonalna, poza wprowadzaniem do upraw malin, jeżyn czy żarnowca, gdyż te gatunki na odpowiednich dla nich glebach występują w lesie w sposób naturalny i nie wymagają dodatkowego ich wprowadzania.

O potrzebie większego wprowadzania do upraw leśnych dzikich odmian jabłoni i gruszy L. Pac-Pomarnacki pisał także w jednym z artykułów zamieszczonych w „Lesie Polskim” w 1964 r.:

Przy okazji omawiania spraw karmowych pragnę poruszyć jeszcze potrzebę wysadzenia na terenie lasów większej ilości drzew mających duże znaczenie przy dokarmianiu zwierzyny, a które dzisiaj wśród leśników nie są zbyt popularne.

Do takich drzew przede wszystkim należy dzika jabłoń i grusza. Gatunki te można wysadzać na powierzchniach zrębowych, gdzie w przypadku lepszych gleb udają się bardzo dobrze, lub też na nasłonecznionych skrajach lasu oraz przy szerszych drogach⁶.

⁵ Leopold Pomarnacki, I las i zwierzyna, „Las Polski” 1961, nr 3, s. 2–7.

⁶ Leopold Pomarnacki, Więcej poletek produkcyjnych dla celów łowieckich, „Las Polski” 1964, nr 19, s. 14–15.



Dzika jabłoń w Nadleśnictwie Jędrzejów, 2014 r.
(fot. P. Kacprzak)



Dzika grusza w Nadleśnictwie Dobieszyn, 2014 r.
(fot. P. Kacprzak)

Aczkolwiek L. Pac-Pomarnacki pisał o potrzebie wprowadzania do upraw gruszy i jabłoni, to równie ważną rzeczą było jego zdaniem pozostawianie tych drzew na powierzchniach przeznaczonych do użytkowania lub też na odsłanianiu takich drzew w drzewostanach celem wzmocnienia ich owocowania.

Tempo i liczba wprowadzanych domieszek do upraw leśnych zapewne były niewystarczające, skoro już w 1966 r. na łamach „Lasu Polskiego” ponownie zwrócił na to uwagę, pisząc:

Obecnie często nie tylko nie stosuje się przeważnie żadnego wzbogacenia składu drzewostanów na terenach, które przed wycięciem nie posiadały dużej różnorodności gatunków, ale nie stosuje się go nawet tam, gdzie poprzedni drzewostan był mieszany i posiadał bogate podszyty. [...]

Chodzi więc o to, aby przystępując do zalesienia przygotowanej powierzchni, obok podstawowych sadzonek sosny i brzozy nie zapominać również o istnieniu innych gatunków. W zależności od siedlisk trzeba również posadzić pewną ilość modrzewia, dębu, grabu, buka, jesionu, olszy, osiki, świerka, a do tego jeszcze takich gatunków, jak jarzębina, grochodrzew, kruszyna, kalina, trzmielina, czeremcha, bez czarny i koralowy, iwa, tarnina, dzika róża, żarnowiec czy lubin trwały.

Stworzenie skupiska właściwie dobranych różnorodnych gatunków drzew i krzewów, poza poprawą siedliska, ma także ogromne znaczenie dla ochrony lasu przed owadami, ochrony przeciwpożarowej i łowiectwa⁷.

Do tematu odnowień w lasach, ale już w kontekście godzenia interesów gospodarki leśnej i pszczelarzy, powrócił w 1975 r., kiedy to na łamach „Lasu Polskiego” pisał:

To odmładzanie się lasów z punktu widzenia pszczelarstwa stanowi bodajże największe zagrożenie dla istnienia pasiek. W starych bowiem drzewostanach, poza bogatym runem leśnym (borówka czernica, borówka brusznica, wrzos, malina, jeżyna), występują jeszcze podszyty (porzeczeki, tarnina, bez czarny i koralowy, żarnowiec, czeremcha, jarzębina), a także wybitnie miododajne drzewa (lipa, grochodrzew, dzika grusza, jabłoń, jodła, itp.).

Podczas pozyskania drewna na zrębach zupełnych padające pod piłą leśne kolosy, wkraczające za nimi ciągniki czy samochody, a następnie pługi leśne, niszczą prawie wszystko, co przedstawiało tak wiele wartości dla pszczół. [...]

Musimy sobie powiedzieć otwarcie, że przy pracach zalesieniowych stanowczo zbyt mało uwagi poświęcamy wysadzeniu drzew i krzewów, mających stanowić wartościowy podszyt przyszłego lasu, przeważnie boru sosnowego. Wystarczy tylko odwiedzić szkółki zalesieniowe, by się przekonać, że poza dębem czerwonym, czeremchą amerykańską, świerkiem, brzozą, modrzewiem i paru innymi gatunkami nic więcej zazwyczaj w nich nie znajdziemy. A przecież można by z powodzeniem produkować sadzonki obu porzeczek, bzu czarnego i koralowego, tarniny, czeremchy, jarzębiny, dzikiej gruszy i jabłoni, lipy, ałyczy, grochodrzewu czy iwy.

Jakże monotonne i bezbarwne są obecnie obrzeża szos i dróg biegnących przez bory sosnowe (wysadzone są niekiedy tylko rzędy brzoź). A przecież zamiast nich można by na lepszych glebach z powodzeniem sadzić lipy, na gorszych – grochodrzewy

⁷ Leopold Pomarnacki, *Więcej podszytów*, „Las Polski” 1966, nr 13/14, s. 23.

dostarczające pszczołom wiele pożytku. Nawet i w głębi lasu, na terenach bardziej prześwietlonych i na skraju wszelkich polan należałoby wprowadzać więcej miododajnych gatunków. Obrzeża lasów, linie oddziałowe można by obsadzać tarniną, jarzębiną, zaś osady leśne rzędami ałyczy. Takie urozmaicenie drzewostanów i ich obrzeży nie oszpeci wyglądu lasu ani nie przyniesie mu szkody, natomiast gospodarce pszczelarskiej odda duże usługi, a nawet niejedną pasiekę uratuje od zagrażającego coraz bardziej braku pożytku⁸.



Robinia akacja
w drzewostanie sosnowym,
2015 r. (fot. P. Kacprzak)

Jarząb w drzewostanie
sosnowym, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)

Podszyty do dolne warstwy drzewostanu wprowadzane sztucznie poprzez sadzenie wybranych gatunków drzew i krzewów leśnych lub pojawiające się naturalnie; ich podstawowym zadaniem jest pielęgnowanie siedliska leśnego, głównie gleby oraz w mniejszym stopniu drzewostanu. Rosnące drzewa lub krzewy mogą być wykorzystywane także przez zwierzynę płową (sarna, jeleni, łoś, daniel) jako naturalna karma w postaci żeru pędowego. Sztuczne wprowadzanie (sadzenie) podszytów w drzewostanie odbywa się po osiągnięciu przez niego wieku 30–40 lat, z reguły na siedliskach słabych, gdzie naturalne pojawianie się podszytów jest utrudnione. Dojrzałe podszyty niektórych gatunków krzewów to także istotne źródło nasion, z których korzystają ptaki leśne.

O roli podszytów dla lasu pokazuje fragment artykułu L. Pac-Pomarnackiego z 1966 r.:

Bogate podszyty liściaste oraz specjalne poletka ogryzowe – to także podstawowe warunki właściwej gospodarki łowieckiej w lasach państwowych. [...]

Duża rola podszytów w gospodarce leśnej nie ogranicza się jednak tylko do wy-

⁸ Leopold Pomarnacki, *Z myślą o pszczołach*, „Las Polski” 1975, nr 18, s. 3.

mienionych już przypadków. Bujny rozrost podszytów ogromnie sprzyja zwiększeniu się liczby ptaków śpiewających, tych wypróbowanych obrońców lasu, którzy w krzewach liściastych znajdują odpowiednie warunki do zakładania gniazd. Poza tym owoce jarzębiny, bzu czarnego, kruszyny czy trzmieliny stanowią w okresie jesiennym i zimowym pożywienie tych gatunków ptaków, które później odlatują na południe, albo nawet pozostają u nas na zimę, jak kosy, rudziki, sójki i zięby, a także dla całej rzeszy gości z północy: jemioluszek, zięb jerów, gili i orzechówek⁹.

Ilość wprowadzanych w lasach państwowych podszytów była w tym czasie duża, gdyż do takich wniosków dochodził sam L. Pac-Pomarnacki. Z tego też powodu pochwalał to działanie leśników, widząc w nim wiele pozytywów. Ilustruje to kolejny fragment jego artykułu:

Wprawdzie podszyty wysadza się na dość dużą skalę, to jednak zestaw gatunków używany do tego celu jest raczej skromny i składa się w większości przypadków z drzew, a nie krzewów. [...]

Każdy leśnik rozumie doskonale, że wprowadzanie podszytów jest ściśle związane z typem siedliska i w borze suchym nie przyjmą się krzewy właściwe olesom. Chodzi jednak o to, by tam, gdzie skład gatunkowy krzewów stanowiących podszyt przed usunięciem drzewostanu był liczny, nie ograniczać się po zalesieniu zrębów do wprowadzania „na odczepne” tylko paru gatunków krzewów, lecz wprowadzać wszystko to, co tam poprzednio rośło. Nawet tam, gdzie podszytów nie było wcale albo było ich bardzo niewiele, warto by się pokusić o wprowadzenie pewnych gatunków dostosowanych do warunków glebowych, które mogą w przyszłości wzbogacić i urozmaicić dotychczasową monotonię lasu.

Stwarzanie dogodnych warunków do osiedlania się i gnieźdzenia licznej rzeszy ptaków owadożernych, stanowiących nieocenioną ekipę sanitarną lasu, niszcząca olbrzymie ilości szkodliwych owadów w różnych stadiach ich rozwoju.

Ponadto gąszcze są ostoją wszelkiej zwierzyny, dla której liście i młode pędy krzewów stanowią podstawową bazę pokarmową, dzięki której wyrządzane są mniejsze szkody w płodach rolnych.

Wypada również wrócić uwagę na duże znaczenie podszytów jako bazy stałego pożytku dla pszczół. [...]

Nie trzeba mnożyć więcej przykładów, że podszyty są wartościowym składnikiem środowiska leśnego, a każdy dobry leśnik powinien wprowadzać ich na swoim terenie jak najwięcej¹⁰.

Zwierzyna bytująca w lesie potrzebuje do życia w różnych okresach roku różnej karmy. Wiosną i latem stanowią ją młode pędy drzew, trawy czy też inna karma zielona, którą najczęściej stanowią rośliny zielne. Okresem kryzysowym jest jednak zima, szczególnie wtedy, kiedy pokrywa śnieżna jest duża, a dostępność pokarmu mała. Wówczas zwierzyna płowa wyrządza w gospodarce leśnej istotne szkody poprzez spalowanie młodych drzewek, najczęściej sosnowych i świerkowych. Zjawisku temu można w pewnym stopniu zaradzić lub je ograniczyć, podejmując działania zapewniające zwierzynie karmę w postaci pędów

⁹ Leopold Pomarnacki, *Więcej podszytów...*, s. 23.

¹⁰ Leopold Pomarnacki, *Nie lekceważmy podszytów*, „Las Polski” 1973, nr 6, s. 13.



Naturalne podszycie dębowe rosnące na siedliskach borowych są dobrą karmą dla zwierzyny płowej wiosną i latem, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak 2015)

takich drzew jak sosna czy osika. Jak te sprawy widział L. Pac-Pomarnacki, przedstawia kolejny fragment jednego z artykułów:

Jak wykazały moje obserwacje, okresem najintensywniejszego spałowania jest przedwiośnie (luty i marzec). Wycieńczone przez zimę zwierzęta poszukują w tym okresie witamin i soli mineralnych zawartych w korze drzew. Poszukują ich przede wszystkim cielne lanie i one częściej spałują niż byki. W kwietniu spałowanie stopniowo się zmniejsza, gdyż zwierzyna ma więcej „normalnego” żeru.

Do drzew najchętniej ogryzanych należą sosna i świerk. W dalszej kolejności można by zanotować wierzbę, osikę, czeremchę, lipę i jesion. [...]

W związku ze wzrostem w ostatnich latach pogłowia jeleni i danieli oraz spałowania, w lasach Kielecczyny należało zastosować środki zaradcze. Zaniechano użycia preparatów chemicznych, lecz posłużono się własną metodą, polegającą na dostarczaniu zwierzynie płowej obciętych wierzchołków i gałęzi odciągając ją od młodników. Zbierane na zrębach oraz przy trzebieżach gałęzie osiki rozwożono i rozkładano przy paśnikach, wzdłuż linii oddziałowych i w młodnikach z gatunkami iglastymi. Dało to bardzo dobre rezultaty; w czasie tygodnia grube gałęzie były z reguły dokładnie ospalowane przez jelenie, daniela i sarny, a drobniejsze przez zające. Zapas gałęzi osikowych nie wystarczał jednak na cały okres przedwiośnia i pracownicy nadleśnictw wykładali zastępczo gałęzie oraz czuby strzał sosnowych, a nawet pozostała po korowaniu świeżą cienką korę sosnową; jelenie przyjmowały to bardzo chętnie.

Trzeba zaznaczyć, że poza rozkładaniem gałęzi stosowano w zimie i na przedwiośniu normalne dokarmianie zwierzyny płowej liściarką, sianem, owsem w ziarnie i okopowymi. Przyniosło to pożądany efekt i spałowanie było znacznie mniejsze.

Jak wynika z przytoczonych przykładów, ratowanie młodników przed spałowaniem nie zawsze polega na odstrzale redukcyjnym zwierzyny płowej. [...]

Trudno jest mówić o całkowitym zlikwidowaniu spalowania zwłaszcza tam, gdzie istnieje ono od wielu lat. Jednak odpowiednie dokarmianie zwierzyny i możliwie jak największe urozmaicenie karmy na przedwiośniu w pewnym stopniu osłabi nasilenie spalowania¹¹.

Gospodarka leśna a ochrona przyrody

Z gospodarką leśną nierozzerwalnie związana jest ochrona przyrody. Las jako złożone zbiorowisko był, jest i będzie siedliskiem licznych roślin, zwierząt, grzybów lub innych mikroorganizmów, w tym rzadkich i podlegających ochronie gatunkowej. Spojrzenie L. Pac-Pomarnackiego na wzajemne relacje lasu i ochrony przyrody zawsze zmierzało do osiągnięcia konsensusu. Dla rozwiązywania problemów istotnym czynnikiem było – według niego – posiadanie wiedzy w zakresie życia i bytowania roślin i zwierząt, a także zrozumienie zasad gospodarowania w lesie.

Od lat młodości L. Pac-Pomarnacki prezentował stanowisko, że ochrona przyrody jest możliwa tylko w przypadku dużej własności ziemskiej, zarówno prywatnej, jak i państwowej, co znajdowało odzwierciedlenie w jego twórczości. Uważał, że tylko ten, kto posiada dużo gruntów rolnych i lasów, może choć część z nich przeznaczyć na potrzeby ochrony przyrody. W przypadku lasów mogły to być mateczniki dla zwierzyny czy też rezerwy przyrody, w których zwierzyna lub ptak zaznają spokoju. Małej własności nie będzie nigdy stać na rezygnację z wydzielenia choćby części swego areалу na potrzeby ochrony przyrody.

Uważał także, że idei ochrony przyrody nie może propagować i realizować niewielka gromadka ludzi czy też jedno stowarzyszenie, ale w tym procesie powinno, a właściwie musi uczestniczyć całe społeczeństwo. Dał temu wyraz już jako 23-letni młodzieniec w jednym z pierwszych swych artykułów, pisząc:

Wzniósł idea ochrony przyrody, jak w całym świecie cywilizowanym, tak na ziemiach polskich szerzy się już od dłuższego czasu. Rozwijała się ona jeszcze w czasach zaborów – by potem, po odzyskaniu przez naród polski niepodległości, wywalczyć w kraju należne sobie stanowisko. Dzisiaj posiadamy już dobrze zorganizowaną Państwową Komisję Ochrony Przyrody, której zasługą jest stworzenie Parku Narodowego w Białowieży, oraz szeregu drobnych rezerwatów w całym kraju. Na to jednak, by piękna ta idea najszersze w społeczeństwie naszym zatoczyła kręgi – nie wystarczą wysiłki wspomnianej komisji; potrzeba tu starań i nieco dobrej woli zarówno inteligentnych jednostek, jak i całego uświadomionego społeczeństwa¹².

Już pod koniec lat 60. w L. Pac-Pomarnackim zaczęły się budzić pierwsze przemyślenia o przyszłości polskiej przyrody. Współpraca z czasopismami przyrodniczymi, baczna obserwacja rzeczywistości, ówczesna polityka i gospodarka, kontakt i znajomość ze światem i ludźmi wiernymi idei ochrony przy-

¹¹ Leopold Pomarnacki, *Nie tylko odstrzał redukcyjny*, „Las Polski” 1968, nr 22, s. 11.

¹² Leopold Pac-Pomarnacki, *O ochronę przyrody*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1930, listopad, s. 1.

rody – budziły w nim uzasadnione obawy o jej stan. Przyczyn swych obaw upatrywał w intensywnej gospodarce leśnej, która nie zawsze brała pod uwagę potrzeby ochrony przyrody, a tych, którzy choć w części mogli to zmienić, widział w postawie i zachowaniach leśników. We „Wszechświecie” pisał:

Intensywna, czyniąca z każdym rokiem coraz większe postępy gospodarka leśna oraz mechanizacja zagrażająca coraz poważniej różnym ocalałym dotąd reliktom przyrody żywej i nieożywionej. Za kilkanaście lat te wszystkie cenne zabytki mogłyby ulec zniszczeniu i dlatego już dzisiaj należy pomyśleć o ich bezzwłocznym zabezpieczeniu. [...]

Różne to mogą być obiekty przyrodnicze, zasługujące na trwałą ochronę. Czasami będzie to jakiś potężny głaz o wielkości nie spotykanej w okolicy, kiedy indziej zechcemy uratować od wycięcia wiekową sosnę czy kilkusetletni dąb. Może to być również malownicze jezioro leśne, dziki strumień puszczański lub drzewo z gniazdem orla, bociana czarnego czy sokoła wędrownego. [...]

Ale przede wszystkim ten społeczny obowiązek spoczywa na barkach leśników i pracowników PGR-ów. Bowiem na ich terenie pracy znajduje się najwięcej cennych zabytków zarówno w lasach, jak i w starych parkach podworskich¹³.

Postępujący w dalszym ciągu proces niekorzystnych zmian w środowisku przyrodniczym, w tym także w gospodarce leśnej, powodował u L. Pac-Pomarnackiego dalsze obawy o przyszłość polskiej przyrody. Wycinanie starych lasów, w dużym stopniu z zastosowaniem zrębów zupełnych, w jego ocenie było działaniem prowadzącym do uszczuplenia zasobów przyrodniczych i różnorodności lasów polskich, na czym traciła tylko rodzima przyroda. Troska o zachowanie resztek starodrzewów jako przyszłych rezerwatów przyrody oraz starych pojedynczych drzew czy skał jako przyszłych pomników przyrody była nie tylko jego apelem, lecz także przyszłym testamentem kierowanym do całego społeczeństwa. W czasopiśmie „Wszechświat” w 1980 r. pisał na ten temat:

Na wskutek:

Uprzemysłowienia kraju

Wkraczania do lasów z inwestycjami

Użytkowania lasów

Ale obok zmiany rodzaju użytkowania, stającej się zjawiskiem coraz groźniejszym dla całokształtu przyrody, nie mniejsze spustoszenie czyni bardzo intensywne pozyskanie drewna, nierzadko wyprzedzające o kilka lat zaplanowane ilości. Gwałtownie maleją obszary starodrzewia, a mianem „lasów” obejmuje się z konieczności coraz częściej przestrzenie upraw, młodników, a już w najlepszym przypadku – drągowin. Lasy polskie niebezpiecznie odmładzają się i to w zbyt szybkim tempie. Ponadto zalesiane obecnie zręby nie zawierają już takiej różnorodności gatunków drzew, jakie tu dawniej rosły. [...]

W zaistniałej sytuacji zachodzi poważna obawa, że już nasze wnuki – nie mówiąc o dalszych pokoleniach – jedynie z opisów i fotografii będą się dowiadywały, jak wyglądały polskie lasy przed stu laty, gdy zasługiwały na miano puszczy, a przynajmniej pięknych obszarów starodrzewia.

¹³ Leopold Pomarnacki, *Chrońmy pomniki przyrody*, „Wszechświat” 1969, z. 5, s. 134–135.

Ale ta eksploatacja lasów nie dotyczy przecież samych tylko roślin. Wiele gatunków czworonogów, ptaków, płazów i owadów pozbawia się dotychczasowych ostoi, nie dając im możliwości bytowania w naszym kraju. Pewna ilość gatunków stara się dostosować do nowych warunków, stworzonych przez człowieka, ale większość cofa się przed postępek piły motorowej, siecią rowów melioracyjnych czy kominów fabrycznych dymiących pyłami lub falami gazów. [...]

Nawiązując do powstającej sytuacji w lasach i nad wodami, każdy miłośnik dzikiej przyrody zdaje sobie sprawę z tego, że nadszedł już najwyższy czas, by ratować to wszystko, co można jeszcze ocalić, a więc piękne okazy skał, starych drzew zasługujące na uznanie ich za pomniki przyrody, ale przede wszystkim należy zwrócić uwagę na dzikie jeziora otoczone zwartą roślinnością oraz ostępy puszczańskie, z których warto stworzyć większe lub mniejsze rezerwy przyrody, aby i przyszłe pokolenia mogły mieć pojęcie, jak kiedyś przed laty wyglądały polskie lasy. [...]

Czasami planowane powierzchnie na przyszłe rezerwy mogą nawet nie zawierać jakichś specjalnie cennych zakątków puszczańskich czy okazów przyrodniczych, lecz tereny te będą posiadały duże znaczenie ze względów krajobrazowych, zwłaszcza gdy są położone w sąsiedztwie miejscowości wypoczynkowych albo obok uczęszczanych szlaków turystycznych. [...]

Nasuwa się pytanie, kto ma tym się zająć, odszukać takie tereny i wytypować. [...]

I tu otwiera się szerokie pole do działania dla wszystkich wielbicieli przyrody, a przede wszystkim wszystkim terenowych leśników, przewodników PTTK, myśliwych, wędkarzy...

Obowiązkiem całego społeczeństwa, rozumiejącego ogromne znaczenie naukowe i ochroniarskie takiej akcji – jest wzięcie w niej udziału, abyśmy nie potrzebowali rumienić się wobec przyszłych pokoleń jako bezmyślni dewastatorzy tego wszystkiego, co wobec gigantycznego rozwoju przemysłu i urbanizacji – trzeba i można jeszcze było uchronić od zagłady oraz pozostawić po sobie w stanie takim, w jakim odziedziczyliśmy te obiekty sami po naszych przodkach¹⁴.

Pisząc powyższe słowa, Leopold Pac-Pomarnacki był już dojrzałym mężczyzną, baczny obserwator rzeczywistości, a swój apel kierował do całego społeczeństwa, w szczególności zaś do leśników, przyrodników, myśliwych i innych ludzi dobrej woli oddanych idei ochrony przyrody.

Swym przemyśleniom o potrzebie powszechnej ochrony przyrody polskiej dał ponownie wyraz w 1981 r. na łamach czasopisma „Wszechświat”, gdzie mocno argumentował potrzebę pozostawiania w lesie starych pojedynczych drzew jako ostoi bytowania ptactwa oraz zachowania ich jako przyszłych pomników przyrody. Pisał wówczas:

Wzrastająca bowiem z każdym rokiem eksploatacja lasów, związana przede wszystkim z pozyskiwaniem coraz bardziej cennego w gospodarce narodowej drewna, systematycznie zmniejsza w kraju powierzchnie starych drzewostanów, zamieniając wspaniałe do niedawna gonne bory sosnowe czy sędziwe dąbrowy na odkryte przestrzenie świeżych upraw, podkreślone wstęgami długich bruzd i towarzyszących im wypukłych skib. Tutaj już dawne piękne lasy schodzą do roli załazków, które dopie-

¹⁴ Leopold Pomarnacki, *Więcej rezerwatów i pomników przyrody*, „Wszechświat” 1980, z. 12, s. 292–293.

ro po dziesiątkach lat potrafią pokryć zielenią młodników połacie dotychczasowych zrębów łysych i smutnych, na których nic zielonego nie ocalało.

A przecież przystępując do wyznaczania cięć, z pewnością wie się, że na tej powierzchni oddanej na pastwę piły mechanicznej znajduje się przynajmniej jedno jakieś drzewo, które ze względu na sędziwy wiek, czy też okazały wygląd – zasługuje na zachowanie go jako czegoś osobliwego, zdobiącego najbliższe otoczenie.

Pozostawianie takich pomnikowych egzemplarzy, stosowane niekiedy nawet samorzutnie przez miejscowych leśniczych, ma duże znaczenie z kilku względów i dlatego zasługuje w pełni na szersze rozpowszechnienie. Przede wszystkim drzewa te stanowią pewnego rodzaju pamiątki, że takie drzewostany występowały tutaj jeszcze do niedawna, a tym samym i w przyszłości należy się ich tu spodziewać. Poza tym warto pozostawić okazy drzew rzadziej występujących, jak jawor, jesion, lipa czy modrzew, których sadzonki przy zalesieniach już tu zazwyczaj nie będą używane ze względu na ogólny ich brak w szkółkach gospodarczych. Tym samym dla potomności zostanie dowód, iż nie tylko sosna czy świerk mogą rosnąć w tej części lasu.

Gdy chodzi o stare dęby, to posiadają one zazwyczaj liczne dziuple naturalne czy też wykute przez dzięcioły. Te dziuple mają ogromne znaczenie dla ochrony lasu, bo w nich osiedla się i lęgnie corocznie szereg pożytecznych gatunków ptaków, takich jak sowy, kraski, gołębie siniaki, dudki, kowaliki, nie licząc całej rzeszy drobnych ptaków śpiewających z sikorami i muchołówkami na czele. Również dziuple chętnie zamieszkują nietoperze – zdecydowani obrońcy lasu. A w koronach takich drzew nierzadko ścielą gniazda różne gatunki sokołów, myszołowy i czarne bociany. Jak widać z powyższego, pozostawienie na zrębie paru wyróżniających się okazałością drzew jest w pełni uzasadnione. [...]

Bywają i takie przypadki, kiedy drzewo nie stanowiące nic szczególnego powinno jednak pozostać na pniu. Oto na przykład w drzewostanie przeznaczonym do wycięcia znajduje się sosna z zajmowanym od lat gniazdem kruka czy myszołowa, albo bociana czarnego. Dobry leśnik nie powinien ścinać takiego drzewa, a pozostawić je jeszcze w osłonie paru innych, bo pomimo zmienionego obecnie wyglądu otoczenia, ten ptak zechce jednak i na przyszłość z tego gniazda skorzystać. I drzewo to powinno rosnąć tak długo, jak długo ptaki będą je zamieszkiwały.

A ponadto warto przecież zostawić po sobie i trwale świadectwo, że kochaliśmy nasze knieje i ocaliliśmy po nich na przyszłość przynajmniej te żywe pomniki...

Każdy rok zwłoki przynosi niepowtarzalne straty, a jednak jakoś dziwnie, o tym nie staramy się pamiętać i nasza działalność ochroniarska pozostawia wiele do życzenia. A przecież znacznie właściwsze by było wzorowanie się na żółwym kroku przez niszczycieli przyrody, a nie przez jej obrońców – jak ma to miejsce obecnie.

Przyroda czeka na swych opiekunów – aby ich było jak najwięcej¹⁵.

W ramach ochrony przyrody szczególnie miejsce zajmowały sprawy ochrony polskiej awifauny, zwłaszcza ochrona miejsc jej bytowania i rozrodu. Troska o ich zachowanie przejawiała się przez cały okres twórczości L. Pac-Pomarnackiego. Duża ilość ptactwa, zarówno łownego, jak i podlegającego ochronie, zawsze napawała go radością, a im były to gatunki rzadsze, tym bardziej optował za ich ochroną.

¹⁵ Leopold Pomarnacki, *Drobiazgi przyrodnicze*, „Wszechświat” 1981, z. 2, s. 42–43.

250-letni dąb w drzewostanie
brzozowym, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)

Martwy dąb w drzewostanie
dębowym, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)



Pierwszą jego uzasadnioną obawą było meliorowanie terenów bagiennych¹⁶. Prowadziło ono w konsekwencji do zmiany miejsc bytowania i rozrodu oraz zmniejszania się ilości ptactwa łownego związanego z wodami, a zarówno stan, jak i rewiry bytowania ptactwa drobnego w istotny sposób – w jego ocenie – się nie zmieniały.

W okresie powojennym pierwsze obawy o stan awifauny L. Pac-Pomarnacki wyraził w 1955 r., kiedy to na łamach czasopisma „Wszechświat” pisał:

W numerze 45 „Dziennika Urzędowego” z dnia 17 listopada 1952 roku ukazało się rozporządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 4 listopada 1952 r. w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt. Rozporządzenia wymienia cały szereg gatunków ptaków z rzędów: gołębi, żurawi, kuraków, nurów, perkozów, blaszkodziobych, brodzących, drapieżnych, sów, dzięciołów, wróblowatych i wielu innych.

Rozporządzenie Ministra Leśnictwa oddaje sprawie ochrony ptaków olbrzymią przysługę, zabezpieczając je przed wystrzeleniem, a jaja i gniazda przed bezmyślnym niszczeniem przez nieświadomą młodzież wiejską. [...]

Jest jednak i inne niebezpieczeństwo, moim zdaniem znacznie groźniejsze od tępienia ptaków za pomocą broni palnej. Powoduje ono, że zarówno poszczególne gatunki ptaków, jak i ogólna ich ilość na ziemiach naszych zamiast się zwiększać – ustawicznie maleje. Niebezpieczeństwo to polega na coraz większym braku odpowiednich miejsc lęgowych oraz całkowitym niemal usuwaniu z naszych lasów starych, dziuplastych drzew, co w konsekwencji stwarza sytuację groźną dla ptaków¹⁷.

¹⁶ Więcej na ten temat na s. 258-260.

¹⁷ Leopold Pomarnacki, *Prawna ochrona ptaków – a rzeczywistość*, „Wszechświat” 1955, z. 2, s. 63-64.



*Dziupła w pniu dębowym,
2015 r. (fot. P. Kacprzak)*

*Budka lęgowa w drzewostanie
sosnowym, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)*

Prawe aspekty ochrony zwierząt miały istotne znaczenie, aczkolwiek w ocenie L. Pac-Pomarnackiego niewystarczające, gdyż najważniejsze były działania praktyczne, których rozporządzenie nie regulowało. One zaś mogły być realizowane tylko przez zarządców terenów rolnych lub leśnych.

W ochronie ptaków dużą rolę odgrywały dzięcioły. Zadaniem człowieka, w szczególności leśnika, było wspomaganie ich ochrony poprzez pozostawianie drzew dziuplastych lub drzew, które potencjalnie mogły pełnić taką funkcję. Dziuple dzięciołów, po ich opuszczeniu, tworzyły miejsca rozrodu dla całej gamy innych dziuplaków, które w następnej kolejności je zasiedlały. W 1963 r. na łamach „Lasu Polskiego” na temat roli dzięciołów w ochronie miejsc lęgowych ptaków L. Pac-Pomarnacki pisał:

Lasy posiadają własnych producentów „skrzynek lęgowych”, a są nimi wszystkie dzięcioły, poczynając od dzięcioła czarnego, a kończąc na małym dzięciołku. Ptaki te każdej wiosny wykuwają nowe dziuple lęgowe, które po wychowaniu potomstwa pozostawiają do wykorzystania przez inne gatunki ptaków, gdyż dzięcioł po raz drugi w tej samej dziupli nigdy się nie gnieździ.

Jest rzeczą bardzo ważną dla ochrony lasu, że dzięcioły wykuwając swe dziuple w różnych gatunkach drzew, a więc w brzoźach, olszach, topolach, osikach, wierzbach, jodłach, nawet dębach, nie omijają również sosny, a tym samym produkują doskonale dziuple lęgowe w drzewostanach na siedliskach borów suchych, gdzie inne drzewa prawie nie występują. W drzewostanach sosnowych dzięcioły darzą specjalną sympatią rosnące tu i ówdzie pojedyncze osiki, z których każda niemal mieści w sobie przynajmniej jedną dziuplę, a niekiedy bywa ich tam nawet kilka, wykutych w ciągu szeregu lat. Gniazda dzięciołów pstrych zasiedlają: sikora bogatka, sikora modra, sikora sosnowka, sikora uboga i sikora czarnogłowa, kowalik, krętogłów, szpak, muchołówka żałobna, muchołówka obrożna.

Gniazda dzięcioła zielonego i zielono siwego zasiedlają: kraska, dudek, sowa pójdzka, kawka.

Gniazda dzięcioła czarnego zasiedla: puszczyk, gołąb siniak, kaczka gągoł. [...]

Wszystkie one mają swoiste znaczenie w życiu lasu i wszystkie są w nim potrzebne, bez względu na to, jaki jest do nich stosunek współczesnego człowieka. I dlatego dzisiaj, kiedy tyle mówi się i pisze na temat potrzeby zachowania naturalnej biocenozy lasu, warto się zastanowić, czy właściwe jest powszechnie praktykowane usuwanie z drzewostanów drzew dziuplastych, będących łęgowiskami tylu pożytecznych gatunków ssaków i ptaków, dla których przez zawieszanie skrzynek łęgowych nie zawsze jesteśmy w stanie stworzyć odpowiednie warunki życiowe. Fakt, że drzewa dziuplaste są siedliskiem grzybów i hub bynajmniej nie równoważy ani przewyższa ich znaczenia w biocenozie jako miejsc łęgowych czy kryjówek dla szeregu związanych z lasem zwierząt.

Dla gospodarki leśnej chyba korzystniej będzie, gdy drzewa takie pozostaną w spokoju aż do momentu usunięcia całego starego drzewostanu na danym terenie, na który „wkroczyć” później uprawy i młodniki¹⁸.

Prócz dziupli duża część ptaków zakłada gniazda także w koronach drzew lub przy pniach drzew rosnących oraz w kępach krzewów leśnych lub młodych drzewek, posiadających dużo gałęzi. Są także ptaki, które swe gniazda budują na ziemi. Drzewa leśne w różny sposób i w różnych wymiarze były wykorzystywane do zakładania gniazd. Swe obserwacje w tym zakresie przedstawił L. Pac-Pomarnacki w 1964 r., kiedy to na łamach „Lasu Polskiego” pisał:

Większość ptaków lęgnących się w Polsce buduje gniazda na drzewach i w krzakach na różnej wysokości. Wybór drzewa nie jest bynajmniej przypadkowy i wiele skrzydlatych budowniczych wyróżnia pewne gatunki drzew, wijkając właśnie na nich swe gniazda. Z tych względów, zarówno w sztucznych remizach dla ptaków jak i we wprowadzanych podszytach, nie może brakować takich gatunków, które najchętniej znajdują lokatorów, a zatem są im najbardziej potrzebne. Gatunki te wymagają szczegółowszego omówienia.

Ze wszystkich drzew największym powodzeniem u ptaków cieszy się świerk, który jest wyraźnie wyróżniany spośród innych gatunków. Na młodych okazach ścięte gniazda kos, drozd śpiewak, gąsiorek, płochacz pokrzywica, strzyżyk, zięba, a niekiedy także pokrzewka czarnogłowa, zaś na drzewach dużych – krzyżodziób świerkowy, mysikrólik, zięba, czyżyk, sójka, gołąb grzywacz, turkawka, wrona siwa, krogulec oraz lęgnący się w opuszczonych przez inne ptaki gniazdach – brodziec samotny. Jak z tego widać, lista lokatorów świerka jest naprawdę pokaźna i dlatego drzew tych nie powinno brakować w żadnym lesie o odpowiednich warunkach siedliskowych.

W przeciwieństwie do świerka jodła nie może poszczycić się taką popularnością.

Stare modrzewie zawierają gniazda przeważnie dużych ptaków: myszołotów, kruków, wron siwych, gołębi grzywaczy, na młodych zaś drzewkach widuje się tylko kolebki dla piskląt turkawki i gąsiorka. [...]

Sosna ma nie mniej od świerka zwolenników, jednak gnieźdzą się na niej głównie duże ptaki, a więc kruk, wrona siwa, gawron, sokół pustułka, sokół kobuz, jastrząb

¹⁸ Leopold Pomarnacki, *Leśni producenci skrzynek łęgowych*, „Las Polski” 1963, nr 22, s. 12–13.

gołębiarz, myszołów, orzeł bielik, rybołów, trzmieli jad, czapla siwa, bocian czarny, a z mniejszych ptaków – dzwonec, zięba, drozd kwiczoł, drozd paszkot; poza tym wykuwają dziuple: dzięcioł czarny i dzięcioły pstre. W starych dziuplach lęgnie się kraska, szpak i gołąb siniak. [...]

Na przykład na starych dębach gnieźdzą się czarne bociany, wrony siwe, niektóre ptaki drapieżne, jak kanie, gołębiarze i myszołowy; na młodych zaś drzewkach – kosy, wilgi, drozdy śpiewaki, raniuszki.

Na brzozech można spotkać tylko gniazda zięb, dziuple dzięciołów i kolonie gawronów; ponadto w egzemplarzach wypróchniałych lęgą się kawki i szpaki.

Stare topole, rosnące przy zabudowaniach wiejskich lub wśród miast jak również topole przydrożne są zazwyczaj oblepione gniazdami gawronów, a w dziuplach gnieźdzą się kawki i szpaki.

Czarne olsze dają ukrycie wśród swych gałęzi gniazdom wilgi, drozda kwiczoła, wrony siwej i sroki, chociaż ten ptak najchętniej buduje swe kunsztowne gniazda z dachem z luźnych gałęzi – na gruszach polnych albo na drzewach owocowych w sadach wiejskich i w alejach z grochodrzewu.

Młode graby są zamieszkiwane przez krzyżodzioba i dzwońca, natomiast na osice, poza wilgą żaden ptak nie buduje gniazda, lecz za to w tym drzewie najchętniej wykuwają swe dziuple dzięcioły pstre oraz zielone, a po nich z gotowych mieszkań korzystają różne gatunki sikor, muchołówki żałobnej i kowaliki.

Jeśli chodzi o krzewy, to wiele z nich ma również swych stałych lokatorów. Na pierwszym miejscu należy postawić jałowiec, w którym bardzo chętnie gnieźdzą się takie ptaki, jak gąsiorek, pokrzewka cierniówka, piegża, płochacz pokrzywnica, raniuszek, gil, dzwonec, trznadel, makolągwa i czasami strzyżyk. W krzakach tarniny spotyka się często gniazda gąsiorka, pokrzewki ogrodowej i trznadla, a niekiedy także turkawki. [...]

Z tych też względów, w czasie zalesiania powierzchni zrębowych, wprowadzania podszytów, zakładania remiz dla ptaków, a nawet zadrzewiania osad leśnych – trzeba również zawsze pamiętać o zasadzeniu pewnej ilości drzew czy krzewów lubianych przez ptaki, jak również o pozostawianiu tych gatunków w drągowinach i młodnikach przy wykonywaniu czyszczeń i trzebieży. Działalność taka nie przysparza specjalnie pracy ani zwiększa kosztów, a jednak dla szerzej pojętej ochrony ptaków ma duże znaczenie, o którym dbały o swój las leśnik nigdy nie może zapominać¹⁹.

Istotne znaczenie w ochronie lasu przed szkodnikami miały, mają i zapewne mieć będą mrówki. Ich pożyteczna działalność jest z reguły niewidoczna dla przeciętnego obserwatora odwiedzającego las. Tylko duża liczba kopców mrówek, którą widzimy, spacerując po lesie, świadczy o zdrowym drzewostanie, któremu nie zagrażają szkodniki owadzie, szczególnie zaś szkodniki liściożerne. Przemyslenia L. Pac-Pomaranckiego o roli mrówek w lesie, choć są w pewnym stopniu standardowe, warto zacytować, gdyż ich rola w przyszłości będzie nabierała coraz większego znaczenia:

W [...] walce ze szkodnikami lasu ogromną przysługę oddają nam niektóre gatunki mrówek, w szczególności mrówka rudnica, której duże kopce mrowisk tak często

¹⁹ Leopold Pomarnacki, *Drzewa potrzebne ptakom*, „Las Polski” 1964, nr 5, s. 8–9.

spotykamy w suchych borach sosnowych. Żeby zrozumieć, wystarczy powiedzieć, że mieszkanki jednego tylko mrowiska potrafią zniszczyć od wiosny do jesieni kilka milionów sztuk strzygoni choinówki lub innego groźnego szkodnika. [...]

I dlatego o mrowiska należy dbać. Istnieją bowiem takie ptaki, jak dzięcioł zielony i czarny, które w okresie zimowym wygrzebują w mrowiskach głębokie otwory, w celu dostania się do zimujących w głębi mrówek, którymi m.in. się żywią. Przez te tunele w głąb mrowiska dociera później mróz, który zabija pożyteczne owady. Ale dzięcioły są ptakami pożytecznymi, więc szkody czynione w mrowiskach trzeba im wybaczyć. [...]

Najgroźniejsze są jednak dziki, gdyż rozgrzebują cały kopiec, by w nim ułożyć się na spoczynek i przez to niszczą doszczętnie mrowisko wraz z mrówkami, ginącymi z chłodu. [...]

Wypada jeszcze przypomnieć, że ogradzanie mrowisk musi być zakończone w czasie jesieni, przed nastaniem chłódów, by w ten sposób zabezpieczyło by mrówek w najgorszym dla nich okresie zimowym, kiedy to dziki odryńce specjalnie chętnie układają się do snu w całkowicie rozgrzebanych mrowiskach²⁰.

Powyższe myśli, obawy i przemyślenia wyrażane przez Leopolda Pac-Pomarnackiego w dużym stopniu zostały spełnione w 1995 r., kiedy dyrektor Generalny Lasów Państwowych wydał 14 lutego 1995 r. Zarządzenie nr 11 (a następnie 11A z 11 maja 1999 r.) w sprawie doskonalenia gospodarki leśnej na podstawach ekologicznych. Załącznikiem do zarządzenia były Wytyczne w sprawie doskonalenia gospodarki leśnej na podstawach ekologicznych, zatwierdzone do użytku służbowego przez podsekretarza stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa prof. dr. hab. Andrzeja Szujckiego²¹.

W zakresie przeciwdziałania procesom degradacji stosunków wodnych w lasach za konieczne uznano:

- 1) zachowanie w stanie zbliżonym do naturalnego i odtwarzanie śródleśnych zbiorników i cieków wodnych, co jest warunkiem vitalności ekosystemów leśnych i skuteczności ochrony przeciwpożarowej lasu. Brzegi cieków i zbiorników poza obszarami lasów i łąk powinny być zalesiane, obsadzone drzewami i krzewami w celu ograniczenia dopływu zanieczyszczeń i erozji oraz umocnienia brzegów.
- 2) zachowanie w dolinach rzek lasów łęgowych, olsów i innych naturalnych formacji przyrodniczych jako ostoi rzadkich gatunków roślin i zwierząt oraz regulatorów wilgotności siedlisk i klimatu lokalnego /mikroklimatu/.
- 3) zachowanie w stanie nienaruszonym śródleśnych nieużytków jak np. bagna, trzęsawiska, mszary, torfowiska, remizy, wrzosowiska, wydmy, gołoborza i wychodnie skalne, wraz z ich florą i fauną w celu ochrony pełnej różnorodności przyrodniczej i dalsze traktowanie ich jako użytki ekologiczne.
- 4) dostosowanie sposobów zagospodarowania lasów wodochronnych do potrzeb maksymalizacji funkcji dla których uznane zostały za ochronne²².

²⁰ Leopold Pomarnacki, *Chrońmy mrowiska*, „Las Polski” 1972, nr 18, s. 16–17.

²¹ Zarządzenie nr 11 Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych z dnia 14 lutego 1995 r. w sprawie doskonalenia gospodarki leśnej na podstawach ekologicznych.

²² Tamże.

W zakresie szeroko rozumianej gospodarki leśnej najważniejsze zapisy zarządzenia dotyczyły ochrony różnorodności biologicznej. Za najważniejsze uznano:

1) wzbogacenie granicy las–pole i las–woda przez tworzenie na obrzeżach lasu pasa ochronnego o szerokości 20–30 m, złożonego z roślinności zielnej, krzewów, niskich drzew i luźnego piętra górnego jako strefy ekotonowej. Dotyczy to również obrzeży szerokich dróg i linii kolejowych przebiegających przez lasy.

2) przywracanie utraconej różnorodności biocenoz leśnych i wzbogacenie krajobrazu leśnego przez różnicowanie zgodnie z warunkami naturalnymi: struktury gatunkowej, wiekowej, warstwowej i przestrzennej drzewostanów. Służyć temu powinno także:

– pozostawianie w drzewostanach dojrzałych do wyrębu, a w miarę możliwości i w młodszych, niektórych starych drzew do ich fizjologicznej starości, a nawet biologicznej śmierci, wybranych drzew martwych, szczególnie drzew dziuplastych – jako siedziby licznych organizmów roślinnych i zwierzęcych decydujących o bogactwie i procesach samoregulacji w przyrodzie.

– wzbogacenie składu gatunkowego drzewostanów i rozpraszanie ryzyka hodowlanego na możliwie dużą liczbę gatunków drzew i krzewów leśnych.

3) dostosowanie liczebności zwierzyny płowej w lasach oraz jej struktury wiekowej i płciowej do poziomu zapewniającego możliwość realizacji celów hodowli lasu na danym terenie.

4) zwiększenie naturalnej bazy żerowej dla zwierzyny w lasach m.in. poprzez odtworzenie oraz właściwe zagospodarowanie małych łąk śródleśnych, zwiększenie ilości preferowanych przez zwierzynę gatunków domieszkowych w uprawach. Sztuczne dokarmianie zwierzyny jest uzasadnione tylko w warunkach zagrażających istnieniu ich populacji.

5) obowiązuje pozostawianie na zrębach grup i kęp drzew domieszkowych i biocentycznych dla poprawy struktury wiekowej, bioróżnorodności oraz estetyki.

6) celowe jest pozostawienie na zrębach na następną kolej rębą ok. 5% drzew o najlepszej żywotności i jakości technicznej²³.

Ponadto od 1995 r. Lasy Państwowe mają obowiązek wykonywania Programów ochrony przyrody i wartości kulturowych, w których ujęte są także sprawy ochrony przyrody.

²³ Tamże.

Rozdział VIII

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

1. DZIAŁALNOŚĆ W ORGANIZACJACH ŁOWIECKICH

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego – Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich

Historia zrzeszania się myśliwych w stowarzyszenia (towarzystwa) na terenie Wilna sięga roku 1904, kiedy to zostało założone – jako pierwsze – Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie. Z czasem stało się ono protoplastą dla wszystkich towarzystw łowieckich, jakie w okresie międzywojennym funkcjonowały w Wilnie i na całej Wileńszczyźnie. Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał jego działalność¹.

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej i odzyskaniu przez Polskę niepodległości zostało ono reaktywowane. Jego działalność w początkowym okre-

¹ 25-lecie Wileńskiego Towarzystwa Myśliwskiego, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1929, marzec, s. 3.

sie nie wykraczała jednak poza hobbystyczne dyskusje w ramach Klubu Myśliwskiego, który miał swą siedzibę w Wilnie, przy ul. Mickiewicza 112.

W lipcu 1925 r., również w Wilnie, powstało Polskie Towarzystwo Myśliwskie „Tur”. Jego celem było szerzenie prawidłowej gospodarki leśnej i łowieckiej, mającej na celu podniesienie zwierzostanu w kraju oraz zwalczanie wszelkiego rodzaju wykroczeń przeciwko obowiązującemu prawu łowieckiemu³.

W tym samym czasie w Wilnie i na Wileńszczyźnie funkcjonowały także inne towarzystwa łowieckie.

Jesienią 1926 r. z inicjatywy ziemianina ziemi mińskiej i jednocześnie wielkiego miłośnika łowiectwa – Michała Obiezierskiego, w ramach wychodzącego wówczas w Wilnie dziennika konserwatystów wileńskich – „Słowo”, zaczęto redagować odrębną kolumnę poświęconą problemom łowiectwa, zatytułowaną „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”. Dodatek ten stał się pierwszym organem prasowym zrzeszeń łowieckich na ówczesnych terenach północno-wschodniej Polski⁴. Pierwszy numer „Trąbek” (tam bowiem nazywano łowiecki dodatek do „Słowa”) został wydany 10 października 1926 r. Redagowanie dodatku do pisma powierzono Bolesławowi Świętorzeckiemu, który był w tym czasie jedną z najważniejszych osobowości wileńskiego Klubu Myśliwskiego. Ponadto w skład pierwszego komitetu redakcyjnego weszli: Czesław Konieczny, Włodzimierz Korsak, Michał Kryspin Pawlikowski i Konrad Landsberg. W tym okresie rubryka utrzymywana była z dobrowolnych datków, przekazywanych przez grono zapalonych myśliwych i miłośników przyrody ziem północno-wschodnich. W tej formie „Trąbki” wychodziły do marca 1929 r.⁵

Nowe podejście do promocji oraz zorganizowanego krzewienia łowiectwa i kultury łowieckiej przyniósł dopiero grudzień 1927 r., kiedy powstało Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego. Stowarzyszenie to, w odróżnieniu od innych organizacji łowieckich, miało nietypowy charakter, w swej działalności stawiało sobie bowiem za główny cel krzewienie idei prawidłowego łowiectwa i kultury łowieckiej.

Pod statutem założycielskim towarzystwa podpisali się jako członkowie założyciele: Marjan Hoppen, Włodzimierz Korsak, Józef Łastowski, Wincenty Łuczyński, Michał Obiezierski, Michał Pawlikowski, Roman Ruciński, Bolesław Świętorzecki, Waław Świętorzecki, Waław Szaniawski, Jan hr. Tyszkiewicz i Zygmunt Więclawowicz. W zebraniu założycielskim uczestniczył także ówczesny wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz, który objął honorowy protektorat nad towarzystwem⁶. Pierwszym jego prezesem został inż. Bolesław Świętorzecki, wiceprezesem Zygmunt Więclawowicz, a sekretarzem Michał K. Pawlikowski⁷.

² Maciej Wojtacki, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?...” – dodatek łowiecki wileńskiego „Słowa” w latach 1926–1939, w: *W kręgu prasy (przeszłość – teraźniejszość – przyszłość)*, t. 4, red. Grażyna Gzella i Jacek Gzella, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2008, s. 56.

³ *Polskie Towarzystwo Myśliwskie Tur*, „Dziennik Wileński” 1925, 11 lipca.

⁴ Maciej Wojtacki, „Gdzie To, Gdzie Zagrały...”, s. 56.

⁵ Tamże, s. 57.

⁶ *Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego*, Wilno, 3 listopada 1935, s. 50.

⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *Z Historii Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich*, „Łowiec Polski” 1985, nr 11, s. 22.

Charakter towarzystwa, a zwłaszcza cele, jakie sobie postawiło do realizacji, nie zjednywały mu zwolenników. Krzewienie idei prawidłowego łowiectwa bez praktycznego uprawiania polowania i bez posiadania terenów do wykonywania polowania nie mieściło się w ówczesnych kanonach myślenia łowieckiego. Grupa ideowych myśliwych podjęła jednak takie wyzwanie i konsekwentnie je realizowała. Z czasem przekonała do swych ideałów i zasad coraz liczniejszą grupę myśliwych mieszkających na wschodzie ówczesnej Polski. Towarzystwo było stowarzyszeniem określanym przez jego twórców jako „ideowe”, co w wymiarze praktycznym sprowadzało jego działalność do krzewienia, stosowania, popularyzowania zasad sztuki łowieckiej połączonej z kulturą łowiecką i ochroną przyrody, rozumianą nie tylko jako ochrona rzadkich gatunków zwierząt, gdyż zakres działań dotyczył ochrony całego środowiska przyrodniczego (biotopu) życia zwierząt, roślin i ludzi.

Credo swej misji i ideowej działalności wyraziło towarzystwo w jednym z numerów pisma „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”, interpretując w Odezwie Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego do społeczeństwa pojęcie „kultura łowiecka” następująco:

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego ma na celu krzewienie kultury łowieckiej wśród społeczeństwa województwa Wileńskiego i województw sąsiednich. Co to jest kultura łowiecka?

Pod wyrazami „kultura łowiecka” rozumiemy przede wszystkim pewien wyższy stopień uświadomienia łowieckiego u myśliwego, sprawiający, że kulturalny myśliwy nie tylko respektuje zakazy ustawy łowieckiej, lecz ponadto ma zaszczerpione w duszy zasady etyki łowieckiej, docenia państwowe i społeczne znaczenie rozwoju łowiectwa i śledzi za rozwojem wiedzy łowieckiej, prenumerując fachowe pisma łowieckie. [...]

Kultura łowiecka powinna objąć całe społeczeństwo, które musi wreszcie zrozumieć, że łowiectwo nie jest bezmyślną i krwiożerczą rozrywką, lecz że łowiectwo jest źródłem bogactwa narodowego i synonimem ochrony przyrody⁸.

Wobec ciągłego wzrastania liczby członków zrzeszonych w Towarzystwie Łowieckim Województwa Wileńskiego (w listopadzie 1930 r. było ich ok. 230) oraz wstępowania do niego myśliwych spoza województwa wileńskiego, przede wszystkim z województw nowogródzkiego i poleskiego, a nawet z Warszawy i Małopolski, zmieniono nazwę stowarzyszenia. W trakcie walnego zebrania 25 listopada 1930 r. w sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie TŁWW. przekształciło się w Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich (nazwa proponowana Towarzystwo Łowieckie Województw Wschodnich). Siedziba zreorganizowanego towarzystwa mieściła się w Wilnie przy ul. Wielkiej 66. Mimo dużej liczby osób należących do TŁWW na zebraniu obecnych było tylko 15 członków, w tym dwie kobiety. Podczas zebrania wprowadzono istotne zmiany w statucie stowarzyszenia. Powołano instytucję członka-sympatyka, którym mogły być osoby fizyczne i prawne (stowarzyszenia i kółka). Ponadto wzmocniono funkcję prezesa stowarzyszenia poprzez nadanie mu większych uprawnień. Zmniejszono też składkę członkowską z 17 zł na 10 zł oraz zlikwidowano wpisowe. Na wniosek

⁸ *Odezwa Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, październik, s. 1.

prezesa stowarzyszenia Bolesława Świątorzeckiego walne zebranie jednogłośnie uchwaliło, aby wojewodę wileńskiego Władysława Raczkiewicza – jako protektora stowarzyszenia – wybrać na pierwszego honorowego członka towarzystwa⁹.

Ponieważ wojewoda wileński Władysław Raczkiewicz został w międzyczasie marszałkiem Senatu RP, reprezentacja towarzystwa w osobach prezesa B. Świątorzeckiego i sekretarza J. Łastowskiego 20 grudnia 1930 r. przekazała mu adres o następującej treści:¹⁰

Panie Marszałku...

Na wysokim posterunku długoletniego gospodarza Ziemi Wileńskiej, wśród nawału prac państwowych i społecznych, znalazłeś czas na to, by miłując przyrodę i jej żywe piękno, stać się Pierwszym Myśliwym tej ziemi, otaczając Swą pieczę przyrodę i jej najlepszych obrońców – myśliwych ideowych.

Oceniając nasze pierwsze poczynania i pierwsze wysiłki, nie zawahałeś się przeto w zaraniu działalności naszego Towarzystwa zaszczycić je przyjęciem Swego protektoratu nad naszą pracą.

Obecnie, gdy Towarzystwo nasze, pokonawszy trudności pracy początkowo-organizacyjnej, stanęło na mocniejszym gruncie i przystępuje do rozszerzenia swej działalności poza granice Ziemi Wileńskiej, nadzwyczajne zebranie nasze w dniu 25 listopada 1930 r., wyrażając Ci w imieniu wszystkich myśliwych Ziemi Wschodnich hołd i głęboką wdzięczność, uchwalono jednogłośnie prosić Cię o przyjęcie godności Pierwszego Członka Honorowego Towarzystwa.

Od początku istnienia działalność Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich rozwijała się w czterech zasadniczych kierunkach: propaganda, akcja wydawnicza, reprezentowanie interesów łowiectwa wschodniego, podnoszenie kultury łowieckiej na Kresach¹¹.

W obszarze propagandy łowieckiej towarzystwo wykorzystywało wszystkie dostępne środki oddziaływania na szerokie kręgi myśliwych, głównie prasę i radio. Organizowało stałe miesięczne audycje w wileńskim radiu, tzw. „Chwilki łowieckie”, wydawało komunikaty o okresach ochronnych zwierzyny oraz rozsyłało odezwy i ulotki.¹²

W dziedzinie wydawniczej towarzystwo w dalszym ciągu wydawało dodatek łowiecki „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”. Ciekawostką jest fakt, że do każdego wydawanego numeru towarzystwo dopłacało z własnych środków, które w istotny sposób obciążały koszty działalności statutowej. Dużym sukcesem stowarzyszenia było wydanie w 1935 r. jednodniówki *Myślistwo Wschodnie* o dość dużej objętości, nakładzie ok. 1800 egzemplarzy i treści, którą mógł poznać cały kraj¹³.

⁹ *Ostatnie posiedzenie Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, listopad, s. 3; *Myślistwo Wschodnie...*, s. 50.

¹⁰ *Hołd myśliwych wileńskich dla marsz. Raczkiewicza*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, grudzień, s. 2.

¹¹ *Myślistwo Wschodnie...*, s. 50.

¹² Tamże.

¹³ Tamże.

W zakresie reprezentacji interesów łowiectwa wschodniego towarzystwo podkreślało swój regionalny charakter; było zwolennikiem decentralizacji wszystkich spraw, które można i należało rozwiązywać w swym regionie. Wyrazem tego było m.in. ustanawianie i stosowanie regionalnych okresów ochronnych dla różnych zwierząt łownych. Towarzystwo wypowiedziało walkę kłusownictwu, wypłacając premie i nagrody strażnikom łowieckim, gajowym i policjantom, którzy w szczególny sposób przyczyniali się do ochrony zwierzostanu i ścigania kłusownictwa. Nagrody pieniężne pochodziły wyłącznie ze składek członków towarzystwa. Istotnym obszarem działalności TŁWW było też udzielanie porad prawnych jego członkom¹⁴.

W 1931 r. nastąpił istotny zwrot w organizacji towarzystwa. Stało się ono bowiem oddziałem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na trzy województwa: wileńskie, nowogródzkie i białostockie. W czerwcu 1934 r. walne zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich podjęło uchwałę o utworzeniu osobnego oddziału na województwo białostockie i tym samym TŁZW stało się oddziałem tylko dla województwa wileńskiego i nowogródzkiego.

Liczba członków towarzystwa ulegała na przestrzeni jego istnienia ciągłym zmianom. W końcu 1927 r. na zebraniu założycielskim było obecnych tylko 12 członków założycieli; we wrześniu 1930 r. do Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego należało już 212 osób¹⁵; w lipcu 1933 r. – 172 członków¹⁶; w czerwcu 1935 r. – 179 członków¹⁷.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Leopold Pac-Pomarnacki wstąpił do towarzystwa. Zapewne było to ok. 1929 r., gdyż w tym to roku rozpoczął współpracę z „Trąbkami”, publikując w nich swój pierwszy artykuł.

Do władz Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich L. Pac-Pomarnacki był wybierany tylko raz. Stało się to na walnym zwyczajnym zebraniu TŁZW 14 marca 1934 r. Wybrano go wówczas na zastępcę członka zarządu. Prezesem towarzystwa ponownie został Bolesław Świętorzecki, wiceprezesami: Wincenty Łuczyński i Michał Kryspin Pawlikowski, członkami zarządu: płk. Michał Pakosz, inż. Przemysław Grodzki, i inż. Józef Łastowski. Zastępcą członka – prócz L. Pac-Pomarnackiego – został wybrany także Włodzimierz Korsak¹⁸. L. Pac-Pomarnacki był niezwykle aktywnym zastępcą członka zarządu, uczestniczył niemalże we wszystkich jego posiedzeniach.

Na zebraniu 12 lipca 1933 r. Leopold Pac-Pomarnacki zaproponował wystąpienie do Radia Wileńskiego o nawiązanie współpracy celem promocji łowiectwa wschodniego. W sprawozdaniu z zebrania zapisano:

¹⁴ Tamże.

¹⁵ *Z T-wa Łowieckiego Województwa Wileńskiego*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, wrzesień, s. 3.

¹⁶ *Z Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1933, czerwiec–lipiec, s. 2.

¹⁷ *Sprawozdanie z miasta Wilno*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, 29 czerwca, s. 4.

¹⁸ *Protokół Walnego Zwyczajnego Zebrania Tow. Łowieckiego Ziem Wschodnich*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1934, marzec, s. 2.

Na wniosek p. Pac-Pomarnackiego uchwalono zorganizować stałą propagandę łoświecwa przez Radio Wileńskie, wystąpić do Rozgłośni wileńskiej z odpowiednim pismem i prosić wnioskodawcę o stałe zajęcie się odnośnemi prelekcjami¹⁹.

Wniosek towarzystwa adresowany do Radia Wileńskiego spotkał się z życzliwością redakcji. Pierwszą krótką audycję radiową, tzw. „Chwilkę łoświecką”, radio nadało 4 grudnia 1933 r., a następną 8 stycznia 1934 r. W obu audycjach referaty wygłosił Michał K. Pawlikowski²⁰. Trzecią pogadankę łoświecką przygotował i wygłosił 5 lutego 1934 r. Leopold Pac-Pomarnacki²¹.

Do czerwca 1935 r. Leopold Pac-Pomarnacki zredagował i wygłosił w Radiu Wileńskim łącznie dziewięć „Chwilek łoświeckich” (na ogólną ich liczbę 16)²².

W skład Towarzystwa łoświeckiego Ziemi Wschodnich wchodziły ponadto: Towarzystwo łoświeckie „Diana” z Wołkowyska, Kółko łoświeckie w Radoszkowicach, Powiatowe Towarzystwo łoświeckie w Święcianach, Naddźwińskie Towarzystwo łoświeckie w Głębokiem, Klub łoświecki Oficerski Garnizonu Wilno (którego przedstawiciel wchodził w skład zarządu TŁZW) i Wileńskie Towarzystwo Myśliwskie²³.

Zjazd delegatów łoświeckich w Wilnie, 29 marca 1936 r. (źródło: „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1936, maj-czerwiec, s. 1)



Poważne zmiany w funkcjonowaniu TŁZW zaszły w latach 1937–1939. W czerwcu 1937 r., w związku z wejściem w życie nowego statutu Polskiego Związku łoświeckiego, TŁZW przestało istnieć jako samodzielna regionalna

¹⁹ Z Towarzystwa łoświeckiego Ziemi Wschodnich, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1933, lipiec–czerwiec, s. 2.

²⁰ Tamże.

²¹ *Prawo i życie łoświeckie*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1934, styczeń–luty, s. 2

²² *Sprawozdanie z miasta Wilna*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, 29 czerwca, s. 4.

²³ Maciej Wojtacki, „Gdzie To, Gdzie Zagrały...”, s. 64.

organizacja łowiecka i weszło w skład regionalnych (wojewódzkich) struktur łowieckich PZŁ. Nie zerwało jednak z tradycją wcześniej działających zrzeszeń łowieckich, co podkreślała m.in. dwuczłonowa nazwa organizacji – Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Wilnie „Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich”. Również władze wileńskiego oddziału PZŁ opierały się na działaczach TZŁW. Na prezesa wybrano bowiem Bolesława Świątorzeckiego, a jednym z wiceprezesów został Michał Kazimierz Pawlikowski²⁴.

W tym czasie L. Pac-Pomarnacki nie uczestniczył już czynnie w życiu Oddziału PZŁ – TZŁW w Wilnie, gdyż w marcu 1937 r. rozpoczął pracę w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu.

Do kolejnych zmian w redakcji „Trąbek” doszło w 1938 r. We wrześniu zmarł Bolesław Świątorzecki, a w grudniu „Trąbki” opuścił M.K. Pawlikowski, który został kierownikiem Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu. Zmiany te przełożyły się również na skład redakcji „Trąbek”, której szefem został Włodzimierz Korsak – redaktor, a członkami: Jerzy Jaczynowski, Władysław Wysocki, J. Oświecimski i L. Radzyński. Ostatni numer „Trąbek” ukazał się 28 maja 1939 r.²⁵

Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich zakończyło swą działalność 12 czerwca 1937 r. W dniu następnym odbył się zjazd założycielski nowej organizacji łowieckiej – Wileńskiego Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego. Ponieważ większość członków byłego TZŁW przeszła do nowej organizacji, dalsze trwanie dwu stowarzyszeń nie miało racji bytu. Jednak – zgodnie z uchwałą władz centralnych Polskiego Związku Łowieckiego – „Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich” zachowało swą tradycyjną nazwę, ale już jako „Oddział Polskiego Związku Łowieckiego”²⁶.

‡

25 i 26 stycznia 1991 r. na zamku w Krasiczynie k. Przemyśla odbyło się spotkanie reaktywujące działalność Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich. Podobnie jak przed drugą wojną światową, stowarzyszenie postawiło sobie za główny cel eksponowanie tradycji łowiectwa polskiego połączone z umiłowaniem przyrody ojczystej, propagowanie jej piękna i potrzebę ochrony. Jedynym żyjącym łącznikiem między towarzystwem działającym przed wojną a reaktywowanym był Leopold Pac-Pomarnacki, który jednogłośnie został wybrany na honorowego prezesa. Wśród członków założycieli odtworzonego stowarzyszenia byli: Tadeusz Budziński z Rzeszowa, Leszek Ciepłiński z Przemyśla, Krzysztof Fabian z Przemyśla, Robert Hatylak z Przemyśla, Paweł Kardasz z Warszawy, Jan Krokos z Chmiela, Dariusz Młotkiewicz z Warszawy, Leopold Pac-Pomarnacki z Radomia, Wojciech Plewiński z Krakowa, Andrzej Strumiłło z Maćkowej Rudy, Józef Weyszenhoff z Warszawy, Jan Witkiewicz z Przemyśla, Marcin Zamoyski z Zamościa, Zdzisław Zawirski z Przemyśla i Piotr Zbrożek z Josłownika k. Limanowej. Zarząd towarzystwa ukonstytuował się następują-

²⁴ Tamże, s. 61–62.

²⁵ Tamże, s. 62.

²⁶ *Polski Związek Łowiecki na Ziemiach Wschodnich*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1937, nr 2, s. 1.

co: z Jan Witkiewicz – prezes urzędujący, Zdzisław Zawirski – łowczy, Krzysztof Fabian – sekretarz; Leopold Pac-Pomarnacki, Stefan Wierzbowski i Jerzy Wilski – Straż Praw. Towarzystwo miało realizować swoje cele poprzez działalność opiniotwórczą, wydawniczą oraz organizowanie wystaw, konkursów, seminariów i konferencji²⁷. W 1991 r. do grona członków dołączyli także Włodzimierz Łapiński i prof. Andrzej Strumiłło.

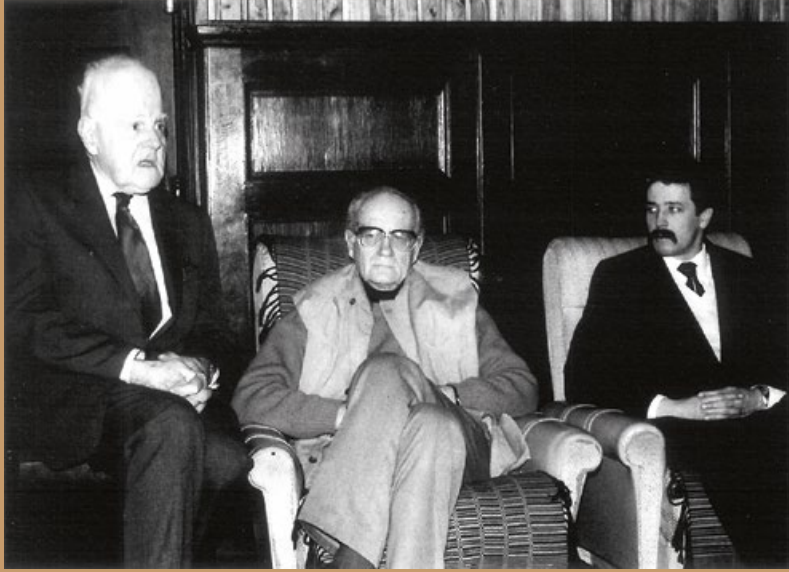
²⁷ Jerzy Błażej Wilski, *Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich*, „Łowiec Polski” 1991, nr 3, s. 9.

Członkowie założyciele
odtworzonego Towarzystwa
Łowieckiego Ziemi
Wschodnich, 25/26 stycznia
1991 r. Od lewej: NN, NN, NN,
NN, NN, Tadeusz Budziński,
NN, Leopold Pac-Pomarnacki,
Leszek Ciepliński, NN, NN,
NN, NN (fot. W. Plewiński)



Leopold Pac-Pomarnacki
i Tadeusz Budziński,
1991 r. (fot. L. Ciepliński)





Spotkanie w Krasieczynie reaktywujące działalność Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, 25/26 stycznia 1991 r. Od lewej: Leopold Pac-Pomarnacki, Jerzy Wilski i Dariusz Młotkiewicz (archiwum D. Młotkiewicza)



Projekt medalu ze spotkania 25/26 stycznia 1991 r., na którym reaktywowano Towarzystwo Łowieckie Ziemi Wschodnich, opracowany przez Piotra Zbrożka (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)



Dariusz Młotkiewicz – ówczesny zastępca Szefa Kancelarii Prezydenta RP, a prywatnie członek reaktywowanego Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, i Tomasz Sot – dyrektor RDLP w Radomiu, składają wiązkę kwiatów przy obelisku Leopolda Pac-Pomarnackiego, 24 czerwca 2014 r. (archiwum RDLP w Radomiu)

Sekcja Ochrony Pardwy przy Towarzystwie Łowieckim Ziemi Wschodnich

Na walnym zebraniu Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich 14 marca 1935 r. podjęta została uchwała na temat powołania przy towarzystwie Sekcji Ochrony Pardwy. Uchwałę powierzono zarządowi towarzystwa. Powołanie sekcji miało na celu gromadzenie danych o liczebności pardw, ich rozmieszczeniu, zaprojektowaniu i opracowaniu sposobów ochrony tego gatunku ptaka przed wyginieciem oraz nawiązanie współpracy z osobami i instytucjami zajmującymi się naukowo badaniami życia zwierząt łownych²⁸.

W skład sekcji weszły osoby związane głównie z Towarzystwem Łowieckim Ziemi Wschodnich: Władysław Górski, Włodzimierz Korsak, płk Stanisław Oleszkiewicz, Leopold Pac-Pomarnacki, Michał K. Pawlikowski, Bolesław Świętorzecki, Bolesław Sulima-Samujłło, Aleksander Radwan-Okuszek, Leonard Piekarski, Walerjan Strzemiński, ks. Wiesław Świętopełk-Mirski. Na siedzibę sekcji wyznaczono prywatne mieszkanie Leopolda Pac-Pomarnackiego mieszczące się w Wilnie przy ul. Polowej 13 m. 3²⁹.

Pierwsze zebranie organizacyjne sekcji, przygotowane przez L. Pac-Pomarnackiego, odbyło się 12 lipca 1935 r. Uczestniczyło w nim tylko sześć osób spośród powołanego zespołu. Referat wprowadzający do dyskusji przygotował i wygłosił Leopold Pac-Pomarnacki – główny organizator sekcji. Całość przedsięwzięć związanych z ochroną pardwy referent przedstawił w czterech obszarach, które – w jego ocenie – wydały się najważniejsze.

Pierwszem, powiedziałbym wstępnym zadaniem Sekcji jest zebranie jaknajdokładniejszych danych, dotyczących siedlisk i ilości pardw w Polsce. Zanim przystąpimy do innych prac musimy przede wszystkim znać łowiska, w których ptak ten występuje, musimy także wiedzieć o każdym z nich, czy pardwy mają w nim dobre warunki rozmnożyć, czy też może z racji gospodarki ludzkiej, czy z innych jakiś względów, teren ten na przyszłość nie będzie mógł już być siedliskiem tej zwierzyny. Musimy także posiadać choć w przybliżeniu wiadomości o ilości pardw w każdym z tych łowisk, a przez to i o ogólnej liczbie pardw w Polsce. Wybrane Prezydium Sekcji opracuje odpowiedni kwestionariusz, który zostanie rozesłany wszystkim członkom Sekcji z prośbą o możliwe dokładne jego wypełnienie na podstawie własnych wiadomości, lub informacji, uzyskanych od osób, posiadających tereny pardwie, czy wreszcie znających takie tereny. Członkowie Sekcji proszeni będą także o prowadzenie statystyki upolowanych corocznie w powiecie pardw i składanie o tem raportów Prezydium Sekcji.

[...] drugą pracą Sekcji będzie obmyślenie i przedyskutowanie na zebraniach środków ochronnych, któreby zahamowały dalszy zanik tego ptaka na ziemiach północno-wschodnich. Przedewszystkiem dążyć trzeba będzie do przedłużenia czasu ochronnego dla tej zwierzyny, ewentualnie do całkowitego nawet zamknięcia polowania na pardwy na przeciąg roku, lub paru lat, [...] Może zajdzie nawet potrzeba utworzenia rezerwatu mszarnego, którego dotąd Polska nie posiada, a który dla rozmnożyć pardw miałby pierwszorzędne znaczenie.

²⁸ *Sekcja ochrony pardwy*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, kwiecień, s. 2.

²⁹ Tamże.

Trzecim wreszcie zadaniem Sekcji byłoby opracowanie i wydanie w formie książkowej monografii pardwy, której dotąd nasza literatura łowiecka nie posiada. Nie chcę być pesymistą, lecz mam wrażenie, że zwierzyna taka jak pardwa, wymagająca specjalnych dla swego istnienia terenów, o które z każdym rokiem jest trudniej – prędzej, czy później na ziemiach polskich zginąć musi. I dlatego myśliwi współcześni, którzy mają możliwość do obserwowania tego ptaka, jego życia i obyczajów – powinni pozostawić przyszłym pokoleniom, które już może pardwy w Polsce nie zastaną, szczegółowo i sumiennie opracowane dziełko o tej zwierzynie i polowaniach na nią, polowaniach najpiękniejszych z pośród wszystkich łowów z wyżłom na ziemiach polskich. Kraj nasz, słynny już od wieków w całej Europie ze swych wspaniałych polowań i zwierzyny – posiada jednak bardzo ubogą, a może nawet najuboższą literaturę łowiecką. [...] Sekcja Ochrony Pardwy może dać literaturze łowieckiej doskonale opracowaną i bogato ilustrowaną książkę o pardwie, rudej mieszkance dalekich mszarów Wileńszczyzny. [...] Sekcja nasza monografię taką opracuje. Czwartem i ostatnim z pośród główniejszych zadań Sekcji – jest stworzenie małego muzeum, któreby posiadało wypchane okazy pardw w upierzeniu letnim, zimowym, wreszcie z okresu przejściowego, czyli tzw. pardw „bielejących”, jak również jaja tych ptaków i gniazda, oraz zdjęcia fotograficzne terenów pardwich i samych ptaków, scen z polowań itd.³⁰

Na pierwszym zebraniu dokonano wyboru władz sekcji. Na przewodniczącego został wybrany płk Oleszkiewicz, a stanowisko sekretarza powierzono Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu³¹.

Pomimo podejmowanych przez Sekcję Ochrony Pardwy działań ochronnych obserwowano dalsze zanikanie populacji. Na podstawie badań i obserwacji zaproponowano podjęcie walki z jastrzębiem gołębiarzem, którego uznano za głównego sprawcę zmniejszającego się stanu populacji, a jako podstawowy sposób walki z tym drapieżnikiem polecano stosowanie „żelaz” do jego wyłapywania. Tę metodę propagowano wśród myśliwych i towarzystw łowieckich. L. Pac-Pomarnacki pisał na ten temat:

Zważywszy, że pardwy stanowią osobliwość łowiecką Wileńszczyzny, niespotykaną w innych województwach, że punktem honoru myśliwych wileńskich powinno być ratowanie pardw od zagłady, że myśliwi nie powinni w tym dziele dać się ubiec innym czynnikom (np. organom ochrony przyrody) – Zarząd Tow. Łow. Z. Wschodnich zwraca się do WP z gorącą prośbą o zajęcie się sprawą tępienia gołębiarzy przy pomocy żelaz. W szczególności należałoby:

- 1) ustawić żelaza w łowisku W.P., gdzie są pardwy
- 2) nakłaniać sąsiadów, posiadających tereny pardwie, do ustawiania tych żelaz
- 3) w towarzystwach łowieckich, dzierżawiących tereny pardwie, powodować uchwały, któryby nakładały na łowczych towarzystw obowiązek walki z gołębiarzami przy pomocy żelaz

³⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *Projekt działalności Sekcji Ochrony Pardwy*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, 28 lipca, s. 1–2.

³¹ Tamże. s. 3

4) instruować strażników łowieckich i gajowych w kierunku walki z gołębiarzami oraz należytego obchodzenia się z żelazami i ich pilnowanie³².

Działalność Leopolda Pac-Pomarnackiego w Sekcji Ochrony Pardwy przy Towarzystwie Łowieckim Ziem Wschodnich zakończyła się w marcu 1937 r., z uwagi na jego przejście do pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Sekcja Ochrony Pardwy funkcjonowała dalej.

Efektom pracy Leopolda Pac-Pomarnackiego w sekcji były jego późniejsze publikacje na temat tego gatunku zamieszczone w „Myśliwie Wschodnim”³³, „Łowcu Polskim”³⁴, „Kalendarzu Leśnym Informacyjnym”³⁵, i „Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici”³⁶. Została także wydana oddzielna publikacja pt. *O pardwie*³⁷.

Delegat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na miasto Wilno

Innym obszarem społecznej działalności Leopolda Pac-Pomarnackiego była praca na stanowisku delegata Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na miasto Wilno. Wniosek o jego nominację złożyło Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, a Wydział Wykonawczy PZSŁ na posiedzeniu 12 lutego 1934 r. kandydaturę tę zatwierdził i mianował delegatem Związku na miasto Wilno p. Leopolda Pac-Pomarnackiego³⁸.

Po latach w sprawozdaniu delegata powiatowego na miasto Wilno L. Pac-Pomarnacki pisał:

Pracę delegata [Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich – przyp. aut.] rozpocząłem z chwilą otrzymania legitymacji i zalegalizowania jej w starostwie w dniu 24 października 1934 roku. Wileński starosta grodzki p. Tadeusz Wielowieyski, aczkolwiek nie myśliwy, odnosi się bardzo przychylnie do spraw łowieckich i w każdym wypadku udzielał mi najdalej idącej pomocy, za co składam Mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie. Dzięki jego uprzejmości otrzymałem wykaz posiadaczy kart łowieckich, którego odpis w parę miesięcy później, na żądanie Komisji Propagandowej P.Z.S.Ł. wysłałem pod jej adres. Pragnąc nawiązać bliższy kontakt z tutejszymi towarzystwami łowieckimi, rozesłałem do nich okólnik z prośbą o podanie danych, dotyczących składu zarządów, ilości członków, ilości dzierżawców terenów itp. Na okólnik odpowiedziało 6 towarzystw, a tylko jedno dotąd nie udzieliło mi odpowie-

³² Z Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich (Z działalności Sekcji ochrony pardwy), „Łowiec Polski” 1937, nr 7, s. 136.

³³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Szkic do monografii pardwy*, w: *Myśliwo Wschodnie...*, s. 36–42.

³⁴ „Łowiec Polski” 1936, nr 13, s. 242–243; „Łowiec Polski” 1936, nr 14, s. 259–261; „Łowiec Polski” 1936, nr 15, s. 278; „Łowiec Polski” 1936, nr 29, s. 259–261.

³⁵ Leopold Pac-Pomarnacki, *O pardwie*, „Kalendarz Leśny Informacyjny”, rok XII, s. 211–219.

³⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Materiały do rozmieszczenia pardwy (Lagopus lagopus Linn.) w Polsce*, „Acta Ornithologica Musei Zoologici Polonici” t. 2, nr 16, s. 327–333.

³⁷ Więcej na ten temat na s. 352.

³⁸ Protokół posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 12 lutego 1934 r., „Łowiec Polski” 1934, nr 9, s. 174.

dzi. [...] Uważając potrzebę szerzenia propagandy łowiectwa za jedno z naczelných zadań delegata PZSŁ pełniącego swe funkcje w dwututysięcznym mieście, – zamieszczałem odpowiednie artykuły na łamach pisma codziennego stacji wileńskiej 9 „chwilek łowieckich” o charakterze wybitnie propagandowym, na ogólną ilość 16 takich chwilek, nie licząc stałej współpracy z „Trąbkach Myśliwskich”. Kilkakrotnie w czasie zimy lustrowałem targi wileńskie, poszukując na nich takiej zwierzyny, jak ciecioriki, dzikie kaczkę i kuropatwy, których sprzedaż w tym czasie jest zakazana. Jednak obecności tego ptactwa na targach nie udało się mi stwierdzić, choć policja konfiskowała kilkakrotnie te zwierzynę. [...] Ze względu na to, że cyfra wydanych przez starostwo kart łowieckich (369) jest dość duża – w roku bież. powstrzymałem się od ich opiniowania, gdyż o ogromnej większości myśliwych nie mam żadnych informacji. Ograniczam się tylko do udzielania starostwu swych uwag, o ile mogę komuś zrobić stwierdzone i konkretny zarzut. Uważam, że sposób ten może dać lepsze wyniki, niż akceptowanie wniosków, dotyczących zupełnie mi nieznaných osób. Prowadziłem także energiczną propagandę „Łowca Polskiego”, rozumiejąc, że tylko duża ilość prenumeratorów zapewni pismu niezależność finansową i wpłynie na ogólne podniesienie się poziomu literackiego naszego organu związkowego³⁹.

Obowiązki delegata pełnił jeszcze we wrześniu 1936 r. Do kiedy? Nie wiadomo. Na pewno przestał ją pełnić na wiosnę 1937 r., kiedy przeszedł do pracy w DLP w Radomiu⁴⁰.

Sekcja Łowiecka przy Kole Przystosowania Wojskowego Leśników

Podjęcie przez L. Pac-Pomarnackiego pracy w Radomiu zapoczątkowało również nowy etap jego społecznej działalności na rzecz łowiectwa. W końcu października 1937 r. przy Kole Przystosowania Wojskowego Leśników w Radomiu powołana zostaje Sekcja Łowiecka, licząca 40 członków i składająca się tylko z pracowników radomskiej dyrekcji Lasów Państwowych. Po opracowaniu przez komisję organizacyjną i zatwierdzeniu przez dyrektora regulaminu sekcji zwołano zebranie członków, na którym został wybrany pierwszy zarząd Sekcji Łowieckiej w następującym składzie: inż. Edward Frankiewicz – przewodniczący, Leopold Pac-Pomarnacki – wiceprzewodniczący, Tadeusz Kłodnicki – sekretarz, inż. Włodzimierz Ojrzyński – skarbnik, inż. Stanisław Fetkowski – łowczy oraz dwóch członków zarządu: Franciszek Furdzik i Bohdan Kausowski⁴¹.

Nowo utworzona sekcja postawiła sobie za zadanie w pierwszym rzędzie krzewienie wśród leśników dyrekcji radomskiej umiłowania i znajomości prawidłowego łowiectwa oraz racjonalne zagospodarowanie przydzielonych przez DLP w Radomiu terenów łowieckich, jak również nawiązywanie i zacieśnienie koleżeńskich stosunków pomiędzy pracownikami dyrekcji⁴².

³⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Ze sprawozdań delegatów powiatowych. Z miasta Wilna*, „Łowiec Polski” 1935, nr 19, s. 375.

⁴⁰ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁴¹ *Nowa placówka łowiecka w Radomiu*, „Łowiec Polski” 1938, nr 3, s. 55.

⁴² Tamże.

Sekcja Łowiecka dzięki uprzejmości Dyrektora Jana Dunina-Markiewicza otrzymała prawo polowania na obszarze 7908 ha lasów państwowych położonych w pobliżu Radomia (był to teren ówczesnego Nadleśnictwa Jedlnia) i posiadających stosunkowo dobre zwierzostany, zwłaszcza duże stany zajęcy⁴³.

Rozumiejąc potrzebę szerzenia zamięłowania do czytelnictwa i kultury łowieckiej wśród myśliwych, zarząd sekcji zaprenumerował dla swych członków „Łowca Polskiego” oraz „Myśliwego”; czasopisma te były bezpłatnie wypożyczane wszystkim chętnym zgłaszającym się do sekcji. Łowczy dyrekcji, a jednocześnie wiceprzewodniczący sekcji L. Pac-Pomarnacki raz w miesiącu wygłaszał dla członków sekcji i członków Przysposobienia Wojskowego Leśników pogadanki na tematy łowieckie. Pierwszą pogadankę pt. „Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie” wygłosił w połowie stycznia 1938 r. Od momentu powstania sekcja organizowała polowania na zwierzynę drobną oraz dziki i inne zwierzęta łowne bytujące w obwodzie łowieckim⁴⁴.

Od początku swego powstania Sekcja Łowiecka intensywnie rozwijała działalność. W pierwszej kolejności porządkowano sprawy związane z zagospodarowaniem łowiska i polepszeniem stanu zwierzyny. W tym to celu od każdego upolowanego gatunku zwierzyny wprowadzono dodatkowe opłaty. I tak od zająca opłata wynosiła 0,20 zł, od lisa zaś 2 zł, a zebrane w ten sposób pieniądze przekazywano miejscowemu gajowemu – w postaci premii – na którego terenie odbywały się polowania. Do jego zaś obowiązków należało roztoczenie starannejszej opieki nad powierzonymi do ochrony terenami łowieckimi oraz tępienie wałęsających się psów i kotów, a także dokarmianie zwierzyny. Polowania na zające odbywały się tylko systemem polowań zbiorowych⁴⁵.

Dzięki współpracy i uprzejmości Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach sekcja otrzymała na własność maszynę do rzutków. W lecie 1939 r. miała być zakończona budowa strzelnicy Przysposobienia Wojskowego Leśników⁴⁶.

Po rocznym istnieniu Sekcji Łowieckiej na walnym zebraniu jesienią 1938 r. wybrany wcześniej zarząd został jednogłośnie zaakceptowany na rok następny. W zakresie działalności propagandowej agitowano członków sekcji do wstępowania w szeregi Polskiego Związku Łowieckiego. W tym też celu podjęto specjalną uchwałę o treści:

Sekcja Łowiecka przy PWL Koła Radom, solidaryzując się z działalnością Polskiego Związku Łowieckiego, zwraca się z gorącym apelem do swych członków, aby udzielili tej organizacji czynnego poparcia, zapisując się w poczet jej członków⁴⁷.

W ten sposób w 1938 r. wstąpiło do PZŁ dziewięciu członków.

Wojna przerwała działalność Sekcji Łowieckiej, a potem już jej nie odtworzono.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Tamże.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże.

⁴⁷ Leopold Pac-Pomarnacki. *Z działalności Sekcji Łowieckiej D.L.P w Radomiu*, „Łowiec Polski” 1938, nr 34, s. 709.

Polski Związek Łowiecki

W połowie 1937 r., kiedy przyjęto statut Polskiego Związku Łowieckiego, Leopold Pac-Pomarnacki pracował już w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Należy domniemywać, że wraz z powstaniem nowej jednolitej dla całego kraju organizacji łowieckiej, jaką był PZŁ, stał się jej członkiem.

Jednak wstępowanie myśliwych do nowej organizacji łowieckiej postępowano powoli. Dał temu wyraz sam L. Pac-Pomarnacki, kiedy to na łamach „Łowca Polskiego” opublikował artykuł będący apelem ideowego myśliwego, zatroskanego o jedność środowiska łowieckiego w Polsce:

Zatwierdzenie przez władze państwowe statutu Polskiego Związku Łowieckiego stało się doniosłym wydarzeniem w życiu łowiectwa polskiego, zapoczątkowało nową erę jego historii. Cieszyliśmy się, że oto wreszcie powstanie solidna i doskonała organizacja, która zjednoczy społeczeństwo łowiectwo, ożywi życie kulturalne myśliwych, przyczyni się znakomicie do ogólnego podniesienia poziomu polskiego łowiectwa.

Nie ludziliśmy się jednak, że akcja organizacyjna wyda nadzwyczajne rezultaty, a wszyscy posiadacze kart łowieckich zrzeszą się w Polskim Związku Łowieckim. Spodziewaliśmy się jednak – i zresztą słusznie – że nowopowstały związek zdobędzie większą popularność wśród szerokich sfer myśliwych, niż dawny Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich i będzie liczył przynajmniej kilkanaście tysięcy „dusz”. [...]

Najwyższy to czas, by słynni, choć jakże często spoczywający na laurach, prowincjonalni liderzy łowiectwa stanęli obok nieznanym nikomu szaraczków-myśliwych, zespoleni powagą chwili i ważnością zadania. Wszak wszyscy posiadamy przyjaciół, kolegów, lub choćby znajomych myśliwych. Umówmy się, panowie! Od dzisiaj każdy z nas powinien pozyskać dla Polskiego Związku Łowieckiego dwóch naszych członków. Nie chodzi tu o przesadne rekordy, spełniamy tylko swój obowiązek sumiennie, tj. zwerbujmy do naszego grona dwóch „dzikich”, niestowarzyszonych kolegów z pod znaku św. Huberta. To wystarczy. Jeżeli weźmiemy sprawę do serca, jeżeli ochoczo zabierzemy się do proponowanego przeze mnie werbunku – to liczba członków Związku szybko wzrośnie nie o dziesiątki i setki, ale o całe tysiące. [...]

A nam potrzeba uświadomionych wyznawców św. Huberta, których dziś powinniśmy wykształcić i wychować, by później oni ze swej strony oddziaływali na tamtych, zubożniętych na sprawy łowieckie towarzyszy, by świecili im dobrym przykładem i zachęcali do naśladownictwa. Od tego zależy świetlana przyszłość ukochanej przez nas niwy łowieckiej. My powinniśmy stworzyć kadry prawidłowych myśliwych i od naszej dzisiejszej pracy zależy wszystko przyszłe⁴⁸.

Przed drugą wojną światową Leopold Pac-Pomarnacki nie wszedł w skład żadnego ze statutowych organów Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej PZŁ w czasie pierwszych wyborów, które odbyły się 8 czerwca 1937 r.⁴⁹. Nie figuruje on także w składzie mianowanych łowczych i podłowczych powiato-

⁴⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Jest źle – a musi być lepiej*, „Łowiec Polski” 1937, nr 15, s. 283–284.

⁴⁹ *Z Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej*, „Łowiec Polski” 1937, nr 19, s. 374.

wych mianowanych w 1937 r. w województwie kieleckim, w tym w powiecie radomskim⁵⁰.

‡

Organizowanie struktur PZŁ w województwie kieleckim po drugiej wojnie światowej rozpoczęło się w marcu 1945 r. Ministerstwo Rolnictwa z siedzibą w Lublinie przesłało wtedy do Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu pełnomocnictwo in blanco Tymczasowej Komisji Organizacyjnej PZŁ w Lublinie z 7 lutego 1945 r. celem wręczenia go myśliwemu, który zająłby się zorganizowaniem PZŁ w województwie kieleckim. Ówczesny dyrektor DLP w Radomiu inż. Bronisław Paszyński wręczył to pełnomocnictwo Edwardowi Frankiewiczowi, zapewniając mu oddzielny pokój oraz pokrycie kosztów korespondencji, telefonów i delegacji. Pierwsze walne zebranie członków PZŁ województwa kieleckiego odbyło się w październiku 1945 r. w sali Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach. W wyniku wyborów prezesem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej został inż. Stanisław Ihnatowicz (dyrektor DLP w Radomiu), a wiceprezesami: Henryk Urbanowicz (wicewojewoda) i inż. Stefan Michalewski (zastępca dyrektora DLP w Radomiu). Funkcję skarbnika powierzono inż. Marcelemu Grzywaczowi, a sekretarza Edwardowi Frankiewiczowi. Członkami rady byli: Witold Kubrat, Edward Kwitniewski, Aleksander Włosiński, Michał Hamerski, Tadeusz Bodakiewicz, Tadeusz Byczkowski, B. Piórkowski, S. Szczepański i T. Śladkowski. Siedziba WRŁ mieściła się w budynku Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu⁵¹.

Zamiłowanie do łowiectwa i myślistwa wiązało się z prawem polowania. W powojennej polskiej rzeczywistości posiadanie broni myśliwskiej wiązało się z uzyskaniem stosownych pozwoleń od nowej władzy ludowej. Nie bez znaczenia była tu postawa społeczno-polityczna myśliwego. Powyższe uwarunkowania dotyczyły też Leopolda Pac-Pomarnackiego.

25 października 1947 r., po podjęciu pracy w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, Leopold Pac-Pomarnacki składa do Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach wniosek o wydanie pozwolenia na kupno śrutowej broni myśliwskiej, wskazując jednocześnie jako miejsce zakupu Spółkę Łowiecką „Jedność Łowiecka” z siedzibą w Radomiu. Wniosek L. Pac-Pomarnackiego pozytywnie opiniuje łowczy Polskiego Związku Łowieckiego na miasto Radom, potwierdzając przynależność wnioskodawcy do PZŁ i Kółka Łowieckiego „Las” w Radomiu⁵².

W opinii do wniosku L. Pac-Pomarnackiego, sporządzonej z kolei przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego na miasto Radom 8 stycznia 1948 r., napisano:

Ob. Pac-Pomarnacki Leopold, s. Ludwika, ur. 28.8.1907 r. w Kozłisku. Przed 1939 r. należał do PPS, w czasie okupacji nie należał do żadnej organizacji. Po wyzwoleniu

⁵⁰ *Mianowanie Łowczych i podłowczych w województwie kieleckim*, „Łowiec Polski” 1937, nr 17, s. 334.

⁵¹ Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*, Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach, Kielce 2000, s. 14.

⁵² IPN Oddział w Radomiu, sygn. akt IPN Ra 42/5, t. 3, k. 4.

Ziem Polskich w/w wstąpił do PPR, zajmując stanowisko dyr. Lasów Państwowych. Do rządu ustosunkowany jest dobrze, jak również jest godnym członkiem w/w Partii. Na w/w materiałów kompromitujących nie posiadamy⁵³.

⁵³ Tamże, s. 5.



Legitymacja członkowska PZŁ Leopolda Pac-Pomarnackiego 1947 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Pozwolenie na broń dla Leopolda Pac-Pomarnackiego, wydane 3 lutego 1948 r. (zbiory IPN, Oddział w Lublinie Delegatura w Radomiu)



Przedstawiona opinia zawierała wiele nieprawdziwych stwierdzeń. Po pierwsze L. Pac-Pomarnacki nie należał przed wojną do żadnej partii politycznej. Także na początku 1948 r. nie był członkiem PPR, o czym świadczą dokumenty Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Nigdy też nie zajmował stanowiska dyrektora w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Komu i czemu miała taka opinia służyć?

20 stycznia 1948 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa w Kielcach zezwala L. Pac-Pomarnackiemu na zakup broni śrutowej myśliwskiej. Zakupuje więc pierwszą dubeltówkę⁵⁴. Pozwolenie było ważne tylko do końca lipca 1948 r.⁵⁵. W lipcu 1948 r. zakupuje inną broń myśliwską – drylinga. Kolejne pozwolenie na posiadanie broni myśliwskiej zostaje mu udzielone aż do grudnia 1949 r.

27 stycznia 1949 r. minister leśnictwa wyraził zgodę na pełnienie przez Leopolda Pac-Pomarnackiego funkcji sekretarza w Polskim Związku Łowieckim w Radomiu – Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie PZŁ⁵⁶. W jakim dokładnie czasie był sekretarzem i przez ile kadencji, czy była to jedyna pełniona przez niego funkcja – dokładnie nie wiadomo. Było to zapewne w latach 1949–1953, kiedy siedziba rady znajdowała się w Radomiu, aczkolwiek z akt osobowych Leopolda Pac-Pomarnackiego wynika, że sekretarzem był już od 1 października 1947 r.

W grudniu 1949 r. zmienia się traktowanie L. Pac-Pomarnackiego przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego na miasto i powiat Radom. Zaczyna się okres szykanowań i bezzasadnych oskarżeń. W piśmie z 20 grudnia 1949 r., kierowanym przez szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miasto i powiat Radom do naczelnika Wydziału Ogólnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach, czytamy:

Nadmieniamy, że w/w do chwili obecnej jest bezpartyjnym, niepewny politycznie. W czasie okupacji niemieckiej, oraz po wyzwoleniu Polski, aż do 1946 r. przebywał na terenie Francji, Anglii, oraz w Armii Andersa. Na tej podstawie notowany w kartotece tut. Urzędu. W związku z tym, że wymieniony jest Wiceprezesem Kółka Myśliwskiego „Szarak” prosimy sprawę przedłużenia posiadania broni myśliwskiej rozpatrzyć w/g własnej opinii. Zaznaczamy, że jego faktyczne nazwisko brzmi z dodatkiem tzw. Pac-Pomarnacki nie ustalono konkretnie lecz podejrzane, że jest to syn byłego dziedzica z Wileńszczyzny⁵⁷.

Powyższy zapis wskazuje, że L. Pac-Pomarnacki: 1) jest notowany w kartotece urzędu, 2) przybywał w czasie wojny i po jej zakończeniu we Francji i Anglii, 3) ma podejrzane, podwójne nazwisko „Pac-Pomarnacki”, które świadczy o jego pochodzeniu. Zarzuty więc absurdalne, łącznie z tym, że jego ojciec był dziedzicem z Wileńszczyzny.

W odpowiedzi na wniosek L. Pac-Pomarnackiego o przedłużenie pozwolenia na posiadanie broni myśliwskiej oraz po otrzymaniu opinii szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miasto i powiat Radom naczelnik Wydziału Ogólnego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach zawiadamia 26 stycznia 1950 r. o odmownym załatwieniu pozwolenia na po-

⁵⁴ Tamże, s. 7.

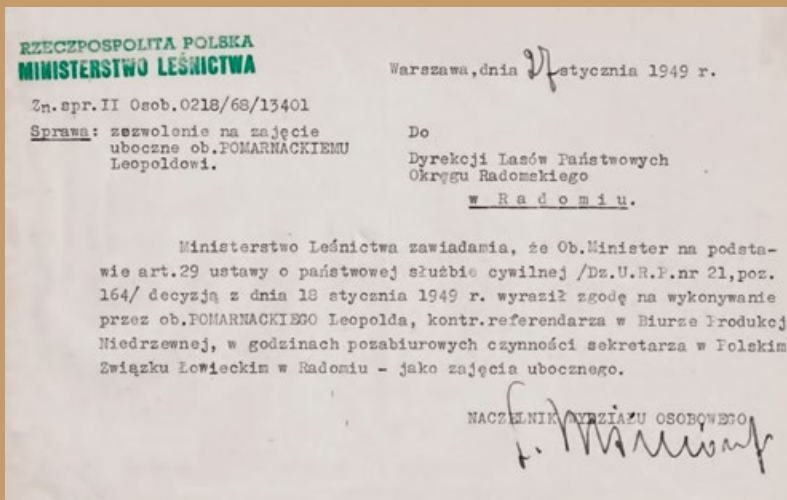
⁵⁵ Tamże, s. 11.

⁵⁶ Więcej na ten temat na s. 156-166.

⁵⁷ IPN Oddział w Radomiu, sygn. akt IPN Ra 42/5, t. 3, s. 17.

siadanie broni myśliwskiej przez L. Pac-Pomarnackiego⁵⁸. Ponowny wniosek L. Pac-Pomarnackiego złożony do WUBP w Kielcach został załatwiony pozytywnie i 7 lutego 1950 r. postanowieniem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach zostało L. Pac-Pomarnackiemu wydane pozwolenie na posiadanie broni myśliwskiej. Wśród argumentów przemawiających za ponownym uzyskaniem pozwolenia na posiadanie broni myśliwskiej naczelnik Wydziału Ogólnego WUBP w Kielcach napisał:

Ze względu na zajmowane stanowisko Kier. Wydz. Dyr. Okr. Lasów Państwowych i sekretarza Woj. Rady Łowieckiej należy wydać zezwolenie⁵⁹.



Pismo Kieleckiej Rady Łowieckiej w Radomiu w sprawie prolongaty pozwolenia na broń myśliwską dla Leopolda Pac-Pomarnackiego (zbiory IPN, Oddział w Lublinie Delegatura w Radomiu)

11 lutego 1950 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach kieruje pismo do szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Radomiu, w którym zezwala L. Pac-Pomarnackiemu na posiadanie broni myśliwskiej oraz noszenie jej i używanie. Tym samym pozwolenie zostało przedłużone na kolejny okres⁶⁰.

W listopadzie 1950 r. L. Pac-Pomarnacki współorganizował „Obchód hubertowski” w Radomiu. Głównym organizatorem była Wojewódzka Rada Łowiecka. Posiedzenie rady odbyło się w siedzibie Dyrekcji Lasów Państwowych oraz w Resursie Rzemieślniczej (Obywatelskiej), przy udziale licznych myśliwych. Część oficjalną uroczystości zakończył referat Leopolda Pac-Pomarnackiego pt. *Kilka słów o sarnie*, w którym autor, poza danymi biologicznymi, poruszył także sprawy hodowli i racjonalnego odstrzału sarny w łowiskach⁶¹.

⁵⁸ Tamże, s. 18.

⁵⁹ Tamże, s. 19.

⁶⁰ Tamże, s. 20.

⁶¹ Łowiec Polski nr 1-2 z 1951 r. Tamże: *Obchód Hubertowski w Radomiu*. s. 46; *Myśliwy Kielecki* Nr 3, s. 13

Opinia dla Wojewódzkiego
Urzędu Bezpieczeństwa
Publicznego w Kielcach
dotycząca przedłużenia
pozwolenia na posiadanie
broni przez Leopolda
Pac-Pomarnackiego
(zbiory IPN, Oddział w Lublinie
Delegatura w Radomiu)



Polski Związek Łowiecki
Kielecka Rada Wojewódzka
w Radomiu

Konto P. K. O. Kielce - XIV - 1.107.
Konto Nr. 501 Bank Zw. Spółek Zarob. - Radom.

Nr. 561-U/50.

na Nr. _____

Sprawa: Pomarnacki Leopold
- przedłużenie pozwolenia
na broń myśliwską.

Radom, dn. 2 września 1950 r.
Ul. 1-go Maja 68. Gmach Dyrekcji Lasów Państwowych

29

Do

Ob. Szefa
Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa
Publicznego

w Kielcach

przez

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa
Publicznego

w Radomiu.

Ob. Pomarnacki Leopold, Członek i Sekretarz Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu - pracownik Spółdzielni "Jas" O/ Radom - należy do rzędu specjalnie zasłużonych myśliwych; - Pisarz łowiecki, badacz, przyrodnik - ornitolog, którego praca ma duże znaczenie ogólnowchawcze i naukowe, w pracy dla Polskiego Łowiectwa, oddał duże korzyści społeczeństwu polskiemu. - Jako pionier łowiectwa, Ob. Pomarnacki zajmuje jedno z pierwszych miejsc na terenie kielecczyny. - Dając sprawie łowieckiej i nauce duże usługi, wymieniony działalnością swą zasłużył nie tylko na odznaczenie w roku ubiegłym Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, ale zdobył zrazem poczesne miejsce w literaturze myśliwskiej. Poważny zbiór wydań i prac pisarskich o tematyce przyrodniczo-łowieckiej - oto dorobek tego zasłużonego myśliwego.

Powyższe przedstwiamy Ob. Szefowi pod rozważę w związku z załączonym przy niniejszym pośnien Ob. Pomarnackiego o prolongatę pozwolenia na broń myśliwską. -

*Proszę o przedłużenie do 19-5-51
do 30-11-51 poznań. seria R.Ł.
Nr. 000597*

" Darz Bón! "

(K. Kwitniewski.)
Prezes
Wojew. Oddziału P.Z.Ł.

28

1676



67

018223 68

ZAŚWIADCZENIE Sr. RL Nr 000397

Ob: *Pomarnacki Leopold s. Leod.*
nazwisko, imię i imię ojca

pracujący *Leopold Pac-Pomarnacki, Pod.*
miejsce pracy

zam. *Radom ul. Helles-Krausa 22m. 1.*
dokładny adres

ma prawo posiadania broni polnej:

Nazwa broni *Dubeltówka* kaliber *16.*

Nr. *39905* Rok wyrobu _____

Naboje do broni sztuk _____

Naczelnik Wydziału Ogólnego WUBP

Własnoręczny podpis _____

dano dn *19.V.1951r.*

podpis _____ 68

Spotkanie Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu, pamiątkowe zdjęcie przed budynkiem Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, lata 1949–1953. Pierwszy rząd od lewej: Zygmunt Podhajny, Leopold Pac-Pomarnacki, Tadeusz Kornatko (archiwum Zarządu Okręgowego PZŁ w Radomiu)

Spotkanie Kieleckiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu, pamiątkowe zdjęcie przed budynkiem Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, lata 1949–1953. Drugi z lewej Tadeusz Tomal, w środku Zygmunt Podhajny (w białej marynarce) i Leopold Pac-Pomarnacki (archiwum Zarządu Okręgowego PZŁ w Radomiu)

Pozwolenie na broń wydane w maju 1951 r. Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu (zbiory IPN, Oddział w Lublinie Delegatura w Radomiu)

Pismo Kieleckiej Rady Łowieckiej w Radomiu Polskiego Związku Łowieckiego zatrudniającego Leopolda Pomarnackiego na stanowisku kierownika biura (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Polski Związek Łowiecki
Kielecka Rada Wojewódzka
 w Radomiu

Kadra P. K. G. Kucha - XIV - 1127.
 Kadra Nr. 281 Biał. Ło. Spółki Zasad. - Radom.
 Nr. 1142-III/52

na Nr. _____
 Sprawa: przyjęcia do pracy

Radom, dn. 29 grudnia 1952 r.
 Ul. 1-go Maja 45. Cech Dyrekcji Lasów Państwowych

do koi. _____
 Pomarnackiego Leopolda _____ w / m _____

Wojewódzka Rada Łowiecka angażuje Kolegę do pracy w biurze tuż. Bary na stanowisko urzędującego asystenta biura / kierownika biura, powyższego od dnia 1 stycznia 1953 roku. Ze względu na pełnienie przez Kolegę obowiązków tylko w godzinach popołudniowych, sąmowa będzie kolega pół przeliczanego - za tego utrudnienia stała, to też wynagrodzenie kolegi miesięczne w wysokości zł. 600,90 brutto.

Skarbnik _____
 16.12.1952

Prezident P. / _____

WIAZANEK ŁOWIECKI
 KIELECKA RADA WOJEWÓDZKA
 1952

Do
MINISTERSTWA BEZPIECZEŃSTWA PUBLICZNEGO

w. Warszawie.

przez Wojew. Urząd Bezpieczeństwa Publiczn.
w Kielcach.

O D W O Ł A N I E.

Zarządzeniem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Kielcach Znak WUB.240/53/1676 m. z dn.13.III.1953 r. zostało cofnięte mnie zezwolenie na broń myśliwską.

Od pierwszych lat powstania Ludowego Państwa Polskiego jestem członkiem Polskiego Związku Łowieckiego i zajmuję stanowisko Sekretarza Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu, organizując Łowiectwo ludowe na tutt. terenie, dopomagając czynnie do tworzenia kółek myśliwskich robotniczych i chłopskich, które w naszym województwie stoją na wysokim poziomie organizacyjnym i obywatelskim.

Jako doświadczony myśliwy i hodowca byłem organizatorem i wykładowcą na wielu kursach szkoleniowych dla robotników, chłopów, inteligencji pracującej i młodzieży ZMP miasta Radomia i okolic, jak również byłem członkiem łowieckiej komisji egzaminacyjnej, przeszkalaając w tym okresie ok. 100 obywateli - kandydatów do Polskiego Związku Łowieckiego.

Z chwilą włączenia łowiectwa w ramy Planu 6-letniego, zorganizowałem dostawę ubitej przez myśliwych zwierzyny dla Państwa - do zbiornic P.C.L.P.N. "LAS" oraz współzawodnictwo w dostawie tej zwierzyny na terenie woj. kieleckiego. Dzięki należytemu rozpracowaniu tej szkoci w którą włożyłem dużo wysiłku i trudu, by ludzi uświadomić i pociągnąć - województwo nasze wykonało w roku 1952 plan dostawy zwierzyny dla Państwa w 172 procentach.

Łowiectwa nie uważałem nigdy w swej pracy za rozrywkę, lecz za ważną gałąź gospodarstwa narodowego, przysparzającego Ludowemu Państwu Polskiemu duży dochód z mięsa i skór.

Ze względu na to, że nie byłem nigdy kerany, jak też i ze względu na swą długoletnią pracę dla dobra łowiectwa ludowego - pracę opartą na widocznych i wartościowych wynikach cyfrowych - upraszam prosię

1676 60

o przywrócenie mnie prawa posiadania broni myśliwskiej, bez której trudno mi będzie służyć nadal łowiectwu polskiemu.



Leopold Pomarnacki

/Leopold Pomarnacki/
Radom
Kelles Krauzs 22 m. 1

Ob. Pomarnacki Leopold - członek Prezydium Wojewódzkiej Rady Łowieckiej (SEKRETARZ), przyrodnik i pisarz łowiecki, ornitolog, znany publicysta wielu dzieł łowieckich, zasłużony aktywista łowiecki, Redaktor czasopisma "Myśliwy Kielcecki". -

Wśród wielu artykułów na temat aktualnych zagadnień współczesnych i potrzeby wciągnięcia młodzieży do P.Z.L., w słynnym artykule na tle konieczności utrzymania spójni między miastem i wsią (Lwicec Polski Nr. 8/51) do czego myśliwi miejscy posiadają wszelkie warunki, pisał że "istnieje więc niewątpliwa zbliżość interesów myśliwego z interesem chłopa i istnieje wszelkie podstawy ku temu, by ich wzajemne stosunki układały się harmonijnie", - i zaleca "nawiązać bezpośredni kontakt między kółkami myśliwskim, a mieszkańcami gromady, i w ramach tego zbliżenia przeprowadzić szeroką akcję uświadamiającą."

Takie jest stanowisko Ob. Pomarnackiego wobec dzisiejszej rzeczywistości na odcinku organizacji łowieckich.

Czy osobnikowi temu można wyżądać krywdę przez pozbawienie go uprawnień łowieckich, pozostawiam do uznania kompetentnych władz. - Moim zdaniem popełniono błąd, który winien być niezwłocznie naprawiony. -

Radom, dnia 9 kwietnia 1953r.

(Kaz. Kwitniewski.)

Leopold Pomarnacki
na powiat Radom

Odwolanie Leopolda
Pac-Pomarnackiego do
Ministerstwa Bezpieczeństwa
Publicznego w sprawie
ponownego zezwolenia na
posiadanie broni wraz z opinią
Kazimierza Kwitniewskiego
- łowczego PZL na powiat
Radom (zbiory IPN, Oddział
w Lublinie Delegatura w Radomiu)

Radom, dnia 29 września 1953r

Charakterystyka

Pac Pomarnacki - Leopold

Pac Pomarnacki - Leopold s. Ludwika ur. 29.8.1907r w Kozłiszkach woj. Kowno. Polak, wyznanie rzymskokatolickie, wykształcenie średnie, z zawodu urzędnik, władza językiem włoskim, rosyjskim, polskim. Po ukończeniu gimnazjum w 1929r powołany został do W.P. - 6 p.p. Leg. Wilnie. W 1930r powrócił z W.P. i objął pracę jako urzędnik w Magistracie gdzie pracował do 1937r, w tym to roku przeniósł się do Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu na stanowisko referenta łowickiego gdzie pracuje do 1939r. Nie stawił się do pracy w 1941r na podstawie amnestii zostaje zwolniony i na mocy porozumienia Sikorskiego wstępuje do Armii Andersa z którą to w 1942r uciekł do Iranu - Egiptu. W 1944r przybył do Włoczek. W początkach 1946r przybył do Anglii gdzie był do maja 1947r. W dniu 15.05.1947r powrócił do kraju i chwilowo osiedlił się w Ostrowcu skąd w październiku 1947r dzięki staraniom znajomościom otrzymał pracę w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu gdzie pracuje obecnie. W życiu społeczno politycznym żadnego udziału nie bierze. Z pracy zawodowej wywiązuje się dobrze. Jakkolwiek daje się wyczuć po jego zachowaniu że z obawy przed karą wywiązuje się z pracy. Poza godzinami pracy nie chce pracować ogólnie tego wymagała sprawa ogólna. Tłuma czy tym że ma już dość pracy i poświęca dużo czasu na myślistwo. Przebywa w otoczeniu osób wrogo ustosunkowanych z b. Andersowcami i urzędnikami wyższymi z czasów sanacyjnych. Ojciec jego był rządcą w majątku na Litwie majątku sam nie posiadał. ~~Właściciel majątku w Radomiu~~

opw. Sowałchof

S Z E F

U.B.P. na m. i pow. Radom

Strzałczynski E.-łpt.

Sowałchof

Charakterystyka Leopolda Pac-Pomarnackiego sporządzona we wrześniu 1953 r. przez szefa Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego na miasto i powiat Radom (zbiory IPN, Oddział w Lublinie Delegatura w Radomiu)

Polski Związek Łowicki
Kielecka Rada Wojewódzka
w *Kielcach*

Kielce, dnia 25 czerwca 1953r.

Ob.

Pomarnacki Leopold,

w R a d o m i u

L. z. 7/1953

W związku z przeniesieniem Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowickiej z Radomia do Kielc Tymczasowa Wojewódzka Rada Łowicka w Kielcach rozwiązuje z Ob.-umowę pracy z dniem 1 lipca 1953r. tzn. - że stosunek służbowy będzie z Ob. rozwiązany zupełnie z dniem 30 września 1953r. Urlop wypoczynkowy Obywatel wykorzysta w czasie tych 3-ich miesięcy t.j. między lipcem a wrześniem 1953r.



PRZEWODNICZĄCY

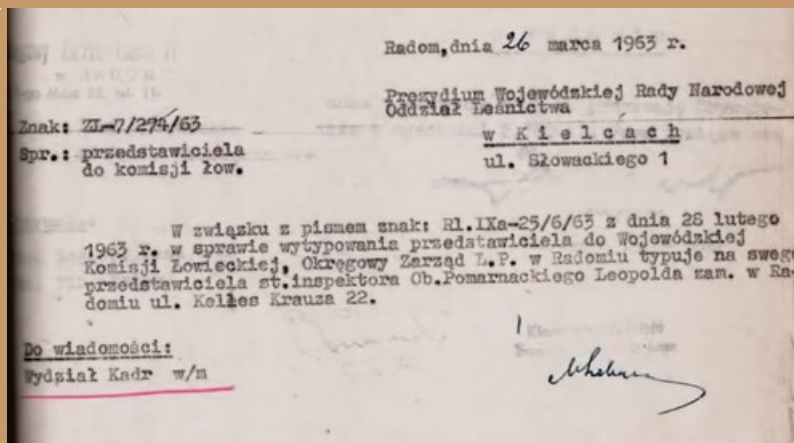
Kieleckiej Rady Łowickiej

[Signature]

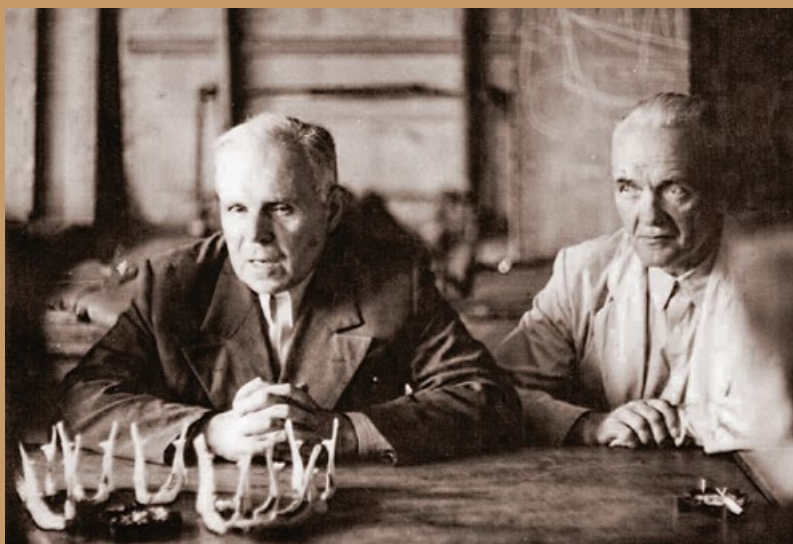
K. Tulasiewicz

Pismo Kieleckiej Rady Wojewódzkiej Polskiego Związku Łowickiego z Kielc rozwiązujące z Leopoldem Pomarnackim umowę o pracę (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Pismo Okręgowego Zarządu
Lasów Państwowych
w Radomiu delegujące
Leopolda Pomarnackiego
do Wojewódzkiej Komisji
Lowieckiej
(archiwum P. Kacprzaka)



Leopold Pomarnacki
i Zygmunt Podhajny
– członkowie komisji
egzaminacyjnej na egzaminie
dla selekcjonerów, lata 60.
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)



XI Wojewódzki Zjazd
Delegatów PZL w Kielcach,
1969r. Od lewej:
Leopold Pac-Pomarnacki,
Tadeusz Przygodzki,
Bogusław Domagała
(archiwum B. Domagały)



W czerwcu 1953 r. siedzibę Tymczasowej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej przeniesiono z Radomia do Kielc, a już 30 sierpnia 1953 r. odbył się Wojewódzki Zjazd Delegatów. Nie wiadomo, czy Leopold Pac-Pomarnacki kandydował do władz rady. Na pewno nie wszedł wówczas w skład żadnego z jej statutowych organów⁶². W tym czasie nie pracował już w biurze DLP w Radomiu, a dojazd do Kielc byłby dla niego na pewno utrudnieniem.

Mimo że od 1953 r. L. Pac-Pomarnacki nie pełnił żadnych funkcji w statutowych organach Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej, działał aktywnie jako wykładowca na kursach dla nowo wstępujących do PZŁ oraz selekcjonerów. Między innymi w 1955 r. był współorganizatorem, wykładowcą i członkiem komisji egzaminacyjnej pierwszego po wojnie kursu dla selekcjonerów w Kielcach⁶³.

4 czerwca 1972 r. XI Wojewódzki Zjazd Delegatów PZŁ odbywający się w Kielcach wybrał nowe władze wojewódzkie. Leopold Pomarnacki uczestniczył w nim jako oficjalny przedstawiciel Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu. Stąd też nie kandydował i nie wszedł w skład nowo wybranych władz ani innych organów statutowych związku na poziomie wojewódzkim, a jedynie – jako jeden z ośmiu członków – wszedł w skład tworzonego tzw. Klubu Kolekcjonera, mającego rozpocząć działanie przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Kielcach. Oprócz niego do Klubu Kolekcjonera weszli także: Zbigniew Fiedler, Tadeusz Kornatko, Zdzisław Klepaczewski, Marek Szczepan Markowski, Tadeusz Rolak, Waclaw Salwa i Jan Steplewski⁶⁴.

Oddział Klubu Kolekcjonera przy Zarządzie Wojewódzkim PZŁ w Kielcach został formalnie zawiązany 17 października 1974 r. Przewodniczącym i jednocześnie delegatem do Rady Krajowej Klubu Kolekcjonera został Tadeusz Kornatko, a zastępcą przewodniczącego – Zbigniew Fiedler. Udział w pracach oddziału brali ponadto Marek Szczepan Markowski i Janusz Steplewski z Kielc oraz Roman Żurowski i Leopold Pomarnacki z Radomia. Kielecki Oddział Klubu Kolekcjonera za swój główny cel uznał upowszechnianie wiedzy o łowiectwie, gromadzenie wszelkich zbiorów myśliwskich oraz organizowanie wystaw łowieckich⁶⁵.

W 1976 r. Klub Kolekcjonera przy Zarządzie Wojewódzkim PZŁ w Kielcach wydał broszurę pt. *Łowiectwo na Kielecczyźnie*. Jej autorem był Zbigniew Fiedler, a istotny udział w opracowaniu publikacji mieli także Roman Żurowski i Tadeusz Kornatko. Książka przedstawiała historię łowiectwa na Kielecczyźnie, poczynając od czasów Bolesława Chrobrego, poprzez czasy Kazimierza Wielkiego, a na okresie po drugiej wojnie światowej kończąc. W „Łowcu Polskim” nr 19 z 1977 r. Leopold Pac-Pomarnacki dał komentarz do tego opracowania. Pomimo ogólnie pozytywnej opinii zwrócił uwagę na lakoniczne potraktowanie działalności osób, które organizowały powojenne łowiectwo na ziemi kieleckiej, takich jak Edward Frankiewicz, Edward Kościelecki, Piotr Świdorski,

⁶² Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego...*, s. 14.

⁶³ Marek Libera, Leopold Pac-Pomarnacki (1907–1992), „Łowiec Świętokrzyski” 2012, nr 4, s. 46; Marek Libera, Leopold Pac-Pomarnacki (1907–1992), „Kultura Łowiecka. Biuletyn Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej” 2012, nr 66, s. 15.

⁶⁴ Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego...*, s. 18, 20.

⁶⁵ Tamże, s. 93.

Leopold Pac-Pomarnacki
z upolowanym jeleniem,
lata 70.
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)



W siedzibie OZLP w Radomiu,
lata 70. Od lewej:
Grzegorz Wardyński,
Leopold Pac-Pomarnacki
i Tadeusz Tomal
(archiwum J. Tomali)



Stefan Mareczko, Stanisław Małolepszy czy Aleksander Tałasiewicz. Inne braki zauważone przez L. Pac-Pomarnackiego to nieuwzględnienie w opracowaniu ważnych wydarzeń łowieckich: powstania bażantarni w Suchej k. Białobrzegów, w Nowym Przybyszewie i w Bogucicach, a także niepodanie rozmieszczenia jeleni introdukowanych na teren Kielecczyny⁶⁶.

Po reformie administracji państwowej w 1975 r. głównym obszarem działalności Leopolda Pac-Pomarnackiego stało się województwo radomskie oraz Radomski Oddział PZŁ. Był tu stałym wykładowcą na kursach dla nowo wstępujących do Polskiego Związku Łowieckiego oraz na kursach selekcyjnych. Ulubionym przez niego zwierzęciem pozostał łoś. Z końcem lat 80. zaprzestał działalności w PZŁ, choć członkiem związku pozostał do śmierci.

⁶⁶ Leopold Pomarnacki, *Na półkach z książkami*, „Łowiec Polski” 1977, nr 19, s. 15.

Koło Łowieckie „Rosomak”

1 stycznia 1950 r. przy Zarządzie Okręgowym Lasów Państwowych w Radomiu powstało Koło Łowieckie „Las”⁶⁷. Początkowo liczyło ono 12 członków i złożone było z samych leśników. Kołu przydzielony został do dzierżawy jeden obwód łowiecki położony w powiecie przysuskim. Nie dysponując odpowiednimi funduszami na rozwinięcie intensywniejszej gospodarki łowieckiej, postanowiono zwiększyć liczbę członków. W ten sposób do koła przyjęci zostali myśliwi spoza struktur Lasów Państwowych. Ostatecznie organizacja osiągnęła liczbę 21 członków. Wtedy też wydzierżawiono drugi obwód, tym razem wybitnie leśny, położony w powiecie kozienickim, z występującą tu grubą zwierzyną (jelenie, sarny, dziki)⁶⁸.

W skład pierwszego zarządu koła weszli: Edward Fehlauer – prezes, Jerzy Kopias – łowczy, Marian Kierzkowski – sekretarz, Józef Bąkała – skarbnik oraz członkowie: Józef Peterman i Bronisław Plewiński. Koło posiadało dwa obwoody: polno-stawowy nr 47 o powierzchni 8150 ha, położony w powiecie Przysucha, oraz obwód leśny nr 12 o powierzchni 6240 ha, położony w powiecie Kozienice, obejmujący centrum Puszczy Kozienickiej⁶⁹.

W latach 1960–1964 Leopold Pac-Pomarnacki był członkiem koła, lecz nie zajmował żadnego stanowiska w jego statutowych władzach.

Koło Łowieckie „Rosomak” powstało 5 kwietnia 1964 r. z podziału Koła „Las”. Zatrzymało ono obwód nr 12 położony się w Puszczy Kozienickiej i od-tąd gromadziło tylko myśliwych-leśników. Pierwszy zarząd Koła „Rosomak” ukonstytuował się następująco: Tadeusz Przygodzki – prezes, Edward Fehlauer – wiceprezes, Tadeusz Tomal – łowczy, Marian Łozowski – sekretarz, Zygmunt Szafer – skarbnik. Pierwszymi 12 członkami Koła „Rosomak” zostali: Tadeusz Brodziak, Jerzy Brzozowski, Edward Fehlauer, Marian Łozowski, Józef Peterman, Jan Peterman, Leopold Pomarnacki, Tadeusz Przygodzki, Aleksander Sakowicz, Zygmunt Szafer, Michał Szokalski i Tadeusz Tomal⁷⁰.

W latach 60. Koło „Rosomak” wydzierżawiło kolejne dwa obwoody łowieckie: pierwszy w powiecie Białobrzegi i drugi w powiecie Lipsko. Od 1966 r. koło prowadziło systematyczny odłów zajęcy i kuropatw z przeznaczeniem na eksport⁷¹.

Pod koniec 1964 r. ukonstytuował się nowy zarząd koła w składzie: Tadeusz Tomal – prezes, Józef Peterman – sekretarz, Marian Łozowski – łowczy oraz

⁶⁷ Postanowieniem Wojewody Kieleckiego z dnia 24.10.1946 r. wciągnięto do rejestru Stowarzyszeń i Związków Urzędu Wojewódzkiego Kieleckiego w dniu 24.10.1946 r. pod Nr 31 stowarzyszenie pod nazwą Kółko Myśliwskie „Las” w Radomiu. Cele Stowarzyszenia było prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej, przestrzegania prawidłowych sposobów polowania, podnoszenie zwierzostanu oraz współdziałanie z władzami w zwalczaniu wykroczeń przeciwko obowiązującym prawom łowieckim. Założycielami Stowarzyszenia „Kółka Łowieckiego „Las” byli: Fetkowski Bolesław, Jaremiar Józef, Michalewski Stefan, Kern Henryk, Zieliński Teodor, Kruszyński Antoni, Frankiewicz Edward, Szaniawski Marian, Parniewski Kazimierz, Dunikowski Tadeusz, Misztok Jan, Jankowski Stefan, Górniak Tadeusz i Białokoń Michał.

⁶⁸ Leopold Pomarnacki, *Jubileusz Koła Łowieckiego „Rosomak”, „Łowiec Polski”* 1974, nr 14, s. 3.

⁶⁹ Kronika Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”.

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ Leopold Pomarnacki, *Jubileusz Koła Łowieckiego „Rosomak”, „Łowiec Polski”* 1974, nr 14, s. 3.

Zygmunt Szafer – skarbnik. W podanym składzie zarząd Koła Łowieckiego „Rosomak” funkcjonował przez kolejne trzy kadencje. W tym czasie koło dalej dzierżawiło dwa obwody łowieckie: nr 49 „Białobrzegi” oraz nr 29 „Bałtów”. W trakcie czterech kadencji zarządu koła L. Pac-Pomarnacki, jako jego członek, nie pełnił żadnych funkcji w jego władzach⁷².

27 kwietnia 1974 r. w siedzibie Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu – po 10 latach istnienia koła – miała miejsce uroczystość rocznicowa połączona z walnym zebraniem członków. Spotkanie było okazją do podsumowania dotychczasowej działalności oraz miłych wspomnień⁷³.

W lipcu 1975 r. (po likwidacji OZLP w Radomiu) koło otrzymało nazwę: Koło Łowieckie Leśników „Rosomak”, w celu podkreślenia, że skupia ono tylko leśników.

Druga uroczystość rocznicowa Koła Łowieckiego „Rosomak” miała miejsce 19 maja 1984 r. i odbyła się w Ośrodku Szkoleniowym Lasów Państwowych

⁷² Kronika Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”.

⁷³ Leopold Pomarnacki, *Jubileusz Koła Łowieckiego...* s. 3.

Uczestnicy uroczystości 10-lecia Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” przed siedzibą OZLP w Radomiu, 27 kwietnia 1974 r. Stoją od lewej: Aleksander Sakowicz, Kazimierz Koperek, Tadeusz Tomal, Jan Peterman, Edmund Fabiański, Stanisław Wrodycki, Leopold Pac-Pomarnacki, Sergiusz Szyling, Zygmunt Szafer, Jerzy Brzozowski, Tadeusz Maciąg, Zdzisław Kielek i Władysław Wietesk (archiwum E. Fabiańskiego)



Polowanie na terenie Nadleśnictwa Brudzewice, początek lat 70. Od lewej: NN, Marian Łozowski, Leopold Pac-Pomarnacki, Józef Kozłowski, NN, Michał Szokański, NN, NN (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)





20-lecie Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”, 19 maja 1984 r. Od lewej: Leopold Pac-Pomarnacki, Kazimierz Wojtał, Euzebiusz Ciążela, Zygmunt Szafer, Zenon Koperek (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)

Uroczystości 20-lecia Koła Łowieckiego „Rosomak”, Jedlnia-Letnisko, 19 maja 1984 r. Od lewej: Jan Peterman, Stanisław Żurawski, Leopold Pac-Pomarnacki, Euzebiusz Ciążela, Zygmunt Szafer, Zenon Koperek (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)



Uczestnicy uroczystości 20-lecia Koła Łowieckiego „Rosomak”, 19 maja 1984 r. W pierwszym rzędzie od lewej: NN, Zdzisław Kiełek, Jolanta Czajkowska i Stanisław Żurawski (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)

Uczestnicy jubileuszowego zjazdu z okazji 20-lecia Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”, Jedlnia-Letnisko, 19 maja 1984 r. Od lewej siedzą: Sławomir Michalewski, Aleksander Sakowicz, Zygmunt Szafer, Sergiusz Szyling, Edmund Fabiański, Leopold Pac-Pomarnacki, Stanisław Żurawski, Tadeusz Tomal, Jan Kowalczewski. Od lewej stoją: Jerzy Kryński, Aleksander Sakowicz, Stefan Krejmer, Henryk Wiosna, Eugeniusz Skrabski, Antoni Karpeta, Jacek Warchoń, Kazimierz Wojtał, Janusz Beniślawski, Ryszard Rozborski, Marian Łozowski, Grzegorz Peterman, Tadeusz Maciąg, Jolanta Czajkowska, Andrzej Dobrzański, Zenon Koperek, Jan Peterman, Jerzy Peterman, Zdzisław Kiełek (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)



w Jedlni. Obchodzony był wówczas jubileusz 20-lecia istnienia koła. Na uroczystość zaproszono wówczas 10 honorowych gości. Byli to m.in. Roman Żurowski, Michał Baran, Stanisław Żurawski, Grzegorz Wardyński, Ryszard Wasiak, Eugeniusz Skrabski, Henryk Pargieła, Janusz Bujak, Władysław Ścibisz, Zbigniew Nocznicki. Jubileuszowy Pamiątkowy Medal opracował Marian Opiłko. Referat o historii koła przygotował i wygłosił Tadeusz Tomal. W uroczystości wzięło udział 28 osób.

Od chwili powstania Koła Łowieckiego „Rosomak” aż do 1984 r., czyli przez 20 lat, L. Pac-Pomarnacki prowadził kronikę koła, zamieszczając w niej 43 własne zdjęcia obrazujące zagospodarowanie łowiska, spotkania łowieckie i wybrane trofea myśliwskie.

W 1973 r. L. Pac-Pomarnacki wszedł w skład komisji rewizyjnej koła wraz z Marianem Łozowskim i Aleksandrem Sakowiczem. Funkcję tę pełnił tylko jedną kadencję⁷⁴.

⁷⁴ Kronika Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”.

Okolicznościowy medal
wydany z okazji 20-lecia
Koła Łowieckiego Leśników
„Rosomak” w Radomiu,
2012 r. (fot. P. Kacprzak)

Członkowie Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”, koniec
lat 80. Od lewej – kłęczą:
Jerzy Kryński, Jerzy Peterman,
Miroslaw Marek, Antoni
Karpeta; pierwszy rząd
stojących: Jan Peterman,
Euzebiusz Ciężela, Zdzisław
Kielek, Henryk Wiosna,
Leopold Pac-Pomarnacki,
Tadeusz Wróbel, Zygmunt
Dąbrowski, Marek Kozera,
Henryk Czajkowski, Zygmunt
Szafer; drugi rząd stojących:
Stefan Krejmer, Jan Mazan,
Marek Modrzejewski,
Stanisław Kubik,
Stanisław Bączek
(archiwum S. Krejmera)





*Z upolowanym jeleniem
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)*



*Z upolowanym cietrzewiem
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)*

*Na polowaniu
organizowanym
przez Koło Łowieckie Świętego
Huberta, lata 60. Od lewej:
Leopold Pac-Pomarnacki,
Piotr Piotrowski
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)*



Odnaczenia łowieckie Leopolda Pac-Pomarnackiego

Za działalność na polu łowiectwa Leopold Pac-Pomarnacki został uhonorowany najbardziej prestiżowymi odznaczeniami łowieckimi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto w 1990 r. przyznano mu tytuł „Członka Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego”.

Srebrny i Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej był pierwszym odznaczeniem łowieckim przyznany Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu jeszcze przed drugą wojną światową, kiedy mieszkał i działał w Wilnie. Wnioskodawcą przyznania mu tego odznaczenia było Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich. Decyzja w tej sprawie zapadła 9 lipca 1934 r. na posiedzeniu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Medal został wręczony na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich 13 czerwca 1935 r. Przyznając odznaczenie, organ prasowy towarzystwa („Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”) pisał o L. Pac-Pomarnackim:

P. Leopold Pac-Pomarnacki, członek Zarządu Tow. Łow. Z. Wsch., delegat PZSŁ na miast Wilno, członek Sekcji Ochrony Pardwy, sekretarz Tow. Przyjaciół ogrodu zoologicznego, członek zarządu Oddziału Wileńskiego Państ. Rady ochrony przyrody – zbyt dobrze jest znany czytelnikom „Trąbek Myśliwskich”, by trzeba było długo rozwodzić się nad Jego zasługami. Oddany duszą całą sprawom łowiectwa i ochrony przyrody, wszystkie młode siły swoje poświęca umiłowanym dziedzinom. Obdarzony nieprzeciętnym talentem pisarskim tworzy obok monografii naukowych (np. o słońce) nastrojowe nowelki i opowieści myśliwskie. Po za tem nie cofa się przed żadną pracą związaną z podźwignięciem kresowej kultury łowieckiej i pracy tej poświęca się z istnym fanatyzmem⁷⁵.

Tadeusz Obutulewicz podaje, że Leopold Pac-Pomarnacki został udekorowany na polu łowieckim złotym medalem⁷⁶.

Odnaczenie łowieckie „Złom”

Złom to najwyższe odznaczenie łowieckie, ustanowione 28 listopada 1929 r. pod pierwotną nazwą „Honorowy Żeton Zasługi »Złom«”. Projektantem odznaki był inż. Herman Knothe. Od marca 1933 r. odznaczenie to nosi nazwę „Złom”.

Przed drugą wojną światową odznaczenie to przyznano tylko 40 osobom. Z województwa kieleckiego jako pierwszy (już po wojnie) otrzymał je w 1948 r. Edward Frankiewicz, jako drugi zaś, 11 marca 1966 r. – Leopold Pac-Pomarnacki (był on jednocześnie 112. myśliwym w Polsce, któremu

⁷⁵ Z *Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, nr 4, s. 2, 3; akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁷⁶ Tadeusz Obutulewicz, *Hubertowski obchód w Radomiu*, „Łowiec Polski” 1950, nr 2, s. 30.



Leopold Pac-Pomarnacki otrzymuje Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (źródło: „Łowiec Polski” 1974, nr 1, s. 2)

przyznano „Złom”⁷⁷). Nie wiadomo, kto wnioskował o przyznanie mu tego odznaczenia.

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski

Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski został przyznany Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu uchwałą Rady Państwa z 25 października 1973 r.⁷⁸. Wnioskodawcą wyróżnienia Leopolda Pac-Pomarnackiego tak prestiżowym odznaczeniem państwowym był Zarząd Główny Polskiego Związku Łowieckiego w związku z jubileuszem 50-lecia powstania stowarzyszenia. Odznaczenie zostało mu wręczone 29 listopada 1973 r. w czasie posiedzenia Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego w Warszawie. Aktu odznaczenia dokonał ówczesny prezes Naczelnej Rady Łowieckiej gen. doc. inż. Tadeusz Pietrzak w towarzystwie przewodniczącego zarządu dr. inż. Jerzego Krupki⁷⁹.

Tytuł „Członka Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego”

Tytuł „Członka Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego” jest najwyższą godnością w Polskim Związku Łowieckim. Przyznaje go Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego. Jako 20. w Polsce (i pierwszy z okręgu radomskiego) wyróżnienie to 15 grudnia 1990 r. na XVI Krajowym Zjeździe Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego otrzymał Leopold Pac-Pomarnacki⁸⁰.

11 maja 1987 r. do Wojewódzkiej Komisji Odznaczeń Państwowych przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Radomiu wystąpił znany w Polsce fotograf

⁷⁷ *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa*, Andrzeja Arcimowicza Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003, s. 120, 122.

⁷⁸ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁷⁹ „Łowiec Polski” 1974, nr 1, s. 2–3.

⁸⁰ *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa...*, s. 67.



z zakresu łowiectwa i przyrody Włodzimierz Łapiński z wnioskiem o przyznanie Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski. W uzasadnieniu wniosku pisał:

Lektury Leopolda Pac-Pomarnackiego obejmujące obok beletrystyki także zagadnienia naukowe i etyczne miały kapitalne znaczenie na kształtowanie się mojej osobowości w zakresie przyrodoznawstwa i łowiectwa. Odnaczenie proponowanym orderem będzie spełnieniem życzeń setek nieznanych mi osobiście przyjaciół dla których jest mistrzem i nestorem, pragnących spłacić swój dług wdzięczności, a Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu przyniesie zasłużoną satysfakcję⁸¹.

Do wiadomości wniosek otrzymał Zarząd Wojewódzki PZŁ w Radomiu z prośbą o jego poparcie.

25 maja 1987 r. do Wojewódzkiej Komisji Odznaczeń Państwowych przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Radomiu wystąpił z kolei Leszek Ciepliński – zamieszkały w Przemyślu – z wnioskiem o rozważenie możliwości odznaczenia Leopolda Pac-Pomarnackiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski lub Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W uzasadnieniu wniosku pisał m.in.:

Pisarz i naukowiec, członek i korespondent wielu towarzystw naukowych działających na terenie Europy, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Australii, który swą działalnością rozsławia dobre imię Polski⁸².

⁸¹ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁸² Tamże.

Do wiadomości pismo otrzymały: Wojewódzki Zarząd Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Radomiu oraz Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu z prośbą o poparcie.

23 czerwca 1987 r. Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Wojewódzki w Radomiu wystosował pismo do Wojewódzkiej Komisji Odznaczeń w Radomiu, w którym napisał m.in.:

Jakkolwiek Kol. Leopold Pomarnacki jest członkiem zwyczajnym ZBOWiD od 1970 roku /leg. 0229236/ to brak z jego strony jakiegokolwiek działalności społecznej na rzecz Związku wyklucza możliwość wnioskowania do Urzędu ds. Kombatantów o nadanie mu odznaczeń za pośrednictwem ZBOWiD⁸³.

24 czerwca 1987 r. Wojewódzka Komisja Odznaczeń w Radomiu wystąpiła do dyrektora OZLP w Radomiu, przekazując pisma Leszka Ciepłińskiego i Włodzimierza Łapińskiego kierowane do Wojewódzkiej Komisji Odznaczeń, aby ten rozważył możliwość załatwienia omawianej sprawy w porozumieniu z sekretarzem stanu w Ministerstwie Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej⁸⁴. Nie ma dalszej korespondencji w tej sprawie.

2.

DZIAŁALNOŚĆ W LIDZE OCHRONY PRZYRODY

Drugim ważnym obszarem społecznej działalności Leopolda Pac-Pomarnackiego była ochrona przyrody. W jego życiu i praktyce działalność ta przejawiała się w dwu aspektach. Pierwszym z nich była aktywność w statutowych organach Ligi Ochrony Przyrody i realizacja jej statutowych zadań, drugim zaś – bogata i różnorodna twórczość pisarska w zakresie ochrony przyrody. W obu wymiarach była to działalność owocna, aczkolwiek na przestrzeni lat ulegała istotnym zmianom (szczególnie działalność w organach LOP).

Od kiedy dokładnie datuje się działalność L. Pac-Pomarnackiego w organach statutowych LOP, dokładnie nie wiadomo. Początki Ligi Ochrony Przyrody sięgają 1928 r., zjazd założycielski miał bowiem miejsce 9 stycznia 1928 r. Wtedy to wybrano pierwsze władze Ligi na poziomie krajowym, a w marcu tegoż roku uchwalono pierwszy statut organizacji. W 1929 r. wybrano nowe władze LOP, jej prezesem został prof. dr Bolesław Hryniewiecki.

W 1932 r., po przeszło czterech latach starań, powstał Wileński Oddział LOP. Zebranie założycielskie pod przewodnictwem wojewody wileńskiego Z. Beczkowicza odbyło się w listopadzie 1932 r., wzięło w nim udział 29 osób. Nie wiadomo, ilu z nich wstąpiło wówczas do Ligi. W 1937 r. Wileński Oddział liczył już tylko 16 osób. W skład pierwszego zarządu oddziału weszli: prof. dr Bronisław Rydzewski – jako prezes, inż. W. Korsak – jako wiceprezes, dr S. Wy-

⁸³ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁸⁴ Tamże.

słouch – sekretarz, mgr Wanda Rewieńska – skarbnik oraz członkowie: prof. dr Waław Dziewulski, prof. dr Jan Prüffer, konserwator dr S. Lorentz i redaktor W. Więckowski⁸⁵. W źródłach nie wymieniono L. Pac-Pomarnackiego jako członka władz Wileńskiego Oddziału Ligi Ochrony Przyrody, aczkolwiek nie wyklucza to jego przynależności do stowarzyszenia.

Pierwszą potwierdzoną wzmiankę o udziale L. Pac-Pomarnackiego we władzach organizacji i sprawowanych funkcjach mamy dopiero z 1936 r. W aktach osobowych znajduje się krótka informacja podana przez niego samego, że we wrześniu 1936 r. pełnił funkcję członka Zarządu Miejskiego Ligi Ochrony Przyrody w Wilnie⁸⁶. Z kolei Stanisław Barański podaje, że L. Pac-Pomarnacki założył w 1935 r. przy Uniwersytecie im. króla Stefana Batorego koło LOP w Wilnie, w którym pełnił funkcję sekretarza⁸⁷. Wyjazd L. Pac-Pomarnackiego w 1937 r. z Wilna do Radomia przerwał tę działalność. Z kolei w Radomiu w latach 1937–1939 Liga Ochrony Przyrody nie miała swojego przedstawicielstwa.



Początek udokumentowanej powojennej działalności L. Pac-Pomarnackiego w organach Ligi Ochrony Przyrody datuje się na 1952 r. Zrodziła się wtedy wśród radomskich przyrodników myśl utworzenia w Radomiu i okolicy placówki Ligi Ochrony Przyrody o charakterze regionalnym. Zadania tego podjęła się grupa inicjatywna w składzie: Witold Benisławski, Stanisław Krzyżanowski i Jan Morawiecki, która z czasem przekształciła się w Komitet Założycielski Oddziału LOP w Radomiu. W jego działania włączyli się też Stanisław Kusal i Leopold Pac-Pomarnacki⁸⁸. Pierwszym krokiem komitetu było nawiązanie kontaktów z Zarządem Głównym Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie. W tym celu odbyto kilka wizyt w Warszawie oraz przeprowadzono stosowne rozmowy, dzięki którym zarząd główny wyraził ustną zgodę na założenie oddziału⁸⁹.

Mając wstępną zgodę, komitet organizacyjny wystąpił 10 kwietnia 1954 r. do dyrektora Kieleckiego Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu z pismem o wyrażenie zgody na użyczenie świetlicy w celu zorganizowania pierwszego spotkania organizacyjnego, którego termin wyznaczono na 15 kwietnia 1954 r.⁹⁰

Dyrektor KOLP w Radomiu zgodził się na organizację spotkania, toteż wszyscy członkowie założyciele zostali o nim zawiadomieni. Ponadto na zebranie zaproszono: dyrektora KOLP w Radomiu, przedstawicieli Wydziału Kultury

⁸⁵ Antonina Leńkowa, *Dzieje Ligi Ochrony Przyrody w Polsce*, Liga Ochrony Przyrody Zakład Zadrzewień i Zieleni, Warszawa 1968. s. 118.

⁸⁶ Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

⁸⁷ Stanisław Barański, *Leopold Pomarnacki – pisarz łowiecki, ornitolog i działacz LOP*, 1974 (maszynopis w zbiorach autora).

⁸⁸ *50 lat Ligi Ochrony Przyrody w radomskim okręgu – rys historyczny*, Liga Ochrony Przyrody. Zarząd Okręgu w Radomiu, Radom 2005, archiwum ZO LOP w Radomiu, s. 7; Stanisław Krzyżanowski, Witold Benisławski, *Działalność Ligi Ochrony Przyrody na Kielecczyźnie w latach 1954–1974*. Referat – sprawozdanie (w zbiorach ZO LOP w Radomiu), s. 1–2.

⁸⁹ Stanisław Krzyżanowski, Witold Benisławski, *Działalność Ligi...*, s. 1.

⁹⁰ Pismo Komitetu Organizacyjnego Rady Okręgowej LOP do dyrektora Kieleckiego Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu z 10 maja 1954 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

oraz Wydziału Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Radomiu, a także przedstawiciele radomskich liceów: Liceum Męskiego im. Tytusa Chałubińskiego, Liceum Męskiego im. Jana Kochanowskiego i Liceum Żeńskiego im. Marii Konopnickiej. W spotkaniu uczestniczył także wojewódzki konserwator przyrody mgr Franciszek Orkisz⁹¹. Na zebraniu wybrano tymczasowy Zarząd Okręgu LOP, w skład którego weszli: Stanisław Krzyżanowski (prezes) – pracownik Banku Inwestycyjnego w Radomiu, Jan Morawiecki (wiceprezes), Witold Benisławski (sekretarz), Waclaw Bilczyński (członek) – wszyscy z Kieleckiego Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu oraz Leopold Pac-Pomarnacki (członek) z Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las” Oddział w Radomiu. Niebawem grono to powiększyło się o kolejne osoby: Teodora Zielińskiego i Waclawa Bilczyńskiego z biura Kieleckiego Okręgu Lasów Państwowych w Radomiu, Stefana Brożka (inż. leśnika) – pracownika ZEOW oraz inż. elektryka Marcelę Grzywacza⁹².

O wynikach wyborów do tymczasowego Zarządu Okręgu Kieleckiego Ligi Ochrony Przyrody z siedzibą w Radomiu komitet organizacyjny powiadomił Zarząd Główny LOP pismem z 20 kwietnia 1954 r. W odpowiedzi zarząd główny zawiadomił komitet organizacyjny, że:

Wasze zebranie z dnia 15 IV 1954 roku zostało uznane za zebranie organizacyjne, lecz sprawa wyboru kandydatów do władz Okręgu pozostaje jeszcze otwarta do czasu uzgodnienia tej sprawy z odpowiednimi władzami w Kielcach. Z tych względów w miesiącu lipcu 1954 roku przybędzie do Radomia i Kielc przedstawiciel Zarządu Głównego LOP celem załatwienia tych spraw. Natomiast Zarząd Główny nie widzi żadnych przeszkód, by na terenie Radomia został zorganizowany Oddział Miejski LOP, który by szybko rozpoczął pracę oraz organizację kół terenowych⁹³.

Zapis ten wskazuje jednoznacznie na bardzo dużą ingerencję ówczesnej władzy na obsadę personalną zarządu stowarzyszenia, szczególnie na poziomie okręgu.

Właściwe zebranie organizacyjne Okręgu LOP w Radomiu odbyło się dopiero 10 września 1954 r. z udziałem 34 osób i w obecności przedstawicieli Zarządu Głównego LOP – byłego wiceministra oświaty dr. Tadeusza Michejdy i dyrektora LOP Wiktora Śnieguckiego. Na zebraniu tym wybrano ośmioosobowy zarząd, który ukonstytuował się następująco: mgr Stanisław Krzyżanowski – prezes, mgr Franciszek Orkisz (wojewódzki konserwator przyrody) – wiceprezes, mgr inż. Witold Benisławski – sekretarz, Antoni Bryński – skarbnik, mgr inż. Stefan Miśkiewicz, mgr inż. Stanisław Kusal, Leopold Pac-Pomarnacki i mgr Leokadia Sawicka – członkowie zarządu⁹⁴.

O wyborze zarządu powiadomiono Zarząd Główny LOP. Nie kończyło to jednak problemów związanych z właściwym funkcjonowaniem rodzących się

⁹¹ Pismo Komitetu Organizacyjnego z 12 kwietnia 1954 r. do członków założycieli oraz instytucji, archiwum ZO LOP w Radomiu.

⁹² Stanisław Krzyżanowski, Witold Benisławski, *Działalność Ligi...*, s. 2.

⁹³ Pismo Zarządu Głównego LOP z 15 czerwca 1954 r. do Komitetu Organizacyjnego LOP – na ręce Stanisława Krzyżanowskiego, archiwum ZO LOP w Radomiu.

⁹⁴ *50 lat Ligi...*, s. 7–8; Stanisław Krzyżanowski, Witold Benisławski, *Działalność Ligi...*, s. 2–3.

okręgowych struktur organizacyjnych LOP w województwie kieleckim. Pod koniec grudnia 1954 r. zarząd okręgu został powiadomiony przez zarząd główny, że sprawa zatwierdzenia nowo wybranego zarządu oddziału jest na razie nieaktualna. Wiązało się to z zawieszeniem – przez Prezydium Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy – w czynnościach Zarządu Głównego LOP i ustanowieniem w jego siedzibie kuratora, który sprawował nadzór nad działalnością stowarzyszenia aż do 24 marca 1956 r. Z tego też powodu sprawa zatwierdzenia wybranego zarządu oddziału w Radomiu stała się nieaktualna. Wynikało to z tego, że ówczesna władza ludowa przymierzała się do zmian organizacyjnych w całej Lidze na swój sposób. Decyzje te sprawiły, że działalność zarządu okręgu stawała się nieformalna z powodu braku podstaw prawnych, a dalszy rozwój LOP w regionie stanął pod znakiem zapytania. Radomski okręg nie otrzymywał wówczas żadnych dotacji, a sprawa rejestracji przez cały 1955 r. nie mogła być skuteczniejsza⁹⁵. Rejestracja stowarzyszenia w Wydziale Społecznym Miejskiej Rady Narodowej w Radomiu nastąpiła dopiero 27 kwietnia 1956 r.

Pomimo dużych problemów natury formalnoprawnej począwszy od drugiej połowy 1955 r. zintensyfikowano działania organizacyjne LOP. Okręg radomski krzepł, skupiał wokół siebie większą grupę aktywnych działaczy i w większym stopniu niż dotychczas prowadził akcję propagandową, którą jeszcze intensywniej kontynuowano w latach następnych⁹⁶. W listopadzie 1955 r. powstało kolejnych sześć kół LOP, liczących łącznie 105 członków⁹⁷.

Leopold Pac-Pomarnacki uczestniczył wówczas w kilku zorganizowanych akcjach propagandowych LOP. W 1956 r. w pięciu powiatach (Radom, Końskie, Busko, Opatów i Jędrzejów) na wystawach rolniczych zorganizowano stoiska LOP, na których prezentowano afisze propagandowe, plakaty, plansze, wydawnictwa Ligi, modele karmników i skrzynek lęgowych. Rok później LOP w Radomiu współorganizowała wspólnie z radomskim Muzeum Regionalnym wystawę przyrodniczą, której scenariusz został opracowany przez działaczy LOP. Ekspozycja skupiała się na ochronie zwierząt i ich biotopów. Na wystawę dostarczono również szereg eksponatów i materiałów promocyjnych i propagandowych.

Kolejny zjazd Okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu odbył się 12 maja 1956 r.⁹⁸. Prezesem zarządu okręgu został ponownie Stanisław Krzyżanowski, który sprawował tę funkcję do 22 marca 1957 r., a po nim obowiązki prezesa objął Franciszek Ożarski⁹⁹. Nie wiadomo, czy L. Pac-Pomarnacki został wybrany do nowych władz okręgu, a jeżeli tak, to jaką pełnił funkcję.

Następny zjazd sprawozdawczo-wyborczy Ligi Ochrony Przyrody Okręgu Radom odbył się 26 maja 1959 r.¹⁰⁰. Leopold Pac-Pomarnacki został wówczas wybrany do władz okręgu, zostały mu powierzone obowiązki sekretarza zarządu. Na stanowisko prezesa został wybrany Franciszek Ożarski, a wiceprezesami

⁹⁵ *Historia LOP 1954–1974* (teczka), archiwum ZO LOP w Radomiu.

⁹⁶ Stanisław Krzyżanowski, Witold Benisławski, *Działalność Ligi...*, s. 3.

⁹⁷ Tamże, s. 5.

⁹⁸ „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1962, nr 8, s. 2.

⁹⁹ „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1963, nr 7, s. 29.

¹⁰⁰ „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1962, nr 8, s. 2.

Warszawa, dnia 19 maja 1956 r.

Obywatel Leopold Pomarnacki

Radom

Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie
zatrudnia Obywatela z dniem 1 kwietnia 1956 r.
na stanowisku kierownika sekcji /organizacji i planowania/
Kierownika Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu

Do obowiązków Obywatela będzie należało.....
opracowywanie wytycznych i planu pracy, prowadzenie sprawozdawczości
organizowanie nowych jednostek LOP, praca propagandowa oraz załat-
wianie korespondencji i interesantów jak również wykonywanie prac
zleconych przez Zarząd Okręgu, urzędowanie w godzinach pracy, usta-
lonych przez Zarząd Oddziału Wojewódzkiego.

Tytułem wynagrodzenia będzie otrzymywał Obywatel kwotę 550.- zł
/1/2 etatu/ miesięcznie, płatną z dołu.

Umowa niniejsza jest zawarta na okres próbny tj. do dnia
30 czerwca 1956 r. /trzy miesiące/ Po upływie okresu próbnego
umowa niniejsza może być przedłużona na czas nieokreślony
tylko w formie pisemnej.

Na powyższe warunki wyrażam zgodę.

Leopold Pomarnacki

W. Pross
W. Pross Zarządu Głównego

Zgodnie z wnioskiem Zarządu Oddz. Wojew. LOP w Radomiu z dnia 6 paź-
dziernika 1956 r. ustala się uposażenie Obywatela od dnia 1 kwiet-
nia 1956 r. w wysokości 600.- zł /sześćset/ 1/2 etatu.

Warszawa, dnia października 1956 r.

W. Pross
W. Pross Zarządu Głównego



Pismo stwierdzające
zatrudnienie Leopolda
Pomarnackiego na stanowisku
kierownika sekcji w Zarządzie
Okręgowym Ligi Ochrony
Przyrody w Radomiu (zbiory
Muzeum im. Jacka Malczewskiego
w Radomiu)

Radom, dnia 28 kwietnia 1962 r.

Zn.spr.235/Fars/62
dot.wymówienia pracy

Ob. Leopold Pomarnacki

w / m

W związku z redukcją preliminarza budżetowego na rok 1962
Zarząd Oddz. Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu z dniem
1 maja 1962 r. wypowiada Obywatelowi pracę na stanowisku St. Instruk-
tora i z dniem 31 lipca 1962 r. stosunek służbowy zostaje całkowicie
rozwiązany.

W okresie wypowiedzenia winien Obywatel wykorzystać ur-
lop wypoczynkowy za rok 1962.

Za Zarząd

W. Pross
W. Pross Zarządu Głównego
Mgr. inż. T. Meliński

Rozwiązanie stosunku pracy
z Leopoldem Pomarnackim
przez Zarząd Okręgowy Ligi
Ochrony Przyrody w Radomiu
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)

zostali Teodor Zieliński i Eugeniusz Krysztofik.¹⁰¹ Stanowisko sekretarza L. Pac-Pomarnacki sprawował przez cały 1960 r.¹⁰²

W pierwszym kwartale 1961 r. wskutek zmian w Prezydium Zarządu Okręgu Wojewódzkiego LOP w Radomiu L. Pac-Pomarnacki zostaje wybrany na stanowisko wiceprezesa okręgu (na miejsce Eugeniusza Krysztofika, który z kolei został prezesem ZO LOP w Radomiu na miejsce Franciszka Ożarskiego)¹⁰³. Stanowisko to sprawował do maja 1962 r., tj. do czasu nowych wyborów władz okręgu¹⁰⁴.

Okres ten był niezwykle bogaty w działalność społeczną L. Pac-Pomarnackiego. Wygłaszał on w tym czasie liczne prelekcje w PTTK w Radomiu, Młodzieżowym Domu Kultury w Radomiu oraz Liceum im. Romualda Traugutta w Radomiu. W referatach dominowały sprawy ochrony przyrody i ornitologii: wędrówki i dokarmianie ptaków oraz prelekcje na temat rezerwatu Świnia Góra. W tym okresie L. Pac-Pomarnacki był również członkiem komisji konkursowych na szczeblu okręgu¹⁰⁵.

Kolejny zjazd sprawozdawczo-wyborczy Ligi Ochrony Przyrody Okręgu Radom odbył się 24 maja 1962 r. w siedzibie Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu¹⁰⁶.

Leopold Pac-Pomarnacki został wybrany ponownie do Zarządu Okręgu Wojewódzkiego LOP w Radomiu; nie sprawował jednak żadnej funkcji w prezydium, pozostał jedynie członkiem zarządu¹⁰⁷. W tym czasie szczególnie angażował się w działalność macierzystej jednostki, czyli zarządu powiatowego LOP w Radomiu. W styczniu 1963 r. został wybrany na zastępcę członka komisji rewizyjnej w Oddziale Powiatowym LOP w Radomiu¹⁰⁸. W okresie sprawozdawczym uczestniczył w przygotowywaniu materiałów informacyjnych do „Biuletynu Zarządu Głównego LOP” oraz prowadził liczne pogadanki i wykłady¹⁰⁹.

¹⁰¹ Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za rok 1959 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰² Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za I półrocze 1960 r., archiwum ZO LOP w Radomiu; Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za okres I VI – 1 X 1960 r., archiwum ZO LOP w Radomiu; Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za IV kw. 1960 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰³ Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za I kw. 1961 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰⁴ Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za I kw. 1961 r., archiwum ZO LOP w Radomiu; Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za 1961 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰⁵ Sprawozdanie Zarządu Oddziału Wojewódzkiego LOP w Radomiu za 1961 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰⁶ „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1952, nr 8, s. 2.

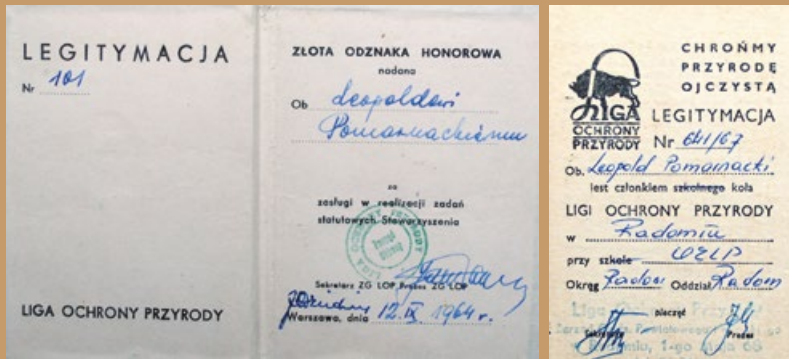
¹⁰⁷ Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgu LOP w Radomiu za okres od 1962 do 1 VI 1966 roku, archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰⁸ Protokół Walnego Zebrania Oddziału Powiatowego i Miejskiego LOP w Radomiu z 25 I 1963 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹⁰⁹ Sprawozdanie Zarządu Okręgu LOP w Radomiu za 1962 r., archiwum ZO LOP w Radomiu; Sprawozdanie opisowe dotyczące całokształtu działalności Zarządu Okręgu LOP w Radomiu za 1963 r., archiwum ZO LOP w Radomiu.



Działacze Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu, 1962 r. Od lewej: Zofia Bilik, Władysław Bilik, Anna Januszewska, Leopold Pac-Pomarnacki (archiwum A. Januszewskiej)



Legitymacja „Złotej Odznaki Honorowej” nadanej Leopoldowi Pomarnackiemu w 1964 r. (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Legitymacja członkowska LOP Leopolda Pac Pomarnackiego (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

Za pracę w dziedzinie ochrony przyrody L. Pac-Pomarnacki był wyróżniony odznaczeniami honorowymi LOP. 12 września 1964 r. plenum Zarządu Głównego LOP obradujące w Chorzowie przyznało 145 odznak honorowych – prawdopodobnie po raz pierwszy w historii Ligi – dla wyróżniających się członków i sympatyków LOP. Był wśród nich także Leopold Pac-Pomarnacki. W regionie radomskim odznakę tę otrzymali także: Józef Gajowniczek, Kazimierz Kwitniewski, Stanisław Krzyżanowski, Eugeniusz Krysztofik, Franciszek Ożarski i Teodor Zieliński. Wśród pierwszych wyróżnionych odznaczeniami honorowymi LOP znaleźli się m.in. członkowie ówczesnych władz państwowych i rządu, przedstawiciele Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, zarządu głównego oraz zarządów okręgowych i powiatowych LOP¹¹⁰.

W listopadzie 1971 r., w związku z 40-leciem pracy pisarskiej Leopolda Pac-Pomarnackiego, Prezydium Zarządu Okręgowego LOP w Radomiu przyznało mu nagrodę pieniężną w wysokości 500 zł¹¹¹.

W 1982 r. Zarząd Wojewódzki LOP w Radomiu wystąpił do Zarządu Głównego LOP z wnioskiem o nadanie L. Pac-Pomarnackiemu Odznaki

¹¹⁰ „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1964, nr 11, s. 17–20.

¹¹¹ Księga uchwał ZO LOP w Radomiu, archiwum ZO LOP w Radomiu.

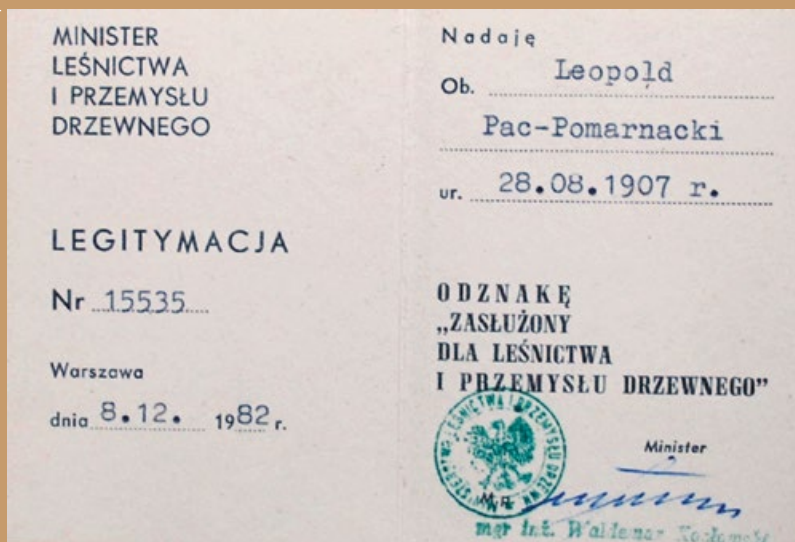
Wyjazdowe posiedzenie
Zarządu Okręgu LOP
w Radomiu w Jedlni,
1978 r. Od lewej – siedzą:
Ewa Wajs, Irena Skalska,
Grażyna Wilkowska, Zofia
Nocznicka, Elżbieta Stus;
stoją: Zbigniew Nocznicki,
NN, Leopold Pac-Pomarnacki,
Andrzej Kowalczewski, Irena
Majchrzak, Karol Majchrzak,
Tadeusz Pajek, Edmund
Fabiański, Wacław Bilczyński,
NN, Witold Beniślawski,
Kazimierz Kwietniewski, Anna
Januszewska
(fot. archiwum ZO LOP
w Radomiu)

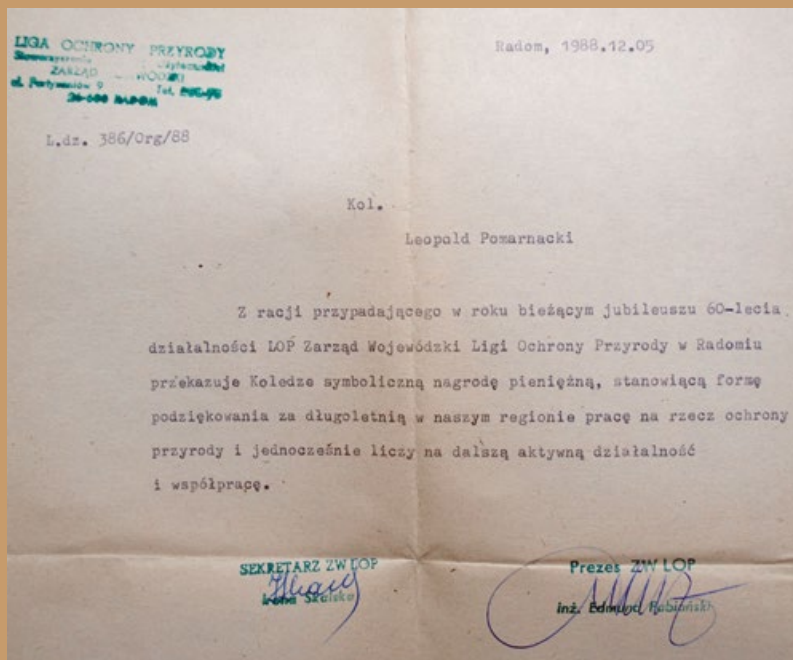


Legitymacja otrzymania
odznaki honorowej „Zasłużony
dla Ochrony Przyrody” przez
Leopolda Pac-Pomarnackiego
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)



Legitymacja odznaki
„Zasłużony dla Leśnictwa
i Przemysłu Drzewnego”
(zbiory Muzeum im. Jacka
Malczewskiego w Radomiu)





Pismo informujące o przyznaniu nagrody w wysokości 500 zł Leopoldowi Pomarnackiego z okazji 60-lecia LOP (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu)

LOP III stopnia. Wręczenie wyróżnienia nastąpiło prawdopodobnie 11 listopada 1982 r.¹¹².

W grudniu 1982 r. Zarząd Wojewódzki LOP w Radomiu wystąpił do ministra leśnictwa i przemysłu drzewnego z wnioskiem o odznaczenie Leopolda Pac-Pomarnackiego odznaką resortową „Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego”. W uzasadnieniu wniosku napisano m.in.:

Ob. Leopold Pac-Pomarnacki organizował gospodarkę łowiecką na terenach Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu, czuwając nad wdrażaniem racjonalnych zasad tej gospodarki. Pracował również społecznie w Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej od 1947 do 1954 roku oraz w Zarządzie Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu¹¹³.

Działalność pisarska Leopolda Pac-Pomarnackiego w zakresie ochrony przyrody została opisana w rozdziale poświęconym jego twórczości¹¹⁴.

¹¹² Korespondencja ZO LOP w Radomiu, teczką Wnioski na odznaczenia LOP, archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹¹³ Korespondencja ZO LOP w Radomiu, teczką Zasłużony dla Leśnictwa, archiwum ZO LOP w Radomiu.

¹¹⁴ Więcej na s. 341-345.

Rozdział IX

DZIAŁALNOŚĆ PISARSKA

1. PRZEGLĄD TWÓRCZOŚCI

Czasopisma i wydawnictwa łowieckie

Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?

Historia powstania tego periodyku łowieckiego sięga roku 1926. Skąd się wziął ten dziwy dla niemyśliwych tytuł czasopisma, jaka była geneza jego powstania i jakie związki łączyły go z Leopoldem Pac-Pomarnackim?

Otóż jesienią 1926 r. Michał Obieziński, ówczesny członek redakcji bardzo poczytnego w Wilnie dziennika „Słowo”, w rozmowie z Bolesławem Świętorzeczkiem rzucił myśl, że dobrzeby było, zarówno dla lepszej poczytności dziennika, jak i w interesie propagandy racjonalnego łowiectwa, wydawać regularnie przy

„Słowie” jedną lub dwie strony poświęcone całkowicie sprawom myśliwskim¹. Myśl ta trafiła na podatny grunt i w szybkim tempie zawiązał się komitet redakcyjny w składzie: Bolesław Świętorzecki, Czesław Koneczny, Konrad Landsberg i Michał Kryspin Pawlikowski. Pierwszy numer dodatku łowieckiego wyszedł w niedzielę 10 października 1926 r. i zawierał przepiękny, owiany szczerym sentymentem artykuł wstępny napisany przez Czesława Jankowskiego. Tekst rozpoczynał się od słów: Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie, budząc odwieczne echa po ziemi pagórków leśnych i łąk zielonych... Początkowe wyrazy artykułu stały się wzorcem do nadania tytułu temu periodykowi. Tytuł ten przetrwał do rozpoczęcia wojny².

„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” – organ Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, 1930 r., numer styczniowy

„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” – organ Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, r. XI, nr 1 (73), styczeń–luty 1936 r. Wśród członków komitetu redakcyjnego był Leopold Pac-Pomarnacki



Między październikiem 1926 r. a grudniem 1928 r. popularne „Trąbki Myśliwskie” (bo tak zwyczajowo nazywano dodatek) wychodziły w skromnej objętości, gdyż każdy numer zawierał tylko jedną stronę dziennika, będąc jego integralną częścią. „Trąbki Myśliwskie” ukazywały się wówczas raz w miesiącu lub raz na dwa miesiące. Na Nowy Rok 1929 „Trąbki” ukazały się na osobnym arkuszu i na znacznie lepszym papierze, ale już nie jako integralna część gazety, lecz jako osobny dodatek z podtytułem „Organ łowiectwa wileńskiego”. Od marca 1929 r. ukazywały się już regularnie jako osobny dodatek, przy czym stały się organem Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a od 1931 r. – Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich³.

W kwietniu 1928 r. redaktorem (naczelnym) „Trąbek Myśliwskich” został Michał Kryspin Pawlikowski⁴, a skład komitetu redakcyjnego ulegał tylko nieznacznym zmianom. Tworzyli go wówczas: Bolesław Świętorzecki, Włodzimierz Korsak, Michał K. Pawlikowski, Jan Borowski i Olgierd Świda. Zarówno

¹ *Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego*, Wilno, 3 listopada 1935, s. 51.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Więcej na ten temat w rozdziale X Nauczyciele łowiectwa, przyjaciele, koledzy.

redaktor, jak i cały komitet redakcyjny za wykonywaną pracę nie pobierali żadnego wynagrodzenia. Koszty związane z wydawaniem „Trąbek Myśliwskich” ponosiło Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego, następnie Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, a od czerwca 1937 r. Oddział Wileński Polskiego Związku Łowieckiego.⁵

Przeciętny numer „Trąbek Myśliwskich” zawierał zawsze artykuł wstępny o treści fachowołowieckiej lub ogólnołowieckiej, felieton, satyryczną rubrykę Piórka z kaczego ogona, przegląd wydawnictw, dział oficjalny pt. *Z Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich* (początkowo *Z Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego*), kronikę myśliwską, skrzynkę pocztową, rozmaitości pt. *Salatka myśliwska*, sprawozdania delegatów łowieckich oraz pięć, sześć fotografii.

Na łamach „Trąbek” w latach 1929–1936 ukazało się 49 artykułów, opowiadań, felietonów lub sprawozdań autorstwa L. Pac-Pomarnackiego, przy czym: w 1929 r. – 6; w 1930 r. – 15; w 1931 r. – 5; w 1932 r. – 4; w 1933 r. – 7; w 1934 r. – 4; w 1935 r. – 4; w 1936 r. – 4⁶.

Zakres tematyczny tekstów był bardzo zróżnicowany. L. Pac-Pomarnacki najczęściej pisał o zagadnieniach ornitologicznych (14 artykułów). W następnej kolejności szły opowiadania przyrodniczo-łowieckie, których opublikował łącznie 10. Z innych zwracają uwagę artykuły dyskusyjne (4) oraz informacje dotyczące spraw łowiectwa na Wileńszczyźnie i Litwie, artykuły dotyczące działalności wileńskiego zwierzynca (4), artykuły dotyczące działalności Leopolda Pac-Pomarnackiego na stanowisku delegata łowieckiego na miast Wilno i sekretarza Sekcji Ochrony Pardwy w ramach Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich (3), a także artykuły charakteryzujące nemrodów Wileńszczyzny i Kresów – Włodzimierza Korsaka, Alberta Mniszka i wielu innych. Pojedyncze artykuły poruszały zagadnienia ochrony przyrody oraz etyki łowieckiej i koleżeńskej.

Pierwszy artykuł Leopolda Pac-Pomarnackiego w popularnych „Trąbkach” pt. *O ochronie wiewiórki* ukazał się w lipcu 1929 r.⁷ Ostatnią jego publikacją na łamach pisma było zaś opowiadanie łowieckie pt. *Poranek w Puszczy* (październik 1936 r.)⁸. Za szczególnie cenne artykuły należy uznać te, które dotyczyły etyki myśliwskiej⁹ oraz etyki koleżeńskej¹⁰.

Na szczególne wyróżnienie zasługuje także jedyny znany sonet L. Pac-Pomarnackiego pt. *Pieśń głuszca*. Jest to ewenement w jego twórczości pisarskiej.

W październiku 1935 r. Leopold Pac-Pomarnacki zostaje członkiem komitetu redakcyjnego „Trąbek Myśliwskich”. Nominacja ta wiązała się ze śmiercią Olgierda Świdy – dotychczasowego, wieloletniego członka komitetu. W jego skład wchodził w dalszym ciągu jego długoletni członek: Michał Kryspin Pawlikowski – redaktor (naczelný), Bolesław Świętorzecki, Włodzimierz Korsak i Jan

⁵ *Myślistwo Wschodnie...*, s. 51.

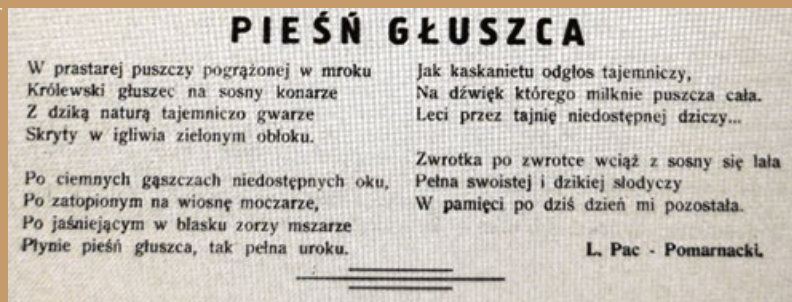
⁶ Leopold Pac-Pomarnacki podaje, że było ich 50. Być może któryś z artykułów nie został podpisany.

⁷ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1929, czerwiec, s. 3.

⁸ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1936, wrzesień–październik, s. 2–4.

⁹ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, styczeń, s. 1–2.

¹⁰ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, marzec, s. 1.



Borowski¹¹. Wejście w skład tak ekskluzywnego grona było dla L. Pac-Pomarnackiego z jednej strony wielkim wyróżnieniem, z drugiej zaś zobowiązaniem do jeszcze wydajniejszej pracy społecznej.

W komitecie redakcyjnym „Trąbek myśliwskich” Leopold Pac-Pomarnacki pozostawał do października 1938 r.¹². Zapewne zasadniczym powodem odejścia (lub rezygnacji) była jego przeprowadzka do Radomia w maju 1937 r.

Od października 1926 r. do sierpnia 1939 r. wydanych zostało łącznie 90 numerów „Trąbek Myśliwskich”, z różną częstotliwością: w 1926 r. – 3 numery; w 1927 r. – 5 numerów; w 1928 r. – 8 numerów; w 1929 r. – 12 numerów; w 1930 r. – 11 numerów; w 1931 r. – 8 numerów; w 1932 r. – 5 numerów; w 1933 r. – 6 numerów; w 1934 r. – 6 numerów; w 1935 r. – 7 numerów; w 1936 r. – 6 numerów; w 1937 r. – 5 numerów; w 1938 r. – 4 numery; w 1939 r. – 3 numery.

Czasy prosperity „Trąbek Myśliwskich” przypadają na lata 1928–1931. Nie mniej jednak czasopismo miało ciągłe problemy z wydawaniem i prenumeratą. Z reguły ukazywało się raz na dwa miesiące, czasem raz na miesiąc, a niekiedy raz na trzy–cztery miesiące. Zainteresowanie zakupem „Trąbek” wśród myśliwych, a nawet wśród członków TŁWW i TWZW, było niewielkie. Dlatego komitet redakcyjny miał ciągłe problemy finansowe, a w wielu wydawanych numerach zachęcano myśliwych do ich zakupu, grożąc nawet zaniechaniem ich wydawania. Stąd też należy oddać cześć całemu komitetowi redakcyjnemu za wytrwałość i upór w redagowaniu i wydawaniu pisma.

Przełomowy dla „Trąbek” był rok 1938. Wtedy to bowiem zmarł redaktor Bolesław Świętorzecki, a Michał Kryspin Pawlikowski (redaktor naczelny) przeniósł się do pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu. Po ich odejściu pismo chyliło się ku dalszemu upadkowi. W ostatnim numerze nieznanym z imienia i nazwiska redaktor napisał: „Trąbki” były, są i będą pismem kresowym. W kresową też gościnnością wszystkich zapraszają¹³. Gazeta zakończyła swoją misję wraz z rozpoczęciem drugiej wojny światowej.

„Trąbki Myśliwskie” Były jedynym przedwojennym czasopismem łowieckim, w komitecie redakcyjnym którego zasiadał Leopold Pac-Pomarnacki. Po latach tak wspominał okres współpracy z „Trąbkami”:

¹¹ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1935, nr 6, s. 1.

¹² „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1938, nr 4, s. 1.

¹³ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1939, maj-czerwiec, s. 1.

Za namową Korsaka, który od roku 1929 pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie i był moim opiekunem łowieckim oraz przyjacielem, w czerwcu tego roku przesłałem swój pierwszy w życiu artykuł pt. *O ochronie wiewiórki* do redakcji „Trąbek” i został w nich zamieszczony. Od tej chwili zostałem stałym współpracownikiem tego czasopisma i każdy egzemplarz „Trąbek” musiał zawierać mój artykuł. W roku 1929 ukazało się ich 6, a w 1930 już 15. Ogółem wydrukowałem w „Trąbkach” do roku 1937 aż 50 prac¹⁴.

Łowiec Polski

Na lata współpracy L. Pac Pomarnackiego z czasopismem „Łowiec Polski” składały się dwa wyraźnie różniące się od siebie okresy. Pierwszy z nich to czas międzywojenny, obejmujący lata 1931–1939, drugi zaś rozpoczął się w 1948 r. i trwał do śmierci L. Pac-Pomarnackiego (będąc bardziej precyzyjnym, współpraca zakończyła się już po śmierci pisarza, gdyż ukazały się wówczas jeszcze jego dwa ostatnie artykuły).

W 1931 r. Leopold Pac-Pomarnacki rozpoczął współpracę z „Łowcem Polskim”, redaktorem naczelnym pisma był Walenty Włodzimierz Garczyński, pełniący tę funkcję od 1928 r. aż do wybuchu wojny¹⁵.

Komitet redakcyjny „Łowca Polskiego” liczył 23 osoby. Byli to najznakomitsi nemrodzi polskiego przedwojennego łowiectwa, w tym: J. Błęzyński, K. Czampe, J. Domaniewski, Walenty Garczyński, B. Gędzirowski, J. Gieysztor, W. Gieysztor, I. Grymiński, Władysław Janta-Polczyński, W. Kiltynowicz, Henryk Knothe, E. hr. Krasiński, Stanisław Krzywoszewski, prof. dr E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, W. Słonczyński, W. Szperling, K. Świdorski, Bolesław Świętorzecki, Franciszek Unrug, W. Zabiełło i dr Stanisław Zaborowski.

„Łowiec Polski” był wówczas organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Po latach L. Pac-Pomarnacki tak wspominał redaktora W. Garczyńskiego:

Garczyński był dobrym redaktorem. Pedantyczny, powolny stale dbał o poziom swego pisma i o dobrą szatę graficzną. Cenił współpracowników i starał się pozyskać nowych, zwłaszcza spośród sfer arystokratycznych, bo ich przeżycia dawały właśnie opisy polowań na grube gatunki zwierzyzny: niedźwiedzie, losie, jelenie, głuszce¹⁶.

Wybuch wojny przerwał tę współpracę.

Pierwszym artykułem opublikowanym przez L. Pac-Pomarnackiego w „Łowcu Polskim” w 1931 r., był tekst pt. *O zwierzyńcu w Wilnie*, poświęcony po-

¹⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *Z „Łowcem Polskim” przez lata*, „Łowiec Polski” 1990, nr 1, s. 3.

¹⁵ Walenty Włodzimierz Garczyński został redaktorem naczelnym „Łowca Polskiego” po śmierci 29 kwietnia 1928 r. Jana Sztolcmana, który wcześniej sprawował tę funkcję. Zarząd Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich powołał wówczas jako redaktorów Juliana Ejsmonda i właśnie Walentego Włodzimierza Garczyńskiego. 13 marca 1930 r. Julian Ejsmond zrezygnował ze stanowiska redaktora, pisząc w dalszym ciągu do pisma artykuły. Od tej chwili Walenty Włodzimierz Garczyński pełnił funkcję redaktora naczelnego samodzielnie.

¹⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Z „Łowcem Polskim”...*, s. 3.

trzebie rozbudowy małego zwierzyńca znajdującego się w tym mieście celem zaspokojenia potrzeb lokalnej społeczności. Drugi zaś, mający charakter wybitnie przyrodniczy, pt. *Wędrowni goście*, poruszał temat okresowych wędrowek różnych gatunków ptaków, zarówno rodzimych, jak i zalatujących.

W 1932 r. ukazało się kilka tekstów L. Pac-Pomarnackiego – opowiadania łowieckie lub przyrodnicze oraz krótkie zarysy opisujące biologię i zwyczaje ptaków. Były także pierwsze próby artykułów dyskusyjnych. Publiczne zabieranie głosu w ważnych dla łowiectwa sprawach należało wówczas do wielkich nemrodów tego czasu, jak i do dużych właścicieli ziemskich, co znajdowało odzwierciedlenie w tematyce wychodzącego w owym czasie czasopisma.

W okresie przedwojennym ukazało się drukiem w „Łowcu Polskim” łącznie 70 artykułów, opowiadań, felietonów, polemik i wspomnień autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego. W poszczególnych latach opublikował ich: 1931 – 2; 1932 – 8; 1933 – 5; 1934 – 11; 1935 – 7; 1936 – 12; 1937 – 11; 1938 – 11 i 1939 – 3. Tematyka publikowanych artykułów była bardzo różnorodna; 19 artykułów poświęconych było biologii zwierząt; 13 artykułów to opowiadania łowieckie i przyrodnicze; 9 artykułów traktowało o polowaniach; 8 artykułów poświęconych było tematyce ornitologicznej, a kolejnych 8 to artykuły dyskusyjne na bieżące tematy łowieckie; 4 artykuły dotyczyły ogólnej tematyki łowieckiej, a dalsze 4 – działalności L. Pac-Pomarnackiego w organizacjach łowieckich; 3 artykuły poświęcone były nemrodom łowiectwa (Włodzimierzowi Korsakowi, Albertowi Mniszkowi i Stanisławowi Zaborowskiemu), a 2 artykuły dotyczyły problematyki ogrodu zoologicznego w Wilnie.

Jak wspomniano wcześniej, najwięcej artykułów L. Pac-Pomarnackiego poświęconych było biologii zwierząt, głównie ptaków, przy czym o biologii, zachowaniu, zwyczajach, polowaniach na dubelta pisał w 2 artykułach, o wiewiórce w 2 artykułach, o słońce w 4 artykułach, o wronie siwej w 3 artykułach, o pardwie w 2 artykułach oraz po jednym artykule o żurawiu, bekasiku, bocianie czarnym, jarząbku, zającu bielaku i bekasie.

Ostatni tekst L. Pac-Pomarnackiego – 70. w kolejności – w przedwojennym „Łowcu Polskim” ukazał się w numerze 12; było to opowiadanie łowieckie pt. *Grają jakiś tam głuszce*.

Ponowna współpraca Leopolda Pac-Pomarnackiego z „Łowcem Polskim” została zapoczątkowana w lutym 1948 r. artykułem *O przyszłość zwierzyny płowej w woj. kieleckim*. Czasopismo wychodziło wówczas w nowych realiach społeczno-politycznych. Ostatnie 2 artykuły opublikowane zostały w 1992 r., już po śmierci pisarza.

Ogółem w latach 1948–1992 na łamach „Łowca Polskiego” opublikowane zostały łącznie 192 artykuły oraz opowiadania łowieckie i przyrodnicze. W tematyce tej należy wyróżnić: 50 opowiadań o tematyce łowieckiej i przyrodniczej, 24 artykuły opisujące biologię i zwyczaje zwierząt, 16 artykułów opisywało zagospodarowanie łowisk, 23 artykuły to notatki faunistyczne, a 9 to notatki ornitologiczne, tematyka polowań poruszana była w 11 artykułach, 31 artykułów to artykuły dyskusyjne, 2 omawiały zagadnienia ochrony przyrody, a inne artykuły w liczbie 26 dotyczyły wielu różnych spraw.

Opowiadania łowieckie i przyrodnicze L. Pac-Pomarnacki pisał niemal w całym okresie powojennym; pierwsze ukazało się w 1950 r., a ostatnie w 1992 r. Tematyka opowiadań sięga czasów wojny oraz własnych wspomnień i wrażeń z polowań lub obserwacji ojczystej przyrody.

Tematyka biologii zwierząt oraz ich zwyczajów i zachowań poruszana była w 24 artykułach. Znaczna ich część (12 artykułów) poświęcona była głuszcowi i cietrzewiowi. Ponadto bohaterami artykułów były: wilk, zając bielak, łoś, jarząbek, kaczki, daniel, piżmak oraz drop.

Zagospodarowaniu łowisk poświęcone było 16 artykułów. Tematyka poruszała zagadnienia sytuowania ambon myśliwskich, zasiedlania biotopów przez bażanty, ochrony leśnych bagien, dokarmiania zwierzyny przez koła łowieckie, zakładania lizawek i wodopojów, wykorzystania nasion kasztanowca i kukurydzy jako karmy dla zwierząt, ochrony kuropatw oraz istniejącego w Nadleśnictwie Brudzewice zwierzynca.

Notatki faunistyczne i ornitologiczne opublikowane zostały w 32 krótkich informacjach o charakterze ciekawostek przyrodniczych. Dotyczyły one występowania na terenie Kielecczyny łośa, wilka, jenota, daniela, muflona oraz bielika, łabędzia, słonki, kuropatw, jastrzębia, głuszca i cietrzewia, a także sprowadzania jeleni i muflonów do Łysogór.

O polowaniach L. Pac-Pomarnacki pisał w 11 artykułach. Opisywał polowania na lisa, kaczki, słonki, grzywacze, borsuki, wilki, a jeden artykuł zawierał porady dla młodych selekcjonerów.

Zagadnienia ochrony przyrody poruszane były tylko w 2 artykułach. Pierwszy z nich omawiał potrzebę ochrony bobra i roli kół łowieckich w tym zakresie, drugi zaś przedstawiał działania myśliwych na rzecz ochrony przyrody i ochrony gatunków chronionych z okazji Dni Lasu i Ochrony Przyrody.

Istotną pozycję stanowiły artykuły dyskusyjne, publikowane przede wszystkim w latach 50. i 60. Obszar poruszanych w nich zagadnień był bardzo szeroki. W pierwszych powojennych artykułach L. Pac-Pomarnacki pisał o mankamentach funkcjonowania powojennego łowiectwa, trosce o stan i przyszłość zwierzyny na Kielecczyźnie. Kolejnymi istotnymi sprawami poruszonymi w artykułach była tematyka odszkodowań łowieckich oraz dochodów z łowiectwa. Inne artykuły omawiały sprawy hodowli zwierzyny (głuszc, cietrzew, sarna) oraz własne spostrzeżenia autora o polowaniach na tokach, z fladrami i z ambon.

Łącznie w latach 1931–1992 w „Łowcu Polskim” opublikowane zostały 262 artykuły i inne formy beletrystyczne L. Pac-Pomarnackiego. Są wśród nich 63 opowiadania łowieckie i przyrodnicze, 43 to artykuły na temat biologii zwierząt, 16 artykułów poruszało tematykę zagospodarowania łowisk, 23 to notatki faunistyczne, 17 to notatki ornitologiczne; 20 artykułów poruszało tematykę polowań, 39 to artykuły dyskusyjne, 2 omawiały zagadnienia ochrony przyrody, 4 opisywały działalność w organach organizacjach łowieckich, a 35 artykułów omawiało sprawy różne, w tym kilka przedstawiało sylwetki wybitnych nemrodów łowiectwa polskiego.

W 1990 r. na łamach „Łowca Polskiego” L. Pac-Pomarnacki tak wypowiedział się na temat pisma i jego wieloletniej z nim współpracy:

Nadszedł rok 1931 i mój debiut w „Łowcu Polskim”, będącym wówczas organem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich pod redakcją Walentego Garczyńskiego, pełniącego tę funkcję od roku 1928 do wybuchu II Wojny Światowej. Zadebiutowałem artykułem O zwierzynku w Wilnie, który się ukazał w numerze 34 z dnia 22 sierpnia 1931 roku i odtąd już moja działalność pisarska na stałe związała się z „Łowcem Polskim” i za kadencji Garczyńskiego na stronicach jego organu wydrukowałem aż 57 prac. [...]

Wybuch Wojny Światowej przerwał na długo, bo aż do roku 1948 mój kontakt z redakcją, kiedy to po powrocie do kraju zetknąłem się z redaktorem Józefem Geysztorem i rozpocząłem dalszą współpracę artykułem O przyszłość zwierzyny płowej w woj. kieleckim, który ukazał się w numerze lutowym z 1948 roku. Za czasów redaktora Geysztora „Łowiec” umieścił 15 moich prac.

Działalność Geysztora przypadła na ciężkie czasy powojenne, brak drukarni, papieru i współpracowników. Pierwszych kilka zeszytów dla kół łowieckich było odbitych nawet na powielaczu, jednak pismo później utrzymało się na dobrym poziomie i zyskało wielu sympatyków.

Redaktor Rudolf Kryspin nie zdążył należycie wykorzystać swych zdolności organizacyjnych, gdyż pełnił swą funkcję zaledwie w ciągu roku 1951, ale wydrukował 6 moich prac.

I oto nadszedł czasokres redagowania pisma przez znanego myśliwego oraz autora wielu książek łowieckich – Zbigniewa Kowalskiego w latach 1952–1954. Poziom „Łowca” wybitnie się poprawił, przybyły cenne zdjęcia oraz zapoczątkowano organizowanie corocznych konkursów fotograficznych i literackich, cieszących się dużym powodzeniem. Kowalski poświęcił „Łowcowi” wiele pracy i wykazał się dużymi osiągnięciami. Za jego czasów umieściłem w tym czasopiśmie 12 artykułów i zdobyłem pierwszą nagrodę literacką. Kowalski był znanym pisarzem łowieckim i pozostawił po sobie cztery dobre książki łowieckie: *Dziennik Myśliwski* (wydany w roku 1947), *Order Zielonej Różdżki* z 1954, monografię *Wilk* i piękny album bogato ilustrowany pt. *Czytam Las* z 1957 roku. Z następnym redaktorem Witoldem Wudelem nie miałem bliższego kontaktu, tym niemniej współpraca z redakcją trwała nadal i w latach 1954–1956 przesłałem jednak 5 prac.

Bardzo dobre stosunki nawiązały się z redaktorem Leonem Popławskim (do roku 1959). Dobry znawca łowiectwa, zwłaszcza jego literatury pięknej, kładł duży nacisk na popularyzowanie dobrej beletrystyki, uważając, zresztą słusznie, że to przez nią wzrasta czytelnictwo naszego organu prasowego, gdyż każdy niemal myśliwy, po otrzymaniu nowego zeszytu „Łowca Polskiego” najpierw szuka jakiejś nowelki, czy wspomnienia i od niego rozpoczyna dalszą lekturę. Dzięki temu upodobaniu redaktora, zamieściłem aż 25 utworów, przeważnie beletrystycznych.

Z redaktorem Józefem J. Szczepkowskim, pełniącym swą funkcję rekordowo, bo aż przez 14 lat, więc najdłużej ze wszystkich redaktorów (drugie miejsce zajmował red. Garczyński – 11 lat), współpracowało się bardzo dobrze. Szczepkowski doskonale orientował się w tajnikach sztuki redaktorskiej i dbał o stałe podnoszenie poziomu pisma. Przez tyle lat współpracy znaliśmy się doskonale i z góry wiedziałem, na jakiego rodzaju prace on reflektuje, toteż zazwyczaj potrafiłem mu dogodzić i w tym czasie umieściłem w „Łowcu Polskim” aż 78 prac. Często ogłaszane konkursy literackie dały mi możliwość zdobycia również 8 nagród oraz wyróżnień, a ogólnie biorąc bardzo podnosiły poziom beletrystyki pisma. To był redaktor „na medal”, niestety śmierć przerwała jego działalność zbyt wcześnie.

Albin Kryński pracował w latach 1973 do 1981. Dobrze wywiązywał się ze swych obowiązków, ale nie miał już rutyny swego poprzednika. Kontynuował ogłaszanie konkursów fotograficznych i literackich, zasadniczo forsował jednak prace o poważnej treści i artykuły dyskusyjne. Za jego czasów wydrukowałem 34 prace.

Dobrym redaktorem był również Zygmunt Golański oddany swej pracy z dużym zamiłowaniem oraz energią, jednak sprawował tę funkcję bardzo krótko, gdyż niespełna dwa lata: 1982–1983. W tym czasie mogłem wydrukować jednak jeszcze 3 artykuły.

„Łowca Polskiego” przed laty zawsze cechowała atmosfera jakiegoś „ciepła” koleżeńskiego. Był tym „kolegą myśliwym”, którego zawitanie do naszego domu witało się z przyjemnością, z przyjaznym uśmiechem jakby bliską osobę wiedząc, że przyniesie nam coś nowego, interesującego, o czym dotąd nie wiedzieliśmy. „Łowca” kochało się, był nam potrzebny! To było nasze, myśliwskie pismo!

I dlatego obecna Redakcja [był rok 1990 – przyp. aut.] winna usilnie dbać o to, by tradycji stało się zadość, by tej dawnej atmosfery nie zepsuł, nie zagłuszył zbyt suchą, mało aktualną treścią artykułów, omijanych często przez czytelników, dla których mogą one być zbyt naukowe, poważne lub witane niechętnie i ze zdziwieniem, że jakieś koło łowieckie po kilku latach istnienia, już szczyty się „jubileuszem” i zasługami członków zarządu, bo właściwie co to czytelników obchodzi, to sprawa wyłącznie tego koła¹⁷.

W 1989 r. w Białowieży odbył się zjazd dawnych korespondentów „Łowca Polskiego”. Gościem honorowym zjazdu był m.in. Leopold Pac-Pomarnacki, który jednocześnie w tym roku obchodził 60-lecie pracy pisarskiej i był najdłużej żyjącym wówczas korespondentem czasopisma. Prócz niego gośćmi honorowymi byli także Stanisław Rozwadowski – mistrz rysunku łowieckiego i Arkady Brzezicki – autor wielu publikacji zamieszczonych w „Łowcu”.

W liście z 23 maja 1990 r. adresowanym do Włodzimierza Łapińskiego L. Pac-Pomarnacki pisał na ten temat:

Z okazji 90-lecia istnienia „Łowca Polskiego” odbył się w Białowieży zjazd wszystkich dawnych korespondentów tego pisma. Z okazji 60-lecia mojej pracy pisarskiej (od 1929 roku) otrzymałem na pamiątkę piękny kordelas myśliwski z wygrawerowanym moim nazwiskiem i byłem nadspodziewanie serdecznie „fetowany” w czasie tego zjazdu. Byłem nawet zaskoczony tak gorącym przyjęciem¹⁸.

¹⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, Z „Łowcem Polskim”..., s. 3.

¹⁸ List Leopolda Pac-Pomarnackiego do Włodzimierza Łapińskiego z 23 maja 1990 r. (archiwum W. Łapińskiego)



Kordelas myśliwski otrzymany przez Leopolda Pac-Pomarnackiego na zjeździe w Białowieży, 2015 r. Na jednej stronie kordelasa widnieje napis „Darz bór”, a na drugiej – „Leopold Pomarnacki” (zbiory Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu, fot. P. Kacprzak)



Łowiec [Lwowski]

„Łowiec” było jednym z najstarszych czasopism łowieckich. Pismo wychodziło w Galicji od 1878 r., swą misję kontynuowało także w okresie międzywojennym. Początkowo „Łowiec” był organem Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, a następnie Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Siedziba redakcji znajdowała się we Lwowie. Wśród autorów zamieszczających tam artykuły byli m.in. Janusz Domaniewski, Władysław Gacki, Artur Groetschel, Jarosław Hubalek, Tytus Karpowicz, Józef Kobylański, Walery Maryański, Albert Mniszek, Antoni Pisuliński, Kazimierz Wodzicki i Witold Ziembicki.

Współpraca Leopolda Pac-Pomarnackiego z „Łowcem” rozpoczęła się w 1932 r. opublikowaniem pierwszego artykułu – opowiadania łowieckiego pt. *Wśród bagien Wileńszczyzny* i trwała do 1938 r., kiedy to w numerze 15–16 opublikował ostatni artykuł pt. *Bekasik*. Łącznie w tym czasopiśmie opublikował 23 artykuły, przy czym dwa z nich (Propagujemy znajomość łosia oraz Toki naszych bekasów) składały się z dwu części, drukowanych w kolejnych numerach „Łowca”. Można więc stwierdzić, że artykułów było w sumie 25.

Wśród opublikowanych artykułów dominowały opowiadania łowieckie, których łącznie było 11. Tematyka opowiadań była bardzo zróżnicowana; zasadniczo dominowały przeżycia autora doznawane na polowaniach oraz wzajemne relacje człowiek–przyroda i refleksje nad przemijaniem.

Drugi obszar opublikowanych artykułów dotyczył spraw biologii i zwyczajów zwierząt i ptaków; poświęcone były one wronie, bekasowi, bekasom oraz zajęcowi bielakowi, łosiowi i niedźwiedziowi. Jak zwykle w tego typu artykułach, autor przedstawiał uwagi dotyczące zwyczajów wymienionych gatunków zwierząt, które wynikały z własnych obserwacji i spostrzeżeń. Ta tematyka poruszana była w 6 artykułach.

Trzeci obszar opublikowanych artykułów to opowiadania przyrodnicze. Choć było ich tylko 4, to były one kolejnym przejawem wspaniałych umiejętności beletrystycznych autora, szczególnie w licznych opisach przyrody, tej chwilowej, szybko przemijającej, ale zawsze pełnej wrażeń.

Jeden artykuł poświęcony był przedstawieniu „Kalendarza Leśnego Informacyjnego”, wydawanego w Wilnie, z krótkim omówieniem artykułów tam zawartych, poruszających głównie tematykę łowiecką.

Warto wspomnieć, że prócz artykułów w „Łowcu” zamieszczone zostały także liczne rysunki autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego, ilustrujące różne gatunki zwierzyny i ptaków, sygnowane inicjałami „LP”. Najwięcej grafik zostało zamieszczonych w rocznikach 1932 i 1933; niektóre powtarzane były także w 1934 i 1935 r.

Leopold Pac-Pomarnacki bardzo wysoko cenił wydawanego w Małopolsce „Łowca”. W jednym z artykułów zamieszczonych w wileńskich „Trąbkach” tak pisał na temat tego czasopisma:

„Każdy zeszyt „Łowca” lwowskiego, świetnie redagowanego, a nieznanego u nas zupełnie, dwutygodnika, przynosi wiadomości, które na Wileńszczyźnie są prosto nie do pomyślenia¹⁹.

¹⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Dlaczego?*, „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1933, marzec–kwiecień–maj, s. 2.



Napis tytułowy pisma
„Łowiec” – organu
Małopolskiego Towarzystwa
Łowieckiego

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO
WYCHODZI 1⁰⁰ I 16⁰⁰ KĄZDEGO MIESIĄCĄ



„Łowiec” 1932, nr 15–16,
s. 204
„Łowiec” 1932, nr 15–16,
s. 201



„Łowiec” 1932, nr 19, s. 251
„Łowiec” 1932, nr 20, s. 257



„Łowiec” 1932, nr 20, s. 260
„Łowiec” 1932, nr 21, s. 268



„Łowiec” 1932, nr 22, s. 287
„Łowiec” 1932, nr 22, s. 286



„Łowiec” 1932, nr 22, s. 287
„Łowiec” 1932, nr 23, s. 288



„Łowiec” 1933, nr 1, s. 11
„Łowiec” 1933, nr 9–10, s. 100



Myśliwy [Poznański]

Czasopismo „Myśliwy” miało charakter regionalny i było wydawane w Poznaniu. Do wybuchu wojny ukazały się łącznie 24 numery. Przez cały czas jego istnienia redaktorem naczelnym był dr inż. Leon Ossowski²⁰. Był on kolejnym, po Włodzimierzu Korsaku i Mieczysławie Mniszku-Tchorznickim, referendarzem pracującym w dyrekcji Lasów Państwowych prowadzącym sprawy łowieckie i uprawiającym jednocześnie publicystykę łowiecką. Stąd zapewne wynikała jego znajomość z L. Pac-Pomarnackim, która z czasem przerodziła się we współpracę obu panów.

Tematykę łowiecką i przyrodniczą na łamach „Myśliwego” podejmowali najwięksi nemrodzi przedwojennej Polski, w tym m.in.: Stanisław Woszczyński, Edward Schechtel, Zbigniew Woszczyński, dr Stanisław Celichowski, Władysław Zabiełło, Józef W. Kobyłański, Mieczysław Mniszek-Tchorznicki, inż. Zygmunt Metzsig, Adam Rzewuski, dr inż. Jan Podgórnny czy inż. W. Lindemann.

Współpraca Leopolda Pac-Pomarnackiego z „Myśliwym” rozpoczęła się w 1938 r., kiedy to został opublikowany jego pierwszy artykuł pt. *O odstrzale se-*

²⁰ Leon Ossowski urodził się w 1905 r. w Pęczkowie. W 1923 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w gimnazjum w Starogardzie. Studiował prawo, leśnictwo i nauki leśno-entomologiczne w Monachium i Poznaniu. W 1929 r. uzyskał tytuł inżyniera leśnictwa. W wieku 16 lat opublikował swój pierwszy artykuł łowiecki. W 1935 r. uzyskał tytuł doktora nauk leśnych. Od 1931 r. pracował w DLP w Toruniu, w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstwie Rolnych na stanowisku referenta ds. łowieckich. Był jednym z najbardziej znanych w okresie międzywojennym myśliwych na Pomorzu, piastującym m.in. stanowisko wiceprzewodniczącego Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz Oddziału Pomorskiego Polskiego Związku Łowieckiego. W czerwcu 1939 r. został odznaczony „Złotym Krzyżem”. Brał udział w kampanii wrześniowej; później przebywał w Anglii i tam też zmarł w 1960 r. Od chwili powstania czasopisma „Myśliwy” (październik 1937 r.) był jego redaktorem naczelnym.

lekcyjnym jeleni i saren. Łącznie w tym czasopiśmie łowieckim zostało opublikowanych tylko 7 jego artykułów. Ostatni ukazał się w numerze sierpniowym z 1939 r. Cztery z zamieszczonych artykułów miały charakter opowiadań łowieckich, w szczególności opisujące wrażenia z polowań na kozły. Jeden – chyba jedyny w dorobku pisarskim L. Pac-Pomarnackiego – poświęcony był bronii myśliwskiej, a dokładniej sztucerkowi kal. 22. W dwóch artykułach przedstawił liczne uwagi na temat odstrzałów realizowanych przez myśliwych zagranicznych, w szczególności z Włoch, Niemiec i Francji, oraz odstrzałów redukcyjnych.

Pomorski Biuletyn Łowiecki

Historia tego czasopisma łowieckiego jest złożona, kilkakrotnie też zmieniało ono swoją nazwę. Pierwszy numer pod nazwą „Pomorski Biuletyn Łowiecki” ukazał się 1 czerwca 1947 r. Inicjatorem wydawania tego czasopisma łowieckiego i jednocześnie autorem całości materiału do numeru pierwszego, a także większości artykułów do kolejnych numerów, był dr Józef Goetz – ówczesny dyrektor Dóbr i Lasów miasta Torunia²¹. Pod wspomnianą nazwą ukazało się łącznie (od 1 czerwca 1947 r. do 15 grudnia 1950 r.) 14 numerów biuletynu. Wydawcą czasopisma była w tym okresie Pomorska Rada Wojewódzka PZŁ w Toruniu, a zasięg oddziaływania periodyku obejmował tylko województwo bydgoskie²².

W tym też okresie zawiązała się współpraca Leopolda Pac-Pomarnackiego z „Pomorskim Biuletynem Łowieckim”. W latach 1947–1950 L. Pac-Pomarnacki opublikował w tym czasopiśmie łącznie 7 artykułów a pierwszy z nich pt. *Uwagi o polowaniu na rogacze* ukazał się w numerze 6. Tematyka zamieszczonych tekstów była bardzo różnorodna, z reguły miały one formę artykułów dyskusyjnych. Ich treść była często wynikiem własnych obserwacji i doświadczeń autora na tematy: polowań na rogacze, etyki łowieckiej, racjonalnego ostrzału głuszców, odmian polskiego lisa, polowania z wyzłami. Osobną grupę stanowiły felietony o fotografowaniu, czyli polowaniu z aparatem fotograficznym, oraz wykorzystaniu upolowanych zwierząt łownych do tworzenia ekspozycji w muzeach przyrodniczych i zoologicznych.

Wśród autorów piszących w czasopiśmie, poza L. Pac-Pomarnackim, byli m.in. Stanisław Dziegielewski, Maciej Gabała, Adam Gulgowski, Wincenty Ką-

²¹ Józef Goetz Józef urodził się w 1903 r. w Korytach k. Raszkowa, w rodzinie o leśnych tradycjach. Ukończył Gimnazjum Męskie w Ostrowie Wielkopolskim, po czym odbył praktykę leśną w nadleśnictwach Wanda, Sieraków i Durowo. W latach 1924–1928 studiował w Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, uzyskując tytuł inżyniera leśnika. Od 1927 r. był asystentem w Katedrze Botaniki Leśnej. W 1933 r. obronił doktorat nauk leśnych i został nadleśniczym. W 1935 r. przeszedł do pracy w Toruniu, gdzie pełnił obowiązki dyrektora Dóbr i Lasów miasta Torunia; na stanowisku tym pracował do 1949 r. (z przerwą na czas wojny). Uczestniczył w kampanii wrześniowej, a od 22 września 1939 r. przebywał w niewoli w obozie jenieckim. We wrześniu 1949 r. wrócił do Poznania, gdzie podjął pracę w charakterze adiunkta w Katedrze Botaniki Leśnej Uniwersytetu Poznańskiego; od września 1950 r. zastępował profesora, a następnie pełnił obowiązki kierownika katedry. Ogłosił 16 prac naukowych i 23 artykuły o tematyce łowieckiej. Zmarł 22 lutego 1951 r.

²² „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” 1957, nr 41, s. 1.

czalski, Stanisław Konarski, Włodzimierz Korsak, Antoni Linke, Zygmunt Metz, Mieczysław Mniszek-Tchórznicki, Jan Panfil, Janusz Patalong, Ludwik Plater, Jan Polcyn, E. Raszke-Buchorze, Maciej Rudziński, Mieczysław Skonieczny i Władysław Zabień. Redaktorem naczelnym był Józef Goetz.

W 1951 r. nastąpiła zmiana nazwy czasopisma na „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki”. Do wydawania „Biuletynu” włączyła się także Wojewódzka Rada Łowiecka z Poznania. Zasięg czasopisma obejmował województwa bydgoskie i poznańskie, gdzie jego prenumeratorem były wszystkie koła łowieckie oraz rejony Lasów Państwowych²³. W nowej szacie „Biuletyn” wychodził do czerwca 1952 r., a od września tegoż roku czasopismo przyjęło nazwę „Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka”.

W okresie wydawania (od maja 1951 r. do czerwca 1952 r.) „Pomorsko-Poznańskiego Biuletynu Łowieckiego” (6 numerów) L. Pac-Pomarnacki opublikował tylko 2 teksty. Pierwszy ukazał się w sierpniu 1951 r. i był artykułem dyskusyjnym dotyczącym szkodliwości wążsających się w łowisku psów, drugi zaś, opublikowany w marcu 1952 r., omawiał biologię i zachowanie się w biotopie wrony.

Od września 1952 r. do września 1954 r., kiedy to czasopismo wychodziło pod nazwą „Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka”, L. Pac-Pomarnacki opublikował w nim 5 artykułów. Cztery z nich, mające charakter artykułów dyskusyjnych, omawiały tematykę szkodników łowieckich w łowisku, przemieszczania zwierzyny płowej, realizacji planów odstrzału zwierzyny łownej oraz racjonalnego odstrzału rogaczy. Jeden artykuł, mający formę opowiadania łowieckiego, opisywał toki cietrzewia. Podobnie jak w artykułach wcześniejszych, ich treść była w dużym stopniu efektem doświadczeń i własnych przeżyć autora.

Redaktorem naczelnym tego periodyku łowieckiego był w tym czasie Stanisław Dzięgielewski, a wśród autorów tekstów, poza L. Pac-Pomarnackim, byli m.in.: Władysław Dobrowolski, Stanisław Dzięgielewski, Antoni Linke, Zdzisław Oko, Witold Porankiewicz, Stefan Wiktor Roztoki i Andrzej Śliwiński.

Po ponownej zmianie nazwy czasopisma w 1955 r. na „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” zaczęły się ukazywać kolejne artykuły autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego. W zdecydowanej większości dotyczyły one spraw związanych z zagospodarowaniem łowisk i gospodarką w łowisku (aż 5 artykułów na 10 opublikowanych). Wśród poruszanych problemów były sprawy wnykarstwa, siodlarstwa, kłusownictwa, odstrzału szkodników łowieckich, strzelania z wiatrówek do ptaków. Inne artykuły poruszały tematykę znaczenia psów myśliwskich, zasad prowadzenia odstrzałów na rogacze, ustawiania paśników w łowisku oraz planowania i prowadzenia ostrzału zajęcy oraz ich ochrony przed szkodnikami. Tylko jeden artykuł – poświęcony kuropatwie – dotyczył biologii, ochrony oraz zasad polowania.

Od roku 1955 komitet redakcyjny czasopisma stanowili: redaktorzy Stanisław Dzięgielewski i Zygmunt Górski, Andrzej Śliwiński, Tadeusz Sobiecki, Jan Szukalski, a wśród autorów, których artykuły gościły często na ramach czasopisma, byli m.in. (poza Leopoldem Pac-Pomarnackim): Stanisław Dzięgielewski, Edward Skowroński, Zdzisław Oko, Antoni Linke i W. Fedorowski. Większość autorów tekstów związana była z Poznaniem.

²³ Tamże, s. 2.

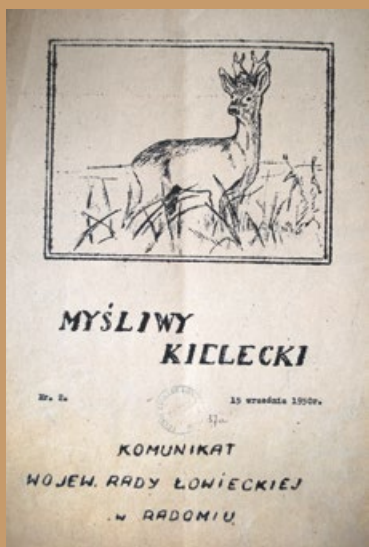
„Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki wychodził” prawdopodobnie do końca 1959 r., gdyż ostatni numer tego czasopisma łowieckiego wydany był w listopadzie 1959 r.

W sumie w wymienionych czasopismach Leopold Pac-Pomarnacki opublikował łącznie 24 artykuły.

Myśliwy Kielecki

Czasopismo „Myśliwy Kielecki” z podtytułem „Komunikat Wojewódzkiej Rady Łowieckiej” ukazywało się od 1950 do 1952 r. Swym zasięgiem obejmowało ono jedynie obszar województwa kieleckiego, a jego wydawcą była Kielecka Wojewódzka Rada Łowiecka w Radomiu. Przez cały czas istnienia czasopisma jego redaktorem był Leopold Pac-Pomarnacki, który jednocześnie pisał i zamieszczał tam najwięcej artykułów. Czasopismo składano, a następnie powielano w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu; tam też mieściła się siedziba redakcji i administracja. W sumie ukazało się tylko 5 numerów, a głównym powodem tak skromnej ich liczby były kłopoty finansowe. Nakład czasopisma był stały i wynosił 40 egzemplarzy, z czego 35 egzemplarzy wysyłano bezpłatnie do istniejących wówczas na terenie województwa kieleckiego kół łowieckich. Wszystkie numery miały ilustrowaną graficznie okładkę o motywach przyrodniczych. Objętość poszczególnych numerów wynosiła 9–14 stron. W 1950 r. ukazały się 3 wydania, w 1951 i 1952 r. – po jednym wydaniu. Pierwszy numer wyszedł 15 lipca 1950 r., ostatni zaś – 15 czerwca 1952 r. Czasopismo było podzielone na sześć działów: I – Od redakcji, II – Dział urzędowy, III – Artykuły fachowe, IV – Beletrystyka, V – Z ostatniej chwili ... i VI – Humor²⁴.

²⁴ Stanisław Zieliński, „Myśliwy Kielecki” (1950–1952), „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1978, t. 15, z. 2–4, s. 65.



Okładka „Myśliwego Kieleckiego” nr 2 z 15 września 1950 r.

Okładka „Myśliwego Kieleckiego” nr 5 z 15 grudnia 1952 r.

Inicjatorem i jednocześnie głównym redaktorem czasopisma był Leopold Pac-Pomarnacki. Do współpracy zaprosił znanych i wybitnych pisarzy łowieckich. Spośród nich byli m.in.: Józef Goetz, znany pisarz i redaktor „Pomorskiego Biuletynu Łowieckiego”; Józef W. Kobyłański, pisarz myśliwski, bibliograf łowiecki, kolekcjoner odznak towarzystw łowieckich w Polsce i autor książki *Humor i satyra łowiecka*; Czesław Moritz, myśliwy z Kresów Wschodnich, zamieszkały po 1945 r. w Jedlni-Letnisku; Tadeusz Paślawski, autor podręczników łowieckich i licznych artykułów w „Łowcu Polskim”, pracownik Instytutu Badawczego Leśnictwa w Warszawie; Władysław Zabięło, autor licznych artykułów i rozpraw na tematy łowieckie, były sekretarz redakcji „Łowca Polskiego”. Okładki projektował grafik i malarz amator Jerzy Furdal, ówczesny pracownik Nadleśnictwa Jedlnia, a później Zarządu Głównego Polskiego Związku Łowieckiego.²⁵

W pierwszym numerze „Myśliwego Kieleckiego” L. Pac-Pomarnacki, autor apelu i jednocześnie redaktor pisma, zwracając się do środowiska myśliwych, przedstawił w pełni filozofię pojmowania łowiectwa, na której sam był wychowany, pisząc:

Oddając dzisiaj w Wasze ręce Koledzy Myśliwi, pierwszy zeszyt „Myśliwego Kieleckiego” pragniemy, by stał się on Waszym nauczycielem i przyjacielem, byście na tych kilku skromnych stronach znaleźli cenne wskazówki i porady hodowlane, co trzeba robić i jak postępować, aby i zwierzyny było więcej w łowisku i polowania dawały nam dużo wycieczki po pracy zawodowej oraz szczerego zadowolenia. Możliwości finansowe mamy bardzo ograniczone, wydamy zapewne w r. b. zaledwie kilka takich zeszytów, lecz są one zawsze otwarte dla tych Kolegów, którzy zechcą coś ciekawego i pożytecznego dla naszej braci łowieckiej i dobra łowiectwa kieleckiego napisać.

Prosimy o współpracę, bżyczenia i pomysły²⁶.

Już w 1951 r. rozpoczęły się pierwsze trudności z wydawaniem czasopisma, aczkolwiek sam L. Pac-Pomarnacki był w dalszym ciągu pełen entuzjazmu, czemu dał wyraz w numerze 1(4) z 15 maja 1951 r., pisząc:

Trudności natury technicznej spowodowały, że w pierwszym półroczu nie byliśmy w stanie wydać ani jednego zeszytu. Zachęceni jednak życzliwością czytelników z roku ubiegłego będziemy się starali wydawać częściej naszego „Myśliwego Kieleckiego” i przez jego szpalty – docierać z radami i wskazówkami do najszerszych rzesz Kolegów myśliwych na wsi, w miastach i miasteczkach. [...] Ze swej strony Redakcja dołoży starań, by „Myśliwy Kielecki” stał na odpowiednim poziomie, zawierał rzeczy najpotrzebniejsze dla myśliwych wiejskich czy miejskich, by nie nużył czytelnika suchą treścią artykułów fachowych, lecz podawał je w formie popularnej dostępnej dla każdego²⁷.

Leopold Pac-Pomarnacki w „Myśliwym Kieleckim”, niezależnie od redakcji całości poszczególnych numerów, zamieścił 10 artykułów, w tym 7 artykułów

²⁵ Tamże.

²⁶ „Myśliwy Kielecki” 1950, nr 1, s. 1.

²⁷ Stanisław Zieliński, „Myśliwy Kielecki”..., s. 66–67.

fachowych (łowieckich), 1 artykuł na temat Obchodów Hubertowskich w Radomiu, 1 artykuł w dziale beletrystycznym i 1 artykuł poświęcony pamięci Mieczysława Mniszka-Tchorznickiego. Dział urzędowy, w którym zamieszczał zarządzenia i postulaty Polskiego Związku Łowieckiego oraz Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu, jest do tej pory wartościowym materiałem historycznym na temat rozwoju i zasad funkcjonowania łowiectwa i gospodarki łowieckiej na Kielecczyźnie i w całej Polsce.

Pomimo wielkich starań L. Pac-Pomarnackiego, począwszy od 1951 r. czasopismo zaczęło podupadać. Wynikało to przede wszystkim z trudności technicznych (brak papieru i powielacza) i finansowych, które – jak się okazało – stały się nie do pokonania przez jednego człowieka. Nie bez znaczenia był tu także fakt, że od 1 stycznia 1950 r. L. Pac-Pomarnacki nie był już pracownikiem Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, lecz Przedsiębiorstwa Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las”.

Warto odnotować, że „Myśliwy Kielecki” był pierwszym regionalnym piśmie poświęconym zagadnieniom łowieckim na terenie województwa kieleckiego w okresie powojennym. Szkoda tylko, że ukazywał się tak krótko.

Łowiectwo na Pomorzu

Łowiectwo na Pomorzu to samodzielna publikacja, wydana w 1948 r. w Toruniu w nakładzie 4000 sztuk jako tzw. jednodniówka. Poświęcona była 25. rocznicy powstania Polskiego Związku Łowieckiego w jego roku jubileuszowym. Komitet redakcyjny wydania stanowili znakomici nemrodzi polskiego łowiectwa: Józef Goetz, Henryk Górski, Herman Knothe, Włodzimierz Korsak, Jan Panfil, Stanisław Zabieńko i Michał Zdrójkowski. Zasadniczo publikacja poświęcona była łowiectwu na Pomorzu.

Książka zawiera wiele artykułów; autorem jednego z nich, pt. *Łabędzie*, był Leopold Pac-Pomarnacki. Była to trzystronicowa informacja na temat trzech gatunków łabędzi: nadobnego (niemego), krzykliwego (gędzca) i czarnodziobego, gnieźdzących się Polsce lub tylko do nas przylatujących. W zakończeniu artykułu Leopold Pac-Pomarnacki zawarł piękne pragnienie, które warto zacytować:

A z drugiej strony łabędź należy do tak pięknej zwierzyny i rzadkiej już na ziemiach polskich, że szkoda po prostu strzelać te ptaki nie przynoszące myśliwemu żadnej poważniejszej korzyści, tym więcej iż są chronione przez cały rok ustawą. Będąc niezastąpioną ozdobą cudnych naszych jezior pomorskich niech żyją, rozmnażają się pod naszą opieką i cieszą dalej oko turysty swymi dekoracyjnymi ewolucjami śnieżystych sylwetek na modrej tafli wodnej²⁸.

Dzisiaj łabędź, nadal chroniony, raduje oczy każdego z nas nie tylko na Pomorzu, lecz także w całej Polsce. I niech tak zostanie.

²⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Łabędzie*, w: *Łowiectwo na Pomorzu*, red. Józef Goetz, nakładem wojewódzkich Rad Łowieckich, Toruń 1948, s. 92-94.

Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego

W okolicznościowej księdze pt. *Myślistwo Wschodnie*. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego ukazał się tylko jeden artykuł autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego, pt. *Szkic do monografii pardwy*²⁹. Tekst został opublikowany na 6 stronach i był uporządkowanym zbiorem informacji dotyczących występowania pardwy na terenach północno-wschodnich ówczesnej Rzeczypospolitej. Autorami innych artykułów byli najwięksi nemrodzi Kresów: Michał Kryspin Pawlikowski, Włodzimierz Korsak, Józef Władysław Kobylański, Bolesław Świątorzecki, Stanisław Wańkiewicz, Władysław Zabięło, R. Kinle, Witold Ziembicki, Adam Rzewuski. Redaktorem całości opracowania był Kazimierz Michał Pawlikowski, autorem ilustracji Włodzimierz Korsak, a rysunków Feliks Dangel. Księgę wydało Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich. Opracowanie ukazało się w 1935 r. w Wilnie.

Kalendarz Leśny na 1938 rok

Kalendarz Leśny na 1938 r. jest zbiorowym opracowaniem najznamienitszych nemrodów polskiego łowiectwa. Zamieszczono w nim kilkanaście artykułów takich autorów jak Mieczysław Mniszek Tchorznicki, Józef Władysław Kobylański, Michał K. Pawlikowski, Leon Ossowski, Włodzimierz Korsak, Jan Sokolowski, Bolesław Świątorzecki, W. Lindeman czy Edward Schechtel. Do grona tego dołączył Leopold Pac-Pomarnacki. Całe opracowanie zawiera 298 stron.

W Kalendarzu... Leopold Pac-Pomarnacki zamieścił jeden poetycki artykuł pt. *O wiewiórcę*³⁰. Nie był on poświęcony tematyce łowieckiej, ale przyrodniczej. Ponadto w kalendarzu zamieszczony jest jego obrazek przedstawiający bekasa.

Kalendarz Myśliwski na 1939 r.

Kalendarz Myśliwski na 1939 rok jest zbiorowym opracowaniem kilkunastu autorów. Ukazał się w 1939 r. pod redakcją Walentego Garczyńskiego i nakładem Polskiego Związku Łowieckiego. Całość opracowania zawiera 506 stron. W publikacji znajduje się jeden artykuł autorstwa L. Pac-Pomarnackiego pt. *Uwagi o polowaniu na rogacze*³¹ o objętości 6 stron.

²⁹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Szkic do monografii Pardwy*, w: *Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego*, red. Kazimierz Michał Pawlikowski, Towarzystwo Łowieckie Ziem Wschodnich, Wilno 1935, s. 36–42.

³⁰ Leopold Pac-Pomarnacki, *O wiewiórcę*, w: *Kalendarz Leśny na 1938 r.*, rok XIII, red. Wacław Dankiewicz, Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, Wilno 1938, s. 113–122.

³¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Uwagi o polowaniu na rogacze*, w: *Kalendarz Myśliwski na 1939 rok*, red. Walenty Garczyński, nakładem Polskiego Związku Łowieckiego, Wilno, s. 181–186.

Czasopisma przyrodnicze

Chrońmy Przyrodę Ojczyzn

Współpraca L. Pac-Pomarnackiego z czasopismem „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn” trwała 33 lata. Rozpoczęła się w 1953 r. notatką ornitologiczną o stwierdzonych nowych stanowiskach bataliona w województwie kieleckim, a zakończyła w 1986 r. artykułem o jubileuszu narodzin fotografii przyrodniczej. Leopold Pac-Pomarnacki opublikował w czasopiśmie 47 artykułów oraz notatek przyrodniczych: ornitologicznych, faunistycznych i florystycznych.

Biorąc pod uwagę charakter czasopisma, w tematyce poruszanej przez autora dominujący udział miały zagadnienia ornitologiczne, o których traktowało aż 34 artykułów i notatek. Z tego 18 to notatki ornitologiczne o krótkiej skondensowanej treści, informujące najczęściej o nowych stanowiskach ptaków chronionych i rzadkich oraz o przelotach ptaków, głównie w Radomskim i Kieleckim. Pozostałe 14 artykułów poruszało różną tematykę ornitologiczną: występowaniu kuraków na Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie poświęcone były 3 artykuły, a awifaunie Radomia i okolic – 6 artykułów. O zasiedlaniu budek lęgowych L. Pac-Pomarnacki pisał w 2 artykułach. Inne teksty dotyczyły użyteczności gawrona w środowisku, kursu ochrony ptaków w Świętokrzyskim Parku Narodowym, zagrożeń dla synogarlicy tureckiej i kaczorów. Jeden artykuł poruszał tematykę biologii, występowania, zachowania i zwyczajów rycyka w regionie świętokrzyskim.

Szeroko rozumiana problematyka przyrodnicza poruszana była w 10 artykułach i notatkach. Sześć z nich to notatki florystyczne (nowe stanowiska dyptama jesionolistnego, ciemiężycy zielonej, śnieżyczki przebiśniegu) oraz notatki faunistyczne (nowe stanowiska ropuchy paskówki oraz 2 jelonka). Pozostałe artykuły dotyczyły planowanego utworzenia rezerwatu Ługi w Nadleśnictwie Włoszczowa, pojawienia się łosi w województwie kieleckim, ochrony grzyba szmaciaka gałęzistego oraz wykorzystania gałęzi i części roślin chronionych.

Z 47 artykułów i notatek przyrodniczych 3 dotyczyły fotografii. Dwa z nich poświęcone były znakomitym fotografom przyrody – znanemu w całej Polsce Włodzimierzowi Puchalskiemu oraz fotografowi regionalnemu Janowi Siudowskiemu z Kielc. Trzeci artykuł opisywał doznania i przeżycia związane z fotografowaniem przyrody oraz wzrost zainteresowania tą tematyką w kraju. Tematyka fotografii przyrodniczej poruszana była przez L. Pomarnackiego tylko w latach 80.

Przyroda Polska

W czasopiśmie „Przyroda Polska” Leopold Pac-Pomarnacki opublikował 76 artykułów; 4 artykuły, sygnowane inicjałami „L.P.”, także – najprawdopodobniej – są jego autorstwa. Jego współpraca z tym czasopismem rozpoczęła się w 1957 r. opublikowaniem pierwszego artykułu pt. *Ochrona ptactwa w woj. kieleckim*, ostatni zaś artykuł pt. *Rykwisko* ukazał się w 1989 r. Współpraca trwała więc 32 lata, przy czym w niektórych latach nie ukazały się żadne artykuły. Tematykę tekstów zamieszczonych w „Przyrodzie Polskiej” można podzielić zasadniczo na cztery obszary: ornitologia, zagadnienia przyrodnicze, biologia zwierząt, łowiectwo.

Tematyka ornitologiczna poruszana była w 33 artykułach. W tej liczbie 14 artykułów poświęconych było biologii, zwyczajom i zachowaniom ptaków, m.in. sikorom, dzięciołom, kuropatwie, szpakom, ziębie, zaganiaczowi, jastrzębiowi gołębiarzowi czy myszołowowi zwyczajnemu. Dwanaście artykułów dotyczyło budowy gniazd przez ptaki, kolonii lęgowych, dokarmiania czy odżywiania się ptaków. Dwa artykuły omawiały zasady wywieszania budek lęgowych dla ptaków oraz traktowały o potrzebie czyszczenia budek. Pozostałe artykuły dotyczyły barw jaj ptasich, przystosowywania się gniazdujących ptaków do zmian środowiska, obrączkowania ptaków i zakładania śródpolnych remiz.

Tematyka przyrodnicza poruszana była w 32 artykułach. Zakres tematyczny i forma utworów były bardzo urozmaicone. Największą ich część stanowiły artykuły, w mniejszym zakresie opowiadania i felietony. Artykuły poświęcone były zagadnieniom ochrony przyrody, w tym charakterystyce kilku rezerwatów przyrody, ochronie gatunkowej zwierząt i roślin, poszukiwaniu i uznawaniu pomników przyrody, roli grzybów w środowisku leśnym oraz skutkom bezmyślnego ich niszczenia, potrzebie ochrony mrowisk, niszczeniu kwiatów czy szkód wynikających z tytułu uprawianej turystyki. Kilka tekstów omawiało tematykę łowiecką związaną z zimowym dokarmianiem zwierzyny, nadmierną opieką nad zwierzyną i ptakami, skutkami osławiania zwierzyny oraz potrzebą i zasadami dokarmiania ptaków zimą.

Biologia, zwyczaje, wędrówki i zachowania się zwierząt oraz środowisko przyrodnicze, w którym żyją, opisywane były w 10 artykułach. Poświęcone one były jaszczurkom, dzikom, rakowi, żmii, sarnie, zubrom, łosiowi i borsukowi. Jeden z artykułów opisywał ośrodek hodowli żubrów w Smardzewicach.

Wszechświat

W czasopiśmie „Wszechświat” L. Pac-Pomarnacki opublikował łącznie 65 artykułów oraz 1 artykuł wspólnie z Eugeniuszem Krysztofikiem – ówczesnym dyrektorem Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Pierwszy artykuł pt. *Prawna ochrona ptaków – a rzeczywistość* ukazał się w 1955 r., a ostatni pt. *Ostatnie pomniki przyrody* – w 1988 r. Najwięcej artykułów ukazało się w latach 60. (23), w następnej kolejności w latach 70. (21), w latach 80. – 15 oraz w latach 50. – 7, w tym jeden jako współautorski. Okres lat 50. obejmował jednak tylko pięć lat.

Dominującą tematyką artykułów były sprawy ornitologiczne. Na ogólną liczbę 66 artykułów tematyka życia, biologii i ochrony prawnej ptaków występowała aż w 40 artykułach, ochrona gatunkowa roślin i zwierząt – w 5 artykułach, zagadnienia łowieckie w 7, problematyka występowania i ochrony grzybów w 4, ochrona przyrody w rezerwach przyrody w 3, pomniki przyrody – 2, ochrona środowiska – 3. Jeden artykuł omawiał zagadnienie roli wody w lasach, a kolejny turystykę w lasach.

Pierwszy artykuł zamieszczony we „Wszechświecie” w 1955 r. był nacechowany wielkim niepokojem o przyszłość polskiej awifauny. Wtedy to L. Pomarnacki pisał:

Jest jednak i inne niebezpieczeństwo, moim zdaniem znacznie groźniejsze od tępienia ptaków za pomocą broni palnej. Powoduje ono, że zarówno poszczególne gatunki ptaków, jak i ogólna ich ilość na ziemiach naszych zamiast się zwiększać – ustawicznie maleje. Niebezpieczeństwo to polega na coraz większym braku od-

powiednich miejsc łągowych oraz całkowitym niemal usuwaniu z naszych lasów starych, dziuplastych drzew, co w konsekwencji stwarza sytuację groźną dla ptaków. Zajmując się obserwacjami ornitologicznymi od przeszło 30 lat, przeważnie na terenie Kielecczyzny, stwierdzam stały ubytek awifauny, a jeśli chodzi o poszczególne gatunki, to ubytek ten przybiera nierzadko zastraszające wręcz rozmiary. To nie jest błaha sprawa i dlatego już obecnie trzeba wołać na alarm o środki zaradcze, aby przyszłe pokolenia w walce swej z drobnymi gryzoniami czy szkodnikami nie straciły tak niezawodnego sprzymierzeńca, jak skrzydlaci mieszkańcy pól, lasów i ogrodów³².

O rezerwach przyrody traktowały 3 artykuły. Pierwszy dotyczył rezerwatu Świnia Góra, drugi rezerwatu Grabowiec, a trzeci – o charakterze ogólnym – dotyczył potrzeby tworzenia rezerwatów przyrody i pomników przyrody.

O rezerwacie Świnia Góra L. Pac-Pomarnacki pisał:

Rezerwat ten jest prawdziwym skupiskiem różnych gatunków roślin chronionych, z których prawdziwą osobliwością jest roślina z rodziny liliowatych – Liczydło właściwe (*Streptopus amplexifolius*) rosnąca w ilości ponad 50 okazów, właściwa terenom górskim o odkryta tutaj dopiero w 1939 roku. [...] Z drzew chronionych rośnie tutaj jeden piękny okaz cisa (*Taxus baccata*) o formie drzewiastej, wysokości 5,5 metra, obwodzie w pierśnicy 11 cm. Wiek tego drzewa obliczono na 90 lat. [...] Ale poza siedliskiem rzadkich gdzie indziej gatunków zwierząt, a zwłaszcza roślin, rezerwat „Świnia Góra” posiada olbrzymie wartości krajoznawcze. Bowiem na tym skrawku powierzchni (50,78 ha) chronionej zachował się dotąd w całej swojej pierwotnej dzikości obraz Puszczy Świętokrzyskiej, pełnej wykrotów, wiatrołomów, przepysznych paproci i widłaków, typów lasu mieszanego i bagnisk³³.

Z kolei w przypadku rezerwatu Grabowiec pisał:

Największą osobliwością botaniczną tego rezerwatu jest dyptam jesionolistny (*Dic-tamnus albus*) z rodziny rutowatych, roślina bardzo rzadka, występująca w Polsce poza Grabowcem i to nielicznie zaledwie na kilku stanowiskach w okolicach Włocławka, Skierniewic i Świecia. Wysokość jego sięga przeważnie 50–70 cm. [...] Na terenie rezerwatu ścisłego znajduje się około 80 egzemplarzy dyptamu, z czego ponad 50 sztuk rośnie w pobliżu siebie na powierzchni 5 arów, reszta jest rozproszona pojedynczo po lesie. [...] Ten relikwyt roślinności pontyjskiej i śródziemnomorskiej budzi zrozumiałe zainteresowanie naszych placówek naukowych, dlatego też popularność Grabowca ustawicznie wzrasta, a wraz z tym mnożą się i prace oraz mniejsze publikacje na temat tego rezerwatu, który na tym polu już wyraźnie zdystansował o wiele piękniejszy krajobrazowo rezerwat Świnia Góra³⁴.

³² Leopold Pomarnacki, *Prawna ochrona ptaków – a rzeczywistość*, „Wszczęświat” 1955, z. 2, 63–64.

³³ Leopold Pomarnacki, *Świnia Góra – rezerwat Kielecczyzny*, „Wszczęświat” 1967, z. 6, s. 159–161

³⁴ Leopold Pomarnacki, *Grabowiec – drugi rezerwat Kielecczyzny*, „Wszczęświat” 1967, z. 7–8, s. 193–194.

Analizując stan środowiska przyrodniczego, dochodził do wniosku, że:

Obowiązkiem całego społeczeństwa, rozumiejącego ogromne znaczenie naukowe i ochroniarskie takiej akcji – jest wzięcie w niej udziału, abyśmy nie potrzebowali rumienić się wobec przyszłych pokoleń jako bezmyślni dewastatorzy tego wszystkiego, co wobec gigantycznego rozwoju przemysłu i urbanizacji – trzeba i można jeszcze było uchronić od zagłady oraz pozostawić po sobie w stanie takim, w jakim odziedziczyliśmy te obiekty sami po naszych przodkach³⁵.

Postulaty te zapewne nigdy nie stracą na swej ważności i aktualności.

Przegląd Zoologiczny

Z czasopismem „Przegląd Zoologiczny” współpraca L. Pac-Pomarnackiego rozpoczęła się w 1960 r. opublikowaniem pierwszego artykułu pt. *Obserwacje nad sierpówką w Radomiu*.

Pierwsze numery tego czasopisma zaczęły się ukazywać już w 1957 r., a wydawcą było i nadal jest Polskie Towarzystwo Zoologiczne z Wrocławia. Od czasu ukazania się pierwszego numeru ma ono charakter wybitnie naukowy. Czasopismo publikowane jest w języku polskim, a streszczenia podawane są w języku angielskim. „Przegląd Zoologiczny” zamieszcza artykuły przeglądowe, notatki faunistyczne, artykuły z zakresu muzealnictwa zoologicznego, wiadomości z ogrodów zoologicznych, krytyki i oceny, sprawozdania ze zjazdów i konferencji oraz z życia zoologicznych instytucji naukowych. Około 20 proc. nakładu czasopisma to wymiana zagraniczna.

Ostatni artykuł L. Pac-Pomarnackiego w „Przeglądzie Zoologicznym” ukazał się w 1975 r. Łącznie w tym czasopiśmie L. Pac-Pomarnacki opublikował 18 artykułów, z czego aż 17 poruszało tematykę ornitologiczną, a jeden dotyczył występowania junota (jenota) w woj. kieleckim. W ramach tematyki ornitologicznej: 3 artykuły poświęcone były biologii i obserwacji życia ptaków (sierpówki, gąsiorka, krętogłowa); 3 artykuły poświęcone były inwentaryzacji i występowaniu wybranych gatunków ptaków w woj. kieleckim (bocian czarny, cietrzew, jarząbek); 3 artykuły mają charakter notatek ornitologicznych; 8 artykułów poruszało inne zagadnienia ornitologiczne (rola dzięciołów, zasiedlanie budek i gniazd przez inne ptaki i zwierzęta, nowe typy budek lęgowych, złoty szpaków, legi kukułki i ptaki korzystające z karmników).

Poruszana tematyka dotyczyła obszaru ówczesnego województwa kieleckiego, w większości terenów lasów państwowych. Niektóre artykuły są dzisiaj bardzo dobrym punktem odniesienia do analizy zmian awifauny regionu radomskiego i świętokrzyskiego (do 1975 r. dużego województwa kieleckiego).

Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody

W „Biuletynie Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” ukazało się łącznie 12 artykułów autorstwa L. Pac-Pomarnackiego. Pierwszy tekst opublikowany został w 1962 r., a ostatni w 1969 r.

³⁵ Leopold Pomarnacki, *Więcej rezerwatów i pomników przyrody*, „Wszechświat” 1980, z. 12, s. 292–293.

Wśród nich 8 związanych było z działalnością Ligi Ochrony Przyrody w Polsce i w regionie. W zamieszczonych artykułach poruszana była tematyka współpracy Ligi Ochrony Przyrody z mediami, wymiany doświadczeń w zakresie promocji idei ochrony przyrody, a także refleksje na temat konkursów organizowanych przez Ligę Ochrony Przyrody, działalności szkolnych kół ochrony przyrody czy wreszcie działalności Ligi Ochrony Przyrody Okręgu w Radomiu.

Trzy artykuły poświęcone były zachowaniu się ludzi w lesie, refleksji na temat „Tygodnia Lasu” oraz utrzymania porządku w miejscach postoju zlokalizowanych na terenach leśnych.

Jeden artykuł poświęcony był ornitologii, w szczególności dokarmianiu ptaków w zimę.

Czasopisma leśne

Echa Leśne

Współpraca L. Pac-Pomarnackiego z czasopismem „Echa Leśne” rozpoczęła się w 1937 r. i trwała tylko do 1939 r. Łącznie w tym czasopiśmie ukazało się tylko 9 artykułów, z tym że 2 z nich stanowiły jedną całość. Zagadnieniom ochrony przyrody poświęcone były 3 artykuły, ornitologii 2 artykuły, a łowiectwu jeden artykuł w dwu częściach. Kolejne artykuły poświęcone były refleksjom autora wyniesionym z wycieczki w Góry Świętokrzyskie, a ostatni artykuł, który ukazał się w czerwcu 1939 r., stanowił komentarz do zbioru opowiadań pt. *Leśne ognisko*, których autorem był przyjaciel L. Pac-Pomarnackiego, Włodzimierz Korsak. Jeden z artykułów pt. *Co daje nam całkowita ochrona?* o takiej samej treści zamieszczony był także w „Łowcu Polskim” nr 30 z 1937 r.

Na szczególną uwagę zasługują dwa artykuły – pierwszy z nich pt. *O sztucznej hodowli kuraków* przedstawiający uwagi autora odnośnie do sztucznej hodowli głuszca, cietrzewia i jarząbka, drugi zaś pt. *Ochrona tokowisk cietrzewich*, w którym autor dawał praktyczne wskazówki dotyczące prowadzonych odstrzałów kogutów cietrzewia oraz zmian środowiska i biotopów dla tego gatunku ptaka łownego.

Kalendarz Leśny Informacyjny

„Kalendarz Leśny Informacyjny” ukazywał się raz na rok i wydawany był w Wilnie przez Wileński Oddział Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, począwszy od 1926 r. W każdym z numerów prócz części informacyjnej – w zależności od rocznika – publikowano od kilku do kilkunastu artykułów poświęconych tematyce leśnej i łowieckiej. Ogółem w tym periodyku ukazało się 7 artykułów L. Pac-Pomarnackiego. Pierwszy z nich, opublikowany w 1933 r., był kilkunastostronicową monografią poświęconą słońce, ostatni zaś poświęcony był bekasom. Artykuły publikowane w latach 1933–1937 wiązały się z jego zamieszkiwaniem początkowo w Wilnie, później w Radomiu. Poszczególne artykuły były dość obszerne, gdyż każdy z nich miał od kilku do kilkunastu stron. Poruszana w nich tematyka dotyczyła spraw łowieckich oraz biologii i życia zwierząt (słonka, pardwa, wiewiórka i bekas).

Las Polski

Współpraca L. Pomarnackiego z Redakcją „Lasu Polskiego” rozpoczęła się w 1956 r. opublikowaniem pierwszego artykułu pt. *Ochrona ptaków w lasach państwowych*, a ostatni artykuł ukazał się w roku 1981 i miał tytuł *O porządek na kempingach*. W sumie w czasopiśmie tym, mającym wybitnie leśny charakter, opublikowanych zostało łącznie 60 artykułów L. Pac-Pomarnackiego, w tym jeden napisany wspólnie z E. Krysztofikiem. Zakres poruszanych zagadnień był bardzo szeroki; dominowały sprawy gospodarki łowieckiej, zagadnienia ornitologiczne oraz zagadnienia gospodarki leśnej. Ponadto poruszane były tematy z zakresu ochrony przyrody, korzystania z lasu przez społeczeństwo i jego rekreacyjnego zagospodarowania.

Zagadnieniom łowieckim poświęconych zostało 29 artykułów, w których L. Pac-Pomarnacki pisał o przesiedlaniu zwierzyny, głównie jelenia i zająca, prowadzeniu odstrzałów redukcyjnych, ochronie i zagospodarowaniu łowisk, ekonomicznych aspektach gospodarki łowieckiej oraz o kłusownictwie.

Zagadnienia ornitologiczne ujęte zostały w 16 artykułach o dość szerokim spektrum poruszanych spraw. Aż połowa artykułów poświęcona została budkom legowym dla ptaków. Kolejne artykuły dotyczyły ochrony głuszca i myszołowa, roli sójki w odnawianiu lasu, hodowli bażanta oraz potrzeby ochrony gniazd i drzew dziuplastych. Omawiane zagadnienia ornitologiczne nawiązywały do prowadzonej przez Lasy Państwowe gospodarki leśnej oraz roli ptaków w ochronie lasu przed masowym występowaniem szkodników.

Gospodarce leśnej poświęcone było 6 artykułów. Omawiały one ochronę mrowisk, rolę podszytów i osiki w drzewostanach, tworzenie warunków bytowania pszczół w lesie oraz nieprzemyślane melioracje w lasach.

Inne artykuły traktowały o udostępnianiu lasu dla ludności, porządku na kempingach, grzybobraniu, zarybianiu śródleśnych zbiorników wodnych oraz fotografowaniu przyrody.

Jeden artykuł poświęcony był jubileuszowi 80. rocznicy urodzin znakomitego pisarza łowieckiego, malarza i rysownika – Włodzimierza Korsaka.

Inne czasopisma i periodyki

Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego

W „Biuletynie Kwartalnym Radomskiego Towarzystwa Naukowego” L. Pac-Pomarnacki opublikował w latach 1974–1980 tylko 3, ale za to stosunkowo obszerne artykuły. Poświęcone one były tematyce przyrodniczej i ornitologicznej, a tłem dla poruszanych tematów był Radom i województwo radomskie.

Pierwszy artykuł pt. *Zmiany w awifaunie okolic Radomia* poświęcony był ptakom ustępującym ze wszystkich biotopów okolic Radomia. L. Pac-Pomarnacki opisał w nim takie gatunki ptaków jak: bąk, czapla siwa, bocian czarny, cyraneczka, krakwa, sokół wędrowny, trzmielojad, krogulec, cietrzew, przepiórka, batalion, brodziec samotny, kulik wielki, gołąb siniak, zimorodek, dzierzba rudogłowa, remiz i czyż. Przyczyn ustępowania wymienionych gatunków ptaków L. Pomarnacki upatrywał m.in. w gospodarce leśnej. Na ten temat pisał:

W liście tych ptaków zachodzą ustawiczne zmiany. Wpływa na to wiele przyczyn, z których najpoważniejszymi są: intensywna eksploatacja starych drzewostanów w lasach, ograniczająca coraz bardziej obszary łąkowe a obok niej zakrojone na szeroką skalę melioracje, zmieniające dawne bagna czy mokrzyska, będące ostoją wielu gatunków ptaków brodzących i pływających, na łąki kośne lub nawet grunty orne. A do tego dochodzi bardzo szeroka penetracja wszystkich lasów przez coraz liczniejsze rzesze zbieraczy jagód i grzybów oraz szukających relaksu na łonie natury mieszkańców miast³⁶.

Drugi artykuł opisywał Leśne zwierzęta ssące województwa radomskiego. Omówionych zostało w nim 20 gatunków zwierząt leśnych występujących w regionie radomskim wraz z krótkim przedstawieniem ich biologii oraz historii występowania i aktualnej liczebności. Na początku artykułu L. Pomarmacki pisał:

Fauna leśna województwa radomskiego, choć liczebnie niezbyt liczna, to jednak gatunkowo bardzo urozmaicona. Niestety region ten pod względem naukowym nie jest wcale dotąd zbadany, ani opracowany i pomimo nieznacznego tylko oddalenia od dużych ośrodków naukowych w Warszawie czy Krakowie – stanowi właściwie białą plamę na mapach faunistycznych Polski. Mamy rozeznanie tylko gdy chodzi o duże ssaki stanowiące przede wszystkim zwierzyńnię łowną i kilka innych pospolitych gatunków³⁷.

Trzeci opublikowany artykuł opisywał awifaunę łągową województwa radomskiego. Autor dokonał w nim krótkiej charakterystyki 155 gatunków ptaków usystematyzowanych w 34 rodzinach: perkozy, czaple, bociany, kaczki, rybołowy, sokoły, grzebiące, chruściele, siewki, mewy i rybitwy, gołębie, kukułki, sowy, kozodoje, jerzyki, kraski, zimorodki, dudki, dzięcioły, jaskółki, skowronki, pliszki i świergotki, dzierzby, wilgi, szpaki, kruki, strzyżyki, pokrzewki, sikory, peltacze, remizy, wikłacze, łuszczaki i trznadle. Opis był wynikiem własnych obserwacji autora oraz – w nieznacznym stopniu – innych ornitologów. W zakończeniu artykułu autor pisał:

Województwo radomskie, jak dotąd, nie posiada jeszcze takiego koła, i tym samym pozostaje na szarym końcu w kraju. Ale i u nas, zwłaszcza wśród starszej młodzieży już budzi się zainteresowanie awifauną tutejszego regionu. Zainteresowanie to ma obszernie pole do działania, do szybkiego zapełnienia materiałami naukowymi tych białych plam w naszej wiedzy, które odziedziczyliśmy wraz z narodzinami województwa. Może więc moja praca o ptakach łągowych woj. radomskiego stanie się bodźcem dla grupy młodych ornitologów – do podjęcia dalszych badań nad awifauną naszego regionu – ciekawą, a tak mało jeszcze znaną już nie tylko szerszemu ogółowi tutejszego społeczeństwa, ale i gronu miejscowych przyrodników³⁸.

³⁶ Leopold Pac-Pomarancki, *Zmiany w awifaunie okolic Radomia*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1974, nr 3/4, s. 219-226.

³⁷ Leopold Pac-Pomarancki, *Leśne zwierzęta ssące województwa radomskiego*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” t. XIV, nr 3, s. 91.

³⁸ Leopold Pac-Pomarancki, *Ptaki łąkowe woj. radomskiego*, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” t. XVII, nr 3, s. 39-52.

Powyższe słowa były prorocze i stały się inspiracją dla kilku osób do zainteresowania się ornitologią regionu radomskiego. W 1982 r. powstał w Radomiu nieformalny Klub Ornitologów Ziemi Radomskiej i Północnej Kielecczyny, który w 1994 r. przekształcił się w Radomsko-Kieleckie Towarzystwo Przyrodnicze. Z czasem w towarzystwie dokonał się podział na Towarzystwo Badań i Ochrony Przyrody z siedzibą w Kielcach oraz Mazowiecko-Świętokrzyskie Towarzystwo Ornitologiczne z siedzibą w Pionkach. Ponadto w Radomiu funkcjonuje Klub Przyrodników Regionu Radomskiego.

Włóczęga

Pierwszy numer czasopisma „Włóczęga” ukazał się w Wilnie w lipcu 1932 r. jako dodatek do „Kurierza Wileńskiego”. Pierwszy samodzielny numer (drugi w kolejności) wydano w listopadzie 1932 r. Czasopismo było organem prasowym Klubu Włóczęgów Seniorów Wileńskich jako spadkobierców tradycji Akademickiego Klubu Włóczęgów Wileńskich, do którego w okresie studiów należał m.in. Czesław Miłosz. Łącznie ukazało się 29 numerów tego czasopisma, a ostatni numer wydany został w 1936 r. Powodem zawieszenia wydawania były kłopoty finansowe.

Leopold Pac-Pomarnacki opublikował w tym czasopiśmie łącznie 5 artykułów. Autorowi udało się dotrzeć jedynie do 3 z nich. Pierwszy opublikowany został w numerze 3 w grudniu 1932 r i opisywał przeżycia autora z polowania na kaczki. Drugi artykuł-felieton opublikowany został w numerze 4 i była to humorystyczna opowieść z polowania na kaczki i lisy z udziałem kobiet. Ostatni z artykułów, opublikowany w numerze 6, przedstawiał przygody przeżywane podczas jazdy na nartach.

Orlęta

Czasopismo „Orlęta” zaczęło się ukazywać w Poznaniu w październiku 1928 r. Adresowane było do młodzieży gimnazjalnej, a zamieszczane w nim artykuły miały charakter wybitnie patriotyczny. Redaktorem naczelnym czasopisma był Adam Wlekliński.

Leopold Pac-Pomarnacki opublikował w tym czasopiśmie w latach 1930–1931 łącznie 3 artykuły. W swej treści – podobnie jak całe czasopismo – poruszały tematykę polskości Wilna i Kresów³⁹.

Tygodnik Radomski

W tym lokalnym radomskim czasopiśmie ukazał się w 1988 r. cykl wspomnień L. Pac-Pomarnackiego obejmujący okres wojny, a dokładniej czas od wiosny 1941 r. (ogłoszenie amnestii dla polskich żołnierzy przetrzymywanych w obozach pracy w ZSRR) do 1943 r. (pobyt autora w Palestynie). Cykl obejmuje 13 odcinków wspomnień, niezwykle barwnie opisujących nie tylko wojnę, ale przede wszystkim atmosferę tamtego czasu, przyrodę spotykaną podczas wędrówki oraz przeżycia i refleksje autora. Szkoda tylko, że kończy się on

³⁹ Znaczne fragmenty artykułów zamieszczono w rozdziale Wilno i Kresy (s. 29, 47, 38).

w 1943 r. pobycem autora w Palestynie. Brak jest wspomnień z okresu walk we Włoszech i czasu powojennej rzeczywistości widzianej oczyma żołnierza-podoficera⁴⁰.

Życie Radomskie

W regionalnym czasopiśmie „Życie Radomskie” Leopold Pac-Pomarnacki opublikował 2 artykuły. Pierwszy – napisany w 1961 r. – poświęcony był modrzewiowi, a dokładniej wyjaśnieniu społeczeństwu, że gatunek ten nie jest chroniony. Drugi zaś – opublikowany w 1988 r. – był wstępem do wspomnień zamieszczonych później w „Tygodniku Radomskim”, dotyczących okresu wojny. Artykuł ten opisywał losy autora podczas kampanii wrzeźniowej oraz pobyt w obozie jenieckim.

Samodzielne publikacje

Słonka

Opracowanie pt. *Słonka* wydane w 1935 r. jest pierwszą samodzielną publikacją Leopolda Pac-Pomarnackiego. Ukazało się ono tylko w 100 egzemplarzach i wydane zostało w Warszawie. Publikacja ta jest uzupełnieniem monografii słonki opracowanej i opublikowanej w 1886 r. we Lwowie przez Kazimierza hr. Wodzickiego najpierw w „Łowcu” małopolskim, a później jako samodzielnej broszury, wydanej nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego ze Lwowa. Publikacja K. hr. Wodzickiego opisuje słonkę z terenów Małopolski, a opracowanie L. Pac-Pomarnackiego opisuje słonkę z regionu północno-wschodniego Polski, przeważnie z Wileńszczyzny oraz z Litwy Kowieńskiej. Publikacja podzielona jest na rozdziały: 1) Nazwa ptaka; 2) Wygląd, wymiary; 3) Głos; 4) Pożywienie; 5) Rozpowszechnianie (występowanie); 6) Miejsce pobytu; 7) Życie słonki; 8) Ciągi; 9) Wpływ pogody na ciągi; 10) Gniazdo i życie młodych; 11) Polowanie podczas ciągu; 12) Znaki postrzału; 13) Ubiór myśliwego, śrut i ładunki; 14) Ochrona; 15) Pożytek; 16) Słonka w malarstwie i literaturze. Całe opracowanie liczy 36 stron⁴¹.

Słonka była wcześniej w częściach publikowana na łamach „Łowca Polskiego” z 1935 r.⁴² oraz w całości w „Kalendarzu Leśnym Informacyjnym”, wydanym w Wilnie przez Związek Zawodowy Leśników Rzeczypospolitej w 1933 r.

Toki naszych bekasów

Broszura pt. *Toki naszych bekasów* to 16-stronicowe opracowanie wydane w 1935 r. jako drugie samodzielne autorstwa L. Pac-Pomarnackiego. Wydawcą była Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połaniecki ze Lwowa. Zakres opracowania obejmuje zasadniczo dwa zagadnienia: objaśnienie pojęcia „toki” oraz szcze-

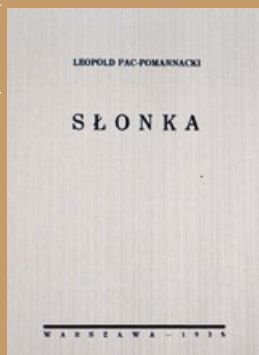
⁴⁰ Całość wspomnień znajduje się w rozdziale IV Czas wojny (1939–1947), s. 85.

⁴¹ Leopold Pac-Pomarnacki, *Słonka*, Zakł. Druk. F. Wyszyński i Ska, Warszawa 1935.

⁴² W numerach: 10 (s. 192–194), 11 (s. 207–209), 12 (s. 227–228) i 13 (s. 247–248).

Strona tytułowa monografii
Słonka Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 1935 r.

Słonka (rys. Leopold
Pac-Pomarnacki)



Strona tytułowa broszury
pt. O wronie i walce z nią
w Łowisku, 1936 r.

Strona tytułowa broszury
Historja Ogrodu Zoologicznego
w Wilnie



gólowe omówienie toków słonki, dubelta, kszyka i bekasika, biorąc pod uwagę czas i porę ich odbywania oraz zachowanie i udział samic i samców w tokach. Ukazało się ono w nakładzie 100 egzemplarzy.

Opracowanie *Toki naszych bekasów* ukazało się także „Łowcu Polskim” z 1935 r.⁴³

O wronie i walce z nią w łowisku

Broszura pt. *O wronie i walce z nią w łowisku* to 20-stronicowe opracowanie wydane w 1936 r. jako trzecie samodzielne autorstwa L. Pac-Pomarnackiego. Wydane zostało przez Zakłady Drukarskie F. i S-ka. Całość opracowania, ułożona chronologicznie, daje czytelnikowi pełny przegląd informacji o wronie, wraz z elementami biologii i jej zachowania się w środowisku. W szczególności opracowanie pokazuje wyjaśnienie słowa „wrona”, ukazuje zwyczaje tego ptaka i zachowania się w środowisku, omawia niezbyt humanitarny temat – trucia wron, omawia żerowanie oraz toki legu i karmienia piskląt, a także zdobywania pożywienia. W końcowych fragmentach opracowania autor pisze o pożytecznej działalności wrony w środowisku oraz omawia wrogów wron. Opracowanie miało nakład 100 egzemplarzy⁴⁴.

⁴³ W numerach 8 (s. 81–83) i 9 (s. 93–95).

⁴⁴ Leopold Pac-Pomarnacki, *O wronie i walce z nią w łowisku*, Warszawa 1936.

Treść opracowania publikowana była także wcześniej w trzech częściach „Łowcu Polskim” z 1936 r.⁴⁵

Historja Ogrodu Zoologicznego w Wilnie

Jest to 16-stronicowa broszura pokazująca – w układzie chronologicznym – społeczne działania związane z utworzeniem Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Prace związane z jego tworzeniem rozpoczęły się w 1932 r., by pomyślnie zakończyć się w marcu 1936 r. Wówczas to władze miejskie Wilna wskazały teren pod przyszły zwierzyńiec – ogród zoologiczny, kończąc tym samym czteroletni okres starań.

Inicjatorem utworzenia ogrodu było Towarzystwo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie, w którym działał również L. Pac-Pomarnacki. Pełnił w towarzystwie funkcję sekretarza. Ogród zoologiczny zlokalizowany został na Antokolu przy ulicach Polowej i Sióstr Miłosierdzia, nieopodal domu, w którym mieszkał sam Pac-Pomarnacki.

Opracowanie wskazuje na korzyści dla mieszkańców, a szczególnie dzieci i młodzieży, płynące z posiadania ogrodu zoologicznego w poznawaniu świata zwierząt. W krótkim zarysie podana jest także historia tworzenia i działalności Towarzystwa Miłośników Ogrodu Zoologicznego w Wilnie. Broszurę wydano w 1936 r. staraniem i nakładem Towarzystwa Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie.

Na temat wileńskiego ogrodu zoologicznego L. Pac-Pomarnacki pisał także w „Łowcu Polskim” nr 34 z 1931 r. (s. 697) oraz w „Łowcu Polskim” nr 18 z 1934 r. s. 366. Ponadto artykuły o tej tematyce prezentowane były także w „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” w 1932 r. (lipiec–sierpień–wrzesień, s. 1–2), w 1933 r. (styczeń–luty, s. 4) oraz w 1934 r. (styczeń–luty, s. 3).

Obrona potomstwa u ptaków

Broszura pt. *Obrona potomstwa u ptaków* jest odbitką cyklu trzech artykułów autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego z „Łowca Polskiego” (nr. 17, 19 i 20) z 1937 r., poświęconych obserwacjom autora dotyczących zachowania się ptaków chroniących swoje potomstwo przed niebezpieczeństwem. Opisane w opracowaniu przywiązanie ptaków do swojego potomstwa jest mistrzowskim opisem wzruszającym każdego czytelnika. Do podstawowych metod obrony potomstwa u ptaków autor zaliczył: a) atakowanie wroga – im ptak mniejszy, tym większa agresja w stosunku do wroga; b) liczne metody oszukiwania miejsca założonego gniazda lub przebywania piskląt; c) przenoszenie jaj i piskląt. Na końcowych stronach opracowania autor podaje liczne przykłady z literatury zachodniej i polskiej opisujące zachowanie ptaków w celu ochrony przed niebezpieczeństwem zagrażającym ich potomstwu.

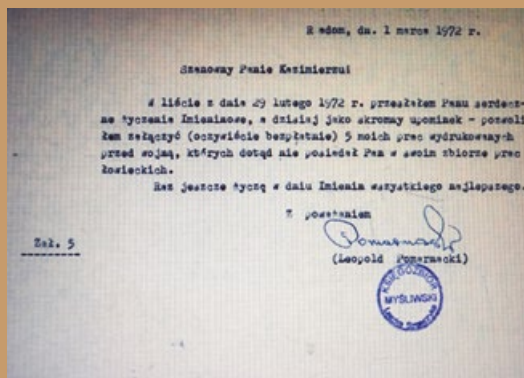
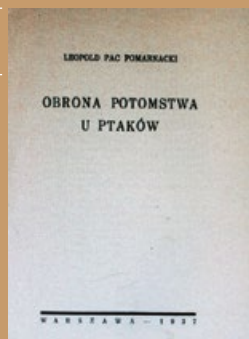
Wnioski zawarte w pracy są aktualne do obecnych czasów i świadczą o wielkim profesjonalizmie autora.

Opracowanie autor kończy dwoma akapitami, które i warto i należy przytoczyć w całości:

⁴⁵ W numerach: 1 (s. 11–13), 2 (s. 32–33) i 4 (s. 68–70).

Strona tytułowa opracowania
Obrona potomstwa u ptaków

Dedykacja Leopolda
Pomarnackiego na broszurze
Obrona potomstwa u ptaków
dla p. Kazimierza Piekarskiego
z Poznania



Może więc wkrótce napisze ktoś obszerniejszą rozprawę i na temat obrony potomstwa u ptaków.

Cieszyłbym się ogromnie, gdyby ta ciekawa, a tak mało dotąd znana dziedzina ornitologii doczekała się wreszcie naukowego opracowania⁴⁶.

Wydawcą broszury był Zakład Drukarski F. Wyszyński i S-ka. Opracowanie ukazało się w 1937 r. w Warszawie. Nakład wynosił tylko 25 egzemplarzy.

O pardwie

Broszura pt. *O pardwie* poświęcona jest w całości biologii pardwy oraz rodzajom polowania na nią. Całe opracowanie ułożone jest w przemyślaną chronologię, aczkolwiek nie ma rozdziałów czy osobno tytułowanych części. Poszczególne fragmenty opracowania poświęcone są występowaniu pardwy na Wileńszczyźnie, zachowaniu się pardw w środowisku i kontakcie z człowiekiem, charakterystycznym biotopom tego gatunku ptaka, biologii (budowie gniazd, wysadywaniu piskląt, wyglądowni młodych), pożywieniu pardw, barwom ochronnym w lecie i zimie, występowaniu pardw poza obszarem ówczesnej Polski oraz szkodnikom i zagrożeniom dla pardwy. Osobne fragmenty traktują o polowaniu na pardwy (terminy, zasady polowania, polowanie z wyżłem).

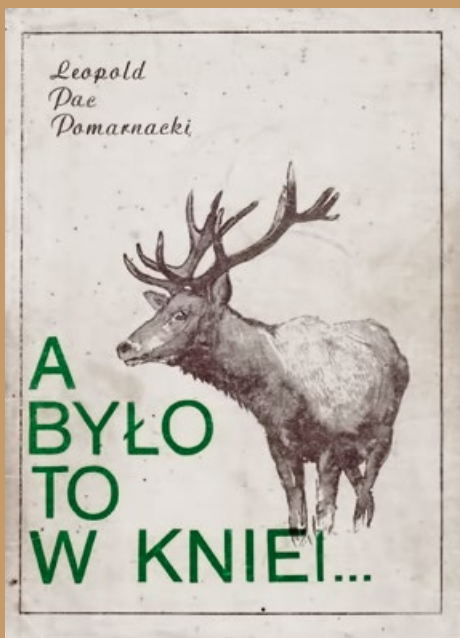
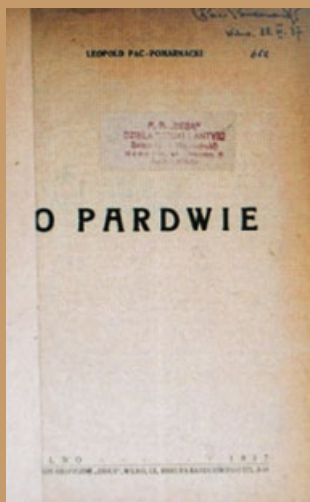
Wydawcą publikacji były Zakłady Graficzne „Znicz”. Opracowanie zostało wydane w Wilnie w 1937 r., liczy 13 stron.

Tematyka pardwy podnoszona była przez L. Pac-Pomarnackiego także w nr. 13 i 14 z 1936 r. „Łowca Polskiego” wraz z dodatkowym artykułem dyskusyjnym w nr. 15 „Łowca Polskiego” także z 1936 r. Ponadto temat ten podejmował również w nr. 30 „Łowca Polskiego” z 1938 r.

Międzynarodowa Wystawa Łowiecka w Berlinie

Publikacja w formie broszury ukazała się w 1937 r. w Radomiu. Autorowi nie udało się dotrzeć do jej treści.

⁴⁶ Leopold Pac-Pomarnacki, *Obrona potomstwa u ptaków*, Warszawa 1937, s. 24.



Strona tytułowa opracowania
O pardwie

Strona tytułowa zbioru
opowiadań *A było to w kniei...*

A było to w kniei...

A było to w kniei... to zbiór 54 opowiadań przyrodniczo-łowieckich zgrupowanych w czterech działach odpowiadających porom roku i w powiązaniu z kalendarzem myśliwskim. Całość jest bogato ilustrowana licznymi fotografiami wykonanymi przez samego autora. W każdym dziale znajdują się opowiadania z okresu przedwojennego, czasów wileńskich i radomskich oraz okresu powojennego, w tym cząstkowe wspomnienia wojenne.

Na okres wiosenny składa się 14 opowiadań, głównie opisujących polowania na ptactwo i doznania łowieckie z tym związane. Okres letni jest najbardziej ubogi i składają się na niego tylko 4 opowiadania, opisujące polowania na kozły i kaczki. Okres jesienny to 15 opowiadań, poczynając od polowań na dubelty, kaczki, króliki, bażanty, a na łowach na jelenie i łosie kończąc. Rozdział czwarty obejmujący okres zimowy jest najobszerniejszy. Zawiera 19 opowiadań łowieckich, opisujących głównie polowania na zające, lisy i dziki.

Układ opowiadań obejmuje cztery pory roku; w każdej z nich autor opisuje przygody łowieckie na polowaniach, zawsze ubarwione opisem rodzimej przyrody: lasów, pól, łąk, zadrzewień itp. na tle zmieniających się pór roku.

Inicjatorem wydania tego zbioru opowiadań był Leszek Ciepliński – myśliwy z Przemyśla, a prywatnie przyjaciel Leopolda Pac-Pomarańskiego. Publikacja została wydana w Przemyślu w 1982 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Wydawcą było Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyślu. Całość zawiera 286 stron. Po ukazaniu się nakładu zniknął on z półek księgarskich natychmiast. Dzisiaj *A było to kniei...* zaliczane jest do białych kruków, a każdy, kto posiada choć jego jeden egzemplarz (wielu właścicieli ma go z dedykacją autora), jest myśliwym i przyrodnikiem szczęśliwym i spełnionym.

Wspomniany Leszek Ciepliński we wstępie do publikacji napisał:

Książka jest lekturą tyle frapującą, co mądrą i pożyteczną. Zwłaszcza zaś żywa narracja i wysoki artyzm wyznaczają jej wśród polskiej literatury łowieckiej miejsce naprawdę wyjątkowe⁴⁷.

Radomianin Stanisław Zieliński w recenzji tej publikacji napisał:

Książka ta odda usługi początkującym myśliwym, nemrodom przypomni miłsze chwile, a postronnym przybliży piękno polskiej przyrody, lasów, polowań i ludzi⁴⁸.

Na spotkaniu w Przemyślu z okazji wydania i promocji książki *A było to kniei...* oraz rocznicy Koła Łowieckiego „Ponowa” w Przemyślu Witold Sikorski pisał w „Łowcu Polskim”:

Mówiąc o myślistwie, kolega Pomarnacki podkreślił, iż przyroda jest jego najważniejszym czynnikiem, jest najważniejszym czynnikiem w całym naszym życiu łowieckim. Ona jest tłem myśliwskich wzruszeń i dobrze jeżeli pozostaniemy pod jej wpływem. Strzał jest sprawą drugorzędną. [...] Jubilat szkicując zebrany swoją osobowość myśliwską, podkreślił, że przeżył dwie epoki, i ta pierwsza tkwi w nim głęboko, bo to były pierwsze przeżycia, a te zawsze są najmocniejsze. Polował wtedy w scenerii pierwotnej przyrody, nie stosowanymi już dzisiaj metodami, wsłuchując się w muzykę gonu ogarów, przemierzając puszczańskie ostępy i mszary rojstów. Rozumie jednak dobrze przemiany jakie zaszły w łowiectwie, bo cały czas jest w jego nurcie, bierze aktywny udział w życiu organizacyjnym, uczy adeptów, szkoli selekjonerów. Nie może pominąć spraw związanych z etyką łowiecką, chciałby, ażeby materialne aspekty łowiectwa nie wywierały wpływu na myśliwego, zwłaszcza młodego⁴⁹.

Z kolei jego przyjaciel z Kielc Zbigniew Fiedler tak pisał o zbiorze opowiadań *A było to w kniei...*:

Jest to bowiem dziełko piękne, pełne życia i malowniczości, nastrojów kniei, przesuważające przed czytelnikiem długie pasmo obrazów myśliwskich, a zapewne i długie pasmo życia autora. Bo autor, aczkolwiek mieszka w mieście, nie jest mieszcuchem, jest leśnikiem, myśliwym, a nade wszystko wielkim miłośnikiem przyrody. Właśnie doskonała znajomość tematu i serdeczne umiłowanie przyrody, poparte dużym talentem literackim, pozwoliły autorowi na to, iż pomimo tylekroć już dokonanych opisów, przez pierwszorzędne pióra, toków czy rykowiska, pokazał te polowania w sposób nowy, bardzo piękny i tak interesujący, że czyta się je z zapartym tchem. Naczelną Jego zaletą jest wielka spostrzegawczość, pozwalająca utrwalić w pamięci wszystkie elementy krajobrazu, odgłosów, światła – a więc wszystkiego, co składa się na nastrój. Bo chyba największą wartość pióra autora stanowi doskonała obrazowość opisu.

⁴⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *A było to w kniei...*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemyśl 1982, s. 4.

⁴⁸ Stanisław Zieliński, *Recenzje*, „Kontakt. Wojewódzki Informator Kulturalny” 1984 grudzień, s. 31-34

⁴⁹ Witold Sikorski, *Jubilaci*, „Łowiec Polski” 1985, nr 4, s. 8-9.

Poza wartościami estetycznymi ma książka także inne walory. Przecież są to wspomnienia starego prawdziwego myśliwego, mające również wartość pamiątkarską ukazując stare tradycje, obyczaje i typy dawnych łowców coraz mniej już licznych. Jest to ogromnie cenne z punktu widzenia kultury i zainteresowań licznej przecież rzeszy czytelników młodych, szczególnie dlatego, iż odczuwa się często odchodzenie od starych pięknych obyczajów, wykształconych przez stulecia. To nie jedyna zresztą dydaktyczna wartość książki, czytelnik z pewnością dostrzeże etyczną postawę tak pięknie zarysowanych przez autora postaci i prawidłowość ich postępowania⁵⁰.

Wszystkim Panom należy wierzyć, sam się o tym przekonałem, Ty zaś, drogi Czytelniku, chcąc się o tym przekonać musisz, tę publikację koniecznie przeczytać sam.

2. OPOWIADANIA NAGRODZONE W KONKURSACH

Konkursy literackie

Wrześniowy zmierzch⁵¹ (II nagroda w konkursie literackim „Łowca Polskiego” w 1952 r.)

Milkną głosy puszczańskich mieszkańców. Ucichły już kłótnicze sójki, swawolące w cichej gęstwinie świerkowej, zaniechał bębnienia pracowity dzięcioł, zdrzemnął się nawet ostrożny kos, rezydujący w odroślach olch, porastających mokradło.

Ale puszcza nie usnęła. Budzi się w niej inne życie, takie nieśmiałe, tajemnicze. Jakieś ciche piski, cmokania rozlegają się dookoła – może to myszy leśne urządzają gonitwy – niekiedy pluśnie woda pod ciężarem spłoszonej żaby, wyraźnym, powtórzonym parokrotnie wabieniem obwieści swą obecność zerujący rudzik. I naraz zginie wszystko w rodzącej się fali dźwięków nowych, śmiałych, choć stuszowanych oddalaniem, dźwięków dziwnie bolesnych, ponurych, przejmujących zgrozą. To gdzieś daleko, w bagnistym ostępie wyje wilk. Jakaś żalosa skarga, ból niewysłowiony, straszna, beznadziejna rozpacz, kryje się w głosie tego zwierzęcia. Teraz umilkło wszystko zabite, zmrożone nutą wilczej kantaty i przerażone słucha, czeka z utęsknieniem końca słabnącej już, przycichającej melodii. Jeszcze jak głęboki szloch wybuchnął jazgotliwy jęk rabusia, zaraz jednak ucichł, tym razem już całkowicie.

Przez chwilę panowała kompletna cisza. Słyszało się tylko rytm własnego serca, szum pulsującej w uszach krwi. Puszcza zdawała się być wymarłą, skamieniałą, zahipnotyzowaną wilczym zaklęciem. Atramentowe firanki mgieł rozpościerały się coraz szerzej, szły od widnokregu gęstą zasłoną, pokrywającą

⁵⁰ „Łowiec Polski” 1984, nr 11, s. 13

⁵¹ „Łowiec Polski” 1952, nr 3, s. 33–34.



wszystko mętnym obłokiem. Z gęstwin mroku płynęły aromaty ostre, charakterystyczne, tchnące prawdziwie dziką puszczą.

Wabiarz, siedzący w kępie olszyny, podniósł się, skinął głową na znak, że już czas. Głośnym, swobodnym wdechem nabrał do płuc powietrza, przyłożył do ust trąbę z kory brzozonej i krótko, donośnie chrapanął. Odzew ten jak potężne dmuchnięcie popłynął w dal poprzez okryte rosą zarośla, poprzez nasiąkłe wilgocią halizny i zwartą ścianę zadrzewionego bagniska. Obijał się o pnie, potraçał krzewy, przyginał wyniosłe źdźbła traw, aż zniknął gdzieś w sinym oddaleniu.

I znowu nastąpiła przemijająca cisza. Jedyne nieprzeliczone chmary komarów zawodziły jękliwą, wysoką melodię, przytłumioną chwilami cykaniem jesien-nych świerszczy.

Wabiarz ponownie przytknął trąbę do ściśniętych warg i rzucił w przestrzeń głuche, urwane przy zakończeniu stęknięcie łosia. Po tym zuchwałym wyzwisku, po tej butnej zaczepce należało już tylko czekać dumnej odpowiedzi na uczynioną zniewagę.

Ale puszcza milczała. Czasami tylko gdzieś bardzo daleko odezwała się uszata sówka leśna, albo z górnych stref powietrza doleciał miękki, przenikliwy pisk szybującego nietoperza. Zmrok gęstniał, zacierając dalsze plany perspektywy całkowicie. Jedyne bliższe pnie drzew czerniły się dotąd wyraźnie długimi smugami. Na matowej kopule nieba jęły się rozżarzać pierwsze gwiazdy, a Rąbek tarczy księżyca wysunął się z za zębatej linii wierzchołków drzew, roniąc strugę martwego, srebrnego blasku.

I oto nagle w głębi bagnistego matoroznika zrodził się dźwięk dziwny, tajemniczy jak cichy pomruk lub suche, urwane chrząknięcie. Szara, zgarbiona postać wabiarza drgnęła, sprężyła się jak do skoku, oczy zamigotały dziwnym blaskiem, a uśmiech poruszył siwe, sumiaste wąsy. Raz jeszcze stęknął on donośnie i usiadł na kępie. Miał czas, czekał.

A łos począł się denerwować. Potężnym, zachrypniętym z oburzenia basem wieścił okolicy swój straszny gniew na zuchwałego intruza, na gacha uprzykrzonego, który ośmiela się zakłócać spokój jego pozycia małżeńskiego. Sapał, hałasował, aż ruszył wreszcie z trzaskiem gruchotanych gałęzi na spotkanie domniemanego rywala. W głębokiej ciszy wieczoru złowrogo rozległy się jego nerwowe, szybkie kroki, łomot ciężkiego oręża po mijanych pniach i wątych krzewinach, chlupot miazdzonego ciężarem błota.

Tymczasem chytry, podstępny człowiek milczał. Tego już nie mógł znieść rozwścieczony łopatacz. Przyśpieszył kroku, prawie biegł, byle prędzej ukarać dokuczliwego śmiałka. Trzask deptanych patyków i łamanie krzaków wzmagaly się z każdą chwilą, tworząc jeden donośny hałas, rozlegający się w ciszy daleko, daleko. Umilkło już wszystko, szalał tylko byk, zazdrosny o miłość, o wyłączność posiadania upragnionej łoszy.

A tymczasem z innej strony polany zabrzmiało wyzwanie bojowe drugiego rywala. Słaby, młody ten łopatacz nie kwapił się jednak na decydujące starcie, szedł powoli, jakby ociągając się, przystając, z rzadka tylko gniewnymi pomrukami wieszcząc swą obecność. Wyczuwał przewagę siły i oreża przeciwnika, toteż z daleka już badał taktykę wroga i układał plan walki.

Stary byk zbliżał się ciągle. Jego głęboki nosowy bas stwierdzał niezbicie, że sztuka jest potężna, a rosochy ozdobione co najmniej kilkunastu pasemkami. Ciągnąc w stronę polany – pastwił się nad gęsto rozrosłym listowiem pędów olchowych i gniotł ciężkimi badyłami donośnie klaskające w takt jego kroków – błoto. Stękał raz po raz, aż od głosu tego zdawała się drzeć zasnutą mgłami błotna halizna i okalające ją ściany podmokłej puszczy.

Nie wytrzymały takiej próby nerwy młodego łopatacza. Cicho, bez głosu jął się oddalać od groźnego przeciwnika i tylko trzask deptanych gałęzi znaczył szlak jego odwrotu w ciemne wnętrza bagien.

Wabiarz śmiał się bezdźwięcznie, samym tylko poruszaniem osiwiatych wąsów.

– Podszedł, ale ten zaraz tu będzie – wskazał ręką przed siebie w kierunku zbliżającego się byka.

I oto wkrótce potem rozszalały się na skraju polany dumnie piętrzące się podrosty olchowe. Chwiały się, tańczyły, uginały i trzaskały donośnie, ogarnięte jakąś furią, jakimś niszczycielskim żywiołem. Szemrało zdzierane listowie, pękały druzgotane pędy, łomotały miazdzone krzaki. Rozwścieczony byk pastwił się nad otaczającą go roślinnością i stękał, huczał na całą puszcę.

Podziwialiśmy tonację jego głosu. Nie był to bowiem zwykły łośi baryton mocnego łopatacza, tylko bas tak głęboki, tak potężny, że rozlegał się w ciszy wieczoru jak grzmot, przenikał groźnym brzmieniem najdalsze ostępy. Rzucane w przestrzeń urywane dźwięki nie stanowiły zwykłego „u-o”, lecz jakieś chrapliwe, charczące chrząkanie, czy zachrypnięty pomruk. Miotający się w zaroślach zwierz sapał jak ruszająca z miejsca lokomotywa, bał się jednak wychylić z gąszczów na otwartą przestrzeń halizny, nie ufał swym zmysłom, czekał i nadśluchiwał.

Przykucnięty na kępie, znieruchomiały wabiarz milczkiem ukazuje mnie 12 palców. Zrozumiałem. Mamy przed sobą moczarza tych mokradeł, byka 24-taka, jedyne w całej puszczy, wielokrotnego zwycięzcę zażartych pojedynków o leśną miłość, owianego legendą szeregu mordów, dokonanych na pokonanych rywalach.

Nastała noc. Miliony gwiazd rozbłysły na niebie, tysiące iskier zapaliło się wśród krzaków i traw, zawisło na drżących listkach i pochyłych źdźbłach biłą martwego, księżycowego ognia odbijającego się w kropkach bujnej rosy. Puszcza zginęła w otchłaniach zgęstniałego mroku, rozszerzyła się, podeszła ku nam czarnym bezmiarem krzewów i mgieł.

Łoś przycichł. Zdawał się badać pełznące po haliźnie zwoje oparów, wietrzyć rozdętymi chrapami ciemny labirynt zarośli. Wysunął się na skraj polany i czerniał wyraźną plamą, wspartą na jasnych smugach wysokich nóg. Wreszcie

puszcza ulitowała się nad ukochanym swym dzieckiem. Lekki wietrzyk poniosł w dal specyficzny zapach człowieka, przykry w tym otoczeniu i niebezpieczny.

Byk teraz się upewnił w powziętym podejrzeniu. Krótkimi, głośnymi rykami wieścił kniei zdradę, triumfował, kpił z zamarłych w bezruchu ludzi. Wolno, majestatycznie odchodził w głębię moczaru dumny i szyderczy. Jeszcze chwila- mi przystawał, szarpał łopatami kołtuniaste listowie olszyn, druzgotał mizerne krzewy. Nie złościł się już jednak i nie podniecał. Wracał jak zwycięzca, jak wódz po udanym wybiegu strategicznym, kroczący z godnością na zasłużony odpoczynek.

A kiedy ścichły w oddaleniu miarowe kroki łopaciarza, na bezchmurny strop niebios wysunął się księżyc i zmrzywszy pogardliwie jedno oko – zdawał się wskazywać nam niedbałym gestem drogę powrotną ku leśnemu osiedlu.

Łoś
(fot. Krzysztof Niedbala)



Gdy odezwały się żurawie⁵² (II nagroda w konkursie literackim „Łowca Polskiego” w 1965 r.)

Był to rok 1942. Po sukcesach osiągniętych na Kaukazie armia hitlerowska przygotowywała desant w Iraku, celem opanowania bogatych szybów i rafinerii naftowych w okolicach Kirkuku i Mossulu. Zmotoryzowane dywizje niemieckie i lotnictwo potrzebowały bowiem coraz więcej paliwa, którego dotychczasowe zapasy były już na wyczerpaniu.

Dla wojsk brytyjskich, stacjonujących wówczas w tym kraju, nadchodził groźny moment zmierzenia się z potęgą hitlerowską, toteż wykorzystały one skwapliwie nowo utworzony II Korpus Polski do wzmocnienia swych sił, strzegących zagrożonego odcinka. Na pustynię irkucką skierowano przede wszystkim artylerię przeciwlotniczą, by zapobiec inwazji z powietrza, najłatwiejszej do przeprowadzenia z baz niemieckich w okolicach Perekopu i Groźnego na Kaukazie.

⁵² „Łowca Polski” 1965, nr 4, s. 4–5.

Po straszliwym upale w ciągu dnia, przekraczającym 50°C, nastąpiła noc, jak zwykle w Iraku chłodna i bezwietrzna. Czarny klosz nieba, cętkowany srebrem gwiazd nie rozpraszał gęstniejących wciąż ciemności. Zeskorupała od gorąca, zwirowata przestrzeń pustyni biegła w dal siwym bezmiarem aż ku łańcuchowi wzniesień, rysujących się zębato na tle jaśniejszego nad horyzontem nieba.

W nieckowatym zagłębieniu pobliskiej oazy rosła kępa palm kokosowych. Ich strzępiaste pióropusze liści, wyrastających z grubych karbowanych pni, przypominały do złudzenia ustawione pionowo pędzle do golenia. U podnóża drzew zieleniła się mizerna makata traw okalających małe źródółko, czerniejąca w mroku nocy jak rozlana kałuża asfaltu.

Stalowe cielska dział wycelowanych w górę znaczyły się rozrzuconymi plamami na płowym tle piasków jak potworne żyrafy. Obsługa drzemała, tylko lunety obserwatorów lustrowały bezustannie niebo. A ich wytężony słuch starał się ułoić daleki warkot, zwiastujący zbliżanie się wrogich samolotów ze spadochroniarzami. Nic jednak nie mąciło ciszy. Samoloty nie nadlatywały.

Siedziałem bez ruchu, oparty plecami o wystający z piachu kamień. Duża lorneta artyleryjska ciążyła na kolanach. Żując machinalnie gumę o smaku mięsotowym, wpatrywałem się w rozległą przestrzeń pustyni, pozbawionej pozornie jakichkolwiek objawów życia.

Dookoła panowała taka cisza, że słyszało się rytm własnego serca. Jedynie niekiedy zachrzęściła głośno twarda pokrywa piachu pod pazurami wielkiego, półmetrowej długości jaszczura pustynnego o grzebieniastym grzbiecie i ogonie, wychodzącego z nory na żer, albo z lekkim ciągłym szelestem przesunęła się bardzo jadowita żmija „efka”.

Wszystko się uciszyło.

Nagle od strony skalistych wzgórz doleciało jakieś stłumione przez odległość dziwne szczekanie, przypominające nieco głos psa. Zacząłem uważniej wsłuchiwać się w te dźwięki. Głos ten powtórzył się jeszcze parokrotnie i umilkł. Nie miałem już wątpliwości: to kłóciły się pawiany zamieszkujące pasmo rumowisk skalnych.

Po kwadransie nowy szmer zwrócił moją uwagę. Z głębi pustyni coś szło ku oazie. Słychać było wyraźnie ostrożne stąpanie i zgrzyt kamyków.

Powolnym ruchem podniosłem lornetę do czasu poszukując sprawcy tych szelestów. Początkowo na szarym tle piachów nie mogłem nic dostrzec, po chwili jednak ułoiłem w szkle cztery poruszające się sylwetki na wysokich cewkach, w których rozpoznałem antylopy dzejran, idące gęsiego do wodopoju. Na ich kształtnych główkach czerniły się krótkie, wygięte do tyłu Rózki.

Długo przyglądałem się z przyjemnością pięknym zwierzętom, posuwającym się wolno, ostrożnie, o czym świadczyły bacznie nastawione łyżki – aż wreszcie przesłoniły je chropawe pnie palm.

Znowu zapanowała cisza, prawdziwa cisza pustyni. Chłód nocy zaczynał już dokuczać, toteż sięgnąłem po płaszcz i narzuciłem go luźno na ramiona.

Daleko w piaskach pustyni spazmatycznie, przerażająco zawył szakal – jak ktoś rozpaczliwie wzywający pomocy – a echo tego krzyku rozniosło się szeroko, aż po czarne w mrokach pasmo górskie. A gdy wreszcie zapanowała cisza, wtedy właśnie gdzieś spod ciemnej kopuły nieba doleciał inny głos, początkowo cichy, ledwie uchwytny, który mnie jednak od razu zelektryzował. Nie dowierzałem sobie. Usiadłem i nasłuchiwałem. Gdy ten powoli nabierał ostrości dźwięku, zbliżał się, potężniał, nie pozostawiał już żadnych wątpliwości.

Wysoko, spod stropu wygwieżdżonego nieba płynął bezustannie tęskny, metaliczny klangor żurawi. Gdzieś z bagien białoruskich czy syberyjskich ciągnęli leśni trębacze na swe dalekie zimowiska w Afryce. Niewidoczne w ciemnościach ptaki odzywały się co chwila, znacząc głosem trasę swego przelotu. Klucz powoli przesuwał się nade mną, a następnie oddalał się. Klangor cichł i rozpląwał się w mrocznej dali, w której wreszcie zaginął zupełnie.

Sprzed moich oczu zniknęły nagle szare piaski pustyni irkuckiej i strzępiaste wiechy palm, rozpląnęły się plamy dział i przytulone do nich drzemiące sylwetki żołnierzy.

Ujrzałem oto przed sobą z całą wyrazistością kolumnadę starego boru bagienego, wyłożonego ukośnymi promieniami zachodzącego słońca, przez którą przeświecał rozległy, odkryty mszar. Tam na kopulastych poduszkach mchu torfowca wyrastały pokrzywione, karłowate sosenki, z brodami długich siwych porostów. Lekki wietrzyk przyniósł specyficzne wonie torfu i zrudziałych krzewów bagna. Czuby starych sosen, porastających obrzeża mszaru poruszały się leciutko, z przyjemnym szmerem igliwia, wreszcie zamarły w bezruchu. Zbliżał się cichy, ciepły wieczór kwietniowy, pierwszy po serii dni chłodnych i wietrznych.

Blaski dnia szarzały i gasły. W dalekiej perspektywie linii oddziałowej rozdził się siwy welon mgieł jak dym z olbrzymiego ogniska. Drozd, tkwiący jak czarna kropka na wierzchołku nagiej jeszcze brzózki, powtarzał rytmicznie swą melodyjną pieśń wieczoru. Z przytłumionym chrapaniem przeciągnęła słońka. Gdzieś w oddali długą, dzwieczną fanfarą zatrąbiły żurawie, żegnając usypiający dzień. Umilkł już i drozd, tylko smętne pohukiwanie puszczyka mąciło ciszę.

Siedzę na kępie mchu, oparty plecami o szorstki pień sosny, i łowię wytężonym słuchem każdy szmer rodzący się w lesie. W pamięci, jak taśma filmowa, przesuwiają się wspomnienia z dawnych zapachów głuszców, zawsze żywe, zawsze romantyczne. Fala mgły posuwa się coraz śmielej ku otaczającej mnie barierze starodrzewiu.

Nagle daleki przytłumiony łopot silnych skrzydeł zmącił ciszę usypiającego boru, lekki szum przeciął powietrze i znowu głośno załopotwały skrzydła, już znacznie bliżej. To na tokowisku zapadł pierwszy głuszc. Ponowny łopot – widocznie kogut przesiadł się na inne drzewo, i zaraz usłyszałem basowe krektanie. Utrwalam w pamięci odległość i kierunek, w którym zapadł tokowik, gdyż będzie tam pewnie grał o świcie.

Siny mrok począł zasnuwać dalszą perspektywę boru, choć czuby drzew wyraźnie jeszcze rysowały się na tle jasnego nieba. Sowy hukaly. Za mną w oddali – długo, monotonnie szczekał spłoszony rogacz.

Jak nagły podmuch wiatru zaszumiał przyłot nowego koguta sadowiącego się w pobliżu mszaru. Po nim nadleciał drugi, trzeci i wreszcie w szumie przelotów zgubiłem ich liczbę. Głuszce zmieniały miejsca, kreктаły, zajmowały dogodne miejsca do swych porannych toków, zawsze w odpowiedniej odległości od towarzyszy.

Mrok gęstniał, wpływał ciemnymi falami pomiędzy bure kolumny drzew. Tylko kałuże wiosennej wody, wypełniające zagłębienia wśród kęp jasnozielonego mchu, lśniły ciągle szklistym połyskiem.

Na rozległym terenie tokowiska powoli wkraczała cisza. Jeszcze gdzieniegdzie zaszumiały loty, zaklepał usypiający kogut, ale większość ptaków już spała.

Znowu daleko na mszarze przeciągle odezwały się żurawie.

Moja rola była skończona. Cicho jak duch, krok za krokiem, wycofywałem się z terenu tokowiska do drogi leśnej, której piasek był odtąd jedynym dro-



Para żurawi
(fot. A. Kurowski)

gowskazem, że idę we właściwym kierunku. Dalej należało minąć pogrążoną w ciemnościach uprawę, z której z głuchym tętentem będą, jak zwykle, uciekały spłoszone sarny. Potem w ciszy nocy wyłowię wesoły szmer wezbranego wiosną strumienia i przejdę go po kładce bez poręczy, skleconej z dwóch żerdzi. Za nim wejdem w pasmo podmokłego boru. Pośród rzadkich sosen stłumi kroki miękkiego dywanu mchu nasiąkniętego wodą. Od pagórka ze starym dębem, na którym znajduje się gniazdo czarnego bociana, wyjdę znów na piaszczystą drogę biegnącą grzbietem pomiędzy bagnami – aż do skraju boru, gdzie przywitają mnie ciepłym blaskiem prostokąty oświetlonych okien...

Wyraźny chrzęst żwiru deptanego wieloma stopami rozproszył wizję przeszłości, wywołaną usłyszanym po tylu latach wojny klangorem żurawi. Oprzytomniałem i podniosłem do oczu ciężką lornetę. Szarym pasem pustymi szła zmiana warty płożąc wałęsające się w okolicy obozu głodne szakale, które z wyciem i jazgotem umykały w piaszczystą dal.

Twarde żołnierskie życie przywoływało mnie do bezlitosnej rzeczywistości.

Ostatni głuszc⁵³

(wyróżnienie w konkursie literackim „Łowca Polskiego” w 1963 r.)

Po wielu staraniach uzyskałem tygodniowy urlop i nareszcie mogłem wyjechać na toki głuszcowe. Była to całodzienna jazda koleją, później autobusem i wreszcie końmi. Szary zmierzch snuł się już pod ziemią, gdy głośno terkocząca i podskakująca na korzeniach furmanka zatrzymała się przed wtuloną w las gajówką. Przed domem oczekiwał mnie już gospodarz.

Po przywitaniu pierwsze nasze słowa dotyczyły głuszców. Gajowy zapewnia, że są, że grały do niedawna, ale ponieważ nie miał wiadomości, że ktoś przyjedzie na polowanie, więc od tygodnia nie sprawdzał. Godzimy się obaj na to, że

⁵³ „Łowiec Polski” 1963, nr 8, s. 4–7.

dzisiaj na zapady jest już za późno. Rozlokowuję się więc w schludnym pokoiku ze stosem poduszek na łóżku, a gospodyni smaży jajecznicę.

Podchodzę do otwartego okna. W brunatnym szpalerze olszyn widzę wartko płynący strumień, którego głośny szmer dolatuje aż do wnętrza izby, dalej przesłania wszystko siny mrok, w którym brzmia ostatnie ciche trele rudzika.

O drugiej w nocy wyruszamy na tokowisko. Ciemne, bezgwiezdne niebo przytłacza okolicę ciężkim kloszem, pod którym oko mieszcucha nie może nic rozeznaczyć. Nie widzę nawet sylwetki idącego tuż przede mną gajowego i tylko wyteżonym słuchem śledzę kierunek jego kroków. Co chwila z czerni nocy wysuwają się przede mną grube pnie sosen i zaraz za nami rozplývają się w mroku.

Idziemy dość długo w milczeniu, uważnie stąpając, bo co chwila chrzęści jakaś gałąź lub mlaska błoto. Krzewy bagna trzępią o cholewy butów, pomiędzy kępami mchu lśnią kałuże wody. Schodzimy widocznie na moczary. W lesie panuje cisza. Puszczyc tylko zawodzi jęklonie, a gdzieś na rozlewach krzyczy zbudzona kaczka.

Atrament nieba blednie, rozrzedza się, widać już ostre czuby poszczególnych sosen. Ciemne pnie drzew zarysowują się coraz wyraźniej na tle jednolitego szaro granatowego wnętrza boru. Zbliża się świt.

Zatrzymujemy się. Gajowy idzie na podsłuch w innym kierunku, ja posuwam się kilkadziesiąt metrów i staję. Cisza. Słyszę tylko w uszach miarowy rytm własnego tętna. Ostrożnie oświetlony zegarek wskazuje godzinę trzecią.

Nagle drgnąłem. Gdzieś daleko zabrzmiało coś niby zwrotka głuszcowej pieśni. Nie słyszałem kłapania tylko samo przyspieszone zakończenie trelowania i korek. Nie ufam sobie. Wsłuchuję się i czekam z niecierpliwością. Po paru minutach znowu to samo. Gra! Gra z całą pewnością. Stoję, oczarowany, i słucham. Rzadko, z dużymi przerwami płynie skromna pieśń wspaniałego wieszczaka wiosny, tokującego w głębi suchszego boru.

Dnieje. Błady świt oświetla teren bagniska, rozpędza mrok zgęstniały pomiędzy sosnami. Już widzę drzewa, widzę nawet poszczególne gałęzie, tylko dno lasu zasnuwa jeszcze szary welon.

Kogut głuszca, 2006 r.
(fot. Z. Rzońca)



Gajowy wraca i informuje mnie szeptem, że nic nie słyszał. Nakazuję mu milczenie i ruchem ręki zwracam jego uwagę na płynącą z oddali pieśń. Posłyszał. Kiwnął zadowolony głową. Ruszamy w pieśń. Idę pierwszy, wyszukując ostrożnie stopami łatwiejsze przejścia wśród kęp. Co kilka kroków zatrzymujemy się i nasłuchujemy.

Nagle głośne basowe szczekanie mąci ciszę poranka. Spłoszyliśmy rogacza. Kozioł gniewnie tupie i z trzaskiem uchodzi w dal strasząc nieustannie. Na szczęście ucieka w odwrotnym od głuszca kierunku. Zmartwiałem. Ta nieprzewidziana przeszkoda może zniweczyć cały nasz wysiłek. Zaalarmowany kogut przestanie grać albo nawet odleci. Stoimy jak skamieniali, chyba nawet wstrzymując oddech.

Po kilku minutach milczenia głuszc na szczęście gra dalej. Zostawiam gajowego i rozpoczynamy podchód w momentach, gdy domyślam się szlifowania, bo całej pieśni dotąd jeszcze nie słyszę. Teren staje się coraz trudniejszy, chrzęszczą krzaki bagna, trzaska ukryty w mchach susz, tafle wody lśnią dookoła. Wykorzystuję każdą pieśń i wolno posuwam się naprzód.

Kogut jest już gdzieś blisko. Metaliczne kłapanie, korek i zgrzyt szlifowania dobiega z kępy wyroslejszych sosen przede mną. Dalej, w prawo śpiewa drugi kogut, trzeci kłapie jeszcze dalej.

Mój głuszc przerywa pieśń i tylko rzuca w przestrzeń urywane, kastanietowe dźwięki. Stojąc przy pniu przepatruję uważnie okoliczna drzewa. O pięćdziesiąt kroków na uschniętej sośnie coś się czerni – może to on? Doświadczenie z lat poprzednich każe być bardzo ostrożnym. Wachlarz ma złożony i podciągnięte skrzydła, tylko wysoko wzniesiona głowa przypomina sylwetkę trubadura puszcy. Po dłuższym kłapaniu – nowa pieśń. Czarny wachlarz, gęsto upstrzony białymi plamami, rozwija się wspaniale, a drżący z wysiłku ptak porusza głową.

Wtem donośny łopot mąci ciszę poranka. To jeden z sąsiednich głuszców „spada” na mech. Mimo woli mocniej ścisnąłem strzelbę w obawie, że mój kogut pójdzie za jego przykładem. Ale nie! Wyciągnął tylko szyje przysłuchując się, lecz nie przestał kłapać. Złożyłem się, jednak nie mogłem jeszcze dostrzec muszki na celu – trzeba było cierpliwie czekać.

A głuszc już właściwie nie grał. Kłapał, przerywał nasłuchując i znów odzywał się z rzadka. Wiedziałem, że to są ostatnie takty jego gry. Tymczasem drugi kogut tokował wspaniale, zachłystując się po prostu swoją pieśnią.

Odległość od ptaka wydawała mi się dość znaczna. Parokrotnie próbowałem ją ocenić: 40 może 50 kroków do sosny, a jeszcze po pniu do góry też z 8 kroków. A to jest przecież głuszc! Postrzelenie i nie odnalezienie później ptaka byłoby karygodną lekkomyślnością. Raczej nie strzelę wcale, niż miałbym go zmarnować! Stoję przy ostatniej sośnie. Przede mną otwarta, bezdrzewna halizna, porośnięta jasnym torfowcem, na którą nie sposób się wysunąć. Tokowik siedzi po jej drugiej stronie i zauważa każdy mój ruch.

Składam się ponownie. Jest już zupełnie widno. Teraz wydaje mi się, że głuszc jest znacznie bliżej.

Naraz głośny, niespodziewany trzask ścisnął mi serce przerażeniem. Gdzieś w pobliżu pękają gałęzie, chlapie rozbryzgiwana woda. Potężny odnieniec, spłoszony widocznie przez posuwającego się w pewnej odległości za mną gajowego – pędzi w długich susach przez bór, wprost na drzewo z tokującym kogutem. Widzę jego siwoczarne, karasiowate cielsko, migające wśród pni drzew, a w uszach mam tylko ten okropny hałas, decydujący o wszystkim.

Potężny łopot skrzydeł zrywającego się do lotu głuszca był odpowiedzią na moje przewidywania. Dzik zniknął także w dalekiej perspektywie boru.

Nadbiega zdyszany gajowy.

– Skąd się wziął ten cholerny odyniec? Przecież pan przechodził tędy i nic nie było. Ale kogut był piękny, a jaki ogromny!

Koguta już jednak nie ma.

Daleko za lasem wstawał dzień.

‡

I znów upłynął długi rok oczekiwania i marzeń o tokach głuszcowych. Każdy dzień marca przybliżał radosną chwilę wyjazdu w rozległe bory bagienne, gdzie piękne koguty przygotowały się już zapewne do powitania wiosny. Nadszedł wreszcie kwiecień, wyjątkowo ciepły, słoneczny. Ale nawał pracy zatrzymywał mnie w murach miasta i dopiero osiemnastego wyjechałem na stare tokowisko. Gajowego nie zastałem w domu, był na jakimś kursie szkoleniowym, ale znając dokładnie cały tamtejszy teren wiedziałem, że dam sobie radę.

Wiosna była w całej pełni. Przez otwarte okno płynął zapach rozwiniętych już brzoź. Drzewa owocowe okrywał biały nalot kwiecia. W kałużach rozgrzanej wody grały liczne kapele żab, a w lesie długo, monotonna jak tykanie zegara odzywała się kukułka.

Na długo przed świtem byłem już w lesie. Tysiące srebrnych iskier iluminowało kopułę nieba, widniejącą w przerwach między rozbłyskanymi czubami sosen. Na dalekich bagnach oznajmiały się donośnym trąbieniem żurawie. Nad borem z cichym chrapaniem przeciągnęła słońka.

Teren wyraźnie obniżał się. Stopy tonęły w puszystych kępach mchu nasiąkniętego wodą. Tu i ówdzie lśniły większe kałuże. Wiedziałem już, że zbliżam się do serca tokowiska, położonego na małym wzniesieniu wśród bagien.

Blady jeszcze świt zaczął przenikać pomiędzy zwarte szeregi drzew, niebo nabierało odcienia seledyny. Posuwałem się coraz ciszej, coraz wolniej, nasłuchując, czy nie doleci z oddali staccato głuszcowej pieśni. Panowała jednak cisza. Przede mną zajaśniała nagle jakaś odkryta przestrzeń. Stałem zdziwiony. Czyżbym zabłądził?

Ruszyłem szybko naprzód i... oniemiałem. Cały obszar dawnego tokowiska zajmował obecnie zrąb. Jasne kłose sosen przekreślały długimi liniami leśne podłoże. Obok nich piętrzyły się zielone stopy gałęzi i gęsto rozsiane „metry” szczap. A wśród tego wszystkiego, jak rozrzucone monety, lśniły bielą w pierwszych blaskach świtu duże krążki pni – jedyna pamiątka po lesie i... po głuszcach.

Długą chwilę stałem bez ruchu. W oczach miałem jeszcze obraz zeszłorocznego tętniącego życiem tokowiska, rozbrzmiewającego kastanietami pieśni i szumem skrzydeł zlatujących na ziemię tokowików. Teraz panowała tu złowroga cisza i jakaś cmentarna martwota.

Zrezygnowany, machinalnie ruszyłem przed siebie. Omijając leżące kłose, dotarłem na szczyt pagórka, skąd objąłem wzrokiem cały czworobok zrębu. Za nim leżała tylko wklęsła niecka torfowiska porośłego z rzadka rachityczną, bagienną sosną. Rola moja, jako myśliwego, właściwie była skończona – nie pozostawało nic innego, jak wracać do gajówki. Ale w tym właśnie momencie

wycwiczony słuch ułowił w oddali coś niby zwrotkę pieśni. Zacząłem nasłuchiwać. Nie było żadnej wątpliwości – na bagnie tokował głuszec.

Po wycofaniu się z odkrytej połaci zrębu, zacząłem go podchodzić. Kogut grał zapamiętale, po prostu zachłystywał się swoją namiętą pieśnią. Zwrotka płynęła po zwrotce z matematyczną dokładnością, posuwałem się więc bez przerwy po trzy kroki, nie zważając na susz, gałęzie i wodę, aż wreszcie ostro, bardzo wyraźny zgrzyt szlifowania upewnił mnie, że tokowik musi być już zupełnie blisko.

Kołtuniaste, obrosłe porostami bagienne sosny nie przesłaniały widoczności. Bez trudu więc na jednej z nich dostrzegłem ogromnego koguta z wysoko wyciągniętą szyją i rozpostartym czarnym wachlarzem, przetkanym wstęgą dużych białych plam. Po tym wachlarzu poznałem go z łatwością. To był mój zeszlóroczny kogut, spłoszony wtedy przez dziką, niestrudzoną pieśniarza wiosny – wyjątkowo duży i piękny.

Pod toporem człowieka padł stary bór, goła halizna rozciągała się na miejscu dawnego tokowiska – arenie jego wieloletnich zalotów miłosnych. Ale on przetrwał i, wierny temu umiłowanemu zakątkowi, powrócił do niego na toki, choć zastał tu tylko nędzne, parumetrowe sosenki mszaru.

Stałem i patrzyłem z rozczuleniem na tego ostatniego trubadura zniszczonego tokowiska. Tego koguta nie wolno było zabić!

A on jakby ufny, że nie zrobię mu krzywdy, tokował coraz piękniej. Obracał się na gałęzi, składał, to znowu rozpościwał wachlarz, podnosił wysoko grubą, nastroszoną szyję i drżał cały w ekstazie, a wraz z nim drgał czub wątlej, miotłastej sosenki. Wreszcie zamilkł. Dłuższą chwilę siedział nieruchomy jak posąg, wpatrzony w przestrzeń, nie robiąc wrażenia żywego ptaka.

Zza lasu powoli wysuwała się złota tarcza słońca i pierwsze jego promienie uderzyły w zieloną, metalicznie połyskującą pieśń ptaka. Kogut poprawił się nerwowo na gałęzi i z lekkim łopotem skrzydeł spłynął ukosem w zieloną kołtlinę mszaru.

Myśliwskie oko⁵⁴

(wyróżnienie w konkursie literackim „Łowca Polskiego” w 1966 r.)

Było to, wiecie, takie bagnisko leśne. Kapral podchorąży Pacek rozsiadł się wygodnie przed namiotem w grupce słuchaczy i gestykułując żywo, ciągnął swą opowieść.

– Stary bór sosnowy otaczał podkową duże lustro wody, obrzeżone szerokim pasem szuwarów. Niskie i rzadkie trawy na środku bagniska przechodziły w zwarty gąszcz turzyc, potem sitowia i tataraku, tworząc przy brzegach taką puszczykę, że człowiek mógł w niej zniknąć bez śladu. Wody było niewiele, ale mułu chyba ze dwa metry. Na lustrze panoszyły się duże, lśniące jak cerata liście grzybieni. A dokoła na przestrzeni wielu kilometrów ciągnął się las.

Z końcem sierpnia ściągały tam setki, a może i tysiące dzikich kaczek. Wyobraźcie sobie pogodny zachód słońca: duża, czerwieniejąca tarcza zasuwana się powoli za zieloną ścianą lasu, pozostawiając po sobie złocistą lunę nad zębatymi wierzchołkami sosen. Z bagniska podnosi się zasłona mgły, zacierając kontury drzew.

⁵⁴ „Łowiec Polski” 1966, nr 6, s. 4–5.



Lekki wietrzyk przeciąga z szelestem, rozprasza opar. Gasną ostatnie łuny światła, niebo przybiera granatowy odcień. Wiatr ucicha. Nieruchomieją czuby sosen i wiechy igliwia. Lekki chłód, płynący z głębi boru, przejmuje dreszczem.

Kapral Pacek przerywa na chwilę opowiadanie, zaciąga się dymem z papierosa i zaraz wraca do swoich wspomnień.

– W momencie kiedy cała natura zdaje się układać do spoczynku, gdzieś nad uśpionym lasem słychać ostry gwizd skrzydeł, potem ciche kwaknięcie i na tle nieba, jak czarny krzyżyk ukazują się sylwetka lecącej kaczki. Ptak zatacza duże koło, opuszcza loty i głośno sadowi się na powierzchni wody. Tę przewodniczkę zlotu, zwaną żartobliwie „kucharką”, należy puścić bez strzału, inaczej bowiem kaczki zmienią miejsce zbiórki.

Jeszcze nie przebrzmiał plusk, a już nowy szum zwiastuje przybycie sporego stadka, rysującego się ciemną plamą nad linią przybrzeżnych drzew. Ptaki zniżają lot, kierując się ku środkowi bagna. Tym razem nie zwlekam ze strzałem. Dwa błyski wybuchają wcześniej niż huk targnął powietrzem. Głośne klapnięcie spadającej kaczki zlewa się z łopotem odlatującego stadka.

Kaczki nadlatują z różnych stron, prawie bez przerwy. Po dwie, trzy, po dziesięć i trzydzieści ze świstem skrzydeł śmigają nad lasem, i teraz już bez zachowywania ostrożności głośno opadają na wodę. Strzelam raz po raz, z rozmaitym skutkiem, bo strzały są bardzo trudne. Wyobraźcie sobie błyskawiczny ześlizg w dół rozpędzonych ptaków przez granatowe niebo, a potem tylko czarna ściana lasu i gąszcz szuwaru, na których tle już nic dosłownie nie widać. Strzela się z rzutu na pół instynktownie, bo na dokładne mierzenie nie ma czasu. Często nie widać także efektu strzału. Trafny strzał kwituje tylko ciężkie klapnięcie strąconej kaczki.

W miarę potęgowania się ciemności, kaczki lecą coraz rzadziej wreszcie metaliczny gwizd skrzydeł ustaje zupełnie. Teraz ożywa bagnisko: słychać kwakania, pluski, łopot skrzydeł. Ale mrok kryje scenię tego widowiska, przekazując tylko wrażenia słuchowe.

Można tak godzinami siedzieć w kępie łozy, patrzeć, jak po tafli bagniska przesuwają się nienaturalne, wydłużone cienie żerujących kaczek i na podstawie dobiegających dźwięków odtwarzać życie ptasiej gromady. A jednocześnie z całą wyrazistością rysują się w pamięci obrazy niedawnych strzałów, efektywnych, błyskawicznych trafień – radujących myśliwego swą niezawodną mimo trudnych warunków precyzją. Takich strzałów długo się nie zapomina...

Podchorąży umilkł. Przez chwilę panowała cisza.

– Zobaczmy, jak ci pójdzie jutro strzelanie do „rękawa” – odezwał się z troską w głosie jeden ze słuchaczy. – Wprawdzie działo to nie strzelba, ale za to cel większy niż kaczka, a myśliwskie oko też chyba coś znaczy.

– Postaram się – odparł krótko podchorąży.

Na plaży w miejscowości Naharija w Palestynie ustawiły się dywizjony i baterie artylerii przeciwlotniczej, aby wziąć udział w konkursowym strzelaniu do „rękawa” holowanego przez samolot.

Niebieski bezmiar Morza Śródziemnego obmywał szeroką piaszczystą wstęgę wybrzeża. W głębi rozłożyło się czyste, ładne zabudowane miasto. Jego białe ściany i czerwone dachy tonęły w zieleni palm, bananowców i drzew figowych. Słoneczny blask zapalał na załamujących się grzebieniach fal tysiące drobnych iskier. W powietrzu panowała cisza. Upał wzrastał z każdą godziną.

Na polecenie dowództwa, każdy oddział wojsk sprzymierzonych wystawił jeden tylko działon do strzelania konkursowego, a mimo to plaża najeżyła się długą wstęgą wycelowanych w niebo luf, przy których zamarły w bezruchu obsłudzy dział. Kogo tam nie było! Anglicy, Hindusi, Kanadyjczycy, Zelandczycy, biali i czarni Afrykanie, Marokańczycy, Francuzi...

Polski działon stał na czwartym stanowisku. Podchorąży Pacek jako celowniczy siedział na siodelku – czujny, skupiony. Na twarzach pozostałych członków obsługi działa widać było wielkie napięcie. Czerwone, spocone twarze, spieczzone wargi, w oczach gorączka oczekiwania. Stali wpatrzeni w sklepienie nieba, na którym miał się ukazać cel.

Dowódca baterii podszedł do nich i powiedział:

– Postarajcie się chłopcy! Niech ta „Wieża Babel” zobaczy, jak Polacy strzelają!

Za linią dział stali wyżsi dowódcy, sędziujący generał brytyjski i zwarta masa żołnierzy-widzów. Wszyscy niecierpliwie czekali na ten artyleryjski „turniej”. Gwar przyciszonych rozmów zlewał się w jeden pomruk z szumem morza.

Nagle zapadła cisza. Daleko, nad zatoką, ukazał się samolot, kierując się wyraźnie w stronę brzegu. Warkot motoru wzmagał się, potężniał, a sylwetka nadciągającej maszyny rosła w oczach. Samolot zbliżył się do plaży i leciał teraz równoległe do rzędu wycelowanych luf, a za nim na długiej linii płynął śnieżnobiały, wydęty walec „worka”.

Zabrzmiały różnojęzyczne komendy. Pierwsza lufa błysnęła płomieniem, śląc w przestrzeń zawartość całego magazynu – cztery pociski. Ale lśniący „rękaw” płynął dalej. Nowa komenda – i drugie działo rozdarło hukiem powietrze, a czerwone paciorki pocisków przesuwają się po błękicie nieba poza celem. Kolej na trzecie działo. To Zelandczycy, świetni żołnierze, groźni konkurenci polskiego dywizjonu. Ale im też szczęście nie dopisało. Biały walec worka wciąż sunął nie naruszony.

Padła krótka polska komenda. Podchorąży Pacek poprawił się na siodelku. Lufa działa drgnęła, przesunęła się, chwilę czekała, po czym błysnęła ogniem. „Rękaw” jakby zatrzymał się w powietrzu i, przyjmując powoli pionowe położenie, spadł do morza.

Z ust widzów wydarł się okrzyk ulgi, czy może podziwu. Obsługa polskiego działa zdjęła hełmy i obcierała pot z rozradowanych twarzy.

Ale oto od grupy wyższych dowódców idzie w stronę działonu dowódca baterii. Jest błydy, twarz ma posępną. Żołnierze patrzą zdziwieni, wyczuwają, że stało się coś złego.

– Chłopcy – odzywa się kapitan – trafiliście w linę. Wprawdzie tuż przy nasadzie „rękawa”, ale jednak w linę. Generał nie uznał waszego trafienia, twierdzi, że to tylko przypadek. Zgodził się natomiast byście strzelali jeszcze raz.

W działonie zapanowała cisza, tylko usta żołnierzy zacięły się twardo. Samolot zrobił okrążenie i zniknął za murami miasta.

Trzy pierwsze działony, które już strzelały, odjeżdżają z plaży. Polacy będą teraz strzelali pierwsi, a za nimi wszyscy pozostali. Znowu zapanowało denerwujące wyczekiwanie.

Dochodzi południe. Pionowe promienie słońca rozpalają lotny piach plaży. Bije od niego duszny żar, łagodzony chwilami podmuchem lekkiego wiatru od strony morza. Srebrzyste sylwetki mew uwijają się nad wodą mącąc ciszę zgrzytliwymi krzykami.

Daleki warkot silnika znów zelektryzował zgromadzonych. Samolot mknie w kierunku plaży, przybliża się, rośnie w oczach. A za nim jak barwna kometa sunie krwisto czerwony tym razem „rękaw”.

Polski działon jakby się przyczaił. Nie widać ruchu, nie słychać komend. Jak ukryty drapieżnik zdaje się czekać na pewną zdobycz. Ta cisza, to skupienie udziela się i widzom. Cichną rozmowy, oczy biegną ku lśniącej sylwetce samolotu.

Nagle działonowy donośnym głosem wydaje rozkaz otwarcia ognia. W momencie, gdy huk strzałów przerywa dręczącą ciszę „rękaw” rozpada się w powietrzu, płonące szczątki spadają do morza.

Z setek żołnierskich piersi wrywa się teraz entuzjastyczny ryk zachwytu. Niesamowita fanfara gwizdów rozradowanego tłumu przesywa powietrze. Wszyscy klaszczą, krzyczą, wiwatują. Polski sukces jest ogromny.

Do polskiego działonu podchodzi w otoczeniu świty szczupły, wysoki angielski generał. Na jego twarzy widnieje uśmiech.

– Przepraszam was, chłopcy. Omyliłem się. Muszę wam teraz zaliczyć obydwie trafienia. – Podnosi rękę do daszka i salutuje.

Na twarzach żołnierzy maluje się radość i duma z sukcesu. Pokazali „Wieży Babel”, jak Polacy strzelają.

Lis
(fot. Piotr Kiljański)



Zawody trwają dalej, huczą strzały, ale trzeci, niebieski worek płynie po niebie cały, nie tknięty i ginie daleko za kępą pierzastych palm daktylowych, zamykających perspektywę plaży w Naharija.

Podchorąży Pacek nie zszedł z siodełka. Siedzi w zadumie, patrzy na daleki horyzont morza, nad którym snują się srebrzyste mewy. Ale zamiast bezkresu wód i białych ptaków widzi zarosnięte bagno leśne, zasuwające się welonem wieczornej mgły.

– Dublet do kaczek – mruczy półgłosem – do trudnych kaczek na zlocie wymaga większej wprawy. A ci wszyscy to patałachy! Pewnie nie myśliwi...

I z przyjemnością zaciąga się pachnącym camelem.

Konkursy łowieckie i myśliwskie

Co komu pisane...⁵⁵

(II nagroda w konkursie „Łowca Polskiego” na wspomnienia myśliwskie w 1968 r.)

Od świtu padał śnieg. Duże miękkie płatki wolno spływały z zachmurzonego nieba, osiadały na zielonych krzewinkach czarnej jagody i szczeciniastych gałęziach młodników. Całe otoczenie przybrało jednolity odcień siwizny.

Tak się dziś jakoś składało, że moim sąsiadem – raz z prawej strony, to znów z lewej – był przeważnie Władek, jowialny starszawy pan, który dopiero po pięćdziesiątce odczuł potrzebę założenia domowego ogniska. Obiektem jego gorących uczuć stała się koleżanka biurowa, młoda i pełna temperamentu pani Ala, która wkrótce po ślubie przejęła wszelką władzę w domu, łącznie z dyspensą na wyprawy łowieckie.

Władek był przemyślnym kompanem w każdych okolicznościach, natomiast jego strzały do zwierzyny pozostawiały wiele do życzenia. Winna była, jego zdaniem, przede wszystkim okropna amunicja, a w dalszej kolejności odbłask słońca, to znów nadmierne zacienienie pod drzewami. Słowem w powrotnej drodze do domu nie musiał zazwyczaj dźwigać większej ilości zwierzyny.

Od ubiegłego sezonu szczytem jego pragnień łowieckich stał się lis, gdyż Ala wyraziła ochotę na futrzaną czapkę ze skóry mykity. Odtąd Władek łatwiej już otrzymywał zezwolenie małżonki na wyjazdy do kniei, zwłaszcza gdy koledzy potwierdzili możliwość upolowania w tej okolicy lisa.

Obwód łowiecki, w którym dzisiaj polowaliśmy, miał zasłużoną opinię wybitnie „lisiego”, gdyż co roku ubijano tu po kilka, a zdarzały się nawet i dublety. Władek, o dziwo, zabił już dwa zające ale choć promieniał radością, to jednak w głębi serca żywił nadzieję, że na tym się nie skończy.

Obstawialiśmy piąty miot. Tutaj w głąb sosnowego starodrzewu wrzynał się klinowato bagnisty smug porośnięty czarną olszą, brzozą i świerkami. Spodem krzewiły się bujnie czeremchy i łoży, a podmokłe halizny zarastała trzcina i gęste kępy sitowia. To dzięki uroczysko, dostępne dla człowieka dopiero po nastaniu mrozów, było matecznikiem dzików, saren i lisów.

⁵⁵ „Łowiec Polski” 1968, nr 6, s. 4–5.

Władek był znów moim sąsiadem, tym razem z prawej strony. Stał na typowym lisim przesmyku, z czego zresztą w pełni zdawał sobie sprawę. Trzymał strzelbę w pogotowiu i bacznie lustrował wzrokiem przedpole.

Po trąbce zwiastującej ruszenie naganki przez dobry kwadrans panowała idealna cisza. Tylko duże stado czyżyków z głośnym szczebiotem obsiadło koronę starej olchy, żerując beztróskowo na jej szyszczykach. Naraz zelektryzował nas trzask łamanych gałęzi i dudnienie zmarzniętej grudy. Po chwili wprost na stanowisko Władka wypadła galopem stara koza, a tuż za nią, chyba o dwa metry, ogromny lis o wybitnie jasnym kolorze futra i puszystej kicie zakończonej białym kwiatem.

Władek strzelił prawie spod pachy. Koza rzuciła się gwałtownie w bok, a lis pędził dalej, wprost przed siebie, aż nagle uderzył o krzak i znieruchomiał.

– Leży! Leży! – cieszył się głośno szczęśliwy myśliwy i wbrew kanonom bezpieczeństwa na polowaniu pobiegł po upragnioną zdobycz.

A pędzenie trwało dalej. Tu i ówdzie zagrzemiał strzał. Wystraszony szarak defilował przede mną aż ładunek śrutu unieruchomił go na zawsze. Głośno skrzeczająca sójka ciągnęła nad czubami olch łopocąc wachlarzykami skrzydeł. Wzdłuż linii myśliwych strzelano gęsto, szare sylwetki zajęcy przecinały dukt, koziołkowały lub umykały jeszcze szybciej. Przyprószone śniegiem postacie naganiaczy wyłaniały się stopniowo z gąszczów leśnych i zatrzymywały się na skraju linii.

Władek szedł jak triumfator, trzymając za czarne stawki potężnego lisu. Towarzyszyły mu powszechne gratulacje, gdyż wszyscy byli szczerze zadowoleni, że ogólnie lubiany kolega zdobył wreszcie upragnioną skórkę dla żony. Zachwycono się lisem, podziwiano jego puszystą kity.

Ale łowczy naglił, by szybko wsiadać na wóz, gdyż mieliśmy się przenieść do innej części lasu, dokąd już krótszą drogą poszła naganka. Myśliwi rozsiedli się na słomianych siedzeniach, a Władek ułożył starannie lisa w tyle wozu, by koledzy nie zabrudzili butami pięknego futra. Podcięte konie ruszyły z miejsca kłusem.

Wóz toczył się szybko, gwar rozmów mieszał się z donośnym parsaniem koni. Omawiano wyniki ostatniego miotu, w którym padło dziesięć zajęcy i lis. W pewnej chwili woźnica skręcił ostro w boczną linię, wóz podskoczył na zamarznionych koleinach. W tym samym momencie myśliwi zwróci plecami do koni zauważyli pięknego lisa, który w gwałtownych susach umykał w głąb podszytego jałowcem sosnowego boru.

Posypały się okrzyki zdziwienia:

– Lis? Skąd tu lis? Przecież nie było go widać!

Tylko Władek, tknięty złym przeczuciem, zajrzał na tył wozu, gdzie widniała parę kropel farby i... nic więcej. Lisa nie było.

Zapanowała ogólna konsternacja, bowiem mykita nie dawał najmniejszego znaku życia. Głaskano go, oglądano, ślepią miał zamkniętą. A jednak, widać po chwilowym szoku, nagle ożył i umknął bezkarnie z wozu, ku rozpaczy całkowitej załamanej Władka. Marzenia o futrzanej czapce żony znów się rozwiały.

Nastój przygnębienia udzielił się wszystkim. Ucichły rozmowy. Myśliwi w milczeniu palili papierosy. Na szczęście wóz się wkrótce zatrzymał i trzeba było wysiadać. Obstawiano kolejny miot.

Polowanie toczyło się dalej. Padały mniej lub bardziej udane strzały powiększając stopniowo liczbę upolowanych zajęcy, ale lisów jakoś nie było. Gdzieś przez flankę przemknął się dzik pojedynk, powodując zgiełk wśród naganiaczy i ożywienie na linii myśliwych. Wyszedł jak zwykle bez strzału i więcej go nie spotkano.

Zbliżała się godzinna przerwa w łowach, w czasie której i pieczono w popiele ziemniaki, a naganiacze otrzymywali zupę z chlebem. Taka tradycja od lat panowała w tym kole.

Pędzenie szło szybko i sprawnie. Kilka szaraków powiększyło rozkład. Naganka już stała na linii, gdy daleko na skrzydle huknął jeszcze jeden spóźniony strzał.

Wszyscy ściągnęli gromadnie na polanę. Wyjmowano z wozu talerze i łyżki, krajano chleb. Z toreb myśliwskich zaczęły się wylaniać barwne nakrętki termosów. Nie było jeszcze tylko Władka, któremu przypadło stanowisko na flance.

Już pierwsze porcje wonnego bigosu wykładano z kociołka, a nagance rozlewano zupę, gdy na drodze ukazał się Władek, dźwigający, o dziwo, ogromnego lisa. W jednej chwili zapomniano o ognisku, o jedzeniu. Myśliwi i naganiacze wylegli tłumnie na jego spotkanie. Posypały się okrzyki zdziwienia, zapytania, gratulacje...

Władek promieniował radością.

– Koledzy – powiedział cicho – wiecie, że to ten sam?

Dopiero teraz uwaga wszystkich skupiła się na mykicie. Istotnie, jasna barwa futra i okazały kwiat dowodziły niezbicie, że Władek miał rację.

– Chciał się wymknąć bokiem pędzenia w dobrą chwilę po przejściu naganki – opowiadał – ale szedł już wolno, ostatkiem sił. Strzeliłem go bez trudności. Widać dla mnie był jednak przeznaczony.

– Dla pewności zwiąż mu jednak łapy – poradził żartobliwie któryś z kolegów.

Bezpieczne stanowisko⁵⁶ (II nagroda w konkursie „Łowca Polskiego” na wspomnienie myśliwskie w 1979 r.)

Dawne to były czasy. Liczyłem sobie wówczas aż piętnaście lat życia i uważałem się już za prawdziwego myśliwego, zdążyłem bowiem dotąd upolować wspaniałego szaraka i to strzelonego spod ogarów, zwanych w tamtych stronach pospolicie „gończymi”. Poza tym – trzy kuropatwy, strącone jednym strzałem, oddanym w środek stada, oraz najcenniejsze trofeum – pięknego kaczora krzyżówkę, ubitego przepisowo w locie nad leśnym bagienkiem. Do tych sukcesów łowieckich dochodziła jeszcze pewna ilość wron, srok oraz jastrzęb gołębiarz, czatujący na drzewie na domowe kokoszki. A więc pierwsze kroki myśliwskie miałem już szczęśliwie poza sobą.

Moim łowieckim duchem opiekuńczym był kolega z wyższej klasy gimnazjum, Olek Niżycki, który z reguły na ferie świąteczne oraz wakacje zabierał mnie z miasta do dużego folwarku i tam, we dwójkę przeżywaliśmy różne przygody przyrodniczo-myśliwskie, spędzając całe dni w leśnych ostępach, na połyskującym złotem mchów mszarze, lub też w łodzi na jeziorze. Broni własnej, rzecz oczywista, jeszcze nie miałem, ale korzystałem z dziwierówki kurkowej pana Niżyckiego, który sam nie polował. Natomiast Olek już dawno dostał od ojca strzelbę za dobre świadectwo szkolne.

I teraz, na trzy dni przed Wigilią, siedzieliśmy z plecakami w wagonie, by po dwóch godzinach jazdy, wysiąść na małej stacyjce śródleśnej, gdzie miała oczekiwać na nas żółta bryczka, zaprzęgnięta w dwa rosłe kasztany.

⁵⁶ „Łowiec Polski” 1979, nr 10, s. 10–12.

Linia kolejowa, którą jechaliśmy, nie należała do zbyt popularnych, toteż w wagonach było pustawo, a w naszym przedziale nikogo więcej, poza nami. Po kwadransie oczekiwania, pociąg wreszcie ruszył i głębokim wąwozem pomiędzy wzgórzami wydostał się na rozległe równiny, pokryte starym borem sosnowym.

– Zobaczmy, jak wypadnie to wigilijne polowanie – odezwał się milczący dotąd Olek. – Ojciec, choć nie myśliwy, ale zgodnie z tradycją zawsze je urządza. Nie bywa na nim dużo myśliwych, ot najbliżsi sąsiedzi – pięć, siedem strzelb. Szkoda, że nie ma śniegu, bo nawet i stary Wasyl nie potrafi nic otropić, a on od tego spec! Ale chyba to i lepiej, będzie więcej niespodzianek. Może znajdą się dziki, albo i jakiś wędrowny wilk!

Zapowiedź takiej zwierzyny podekscytowała mnie ogromnie, ale to przecież dopiero za trzy dni. Jednak chyba nie czułem się zbyt pewnie przy spotkaniu z takimi mocarzami boru, zwłaszcza z grubym odyńcem. Ale czy koniecznie na mnie ma wyjść?

Dzik
(fot. Piotr Kiljański)



Pociąg zmniejszał szybkość i donośnie gwizdał. Widocznie zbliżaliśmy się do jednej z tutejszych stacji. Istotnie szeroki obszar pól odepchnął pod widnokrąg ciemną ścianę boru, zamajaczyły jakieś zabudowania i z głośnym sykiem wypuszczanej pary, parowóz przystanął. Na korytarzu rozległy się męskie głosy i do naszego przedziału weszło dwóch panów, z których jeden o pokaźnej tuszy i łysinie, z sumiastymi wąsami, skojarzył mi się od razu z postacią Zagłoby. Usiedli na ławce przed nami, wieszając ciężkie bekiesze przy oknie i zlustrowawszy nas niedbałym spojrzeniem – zabrali się do przerwanej rozmowy.

– No więc był pan dobrodziej na tym polowaniu u Sołtana? – zapytał towarzysz mego „Zagłobę”.

– A byłem, kochasiu, naturalnie, że byłem. Bigos był wspaniały i prawdziwa starka, omszona – rozumiesz palce lizać. Strzeliłem dziczka, takiego zdechlaka ze sześćdziesiąt kilo. Grubsze sztuki na mnie nie wyszły, a szkoda, bo bym żadnej nie puścił. Bo ja kochasiu, mam swoją metodę: strzelam dzika tylko w ucho i wtedy jest pewny. Wszystkie komory, łby, krzyże – to, kochasiu, lipa – dzik

idzie setkami metrów, albo nawet i portki myśliwemu rozpruje. A ja, kochasiu, zawsze w ucho i wtedy leży, jak kłoda.

Trąciłem Olka w łokieć.

– Słyszysz?

– Ma rację – odpowiedział – tylko jak dzik idzie galopem, to w ucho nie tak łatwo trafić.

Ale „Zagłoba” to usłyszał.

– A to i kawalerowie palą się do myśliwki? To bardzo ładnie. A co się tyczy dzika w biegu, to trzeba głośno gwizdnąć, albo cmoknąć i dzik, o ile jest naturalnie jeden, nie wataha, zaraz przystanie i będzie nasłuchiwać. A wtedy, kochasiu, szybko kulka w ucho.

I roześmiał się głośno, a myśmy spojrzeli po sobie, nie wiedząc, czy to był żart, czy też może i praktyczna wskazówka. Ukołysani ruchem pociągu, starsi panowie zaczęli drzemać, my zaś z niecierpliwością wyglądaliśmy swojej stacji, która pojawiła się jakoś szybko, bo za oknami rozległ się nagle okrzyk konduktora:

– Bastuny! Bastuny!

Wyskoczyliśmy z wagonu, udając się na plac za budynkiem stacyjnym, gdzie bryczka już czekała. Wrzuciwszy plecaki, usiedliśmy na obitym ceratą siedzeniu i furman ruszył.

– A pan wczoraj powrócił z miasta – odpowiadał, gwarą kresową. – Przywioz prochu, sztru, pistonów – będziecie wieczorem robić patrony na polowanie. Wasyl mówił, że onegdaj i dzikie świny pokazały się od Podlipia. Ot, żeby tak zabić, to byłoby kielbas na Nowy Rok.

Olek poprawił się na siedzeniu i rzekł z dumą:

– A mówiłem, że będą!

Ogarnął nas stary bór sosnowy, z rzadka podszyty krzakami jałowca. Na piaszczystej drodze konie zwolniły biegu i szły stępa, głośno parskając. Czerwone słońce wyraźnie zniżyło się za las, przebłyskując ukośnymi promieniami pomiędzy filarami drzew lub na rzadszych haliznach, stanowiących zazwyczaj przestrzenie mszarów, porosłych rachitycznymi brodami porostów, wyrastającymi z wyższych kopolastych kęp mchu, dookoła których lśniły jeszcze jesienne kałuże wody, zatapiającej krzaki bagna i czerwieniejące z dala paciorki bujnych, dojrzałych jagód żurawin.

– Na wiosnę jest tutaj mnóstwo tokujących cietrzewi – opowiadał Olek – ale trudno do nich dojść, bo woda wlewa się nawet przez wysokie cholewy. Wasyl jeszcze w zimie – jak mszar zamarnie – układa z żerdzi kładki i dopiero po nich można dostać się na tokowisko w głębi mchów, gdzie są suchsze wysepki. Tam nie rzadko zobaczysz po trzydzięci i więcej kogutów bijących się i uganiających za sobą, a bełkot słyhać w ciszy poranku nawet o dwa kilometry. Zresztą przyjedziesz na ferie wielkanocne – dodał po chwili – to zapolujemy.

Ponaglone konie znowu ruszyły kłusem i oto rozwarła się przed nami szeroka przestrzeń pól, przez które prowadziła długa aleja lipowa ku widniejącym zabudowaniom dworskim z okazałym budynkiem na czele, podpartym białymi kolumnami ganku. Byliśmy u celu...

W dniu wigilijnym o godzinie siódmej wyruszyliśmy wraz z panem Niżyc-kim drabiniastym wozem na miejsce zbiórki na śródleśnej polanie. Płonęło już tam duże ognisko, przy którym „urzędował” Wasyl wraz z dwunastoma naganiaczami, którymi byli starsi, często brodaci, chłopci, w kozuchach przepasanych cienkimi rzemykami i w barankowych czapkach na głowach. Niektórzy palili

skręcone w bibułce grube papierosy, inni piekli ziemniaki w gorącym popiele. Kiedy wysiedliśmy, wóz odjechał do dworu, by za trzy godziny powrócić z gorącymi daniami i dziewczętami do roznoszenia talerzy.

Wkrótce zaczęli zjeżdżać się i zaproszeni goście, starsi panowie w kurtkach myśliwskich lub grubych bekieszach, ale mnie interesowała tylko broń, wśród której obok strzelb kurkowych, pojawiały się już i bezkurkówki o bogatym, nieraz artystycznym grawerunku.

Gdy towarzystwo myśliwych było już w komplecie, rządy objął Wasyl, gdyż pan Niżycki pozostawał raczej w roli kibica, wydając ostatnie dyspozycje, a później towarzysząc bez broni bardziej zaprzyjaźnionym sąsiadom.

Po udzieleniu wskazówek naganance, skąd i jak mają pędzić. Wasyl zabrał się do rozstawiania myśliwych. Strzelb było osiem. Szliśmy gęsiego wąską dróżką leśną, biegnącą przez stary las mieszany, gdzie drzewostan stanowiły olsze, brzozy oraz osiki, gęsto przetykane piramidami świerków, spodem krzewiły się kruszyny, czeremchy, leszczyny i małe świerczki, a także bujne łąny wysokich na metr, uschłych paproci. Dawniej musiało tu być mokro, lecz kilkustopniowe grudniowe mrozy utwardziły powierzchnię gruntu i szło się teraz bez przeszkód suchą stopą.

Maszerowaliśmy chyba z piętnaście minut, zanim od sznura idących zaczęli odrywać się poszczególni myśliwi, zajmując wskazane przez Wasyla stanowiska.

Mimo, że rozmawiałem z Olkiem, usłyszałem jak w pewnej chwili pan Niżycki przywołał Wasyla i powiedział przyciszonym głosem:

- Tego chłopaka z miasta postaw na jakimś bezpieczniejszym stanowisku.
- Ja to wiem – odpowiedział tamten

Wąż myśliwych skracał się coraz bardziej. Pozostawali starsi panowie, pozostał i Olek, ale mnie Wasyl prowadził dalej, gdzie suchy bór sosnowy z rzadka podszyty jałowcem, odgradzał podmokły teren od rozległego obszaru pól, wśród których w odległości może pół kilometra widniały zabudowania jakiejś osady.

Doszliśmy do małego pagórka i wówczas Wasyl wskazał ręką na rozłożysty krzak jałowca i powiedział, obrzucając mnie jednocześnie krytycznym spojrzeniem:

- Ot, tu same dobre miejsce. Zajac przyjdzie.

I przyszedł skrajem boru w kierunku naganeki.

Zająwszy stanowisko, zacząłem rozglądać się dookoła. W lewo o jakieś sto metrów widniał kompleks starego lasu mieszanego, w którym pozostali myśliwi, przed sobą miałem rzadki bór, prawie bez podszytu, który coraz bardziej zwęzał się ku prawej stronie i przez płytki, zachwaszczony rów graniczył już z szeroką przestrzenią pól. W tym rowie, o trzydzieści metrów ode mnie rosła kępa bezlistnej już tarniny, stanowiącą jedyną dekorację dość monotonna otoczenia.

W panującej dostojnej ciszy nagle popłynął daleki sygnał trąbki. To ruszyła naganeka. Otworzyłem dubeltówkę i po krótkim namyśle do prawej lufy załadowałem nabój śrutowy, zaś do lewej – kulowy, chociaż, już przy tym zasobie wiedzy, jaki wówczas miałem, bardzo wątpiłem, by dziki czy wilki szły rzadkim borem w kierunku pól. Ale mówi się trudno, miałem przynajmniej bezpieczne stanowisko.

Upłynęło chyba z pół godziny w kompletnej ciszy. Nie słychać było ani naganeki, ani strzałów. Daleko pomiędzy pniami mignęła szara, skurczona sylwetka szaraka, który wyskoczył na pole i kicał teraz spokojnie, co pewien czas przysiadając oraz nasłuchując. Patrzyłem za nim, aż wreszcie krzak tarniny przesłonił go siatką kolczastych gałązek. Mimo woli spojrzałem dokładniej na

ten krzak. Porastał wąskim pasem płytki, stary rów, najeżony badyłami suchych chwastów i kłęczami perzu, wyrzucanego z pola.

I nagle wzrok mój spoczął na dużej, rudawej plamie wśród gałązek.

„Jakiś duży kamień leży w rowie” – pomyślałem.

Patrzyłem dalej przed siebie, a zwłaszcza w kierunku moczaru ze starodrzewiem, bo tylko stamtąd mogło coś wyskoczyć. Ale las był cichy i pusty. Upływały kwadransy, miot musiał być bardzo długi. Już daleko odzywały się głosy naganki miarowe, jednostajne.

Wtedy gdzieś w pobliżu, może na trzecim stanowisku ode mnie padł głośny strzał, potoczył się po zamarym drzewostanie i zaraz zawtórował mu drugi. Zdawało się, że coś mignęło pomiędzy drzewami w kierunku pola. Zwróciłem tam głowę, zawadzając przypadkowo wzrokiem o krzak tarniny.

I nagle poczułem, że krew uderza mi do głowy. Ten kamień – jak początkowo mniemałem – nagle ożył. W siatce gałązek ujrzałem ogromnego dzika, siedzącego na zadzie, podpartego na przednich rapetach. Uniesiony wysoko gwizd wciągał nerwowo powietrze, a duże kosmate ucho wachlowało niespokojnie.

„Co robić?” – przebiegało mi przez głowę. „Jeżeli strzelę i zranię albo spudłuję, to odyniec zaszarżuje, zaś spudłuję na pewno, bo drzę jak w ataku febry. Ale znowu z drugiej strony taka okazja: siedzący dzik na trzydzieści kroków!” Stałem jak urzeczony, walcząc ze sobą: strzelać czy nie strzelać, zdając sobie jednocześnie sprawę z groźącego niebezpieczeństwa.

I wtedy jak błyskawica mignęło mi przed oczami lekceważące spojrzenie Wasyla na chłopaka z miasta, a jednocześnie w uszach zadźwięczał głos „Zagłoby” z pociągu”

– W ucho, kochasiu, tylko w ucho!

I to zdecydowało.

Oparłszy lufy o pień sąsiedniej sosny, panując ostatkiem sił nad nerwami, celowałem możliwie spokojnie i długo w brunatną, wachlującą płachtę dziczego ucha. Wiatr musiałem mieć pomyślny, odyniec mnie nie zwietrzył. W lesie znowu zapanowała cisza, mącona tylko dalekim pohukiwaniem naganki.

A dzik siedział i wietrzył. Teraz już zobaczyłem nawet biel sterczących szabel i nastroszony, wysoki chyb, wskazujący na zdenerwowanie zwierza. Ale ja byłem stokroć bardziej zdenerwowany, nie mogąc jakoś zdecydować się na strzał, choć tak strasznie go pragnąłem.

I wtedy odyniec powstał, zwracając łeb w moim kierunku. Może przysłuchiwał się okrzykom zbliżającej się naganki, może coś podejrzewał, patrząc na moją postać, skamieniałą w bezruchu.

Dygocące lufy strzelby przycisnąłem mocno do drzewa, starając się złożyć jak najwygodniej i teraz już nie miałem wyboru. Ostatkiem sił wolno nacisnąłem spust czując jednocześnie, że zimny pot zrasza mi czoło.

Huk targnął powietrzem, a obłok dymu zasłonił dzika, tarninę, nawet kolumny boru. Przez moment nie wiedziałem, co się stało: trafiłem czy spudłowałem, gdzie się podział ten kosmaty potwór, może już szarżuje?

Ale słuch po chwili ułowił jakiś hałas, jakieś szamotanie w kolczastym gąszczu, Skoro tylko dym trochę się rozrzedził, dostrzegłem ogromne, karasiowate cielsko bijące tylnymi rąpciami o gałęzie tarniny; coraz wolniej, coraz słabiej...

Uczułem jakąś dziwną słabość w nogach, usiadłem więc na ziemi, patrząc jak urzeczony w rudą, nieruchomą już plamę. Teraz byłem zupełnie spokojny. Zmieniłem nabój w lufie i po chwili wstałem. Nie podszedłem jednak do swej

zdobyczy; chyba nie miałem jeszcze dość sił, a może nawet i odwagi. A nuż zerwie się jeszcze na mój widok i zaatakuje... Ale dzik nie poruszył się już.

Głosy naganki zbliżały się. Linia myśliwych coraz częściej mąciła ciszę hukami wystrzałów. Widocznie wypchnięta z gąszczów zwierzyna dopiero teraz pojawiła się na przedpolu. Jeszcze dwa strzały, jeszcze jeden i głośna tym razem trąbka obwieściła koniec pędzenia.

Borem, wprost na moje stanowisko, szedł wolno Wasyl, podpierając się kijem. Widać było, że jest zadowolony z tego miotu.

– Był zając? – zapytał.

– Tak, tylko za daleko, uciekł w pole, ale zabiłem dzika!

Wasyl oniemiał.

– Dziiiiika! A gdzie on? – przyjrzał mi się, niedowierzająco.

– A zobaczcie, tam, w tarninie!

Podeszliśmy razem do rowu, w którym już z dala widniało masywne cielsko odyńca, o białych, połyskujących szablach.

– Ho, ho, ho, ot maładziec – wykrzyknął biorąc obiema rękami za moją dłoń i ściskając ją aż do bólu. – A pan kazał, żeby wybrać bezpieczne miejsce. Nu i szczęście! Takiego knura zabić! Toż, on będzie miał z półtora setki i patrzcie gdzie popadł – w same ucho!

Wasyl jakby odmłodził. Szedł teraz szybko ku reszcie myśliwych, a zobaczywszy jednego z naganiaczy, krzyknął donośnie:

– Aleksy leć na polanę po furmankę. Knur zabity w rowie nad polem, trzeba zabrać!

Wiść o moim sukcesie zelektryzowała wszystkich myśliwych. Posypały się gratulacje i wypytywania o szczegóły, a Wasyl powtarzał tylko ku memu zadowoleniu:

– Nu, maładiec! Ale żeby nie popadł w ucho, to Boże broń, coby było! Taki dzik nie darowałby, oj nie darowałby! My go szukali w lesie, a on drań widzisz gdzie skrył się! Stare knury zawsze tak gdzieś niespodziewanie, na poboczu.

Po skończonym polowaniu, na polanie, najstarszy wiekiem myśliwy wręczył mi uroczyste pierwsze w życiu złom i szczerze umalował farbą, pasując na rycerza Św. Huberta. Olek uściskał mnie serdecznie za moją odwagę i zimną krew. Gdyby mógł wiedzieć, co się ze mną działo w chwili strzału i jaka ta krew była wtedy „zimna”. Ale to już pozostało aż do dziś tylko moją tajemnicą.

Przy ognisku niezmordowany Wasyl układał pokot. Obok mojego odyńca leżały jeszcze dwa lisy i dwanaście szaraków. Dziewczęta w białych fartuchach roznosiły talerze ze wspnianym czerwonym barszczem i pierożkami z grzybami, bo ze względu na obowiązujący przy Wigilii post, bigos nie mógł być podawany. Myśliwi sięgali do flaszek o różnych kształtach i różnobarwnej zawartości. Na moją cześć uniosły się srebrne czarki z żubrówką, jarzębiakiem czy wiśniówką.

A ja stałem przy ognisku jakiś onieśmielony, zakłopotany, nie wiedząc, czy istotnie zasłużyłem na te toasty.

Tak czy owak, odyńiec nie szarżował. Stanowisko faktycznie okazało się bezpieczne.

Łut szczęścia⁵⁷
(II nagroda w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienie myśliwskie, 1978 r.)

Znałem go już od szeregu lat.

Pierwsze nasze spotkanie nastąpiło w dość niezwykłych okolicznościach w piękny wieczór sierpniowy.

Mając zezwolenie na odstrzał rogacza, szedłem wąską dróżką, porośłą darnią przez stary bór sosnowy w kierunku sporej łączki, stanowiącej enklawę w rozległym obszarze lasów. Złoty dysk słońca powoli zapadał za zębatą ścianą boru, lecz jasne smugi światła słały się jeszcze wyraźnymi pasmami u podnóża drzew, rozjaśniały martwy, zszarzały kobierzec ściółki, rozesłany szeroko pomiędzy sosnami, ożywiły zieleń krzewinek borówkowych, skupiających się płatami w zagłębieniach terenowych. Było dość czasu do chwili pojawienia się pierwszych rogaczy na żerowisku, więc szedłem powoli, rozglądając się bacznie dookoła.

Ze skłonu łagodnego wzniesienia schodziłem w dół ku małej, bagnistej kotlinie porośłej wysoką, zrudziałą już trawą, wśród której wznosiły się kępy turzycy błotnej, okolone kałużami rdzawej wody. Zapadały tam niekiedy przelotne stadka kaczek.

Dzieliło mnie już może sto metrów od bagniska, gdy usłyszałem nagle w panującej ciszy plusk wody, a jednocześnie jakiś szmer czy sapanie, powtarzające się z krótkimi przerwami. Podsunąwszy się jeszcze kilkanaście metrów do przodu, przywarłem do drzewa i obserwowałem.

Tuż przy brzegu mokradła, w czarnej kałuży szeroko rozbryzganego błota tarzał się jelen. Długie jasne badyle podnosiły się ku górze i znowu pogrążały w torfiastej mazi, a ciężki łeb, dźwigający potężny wieniec o dużej rozłodze i wypolerowanych koronach tkwił nad trawami jak gałęzie uschłego drzewa, czarne i sękaty. Po kilku minutach kąpieli, byk powstał, otrząsnął się z placków błota, oblepiających jego suknię, przez chwilę stał nieruchomo, wreszcie wolno ruszył przed siebie. Był to kapitalny szesnastak o bardzo mocnym wieńcu, lecz w wieku nie przekraczającym dziesięciu lat.

Postanowiłem sobie wówczas, że za parę sezonów ten piękny wieniec będzie stanowił moje trofeum. Ale od planu do realizacji droga bywa zazwyczaj długa i pełna przygód. Tak też było i tym razem.

W dwa lata później wybrałem się ponownie do tego łowiska, już z formalnym zezwoleniem na ostrzał byka. Rykowisko trwało w całej pełni i wieczorem, zaraz po przyjeździe, słyszałem z ganku leśniczówki osiem ryczących byków. Zachodziło tylko pytanie, który głos należy do „mojego”. Z trzech potężnych basów rozbrzmiewających dookoła wybrałem sobie jeden, raczej zgadując, że to będzie ten, ale pewności nie miałem przecież żadnej.

Nazajutrz jeszcze przed świtem wyruszyłem do lasu. Byki ryczały w dalszym ciągu, a ten „mój” ogłaszał się właśnie tam, gdzie go kiedyś spotkałem, w sąsiedztwie bagniska i łąki.

W borze widoczność była stosunkowo dobra, lecz gdy zszedłem ze skłonu pagórka ku bezleśnej enklawie, biały welon mgły zasnuł wszystko dookoła. Z doliny wiała chłodem i wilgocią. Od strony łąki raz po raz zachryplym basem

⁵⁷ „Łowiec Polski” 1978, nr 12, s. 10, 11, 14.

odzywał się „mój” byk, drugi odpowiadał mu z rzadka a głębi lasu za bagniskiem. Poza tym panowała typowa cisza jesieni, nie maćcona świergotem ptaków ani szmerem wiatru.

Postanowiłem przesunąć się kilkadziesiąt metrów dalej na znany przesmyk jeleni, prowadzący z łąk w kierunku młodników, stanowiących dzienną ostoję zwierzyny.

Błąda jasność świtu różowiła już zębate czuby drzew i stopniowo ześlizgiwał się po szorstkich pniach coraz bliżej ku ziemi, nad którą jednak w dalszym ciągu panowały się gęste mgły.

Byk na łące stawał się coraz bardziej aktywny. Nie przerywając ryczenia, straszył niewidocznych rywali, zganiał rozpierzchnie łanie w gromadkę, szarpał wieńcem listowie gęstych kęp łoży. Chwila denerwującego wyczekiwania i ryk stał się wreszcie coraz bliższy. Towarzyszył już mu trzask łamanych gałązek oraz ostry zapach piżma. Jelenie widocznie opuściły łąkę i wolno szły przesmykiem w moim kierunku.

W czubach drzew zaszumiał lekki powiew wiatru, na szczęście pomyślnego dla mnie. Trzask kruszonego suzu stawał się coraz głośniejszy, czasami młaskało deptane badyłami błoto.

I wtedy w rzadszych smugach oparów mignął przede mną wydłużony łeb starej łani a tuż za nią – cielaka, potem drugiej i trzeciej. Byka jeszcze nie było. Upłynęła minuta, może dwie, trzy i wreszcie znowu trzasnęła gałązka, a ponad mleczną zasłoną wyrosły dwie brunatne, rosochate tyki, zakończone dużymi schodkowymi koronami, w których odnóg nie zdążyłem nawet policzyć. Opuściłem broń. To nie ten byk! Tamten miał korony kielichowe o pięciu ostrych wypolerowanych grotach.

Gdy powróciłem do leśniczówki, nadciągnęła ciemna chmura i lunął ulewny deszcz. Przez długie godziny o wyjściu z domu nie mogło być mowy.

Na parę godzin przed zmierzchem deszcz ustał. Pospiesznie wyruszyłem do kniei, nie mając właściwie jakiegoś ustalonego planu. Szedłem przed siebie w nadziei, że może jakiś byk zaryczy, lub spotkam przypadkowo ciągnącą na żer chmarę.

Z koron drzewnych spadły głośno pojedyncze krople. Oczyszczone deszczem powietrze przynosiło wonie ostre, kwaśne – butwiejącej ściółki, zrudziałych paproci oraz licznych kęp różnorodnych bedłek, rozsiadłych wśród mchów albo oblepiających stare pnie ściętych drzew. Na pobliskiej osice zawzięcie kuł dzięcioł, dalej donośnie krzyczała sójka.

Przedemną, poprzez kolumnadę drzew zajaśniała jakaś wolna przestrzeń. Udałem się w tym kierunku i wkrótce znalazłem się nad brzegiem rozległego zrębu, którego jeszcze rok temu nie było. Stałem na skraju lasu, ukryty wśród drzew, lustrując wzrokiem dużą wolną przestrzeń, opierającą się w dali o kwadrat podkrzesanego młodnika. Właśnie na skraju tego młodnika zauważyłem w pewnej chwili dużą rudawą, nieruchomą plamę. Szklą lornetki pozwoliły dostrzec w niej sylwetkę potężnego jelenia byka, stojącego na tle zielonych sosenek. Ciemny wieńiec ginął w gąszczu gałązek, zresztą i znaczna odległość nie pozwalała na dokładne rozpoznanie. Staliśmy tak dość długo, aż wreszcie byk ruszył przed siebie i ukazał mi się cały. Potężne kielichowe korony stanowiły niezbity dowód, że jest to mój wymarzony mocarz. Po przejściu kilkunastu metrów jeleni zatrzymał się, zarzucił wieńiec na grzbiet, lecz zamiast spodziewanego potężnego ryku – wydał jakiś niesamowity, gardłowy charkot, nie licujący z wyglądem wspaniałego szesnastaka.



Jeleń
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Łowiec Polski” 1932, nr 20, s. 257)

Zrobiło to na mnie takie wrażenie, że stałem zaszokowany, nie myśląc o strzale. Patrzyłem na piękną sylwetkę zwierza, który jeszcze kilkakrotnie wydał ów chrapliwy charkot. Przechadzał się przy tym w miejscu, nie zdradzając chęci zbliżenia się ku mnie.

Po dłuższym namyśle zdecydowałem się wreszcie na strzał, choć zdawałem sobie sprawę, że na taką odległość będzie on bardzo trudny. Składałem się parokrotnie, jednak zawsze coś mi przeszkadzało, szukałem więc dogodniejszej pozycji do pewniejszego ułożenia muszki na gładkiej, lśniącej łopatce jelenia.

A kiedy tak przymierzałem się z oddaniem strzału, byk nagle poderwał się z miejsca i długimi susami pomknął w las. Nie wiedziałem, co się stało, bo przecież chyba nie dostrzegł mnie, ani nie zwietrzył. Zagadka wkrótce się wyjaśniła. Oto przez otwartą przestrzeń zrębu pędził z cichym skowytem czarny pies, w którym rozpoznałem Asa leśniczego. Widocznie wymknął się z osady i przybiegł za mną aż tutaj. Zacząłem rozpaczliwie gwizdać, co odniosło ten skutek, że pies zawrócił i przybiegł do mnie.

Ale jelenia już nie było. Od jutra należało rozpoczynać wszystko od nowa i zdawałem sobie sprawę, że teraz mogłem tylko liczyć, jak i dziś, wyłącznie na przypadek.

Poszukiwania czynione przez trzy następne dni nie dały żadnego rezultatu. Wprawdzie byki ryczały, ale wiedziałem, że wśród nich nie ma zachrypniętego szesnastaka. Nie spotkałem go także ani na nowym zrębie, ani w lesie sąsiadującym z bagienkiem. Przegoniony przez psa musiał wywędrować gdzieś dalej.

Powróciwszy w południe do leśniczówki, dostrzegłem na podwórku pięknego opła z austriacką rejestracją. Przy śniadaniu poznałem dwóch panów w średnim wieku wraz z tłumaczem, którzy przyjechali zrealizować odstrzał dwóch byków. Myśliwi ucieszyli się z mojej obecności i w czasie rozmowy wypytywali o stan zwierzyny, typ tutejszych jeleni i obecne rykowisko. Uzgodniliśmy, że jednego cudzoziemca poprowadzi leśniczy, a drugiego ja, przy czym na początku młodszy miał spróbować szczęścia z podchodu, zaś starszego postanowiłem zabrać na ambonę.

Wyruszyliśmy zaraz po obiedzie. Szliśmy linią oddziałową w głąb boru stykającego się z szerokim pasem starszych młodników, gdzie usytuowana była ambona. Wieczór nie zapowiadał się zbyt ciekawie. Wprawdzie deszcz jeszcze nie padał, ale ciężkie chmury płynęły nisko nad drzewami. Byliśmy już niezbyt daleko od celu, gdy nagle z prawej strony rozległ się głośny tętent, pomieszany z traskiem posuszu i młody byk pełnym galopem przeskoczył linię. Niemal

w tej samej chwili rozległ się tuż za nią ryk tak silny, że mój towarzysz aż drgnął z wrażenia. To odezwał się byk stadny, straszący uciekającego chłysta.

Zamarliśmy w pół kroku. Ryk powtarzał się raz jeszcze i wtedy pomiędzy pniami drzew ukazała się sylwetka łani z cielakiem, za nią drugiej, trzeciej i czwartej oraz dalszych. Na końcu kroczył byk o wyraźniej ceglastej sukni i dość jasnym wieńcu dwunastaka. Był stary, z potężną grzywą, o pochylonym łbie. Na linii przez moment zatrzymał się, po czym skoczył za chmarą, nie dając możliwości oddania strzału zaszokowanemu myśliwemu. Mimo to gość był bardzo zadowolony; zdobył pewność, że jest zwierzyzna.

Było jeszcze względnie jasno, gdy zasiedliśmy na ambonie, wtulonej pomiędzy stare sosny. Przed nami na przestrzeni do 60 metrów rozciągała się mała polanka, dokładnie zbuchtowana przez dziki, opierająca się po przeciwległej stronie o pas kilkunastoletniego młodnika sosnowego, upstrzonego kępami młodych brzoź.

Słońce już zaszło, ale płynące jeszcze niedawno chmury zniknęły, dopuszczając na ziemię resztki dziennego błysku.

Tymczasem na polance pojawił się bażant. Chodził wolno, zbierając rozsypane niedawno ziarno kukurydzy, nie przestraszony bynajmniej widokiem szaraka, który wysunął się jak duch z młodnika i kicał po bruzdach, aż spłoszony jakimś szmerem dał nura w gąszcz. Po kilku minutach przyszła na ucztę stara koza z dwojgiem młodych, które baraszując ze sobą zmusiły bażanta do ucieczki. Koza natomiast żerowała spokojnie, co chwilę tylko podnosząc łeb i nasłuchując. Sarny bawiły się dość długo, aż znudzony bażant pojawił się ponownie i zabrał się intensywnie do żerowania, nie zwracając już uwagi na wyczyny młodzieży.

Nagle koza uniosła łeb i kilku susami odsadziła się pod przeciwległy skraj polanki, spłoszone kozłeta pobiegły za nią. Przez chwile panowała cisza, po czym w młodniku trzasnęła gałązka raz i drugi, znowu cisza i z szelestem rozsuwanego igliwia na polankę wysunęła się łania. Przez chwilę stała znieruchomiała, ostrożna, wietrząc tylko pilnie i nasłuchując. Wolno, metr po metrze przeszła nieco do przodu i znowu stanęła bez ruchu, oglądając się z rzadka za siebie. Ale dookoła panowała cisza. Zbite w gromadkę sarny wpatrywały się na przemian to w nowo przybyłą, to w koguta, który nie opuścił żerowiska.

Powoli zaczynało się szarzeć. Daleka kolumnada starodrzewia zasnęła się rzadkimi jeszcze mgłami, ciemnozielone pasmo młodnika jakoby zgęstniało, tylko przestrzeń polanki była jeszcze lepiej widoczna. Łania podeszła jeszcze bliżej ambony i rozpoczęła jakoby od niechcenia zbierać ziarna kukurydzy. I wtedy w młodniku rozległ się głośniejszy trzask, a zaraz potem ochrypły, dobrze mi już znany charkot zbliżającego się „mojego” byka. Był to dźwięk tak niesamowity, że sarny galopem pomknęły w stronę boru, a bażant poderwał się do lotu z głośnym gdakaniem.

W tej chwili na polankę wyszedł byk. Czarne tyki wieńca zachwycały wzrok zarówno swą potęgą, jak i symetrią kształtu. Stał nieruchomo, ufny w czujność swej towarzyszki.

Zagraniczny myśliwy opuścił lornetkę i sięgnął w kąt ambony po sztucer. Uczułem, że robi mi się gorąco, bardzo gorąco. Oto za chwilę mój wymarzony szesnastak padnie od kuli przybysza. Co za ironia losu! Tyle czasu szukałem go bezskutecznie, a teraz stojący obok mnie Austriak zdobędzie to wspaniałe trofeum bez najmniejszego trudu, w kilka godzin po przyjeździe na polowanie.



Jeleń byk
(fot. K. Ptak)

Byk mruknął i podszedł do łani, która odbiegła o kilka metrów i dalej chrupała ziarna kukurydzy.

Myśliwy bezszelestnie wysunął lufę sztucera przez okienko i wolno, spokojnie złożył się do strzału. Czulem, jak krople potu wystąpiły mi na czoło, a tętno serca wzrosło niebezpiecznie. Oto za parę sekund padnie strzał, który przekreśli ostatecznie moje kilkuletnie nadzieje łowieckie. Nie patrzyłem już na towarzysza, obserwowałem tylko po raz ostatni „swego” byka.

Nadal panowała cisza, może już trzy minuty, może nawet pięć. Zwróciłem twarz w kierunku okienka.

Myśliwy wciąż celował, poprawiał kolbę przy ramieniu, przesuwając lufę, to znów odejmował twarz od broni.

Odrzuciłem głowę. „Niechże wreszcie strzeli do ciężkiej cholery!”

Byk raz jeszcze usiłował zaryczeć. Zabulgotało mu w krtani, zacharczał, zachrypiał i schyliwszy łeb, ogromnymi koronami zaczął rozwalać zbuchtowaną ziemię.

Ciemności coraz śmiejiej słały się po polanie, wieniec już ginął w mroku, tylko suknia majaczyła jeszcze jasną, dobrze widoczną plamą. I wówczas posłyszałem stuk odstawianego w kąt sztucera. Spłoszona łania ruszyła kłusem w stronę młodnika, za nią podążył i byk.

Spojrzałem zdziwiony na towarzysza.

– Piękny, nawet wspianiały – powiedział spokojnie, ale nie zdecydowałem się go odstrzelić. Był dla mnie za kosztowny! Nie stać mnie na takie trofeum!

Znowu zrobiło mi się gorąco, lecz tym razem już z radości.

Jednak ma się czasami w życiu ten przysłowiowy łut szczęścia.

Dramat puszczański⁵⁸
(II nagroda w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienie myśliwskie, 1980 r.)

Dziki i zarazem piękne było w roku 1936 uroczysko Porekiecie w Puszczy Rudnickiej. Szerokim, dziesięciokilometrowym pasem ciągnęły się bagna przez obszar puszczy, przechodząc miejscami w wyspy ciemnych, porośniętych starymi

⁵⁸ „Łowiec Polski” 1980, nr 13–14, s. 15, 19.

sosnami ostrowów, gdzie wiosną grały głuszce, jesienią zaś snuły się po dzikich ostępach opary, skąd niekiedy dolatywały furknienia wzlatujących w świerkowej gęstwinie jarząbków, albo po zachodzie słońca płynęło przez okolice godowe stękanie byków łosi.

Zwarty gąszcz wysokich biało piennych brzoź, wciśniętych w zielone zagaje omszonej świerczyny, kępy łoży i bukiety czarnej olszy oraz niskich, rachitycznych sosenek tworzył gęsty, wilgotny kompleks, do którego stopa ludzka z trudnością tylko miała dostęp. Tam, gdzie wichry przerzedziły drzewostan – spod zmurszałych pni gęstą szczecina wystrzelał łań szeleszczących trzcini, kępy odrośli olszowych oraz mozaika pokrzyw i kwiatów zielska błotnego.

W takim miejscu na czterech wysokich słupach wznosiła się ponad wierzchołki zarośli masywna ambona, z której strzelano łosie, wywabione z gąszczów stękaniami na trąbie z kory brzozowej.

Do niej właśnie szliśmy z Włodzimierzem Korsakiem po żerdziowych kładkach, biegnących długą, perspektywiczną linią od kępy – do kępy, od pnia do pnia, aż hen w głąb bagnistego matecznika, by tam spędzić długie godziny w oczekiwaniu na tajemnicze leśne widowisko. Szliśmy cicho, jak duchy, w ostateczności tylko posługując się rozwidlonymi na końcu – kijami, aby utrzymać równowagę na oślizłych drogach kładek. Sztynne pędy trzcini z lekkim szmerem ocierały się o ostrożnie stawiane stopy.

Wrześnie słońce silnie pochyliło się ku zachodowi, gdy zasiedliśmy na ambonie, odsłaniając wszystkie okienka. Cisza panowała w przyrodzie mącona tylko natrętnym brzęczeniem tysięcy komarów. Gdzieś wśród kołtuniastego igliwia omszonych świerczków błotnych – odzywały się sikorki.

I znowu cisza długa, niemal denerwująca. Nagle lekki szelest zwrócił naszą uwagę. Na haliznę wysunął się mocny rogacz. Chwilę stał bez ruchu, wreszcie uderzył przednimi cewkami o leśne podłoże i rzucił w przestrzeń basowe szczęknięcie, jedno, drugie – głośnie, chrapliwe. Znowu tupniecie i urywane szczekanie, bardziej zapalczywe.

Zagadka gniewu rogacza wyjaśniła się wkrótce. Oto daleko pośród zrudziałych traw, jak długa gąsienica, drobnym truchtem wybiegł rudy mykita. Zatrzymał się na chwilę, jakby obserwował szalejącego kozła, ale uspokojony pobiegł dalej. Rogacz paru susłami odskoczył w głąb halizny i zaczął żerować.

Słońce już zaszło. Od zakrzewionego horyzontu słał się ponad ziemią siwy obłok mgły, coraz szerszy, coraz gęstszy. Powiało lekkim chłodem, choć nagrzana za dnia ziemia nadal utrzymywała ciepło.

Wyteżony słuch łowił dalekie odgłosy otaczającej nas puszczy. Z czubka uszłego świerka popłynął jęklivy okrzyk czarnego dziecięcia. I zaledwie przebrzmiał ten głos, niską, jakby bolesną skargą z zamglonych bagnisk rozległo się wycie wilka. Jakże niesamowicie brzmi ten głos, pełen smutku ale i grozy tutaj, gdzie natura osiągnęła zdaje się pełnię swego rozkwitu, bujną radość życia! Wilk zawył raz jeszcze – dziwnie złowrogo, jakby wróżył puszczańskie nieszczęście. Leśny rozbójnik głosem swym terroryzował mieszkańców kniei, groził i ostrzegał. Widać skutecznie, bo w puszczy zapanowała złowroga cisza. Nawet usypiające ptaki umilkły, a rogacz zamarł w bezruchu. I wtedy z moczaru popłynął nowy dźwięk – głośnie, nieznanym, coś pośredniego między rzeniem konia, a długim jękiem, trwał kilkanaście sekund, milkł i po chwili znowu powtórzył się, ale – „to rzy spółkujący łoś”.

Zapanowała cisza. Krańce halizny zasnuwały się już fioletową mgiełką, która rozprzestrzeniała się coraz bardziej w miarę, jak gasły złote refleksy na czub-

kach wyższych drzew. Ciemna ściana puszczy czerniała, przybierała kolor granatu. Na pogodnym tle nieba zapalały się pierwsze gwiazdy. Zaledwie zabłyśły, zaczęły stękać łosie. Grubym, zachrypniętym basem wieści się o kilkadziesiąt metrów potężny byk, posuwając się wyraźnie ku nam. Wkrótce już trzeszczą gruchotane gałęzie, pluska woda pod ciężkimi stopami potężnego zwierza. A gdzieś dalej wtóruje mu inny, głuchymi pomrukami – „uuo, uuo”.

Nie ścierpiał tego pierwszy – sapał donośnie i rzucił ku rywalowi serię gniewnych stęknięć, pełnych potęgi i siły. Czas jakiś trwało milczenie, słyhać tylko było najbliższego łosia, brodzącego po moczarze. Aż znowu rozległo się rżenie, tym razem ciche, dalekie. Powtórzyło się dwukrotnie i umilkło. To czwarty bardzo oddalony łopatacz napawał się wdziękami uległej kłępy.



Łoś

(rys. L. Pac-Pomarancki, źródło: „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1933, nr 1, s. 3)

Na ten dźwięk chórem odpowiedziały wszystkie byki. Samotni amanci zazdrościli szczęściarzowi, wzywali ma bój, złorzeczyli i urągali. A on milczał, ignorował zazdrość towarzyszy, lekceważył ich groźby. Gdzieś tam w głębi błot, kładąc na grzbiecie kłępy ciężki, uwieńczony rosochami łeb, brał ją raz jeszcze w posiadanie.

W głębokim milczeniu słuchaliśmy odgłosów łosich godów, porównując tonację i skalę głosów stękających byków. Jeden stękał niskim basem, inny wydawał przytłumione, chrapliwe pomruki.

Mieliśmy już wracać do domu, gdy dwa byki zaczęły zbliżać się ku sobie. Ich stęknięcia rozlegały się na przemian coraz bardziej groźne, coraz więcej tchnące tajemną wściekłością. Wyczuwało się, że potężne zwierzęta dążą do starcia, że badają swe siły i wzajemne zamiary. Raz jeszcze dumnie, wyzywająco odezwał się byk „przybłąda”. Tego dla rywala było już za wiele. Z trzaskiem gruchotanych gałęzi i szelestem łamanych trzcin rzucił się ku niemu. Zachlupotało rozpryskiwane w galopie błoto, zachrzęściły łamane krzaki olszy. A przybysz, ufny w swe siły, stał w miejscu gotując się do śmiertelnej walki. Biegający łoś stękał raz jeszcze i nagle moment ciszy przerwał głośny łomot uderzenia. To oba byki gwałtownie zderzyły się potężnymi rosochami.

Wyniosłe zarośla olszowe przesłaniały nam całkowicie widok na arenę pojedynku, jedynie słuchem łowiliśmy wszelkie odgłosy walki, doskonale zresztą słyszalne, gdyż byki były oddalone od ambony o jakieś sześćdziesiąt metrów.

Znowu bulgotała woda, znowu trzaskały gałęzie, ale napastnik nie myślał ustępować. Wizja dorodnej kłępy, oczekującej w pobliżu na zwycięzcę turnieju – podniecała zmysły, rozpaliała nienawiść przeciwników. Stał dalej w miejscu, przyczajony do uderzenia, milczący.

A do walki ruszył ponownie łoś broniący swych praw. Jeszcze głośniejszy grzmot uderzenia wstrząsnął puszcza. Słysząc było wyraźnie zgrzyt trących się o siebie z mocą, płaskich łopat, zduszone sapanie szamocących się byków oraz nowy cios któregoś z walczących w rosochy przeciwnika i coś jakby ześlizg z nich spiczastych odnóg oręża, a bezpośrednio po nim straszne, głuche uderzenie już nie w rosochy, lecz prawdopodobnie w tułów, zakończone krótkim, stłumionym jękiem i gwałtownym pluskiem błota spowodowanym przez uchodzącego rywala.

Dopiero teraz napastnik zwątpił w swą moc. Dostrzegliśmy, jak przez białą smugę wiodących ku ambonie kładek przeskoczyła w galopie ciemna sylwetka byka i z pluskiem oraz hałasem miazdżonych ciężarem krzaków – ciężko w nie zapadła. A gdy nie słysząc już było rywala, zwycięzca stęknął raz jeszcze. Ale było to już inne stęknięcie, kryło w sobie dumę i radość zwycięstwa, pogardę dla zwyciężonego i ostrzeżenie dla innych byków.

Umilkł łopatacz i zdawał się nasłuchiwać, kto mu odpowie na dziki zew, kto pospieszy na bój o pierwszeństwo w miłosnych godach puszczy. Lecz tylko cichy szmer wiatru przyplął z oddali. Natenczas wolno, majestatycznie ruszył ku oczekującej go w gęstwinie łośzy.

Ściemniało się coraz bardziej. Granatowy mrok zalał leśne głębie, wypełnił dukty i halizny powodzią gęstej, siwej mgły. Drzewa zatraciły sylwetki, zwały się ze sobą w jednolitą, zwartą ścianę, rysującą na tle mrugającego gwiazdami nieba długi zygzak wierzchołków.

Wtedy znad ciemnej ściany drzew doleciał z oddali tajemniczy szum, jakby zrywającego się wiatru. Szum stawał się coraz głośniejszy, zbliżał się coraz wyraźniej i wreszcie krótko zahuczał nam nad głowami, wplatając w swój jednolity odgłos pospieszne przytłumione pokwakiwania. To olbrzymie stado kaczek mknęło jak wichler na srebrną taflę puszczańskiego jeziora Szulni, na wieczorne zloty. Nie przebrzmiał jeszcze łoskot oddalającego się stada, a już nowy gwizd skrzydeł rozciął powietrze i trwało to raz po raz przez całe kwadransy. Setki kaczek z całej okolicy ciągnęły w głąb bagiennego lustra wody na zbiórkę i odpoczynek, by z nastaniem świtu rozlecieć się ponownie po kępiastych bagnach na całodzienny żer oraz drzemka. Ale intensywność ciągu słabła, stad leciało coraz mniej, aż wreszcie przelot ustał zupełnie.

Tuż przed amboną rozległy się czyjeś ostrożne kroki. Rytmicznie pluskała woda, szeleściły zarośla. Nieśmiały, przytłumiony kwik zabrzmiał krótko i ucichł. To locha z warchlakami wyruszyła na żer. Minęła nas za amboną i szła dalej halizną. Nagle przystanęła. Głośno wciągnęła gwizdem podejrzanę zapa-chy, po czym zawróciła. A w ślad za nią podreptały posłuszne warchlaki.

Łosie umilkły już całkowicie. Postanowiliśmy wracać do domu.

Wolniutko. Krok za krokiem wycofywaliśmy się z ostępu, wyczuwając tylko stopami niewidoczne już zupełnie w ciemnościach kładki. Ześlizgnięcie się z żer-dzi groziło zapadnięciem w bagno po pas.

Nagle idący przede mną Korsak stanął jak wryty. Tuż obok kładek leżało nie-
ruchome cielsko, świecące w mroku białymi tylnymi badyłami. Zrozumieliśmy
– to był byk zabity przez rywala w czasie słyszanej przez nas walki.

Po zejściu w krzaki z trudnością dźwignęliśmy w górę ciężki łeb, sprawdzając
w świetle latarki jakość zaplątanych w zielsku rosoch. Każda z łopat miała po
sześć długich ostrych grotów, świecących bielą zakończeń. A więc leżał przed
nami kapitalny dwunastak. Pomiedzy żebrami widniały krwawiące rany, zadane
łopatą przeciwnika, które jak się później okazało, przebiły wątrobę oraz płu-
ca, sprowadzając śmierć leśnego mocarza.

Do domu wracaliśmy bez słowa, pod silnym wrażeniem puszczańskiej tra-
gedii.

Dwie wiosny⁵⁹
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na opowiadanie myśliwskie, 1968 r.)

Leśniczy Kubik już od tygodnia mieszkał w nowej leśniczówce. Po długich,
uciążliwych czynnościach zdawczo-odbiorczych nareszcie poczuł się gospodar-
zem tego pięknego i rozległego leśnictwa.

Dzisiaj bez wyraźnej potrzeby, po prostu dla przyjemności, wyszedł o świcie do
lasu. Szare światło rodzącego się dnia coraz bardziej wypierało mrok, na wschod-
niej pości nięba pojawiały się żółte i różowe odcienie. Zwarta ściana starego
boru, przez którą szedł jakąś dróżką, urwała się nagle. Przed sobą miał rozległą
uprawę, zieleniejącą szczeciną młodych sadzonek, dalej rozciągała się wilgotna
łączka, okryta zrudziałymi po zimie trawami, nad którymi snuła się mgiełka.

Była połowa kwietnia – przyroda budziła się już do intensywnego, wiosenne-
go życia. Nad uprawą rozbrzmiewały subtelne trele leśnego skowronka. Wysoko
nad niebem kszyk ogłaszał drżącym pasażem narodziny dnia. Z rowu chrapli-
wie odzywał się kaczorek cyranki.

⁵⁹ „Łowiec Polski” 1968, nr 8, s. 8–9.



Cietrzewie
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki
Myśliwskie?” 1932, nr 4, s. 3)

Naraz, jak na komendę, w kilku miejscach odezwały się cietrzewie. Bojowe, zaczepne czuszykanie doleciało od strony łączki, odpowiedziało mu drugie z wrzosów na uprawie i trzecie, gdzieś daleko we mgle. Jeszcze kilka czuszyknięć, seria głośnych przefrunięć i w ciszę świtu wsączyła się chóralna, bełkotliwa pieśń ptaków z gołębim, jakby, na początku gruchaniem. Nowy łopot. To jakiś spóźniony szermierz usiadł na czubku samotnej brzoźki. Siedzi, przysłuchuje się, rozgląda, wreszcie spływa ukosem na tokowisko i rozpoczyna pieśń.

Leśniczy bez ruchu wpatrywał się w zamgloną dal, słuchał z zapartym tchem urzekającej pieśni czarnych rycerzyków wiosny.

– To tutaj są cietrzewie – skonstatował półgłosem, w nagłym przyplywie radości i wzruszenia.

Zniknęła mu sprzed oczu zielona halizna uprawy, rozplynęły się kontury zamglonej łączki z ciemnymi punktami tokujących ptaków. Inny obraz wyłonił się nagle z odległych wspomnień, jakże żywy, jakże wyrazisty.

Informacja nadeszła bardzo późno. Za godzinę, torami biegnącymi niedaleko obozu, miał przejść pociąg załadowany sprzętem wojennym, zdążający na wschód. Nie było chwili do stracenia. Dowódca nie potrzebował nawet wydać rozkazu. Minerzy zabrali ze sobą kostki trotylu, przewody i biegiem ruszyli przez las.

Słońce już zaszło. Ostatnie błyski tliły się jeszcze na rudawej korze mijanych sosen, spodem napływał niebieskawy mrok. W czubku nagiej osiki, rysującym się na tle nieba siatką gałązek, tkwił niby szara narośl rozśpiewany drozd, a jego dźwięczne trele rozchodziły się daleko po lesie. W przyziemnych zaroślach wtórował mu kos piosenką, mniej rytmiczną, pełną oryginalnej improwizacji. Ostra woń butwiejących liści, pomieszana z zapachem pękających pąków tworzyła charakterystyczny, wiosenny aromat lasu, wypełniający płuca zmęczonych szybkim marszem partyzantów. Jeszcze ostatnie krzewy, nasyp i na nim dwie smugi szyn, rysujące się wyraźnie w gęstniejącym mroku.

Przygadli do nich, przywarli rozgrzanymi piersiami do zimnej stali. Kawałkiem drewna i własnymi palcami wrywali ostre, kanciaste kamyki spod starych podkładów, nie bacząc na piekący ból rąk i krwawienie. Byle tylko zdążyć! Byle cały ogromny wysiłek nie poszedł na marne!

Powoli lecz stale otwór na minę pogłębiał się. Odrzucone kamyki zastępuje materiał wybuchowy, układany zbolalymi palcami dokładnie, pieczołowicie.

Z odległej o parę kilometrów stacji kolejowej dolatywały gwizdy parowozu. Może to już nadjeżdża ten oczekiwany pociąg?

Ręce drżą nerwowo. Palce pieką. Suchość dławi w gardle. W ciszy słychać coraz wyraźniej szum pędzącego pociągu. Jak nikłe iskierki zapalają się w oddali światła reflektorów. Jeszcze tylko w ciemności, po omacku, podłączyć przewody. Pociąg jest coraz bliżej, huk narasta, przytłacza.

Nareszcie gotowe! W ostatniej niemal chwili skok w dół z nasypu w krzaki.

Udało się! Zdążyli!

On, Kubik, został przy przewodach od miny, dwaj pozostali odeszli dalej. Teraz nastąpiło odprężenie, jakaś dziwna błogość w sercu. Zadanie zostało wykonane. Ale nie czas jeszcze wracać do obozu. Trzeba w pobliżu poczekać na wyznika, bo może jednak coś przeoczone, może powstała usterka techniczna, która zniweczy cały ogromny wysiłek.

Odpowiedzą był oślepiający błysk i huk zapierający oddech. Kubik słyszał jeszcze przez chwilę zgrzyt łamanego żelastwa, trzask druzgotanych desek wa-

gonów i preraźliwy ludzki krzyk. Od strony ostatnich wagonów grał długimi seriami karabin maszynowy.

Nie można było dłużej zwlekać. Biegiem ruszyli do obozu, gdzie czekali tylko na ich powrót. Po tym co zaszło, oddział musiał „odskoczyć” w inne okolice. Dowódca kompanii uściślał im dłonie.

– Dobra robota chłopcy! – powiedział krótko.

Kolumna ruszyła. W luźnym szyku szli drózką leśną, za nimi jechały wyładowane wozy. Szpica wysunięta do przodu badała przejścia, ubezpieczając jednocześnie posuwający się oddział. Marsz leśnymi bezdrożami w zupełnych ciemnościach był nadzwyczaj uciążliwy i wyczerpujący. Nie wolno było używać światła, zakazano nawet palenia papierosów. W pobliżu mogła się przecież znajdować hitlerowska ekspedycja karna, poszukująca sprawców wykoślenia pociągu. Brnęli więc przez rozmiękłe groble i strumienie, grzęźli na piaszczystych pagórkach. Trzeba było wyciągać przeładowane wozy, spieszyć z pomocą zmęczonym koniom, bo marsz musiał trwać nieprzerwanie, by pod osłoną ciemności oddalić się jak najbardziej od niebezpiecznej okolicy i przed nastaniem świtu osiągnąć nowe miejsce postoju. Pomimo chłodu nocy pot oblewał ciała, a nogi sztywniały z wysiłku, odmawiając posłuszeństwa.

Kiedy wreszcie przed brzaskiem dotarli do małej polanki zagubionej wśród rozległych lasów, na której mieli teraz obozować, wszyscy padli ze zmęczenia na ziemię zasypiając natychmiast. Nic dziwnego. Przebyli leśnymi drózkami, w ciemnościach, ponad piętnaście kilometrów w pełnym obciążeniu bojowym. Dowódca już nie miał serca wyznaczać wartowników, ale ubezpieczenie obozu było przecież konieczne.

Kubik i dwaj inni zgłosili się na ochotnika. Mimo znużenia poszli na wyznaczone przez dowódcę posterunki, by tam czuwać nad bezpieczeństwem oddziału. Punkt obserwacyjny Kubika znajdował się w jednej z kęp jałowców porastających piaszczysty pagórek, przylegający do rozległej, podmokłej łąki, za którą przebiegała szosa do miasta powiatowego.

Panowała cisza. Niebo na wschodzie różowiało. Siedzącemu bez ruchu Kubikowi kleiły się powieki i całą siłą woli musiał walczyć z ogarniającą go sennością. Ale zmęczenie coraz bardziej dawało mu się we znaki, głowa sama opadała na piersi.

W pewnej chwili gdzieś zupełnie blisko zaczął szumieć cietrzew. Chwila ciszy, łopot skrzydeł i nowy ostry syk.

Wartownik oprzytomniał od razu.

A kogut już bełkotał rytmicznie, bez przerw, powtarzając raz po raz strofy swej dźwięcznej, choć pozornie monotonnej pieśni.

Kubik nie widział nigdy cietrzewia, ani nie słyszał jego śpiewu. Wytężał więc wzrok, by dojrzeć sprawcę hałasu, ale kogut, ukryty we wrzosach pagórka, był niewidoczny.

Niebo stawało się coraz jaśniejsze. Zagrzmiały donośnie skrzydła i czarny ptak zapadł na łące. Przez jakiś czas trwał bez ruchu z wyciągniętą pionowo szyją, jak ciemna butelka. Potem z wolna utracił sztywność postaci, gardło rozděło mu się silnie. Rozległo się ciche gruchanie, które stopniowo nabierało mocy i szybkości. Ptak roztoczył podbitą białymi piórami lirę ogona, opuścił łukowato rozwarłe łoty.

Nowy furkot, potem drugi i trzeci. Na łące przybywało czarnych sylwetek. Koguty czuszykały, podskakiwały do góry, puszyły się i grały zapamiętałe, drepając drobnym kroczeniem tam i z powrotem lub kręcąc się wokół własnej osi.

Od czasu do czasu para rywali zbliżała się do siebie, przeciwnicy wyciągali szyję zaglądali sobie groźnie w oczy i... rozchodzili się każdy w swoją stronę, albo też szły w ruch dzioby, pazury i skrzydła.

Z głośnym kwoktaniem nadlatywały szare ciecioraki siadając wśród rozlokowanych kogutów. Ich przybycie jeszcze bardziej podniecało współzawodników, chociaż pozornie nie zwracali na nie uwagi.

Kiedy zza lasu ukazał się rąbek wschodzącego słońca, tok nagle umilkł. Koguty siedziały nieruchomo, skulone lub przypłaszczone do ziemi, prawie niewidoczne. Po kilkunastu minutach stary przewodyr tokowiska czuszyknął nieśmiało raz i drugi i zaczął grać jak w transie. Za nim poszły inne, dołączając swe głosy do ogólnego chóru.

Zapatrzony na to niecodzienne widowisko, Kubik wyłowił nagle, wśród wrzawy czynionej przez ptaki, jakiś obcy dźwięk, coraz bliższy, coraz lepiej słyszalny, płynący od strony szosy. Po chwili miał już pewność. Od strony miasta nadjeżdżało kilka samochodów.

Chyłkiem, skulony pomiędzy jałowcami, pobiegł zaalarmować obóz. Ale kiedy już miał zagłębić się w las – przystanął i raz jeszcze spojrzął na dalekie teraz, majaczące jak czarne punkciki, cietrzewie, które nie pozwoliły mu zasnąć i uratowały, być może, życie kilkudziesięciu ludzi.

Cietrzew
(fot. M. Martini)



Niecodzienna przygoda⁶⁰
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienia myśliwskie, 1967 r.)

Choć działo się to w grudniu, dzień był wybitnie jesienny: cichy, mglisty, kąpiący kroplami rosy. Przyjechaliśmy na zapowiedziane przez łowczego koła

⁶⁰ „Łowiec Polski” 1967, nr 23/24, s. 15.

„murowane dziki”, których naturalnie nie było. Po opolowaniu więc tych „pewnych” miotów, braliśmy już później pędzenia na chybił trafił, to tu, to tam, aby jakoś wypełnić godziny do odjazdu, a pociąg mieliśmy dopiero wieczorem.

Jeden z takich miotów zapowiadał się szczególnie interesująco. Długi pas mokrej olszyny, podszyty młodymi świerkami, kruszyną i zrudziałą, sięgającą do pasa paprocią, wciskał się pomiędzy małe wzniesienia, porośnięte z jednej strony starym borem sosnowym, a z drugiej gęstym młodnikiem. Tutaj miało coś być!

Moje stanowisko wypadło również w bardzo obiecującym miejscu – na zakręcie leśnej dróżki, biegnącej po granicy olszyny i młodnika. Względnie dobra widoczność gwarantowała możliwość strzału przed siebie i za siebie aż do zwartej ściany parumetrowych sosenek. Było nas niewielu więc moi sąsiedzi stali daleko, chyba z 80 metrów ode mnie.

Długo panowała cisza, mącona tylko nawoływaniem żerujących sikorek i uderzaniem wezbranych kropel o opadłe liście. Daleki sygnał trąbki obwieścił ruszenie naganki, po czym znowu wszystko ucichło.

Mgła stopniowo opadała, co zwiększało widoczność, było jednak nadal pochmurno i ciepło. Upływały minuty długie jak kwadransy.

Nagle wśród zrudziałych paproci coś mignęło w skoku raz i drugi. Szło ku mnie na sztych. Poderwałem strzelbę do twarzy i czekałem. Po chwili nowy ruch i teraz już dostrzegłem lisa – ogromnego, wspaniałego samca, który po kilku susach przystanął i obejrzał się za siebie w kierunku naganki. Był jeszcze dość daleko, więc czekałem cierpliwie, aż się przybliży, żeby wówczas łagodnie nacisnąć spust. I tak się właśnie wszystko odbywało. Po strzale mykita rozciągnął się jak długi, poruszając jeszcze przez chwilę piękną, puszystą kitą.

Ucieszony trofeum, zacząłem ponownie lustrować wzrokiem smugę olszyny, licząc, że tylko stamtąd mogę się czegoś jeszcze spodziewać.

Czas płynął. Z miotu dochodziło dalekie jeszcze, ale już wyraźnie nawoływanie posuwającej się naganki. W olszynie głośno zachrobotąła wiewiórka, cmoknęła parę razy i pobiegła po gałęziach, spłoszona przez kozę z kozłkiem, które susem przecięły dróżkę ginąc w zielonym zwarciu młodnika. W chwilę później dobiegło mnie z oddali ledwie słyszalne mlaskanie błota, potem trzask złamanej gałązki. Nie ulegało wątpliwości – coś szło, i to coś dużego, ciężkiego. „Chyba jelen” – pomyślałem, bo w tym lesie zdarzało się niekiedy spotkać przechodnie byki lub łanie.

Głosy naganki stawały się coraz wyraźniejsze i coraz lepiej słychać było szmer zbliżającej się tajemniczej zwierzyny. Wreszcie daleko, w luce między podszyciem świerkowym przesunęła się duża, czarna sylwetka. Szła ukośnie, bardzo wolno, kierując się ku wzgórzom za młodnikiem.

A jednak dzik! Zacząłem nerwowo szukać po kieszeniach ładunków kulowych, które – dotąd niepotrzebne – zawieruszyły się gdzieś wśród śrutowych. Cichutko zламалем strzelbę i zmieniłem naboje, nie tracąc z oczu czarnego zwierza, który doszedł do mnie na odległość 40 metrów i zatrzymał się. Kryły go niemal całkowicie dwa rosnące przy sobie pnie olch i podrost świerkowy, przez który widziałem tylko część czarnej plamy.

Z podniesioną strzelbą i niesforne tłukącym się sercem czekałem, aż dzik ruszy i odsłoni mi komorę. Ale on stał bez ruchu. Upływały minuty bez żadnej zmiany w sytuacji, niemożliwie długie, męczące. Ręce mdlały pod ciężarem dubeltówki, oczy z natężenia zachodziły łzami. Dzik stał nieporuszenie.

Szukałem jakieś luki, szpary w gałęziach, by posłać tamtędy kulę. Nadaremnie. Zasłona była tak gęsta, że strzał nie miałby żadnych szans. Należało dalej czekać.

Z głośnym cmokaniem błota i trzaskiem łamanego chrustu zaczęły się wyłaniać zza drzew sylwetki naganiaczy, którzy widząc koniec pędzenia – przyspieszyli kroku i wszczęli ożywione rozmowy. Naganka doszła do zwierza, minęła go i posuwała się dalej. Dzik stał jednak nadal w swym ukryciu, zamarły w bezruchu.

Tego moje nerwy już nie wytrzymały. Skoczyłem na przelaj przez bagno, przeskakując małe świczki i paprocie, z palcem na spuście. A dzik wciąż stał bez ruchu.

Za chwilę wreszcie zagadka się wyjaśniła. Ciężko zraniony przez kogoś – zapewne przez kłusownika – odyniec, spłoszony głosami naganki, włókł się ostatkiem sił bagniskiem ku młodnikowi, aż wreszcie zasłabł ostatecznie i skonał wciśnięty między dwa pnie olch, podtrzymujące go w pozie niemal stojącej. Z odległości około 40 metrów i do tego przez zasłonę krzaków nie mogłem dojrzeć epilogu tego dramatu i przypuszczałem, że dzik tylko się przyciął, by wymknąć się później przez nagankę do tyłu. Dziwiło mnie tylko to, że strzał lisa nie zawrócił go w innym kierunku, ale widocznie odyniec był już zobojeźniaty na wszystko.

Na moje wołanie przybiegli naganiacze i z niemałym wysiłkiem wywlekliśmy dzika na dróżkę. Wtedy dopiero zobaczyli lisa.

– Jak to! Strzał był tylko jeden, a tu i dzik, i lis! – zawołał któryś.

Patrzyli na mnie z zadziwieniem i kręcili głowami. Nie wyprowadzałem ich z błędu. Niech i oni mają swoją niecodzienną przygodę.

Dzik

(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Łowiec Polski” 1932, nr 24, s. 306)



Zając

(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Łowiec Polski” 1932, nr 22, s. 287)



Miot nad jeziorem⁶¹
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienie myśliwskie, 1970 r.)

Od paru już godzin tyraliera nagonki przeczesywała oddziały pięknego, mieszanego lasu nad brzegiem jeziora, które niebieską taflą wciskało się między łagodne wzniesienia terenu. Polowaliśmy na zajęce.

Dobiegała połowa listopada, jednak było jeszcze dość ciepło i pogodnie.

Biało-czarne pnie brzoź i zielonawe maszty osik stały już nagie, natomiast stare, rozgałęzione dęby złościły się nadal zrudziałym listowiem, małowniczo kontrastującym z ciemną zielenią świerków, rosnących grupami na wilgotniejszych miejscach. Tu i ówdzie strzelał wysoko w górę czerwony słup pojedynczej, zabłąkanej w tym kompleksie sosny lub rozpychał się konarami stary jesion.

Niżej, pod okapem drzew, rosły kępy leszczyny, jarzębiny – przyciągające wzrok czerwienią owoców i niższe od nich kaliny o połyskujących szklisto soczystych jagodach. Młode świerczki przypierały się ze smukłymi brzoźkami, ustępując miejsca tylko gąszczom jeżyn, okrytych nadal świeżą zielenią.

W piątym miocie wypadło mi stanowisko na skrzydle, usytuowane na skraju małej, wilgotnej łączki, dochodzącej bezpośrednio do jeziora, którego brzeg był w tym miejscu piaszczysty, pozbawiony wszelkiej roślinności. O 30 metrów dalej znajdowała się wysepka porośnięta wysoką, żółtkłą trawą i łożą, okolona rzadkim pierścieniem usychającej trzciny. Stanowisko oceniłem jako beznadziejne, trudno bowiem było przypuszczać, aby któryś z ruszonych szaraków uciekał z gąszczów leśnych halizną w kierunku lustra wody. Ale wyboru nie było. Tkwiący w ziemi palik z numerem definitywnie przesądzał sprawę.

Głośno i melodyjnie zagrała trąbka łowczego. W chwilę później jak echo odezwał się sygnał nagonki. Niedbale, raczej z obowiązku, załadowałem broń.

Nie interesując się specjalnie przebiegiem pędzenia, spojrzałem na jezioro, którego tafla marszczyła się lekko w podmuchach wiatru. Jak rozsypane czarne ziarenka widniały w oddali żerujące łyski. Górą, wachlując wolno skrzydłami, przeciągała para mew, od czasu do czasu porozumiewając się skrzeczącym głosem.

Rytmiczny klekot kołatek dobiegał coraz wyraźniej. Pojedyncze, rzadkie początkowo strzały, padały coraz częściej. Gdy tak stałem zasluchany w potęgującą się kanonadę, naraz z krzaków leszczyny wyskoczył szarak i pomknął przez łączkę ku tafli jeziora. Błyskawicznym rzutem strzelby nakryłem go muszką i już miałem pociągnąć za spust, gdy nagle przyszła refleksja: „Nie strzelać! Przecież on pędzi wprost ku wodzie. Zobaczę, co będzie dalej”.

Zając tymczasem już był przy brzegu. Usiadł i przez zdawał się medytować, kręcąc zabawnie łbem i przyglądając się drobnej fali, wpełzającej co chwila na jasne pasmo piachu. Wreszcie zdecydował się. Odważnie skoczył w wodę i grzebiąc szybko przednimi skokami, płynął z wysoko uniesioną głową ku pobliskiej wysepce. Zręcznie wy dostał się na ląd, otrząsnął się jak pies i wolno pokicał w gąszcz traw.

Miot się skończył. Łoskot kołatek był coraz bliższy, ale strzały podały już rzadko – to tu, to tam – przeważnie dublowane, świadczące o dużej szybkości „wy-

⁶¹ „Łowiec Polski” 1970 r. nr 5, s. 9.

ciśniętych” w ostatniej chwili szaraków. Wreszcie zapanowała cisza, przerywana tylko głosami chłopców z naganki, zdążających na miejsce zbiórki. Rozładowałem broń i wolno ruszyłem za nimi, gdy naraz spostrzegłem, że zostawiłem na stanowisku stołek. Trzeba było wracać. Schylając się po zgubę, spojrzałem machinalnie w stronę wysepki i... Znieruchomiałem. Na tafli wody ujrzałem bowiem ponownie łeb mego szaraka, płynącego tym razem z powrotem na stały ład. Pełen uznania dla przemyślności zwierzęcia patrzyłem, jak wyskoczył na piasek, strzepnął zmoczonymi słuchami i pokicał spokojnie w głąb lasu.

Nieraz potem zastanawiałem się, czy był to jego stały sposób unikania niebezpieczeństwa, czy też przypadkowo, tego właśnie dnia pomknął w stronę jeziora i nie chcąc wracać w stronę, skąd dobiegały go przerażające dźwięki, wołał poszukać schronienia na wysepce. Tak czy owak, dał dowód nie lada sprytu i dzięki temu wyszedł cało z opresji.

Taki zwykły szarak⁶²
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na opowiadanie myśliwskie, 1970 r.)

Przyszlśmy tam po oddziałach nowozelandzkich, do tych samych wnek i bunkrów w skałach, które przedtem zajmowali Francuzi. Zajęliśmy wygodniejsze doliny do ustawienia dział i urządzenia baz zaopatrzenia, uzupełnianych bezustannymi nocnymi karawanami samochodów, dowożącymi amunicję, żywność i paliwo. Stąd już tylko poczciwe, długouche muły przenosiły to wszystko ścieżkami górskimi do stanowisk piechoty na jej pozycjach bojowych pod szczytami, nieraz tylko o sto metrów od bunkrów niemieckich.

Świeża wiosenna zieleń z trudnością wciskała się w rozpadliny i szczeliny skał, atakowała najmniejsze warstewki ziemi na powierzchni wystających głazów lub wśród rumowisk kamieni. Niżej, na zboczach gór, rósł dawniej rzadki, liściasty las. Teraz sterczały tu tylko ułamane, rozdarte na części kikuty drzew, potrząskanych pociskami artyleryjskimi, zwęglone pnie i konary, skrywające zwłoki żołnierzy w różnorakich mundurach, o różnych kolorach skóry, starych i młodych.

Ta przerażająca strefa śmierci rozciągała się wokół doliny Aquafondata, pod wzgórzem klasztornym Monte Cassino, pod Piedimonte i innymi szczytami, zagradzającymi drogę do Rzymu. Lecz nawet i tutaj zazieleniły się drobne, ocalałe krzewy, pokazały się na dobrze nasłonecznionych stokach makaty trawy upstrzone czerwienią maków polnych.

Pociski nie szanowały piękna tych pierwszych kwiatów wiosennych. Z dominującej nad okolicą góry Monte Cairo, ze wzgórza klasztornego i Piedimonte Niemcy strzelali ogniem nękającym z dział wszelkich kalibrów. Wróg znał doskonale, topografię okolicy. Wiedział, że te cztery pociski, oddane kolejno po sobie w jedno miejsce z dział dokładnie wstrzelanych w cele, muszą zniszczyć szosę dojazdową, zapalić skład paliwa lub rozbić skupisko samochodów. W przerwach między ostrzejszą wymianą ognia całkowicie to mu wystarczało, a nam codziennie przynosiło nowe straty w ludziach i sprzęcie.

Po kolejnej serii nękającej, skierowanej w sąsiednią dolinkę, zapadła cisza, która nie przynosiła jednak odprężenia, odwrotnie – denerwowała i trzymała

⁶² „Łowiec Polski” 1970, nr 22, s. 10.



Zając w biegu
(fot. A. Kurowski)

człowieka w napięciu, bo nuż za chwilę granaty upadną właśnie tutaj. I tak było zawsze, trzy, cztery razy dziennie.

Ale mimo wszystko, gdy cisza przewlekła się dłużej, na stanowiskach budziło się życie, jeszcze ukryte, zamaskowane przed wzrokiem wrogich obserwatorów i snajperów, ale już rozległy się, tu i ówdzie błysnął ognik z papierosa, zazgrzytało na kamieniu pudełko otwieranych konserw. Czasami taki spokój trwał dłużej, kiedy indziej przerywał go jazgot karabinów maszynowych, własnych lub wrogich.

Wiosna, świeża zieleń i te miliony rozkwitłych czerwonych maków na skałach pokruszonych wybuchami pocisków, rozluźniały napięcie, budziły myśli o trwałości życia i sile przyrody.

Był kiedyś taki dzień, w którym cisza trwała dłużej, niż zwykle. Obsługa cekaemu ukrytego wśród pogruchotanych kikutów drzew wygrzewała się w słońcu. Żołnierze prowadzili przyciszoną rozmowę o sprawach codziennych, pozornie mało ważnych, dalekich od otaczającej ich grozy śmierci.

I nagle rozmowy urwały się w pół zdania. Obsługa cekaemu patrzyła w napięciu przed siebie, zdumiona, zaskoczona, nie wierząc własnym oczom.

Oto przed nimi, wśród leżących na ziemi obciętych wierzchołków drzew i gałęzi kicał spokojnie szarak. Uszczknął trawkę, obwąchał drzazgę drewna, posunął się dalej, przysiadł, strzepnął słuchami, by za chwilę kontynuować wędrówkę po tym przerażającym cmentarzysku lasu. Był tak zajęty, że nie zwracał żadnej uwagi na otoczenie, na zamarłych w bezruchu ludzi. W ostrym słonecznym świetle turzyca nabierała pięknej, złotawej barwy, pierś lśniła bielą, słuchy różowiły się delikatnie, pastelowo. Przyciągał wzrok jasną sylwetką na tle okopconych pni i wypalonej ściółki. Był piękny.

Ten zwykły szarak, kicający w oddali, obudził nagle w sercach ludzi twarde, zahartowanych w bojach, dawno nie odczuwaną tkliwość. Z zartym tchem śledzili jego ruchy. Bali się, by właśnie teraz nie huknęło jakieś działo, nie zajazgotał karabin maszynowy. Chcieli, aby był z nimi jeszcze długo, jak najdłużej.

A szarak nie spieszył się wcale z odejściem, przeciwnie – zbliżał się nawet powoli do stanowiska ogniowego, przysiadał, nasłuchiwał, bo właśnie nad szczytami gór ciągnęły z głośnym dudnieniem eskadry amerykańskich bombowców.

Ludzie z obsługi cekaemu nie odrywali wzroku od kiczającego szaraka, wpatrywali się w niego jak urzeczeni. Ten zając, tu, w najcięższym momencie żołnierskiego życia – przypominał im Polskę. Szli ku niej długą i daleką drogą. Czy ją kiedyś zobaczą, czy dojdą przez te najeżone bunkrami pasma górskie, przez pola minowe i zapory broni maszynowej?

Szarak już się oddalał, zniknął za kikutami drzew, ale ani wciąż jeszcze odprowadzali go wzrokiem. Zniknęły im sprzed oczu wysokie szczyty górskie, parasole palm nad Adriatykiem i zielone kwadraty winnic. Ich miejsce zajął obraz pól rozległych, pokrytych chrzęszczącym od mrozu śniegiem, lśniącym srebrzyście w księżycowej poświacie, od którego odcinały się czarne sylwetki żerujących zający. Z oddali dobiegało monotonne poszczekiwanie psa i migotały światelka w oknach chat, w którym żyli ludzie bliscy, swoi, oczekujący na ich powrót.

Szarak na stokach Monte Cassino przypominał im jeszcze jedno – najważniejsze: że tu, na włoskiej ziemi, choć odziani w angielskie mundury VI armii dowodzonej przez amerykańskiego generała – biją się za wolną Polskę.

Żerujący zając
(fot. A. Kurowski)



Szczęśliwy przypadek⁶³
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienie łowieckie, 1975 r.)

Był początek lipca. Słońce wyraźnie chyliło się ku zachodowi, gdy pociąg ze zgrzytem hamulców zatrzymał się przed małą stacją, składającą się z budyneczku z czerwonej cegły dla dyżurnego i drewnianego baraku dla podróżnych.

Objuczony futerałem z drylingiem oraz pękata teczką z przedmiotami osobistego użytku, ruszyłem wolno polną dróżką, opadającą łagodnie z pochyło-

⁶³ „Łowiec Polski” 1975, nr 13/14, s. 14.



Sarna – rogacz
(rys. L. Pac-Pomarnacki, źródło:
„Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki
Myśliwskie?” 1932, październik-
listopad-grudzień, s. 4)



Sarna – kozioł
(fot. A. Kurowski)

ści pagórka, porośniętego dorodnym żytem, ku rozległej nizinie znaczącej się ciemną zielenią skoszonych łąk. Za nią wysokim parawanem rozciągała się zwarta ściana pobliskiego lasu, ku któremu właśnie zmierzałem. Gdy przecinałem otwartą dolinę, lekki wietrzyk pociągnął od łąk, łagodząc żar nagrzaną upałem ziemi.

Niebawem byłem już w lesie. Dróżka wiła się wśród starodrzewu boru sosnowego, w którego rudą kolumnadę wplatały się białe strzały brzoź, szare, mocno splekane słupy dębów, w niektórych miejscach rosły osiki, zaś w wilgotniejszych dolinkach gromadki czarnych olsz. Było tu duszno, pot zraszał czoło. Ściana lasu nagle się rozstąpiła, ukazując obszar pola, przy którym przysiadły z boku wybielona chata kryta słomą oraz parę zabudowań gospodarskich. Byłem na miejscu.

Na ławce przed domem siedział siwy mężczyzna, zapewne już po sześćdziesiątce, wypłatając z pędów łozy okrągły koszyk. Na mój widok uśmiechnął się przyjaźnie, wstał i wyciągnął na powitanie szorstką, spracowaną dłoń.

– Dawno pana u nas nie było, a ja mam tu zaraz na uprawie naszykowanego koziołka, takiego, jak pan lubi, świderki ma na głowie, już nie młody, chyba ze sześć lat.

– A to bardzo się cieszę – powiedziałem z nieklamany zadowoleniem.

Wincenty Węglowski nie był gajowym ani strażnikiem łowieckim, ale jego chata stanowiła bazę wypadową dla członków kółka, przyjeżdżających do tego obwodu na polowanie. Znał las i ostoje zwierzyny jak nikt inny, a jego współpraca z myśliwymi gwarantowała pomyślne warunki wszelkich wypraw łowieckich. Sam nie polował i ogromnie nie lubił „mięsiarzy”. Koledzy o takich właśnie upodobaniach nigdy nie miesali pociechy z Wincentego, bo wcale z nimi nie jeździł, wymawiając się brakiem czasu, albo woził ich po takich ostępach, że wracali do domu bez strzału. A po ich wyjeździe śmiał się cicho, ruszając siwymi wąsami.

Przysiadłem na chwile na ławce obok Wincentego, który informował mnie o wydarzeniach w obwodzie łowieckim, jakie miały miejsce od czasu mojej ostatniej bytności w kwietniu, na cietrzewich tokach.

– Ale, ale my tu marudzimy – przerwał nagle swą relację – a zaraz wieczór i koziołek wyjdzie na uprawę. Musimy go tam spotkać!

Poszedłem do izby „gościnniej” rozpakować rzeczy, a tymczasem Węglowski zaprzęgał kasztana do wozu, z którego odjęte zostały boczne drabiny i siedzenia, których miejsce zajął worek wypchany słomą. Z takiego pojazdu w każdej chwili można było zeskoczyć za drzewo czy krzak, bez potrzeby zatrzymywania konia. Mówiło się potocznie, że jeździ się na „dennicach”. Tarcza słońca zawisła już na linii horyzontu gdy wjechaliśmy na długie pasmo uprawy odgradzonej od następnej wstęgą gęsto podszytej dębowej drągowiny, której szerokość nie przekraczała 200 metrów.

Wóz toczył się wolno i cicho piaszczystą drogą, a my lustrowaliśmy dokładnie równe szeregi sadzonek sosny, wśród których było także wiele dębu, czeremchy amerykańskiej i brzozy.

– Rogacz wozu się nie boi, wiele razy tędy przejeżdżałem, ale mądra sztuka i od drągowiny daleko nie odchodzi – objaśniał mnie Węglowski. – Cały czas posuwa się wzdłuż dębiny i kryje się w niej, jak coś go spłoszy. Zresztą sam pan zobaczy, że wielkiego wyboru z miejscem strzału nie będzie, trzeba złapać tylko wygodną pozycję i długo nie zwlekać.

Jechaliśmy dalej. W sadzonkach pasła się stara koza z kozłkiem, obserwując ciekawie nasz wehikuł. Parę szaraków pomknęło wśród traw, ale rogacza nie było. Tracąc nadzieję, począłem przyglądać się ciemnej sylwetce myszołowa, zataczającego nad polaną podniebne kręgi z jęklwym nawoływaniem.

I właśnie wtedy Wincenty ścisnął mnie za łokieć. Spojrzałem ku drągowinie. W odległości stu metrów od drogi, przy białej tyczce brzożki stał na sztych mocny w tuszy, ciemno-rudy kozioł o jakichś słabych, ledwo widocznych parostkach.

Strzał był trudny, ale pomny uwag Wincentego, bezszelestnie zsunąłem się z wozu za krzaczek jałowca i czekałem w nadziei, że może rogacz zmieni swą pozycję. Wóz powoli się oddalał, lecz kozioł ciągle stał bez ruchu. Próbowałem złożyć się raz i drugi, ale bezskutecznie. Istniała tylko mała szansa trafienia, toteż nie chciałem ryzykować. Rogacz widocznie miał już dość tych przygotowań, gdyż nagle w długich susach dosięgnął zbawczej drągowiny.

Dogoniłem furmankę i zamiast spodziewanej wymówki, spotkałem się z aprobatą Węglowskiego.

– Dobrze, że pan nie strzelał. Trafić było trudno, byłby się tylko spłoszył. Zraz go znajdziemy na dalszej uprawie za dębinką. Tam się zatrzymam.

Podciął konia i ruszyliśmy kłusem aż do końca polany, by skręcić w lewo na inną drogę, biegnącą za dragowiną wzdłuż drugiej uprawy, nieco starszej od poprzedniej.

Znowu jechaliśmy bardzo wolno. Ja obserwowałem kawał otwartej powierzchni dawnego zrębu. Wincenty zaś penetrował wzrokiem mocno podszytą dąbrowę. Ujechaliśmy tak chyba ze trzysta metrów, kiedy Wincenty dostrzegł nareszcie uciekiniera ukrytego w ciemnej, szarej żerdziowinie. Rogacz stał bokiem, odsłaniając do strzału całą prawą łopatkę i część szyi, lecz głowę zakrywały liście.

– Teraz jest dobrze i bliżej! Strzelaj pan! – szepnął mi do ucha, podniecony.

Zeskoczyłem za drzewko i w minutę później huknął strzał. Koziół padł w ogniu. Podczas gdy ja zabezpieczałem dryling – Węglowski był już przy upolowanej sztuce. Kiedy podszedłem bliżej, zdziwiłem się, widząc, jak w milczeniu ogląda łeb rogacza.

– Obaj mieliście dziś szczęście – odezwał się wreszcie. – Tamten pokraka gdzieś uciekł, a ten jest kapitalnym ósmakiem. Będzie za niego medal, jak nic.

Istotnie, przede mną leżał rogacz o ciemnych, grubych i bardzo pięknie uperlonych parostkach. Na szczęście była to już stara sztuka, o siwym łbie i starych zębach.

– Takim, to już można się pochwalić – powiedział Wincenty. – To nie jakiś tam świdrak!

– Szczęśliwy przypadek, udało się, lecz nie jesteśmy w porządku – powiedziałem – bo mogła być koza. Głowy nie widziałem, a Wincenty jeszcze mnie kuśił, żeby prędko strzelać!



Para kaczek krzyżówek
(fot. A. Kurowski)

– No pewnie, ale ja byłem pewien, że to tamten. Skończyło się dobrze, będzie jednak z tego przestroga na całe życie – dla nas obu.

Rzadkie spotkanie⁶⁴
(wyróżnienie w konkursie „Łowca Polskiego”
na wspomnienie myśliwskie 1978 r.)

Oświetlona latarką tarcza zegarka wskazywała godzinę drugą po północy, gdy wyszliśmy z przewodnikiem z domu, kierując się wąską ścieżką ku rzece, na której czekała stara, poczerniała łódź rybacka.

Gęsta, zamglona czern wrześnie nocy otoczyła nas i kompletnie oślepiła, toteż posuwaliśmy się wolniutko, badając stopami twarde ubity szlak ścieżki. Dopiero po dłuższym marszu oczy przywykłe do ciemności, zaczęły rozróżniać najbliższe przedmioty. Szliśmy drągowiną olszową o mokrym podłożu, lepiącym się do gumowych butów grubą warstwą błota. Czasami w takt naszych kroków plusnęła kałuża wody albo głucho zahuczał pod obcasem wystający korzeń.

Po paru kwadransach takiej drogi zamajaczały przed nami wysokie strzały nadbrzeżnych drzew. Byliśmy już przy rzece. Przy blasku latarki odnaleźliśmy łódź i zepchnąwszy ją na wodę, odbiliśmy od brzegu.

Płynęliśmy pod prąd, w górę rzeki, odpychając się pojedynczym wiosłem od płytkiego, mulistego dna. Wysokie czarne olsze, porastające oba brzegi, znaczyły bieg koryta rzecznego wyniosłą kolumnadą, potęgującą jeszcze bardziej panujące ciemności, chociaż na wschodniej stronie nieba zaczęły już rysować się jaśniejsze smugi przedświt. Towarzysz mój zapalił fajkę i delektował się wonnym dymem.

Nie wiem, jak długo płynęliśmy. W pewnej chwili zauważyłem tylko, że drzewa pozostały w oddali, brzegi zniżyły się, przechodząc w gęste kępy rozkrzewionej łozy, wciśniętej w płowe pasma szuwarów, natomiast koryto rzeki rozszerzyło się gwałtownie i zabłysło srebrem rozległej tafli wodnej.

Wpływaliśmy na jezioro.

Przewodnik nawrócił łódź w prawo i wcisnął ją z rozpędem w gąszcz Trzećcin. Po odłożeniu niepotrzebnego już wiosła, zabraliśmy się do łamania otaczających nas pędów i budowania nad łodzią czegoś w rodzaju daszku. Miał on maskować naszą obecność przed bystrym wzrokiem mającym nadlatywać niebawem stad kaczek, które zakończywszy o świcie żerowanie na dalekich ścierniskach czy bagnach, zlatywały się tłumnie na to dzikie, zagubione wśród lasów jezioro, by spędzić tu czas na drzemce w trawach i szuwarach.

Ukończywszy robotę, usiedliśmy na ławeczkach łodzi. Przed sobą miałem parohektarowe lustro wody, okolone szerokim pasem trzciny i podmokłych, nędznych krzaków. Dalej zielonym pierścieniem rozciągał się wilgotny las złożony z brzozy, świerka i olszy, odsunięty nieco od tafli wodnej kępami bujnie rozkrzewionych łoż.

Dniało. Błada jasność rozrzedziła mroki nocy, wysrebrzyła gładką powierzchnię jeziora, lśniła na złotawym łanie trzciny. Lekki wietrzyk poruszał czubami drzew, cesał zielony pióropusz krzewów.

Nagle w oddali rozległ się wyraźny gwizd skrzydeł, zbliżał się, wtórowało mu parokrotne kwaknięcie i na tle nieba ukazał się ciemna sylwetka krzyżówki. Zwia-

⁶⁴ „Łowiec Polski” 1978, nr 13/14, s. 16.

dowca zatoczył duże koło, zlustrował niezawodnym wzrokiem okolice i zapadł z łopotem pod krzakiem łozy.

Przez chwilę panowała cisza, aż wreszcie gdzieś nad lasem zrodził się głośny szum, przypominający poryw silnego wiatru. Z furkotem hamowanego skrzydłami rozpędu, spore stado kaczek zawirowało nad naszymi głowami, rozsiadając się z pluskiem szeroko na lustrze wody. Poprzez badyle trzcin dostrzegłem szare sylwetki ptaków siedzące nieruchomo z wyciągniętymi bacznie szyjami. Na złożonych skrzydłach migotały tężowe błyski granatowych lusterek.

– Po łebkach, panie, po łebkach! – szepnął przewodnik.

– Nie wolno – odpowiedziałem specjalnie głośno, trzeba strzelać w locie.

Na jeziorze zakotłowało się i kaczki poderwały się gromadnie w powietrze. Strzeliłem do pięknego z wyraźnie zieloną głową kaczora. Spadł. Drugi strzał nie dał już rezultatu. Nie przebrzmiał jeszcze szmer odlatującego stada, a już znad zębatej ściany lasu nadciągnęła nowa pierzasta gromada, zapadając tak blisko łodzi, że krople wody obryzgały nasz prymitywny schron. Znowu krzyżówki. Lecz zanim podniosłem broń, kaczki z głośnym kwakaniem poderwały się do lotu. Zdążyłem jednak zrobić ładnego dubleta.

Robiło się coraz widniej. Gdzieś za lasem ukazywało się słońce. Woda miała się srebrną łuską. Pogubione piórka kaczki w podmuchach wietrzyka żeglowały wolno po jeziorze.

Nowy głośny szum rozległ się w powietrzu. Wielkie stado cyranek zawirowało kilkakrotnie nad taflą wody i upadło na nią z pluskiem. Kilka sztuk krążyło jeszcze nad jeziorkiem. Dwa strzały rozdarły ciszę. Odtąd stado za stadem nadlatywało bez przerwy a lufy strzelby nagrzewały się coraz bardziej. Leciały, nie zrażając się widokiem martwych towarzyszek. Dopiero wschodzące wysoko słońce zakończyło ten wspaniały zlot.

Mój przewodnik wstał i wiosłem odrzucił trzcinowy dach. Teraz bez przeszkód mogłem spojrzeć na jezioro. Całe lustro wody było obficie upstrzone pierzem pogubionym przez biesiadujące tu od tygodni rzesze ptactwa. Przybrzeżna trawa zdeptana i powalana odchodami świadczyła niezbicie o wielkiej ilości kaczek biorących udział w zlotach.

Niemal bezszelestnie wypłynęliśmy na rozlew, by zebrać ubitą zwierzynę. Płynąc wolno, zdążyłem jeszcze dostrześć dwa postrzałki. Licząc głośno – układaliśmy ciężkie ptaki na dziobie łodzi. Składając ostatnią podniesioną sztukę, przewodnik wyprostował się dumnie, zadowolony z osiągniętego wyniku. Szesnaście kaczek stanowiło obecnie naszą zdobycz, a przecież mieliśmy jeszcze w południe powrócić tu z wyżłem, by wylapać postrzałki.

Okrążając wzdłuż przybrzeżnych zarośli lustro wody, skierowaliśmy łódź w ciemne koryto rzeki. Płynęliśmy wolno z prądem, nieznacznymi tylko ruchami wiosła przyspieszając podróż. Jechaliśmy w milczeniu kiedy nagle przewodnik ścisnął mnie gwałtownie za łokieć.

Uniosłem głowę i... skamieniałem. O pięćdziesiąt kroków przed nami, na wystającym z wody grubym korzeniu siedziała oświetlona słońcem ogromna wydra. Pożerając jakąś rybę. Nabita strzelba leżała na kolanach, toteż nieznacznym ruchem podniosłem ją do ramienia, odsuwając jednocześnie bezpiecznik.

Płynęliśmy blisko brzegu w cieniu rozłożystych koron drzew i to, jak również zadowolenie z upolowanej ryby sprawiło, że czujny drapieznik nie dostrzegł naszej obecności. Przytrzymując zdobycz przednimi łapami, szarpał ją zapałkami, nie zwracając uwagi na otoczenie.

Byliśmy oddaleni o jakieś 40 kroków, kiedy opanowując wzruszenie i treść – strzałem w łeb zrzuciłem wydrę w nurt rzeki. Gwałtownym uderzeniem wiosła wypchnęliśmy łódź do przodu, zbliżając się do owego korzenia. Teraz przewodnik zahamował i błyskawicznie zrzucając buty i spodnie, bacznie przyglądał się powierzchni wody.

– O, jest! – wykrzyknął po chwili z radością.

W ciemnym nurcie bagnistej rzeki błysnęły po chwili wydobywające się z wody pęcherzyki powietrza.

Teraz przewodnik skoczył w nurt, sięgający mu tu do pasa i wyciągnął brunatną, bardzo starą wydrę, samca.

Była to pierwsza ubita wydra w moim życiu. Przewodnik ubierał się szybko, ja zaś poruszałem rytmicznie wiosłem, kierując łódź ku widniejącemu w oddali zakrętowi, przy którym znajdowała się nasza przystań.

Choć był to wrzesień, słońce dogrzewało. Ze zgrzytliwym krzykiem dwie czaple wolno ciągnęły nad drzewami w kierunku jeziora.

Dziób łodzi zawrócił w lewo i uderzył lekko o płaski w tym miejscu brzeg. Byliśmy już na miejscu.

3.

PISALI O NIM

Pisarska działalność Leopolda Pac-Pomarnackiego była zawsze dostrzegana przez grono jego najbliższych przyjaciół oraz w mniejszym stopniu przez lokalną, regionalną i krajową prasę. To oni, począwszy od 1959 r., co dekadę publikowali artykuł przypominający tę niezwykłą postać, pokazując jednocześnie postęp w powiększaniu się literackiego i publicystycznego dorobku pisarza. Artykuły o jubileuszach pisarstwa L. Pac-Pomarnackiego publikowane były najczęściej na łamach „Łowca Polskiego”, aczkolwiek 60-lecie działalności pisarskiej zostało zaakcentowane także w czasopiśmie przyrodniczym „Wszelświat” oraz w „Przekroju”, dając tym samym możliwość przedstawienia jego osoby znacznie szerszemu gronu ludzi. Każdy jubileusz i publikowany z tej okazji artykuł był dla niego dużym wyróżnieniem i podkreśleniem jego dorobku na niwie łowieckiej i przyrodniczej, ale jednocześnie wyrazem szacunku, jakim był darzony. Swój udział w pisarskiej promocji miała także prasa.

Jubileusz 30-lecia pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego⁶⁵

Mijają lata, czas płynie, zacierają się wspomnienia. Człowiek, zwłaszcza starszy, często nie może sobie uświadomić, kiedy i w jakich okolicznościach o czymś się dowiedział, czego się nauczył, co go nieraz wspomogło, przedstawiło obraz we właściwym świetle. Spotykamy to i w dziedzinie łowiectwa. Treść jakiegoś rzeczowego artykułu, jakaś na pozór mało znacząca uwaga tkwi jednak w mózgu i kieruje później naszą działalność w odpowiednim kierunku.

⁶⁵ Włodzimierz Korsak, *Trzydziestoletni dorobek*, „Łowiec Polski” 1959, nr 7, s. 5.

Takie pełne treści, krótkie przeważnie artykuły, a nieraz tylko notatki, spotkał się w „Łowcu Polskim” i zawsze były one dla kogoś pod jakimś względem wartościowe. Zawsze komuś pomogły, zawsze coś wyjaśniły. Były to często prace znanego, a prawdziwego myśliwego – Leopolda Pomarnackiego. W roku bieżącym upływa trzydzieści lat, gdy młody podówczas chłopiec popróbował pióra i wydrukował pierwszy swój artykuł myśliwski w dodatku do wileńskiego „Słowa”, który wychodził pod tytułem: „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”, i był redagowany przez Michała K. Pawlikowskiego.

L. Pomarnacki, nie występujący z bogato ilustrowanymi książkami, a wykładający przez lat 30 swą łowiecką, przyrodniczą, a zwłaszcza ornitologiczną wiedzę w artykułach, drukowanych w całej Polsce, nie miał też sławy wielkiego autora. Należy mu się więc podziękowanie za niezmierną pracę, zdumiewającą przez swą wytrwałość i świadomość pożytecznego celu.

Pracowitość Jego w stałej pracy była nadzwyczajna. Aby nie być gołosłownym, pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr: od roku 1929 do roku 1936 wydrukowano w „Trąbkach” wileńskich 50 artykułów, w „Łowcu” lwowskim od 1932 do 1938 – 23 artykuły, w „Myśliwym” poznańskim w latach 1938–39 – 17 artykułów, w „Łowcu Polskim” do chwili wybuchu wojny 57 artykułów, czyli w czasie międzywojennym łącznie 137 artykułów. W Polsce Ludowej do 1959 roku: w „Łowcu Polskim” – 60 artykułów, w „Myśliwym Kieleckim”, wychodzącym w Radomiu w latach 1950–51 – 8 artykułów, w „Biuletynie Pomorsko-Poznańskim” w latach 1948–58 – 24 artykuły, czyli razem po wojnie 92 artykuły. Poza tym pisywał do takich czasopism, jak „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, „Przyroda Polska”, „Wszelchświat”, kalendarze leśne i łowieckie, „Las Polski” oraz do jednodniówki łowieckiej „Echa Leśne”. Reasumując, w ciągu ostatnich trzydziestu lat wydrukowano: 7 broszur i 258 artykułów wspomnianego autora.

Nie ma też chyba myśliwego, zwłaszcza wśród czytelników „Łowca Polskiego”, któremu nazwisko Leopolda Pomarnackiego byłoby obce i który by nie korzystał studiując Jego prace. Sądzę, że będę wyrazicielem wszystkich myśliwych, życząc Autorowi, aby łowiectwo polskie mogło obchodzić i drugie, następne trzydziestolecie Jego pracy, które na pewno przynieść by mogło jeszcze więcej korzyści czytelnikom – myśliwym i przyrodnikom.

Jubileusz 40-lecia pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego⁶⁶

W bieżącym roku przypada 40-lecie działalności publicystycznej Leopolda Pomarnackiego, dobrze znanego naszym myśliwym, leśnikom, przyrodnikom i wszystkim, interesującym się zagadnieniami ochrony przyrody.

Pierwszy swój artykuł ogłosił Pomarnacki w czerwcu 1929 roku w wileńskim czasopiśmie łowieckim o oryginalnym tytule „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” (tygodniowym dodatku do dziennika „Słowo”) pt.: *O ochronie wiewiórki*. Ubolewał nad bezmyślnym kłusowniczym wyniszczaniem tej mickiewiczowskiej „gajów tanecznych”, wskazując na mały rozmiar wyrządzanych przez nią szkód w lasach Wileńszczyzny. W warszawskim „Łowcu Polskim” zadebiutował w 1931 roku (nr 34) artykułem O zwierzyńcu w Wilnie, a jego kolejny artykuł, poświęcony wę-

⁶⁶ Stanisław Hoppe, *Czterdziestolecie pisarstwa Leopolda Pomarnackiego*, „Łowiec Polski” 1971, nr 20, s. 6.

drownemu ptactwu wodnemu i błotnemu, pt.: *Wędrowni goście* zamieścił „*Łowiec Polski*” w numerze 46 z 14 listopada 1931 roku.

Od tej pory zaczęła się na dobre działalność publicystyczna jubilata w przedwojennych czasopiśmie łowieckich: wspomnianych już „*Trąbkach*”, warszawskim „*Łowcu Polskim*” i poznańskim „*Myśliwym*”.

W tym czasie zajmował on również szereg odpowiedzialnych stanowisk w organizacjach łowieckich na terenie Wileńszczyzny. Był członkiem zarządu Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich, delegatem Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na województwo wileńskie, członkiem zarządu wileńskiego oddziału Państwowej Rady Ochrony Przyrody i innych organizacji, pełniąc swoje obowiązki z dużą kompetencją i zamięłowaniem.

Przez cały okres międzywojenny żył w cieniu naszych znakomitych pisarzy łowieckich – Włodzimierza Korsaka i Bolesława Świętorzeckiego, z którymi łączyło go wspólne umiłowanie łowiectwa i którzy wywarli niemały wpływ na ukształtowanie się jego osobowości.

Równie szeroko działał też jubilat w prasie leśnej. Przedwojenne „*Echa leśne*” i powojenny „*Las Polski*” ogłosiły wiele jego artykułów. Zasiłał też stale artykułami o pokrewnej tematyce krakowski „*Wszechświat*” i „*Chrońmy Przyrodę Ojczyznę*”, warszawską „*Przyrodę Polską*” i wrocławski „*Przegląd Zoologiczny*”. Jego artykuły były oparte na solidnej i rozległej wiedzy, dużym talencie pisarskim i umiejętności wypowiedzenia się.

Miał więc jubilat, obok szerokich zainteresowań łowieckich – a łowiectwu poświęcił całe swoje życie – także rozległe zamięłowania leśne i przyrodnicze. Plon jego czterdziestoletniej pracy publicystycznej obejmuje ponad 600 artykułów, w większości nadal aktualnych. Z równym zamięłowaniem i znajomością rzeczy pisuje na tematy naukowe lub fachowe, jak i beletrystyczne, co było i jest wyjątkowym zjawiskiem wśród naszych autorów łowieckich.

Jego beletrystykę znamionuje talent pisarski i głębokie umiłowanie kniei. Obca mu jest blaga i łatwizna. Twórczość jego wyróżnia się oryginalnością i swoistym sposobem patrzenia na knieje i świat zwierząt. Nic więc dziwnego, że jubilat był często nagradzany i wyróżniany na różnych konkursach pisarskich.

Podkreślić ponadto trzeba, że Pomarnacki jest nie tylko pisarzem, lecz także nauczycielem. Styl jego pracy jest atrakcyjny, artykuły treściwe, pełne solidnej wiedzy i umiłowania przyrody.

Trudno wprost uwierzyć, że ten utalentowany pisarz łowiecki nie doczekał się dotąd książkowego wydania najlepszych swoich utworów. Podzielił los innych klasyków łowieckich, jak Bolesław Świętorzecki, Walenty Garczyński, nawet Stanisław Zaborowski, których bogata i jakże wartościowa spuścizna, ogłaszana w czasopiśmie łowieckich i kalendarzowych, jest niestety niedostępna dla naszych myśliwych, bo nie starczyło dotąd czasu na zebranie ich i ogłoszenie w książkowym wydaniu.

Leopold Pomarnacki, ten doskonały znawca zagadnień łowieckich i przyrodniczych, czujący się najlepiej w kniei, nie szukał rozgłosu, działa dotąd, w pełni sił na odpowiedzialnym stanowisku. Ufamy, że wzbogaci naszą literaturę łowiecką piękną i fachową niejedną jeszcze pracę. Życzyć mu trzeba długich lat życia, ku pożytkowi naszego łowiectwa i naszych kniei, a ponadto doczekania się książkowych wydań swoich utworów.

Za swoją pożyteczną działalność publicystyczną został Leopold Pomarnacki odznaczony w 1966 roku najwyższym odznaczeniem łowieckim „*Złom*”.

Jubileusz 50-lecia pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego⁶⁷

Był rok 1929, kiedy Leopold Pomarnacki wydrukował swój pierwszy artykuł, w redagowanym przez Michała K. Pawlikowskiego dodatku do „Słowa”, noszący tytuł „Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie”.

Od tego czasu Jego artykułów na tematy łowieckie, przyrodnicze, leśne, a zwłaszcza ornitologiczne ukazało się 700, z czego 222 w „Łowcu Polskim” (pierwszy w 1931 r.). W okresie międzywojennym pisał między innymi do „Myśliwego” poznańskiego, kalendarzy leśnych i myśliwskich, a także innych czasopism. W tym czasie wydał także kilka publikacji książkowych, m.in.: *Międzynarodowa wystawa łowiecka – Berlin 1937* oraz *Materiały do rozmieszczenia pardwy w Polsce*.

Po wojnie liczne artykuły L. Pomarnackiego zamieszczały: „Chrońmy Przyrodę Ojczystą”, „Przyroda Polska”, „Las Polski”, „Wszelchświat”, „Pomorski Biuletyn Łowiecki”, „Zachodni Poradnik Łowiecki”, „Przegląd Zoologiczny”, w latach 1950–1952 był redaktorem lokalnego czasopisma „Myśliwy Kielecki”.

Ponadto publikuje dużo wiadomości ornitologicznych w czasopismach naukowych. Bowiem L. Pomarnacki oprócz tego, że jest zamięłowanym myśliwym, jest także doskonałym znawcą obyczajów zwierząt w ogóle, w szczególności zaś ptaków krajowych. Jeszcze do niedawna miał, pieczołowicie zbieraną od czternastego roku życia, olbrzymią kolekcję ponad 1500 jaj, 226 gatunków ptaków krajowych, a więc niemal komplet. Zbiór nabyło Okręgowe Muzeum w Radomiu, gdzie znajduje się on nadal pod opieką kolekcjonera.

Leopold Pomarnacki urodził się 28 sierpnia 1907 roku. Pociąg do łowiectwa, do ścisłego obcowania z naturą był, jak sam mówi dziedziczny. Dziad już był zawołanym myśliwym, ojciec miał piękną kolekcję okazów przyrodniczych. Reszty dokonały książki, szczególnie Włodzimierza Korsaka i Juliana Ejsmonda.

Zaczął polować i jednocześnie utrzymywać we wspomnieniach piękno kniei oraz urok łąk, najczęściej samotnych, lub tylko z Włodzimierzem Korsakiem. Ich wspólne wyprawy trwały całe tygodnie, zabierali na nie prócz strzelb siekierkę, kociołek, polec słoniny i garść soli, a także aparat fotograficzny.

W 1937 roku zamieszkał w Radomiu, gdzie w Dyrekcji Lasów Państwowych objął stanowisko łowczego (po wojnie inspektora do spraw łowieckich), które piastował aż do przejścia na emeryturę w 1974 roku. Z regionem tym związany jest do dziś.

Drogę wojenną rozpoczął w 1939 roku w radomskim 72 pp., a powrócił z niej między innymi z Krzyżem Monte Cassino, Krzyżem Zasługi z Mieczami, by natychmiast włączyć się do pracy nad odbudową kraju. Tak jak w pracy zawodowej, czynny był również w pracach społecznych szczególnie w Polskim Związku Łowieckim, gdzie do dziś jest bardzo aktywny przede wszystkim jako wykładowca na kursach dla nowo wstępujących do PZŁ i selekcjonerów. Jest także czynnym działaczem Ligi Ochrony Przyrody, pracuje naukowo – będąc członkiem Sekcji Ornitologicznej Instytutu Zoologicznego Polskiej Akademii Nauk. Jego ostatnia praca z tej dziedziny to Ptaki lęgowe województwa radomskiego.

Za swe wieloletnie zasługi został w Polsce Ludowej odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski; miało to miejsce z okazji 50-lecia PZŁ. Uehonorowany został również najwyższym odznaczeniem łowieckim „Złomem”.

⁶⁷ Zbigniew Fiedler, *Rzadki i piękny jubileusz. Pięćdziesięciolecie pisarstwa Leopolda Pomarnackiego*, „Łowiec Polski” 1980, nr 2, s. 7.

Nam, myśliwym Jubilat znany jest przede wszystkim ze swego pisarstwa. Ciekawego, wnikliwego, pomagającego w prawidłowym zrozumieniu rozlicznych spraw dotyczących łowiectwa.

Na trzydziestolecie działalności pisarskiej L. Pomarnackiego, Włodzimierz Korsak napisał w „Łowcu Polskim”, iż jest On mistrzem artykułów krótkich, czasem skondensowanych notatek, gdzie wyklada swą rozległą wiedzę łowiecką.

Następne 20 lat jakie minęły od tamtego jubileuszu przesunęły środek ciężkości pisarstwa Pomarnackiego w kierunku beletrystyki. Efektem tego, cały szereg wyróżnień i nagród na konkursach literackich „Łowca Polskiego”.

Stanisław Zieliński pisał w Biuletynie Kwartalnym Radomskiego Towarzystwa Naukowego z 1978 r., że L. Pomarnacki pisze językiem jasnym, obrazowym, wręcz malarskim... Zgadamy się z tym chyba wszyscy. Szkoda natomiast, że nie możemy się doczekać wydania książkowego tej Jego bogatej twórczości beletrystycznej. Zbiór wspomnień myśliwskich Leopolda Pomarnackiego od przeszło 10 lat nie może znaleźć wydawcy, mimo bardzo przychylnych ocen recenzentów. Książka ta z pewnością nie zagralaby miejsca na księgarskich półkach, jak wszystkie zresztą książki o tematyce łowieckiej.

W dniach rzadkiego i pięknego Jubileuszu, swemu najwierniejszemu, bardzo ceniómemu współpracownikowi redakcja i Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego” składają w imieniu swoim, jak również czytelników pisma, najlepsze, najszczersze życzenia. Długoj jeszcze działalności na niwie łowieckiej, szczególnie pisarskiej, w dobrym zdrowiu, pogodzie ducha. I niech Bór zawsze Darzy!

Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy pisarskiej L. Pac-Pomarnackiego życzenia przesłała także redakcja miesięcznika „Wszechświat” pisząc:

W roku 1979 minęła 50 rocznica pracy pisarskiej mgr inż. Leopolda Pomarnackiego. Z okazji tej Redakcja Czasopisma „Wszechświat” składa serdeczne gratulacje Szanownemu Jubilatowi, który w okresie tym opublikował 50 prac na łamach naszego miesięcznika. Składając równocześnie podziękowanie za współpracę, życzymy dalszej owocnej pracy twórczej⁶⁸.

Jubileusz 60-lecia pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego

Sześćdziesięciolecie pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego stało się powodem przypomnienia nie tylko jego działalności i osiągnięć pisarskich, lecz także bogatego życia. O jubileuszu tym pisali Leszek Ciepłiński, zamieszczając artykuły we „Wszechświecie” i „Łowcu Polskim”, oraz Zbigniew Święch, publikując artykuł w „Przekroju”. Poniżej zamieszczono jedynie artykuł Leszka Ciepłińskiego z „Wszechświata” oraz początek i zakończenie artykułu Zbigniewa Święcha z „Przekroju”. Ponieważ artykuł zamieszczony w „Łowcu Polskim” oraz rozwiniecie artykułu w „Przekroju” zawierają ogólnie znane informacje z życia i działalności społecznej zamieszczone w artykułach z 30-, 40- i 50-lecia jubileuszu pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego, nie było potrzeby ponownego ich powielania.

Na łamach czasopisma „Wszechświat” Leszek Ciepłiński pisał:

⁶⁸ „Wszechświat” 1980, z. 2, s. 43.

Nazwisko Leopolda Pac-Pomarnackiego od czasów przedwojennych jest znane w szerokich kręgach ornitologów i przyrodników Polski i na świecie. Ten bardzo płodny pisarz, autor ponad 770 artykułów i kilku książek, przyjmowanych z zainteresowaniem przez liczne grono czytelników, w okresie międzywojennym współpracował z takimi czasopismami jak „Trąbki myśliwskie” (Wilno), w którym opublikował w dniu 29 czerwca 1929 roku swój pierwszy artykuł pt. *O ochronie wiewiórki* i z wieloma innymi.

Już od najmłodszych lat, bo od 1915 roku (ur. w 1907) zbierał i zgromadził unikalny zbiór jaj ptasich pełnych zniesień, który obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Radomiu.

Po wrześniu 1939 roku i internowaniu przez Armię Czerwoną zostaje wywieziony na daleką północ do obozu Płaszczatka w okolicach Peczory. Tam po pracy ponad siły oddaje się swej pasji i nadal zbiera jaja ptasie. Szczęśliwie, bo ze znalezionymi jajami, z armią Generała Andersa przez Iran, Irak, Jordanię, Palestynę, Egipt, Włochy, Austrię, Niemcy i Anglię wraca w 1947 roku do Polski. Przywozi z tułaczki wojennej nowe okazy m.in. jemioluski, luskowca, siewnicy, myszołowa włochatego, rybitwy wielkodziobej, strusia, mewy srebrzystej.

Po powrocie nadal współpracuje z „Przyrodą Polską”, „Lasem Polskim”, „Przeglądem Zoologicznym”, „Wszechświatem”, „Chrońmy Przyrodę Ojczyznę” i wieloma innymi, zajmując się ważnymi i aktualnymi tematami oraz pisze utwory beletrystyczne nacechowane ogromnym odczuciem piękna ojczystej przyrody.

Dzięki współpracy z szeregiem naszych poważnych czasopism nazwisko Leopolda Pac-Pomarnackiego dotarło i poza granice naszego kraju, skąd już od roku 1959 zaczęły napływać liczne pisma od instytucji naukowych i osób prywatnych z różnymi zapytaniami oraz prośbami o nadsyłanie materiałów na temat ilości i rozmieszczenia pewnych gatunków zwierzyny w Polsce, które to dane zostały umieszczone w ukazujących się za granicą wspaniałych dziełach przyrodniczo-łowieckich, oraz ornitologicznych, jak również czasopismach, a zasięg tych korespondencji obejmuje już nie tylko kraje europejskie, ale nawet USA. W roku pięknego jubileuszu życzymy dalszej owocnej pracy w dobrym zdrowiu na rzecz ochrony przyrody⁶⁹.

Jubileusz 60-lecia pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego stał się powodem do spotkania jego najbliższych przyjaciół z Radomia, Kielc, Przemyśla i Rzeszowa i wspólnie z jubilatem uroczystego uczczenia tego wydarzenia. Organizatorem całego przedsięwzięcia był Leszek Ciepliński z Przemyśla i tam też w czerwcu 1989 r. odbyło się spotkanie. Wzięli w nim udział m.in. Zbigniew Fiedler i Marek Markowski z Kielc, Stanisław Żurawski z Radomia, Leszek Ciepliński z Przemyśla, Tadeusz Budziński z Rzeszowa. „Łowca Polskiego” reprezentowała Halina Barbara Nehring. Prócz spotkania kameralnego uczestnicy wzięli także udział w wycieczce po ziemi przemyskiej i Bieszczadach. Na okoliczność jubileuszu wykonany został okolicznościowy medal (w nakładzie ok. 20 sztuk), dokumentujący to wydarzenie.

W „Przekroju” nr 2326 z 21 Stycznia 1990 r. ukazał się artykuł Zbigniewa Świącha pt. *60 lat pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego*. We wstępie do artykułu autor pisał:

⁶⁹ Leszek Ciepliński, *60 lat pisarstwa przyrodniczo-łowieckiego Leopolda Pac-Pomarnackiego (1929–1989)*, „Wszechświat” 1990, z. 1–3, s. 36.



Grono przyjaciół Leopolda
Pac-Pomarnackiego na
jubileuszu 60-lecia jego
pisarstwa, czerwiec 1989 r. Od
lewej: Leszek Ciepliński, Marek
Markowski, Leopold Pac-
Pomarnacki, Halina Barbara
Nehring, Zbigniew Fiedler
i Stanisław Żurawski
(fot. T. Budziński)

Okolicznościowy medal wybity
z okazji 60-lecia pisarstwa
Leopolda Pac-Pomarnackiego
(fot. T. Budziński)



Bodaj ostatni z bocznej linii litewskich Paców – a wart Pac pałaca, a pałac Paca – obchodzi jubileusz kopy lat pisarstwa myśliwskiego, a jednocześnie poświęconego szczytnej idei ochrony przyrody. To jedynie pozorna antynomia, gdyż mamy do czynienia z wielce etycznym myśliwym. Przez 60 lat współpracował z kilkunastoma pismami. Jest autorem dokładnie 775 artykułów. Swe łowieckie opowiadania wydał wreszcie w książce (1984) zatytułowanej *A było to w kniei...*, która nawet nie zdążyła dotrzeć do księgarń, gdyż wykupiono ją ze sklepowych półek „Jedności łowieckiej”.

W zakończeniu zaś:

Człowiek piszący jednak nie wie, co to takiego emerytura. Piszę nadal. Pan Leopold pisze również na tematy ornitologiczne. Jest członkiem-korespondentem wielu zagranicznych towarzystw przyrodniczo-łowieckich, współautorem dużej liczby opracowań naukowych i wydań książkowych. Jest także beletrystą i fotografikiem. Jako niestrudzony gawędziarz potrafi – przy ogniskach – przykuwać uwagę zwłaszcza młodych przyrodników i myśliwych; ze swoim „hemingwayowskim” życiorysem ma co wspominać... [...]

Nestor polskich przyrodników i myśliwych, 82-letni Leopold Pac-Pomarnacki, mieszkający po śmierci małżonki samotnie w Radomiu, często jeździ po Polsce. Ma znakomitego przyjaciela w Przemysłu – Leszka Ciepłińskiego, który niedawno wyprawił panu Pacowi jubileusz pisarski. Z obu przyrodnikami odbyłem wyprawę w bieszczadzkie knieje, podziwiałem niesłychaną sprawność Jubilata. Ciepłiński z Pacem-Pomarnackim jeżdżą też w gości na drugi koniec Polski, nad Wigry w Suwalskiem, do wspólnego przyjaciela, Włodka Łapińskiego, najznakomitszego fotografika przyrody, który przed laty szlify odbierał od samego Włodzimierza Puchalskiego. Stąd też tak blisko do wileńskich miejsc ukochanych, do wspomnień młodości i do świątyni św. Piotra i Pawła na Antokolu, na której tablica od wieków głosi: „Regina PACis funda nos In PACe”. Fundator świadomie tak skonstruował napis, a był nim PAC oczywiście, aby to nazwisko w kamieniu utrwalić⁷⁰.

Niezależnie od artykułów pisanych na okoliczność wspomnianych jubileuszy osoba Leopolda Pac-Pomarnackiego była wielokrotnie przedstawiana na łamach czasopism łowieckich, przyrodniczych oraz w lokalnej i regionalnej prasie. Z opracowań na ten temat należy wymienić publikację Andrzeja Arcimowicza pt. *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa*, w której autor przedstawia sylwetki pierwszych 38 członków honorowych Polskiego Związku Łowieckiego (do 2003 r.), a wśród nich na 20. miejscu jest Leopold Pac-Pomarnacki. Publikacja została wydana w 2003 r. w nakładzie 2300 egzemplarzy w związku z 80-leciem działalności PZŁ⁷¹.

W „Biuletynie Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” autor używający inicjałów „M.P.” przedstawia z kolei sylwetkę Leopolda Pac-Pomarnackiego jako działacza ochrony przyrody, poczynając od 1936 r., poprzez jego działal-

⁷⁰ Zbigniew Świąch, *60 lat pisarstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego*, „Przekrój” 1990, nr 2326, 21 stycznia.

⁷¹ Andrzej Arcimowicz, *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa*, Arcimowicza Andrzej Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003, s. 65–67.

ność w Zarządzie Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu, a na współpracy z czasopismami przyrodniczymi kończą⁷².

O osobie Leopolda Pac-Pomarnackiego pisał także Stanisław Barański. W opracowaniu *Słownik Biograficzny Leśników i Drzewiarzy Polskich* zawarta jest szeroka notka biograficzna charakteryzująca tę postać⁷³.

Ponadto o L. Pac-Pomarnackim pisali także: Stefan Pańtak⁷⁴, Stanisław Zieliński⁷⁵, Jerzy Kustrzepa⁷⁶, Leszek Ciepłiński⁷⁷, Marek Libera⁷⁸, Zdzisław Heńk⁷⁹, Stanisław Berus⁸⁰, Bolesław Dziatosz⁸¹ i Piotr Kacprzak⁸².

⁷² *Sylwetki działaczy LOP. Leopold Pomarnacki* – Radom, „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1965, nr 1, s. 39–40.

⁷³ Stanisław Barański, *Pac-Pomarnacki Leopold*, w: *Słownik Biograficzny Leśników i Drzewiarzy Polskich*, z. 2, Zarząd Główny SITLiD, Warszawa 2005, s. 61–62.

⁷⁴ Stefan Pańtak, *Życie i pisarstwo Leopolda Pac-Pomarnackiego*, „Łowiec Polski” 1992, nr 5, s. 28–29.

⁷⁵ Stanisław Zieliński, *Portrety. Leopold Pac-Pomarnacki. Myśliwy, pisarz przyrodnik i żołnierz*, „Kontakt. Wojewódzki Informator Kulturalny – Radom” 1984, nr 12, s. 12–15.

⁷⁶ Jerzy Kustrzepa, *Z kowieńskich kresów do Radomia. Nad Zagożdżonką 20.07.2006 r.* – 02.08.2006 r, nr 14/234/06, s. 12.

⁷⁷ Leszek Ciepłiński, *Leopold Pac-Pomarnacki*, „Echa Leśne” 1992, nr 8, s. 18.

⁷⁸ Marek Libera, *Leopold Pac-Pomarnacki*, „Łowiec Świętokrzyski” 2012, nr 4, s. 44–47; tegoż, *Leopold Pac-Pomarnacki (1907–1992)*, „Kultura Łowiecka” 2012, nr 66, s. 13–16.

⁷⁹ Zdzisław Heńk, *Muzeum w... jedenastu pudełkach*, „Życie Radomskie” 1960, nr 92.

⁸⁰ Stanisław Berus, *Ptasznik z Radomia*, „Słowo Ludu. Magazyn” 1967, nr 395, s. 5.

⁸¹ Bolesław Dziatosz, *Pasja i zmartwienie radomskiego ornitologa*, „Życie Radomskie” 1974, nr 146, s. 8.

⁸² Polskie Towarzystwo Leśne. *Udział leśników w obronie Ojczyzny. Biogramy*, Toruń 2015, s. 135–136.

Rozdział X

NAUCZYCIELE ŁOWIECTWA, PRZYJACIELE, KOLEDZY

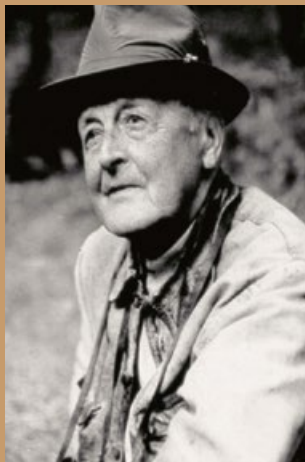
W życiu Leopolda Pac-Pomarnackiego było wiele osób, które odcisnęły swe piętno w kształtowaniu jego pasji przyrodniczych i łowieckich. We wcześniejszych rozdziałach są oni jedynie wymieniani. Nie mniej jednak kilka z nich zasługuje na szczególne wyróżnienie poprzez krótkie przedstawienie ich życia, pasji oraz relacji z L. Pac-Pomarnackim.

Włodzimierz Korsak

Urodził się w 1886 r. w Siebieżu na Rusi Białej (gubernia witebska). Szkołę średnią ukończył w Rydze, a studia wyższe na Akademii Rolniczo-Leśnej w Ta-
borze (Czechy). Mając 11 lat, zaczął polować, a w wieku 17 lat za zaoszczędzone pieniądze kupił sobie broń i w tym samym roku udało mu się strzelić pierwszego niedźwiedzia! W 1915 r. z ramienia Towarzystwa Pomocy Ofiarom Wojny wyjechał do Turkiestanu, a stamtąd, jako pomocnik dyrektora Muzeum Przyrodniczego, wziął udział w wyprawie naukowej do Buchary i Afganistanu. W 1918 r. osiadł w Warszawie i pracował jako rysownik map w Wojskowym Instytucie Geograficznym. W 1919 r. objął stanowisko głównego łowczego Polski, a od 1927 r. pracował jako łowczy Dyrekcji Lasów Państwowych w Wilnie; na

Włodzimierz Korsak
(źródło: www.pzl.gorzow.pl)

Leopold Pac-Pomarnacki
i Włodzimierz Korsak
(fot. E. Frankiewicz, źródło:
„Łowiec Polski” 1971, nr 8)



stanowisku tym pozostał do wybuchu drugiej wojny światowej. W lipcu 1945 r. zamieszkał w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie w miejscowej dyrekcji Lasów Państwowych objął stanowisko łowczego i pozostawał na nim do 1949 r., tj. do czasu przejścia na emeryturę. Nadal jednak aktywnie działał na niwie łowieckiej, przyrodniczej i literackiej (od 1959 r. był członkiem Związku Literatów Polskich). Zmarł 23 września 1973 r. w Krakowie w wieku 87 lat. Jego imię noszą szkoły w Gorzowie i Łupowie, ulica i księgarnia w Gorzowie oraz rezerwat przyrody Janie koło Lubniewic.

W 1922 r. ukazały się jego dwie książki; pierwszą był wydany w Poznaniu *Rok Myśliwego*, a drugą zbiór opowiadań dla młodzieży pt. *Na tropie przyrody*. W następnych latach wydane zostały kolejne pozycje, jak *Venator*, *Pieśń puszczy*, album rysunków piórkowych *Z polskiej kniei* oraz *Cietrzew*. Po raz pierwszy swoje prace eksponował w 1923 r. w Warszawie, potem w Baranowiczach, Wilnie i Lwowie. W 1937 r. jego prace znalazły się na warszawskiej wystawie „Łowiectwo w sztuce polskiej”, po wojnie zaś, w 1959 r., na wystawie łowieckiej na Targach Poznańskich i trzy razy na wystawach w gorzowskim muzeum.

Jako jeden z pierwszych i nielicznych przed wojną otrzymał w 1934 r. „Złom” – najwyższe odznaczenie łowieckie, a 3 listopada 1945 r. pierwsze po wojnie Zgromadzenie Polskiego Związku Łowieckiego nadało mu godność członka

honorowego, jako trzeciemu w Polsce. Potwierdził to 12 listopada 1953 r. I Krajowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego¹.

W pisarskiej twórczości Leopolda Pac-Pomarnackiego osoba Włodzimierza Korsaka pojawiała się kilkakrotnie. Były to artykuły poświęcone W. Korsakowi napisane z okazji 25-lecia i 50-lecia jego pracy pisarskiej, 80-lecia urodzin oraz piękne opowiadania mu dedykowane. W każdym z artykułów Włodzimierz Korsak jest zawsze wymieniany przez L. Pac-Pomarnackiego jako ten, który pierwszy zaraził go pasją do łowiectwa i umiłowania przyrody, pasją, która w obu panach trwała przez całe życie.

Pierwszym wyrazem wielkiego szacunku Leopolda Pac-Pomarnackiego dla Włodzimierza Korsaka było dedykowane mu opowiadanie łowieckie pt. *Zgrzyt* (z cyklu *Janka*), opublikowane w 1932 r. w „Łowcu” [Lwowski] oraz w „Łowcu Polskim”².

Pierwszy artykuł autorstwa L. Pac-Pomarnackiego poświęcony Włodzimierzowi Korsakowi ukazał się w „Łowcu Polskim” nr 6 z 1932 r.³

W 1966 r., w 80-lecie urodzin Włodzimierza Korsaka, w „Lesie Polskim” w rubryce „Sylwetki” L. Pac-Pomarnacki opublikował krótką notkę biograficzną, przypominając czytelnikom-leśnikom postać W. Korsaka, w tym przede wszystkim mniej znane lub nieznanne obszary zainteresowań swego przyjaciela, jakim było niewątpliwie malarstwo. Pisał o nim wówczas następująco:

Pisząc o Włodzimierzu Korsaku, wypada poświęcić parę wierszy jego twórczości malarskiej. Przy pomocy odpowiednio cieniowanej kolorowej kreski, nakładanej na papier piórkiem kreslarskim, artysta ten osiągnął nadzwyczajne efekty, tworząc wiernie odbicia dzikich jezior w promieniach wiosennego słońca lub złotej jesiennej kniei, rysuje bory zaspane bielą śniegów, przez które przesuwają się dobrze teraz widoczna gruba zwierzyna. Są to sceny tak wiernie oddane, że patrząc na nie widzi się barwną, pulsującą życiem i urzekającą swym pięknem przyrodę naszego kraju⁴.

W „Łowcu Polskim” nr 8 z 1971 r. L. Pac-Pomarnacki opublikował z kolei artykuł pt. *Piewca wielkich łowów* poświęcony tym razem 50-leciu działalności pisarskiej Włodzimierza Korsaka. L. Pomarnacki pisał o nim m.in.:

Nazwałem Korsaka piewcą wielkich łowów, bo pisarz ten skoncentrował swoją twórczość na spotkaniach z grubym zwierzem, ale nie zwierzem wypchniętym pod lufę przez obławę, lecz tropionym samotnie, najwyżej w towarzystwie pomocnika, w naturalnym środowisku. Tak przeżywana przygoda myśliwska zespala człowieka z przyrodą, pozwala odkryć jej tajemnicę, utrwala się na całe Życie w pamięci, niezależnie od tego kto z tej rozgrywki wyszedł zwycięsko – człowiek czy zwierz. Artystyczna, wrażliwa na piękno natura Korsaka chłonie koloryt tych spotkań,

¹ *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa*, red. Jerzy Krupka, Andrzej Arcimowicz Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003, s. 19–20.

² „Łowiec” [Lwowski] 1932, nr 15/16, s. 198–201; „Łowiec Polski” 1932, nr 31, s. 512–513.

³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Włodzimierz Korsak (z okazji 25-lecia pracy pisarskiej)*, „Łowiec Polski” 1932, nr 6, s. 103–104.

⁴ Leopold Pomarnacki, *Sylwetki. Piękny jubileusz Włodzimierza Korsaka*, „Las Polski” 1966, nr 21, s. 5.

ich jedyny w swoim rodzaju klimat i w literackiej formie przekazuje czytelnikowi. Tajemnica wielkiego powodzenia utworów Korsaka polega na ich autentycznej romantyce, podkreślonej pierwotnym krajobrazem, w którym człowiek jest tylko częścią otaczającej go przyrody⁵.

Włodzimierz Korsak był pierwszym i chyba najważniejszym przyjacielem i jednocześnie nauczycielem, który zaraził pasją łowiecką i przyrodniczą młodego, a następnie dojrzewającego Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Michał Kryspin Pawlikowski
(źródło: „Gdzie To, Gdzie Zagrały
Trąbki Myśliwskie?” 1934, s. 2)



Michał Kryspin Pawlikowski

Urodził się 25 października 1893 r. w miejscowości Pućków (obecnie Putkowo) na Białorusi, niespełna 20 km na północ od Świsłoczy. Jego ojciec był adwokatem i prezesem Towarzystwa Kredytowego w Mińsku. W roku 1913 ukończył w Mińsku gimnazjum państwowe, a następnie – do 1917 r. – studiował prawo w Petersburgu. Ostatecznie studia ukończył w 1923 r. w Warszawie. Od 1920 r. służył w 19 Eskadrze Myśliwskiej Lotnictwa; urlopowany, pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Brześciu Litewskim. Po zakończeniu studiów przeniósł się do Wilna, gdzie do jesieni 1938 r. pracował w Urzędzie Wojewódzkim. Następnie został przeniesiony do pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu, gdzie pracował w charakterze osobistego sekretarza wojewody Władysława Raczkiewicza. Po wybuchu wojny został ewakuowany do Wilna. W kwietniu 1940 r. wyjechał do Szwecji, a od marca 1943 r. mieszkał w Londynie, gdzie pracował w Ministerstwie Odbudowy Administracji Publicznej. Tu pisał do emigracyjnej prasy: „Wiadomości”, „Życia”, „Dziennika Polskiego”, „Dziennik Żołnierza” i „Lwowa” i „Wilna”. W 1949 r. wyjechał do USA i osiadł w Kalifornii. W latach 1951–1962 pracował jako lektor języka polskiego i rosyjskiego na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Na emeryturze zajmował się głównie

⁵ Leopold Pomarnacki, *Piewca wielkich łowów*, „Łowiec Polski” 1971, nr 8, s. 6.

publicystką i pisarstwem. Zmarł 30 maja 1972 r. na plaży na wyspie Maui, na Hawajach i tam też został pochowany⁶.

W okresie pracy w Wilnie współpracował z redakcją jednego z najbardziej poczytnych dzienników wileńskich – „Słowem”. Przez wiele lat był redaktorem myśliwskiego dodatku do „Słowa” – „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”. Był jednym z twórców struktur organizacyjnych: Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich oraz Polskiego Związku Łowieckiego w województwie wileńskim. Zainteresowanie myślistwem znalazło odzwierciedlenie w jego publikacjach w postaci opisów polowań, zwyczajów łowieckich i kresowej przyrody. Na emigracji opublikował dwie powieści autobiograficzne – *Dzieciństwo i młodość* Tadeusza Irteńskiego (Londyn 1959) oraz *Wojna i sezon* (Paryż 1965, Warszawa 1989), zbiór felietonów pt. *Brudne niebo* (Londyn 1971, Wilno 2010) oraz *Su-mienie Polski i inne szkice kresowe* (Łomianki 2014).

Znajomość L. Pac-Pomarnackiego z Michałem K. Pawlikowskim rozpoczęła się pod koniec lat 20. w Wilnie. Młody wówczas L. Pac-Pomarnacki rozpoczął publikowanie w wileńskim dodatku „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”, którego M.K. Pawlikowski był redaktorem. Ich współpraca obejmowała także działalność w strukturach organizacyjnych Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich oraz Polskiego Związku Łowieckiego. Często obaj panowie podejmowali polemikę na łamach „Trąbek Myśliwskich”. Promowali zasady prawidłowego, ideowego łowiectwa.

Albert Mniszek

Jestem jedynym pisarzem Ziem Północno-Wschodnich, współpracującym w „Łowcu” i mnie wypadło złożyć ostatni hołd pamięci tego Wielkiego Pisarza Łowieckiego i Świetnego Myśliwego w imieniu tych wszystkich łowców kresowych, którzy znali Jego doskonale artykuły i prześliczne poezje, którzy czytali choć przypadkowo znakomicie redagowanego przezeń „Łowca” małopolskiego, albo wydaną jako broszurę w 1925 r. monografię jarząbka.

Nie miałem szczęścia poznać Go osobiście, ani spotkać w kniei, na łowach. Prowadząc jednak z Nim obszerną korespondencję – podziwiałem zawsze tę nadzwyczajną serdeczność i prostotę, obok wybitnej wiedzy łowieckiej i gorącego jej umiłowania, podziwiałem ten ogromny zapał do pracy ideowej, bezinteresownej, a przecież tak bardzo u nas trudnej i niewdzięcznej. W każdej powstającej przy M.T.L. komisji, w każdym Komitecie organizacyjnym, czy zespole sędziów, widziało się zawsze nazwisko Mniszka, niestrudzonego bojownika o dobro ukochanej sprawy łowieckiej. Zgon Jego utworzył w szeregach łowieckich całej Polski tak olbrzymią lukę, że o jej wypełnieniu przez długie jeszcze lata nie można będzie marzyć. Bo choć może znajdziemy człowieka nie mniej oddanego sprawie, pełnego zapału i energii – to jednak zawsze odczuwać będziemy dotkliwy brak erudycji i olbrzymiego talentu literackiego zgasłego Alberta Mniszka.

Czytałem wiele Jego prac, zawsze wysoce wartościowych, zawsze doskonałych, lecz za perły talentu uważam sonety karpackie. Napisał ich Mniszek niewiele, ale za to

⁶ Piotr Rambowicz, *Ostatni myśliwy Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, „Kresy” 2005, nr 4, s. 235–236.

każdy był skończonym arcydziełem. W czterech strofach wiersza potrafił zamknąć wszystko: dziki obraz karpackiej kniei, gamę refleksów świetlnych, akordy dźwiękowe i tajemny dreszcz myśliwskiego serca.

Nie dane mi było dotąd polować w górskiej puszczy. A jednak ilekroć czytałem sonety Zmarłego – widziałem plastycznie, dosłownie widziałem rozległy, pochyły, mgłą zasłany zrzęb, otoczony ciemną ścianą mrocznej kniei, a na nim w oddali przyćmione lekką zasłoną sylwetki żerujących łań, pomiędzy którymi stał on – byk kapitalny i, wznosząc nieco potężny łeb, słał w dal swe basowe wyzwania, lecące szerokim echem ku odległym, siwiejącym szczytom, rozpełzające się po cienistych wąwozach i dolinach. I siedząc przy stole – odczuwałem to rozkoszne drżenie, jakbym przeżywał już na jawie spotkanie z królewskim zwierzem w głębi karpackiego matecznika. Ta wspaniała plastyka, wyrazistość obrazu, osiągnięta za pomocą kilku zaledwie wyrazów, paru odpowiednio dobranych słów – to była artystyczna specjalność poezji Mniszka, w której nikt z żyjących, współczesnych poetów dorównać Mu nie potrafił. Karpaty utraciły dziś najlepszego swego piewę, łowiectwo polskie – najczynniejszego szermierza idei i wybitnego znawcę górskich łowów na grubego zwierza. W jednym z ostatnich listów do mnie pisał, że marzy o tem, by zapolować kiedyś w puszczech Wileńszczyzny m. in. na pardwy. Niestety, los chciał inaczej. Powołał go św. Hubert do służby w swej najpiękniejszej kniei.

A kiedy we wrześnie, na zrudziałych mchach Dziśnieńszczyzny wyżeł zrobi stójkę i z ogłuszającym trzaskiem wystrzeli w niebo barwna rakietą stada pardw – może huk ich skrzydeł doleci aż tam, do górnych stref i wywoła uśmiech szczęścia na Jego obliczu, wolnem już od wszelkich trosk doczesnego żywota.

Odszedł od nas na zawsze, pozostawiając po sobie szczery żal i długi wykaz swych prac literackich, zestawiony 2 lata temu z okazji 30-lecia pracy pisarskiej przez p. Mieczysława Mniszka Tchorznickiego, który należałoby teraz już ostatecznie uzupełnić i ... niestety zamknąć⁷.

Stanisław Zaborowski

Urodził się 2 lutego 1864 r. Studia medyczne ukończył w Paryżu z wynikiem bardzo dobrym. W 1891 r. doktoryzował się na podstawie rozprawy *Kilka przypadków ablacji mięśniaków macicy w czasie ciąży*. Od 1895 r. mieszkał w Warszawie, gdzie objął przytułek położniczy nr 1. W 1907 r. wyjednał na dworze carskim pozwolenie na utworzenie szkoły kształcącej personel położniczy i w ten sposób powstała Warszawska Miejska Szkoła Położnych. W 1909 r. uzyskał w Petersburgu pozwolenie na budowę nowoczesnej kliniki położniczej. Jej budowa została sfinalizowana przez znanego bankiera – Leona Goldstanda oraz miasto Warszawa. Zakład Położniczy im. św. Zofii otwarto oficjalnie 20 stycznia 1912 r. 1 marca 1935 r., po prawie 40 latach pracy, przeszedł na emeryturę. Zmarł 21 stycznia 1939 r. Został pochowany w Krośniewicach. Odznaczony najwyższym odznaczeniem francuskim – został kawalerem Legii Honorowej.

Stanisław Zaborowski był autorem licznych artykułów drukowanych na łamach przedwojennego „Łowca Polskiego”. Z najbardziej znanych publikacji należy wymienić zbiór opowiadań myśliwskich pt. *W sercu kniei*.

⁷ Leopold Pac-Pomarnacki, *W ostatnim holdzie*. Albert hr. Mniszek, „Łowca Polski” 1937, nr 19, s. 366.



Stanisław Zaborowski
(źródło: www.ekrosniewice.pl)

Zapewne osoba Stanisława Zaborowskiego była bliska L. Pac-Pomarnackiemu, skoro właśnie jemu poświęcił wspomnienie pośmiertne pt. *Stanisławowi Zaborowskiemu w ostatnim holdzie*, którego pełny tekst zamieszczony jest poniżej:

Dnia 21 stycznia 1939 roku odszedł na zawsze w krainę wiecznych łowów ś. p. Dr. Stanisław Zaborowski, odszedł żalobnym szlakiem wielkich pisarzy łowieckich, za Julianem Ejsmondem, Józefem Weyssenhoffem, Albertem Mniszkiem i Bolesławem Świątorzeckim. Zgonem swoim zamknął niejako pierwszy najwspanialszy cykl polskiej literatury łowieckiej, cykl – jakiego obecni pisarze stworzyć już nie potrafią.

Polska literatura łowiecka faktycznie rozwijać się zaczęła na dobre w początkach obecnego stulecia. Dzieła, które się ukazały przed tym okresem, były bardzo nieliczne, wychodziły dorywczo i dziś są właściwie rzadkimi zabytkami, których ogół naszych myśliwych nie zna zupełnie, albo zna tylko z tytułów. Tych kilkanaście „białych kruków”, przechowywanych starannie w bibliotekach państwowych czy zbiorach prywatnych, nie można uważać za dzieła popularne, które zapoczątkowały czytelnictwo łowieckie. Dopiero po roku 1900 książki myśliwskie sygnęły się obficie, a ich „złoty wiek” przypada na czasy, gdy polował Henryk Sienkiewicz z Władysławem Rabskim, Józefem Weyssenhoffem i Stefanem Krzywoszewskim, a u pp. Hieronimostwa Kieniewiczów w Bryniewie. Na Polesiu odbywały się doroczne wiosenne zjazdy towarzysko-myśliwskie. Wtedy to powstały *Soból i panna* oraz *Puszcza*, wtedy też Zaborowski stworzył swe nieśmiertelne dzieło *W sercu kniei*. A po nich, po wojnie, literatura łowiecka jęła się rozwijać coraz pomyślniej i obficie.

Obok Weyssenhoffa – Zaborowski był tym, który rozpowszechnił książkę myśliwską nawet wśród niemyśliwych i zwrócił uwagę ogółu na poezję łowiectwa. Żle wyraziłem się, pisząc, że Zaborowski tylko zwrócił uwagę – On podbił całkowicie czytelników, oczarował ich melodją słów i zachwyił plastyczną barwnością kresłonego obrazu kniei. Opisów równych tym, jakie stworzyło Jego pióro – nie mieliśmy jeszcze w naszej literaturze łowieckiej i już chyba prędko mieć nie będziemy.

By należycie ocenić talent Zmarłego, nie potrzeba nawet być myśliwym. Każdy człowiek, który będąc w lesie, zwraca uwagę na otoczenie, widzi różnorodność barw, czuje specyficzne wonie grzybów, pleśni i wędnącej jesiennej roślinności – po przeczytaniu jednego obrazka Zaborowskiego musi przyznać, że wszystko to w nim znalazł, ujęte wiernie i artystycznie. Opisy tego Autora przypominają jakąś bezcenną, praco-

witą inkrustację. Każde słowo jest specjalnie dobrane tak, by wyraziło najlepiej to, na czym autorowi zależało, a zarazem by wyraziło w sposób szczególnie piękny i prawdziwy. Zaborowski pisał prozą – stworzył jednak najpiękniejszą poezję myśliwską. Nie był pisarzem płodnym. Rzadko ukazywały się Jego artykuły, jeszcze rzadziej książki. Wydał broszurkę *Na niedźwiedzia*, wchodzącą później w skład następującego zbioru obrazów myśliwskich p.t. *W sercu kniei oraz Z psami* – również włączoną do tej książki przy następnym jej wydaniu. *Afrykę* przechowywał w rękopisie przez szereg lat, aż do roku bieżącego, w którym zaczęła ona ukazywać się w „Łowcu Polskim”. Ostatnio, w początkach jesieni 1938 r. napisał cykl opowiadań o łosiu p.t. „Przed laty”, drukowany w grudniowym (23–24) numerze „Łowca” lwowskiego z r. ub. Napisał niewiele, ale każda praca Zaborowskiego stanowiła cenny nabytek dla łowieckiej literatury pięknej, bo nie miała sobie równych.

Dziś, gdy odszedł od nas na zawsze, gdy pióro Jego zamilkło na wieki, prace Zaborowskiego powinniśmy położyć na swych biurkach, pod ręką. I kiedy udręki szarego życia zatrują nam serce, kiedy spracowane umysły będą potrzebowały wytchnienia, przeczytajmy jeden z obrazków: ot na przykład *Jak trubadur*, *Na niedźwiedzia*, *Z psami*, czy ostatni *Przed laty*. Czytajmy je głośno, by usłyszeć w dźwięku słów szmer budzącego się lasu, grzmot skrzydeł głuszcowych, albo chrzęst zeszczołowanego śniegu pod stopami idącego zwierza. Czytając, zobaczymy te ostępy, usłyszymy głosy ich mieszkańców i wtedy będziemy szczęśliwi, dalecy od złego miasta i złych ludzi.

Zaborowski odszedł po dokonaniu pracowitego i kryształowego żywota. My zaś, czytelnicy i pisarze łowieccy, odbywający jeszcze swą ziemską wędrówkę, powinniśmy popularyzować Jego nieśmiertelne prace wśród najszerzego rzesz myśliwych, do których one dotąd nie dotarły. Znać je muszą wszyscy, bo prace Zaborowskiego – to chluba naszej łowieckiej literatury pięknej, to najpiękniejsze utwory myśliwskie – jakie zostały napisane po polsku.

W jednym z listów do mnie pisał Zaborowski:

Dziwna, dziwna to namiętność, to nasze łowiectwo. Kto namiętność tę nosi w duszy, kto szczerym jest, prawdziwym myśliwym – temu polowanie jest jak sen, jak bicie serca, jak miłość. Ale takich jest niewiele, wybrani tylko. Inni polują dla zwyczaju, przez snobizm, przez naśladownictwo. Najwłaściwszą klasą myśliwych jest klasa myśliwych-poetów, którzy w łowiectwie odczuwać potrafią i na pierwszym stawiają miejscu stronę piękna, które nieepsute i nieskażone znaleźć można tylko w dzikiej, pierwotnej przyrodzie. Przyroda, przyroda, przyroda – na niej zaczyna się i kończy się wszystko, co szczerze jest i piękne.

Tych parę zacytowanych zdań jest zarazem najwierniejszą charakterystyką działalności literackiej Autora. To jest credo Zaborowskiego, któremu pozostał wierny aż do śmierci.

Dr. Stanisław Zaborowski nie żyje. Trudno jest pogodzić się z tą smutną rzeczywistością, że Jego mistrzowskie pióro przestało już tworzyć na zawsze, że nie zobaczymy więcej Jego wysokiej, szlachetnej, prawdziwie pańskiej postaci w swoim gronie. Odszedł od nas największy pisarz Łowiecki, przedostatni przedstawiciel plejady potentatów pióra myśliwskiego. Bo z grona ich pozostał już tylko jeden – Włodzimierz Korsak.



A gdy staniemy kiedyś o wiosennym brzasku w głębi puszczańskiego bagniska, by ułović natężonym słuchem pierwsze taktę głuszcowej pieśni, gdy zachrapie sub-

telnie przeciągająca górą słonka i potężnym akordem ozwą się na błocie żurawie – wspomnijmy na chwilę Zaborowskiego, niezrównanego piewczę czaru łowów wiosennych. I w nabożnym skupieniu pochylmy wówczas czoła na znak hołdu dla Jego świetlanej pamięci⁸.

W 1958 r. w jednym z artykułów zamieszczonych w „Łowcu Polskim” L. Pac-Pomarnacki, wspominając o swej fascynacji głuszcem, którą zawdzięczał właśnie Stanisławowi Zaborowskiemu, pisał:

Przypominam sobie, jak kiedyś, jako siedemnastoletni młodzieniec przyjechałem w końcu marca do pewnej leśniczówki na Wileńszczyźnie. W czasie rozmowy przy kolacji leśniczy zapytał od niechcienia:

– A może pan wybierze się rano na głuszca? Właśnie przyszedł gajowy i meldował, że zasadził trzy koguty.

Podziękowałem skwapliwie i serce zaczęło gwałtownie bić w piersiach, gdyż na głuszca dotąd nie polowałem. Do rana miałem jeszcze sporo czasu, ale nawet się nie kładłem. A gdy cisza nocy ogarnęła dom, otworzyłem szafkę z książkami i wyjąłem z niej do czytania nie jakiś podręcznik łowiectwa, lecz *W sercu kniei* Zaborowskiego. Pochylony nad Trubadurem, siedziałem długie godziny, aż umówione pukanie w okno poderwało mnie na nogi. I koguta podszedłem. Lecz zanim oddałem strzał, pomimo że ziemia paliła się pod nogami, przez długie minuty cieszyłem się jak dziecko przy choince sylwetką głuszca i utrwaloną w pamięci już na całe życie tajemniczą pieśnią. Zaborowski nauczył mnie wówczas, jak się powinno polować na głuszca. [...]

Niedługo w ślad po nim [zmarłym w 1938 r. Bolesławie Świętorzeckim – przyp. aut.] podąża Stanisław Zaborowski, lekarz z zawodu, a poeta wielkiego talentu. Zaborowski to pierwszy pisarz łowiecki, który potrafił oddać czar polowań wiosennych, określić urok włóczęgi z psem w skwarze dnia letniego, odtworzyć wspaniały obraz rykowskiego jeleni w jesiennym lesie, oraz opowiedzieć o obławie na niedźwiedzie w zaśnieżonym borze. W sercu kniei pozostało na zawsze w sercach polskich myśliwych.

Nie doczekał, niestety, sędziwy autor ukazania się w druku swych wspomnień z wyprawy podróżniczej do Afryki. Druk tej pracy, rozpoczęty w „Łowcu Polskim” w roku 1939, przerwany został przez wybuch wojny, co gorszą rękopis Afryki spłonął w czasie bombardowania Warszawy jeszcze w 1939 roku i odtworzenie całości jest już dzisiaj niemożliwe⁹.

Tytus Karpowicz

Urodził się 4 stycznia 1915 r. w Wilnie. W 1931 r., mając tylko 16 lat, zadebiutował na łamach wileńskiego pisma „Słowo”. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończył filologię polską, socjologię i etnografię. Równocześnie (od 1935 r.) studiował inżynierię leśną w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. W czasie wojny walczył w szeregach Armii Krajowej. Po wojnie został aresztowany przez NKWD; w sowieckim łagrze w Gorcach spędził rok. Po woj-

⁸ Leopold Pac-Pomarnacki, *Stanisławowi Zaborowskiemu w ostatnim hołdzie*, „Łowiec Polski” 1939, nr 5, s. 135–136.

⁹ Leopold Pomarnacki, *Nieco o beletryście łowieckiej*, „Łowiec Polski” 1958, nr 15, s. 6.



nie był redaktorem naczelnym oddziału „Słowa Powszechnego” we Wrocławiu. Publikował m.in. w „Dookoła Świata”, „Poznaj Swój Kraj”, „Wiadomościach Wędkarskich” i „Łowcu Polskim”. Wiele podróżował po świecie. Mieszkał we Wrocławiu, Jeleniej Górze, Karpaczu, Chocianowie, Białymstoku, a od 1976 r. w Gawrych Rudzie nieopodal jeziora Wigry. Zmarł w 2009 r. w Gawrych Rudzie.

Przez całe życie związany był ze środowiskiem łowieckim, zarówno jako czynny myśliwy, jak i autor licznych artykułów oraz publikacji z zakresu łowiectwa i przyrody. Istotną część jego twórczości stanowiła współpraca z czasopismami łowieckimi. Już bowiem przed wojną publikował w „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” oraz w „Łowcu Polskim”.

Pierwsza powieść T. Karpowicza *W zielonych lasach młodości* nie była publikowana przez kilkadziesiąt lat, a pierwsze jej wydanie ukazało się dopiero w 1997 r.

Twórczość T. Karpowicza adresowana była do dzieci i młodzieży. Opublikował m.in. *Księżę puszczy (Szlakiem czarnego zwierza, Bałabuszka Złoty Lis, Tytan byk nad byki)*, *Pieśń Wileńskich lasów, Żelaznego wilka, Moją wojnę, Lato po indiańsku, Sagę o niedźwiedziu, Władców Doliny Morskiego Oka, Ryba bierze, Quo Vadis Homo i Vlastelingor*. Znajomość L. Pac-Pomarnackiego z Tytusem Karpowiczem datowała się od okresu międzywojennego, kiedy to obaj pisali artykuły o tematyce łowieckiej w „Trąbkach Myśliwskich”. Znajomość obu panów zaowocowała dwoma opowiadaniem napisanymi przez Tytusa Karpowicza, a poświęconymi osobie Leopolda Pa-Pomarnackiego, które opublikowane zostały w „Łowcu Polskim” i „Łowcu” (lwowskim). Zamieszczono je poniżej.

Coś z serca ...¹⁰

P. Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu poświęcam

Srebrzysta, ubrana w puchy śnieżne zima... Las wygląda jak zaczarowana kra-
ina, wyiskrzona mirjadami wzorzystych płatków... Pociąga ku sobie drzemącym

¹⁰ Tytus Karpowicz, *Coś z serca...*, „Łowiec” [Lwowski] 1933, nr 15–16, s. 174–177.

w każdym krzaczku, w każdej zagiętej gałązce drzewa urokiem, wabi do wstąpienia w jego białe progi...

Jak w wielkiej, jasnej świątyni – panuje w nim majestatyczna, niczem niezmaczona cisza... Tylko gdzieś w konarach wybujałych sosen odzywają się cieniutkimi głosami małe sikorki... Tylko zaszeleści, spadając z gałęzi na gałąź wystrojona w ciepłe, popielate futro wiewiórka, i – zostawiając za sobą srebrzysty tuman otrzęsionego śniegu, znika w swawolnym tańcu w gęstwinie...

Puszcza zdaje się spać.



Cicho..., bez szmeru, otwarły się drzwi wtulonej w las chaty. W kłębie buchającej z wnętrza pary ukazała się tęga postać odzianego w kozuch myśliwca, z przerzucaną przez ramię strzelbą i parą gończych u nogi.

Na łowy z ogarami!...

Na czarowne łowy z srebrzącej się w bladym słońcu zimowej kniei, na łowy, które w duszy myśliwego pozostawiają niezatarte wspomnienie na całe życie, na myśl o których serce jego szybciej uderza!

Wyszedłszy za ogrodzenie, minął pokrytą śniegiem łąkę i zagłębił się w cichej puszczy... Psy niecierpliwe, spragnione pogoni za chyżym zwierzem – rwały się z otoków na lewo i prawo, wtykając nosy pod młode choiny, chciały już pędzić, wieścić puszczy zajadłym gonem ucieczkę zwierzęcia...

Mijał Andrzej, gęstwą pędów tamujące przejście, brzeźniaki, przeciskał się przez krzewy bezlistnych leśszczyń i kalin, przedzierał z wielkim trudem przez zwartą masę broniące dostępu, młodzieńskie, zielone zagajenia świerkowe – nim wreszcie, po półgodzinnym poszukiwaniu tropu, zadyszany przystanął.

Nie byle co! Osiemdziesiąt zgórą lat spoczywało na jego pochylonych barkach, – starość przecież uznaje zmęczenie!

Co więc gnało go w mroźny dzień zimowy w daleki las? Jaka siła zdołała zmusić sędziwego już starca do opuszczenia ciepłej chaty, do męczącej wędrówki po głębokim śniegu? Jaka to tajemna moc kazała mu to czynić!?

Obrzuciwszy bystrym jeszcze wzrokiem wolny od drzew pagórek, zrzadka porosły małymi świerczkami, – spostrzegł wielki, biegnący sznurem trop, rysujący się wyraźnie ciemniejszymi plamami na nieskazitelnej bieli śniegu...

Podobny różańcowi wielkich, sinych pereł, trop rysia, tak obiecujący, tak świeży!... Zadrzało z uciechy i jakiegoś wzruszenia serce myśliwskie, dłoń szarpnęła mimowoli obwiązaną dokoła niej smyczą...

Naprowadzone na ślad i skamłające radośnie ogary zwolnił z otoku i, chwilę goniąc roześmianymi oczyma rwące już tropem psy, – nim znikły w gęstym podszyciu kniei..., – przysiadł na omszałym, odzianym w puch śnieżny pnium...

Nasłuchiwał z napięciem, ściskając gwałtownie w dłoniach w dłoniach zdjętą z ramienia strzelbę.

Puszcza stała cicha... uroczysta...

Wśród bieli śnieżnej tryskały ku górze czerwone pnie sosen, strojne w wielkie, matowozielonej barwy kapelusze... Na lewo – w dali, znaczył się wzorzystą koronką na ciemnym tle chojarów fioletowy brzeźniak; bliżej – na prawo, wabiły ku sobie wzrok pełne dzikiego piękna, czarne wykroty zmarszałych drzew, osypane miejscami śniegiem, gęsto przykryte zaroślą młodych, krępych choinek... Cicho – żadnego głosu... Tylko pracowity dzięcioł, kując głośno w gnijącą gałąź osiny, krzyknął czasami dźwięcznie, ożywiając las...

Nagle! W ciszę puszczańską wkraśl się jeden, potem drugi..., a następnie trzeci i czwarty, krótki, urywany dźwięk... – to szczęk doławiającego się na wyraźnym tropie ogara. Dołączył się do niego niebawem wyższy, dźwięczniejszy głos suki... – w krótkie, zlewając się w jedną, płynniejszą melodię, coraz to potężniej, nabierając pewności i siły, odbijana wśród starodrzewia tysięcznym echem, popłynęła w cichą, wysrebrzoną słońcem zimowem dal, przez tajnie i uroczyiska puszczy... – długa, pełna mocy, czarowna pieśń gonu...

I dźwięczała, jak surma wzywająca na bój..., przewalała się gromem przez dzikie wądoły, napełniając las przepiękną muzyką, trafiała w rozełkaną duszę Andrzeja wspomnieniem żywym lat dawnych... ukojeniem...

Ożywiła się knieja... Rozbrzmiała kaskadą tonów...

Poderwał się Andrzej z pnia, obejrzał strzelbę i, odmłodzony, z twarzą pełną radości, gnał ku znanemu przesmykowi...

Gon coraz bardziej oddalał się od niego, nieznacznie zataczając olbrzymi krąg na prawo... Ruszony, widocznie stary ryś samotnik zataczał wielkie, regularne koło, okrążając swe leże.

Śpieszył się więc Andrzej na daleki przesmyk, by na czas zdążyć, by zabiec drogę gonionemu przez psy drapieźnikowi. Ciężka jest droga przez zwały pni, zasypane śniegiem, zarosłe gęstwą krzewów, urozmaiconą przeróżnymi wklęsłościami, zbrojona w sterzające gęsto z ziemi ostrza przegniłych gałęzi i korzeni..., – trudna do przebycia nawet dla młodzieńca, a... co mówić o nim?

Spociał się, zadyszał – lecz sunął uparcie naprzód, bo gnała go emocja, jakąś nieprzewycięzoną siłą ciągnął ku sobie, obudzony w duszy jego zew łowów, charakterystyczny zarówno pierwotnemu mieszkańcowi ziemi, jak i człowiekowi XX wieku... Tymczasem przyciszona przez odległość harmonja tonu – potężniała, oznajmiając zbliżanie się zwierza.

Jeszcze kilkadziesiąt kroków, i myśliwy stanął ukryty za grubym pniem sosny, w cieniu mrocznego, nawisłego gałęźmi ku ziemi chojara, z gotową do strzału bronią.

Gon coraz bliżej brzmiał i bliżej... Toczył się kaskadą czarownych tonów tuż, tuż..., w stronę stanowiska Andrzeja. Ścigany wyga przekradł się, widocznie znanym sobie od lat tropem – brzegiem leśnego strumienia, porosłego z obu stron gęstwą młodych drzew i krzewów...

Myśliwy wytężył wzrok i słuch.

Ani cienia ruchu... Wtem! O kilkanaście metrów zaledwie od niego, w dole, u stóp pagórka, drgnęły dolne gałęzie choiny: przy samej ziemi ukazała się rudawa, wielka głowa, o bystrych, świdrujących oczach.

Ryś! ...

Andrzej błyskawicznym ruchem podrzucił broń do oka i – ściągnął spust; huknęło – odpowiedziała potężnym echem puszcza..., a zbierający pod siebie łapy do zbawczego skoku bystry zwierz, machnął kozła w powietrzu, opadł na ziemię... – i, dawszy susa, przepadł w gęstwinie...

Serce Andrzeja waliło, jak dzwon na pożar... – czuł je nieomal w gardle! Strzelił z prawki kulą, nie chcąc dziurawić loftkami puszystego futra, bo strzał był tak bliski, tak łatwy – do nieruchomego przez jedno mgnienie oka rysia... Ale czyżby chybił? Zwierz zwinął wprawdzie kozła – może to był fortel chytrego stworzenia? Dlaczego nie poprawił z lewki...? Takie myśli nie dawały spokoju stojącemu za drzewem łowcy...

Lecz niedługo...

Dołem, jakby korytem strumienia, walił jak burza, jak huragan, potężny gon i dźwięczał, huczał, grzmiał... Zziąbane, dyszące ciężko ogary minęły stanowisko

Andrzeja, nie widząc go, z nosami utkwionemi w świeżutki trop. Serce myśliwskie biło, jak młot; – jeszcze kilkanaście kroków... i pieśń gonu, jak ucięta, urwała się. Więc psy dopadły zwierza! Co za radość! Łów zakończony pomyślnie!

Skoczył Andrzej przez zarośla, przesadził strumień, i tuż..., na polance, ujrzał rozciągniętego wspaniałego rysia, o futrze bujnym, na łapach centkowanem.

– „Piaty...” – wymówiły z cichą radością jego usta.

Rozjuszone, spienione psy na smycz ujął, uwiązał do świerczka, by nie szarpały skóry rysia i usiadł zmęczony na powalonej u skraju polanki kłodzie. Odpoczywał, dumając rozkosznie.

Tyle lat łowów – długa, przepiękna wiązanka wspomnień myśliwskich, pełnych uroku... Tyle emocji..., przeżyć..., wrażeń..., – i jeszcze nie dosyć! Zawsze dla niego las jest niezgłębioną krainą baśni, zawsze niewypitym do dna kielichem upajającego nektaru... zawsze łów jest mu najczystszy i jedynym rodzajem rozkoszy...

A teraz chociażby! ... On – osiemdziesięcioletni starzec, pędził jak czerstwy młodzian, przebywając kilometry po uciążliwej, pełnej wertepów drodze w pogoni za zwierzem... Dlaczego???

Czy gonił do zysk, wizja puszystego, drogiego futra?! ...

O, nie! Po stokroć: nie!...

Był tak daleki, a jednak tak bliski każdemu myśliwskiemu sercu zew łowów! To zagrała w nim krew pierwotnego człowieka, targając pęta cywilizacji – wzywała go do dawnego bytu natura! ...

Jak sam mawiał – było to „coś z serca – jakaś tajemnicza moc...” O tak!! Było to coś z serca, coś..., co na dnie każdej myśliwskiej drzemie duszy, jakaś dziwna, tajemna, przepożęzna moc, ukryta w rozkosznej łowieckiej przygodzie.

O ptaku miłującym słońce¹¹

(Z „Opowieści przyrodniczo-łowieckich”)

Panu Leopoldowi Pac-Pomarnackiemu, budzicielowi ukochania przyrody i kultury łowieckiej wśród młodzieży wileńskiej.

Wilga kocha słońce. Jest ptakiem, w którego piersi zakłęta została w dzień tworzenia iskra słoneczna. Na pierzu jej śmieje się po dziś dzień radości słońca.

To nie jest złoto, bo złoto jest niczem w obliczu istnienia. Jest to atom gorącej, odwiecznej płomienności, która każe cudnemu ptakowi wylatywać we własne ranki i przedzachodnie wieczory – na szczyty drzew, najbliższe życiodajnej dobroci – i śpiewać wiekuiste trele o potężnej radości bytowania.

Było tak:

Wielki, Dobry, Mądry Bóg stworzył któregoś dnia mnogie rzesze ptaków. Były tam ptaki malutkie i duże, łagodne. Lękliwe i zuchwałe, o butnym, zaborczym wzroku. Były latające na szeroko rozpiętych skrzydłach, pełzające po drzewach i zdolne na nogach dogonić rączę mustangi. Były o smacznem, wonnem mięsie i łykowate, twarde oraz o smaku mdłej ryby. Były i te, które po wielu, wielu dniach człowiek nazwał łownymi i te, które zaliczył do szkodników. Bóg hojny był w formach, jakie nadawał stworzonemu tworzyw.

¹¹ Tytus Karpowicz, *O ptaku miłującym słońce*, „Łowiec Polski” 1938, nr 33, s. 679.

Wśród wielogromadnych ptasich narodów stworzył narody ptasie śpiewające. Były to przeważnie ptaki małeńkie, o ciałach drobnych, wrażliwych, drżących podczas śpiewanych piosenek.

W noc, kiedy z rozkazu Boga płaski, oszlifowany przez wiele, wiele tysięcy lat kamień księżycy wychodził w towarzystwie gwiazd na niebieskie łąki – śpiewało wiele ptaszków.

W dzień, kiedy wiatr hasał po wiotkich gałęziach drzew i wyglądał ich młodziutki pęd, kiedy w gąszczach tupotał wszelki, bardzo liczny zwierz, a po przestworzach chybotwały się wiekuiście gdzieś goniące obłoki – śpiewały całe hufce ptasząt śpiewających...

I spostrzegł Bóg, że za mało uczynił ptaków, któryby rozweselały zmierzch – symbol urodzin i zmartwychpowstania...

Ujął więc w swoje dobre, mądre, młode ręce tworzywo i zbudował bardzo dużo ptaków, które miały odtąd rozdzwaniać poranki i wieczory. Stworzywszy, zechciał nadać im najpiękniejsze we wszechświecie barwy.

Zwołał więc co najbardziej artystycznych Aniołów i im porucił zakłęcie w piórach ptasich wszystkich odcieni tęczy.

Zebrali się Aniołowie i malowali ptaki, dotykając je do przeróżnych kwiatów na ziemi i do uśmiechniętych ust obłoków.

A jedno małe, uśmiechnięte Anieł, rozśpiewane w niebieskiej gonitwie, jak dźwięczny promień słoneczny, pędzący z wielką szybkością ku ziemi – przyfrunąwszy do słońca, dotknęło swoje ptaszę, aby je umalować... Chciało je umalować na jeden kolor radości.

I zapłonął ptak jedną wielką radością. I stał się czysty, jasny, słoneczny. Zakwilil cudnie:

– Wielbię... wielbię...

A kiedy Bóg przyszedł oglądać prace Swoich Aniołów, stanął zadumiony w zachwycie przed Aniełem, które na małych dłońkach trzymało swoje ptaszę...

Zdziwił się Bóg:

– Ach, jakieś cudownie umalował, Aniele Mój, tego ptaka! Niechaj jego serce będzie również słoneczne. Niechaj on śpiewa o słońcu we wszystkie ranki i wieczory po wszystkie dni...

Skloniło czoło Anieł.

I zwrócił się Bóg w dowód łaski do niebieskiej dzieciny.

– Powiedz, Aniele Mój, jakie miano chcesz dać swojemu ptakowi?...

Odrzuciwszy słodycz kędziorów z uśmiechniętej twarzyczki, Anieł zaszeptało z prostotą...

– Kiedy dotknąłem ptaka do słońca, zaśpiewał on „Wielbię, wielbię...” Proszę więc, niech nosi miano „Wilga”...

Odrzekł z dobrocią Bóg:

– Życzenie twoje już się spełniło. Aniele Mój.

I od tej chwili już na świecie słoneczny ptak – wilga”.

Dr inż. Leon Ossowski

Urodził się w 1905 r. w Pęczkowie. W 1923 r. uzyskał świadectwo dojrzałości w gimnazjum w Starogardzie. Studiował prawo, leśnictwo i nauki leśno-entomologiczne w Monachium i Poznaniu. W 1929 r. uzyskał tytuł inż. leśnictwa. W wieku 16 lat opublikował swój pierwszy artykuł łowiecki. W 1935

r. uzyskał tytuł doktora nauk leśnych. Od 1931 r. pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Rolnych na stanowisku referenta ds. łowieckich. Był jednym z najbardziej znanych w okresie międzywojennym myśliwych na Pomorzu, piastując m.in. stanowisko wiceprzewodniczącego Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego oraz Oddziału Pomorskiego Polskiego Związku Łowieckiego. W czerwcu 1939 r. odznaczony został „Złotem”. Brał udział w kampanii wrześniowej; później przebywał w Anglii i tam też zmarł w 1960 r. Od chwili powstania czasopisma łowieckiego „Myśliwy” (październik 1937 r.) był jego redaktorem naczelnym.

Współpraca L. Pac-Pomarnackiego z dr. inż. Leonem Ossowskim trwała tylko w okresie międzywojennym. Od 1938 do 1939 r. L. Pac-Pomarnacki zamieścił w „Myśliwym” siedem artykułów. Innym obszarem ich współpracy było prowadzenie w dyrekcjach Lasów Państwowych w Toruniu i Radomiu referatu łowieckiego. Obaj też pisali do „Łowca Polskiego” oraz „Trąbek Myśliwskich”.

Mieczysław Mniszek-Tchorznicki¹²

Urodził się w 1907 r. w Pisarowicach koło Sanoka. Po ukończeniu szkoły średniej i uzyskaniu absolutorium na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Warszawskiego objął w zarząd majątek Hruszniew w okolicy Siedlec, którym administrował w latach 1932–1937. Na tym stanowisku – będąc przyrodnikiem z powołania – od pierwszej niemal chwili swej działalności rozwinął żywą akcję propagandową na rzecz ochrony przyrody, w następstwie czego 5 kwietnia 1932 r. mianowany został delegatem ówczesnej Państwowej Rady Ochrony Przyrody na powiaty białopodlaski, łukowski i siedlecki.

Jako zamiłowany myśliwy i gorliwy opiekun zwierzyny łownej powołany został w roku 1938 na stanowisko referenta spraw łowieckich w Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku, na którym pozostawał aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

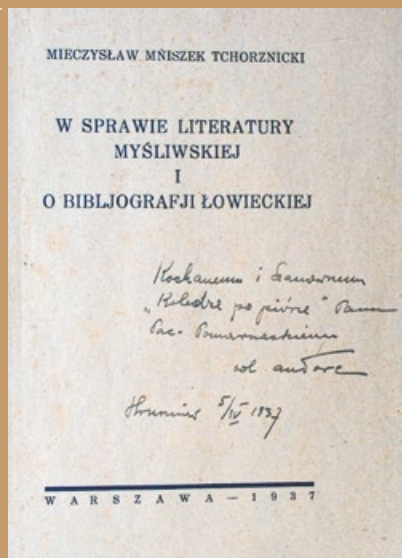
W czasie wojny – od 1941 r. – sprawował funkcję instruktora Związku Organizacji Rybackich. Położył wybitne zasługi na polu ochrony zwierząt łownych, narażając na poważny szwank wątłe zdrowie i niejednokrotnie wolność osobistą. W stolicy przeżył powstanie warszawskie i przeszedł deportację hitlerowską, z której wyszedł z zupełnie zrujnowanym zdrowiem.

Po odzyskaniu niepodległości stanął do służby państwowej; od 1 marca 1945 r. pracował jako kierownik Państwowych Gospodarstw Rybackich w powiecie włoszczowskim, a od 1946 r. jako konsulent, a następnie inspektor łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych. Od 1 listopada 1947 r. – aż do śmierci – pracował na stanowisku naczelnika Wydziału Łowiectwa w Ministerstwie Leśnictwa.

Za owocną pracę państwową odznaczony był dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi, a Kapituła Odznaczeń Polskiego Związku Łowieckiego nadała mu najwyższe odznaczenie łowieckie – „Złotem”.

W okresie międzywojennym dużo pisał w licznych czasopismach łowieckich i przyrodniczych. W jego życiu i działalności społeczno-publicystycznej sprawy

¹² Kronika żałobna. Ś. P. Mieczysław Mniszek-Tchorznicki, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzną” 1951, nr 1, s. 57–58.



obu obszarów zajmowały dużo miejsca. Z osobą L. Pac-Pomarnackiego łączyły go „Trąbki Myśliwskie”, „Łowiec Polski”, „Łowiec” (lwowski) oraz działalność w organach ochrony przyrody. Niezależnie od tego obaj panowie – w okresie międzywojennym – sprawowali stanowiska referentów ds. łowieckich: L. Pac-Pomarnacki w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu (od maja 1937 r.) a Mieczysław Mniszek-Tchórznicki w Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku (od 1938 r.). Stąd też zapewne ich znajomość.

Mieczysław Mniszek-Tchorznicki zmarł 6 września 1950 r. W „Myśliwym Kieleckim” Leopold Pac-Pomarnacki poświęcił mu wspomnienie o treści:

Dnia 6 września r. b. [1950 – przyp. aut.] zmarł w sanatorium w Świdrze ś. p. Mniszek-Tchorznicki, znakomity pisarz łowiecki i działacz na niwie myśliwskiej.

Od dawna już łowiectwo polskie nie miało w swych szeregach człowieka tak odanego sprawie, płonącego takim twórczym zapalem literackim jak zmarły kolega Tchorznicki. Od najwcześniejszych lat młodości do ostatnich dni swego młodego życia żył on i pracował całą siłą swego niszczoną chorobą organizmu tylko dla dobra ukochanego łowiectwa i ochrony ojczyźnej przyrody, która droższą dlań była od szczęścia osobistego, od zaszczytów i pochwał ludzkich.

Gdy troski i ciężary codziennego bytowania kładły Mu się na wątłe barki, kiedy złość ludzka i kłopoty rodzinne raniły boleśnie serce – Mniszek-Tchorznicki wyruszał do kniei i tam w ciszy boru sosnowego czy nad modrą taflą wody zapominał o wszystkim złem, koił swą wrażliwą duszę poety obrazami nieśmiertelnego piękna natury, które później w godzinach długich wieczorów a nawet i nocy przelewał na papier w formie broszur dydaktyczno-propagandowych, opowiadań czy nowel myśliwskich.

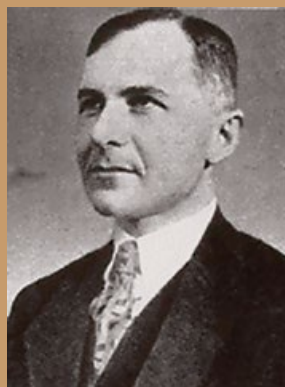
Spuścizna literacka, pozostała po Mniszku-Tchórznickim jest bardzo różnorodna i bogata. Zmarły miał ten dobry zwyczaj, że wszystkie ważniejsze artykuły, drukowane w prasie codziennej lub fachowej, wydawał następnie jako odbitki, które ofiarowywał bibliotekom i znajomym bibliofilom łowieckim.

Dziś po jego zgonie, gdy podsumujemy wszystkie prace ogłoszone drukiem – to osiągniemy pokąźną cyfrę 36 broszur z czego 13 przypada na utwory beletrystyczne. Poza tym Mniszek-Tchórznicki wydrukował paraset artykułów w prasie codziennej i fachowo-łowieckiej.

Lecz zasługi Zmarłego dla łowiectwa nie ograniczają się tylko do twórczości pisarskiej. Był on przede wszystkim energicznym i uzdolnionym działaczem społecznym i w ciągu swego krótkiego życia piastował szereg ważnych stanowisk. Przed wojną pełnił funkcję referenta łowieckiego w Dyrekcji Lasów Państwowych w Łucku, po wojnie jest dyrektorem biura P.Z.Ł., konsultantem łowiectwa w Min. Rolnictwa i Reform Rolnych a następnie Naczelnikiem Wydziału Łowiectwa w Min. Leśnictwa. W P.Z.Ł. zajmował stanowisko członka Naczelnej Rady Łowieckiej i Komitetu Wykonawczego „Łowca Polskiego”.

Opuściłeś nas Kolego Tchórznicki w pełni swej młodej niewyczerpanej energii, opuściłeś w chwili decydującej walki o rozkwit ukochanego łowiectwa polskiego. Na łamach skromnego naszego pisemka żegnam Cię Drogi Przyjacielu w imieniu wszystkich myśliwych Kielecczyny, skoro tak wczesnie odszedłeś w Krainę Wiecznych Łowów.

A gdy nad Twym smutnym grobem zaszumią cicho mazowieckie sosny, niech Ci one przypominają o tych, którzy jeszcze pozostali, by kontynuować rozpoczęte przez Ciebie dzieło kształtowania i dźwigania wzwyż drogiego naszym sercom łowiectwa¹³.



Julian Ejsmond
(źródło: *Gdzie To, Gdzie Zagraty Trąbki Myśliwych?* 1930, lipiec, s. 1)

Julian Ejsmond

Urodził się w 1892 r. w Warszawie i tam też uczęszczał do Gimnazjum im. Chrzanowskiego, po ukończeniu którego wstąpił na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wyższe studia ukończył jednak już w odrodzonym kraju na Uniwersytecie Warszawskim. W czasie wojny brał udział w działaniach wojennych aż do 1920 r., za co został odznaczony Krzyżem Walecznych.

¹³ Leopold Pac-Pomarnacki, *Mieczysław Mniszek-Tchorznicki nie żyje*, „Myśliwy Kielecki” 1950, nr 3, s. 1.

Jako zdolny oficer w stopniu kapitana skierowany został do szkoły oficerskiej, którą ukończył z odznaczeniem. Po odejściu z wojska podjął pracę w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, obejmując referat łowiectwa. Na stanowisku tym pracował do śmierci. Ukoronowaniem jego pracy zawodowej było ukazanie się prawa łowieckiego, którego w dużym stopniu był współautorem. Zmarł 29 czerwca 1930 r. w Zakopanem wskutek tragicznego wypadku. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Korzenie jego działalności na polu pisarstwa sięgają domu rodzinnego, w którym częstym gościem był Henryk Sienkiewicz, a talent pisarski odziedziczył po swej matce Marii z Winiarskich. Jego działalność pisarska dzieliła się na ogólną, bajkopisarstwo, wiersze i tłumaczenia, prace dla młodzieży i dzieci oraz literaturę przyrodniczą i łowiecką. Pierwsze wiersze opublikował w 1907 r., a pierwszy tomik poezji wydał w 1909 r. Był także tłumaczem utworów Owidiusza i Petroniusza z łaciny na język polski.

Wielkie łowy, Zabobony myśliwskie, Nosił wilk razy kilka, Wspomnienia myśliwskie, W puszczy, Żywy drzew, Moje przygody łowieckie – to najważniejsze tytuły jego prac przyrodniczo-myśliwskich.

We wspomnieniu pośmiertnym Mieczysław Mniszek-Tchorznicki pisał o nim:

Wrażliwa na piękno natury, dusza zmarłego odtworzyła skrupulatnie każdy ruch, każdy dźwięk, budząc w czytelniku jakieś drgania w jego duszy.

Czytając jego dzieła czytelnik przenosi się wraz z autorem do puszczy litewskich, na rozlewiska Prypeci, na wichry karpackie. Podchodzi z nim razem głuszca, stoi a nim razem na stanowisku, nieomal sam przeżywa emocje strzału do wilka¹⁴.

Julian Ejsmond nie zaliczał się zapewne do dobrych znajomych L. Pac-Pomarnackiego. Był on raczej jego mentorem i nauczycielem łowiectwa i ukochania przyrody. Często w swych wypowiedziach L. Pac-Pomarnacki podkreślał, że literatura J. Ejsmonda była dla niego, młodego adepta łowiectwa, klasyką, na której się wychowywał.

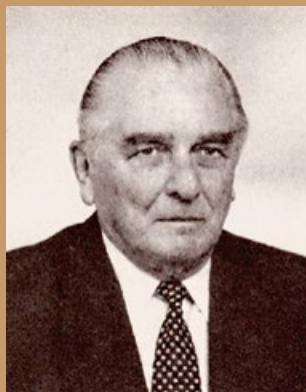
Bolesław Świętorzecki

Bolesław Świętorzecki urodził się w 1876 r. w Malinowszczyźnie, w powiecie mołodeczzańskim, Ziemi Wileńskiej, jako syn myśliwego Michała Świętorzeckiego. Po ukończeniu Gimnazjum Realnego w Wilnie wstąpił na Politechnikę Ryską, którą ukończył w 1902 r. Później osiadł w majątku rodzinnym, prowadząc gospodarkę leśną, rolną i rybacką, oddając się jednocześnie pionierskim pracom hodowlano-łowieckim. W roku 1909 założył 200-hektarowy zwierzyniec „Lipniaki”, który w 1915 r. został zdewastowany przez wojska rosyjskie. W tym też roku B. Świętorzecki wyjechał wraz z rodziną w głąb Rosji, gdzie pracował społecznie nad polepszeniem doli polskich uchodźców i wygnańców. Po powrocie do kraju przez pewien czas pełnił funkcję naczelnika Zarządu Dóbr i Lasów. Opracował wtedy tymczasowe przepisy łowieckie, które zostały wydane przez Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich. W roku 1921 podał się do dymisji i powrócił do swego majątku w Malinowszczyźnie. W początkach lat 20. stał się

¹⁴ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1930, lipiec, s. 1.

jednym z inicjatorów i założycieli Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, którego został wiceprezesem; funkcję tę sprawował do śmierci. Był jednym ze współautorów ustawy łowieckiej. W roku 1926 założył dodatek łowiecki „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?”. W 1927 r. był inicjatorem założenia ideowego Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a następnie Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich, którego prezesem był do śmierci. W 1930 r. został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (jako pierwszy myśliwy w Polsce za pracę na polu łowiectwa), a wkrótce potem najwyższym związkowym odznaczeniem łowieckim – „Złomem” (1934 r.). Zmarł 22 września 1938 r. w Malinowszczyźnie. Był autorem dwu monografii: *Głuszczyzna* wydanej w 1925 r. oraz *Wilk* z 1926 r. W 1935 r. ukazało się trzecie jego dzieło – *Podstawy łowiectwa oraz zarys teorii strzału śrutowego*¹⁵.

Współpraca L. Pac-Pomarnackiego z Bolesławem Świętorzeckim rozpoczęła się pod koniec lat 20. w Wilnie. Obszar tej współpracy określała przynależność do Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego, a następnie Towarzystwa Łowieckiego Ziem Wschodnich i Polskiego Związku Łowieckiego. W 1929 r., kiedy to L. Pac-Pomarnacki rozpoczynał publikowanie pierwszych artykułów w wileńskim „Słowie”, Bolesław Świętorzecki pełnił funkcję członka komitetu redakcyjnego tego periodyku. Ścisła współpraca obu panów zakończyła się w chwilę wyjazdu L. Pac-Pomarnackiego do Radomia.



Grzegorz Wardyński
(źródło: *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa...*, Warszawa 2003)

Grzegorz Wardyński¹⁶

Urodził się 9 maja 1928 r. w Tomaszowie Mazowieckim. Jego ojciec był myśliwym i zapewne stąd też wzięły się zainteresowania łowiectwem syna. W kilku rejonach kraju miał przed wojną własne tereny łowieckie. Na polowania zaczął zabierać syna, gdy ten miał dziewięć lat. Po wybuchu wojny ojciec został aresztowany przez gestapo, a w 1941 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu; zmarł po wojnie, tuż po wyzwoleniu obozu.

¹⁵ „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” 1938, nr 4, s. 3.

¹⁶ *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa...*, s. 115–116.

Po wysiedleniu z Jasła Grzegorz wraz z matką zamieszkał w Radomiu. Tu w latach 1946–1948 pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych i jednocześnie uczył się. W 1948 r. rozpoczął studia medyczne w Krakowie.

Do łowiectwa wprowadził go znany w Radomiu działacz łowiecki Edward Frankiewicz – kierownik Biura Technicznego w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, któremu – jak często podkreślał – zawdzięczał właściwy, etyczny stosunek do łowiectwa. W 1946 r. ukończył, pierwszy po wojnie, kurs dla nowo wstępujących członków PZŁ, zorganizowany przez Kielecką Wojewódzką Radę Łowiecką. W tym samym roku został członkiem Koła Łowieckiego Leśników „Lis”. Od 1954 r. był członkiem Koła Łowieckiego „Szarak” w Radomiu, w którym pełnił funkcje skarbnika, łowczego, a od 1970 r. prezesa.

W 1953 r. ukończył Wydział Lekarski Akademii Medycznej w Krakowie. W 1965 r. objął stanowisko ordynatora I Oddziału Chirurgicznego Szpitala Miejskiego, a od 1976 do 1994 r. Szpitala Wojewódzkiego w Radomiu. W 1979 r. w Akademii Medycznej w Lublinie uzyskał stopień doktora nauk medycznych. Opublikował 19 prac naukowych. Od 1954 r. był członkiem i działaczem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

W latach 1960–1975 był członkiem powiatowych władz łowieckich w Radomiu i wojewódzkich władz w Kielcach. Od 1971 r. był członkiem Komisji Strzeleckiej Naczelnej Rady Łowieckiej, a od 1981 r. przewodniczącym Komisji Strzelectwa Myśliwskiego Naczelnej Rady Łowieckiej. W 1976 r., z upoważnienia NRL, organizował łowiectwo w województwie radomskim i do 1981 r. był wiceprezesem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu. Od 1981 r. był członkiem Naczelnej Rady Łowieckiej. W 1986 r. objął funkcję prezesa Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Radomiu. W 1976 r. został odznaczony Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, a w 1981 otrzymał „Złom”.

15 grudnia 2000 r. XX Krajowy Zjazd Delegatów PZŁ nadał mu tytuł członka honorowego Polskiego Związku Łowieckiego, jako 38. w Polsce.

Zbigniew Fiedler¹⁷

Urodził się w 1927 r. w Dobrzeszowie (pow. Kielce) w rodzinie nauczycielskiej. Jego ojciec w latach 1927–1942 był nauczycielem i kierownikiem Szkoły Powszechnej w Samsonowie. Jako myśliwy uwielbiał polowania na ptactwo, a szczególnie na słonki. W 1943 r. przeszedł konspiracyjne przeszkolenie wojskowe i wstąpił do partyzanckiego oddziału Kadry Polski Niepodległej, pod dowództwem Pawła Sępnia „Gryfa”. Oddział ten w sierpniu 1944 r. (akcja „Burza”) utworzył 4 kompanię, 2 baonu, 4 PP leg. AK. Po wojnie – pracując zawodowo – ukończył gimnazjum, liceum, a potem (w 1954 r.) studia w zakresie inżynierii sanitarnej.

W 1963 r. wstąpił do Koła Łowieckiego w Samsonowie, a po paru latach przeniósł się do Koła Łowieckiego nr 4 „Jeleń” w Kielcach. Od początku fascynowała go historia łowiectwa, toteż z pasją gromadził dokumenty związane z dziejami łowiectwa na Kielecczyźnie, m.in. literaturę, regulaminy, legitymacje i inne dokumenty łowieckie. W swoich zbiorach posiadał ok. 60 odznak i medali kół

¹⁷ Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*, Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach, Kielce 2000, s. 93–94.



Leopold Pac-Pomarnacki i Grzegorz Wardyński z bykiem jeleniem strzelonym w Nadleśnictwie Jędrzejów 19 września 1959 r. przez G. Wardyńskiego. W 1985 r. wieniec został przekazany przez Grzegorza Wardyńskiego Okręgowemu Zarządowi Lasów Państwowych w Radomiu w okazji jego reaktywowania (archiwum Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak”)

i towarzystw łowieckich oraz unikalny zbiór 20 odznak straży leśnej i łowieckiej. Z polowań, podobnie jak jego ojciec, przepadał za ciągami słońek, które dawały mu wiele przyjemnych i niezapomnianych wrażeń.

Był inspiratorem powstania myśliwskiego Klubu Kolekcjonera oraz jego aktywnym członkiem na szczeblu wojewódzkim i krajowym. W 1976 r. Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach wydała w nakładzie 200 egzemplarzy opracowanie Z. Fiedlera *Łowiectwo na Kielecczyźnie*. W latach 1976-1982 był członkiem Wojewódzkiego Sądu Łowieckiego. W 1982 r., ze względu na stan zdrowia, zrezygnował z przynależności do PZŁ. Odznaczony został m.in. Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Armii Krajowej.

Tadeusz Kornatko¹⁸

Urodził się w 1922 r. w Warszawie. Ukończył szkołę handlową. Jego ojciec był leśnikiem w dobrach Potockich k. Warszawy i pod jego okiem stawał pierwsze kroki łowieckie. W 1939 r. – jako harcerz – brał udział w obronie Warszawy. Losy wojenne rzuciły go na Kielecczyznę, gdzie w ramach Batalionów Chłopskich włączył się do walki z najeźdźcą. W 1950 r. założył w Kielcach pierwsze

¹⁸ *Zasłużeni dla polskiego łowiectwa...*, s. 81–82; Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego...*, s. 96–97.

koło łowieckie. W 1955 r. został sekretarzem Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Kielcach; w latach 1960–1962 był zastępcą przewodniczącego, a następnie (1963–1995) przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego PZŁ w Kielcach. Po przejściu na emeryturę nadal aktywnie działał w komisjach problemowych Wojewódzkiej i Naczelnej Rady Łowieckiej. Przez trzy kadencje pracował w Kolegium Odznaczeń Łowieckich PZŁ. Obok polowania jego pasją stało się kolekcjonerstwo. Szczególne miejsce w jego zbiorach zajmowała falerystyka, a bogaty zbiór medali i odznak uważany jest za jeden z ciekawszych w kraju.

Znany był jako myśliwy, który cenił trofea, niekoniecznie medalowe. Zdobyte przez niego trofea były ozdobą niejednej wystawy łowieckiej. Za zasługi dla łowiectwa otrzymał wiele medali i odznaczeń, m.in. Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski a w 1973 r. najwyższe odznaczenie łowieckie „Złom”. W 1993 r. – jako jedyny myśliwy z województwa kieleckiego – otrzymał Medal Świętego Huberta. 14 grudnia 1995 r. XVII Zjazd Delegatów nadał mu godność członka honorowego Polskiego Związku Łowieckiego.

Leszek Ciepliński

U schyłku życia Leopolda Pac-Pomarnackiego jednym z ostatnich jego przyjaciół był Leszek Ciepliński. Od kiedy datowała się ich przyjaźń? Nie jest do końca wiadomo. Najprawdopodobniej było to pod koniec lat 70., gdyż już w 1982 r. został wydany zbiór wspomnień łowieckich L. Pac-Pomarnackiego pt. *A było to w kniei...*, którego inicjatorem był Leszek Ciepliński.

Leszek Ciepliński urodził się w 1947 r. w Zagłębiu Dąbrowskim, w rodzinie o tradycjach ziemiańskich. Od wczesnej młodości był zapalonym myśliwym, co było wynikiem rodzinnych tradycji, a szczególnie zamiłowania do tego hobby jego ojca oraz dziadka, Jana Ostrowskiego. Był on przed drugą wojną światową współredaktorem przedwojennego „Łowca Polskiego”. Stąd zapewne dziadek Leszka Cieplińskiego był łącznikiem znajomości, a później przyjaźni między L. Pac-Pomarnackim a nim. Jako nieustraszony podróżnik i myśliwy dziadek uczestniczył w wielu polowaniach organizowanych na kilku kontynentach¹⁹.

L. Ciepliński z wykształcenia był prawnikiem, specjalistą w dziedzinie prawa gospodarczego. Z racji wykonywanego zawodu był pełnomocnikiem licznych kół łowieckich i osób fizycznych w sporach na tle szeroko rozumianego prawa łowieckiego i ustawy o broni²⁰.

Był znawcą kultury łowieckiej i języka łowieckiego. Bibliofil, posiadał imponujący księgozbiór. Był autorem ponad 50 artykułów publikowanych w czasopiśmie łowieckich. Wspierał liczne przedsięwzięcia popularyzujące prawidłowe łowiectwo wśród młodzieży szkolnej. Ponadto był organizatorem wystaw i prelekcji o tematyce myśliwskiej, m.in. o Włodzimierzu Korsaku i Leopoldzie Pac-Pomarnackim.²¹

Większość XIX- i XX-wiecznej literatury łowieckiej, jaką posiadał, była sygnowana przez autorów takiej klasy jak Włodzimierz Korsak. Literatura ta była

¹⁹ „Brać Łowiecka. Miesięcznik myśliwych i sympatyków łowiectwa” 2012, nr 1, s. 15.

²⁰ Tamże.

²¹ Tamże.



*Leszek Ciepliński i Leopold
Pac-Pomarnacki, Słonne,
1982 r. (fot. T. Budziński)*



*Wystąpienie Leszka
Cieplińskiego na sesji
poświęconej pamięci Leopolda
Pac-Pomarnackiego,
4 listopada 1994 r.
(archiwum ZO PZL w Radomiu).*



*Wystąpienie Leszka
Cieplińskiego na sesji
poświęconej pamięci Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 28
października 2007 r.
(archiwum RDLP w Radomiu)*

nie tylko kolekcjonowana, ale przede wszystkim przez niego czytana; czerpał z niej przyjemność obcowania z wielkimi przyrodnikami na ścieżkach ich przygód łowieckich²².

Zachował dla potomnych pamięć o swym przyjacielu – wielkim myśliwym i leśniku Leopoldzie Pac-Pomarnackim. Zebrał oraz usystematyzował jego prace z zakresu ornitologii i innych dziedzin przyrodniczych. Wszelkie pamiątki związane z osobą Leopolda Pac-Pomarnackiego, jakie posiadał, pragnął przekazać do Radomia w celu stworzenia stałej ekspozycji w tutejszym Muzeum Okręgowym²³.

Od lat zmagał się z chorobą nowotworową. W ramach fundacji Carita charytatywnie wspierał wiedzą prawniczą i doświadczeniem osoby dotkniętej przez los, w szczególności chorobą – szpiczakiem. Zmarł 22 marca 2012 r. w Przemysłu.

Leszek Ciepłiński był jednym z inicjatorów i współtwórcą obelisku z tablicą znajdującego się przy siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu oraz dwu konferencji poświęconych pamięci L. Pac-Pomarnackiego. Ponadto był inicjatorem wydanego w 1982 r. zbioru opowiadań przyrodniczo-łowieckich autorstwa L. Pac-Pomarnackiego pt. *A było to w kniei...* L. Pac-Pomarnacki, będąc na emeryturze, wielokrotnie przebywał na zaproszenie L. Ciepłińskiego w Przemysłu i tam – w styczniu 1991 r. – razem reaktywowali działalność Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich.

Szczepan Marek Markowski

Szczepan Marek Markowski należy do najbardziej znanych i rozpoznawanych myśliwych na Kielecczyźnie, a jako kolekcjoner broni i akcesoriów łowieckich także w kraju. Do Polskiego Związku Łowieckiego należy od 1964 r. Jako artysta plastik specjalizuje się w rysunku i rzeźbie, ale jest także płatnerzem²⁴, rusznikarzem, taksydermistą²⁵ i wreszcie kolekcjonerem. Począwszy od 1965 r. urządzał wystawy poświęcone tematyce łowieckiej²⁶.

4 czerwca 1972 r. na XI Wojewódzkim Zjeździe Delegatów PZŁ jako jeden z ośmiu członków wszedł w skład tworzonego tzw. Klubu Kolekcjonera, mającego rozpocząć działanie przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Kielcach. Prócz niego do Klubu Kolekcjonera weszli także: Zbigniew Fiedler, Tadeusz Kornatko, Zdzisław Klepaczewski, Leopold Pac-Pomarnacki, Tadeusz Rolak, Waław Salwa i Jan Stęplewski²⁷. Większość z nich była również założycielami Klubu Kolekcjonera przy Muzeum Łowiectwa PZŁ w Warszawie. Po kilku latach dzia-

²² Cezary Andruszewski, *Wspomnienie o Leszku Ciepłińskim (1947–2012)*, „Brać Łowiecka” 2012, nr 5, s. 17.

²³ Tamże, s. 16.

²⁴ Płatnerz – wyrobnik wykonujący broje płytowe dla ludzi i koni oraz elementy towarzyszące broi.

²⁵ Taksydermia – sztuka montażu i reprodukcji, najczęściej przez wypychanie, martwych zwierząt na wystawę (np. trofea myśliwskie) lub dla innych źródeł badań.

²⁶ Marek Libera, *Szczepan Marek Markowski – nestor kieleckich kolekcjonerów – członek założyciel KK i KŁ PZŁ*, „Kultura Łowiecka” 2012, nr 3, s. 8.

²⁷ Stanisław Janicki, *Łowiectwo województwa kieleckiego...*, s. 18, 20.



Wizyta Leopolda Pac-Pomarnackiego u państwa Markowskich w Kielcach, lata 80. Od lewej: Leopold Pac-Pomarnacki i Marek Markowski (archiwum S.M. Markowskiego)

łałość Klubu Kolekcjonera w Kielcach została zawieszona i dopiero w marcu 2011 r. Marek Markowski ponownie uczestniczył w reaktywowaniu klubu przy Zarządzie Okręgowym PZŁ w Kielcach²⁸. W okresie 50 lat zorganizował kilkanaście wystaw, m.in. w Kielcach, Warszawie i Jedlni-Letnisku, na których prezentował trofea i przedmioty myśliwskie. Rokrocznie uczestniczy w wystawach organizowanych przez Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku. Ponadto od wielu lat zajmuje się preparowaniem okazów zwierzyny. Jest niezrównanym gawędziarzem i humorystą, cechuje go sarmacka jowialność. Zajmuje się także płatnerstwem, tj. wykonywaniem broni białej i uzbrojenia ochronnego. Naprawia i konserwuje starą broń, najczęściej myśliwską, maluje i rzeźbi²⁹.

7 czerwca 2014 r. na VIII Krajowym Zjeździe Delegatów Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej został odznaczony dyplomem członka honorowego klubu³⁰.

Znajomość Szczepana Marka Markowskiego z Leopoldem Pac-Pomarnackim datuje się od połowy lat 60. Z czasem przerodziła się ona w koleżeństwo i przyjaźń. Obaj byli m.in. założycielami Klubu Kolekcjonera w Kielcach. W okresie emerytalnym Leopolda Pac-Pomarnackiego wzajemnie się odwiedzali. Szczepan Marek Markowski uczestniczył w wyjazdowym spotkaniu w Przemyślu z okazji 60. rocznicy twórczości L. Pac-Pomarnackiego.

Szczepan Marek Markowski był autorem treści, projektantem i wykonawcą tablicy na obelisku poświęconym pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego, znajdującym się przy siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. On też wspólnie ze Stanisławem Żurawskim zajmował się jej montażem.³¹

²⁸ Marek Libera, *Kielecki*, „Kultura Łowiecka” 2013, nr 1–2, s. 53–54.

²⁹ Marek Libera, *Szczepan Marek Markowski...*, s. 8–12.

³⁰ Andrzej W. Głowacki, *Odnaczenia, podziękowania, nagrody, obrady*, „Kultura Łowiecka” 2014, nr 3, s. 3.

³¹ Informacja uzyskana od Marka Markowskiego 27 czerwca 2012 r. (w zbiorach autora).

Rozdział XI

LEOPOLD PAC-POMARNACKI JAKIEGO ZAPAMIĘTAŁEM

Kilku autorów na łamach różnych czasopism pisało o życiu i twórczości Leopolda Pac-Pomarnackiego. Czy napisali wszystko? Chyba nie, a raczej na pewno nie. Przecież tak bogate życie, pełne wyzwań, niespotykanych sytuacji, niespodzianek, czasem okraszonych elementami tragicznymi, ale zawsze ze szczęśliwym happy endem, pokorą dla przeszłości, ale i nadzieją na lepszą przyszłość, było czymś dla niego normalnym, czymś, co ciągle mu towarzyszyło.

Poniższy zbiór kilkunastu wspomnień – spisanych na prośbę autora – i nigdzie dotąd niepublikowanych, a napisanych przez ludzi mu współczesnych, znajomych, kolegów i przyjaciół, wnosi nowe epizody z życia Leopolda Pac-Pomarnackiego. We wszystkich przewija się ogromna wdzięczność tych, którym przyszło spotkać tego człowieka, przeżyć z nim wspólną przygodę łowiecką, a czasem spożyć posiłek. Gdy się je czyta, wydaje się, że jest to tylko odczucie jednostronne, a może i subiektywne, wynikające z jednego czy kilku epizodów, które w taki a nie inny sposób zostały zapamiętane przez piszących, a które poprzez indywidualny odbiór tworzą nowy, nieznany dotychczas obraz tego człowieka. Dzięki niemu drogi zawodowe wielu z autorów tych wspomnień przybrały inny kształt i wymiar, poczucie bycia człowiekiem, może nawet niesamowitym człowiekiem, na zawsze odcisnęły swe pięto w życiu wielu z nich.

Zapewne wiele jest jeszcze osób, które mogłyby snuć równie ciekawie opowieści na temat L. Pac-Pomarnackiego. Trudności dotarcia do nich, a może i niewiedza autora spowodowały, że zamieszczono ich tylko tyle. W zdecydowanej większości są to wspomnienia czy epizody z niwy łowieckiej, mniej jest lub jest ich niewiele z obszaru ochrony przyrody czy osobistych spotkań. Wynika to z tego, że ludzi, z którymi miał kontakt L. Pac-Pomarnacki, żyje niewiele, a stan ich zdrowia nie zawsze pozwalał na spisanie wspomnień.

Leopold Pac-Pomarnacki jakiego zapamiętałem

Leopold Pac-Pomarnacki! Nazwisko to było mi znane przynajmniej 20 lat wcześniej, zanim go poznałem osobiście.

Jako student leśnictwa na SGGW zapisałem się do Polskiego Związku Łowieckiego, zacząłem czytać i prenumerować miesięcznik „Łowiec Polski”, organ tego związku. Artykuły, które najchętniej czytałem, były autorstwa właśnie Leopolda Pac-Pomarnackiego, a występowały one niemal w każdym numerze „Łowca”. Z treści tych artykułów widać było, że autor, który je pisał, jest osobą bardzo kompetentną, niezależnie od tego, jakiej kwestii dotyczyły, czy poszczególnych gatunków ptaków, czy innej zwierzyny łownej, czy wreszcie gospodarki łowieckiej jako takiej. Poza tym charakteryzowały się ładnym językiem literackim, szczególnie widocznym w opisach przyrody i opowieści myśliwskich.

Byłem przekonany, że to człowiek redakcji tego pisma.

Poza tym samo nazwisko budziło moje zainteresowanie. Jednym z moich hobby jest heraldyka. Przypuszczałem, że słowo „Pac” przed właściwym nazwiskiem to nazwa herbu własnego, z którym się jeszcze nie spotkałem. We wszystkich herbach, jakie posiadam, nazwisko Pomarnacki figuruje pod herbem Gozdawa.

A znana rodzina Paców, o której ukuto porzekadło „Wart pałac Paca, a Pac pałaca”? (Jak z historii wiadomo, w XVII–XVIII w. Pacowie rywalizowali z Radziwiłłami o wpływy na Litwie i Żmudzi). W herbach Pacowie figurują też pod herbem Gozdawa! Jest więc coś na rzeczy.

Sięgnąłem jeszcze do jednego źródła, do *Księgi herbowej rodów polskich* autorstwa Juliusza hr. Ostrowskiego, który bardzo szczegółowo opisuje herby własne szlachty polskiej. W zeszytcie nr XII z 1901 r. figuruje herb własny „Pac” jako „Gozdawa odmieniona” i przysługuje części gałęzi Paców starej rodziny litewsko-żmudzińskiej. Gdy zaspokoilem swoją heraldyczną ciekawość, tym bardziej wzrosło moje zainteresowanie osobą pana Leopolda. Nie przypuszczałem wtedy, że poznam osobiście tego myśliwego i pisarza.

Gdy w 1969 r. zamieszkałem w Radomiu, wstąpiłem do Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” i wkrótce się okazało, że wśród moich nowych kolegów jest nie kto inny, ale właśnie Leopold Pac-Pomarnacki, intrygujący mnie autor ulubionych artykułów w „Łowcu”.

Pan Leopold był już wtedy w wieku emerytalnym (62 lata), ale w pełni sił męskich. Pracował w Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu na stanowisku inspektora łowiectwa.

Stało się więc od razu zrozumiałe, dlaczego jego artykuły w „Łowcu” były takie kompetentne. To był fachowiec! Łowiectwo było nie tylko jego hobby, lecz także zawodem!

W bezpośrednim kontakcie okazał się kolegą bardzo sympatycznym, przyjacielskim, mimo swych osiągnięć literacko-naukowych – skromnym.

W środowisku leśników i zoologów był znanym i cenionym ornitologiem. Jako przykład podam, że posiadał najbogatszy w Polsce zbiór-kolekcję jaj i gniazd ptasich (od kolibra do strusia). Ten cenny zbiór pan Leopold ofiarował miejscowemu muzeum, które miało urządzić stałą ekspozycję i udostępnić zainteresowanym do zwiedzania. Pan Pomarnacki przeszedł już na emeryturę, kiedy nastąpiła likwidacja OZLP w Radomiu. Z przyczyn niemerytorycznych, bo piękny gmach dyrekcji podobał się bardzo partyjnym władzom nowo utworzonego województwa radomskiego – wprowadził się tu Komitet Wojewódzki PZPR.

Po ponownym powołaniu do życia w 1983 r. Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych i utworzeniu jego urzędu powstała również potrzeba obsadzenia stanowiska specjalisty ds. łowiectwa. Naczelnik Wydziału w nowej dyrekcji, łowczy KŁ „Rosomak” Marian Łozowski, zaproponował dyrektorowi OZLP Ryszardowi Wasiakowi moją kandydaturę na to stanowisko, motywując to moim doświadczeniem łowczym, stażem pracy związanym z łowiectwem, a przede wszystkim opinią pana Leopolda Pac-Pomarnackiego. To właśnie pan Leopold zachęcał mnie, a wręcz namawiał do starania się o stanowisko, na którym kiedyś sam pracował.

Po naszych długich spotkaniach i rozmowach na tematy łowieckie (i nie tylko) pan Leopold doszedł do wniosku, że powinienem objąć to stanowisko. Obiecał wprowadzić mnie w arkana tych zagadnień i w razie czego udzielić mi rad i wskazówek, gdybym ich potrzebował.

To świadczy o jego sympatycznej koleżeńskości. Wtedy, w czasie tych naszych rozmów i dyskusji w mieszkaniu państwa Pomarnackich (na ul. Kelles-Krausa), nawiązaliśmy ze sobą bliższy kontakt, który pozwolił mi poznać bliżej pana Leopolda, jego życie, przeżycia i poglądy.

Jako młody chłopak zafascynowany był myślistwem. Miał to szczęście, że marzenia swe mógł realizować; polował już w wieku chłopięcym (12–13 lat). W kilka lat potem, jako uczeń gimnazjum w Wilnie, przyjeżdżał na polowania ze swoim przyjacielem, sąsiadem z tej samej ławki szkolnej. A tym jego towarzyszem łowów był nie byle kto, bo późniejszy laureat Nobla, Czesio Miłosz.

To właśnie młody Leo wtajemniczał przyjaciela w „tajemnice” łowieckie, życie zwierzyny, sposoby polowań, zwyczaje myśliwskie i zaraził go swoim entuzjazmem do przeżywania łowieckich przygód.

Czesław natomiast, doceniając wysiłki przyjaciela i podziwiając jego znajomość tematu i talent narratorski, radził, aby Leo swoją pasję i zdolności przelewał na papier. I tak też się stało!!! (Przeżycia pana Leopolda czasu drugiej wojny są ogólnie znane, nie będę o tym pisał). Pan Leopold, będąc już na emeryturze, nadal pisywał do „Łowca” i innych czasopism, a także interesował się różnymi nowinkami zachodzącymi w tej dziedzinie i wszystkim, co działo się w łowiectwie na terenie OZLP w Radomiu. O tych sprawach rozmawialiśmy przy okazji spotkań na zebraniach lub w lesie. Czasami otrzymywałem od niego kartkę pocztową w sprawach łowieckich (nie miał telefonu, a wtedy OZLP mieściło się na Granicznej).

Wraz ze śmiercią pana Leopolda PZŁ utracił wielce zasłużonego członka, odznaczanego „Złotym”, „Łowiec Polski” – autora poczytnych artykułów, a nasze Koło „Rosomak” wspaniałego kolegę i przyjaciela.

Cześć jego pamięci!

Jerzy Kryński

emerytowany pracownik OZLP w Radomiu i RDLP w Radomiu

Radom, 22 października 2008 r.

Niezwykły leśnik i myśliwy

Trudno omówić dorobek pisarski Leopolda Pac-Pomarnackiego w krótkim tekście. Moim zdaniem Pomarnacki to niezwykły człowiek, nie tylko zamilowany w łowiectwie i kniei, ale kochający przyrodę i ludzi. Zawsze życzliwy wszystkim, nawet tym, którzy nie szczędzili mu przykrości, choć powszechnie darzono go dużym szacunkiem.

Spotkaliśmy się przypadkowo w Kielcach ponad 30 lat temu. Urzekł mnie swoimi barwnymi opowieściami o polowaniach, myśliwych i ludziach, nie tylko związanych z łowiectwem. W ten sposób poznałem jego interesującą osobowość i jakże ciekawe twórcze życie. Opisałem je w listopadowym numerze 1994 r. w „Łowcu Polskim”.

Tak już jest, że w starszym wieku często wracamy do lat młodości. Toteż i pan Leopold bardzo często lubił wspominać swoje dawne, przedwojenne lata spędzone na Wileńszczyźnie. Tam się urodził, tam spędził dzieciństwo i młodość. Tam zdobył wykształcenie. Warto wspomnieć, że w gimnazjum przyjaźnił się z Czesławem Miłoszem, późniejszym laureatem Nagrody Nobla. Wilno w tym czasie było znakomitym ośrodkiem kultury i nauki kwitnącej na Uniwersytecie Stefana Batorego. Działali tu wybitni przyrodnicy, kwitła literatura, w tym łowiecka. Pisali wówczas Jerzy Oświecimski, Włodzimierz Korsak i inni znani twórcy, których książki wydano po wojnie.

Leopold Pomarnacki od najmłodszych lat był oczarowany urokiem litewskiej przyrody, jakże dzikiej – jak wspominał – bez ingerencji człowieka. Czesław Miłosz, siedząc w jednej ławce z naszym bohaterem, pisał swoje wiersze, ten również zaczął pisać. Były to teksty związane z przyrodą, a zwłaszcza z jej ochroną, przede wszystkim dzikich zwierząt, którym niezależnie od dzikości fauny i flory zaczął zagrażać człowiek. Drukował swoje teksty w czasopiśmie „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?” – wówczas bardzo popularnym na Wileńszczyźnie, które stanowiło dodatek do literackiego „Słowa” wydawanego przez Cata Mackiewicza. Zadebiutował też w przedwojennym „Łowcu Polskim” różnymi artykułami, m.in. *O zwierzyńcu w Wilnie*. Pisał do poznańskiego „Łowca” i „Ech Leśnych”.

Był Pomarnacki niezwykłym społecznikiem. Działal w różnych organizacjach przyrodniczych i łowieckich. Za tę działalność już w 1933 r. otrzymał Złoty Medal Zasługi Łowieckiej. Na ziemiach litewskich rozpoczął swoją przygodę z łowami, która trwała, jak się okazało, przez całe życie. Te polowania były kanwą do jego opowiadań i wspomnień pisanych nawet po wojnie. Od 1937 r. osiadł na stałe w Radomiu, podejmując pracę w Lasach Państwowych. Warto tu wspomnieć, że dzięki wszechstronnym zainteresowaniom i samokształceniu zdobył ogromną wiedzę przyrodniczą. Był znawcą ptaków i zwyczajów innych zwierząt.

Po rozprawach przyrodniczo-łowieckich przyszła kolej na działalność literacką. Obok wspaniałego pióra posługiwał się prostym językiem, był Pomarnacki doskonałym gawędziarzem. Lubiał opowiadać, jeśli spotkał zainteresowanego rozmówcę. Chyba byłem nim, nie spieszył się bowiem nigdy, jeśli zapragnąłem się czegoś od niego dowiedzieć.

Szczególnie utkwily mi w pamięci jego opowieści o polowaniach. Każda z nich kończyła się puentą do przemyśleń. Opowiedział mi kiedyś zabawną historyjkę o polowaniu na zające. Niby nic nadzwyczajnego, a jednak... Pędzenie miało się ku końcowi. Na linii myśliwych już sporo strzelonych kotów. Nagle wyskakuje na niego zając, zauważywszy myśliwego, zmienia kierunek, biegnąc do jeziora i zatrzymując

się nad wodą, następnie zdecydowanie płynie na wysepkę. Trudno stwierdzić, czy był to jego stały sposób uniknięcia niebezpieczeństwa, czy strzały odstraszyły go i dzięki sprytowi wyszedł cało z opresji.

Leopold Pomarnacki był człowiekiem bardzo wrażliwym na zachowanie zwierząt. Rozumiał, jak mało kto, motywy ich zachowań. Wierzył też, że niektórym myśliwym sprzyja szczęście w łowach, inni go nie mają. Obserwując od kilku lat jelenia byka, postanowił go odstrzelić w czasie kolejnego rykowiska. Był wyszedł na strzał, ale w oddaniu strzału przeszkodził deszcz. Po kilku dniach spotkał znowu swojego byka, kapitalnego szesnastaka. Obserwował przez moment jego wspaniałą sylwetkę. Był tak zafascynowany widokiem, że nie umiał sobie wytłumaczyć, dlaczego nie strzelił. Przyszła kolej na myśliwego zagranicznego. Ten również mógł strzelić wypatrzonemu jeleniu, ale w ostatniej chwili zrezygnował, uznając, że tak potężny byk był dla niego za drogi. Autor towarzyszący Austriakowi był ucieszony, że to właśnie do niego uśmiechnęło się szczęście. Byk padł kilka dni później.

Kolejna barwna opowieść, która utkwiała mi w pamięci. Pracując w Lasach Państwowych, wybrał się Pomarnacki do jednego z nadleśnictw na odstrzał dzika. Towarzyszyli mu nadleśniczy i woźnica, którzy zauważyli ogromne mrowisko. Podjechali bliżej i stwierdzili, że w mrowisku leży ogromne dziczysko, które zwietrzyło myśliwych, ale nie ruszyło się z miejsca. Pomarnacki zbliżył się na ok. 15 m od zwierza. Ten ruszył galopem. Myśliwy oddał strzał z przyrzutu. Dzik biegł pędem dalej. Dopiero po 200 m zwołnił i w końcu padł. Pomarnacki stwierdził, że coś dziwnego się z nim stało. Gwałtowne odprężenie „weszło mu w nogi”, które odmówiły posłuszeństwa. Szedł wolno. Pot spływał mu z twarzy. W czasie podchodu ani przez chwilę nie przypuszczał, że to będzie właśnie jego odyniec.

I jeszcze opowieść o przygodzie z wilkami. Śnieżyca i zamieć stwarzały nastrój grozy. Wilki ofladrowano. Dojazd na miejsce wydłużał się. Dość długo trwał także marsz na stanowiska. Autor otrzymał stanowisko pierwsze. Strzałów było sporo. Pomarnacki strzelał do basiora, który nie padł w ogniu, a pobiegł na stanowisko sąsiada, który również strzelał, wilk jednak wrócił do autora, który tym razem położył go w ogniu. W sumie padły w tym pędzeniu trzy wilki. Tak w skrócie zakończyło się to polowanie, choć opowieść trwała ponad godzinę. To jest właśnie umiejętność autora tworzenia odpowiedniego klimatu opowieści, w której każda gałązka jedliny staje się żywą, każdy płat śniegu robi wrażenie.

Ale nie wszystkie przygody łowieckie autora kończyły się sukcesem. W czasie okupacji hitlerowskiej wybrał się Pomarnacki na tokowisko głuszca. Nie znał dobrze terenu i nie wiedział, że w lesie stacjonują dobrze zamaskowani partyzanci. Nagle spostrzegł, że w lesie tyralierą przesuwają się Niemcy. Ledwie udało mu się wycofać do obozowiska akowców, ostrzegając ich jednocześnie przed groźącym niebezpieczeństwem. Ci zdążyli się schronić w bezpiecznym miejscu.

Opowieści Pomarnackiego są autentyczne. Oryginalność, indywidualny stosunek do przyrody i świata zwierząt wyróżniają naszego bohatera od innych ludzi pióra.

Po wojnie Pomarnacki objął stanowisko inspektora ds. łowieckich w OZLP w Radomiu, na którym pracował do czasu przejścia na emeryturę.

Szkoda, że tak mało tych wspomnień i opowieści ukazało się drukiem. Powszechnie znany jest tylko jeden tomik *A było to w kniei...* Reszta czeka na wydanie. Kto się tym zajmie? Warto na koniec podkreślić, że Leopold Pomarnacki, znawca zagadnień łowieckich i leśnych, najlepiej czuł się w kniei. Nie szukał rozgłosu, był skromnym człowiekiem, nie działał dla osobistej kariery. O swoich kłopotach starał się nie mówić. Nade wszystko był wzorem etycznego myśliwego, który godny

jest ze wszech miar naśladowania, zwłaszcza przez młodych współczesnych myślicieli. I takim zachowam go w pamięci.

Stefan Pańtak
Warszawa, styczeń 2009 r.

Wspomnienia z Pomarnackim

Inspektora Leopolda Pac-Pomarnackiego poznałem w roku 1967, kiedy w Kielcach przy ul. Żeromskiego 5 zostałem zastępcą kierownika wydziału i w zakresie mojego działania zapisano sprawy leśnictwa i łowiectwa. Oznaczało to, że podjąłem współpracę z Okręgowym Zarządem Lasów Państwowych, nadleśnictwami, Zarządem Wojewódzkim i Radą Polskiego Związku Łowieckiego.

Inspektor Pac-Pomarnacki był wówczas już starszym panem, dostojnym, poważnym, niezwykle zrównoważonym. Obdarzałem go dużym szacunkiem nie tylko ze względu na wiek (byłem wówczas o połowę młodszy), ale głównie za spokój, dużą wiedzę i wrażliwość na sprawy otaczające, w szerokim tego słowa znaczeniu.

W zakresie wiedzy o łowiectwie był niekwestionowanym autorytetem. Wynikało to również z wieloletniego doświadczenia. Wypowiadał się często na łamach „Łowca Polskiego”, gdzie z dużym zainteresowaniem czytałem jego artykuły.

Był niezwykle taktowny, niewiele mówiący, skromny, potrafił okazać szacunek dla kolegów myśliwych, innych ludzi, przyrody, lasu, zwierzęcy.

Zawsze odnosiłem wrażenie, że pan inspektor (nie pamiętam dokładnie, jakie było pełne brzmienie stanowiska pana Pomarnackiego, ale zajmował się w OZLP w Radomiu problematyką łowiecką) bardzo skrupulatnie wypełniał swoje obowiązki.

Pomarnacki był oszczędny w słowach i miałem przekonanie, że mógłby w danej sprawie mieć dużo więcej do powiedzenia, ale pozostawiał sobie to na dalszy etap w rozmowie. Odwiedzałem pana Leopolda prawie zawsze, nawet aby się przywitać, jak bywałem w budynku Lasów w Radomiu, czy u dyrektora Aleksandra Sakowicza, Antoniego Penzy czy Witolda Bimera, bo także współpracowałem z Przedsiębiorstwem Leśnej Produkcji i Okręgowym Przedsiębiorstwem Przemysłu Drzewnego.

Tak naprawdę zapoznał mnie i zbliżył do inspektora Pomarnackiego Tadeusz Przygodzki – zastępca dyrektora OZLP w Radomiu, z którym poznaliśmy się i bardzo zaprzyjaźniliśmy znacznie wcześniej, jeszcze pracowałem we Włoszczowie. Być może inspektor Pomarnacki żywił do mnie sympatię i odnosił się z akceptacją ze względu na rekomendacje Przygodzkiego.

Z charakteru, zachowania spokoju, zrównoważenia obydwaj panowie byli do siebie podobni, dlatego można było ich razem często spotkać. Inspektor Pomarnacki eksponował swoją skromność, nie lubił bywać na polowaniach w dużym składzie osobowym, gdzie siłą rzeczy nie można zachować spokoju, ciszy w kniei. Rzadko bywał na polowaniach z dyrektorem OZLP, wojewodą, przedstawicielami ministerstwa. Sądzę, że właśnie ze względu na skromność. Lepiej się czuł kameralnie, w małym zespole. Chętnie polował z zastępcami dyrektora Przygodzkim, Kowalczewskim.

Pamiętam jak w okresie zimy, pewnie w roku 1968/1969, polowaliśmy na dziki w obwodzie administracyjnym Oksa, Nagłowice, Cierno. Nie było nas więcej niż sześciu myśliwych. Do godziny 11 strzeliliśmy trzy warchlaki i wówczas bardzo mi się podobało, jak pan inspektor Pomarnacki zaproponował zakończyć polowanie, aby nie nadwyrężyć łowiska. Uczestniczący wówczas, cieszący się dużym autoryte-

tem, dyrektor Kowalczewski to zaakceptował. U pana Leopolda etyka łowiecka była na pierwszym miejscu.

Z panem Pomarnackim korzystaliśmy z relaksu najczęściej w lasach Nadleśnictwa Jędrzejów i Szczekociny, bardziej aby się spotkać w otoczeniu przyrody, niż koniecz- nie coś strzelić.

Utkwił mi w pamięci pewien niefortunny przypadek na terenie Nadleśnictwa Jędrzejów w Laskowie. Pan inspektor był na rykowisku (wrzesień 1968 r.) i ja też miałem odstrzalać jelenia byka. Nie porozumieliliśmy się wcześniej. W niedzielę, przed świtem zjechałem do Laskowa i zlokalizowałem ryczącego byka w oddziale 216. Zachodziłem go od strony zachodniej, bo tam lepiej znałem linię oddziało- wą i tamtą część lasu. Podchodziłem ostrożnie, powoli, byk ryczał, choć nie często. W pewnym momencie zaprzestał i uszedł. Było już coraz widniej, aż usłyszałem ła- manie suchych gałązek i spotkaliśmy się z panem inspektorem Pomarnackim, który podchodził tego byka od strony przeciwnej. Wymieniliśmy pozdrowienia. Pan in- spektor podchodził bardziej profesjonalnie, pod wiatr i pewnie o mnie zbyt dobrze nie pomyślał. Przeprasiłem. Usprawiedliwił to moim młodym wiekiem i brakiem doświadczenia.

Mogło dojść do nieszczęścia – nie doszło jednak, przede wszystkim dlatego, że za- równo pan Pomarnacki, jak i ja rzadko strzelaliśmy do zwierzyny, a jeśli już, to prawie przy stuprocentowej pewności co do rozeznania właściwości i trafności od- strzału.

Inny przypadek, już raczej wesoły, w czasie kiedy inspektor Pomarnacki był już na emeryturze, a lasy kieleckie były administrowane przez Zarząd Krakowski. Przy- jemne spotkanie w Oksie z umówionym strażnikiem Stanisławem Gumulem. Pan inspektor i ja mieliśmy odstrzalać na dziki. Znaleźliśmy się po prawej stronie szosy Nagłowice–Włoszczowa w gęstwinie przy śródleśnym, zarośniętym stawie Świtezi. Nie strzeliliśmy wtedy nic, ale porozmawialiśmy więcej niż kiedykolwiek. Nie było to polowanie regularnie prowadzone, a w dwójkę z pomocą Stanisława i jego psa Miśka. Spacerkiem przemierzaliśmy się po lesie. Ja wówczas zajmowałem się rol- nictwem i leśnictwem w urzędzie wojewódzkim i mogliśmy z panem inspektorem wymienić poglądy na wiele spraw. Wówczas przekonałem się, że pan Pomarnacki nie był tak małomówny, jak się wydawało, a później też wykazał spore poczucie humoru. Już po południu spotkaliśmy zrab i pniaki dość wysokie niedaleko od siebie. Usiedli- śmy coś przekąsić. Wyjąłem piersiówkę z miodową nalewką i poczęstowałem pana Leopolda. Jednego nie odmówił, ale nie więcej. Za to Stanisław wypił kilka.

Stanisław Gumul lubił się napić i wrócił do powiedzenia, które ja już wcześniej zna- łem, że nie ma zdrowia do tych krakusów (lekarzy, dyrektorów), których kieruje na polowanie do tego obwodu pan dyrektor OZLP Majewski. Jak pochodziliśmy po lesie do południa – mówi Stanisław – to oni przy posilaniu się wyciągają piersiówkę najwyżej 200 gram i takie małe „kuścyczki”, co wypijając można połknąć, a mnie pytają czy się napiję? Widząc taką ich rozrzutność odpowiadam, że nie – jestem abstynentem – i wówczas resztę chowają do torby. Ja wówczas przytaczam, że trzeba znać krakusów, i mówię: Panie Stanisławie, jest takie powiedzenie że „jak się gosz- czą Kielczanie z krakusem, to gdy człowiek z Gór Świętokrzyskich posyła po kolejną butelkę, to krakus idzie po szwagra...”

Po tym nieco dłuższym opowiadaniu miałem okazję widzieć pana Pomarnackiego tak roześmianego, jak nigdy dotąd, co oznaczało, że może mieć i poczucie humo- ru, i nie musi zachowywać głębokiej powagi, jeśli dobrze się czuje w towarzystwie i podoba się dowcip.

Znajomość i wiele wspólnych spotkań z panem Pomarnackim bardzo sobie ceniłem i pozostały mi do dziś w pamięci.

*Bogusław Domagała
Kielce, 27 października 2008 r.*

Od lewej: Leopold Pac-Pomarnacki, Tadeusz Przygodzki i Bogusław Domagała, lata 70. (archiwum B. Domagały)



Leopold Pac-Pomarnacki

Pana Leopolda poznałem w latach 60. minionego stulecia. Pracowałem w OZLP w Radomiu od 1963 r. oraz należałem do Koła Łowieckiego „Rosomak”.

Pan Leopold był pracownikiem OZLP i zajmował się sprawami łowiectwa zarządu Lasów. Już w tamtych dość odległych latach jako młody adept łowiectwa bacznie obserwowałem postać pana Leopolda.

Ojciec mój Józef był bezpośrednim przełożonym pana Leopolda, będąc naczelnikiem Wydziału Lasów Nadzorowanych, w skład którego wchodził referat łowiectwa prowadzony przez pana Pomarnackiego.

Wiele zdarzeń z życiorysu pana Leopolda przekazywał mi mój ojciec, który jako kresowiak „Iwowiak” z kresowiakiem „wilniukiem” mieli wiele wspomnień. W 1963 r. składałem egzamin do PZŁ przed komisją, której członkiem był pan Leopold. W późniejszym czasie osobiście często polowałem z panem Leopoldem, a po polowaniach gawędziliśmy.

Był człowiekiem niezwykle skromnym, spokojnym, zrównoważonym, uczciwym. Posiadał ogromną wiedzę z zakresu przyrody, hodowli i ochrony zwierząt dziko żyjących. Widziałem u niego w bardzo skromnie urządzonej mieszkanie piękną kolekcję jaj ptaków, którą potem przekazał do muzeum.

Opowiadał często o pięknej kniei na Kresach, polowaniach ze słynnymi postaciami polskiego łowiectwa, jak: Korsak, Ejsmond, Weyssenhoff, Świętorzecki i inni.

Niezapomniane dla mnie były opowiadania o głuszcach, słonkach, łosiach i wilkach. Słyszałem też z jego ust o smutnych chwilach jego życia, o zesłaniu w głąb Rosji, a potem o udziale w walkach drugiej wojny światowej na froncie zachodnim. Przy swojej ogromnej skromności i spokoju był również wspaniałym gawędziarzem i kawalarzem. Podczas biesiad myśliwskich po polowaniu przy ognisku opowiadał dowcipy i przygody łowieckie z pięknym wileńskim akcentem.

Po zakończeniu czynnego myślistwa (stan zdrowia) prosił mnie jako łowczego koła, by go zabierać na polowania tylko z aparatem fotograficznym. Był wspaniałym przykładem i wzorem dla młodych myśliwych i przyrodników. Kochał swój kraj (bo do niego wrócił po wojnie), ludzi i piękną polską przyrodę.

Pozostanie w mojej pamięci na zawsze jako wspaniały człowiek – przyrodnik.

Cześć jego pamięci

Janek Peterman

Radom, 13 października 2008 r.

Leopold Pac-Pomarnacki w mojej pamięci

Śp. kolegę Leopolda Pac-Pomarnackiego poznałem, podejmując pracę w Ośrodku Remontowo-Budowlanym Lasów Państwowych w 1964 r., ale wówczas mój kontakt był bardzo rzadki. Dopiero gdy wstąpiłem do Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” moje kontakty były częste i bliższe.

Egzamin do PZŁ zdawałem przed komisją, w składzie której był Leopold Pomarnacki. Już przy pierwszym kontakcie okazał się erudytą, przyrodnikiem o niespożytej wiedzy myśliwskiej. Jego kresowy akcent sprawiał, podkreślę, akcent wileński, że rozmowa z kol. Pomarnackim była przyjemnością i jednocześnie przeżyciem. Pozostał dla mnie wzorem myśliwego.

Ostatnie lata, już jako nestor, uczestniczył w polowaniach bezkrwawo, wykonując zdjęcia, które były instruktażem dla młodych adeptów łowiectwa, omawiane indywidualnie z każdym zainteresowanym. Największą radością były spotkania z udziałem kol. Leopolda. Z wielką uwagą wysłuchiwane przez uczestników, których tematem nie było tylko łowiectwo, lecz także historia Polski, w tym czasy wojenne.

Był i pozostał dla mnie wielkim przyrodnikiem, patriotą i myśliwym.

Mieszkanie przy ulicy noszącej nazwę Leopolda Pac-Pomarnackiego, mimo upływu czasu, sprawia, że myślami często wracam do jego postaci.

Sama zaś znajomość z kol. Leopoldem pozwala mi przybliżyć osobowość tego wielkiego i wspaniałego człowieka mieszkańcom Radomia i nie tylko, także z racji mojego adresu zamieszkania.

Stefan Krejmer

członek Koła Łowieckiego „Rosomak”

Radom, 31 października 2008 r.

Leopold Pac-Pomarnacki – mój nauczyciel łowiectwa

Niewiele miałem spotkań z panem Leopoldem Pac-Pomarnackim. Obaj należeliśmy do jednego Koła Łowieckiego – „Rosomak” w Radomiu. Koło nasze miało wówczas (tak jak obecnie) trzy obwody łowieckie: jeden koło Bałtowa na terenie Nadleśnictwa Ostrowiec Świętokrzyski, drugi na terenie Puszczy Kozienickiej,

a trzeci, obwód polny, od Jedlanki po lewej stronie drogi w kierunku Białobrzegów. Kiedy rozpoczynałem moją przygodę łowiecką na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku, pan Pomarnacki (bo tak się wówczas pisał) był myśliwym z kilkudziesięcioletnim doświadczeniem. W zakresie łowieckim można mówić było o różnicy co najmniej jednego pokolenia, dla mnie zaś była to relacja uczeń–nauczyciel, nauczyciel szczególny. W kręgu łowieckim uchodził wówczas za myśliwego niezwykłego, myśliwego, dla którego wszyscy mieli wielki szacunek. Zawsze – na polowaniach i poza nimi – był obsługiwany w sposób szczególny. O ile pamiętam, chodził wówczas z rozkładaną laseczką, która służyła mu do podpierania się, a w chwilach odpoczynku do siedzenia.

Dwa jednak przypadki moich relacji z panem Pomarnackim szczególnie utkwiły w mojej pamięci.

Jedno z pierwszych spotkań miało miejsce na początku lat 80. ubiegłego wieku. Działo się to wszystko na polowaniu w naszym obwodzie nieopodal Bałtowa na polowaniu zbiorowym. Tak się złożyło, że w wyniku losowania dostaliśmy sąsiednie stanowiska. Kiedy zostaliśmy na nich rozstawieni, okazało się, że moim sąsiadem jest właśnie pan Pomarnacki. Tak w końcu chciał los. Od samego początku zauważyłem, że bacznie mi się przyglądał, zerkając co chwilę w moim kierunku. Z uwagi no to, że jestem osobnikiem raczej usposobienia wybuchowego, również z mojej strony w jego kierunku odwracała się moja głowa. W niej zaś kłębiły się myśli, co on o mnie myśli, co on ode mnie może chcieć. Przez cały czas trwania miotu stał spokojnie, obserwując przedpole i w dalszym ciągu mnie. Biła od niego elegancość i dostojność. Choć w tym miocie chyba nic nie strzeliliśmy, to po jego zakończeniu między nami nawiązała się krótka rozmowa, a właściwie były to jego uwagi kierowane do mnie jako myśliwego. Już wówczas zauważył on mój swoisty temperament i sposób zachowania na stanowisku. W trakcie rozmowy powiedział mi, że na polowaniu nie jest najważniejsze strzelenie zwierzyny, na którą się poluje. Najważniejsze na polowaniu są przeżycie, atmosfera, tradycje, oddanie hołdu upolowanej zwierzynie i udział w ceremoniale łowieckim. Jeżeli się nie strzeli nic, nie należy z tego powodu robić tragedii, może kolejny miot czy kolejne polowanie będą dla myśliwego bardziej owocne. Te uwagi pana Pomarnackiego utkwiły mi w pamięci do chwili obecnej i choć go nie ma z nami w kole już od 1992 r., to kiedy poluję, szczególnie na polowaniu zbiorowym, to przed moimi oczyma jest pamięć o panu Leopoldzie Pomarnackim – moim nauczycielu, instruktorsze i wielkim moralisście łowieckim. Człowieku do końca oddanym sprawom łowiectwa, w szczególności etyki i tradycji łowieckiej.

Drugie zdarzenie, jakie utkwiło mi w pamięci, miało miejsce też na polowaniu zbiorowym w obwodzie łowieckim polnym znajdującym się w okolicach Jedlanki. Miało one miejsce zimą, również na początku lat 80. Polowaliśmy wówczas na zające i lisy. Warunki pogodowe jak na tę porę roku nie były dobre. Odwilż i topniejący śnieg powodowały, że ciężko chodziło się wszystkim uczestnikom polowania po polach i łąkach. Wśród nich był także pan Pomarnacki. Staraliśmy się wówczas przydzielać mu stanowiska najmniej uciążliwe dla przejść, choć czasem nie wszystko dało się pogodzić. Na położonych tam łąkach było (i jest nadal) dużo rowów melioracyjnych, przez które trzeba było przechodzić. Na kolejny miot linia myśliwych musiała przejść przez taki właśnie rów melioracyjny. Każdy z nas w tym przejściu chciał pomóc panu Pomarnackiemu. On zaś chciał być w dalszym ciągu samodzielny, dziękując wszystkim za potencjalną pomoc. Przejście przez rów nie było łatwe, gdyż pod warstwą śniegu było dużo płynącej wody. W pewnej chwili,

kiedy przez rów przechodził pan Pomarnacki, wszystko się pod nim ugięło, a w ciągu następnej sekundy czy dwóch pan Pomarnacki wpadł do takiego właśnie rowu. Szybko koledzy pomogli mu wyjść z wody, niemniej jednak kiedy wyszedł, był cały skąpany. Nikomu nie było do śmiechu, tym bardziej że było zimno. Po kolejnych sekundach nastąpiło moje zdziwienie związane tą sytuacją. Pan Pomarnacki zachował wówczas zimną krew, a na twarzy nie było widać żadnego grymasu niezadowolenia czy złości. Po prostu kamienna twarz i stoicki spokój. Do nikogo pretensji. Uznał to zdarzenie za typowo losowe. Być może w jego głowie były inne myśli, może nerwy czy zdenerwowanie, ale tych nie pokazał na zewnątrz. Koledzy szybko zorganizowali samochód, który przewiózł pana Pomarnackiego do Białobrzegów lub do domu, ale tego dokładnie już nie pamiętam. Polowanie zakończyliśmy bez pana Pomarnackiego. Jego postawa na wszystkich uczestnikach polowania zrobiła wielkie wrażenie i wzbudziła podziw. Na mnie też. Kiedy czasem jestem na polowaniu w okolicach Jedlanki, zawsze wspominam to zdarzenie, a przede wszystkim postawę pana Pomarnackiego.

Sądzę, że takim wielkim człowiekiem, kolegą i przyjacielem był w wielu innych sytuacjach życiowych. Dziękuję przy tej okazji, że mogłem skreślić te kilka zdań poświęcone pamięci tak wspaniałego starszego kolegi – myśliwego i człowieka.

Marian Pater

Ostrowiec Świętokrzyski, 4 lipca 2011 r.

Leopold Pac-Pomarnacki w mojej pamięci

Do Koła Łowieckiego „Rosomak” zostałem przyjęty z polecenia mojego kolegi Janusza Bieleckiego, który był w tym czasie sekretarzem, a prezesem pan Edmund Fabiański.

W 1985 r. zdawałem egzamin pozwalający uzyskać uprawnienia łowieckie, jak również pozwolenie na posiadanie broni myśliwskiej, na którym to egzaminie pan Pac-Pomarnacki był również obecny.

W początkowym okresie kolega Pac-Pomarnacki nie brał udziału w polowaniach. Na jednym z zebrań sprawozdawczo-wyborczych nowy prezes Zygmunt Szafer poinformował wszystkich kolegów o złej sytuacji materialnej pana Pac-Pomarnackiego i wystąpił z wnioskiem o wsparcie materialne dla kolegi. Zobowiązałem się dobrowolnie do wpłacania pewnej kwoty co miesiąc tytułem pomocy. Kwota zadeklarowana stanowiła około połowę emerytury kolegi. Poleciałem pracownicy w mojej firmie, aby te kwoty przesyłała regularnie piętnastego każdego miesiąca. Pomoc moja trwała około roku. Kolega Pac-Pomarnacki napisał do mnie list z wyrazami podziękowania za wsparcie, jak również podarował mi swoją książkę wraz z dedykacją.

Kolegę Pac-Pomarnackiego poznałem osobiście podczas rocznicowej uroczystości, która odbyła się w ośrodku Lasów Państwowych w Jedlni-Letnisku. W pewnym okresie mojego życia zostałem przez władzę ludową usunięty z życia społecznego i gospodarczego, i to było powodem przerwania pomocy materialnej dla pana Pac-Pomarnackiego. Pozbawiono mnie pozwolenia na broń myśliwską. Ale w dalszym ciągu byłem członkiem koła myśliwskiego. Wszystkie wpłaty i korespondencję z kolegą Pac-Pomarnackim przekazałem koledze, który w kole naszym zajmował się prowadzeniem kroniki. Chciałbym dodać, że kierowała mną intencja przekazania

kolegom młodszego pokolenia wartości, które powinny być zaletą każdego myślowego, takich jak dbanie o naturalne środowisko w łowisku wraz z żyjącą tam zwierzyną, ale najważniejszą rzeczą jest dbanie o kolegów starszych i niesienie pomocy potrzebującym pod każdym względem.

*Andrzej Dobrzański
Radom, 13 listopada 2009 r.*

*Jerzy Zdral
(archiwum Jerzego Zdrala)*



Leopold Pac-Pomarnacki w mojej pamięci

Po skończeniu studiów, 1 stycznia 1967 r. zacząłem pracować w Nadleśnictwie Brudzewice, przez pierwszy rok jako praktykant techniczno-leśny, a przez kolejne dwa i pół roku jako adiunkt. Należałem wówczas do nielicznych inżynierów leśników mających wyższe wykształcenie leśne. W tym czasie nadleśniczym tego nadleśnictwa był wspaniały człowiek, Józef Kozłowski. W zakres moich obowiązków jako adiunkta wchodziły m.in. sprawy gospodarki łowieckiej. Było to o tyle ważne, że obszar nadleśnictwa wchodził w skład obwodu łowieckiego wyłączonego z wydzierżawiania i podporządkowany był pod Dyrekcję Lasów Państwowych w Radomiu.

W tym czasie pracownikiem dyrekcji odpowiedzialnym za sprawy łowieckie był pan Leopold Pomarnacki. Tytułowany by zawsze jako „pan inspektor” i taki też stopień posiadał. Zawsze był niezwykle skromny, poważny, co z kolei mogło budzić z jednej strony dystans między nim a pracownikami nadleśnictw, w których przebywał, z drugiej zaś strony duży dystans między nim a otoczeniem. Rzeczywistość była nieco inna. Z czasem okazało się, że był to bardzo sympatyczny jegomość, umiejący bardzo szybko znaleźć wspólny język zarówno z kontrolowanymi, jak i w ludzkim obcowaniu. Jeden wszakże przypadek czy też incydent w kontakcie w panem Pomarnackim utkwił w mej pamięci szczególnie. Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, ale nie jest to może najważniejsze. Pewnego poranka pan nadleśniczy Kozłowski poinformował mnie, że dzisiaj przyjeżdża z Radomia pan inspektor Pomarnacki celem skontrolowania funkcjonowania w naszym nadleśnictwie spraw łowieckich. I tak rzeczywiście było. Po około godzinie, może dwóch od informacji nadleśniczego w biurze nadleśnictwa zameldował się pan inspektor. Nadleśniczy poprosił mnie do

swego gabinetu, gdzie siedział również pan inspektor. Poproszony zostałem o przygotowanie materiałów znajdujących się w biurze nadleśnictwa dotyczących spraw łowieckich, głównie dużych odszkodowań płaconych za szkody od zwierzyny miejscowym gospodarzom. Pan nadleśniczy Kozłowski, leśniczy do spraw łowieckich i pan inspektor udali się na kontrolę terenową, ja zaś zająłem się przygotowaniem materiałów kancelaryjnych do kontroli.

Była może godzina 13 lub 14, kiedy do mego pokoju weszła pani Nogalska, główna księgowa i jednocześnie żona leśniczego do spraw łowieckich pana Nogalskiego, i oznajmiła mi, że pan nadleśniczy, pan inspektor i leśniczy proszą mnie do mieszkania pana leśniczego. Byłem tą informacją nieco zdziwiony, bo przecież mieszkanie prywatne to nie biuro. Ale skoro mnie tam proszono, to muszą być ku temu pewne powody. Zabrałem więc przygotowane wcześniej materiały (papiery) i poszedłem do leśniczego Nogalskiego, który mieszkał w bezpośrednim sąsiedztwie biura nadleśnictwa. Wszedłem do mieszkania i nieco oniemiałem. Cała trójka, łącznie w żonę leśniczego, zaczęła się śmiać. Sytuacja wyglądała nieco dziwnie. Ja zdziwiony, a oni bardzo uśmiechnięci. Sytuację bardzo szybko rozwiązał pan inspektor Pomarnacki. Powiedział coś takiego: Panie inżynierze, bardzo proszę, aby pan siadł z nami, a papiery niech pan na razie odłoży na bok. W czasie mojej kontroli udało mi się strzelić dzika. Pani Nogalska bardzo szybko przyrządziła wątróbkę, która teraz nadaje się do spożycia. Proszę siadać z nami, musimy ją zjeść. Zaproszeniem mnie na ucztę byłem niezmiernie zdziwiony. Ale gdy prosi pan inspektor, nie odmawia się. Siadłem więc, w czwórkę spożyliśmy przygotowaną wątróbkę. Pan leśniczy poczęstował dodatkowo kieliszkiem wódeczki. Po pół godzinie, a może była to i godzina, wróciłem do biura. Dzisiaj, kiedy wspominam to zdarzenie po latach, myślę, ile w tak drobnym incydencie było koleżeńskości, normalnego ludzkiego zachowania, pogodzenia tego, co służbowe, z tym, co osobiste, pozasłużbowe. Kiedy czasem snuję wspomnienia i rozmawiam z kolegami na temat polowania na dziki, zawsze mam w pamięci osobę inspektora Pomarnackiego i spożywaną wówczas wątróbkę. Pamiętam również momenty obrączkowania piskląt bociana białego przez pana inspektora Pomarnackiego. Gniazdo znajdowało się przy biurze nadleśnictwa, a on, kiedy dowiedział się o gniazdowaniu, zawsze przyjeżdżał, wchodził na kalenicę stodoły, dokonywał obrączkowania, zapisywał wyniki. Co robił z nimi dalej, tego już nie wiem.

Pan inspektor Pomarnacki zostawił mi jedynie jedną drobną pamiątkę. Mam u siebie w domu jeden – darowany przez niego – egzemplarz artykułu na temat kukułki, składania przez nią jaj i dostosowywania się jej do sytuacji zapewnienia przetrwania gatunku.

Był wspaniałym człowiekiem. Szkoda tylko, że nie ma go wśród nas. Taka jest w końcu kolej rzeczy.

Jerzy Zdrał

Stąporków, 16 kwietnia 2011 r.

Leopold Pac-Pomarnacki w mej pamięci

Pochodzę z rodziny leśników. Mój ojciec Witold Benisławski oraz moja mama Irena Benisławska, a także mój dziadek ze strony mamy Marian Krzyżanowski pracowali na terenie dyrekcji radomskiej, ściślej mówiąc w biurze Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych. Mieszkałem w parku Leśniczówka, gdzie w domach jedno-

dwu lub wielorodzinnych mieszkali prawie sami leśnicy. Całość leśniczówki była ogrodzona, a przy domach mieszkalnych były ogródki działkowe, sady oraz drzewa i krzewy ozdobne.

Moje wspomnienia dotyczące osoby pana Leopolda Pac-Pomarnackiego odnoszą się tylko do zapamiętanych przeze mnie momentów, kiedy przychodził do moich rodziców i prowadził z nimi rozmowy. Pan Leopold Pac-Pomarnacki pochodził ze znanej i wpływowej rodziny Paców z Litwy. W czasach, z których go zapamiętałem, mieszkał w Radomiu przy ul. Kelles-Krausa, idąc z dyrekcji w kierunku teatru po lewej stronie przed ul. Staszica. Budynek, w którym mieszkał, był nieco w głębi podwórka, dość skromny i stary. Było to stosunkowo niedaleko od miejsca zamieszkania moich rodziców. Pan Pac-Pomarnacki niezbyt często u nich bywał, choć się przyjaźnili, gdyż był bardzo zapracowany. Był co prawda na emeryturze, ale jego żona w tym czasie chorowała, a raczej bardzo słabo widziała czy wręcz była niewidoma. W związku z tym musiał sam robić wszystko w domu: sprzątać, gotować, robić zakupy, ale kilka razy w ciągu roku bywał u rodziców i stąd też moje wspomnienia o nim, a raczej o jego epizodach życiowych. Rodzice moi bardzo go szanowali, uważali go za świetnego przyrodnika i myśliwego. Był znany z tego, że publikował swe wspomnienia łowieckie w formie książki oraz w „Łowcu Polskim”. Był uczestnikiem walk pod Monte Cassino. Kiedy spytałem go o ten szturm, nie chciał dużo mówić, jedynie tylko to, że był duży ogień i straszne przeżycia. Również na temat innych walk nie chciał mówić i nie mówił dużo. Koncentrował się na wspomnieniach z zakresu przyrody oraz częściowo okresu pobytu na Syberii. Znany był z tego, że zgromadził ogromny zbiór jaj ptasich. Kiedyś wspominał o zbiorze jaj żurawia, kiedy to zaatakowały go żurawie, ale tego sobie dokładnie nie przypominam. Cały zbiór jaj przekazał do Muzeum Okręgowego w Radomiu.

Pamiętam taką opowieść. Kiedyś wybrał się na polowanie na kaczki. Gdy szedł groblą nad rzeką, jeziorem czy stawem – tego dokładnie nie pamiętam – nad brzegiem siedziało dwóch wędkarzy łowiących ryby. Tradycyjnie, idąc, zwrócił się do nich z pytaniem: Czy biorą? Otrzymał odpowiedź negatywną. Poszedł więc dalej, życząc udanych połowów. Idąc groblą i patrząc na tafłę wody, spostrzegł – w niedalekiej odległości od brzegu – stojącą kłodę. Było to o tyle dziwne, że kłoda zaczęła wachlować płetwami. Zdziwił się ogromnie, zaczął się mocniej przyglądać. Ruszająca się kłoda okazała się ogromnym szczupakiem. Błyskawicznie ocenił sytuację i szybko podjął decyzję. Zdjął szybko broń myśliwską z ramienia, włożył nabój, przymierzył i strzelił. W wodzie zrobił się niewielki ruch, niewielka fala, szybko zanikająca. Za chwilę kłoda stała się nieruchoma. Niewiele myśląc, szybko zdjął buty i spodnie i wszedł do wody. Po kilkunastu sekundach z dużym szczupakiem był na brzegu. Ubrał się, przez jedno ramię przewiesił strzelbę, a przed drugie – ustrzelonego szczupaka. Wracał do domu. Łowy na kaczki niespodziewanie przerodziły się w łowy na rybę. Jakież było zdziwienie wędkarzy, którzy zobaczyli myśliwego, który zamiast z kaczkami, wracał z upolowanym szczupakiem. Oniemieli z wrażenia, otworzyli usta, nic nie mówiąc. A on spokojnie ich ominął, kierując się do domu. Po przyjeździe do domu najpierw zważył szczupaka – ważył 9 kg. Następnie go wypatroszył, a mięso porozdzielał; część zostawił dla siebie, a część rozdał znajomym. Ze swej części ugotował zupę rybną, a część tuszy usmażył, ale mięso smażone nie było już najsmaczniejsze. Pamiętam również opowiadane przez niego pewne epizody z pobytu na Syberii. Po pobycie w kopalni na Ukrainie Leopold Pac-Pomarnacki został przewieziony do obozu pracy na Syberię. Po kilkudniowej jeździe pociąg zatrzymał się gdzieś w środku kompleksu leśnego, istnej głuszy leśnej. Nadzorujący jazdę strażnicy nakazali

wszystkim więźniom wysiąść z pociągu i oznajmili im, że od teraz to będzie ich miejsce nowego pobytu. Sami mają sobie zbudować budynki do mieszkania, w którym przyjdzie im mieszkać. Całe szczęście, że był to okres letni, kiedy można było to zrobić. Warunki życia były co najmniej ciężkie. Wyżywienie dla więźniów było przywożone z rozdzielnika. Raz na kilka dni przyjeżdżał pociąg, z którego wyladowano tylko jeden produkt i tym produktem należało się żywić przez kolejne dni. Na przykład w jednym tygodniu dostarczono tylko wagon buraków. O ile przez jeden lub dwa dni można się było do tego przyzwyczaić, to już w piątym lub siódmym dniu jedzenie to było nie do zaakceptowania. Jednak trzeba go było jeść lub... umrzeć. Po kolejnych kilku daniach przywieziono tylko wagon ziemniaków lub marchwi. Sytuacja taka ciągle się powtarzała. Dla Rosjan taka forma dostarczania żywności była wygodna, bo przecież nie zależało im na racjonalnym odżywianiu więźniów, lecz raczej na utrudnieniu im warunków do życia. W takich warunkach egzystencji dla organizmu była potrzeba dostarczenia pewnej ilości witamin. Herbatę zastępował np. napar sporządzany z igieł sosny. Strażnicy jak tylko mogli utrudniali życie więźniom. W środku nocy potrafili ich zbudzić, by przekazać im wiadomość o temperaturze panującej na zewnątrz: *Nu wstawajtes Polaczki. Siewodnia tolka sorok piat' gradusow* (Wstawajcie, Polacy. Dzisiaj tylko 45 stopni). Zapomnieli oczywiście dodać, że było to minus 45 stopni. Pomimo strasznych warunków egzystencji przypadków śmierci więźniów nie było, przynajmniej w tym obozie.

Pamiętam również i takie wspomnienie. Miało ono miejsce we Włoszech w czasie wojny. Któregoś razu poproszono żołnierzy polskich do pałacu lub zamku na poczęstunek. Na tę okoliczność gospodarz wyjął z piwnicy bardzo stare wino. Kiedy Pac-Pomarnacki to opowiadał, wymienił jego nazwę, niestety ja dzisiaj jej nie pamiętam. Wino było bardzo stare, jasne, przezroczyste, prawie bezbarwne. Gospodarz ostrzegał biesiadników, że wino to należy pić ostrożnie, bo szybko wchodzi do głowy i do... nóg. W tym wszystkim nie chodziło mu również o oszczędzanie, lecz raczej o rzeczywiste przedstawienie sytuacji. Goście wówczas tych uwag nie słuchali. Zaczęli więc próbować lampka za lampką, czas upływał, wino coraz bardziej smakowało i w ocenie biesiadników było ciągle słabe. Siedząc, ciągle się do siebie uśmiechali, żartowali, a czas i dojrzałe wino robiły swoje. W końcu przyszedł taki moment, że sąsiadowi Pac-Pomarnackiego zachciało się wyjść za potrzebą. Zaczął więc wstawać z krzesła, nieco uniośł tułów, by za chwilę być z powrotem na krześle. Próbował więc po raz drugi, ale wynik wstawania był taki jak za pierwszym razem. Współbiesiadnicy zaczęli się z niego śmiać i żartować o słabej głowie. Ten zaś już bardzo poważnie oświadczył im, że nie może wstać, bo nie ma nóg. Drugi w kolejności próbę wstania z krzesła podjął sam Pac-Pomarnacki. Niestety wynik był podobny jak u kolegi. Jemu również nogi odmówiły posłuszeństwa. Podobnie było w przypadku innych kolegów. Konieczna okazała się pomoc gospodarza. No cóż, nie pierwszy to raz i nie ostatni, kiedy człowiek przegrywa z alkoholem, rozsądkiem i dobrymi radami. Wino, a może jego zbyt duża ilość, okazały się mocniejsze od możliwości człowieka.

Ostatnią rzecz, którą pamiętam, to ulubione potrawy pana Leopolda Pac-Pomarnackiego. Pracowałem już wówczas w Nadleśnictwie Skarżysko, trochę polowałem. Kiedy zimą miał do rodziców przyjść Pac-Pomarnacki, moja mama prosiła mnie zawsze o zająca w śmietanie, którego przyrządziła moja żona, a którą potrawę uwielbiał. Po polowaniach zawsze miałem w domu kruszejącego zająca. Żona czy mama w sposób znany dla siebie taką potrawę przyrządzały, a pan Leopold się nią zajadał. Traktował to jako swoistą ucztę dla ducha i dla ciała.

Drugą potrawą, a raczej napojem, który uwielbiał podczas towarzyskich spotkań u rodziców, była herbata z sokiem cytrynowym. Zawsze przynosił ze sobą butelkę z tym sokiem, a po zrobieniu herbaty przez mamę prosił ją o dodanie soku, raczej dużej ilości soku, tak że herbata była koloru złotożółtego zamiast brązowego. Wówczas czuł się bardzo zadowolony i ze spotkania, i z dobrej herbaty.

*Janusz Beniślawski
Skarżysko-Kamienna, 13 listopada 2011 r.*

Leopold Pac-Pomarnacki w leśniczówce Mniszek

Do leśniczówki w Mniszku sprowadziliśmy się z mężem 17 marca 1967 r. Wcześniej mąż ukończył zaocznie Technikum Leśne w Rogozińcu i pracował na terenie Dyrekcji LP w Zielonej Górze. Przeprowadzając się do Nadleśnictwa Jędrzejów, leśnictwa Mniszek, zastaliśmy tutaj nieco inne warunki niż w Zielonogórskim. Przede wszystkim na terenie leśnictwa męża był obwód łowiecki wyłączony oraz była wolerowa hodowla bażantów. Z czasem mąż prócz gospodarki leśnej zajmował się także sprawami łowieckimi, choć do nich upoważniony był pan Kazimierz Łabędzki, jako leśniczy łowiecki. Już po kilku tygodniach od naszego przyjazdu na naszą osadę zaczął przyjeżdżać pan Leopold Pomarnacki. Były to wizyty służbowe, aczkolwiek po kilku czy kilkunastu spotkaniach przybrały one raczej charakter służbowo-towarzyski. Zapewne wynikało to z faktu, że pan Pomarnacki bardzo lubił do nas przyjeżdżać. Tu – jak sam mówił – czuł się bardzo dobrze. Najwięcej czasu spędzał z mężem. Najczęściej zaprzęgiem konnym jechali na kontrolę zagospodarowania poletek łowieckich, szkód, obserwacji zwierzyny. Często z mężem chodzili na polowania na cietrzewie, gdyż niedaleko od leśniczówki było ich wówczas dość dużo.

Przyjeżdżał zawsze sam, z wizytami prywatnymi raczej do nas nie przyjeżdżał. Do Jędrzejowa dojeżdżał pociągiem, siedł do nadleśnictwa, a z nadleśnictwa do leśniczówki był dowożony samochodem. Z czasem w naszym domu był traktowany jak członek rodziny. Kiedy odjeżdżał do Radomia, przy pożegnaniu było zawsze ostatnie pytanie: Czy mogę przyjechać jeszcze raz?

Pan Pomarnacki polował u nas bardzo rzadko. Był to teren, gdzie raczej przyjeżdżali dewizowcy lub ważni dygnitarze. Może te tereny były dla nich zarezerwowane. On nigdy na takich polowaniach nie bywał. Nigdy też z mężem nie pytaliśmy się go, dlaczego. Może gdy rozmawiali obaj, pan Pomarnacki mógł mężowi powiedzieć, ale z kolei mąż na ten temat nic nie wspominał. A przecież były u nas polowania na dziki, jelenie, kozły. Raczej interesował się zbieraniem jaj niż polowaniami. Bardzo lubił obserwować przyrodę, a u nas do tego – jak się okazywało – znajdował najlepsze warunki. Często to nam powtarzał. Lubiał fotografować. Szczególnie lubił przyjeżdżać i obserwować słonki, których na Kanicach było dużo.

Ja zaś z czasem zostałam zatrudniona do pracy w bażantarni. W tym też wymiarze byłam przez pana Pomarnackiego kontrolowana. Najwięcej jednak z tego okresu zapamiętałam jego uwagi odnośnie do wolerowej hodowli bażantów, zbioru i przechowywania jaj. Kiedy bażanty były wypuszczane do obwodu łowieckiego, zawsze przy tej czynności był obecny pan Pomarnacki. Bardzo interesował się wychowywaniem młodych piskląt bażantów.

Ja zaś najbardziej zapamiętałam pana Pomarnackiego z jego wielkiej serdeczności do moich dzieci. Jakże często zabierał je do lasu, na łąkę i coś im ciągle opowiadał,



*Maria i Piotr Sztablawowie,
koniec lat 60.
(archiwum M. Sztablawy)*

pokazywał. Kiedy wracali do domu, to samo odbywało się na przydomowym podwórku. Może dlatego zostali leśnikami, a na pewno miał on w tym wszystkim swój udział. Lubił im dokucać, przekomarzać się z nimi, a im z kolei to również bardzo pasowało.

Maria Sztablawy

Wspomnienie-przeżycie. O panu Leopoldzie Pac-Pomarnackim

Od połowy 1970 r. zacząłem pracować w Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, w Wydziale Lasów Niepaństwowych, Łowiectwa i Zadrzewień, w którym pracował pan Leopold prowadzący łowiectwo.

Pana Leopolda Pac-Pomarnackiego znałem już wcześniej, m.in. z polowań oraz opowiadań mojego ojca Jana. Był to człowiek owiany legendą poety, znawcy łowiectwa i przyrody, a jednocześnie skromny, cichy, koleżeński. Od ojca dowiedziałem się, że był na zesłaniu w ZSRR w czasie wojny, a po wyjściu z Rosji z Armią Andersa brał udział w walkach na południu Europy. Rozpoczynając pracę w Lasach, mój ojciec powiedział mi, abym nie wypytywał pana Leopolda o jego udział w Armii Andersa. Z panem Leopoldem siedziałem w jednym pokoju.

Pan Pomarnacki w czasie przerw w pracy opowiadał czasami o polowaniach na wschodzie przedwojennej Polski w sposób barwny, a jednocześnie tak, jakby to przeżywał od nowa. Były to epizody z polowań na grubego zwierza.

Pewnego słonecznego dnia, co nas zupełnie zaskoczyło (w pokoju siedział pan Koppas), zaczął opowiadać o swojej wywóźce na Syberię. Zapamiętałem fragment końcowy, jak zapełniony ludźmi (całe rodziny) pociąg z wagonów towarowych nagle zatrzymał się w lesie. Żołnierze kazali wysiadać w głęboki zmarznięty śnieg, a mróz był taki, że ślina po splunięciu spadała na śnieg w postaci lodu. Naokoło las iglasty, sosny i świerki, śnieg i mróz. Powiedziano nam, że teraz tu będziecie żyć lub przemarzniecie. Na cały tłum ludzki dano kilka siekier i pił, abyśmy sobie wybudowali szałas, barki, ziemianki.

Pociąg odjechał, zostało kilku żołnierzy do obstawy, a ludzie przerażeni pozostali. Przydało tu się doświadczenie łowieckie pana Leopolda, który zaczął dyrygować ludźmi co i jak mają robić, aby przetrwać nadchodzącą noc, jak przygotować ogni-

sko na śniegu, jak posługiwać się siekierą i piłą, jak budować z gałęzi „podłogę” na śniegu wokół ognisk.

Gdy opowiadał tę historię, było widać, jak to przeżywał pomimo upływu lat od tych wydarzeń. Jego doświadczenie przyczyniło się do przeżycia wielu ludzi, którzy najpierw spali pod gołym niebem, następnie w szałasach, a potem w barakach, które sami zbudowali.

W kilka tygodni potem, możliwe że na początku września, pan Leopold bez żadnej przyczyny zaczął opowiadać o swoim pobycie w obozie przejściowym w Palestynie po wyjściu z Armią Andersa z ZSRR. Pobyt w obozie, mieszkanie w namiotach, wreszcie wolność i spokój, zapewnione jedzenie – było dla niego niewyobrażalnym darem, a czyste i przewiewne odzienie bez niechcianych lokatorów (wszy) to prawdziwy komfort. Nagle przeniósł swą opowieść pod Monte Cassino. Służył w baterii – prawdopodobnie – haubic. Zaczął opowiadać szybko, nerwowo. Bitwa rozgrywała się na dużym obszarze, a kolejne szturmy nie przynosiły efektu. Jego oddział (bateria) stał wśród niedużych, rzadkich drzew, było gorąco, strzelali tak szybko, jak tylko mogli, lufy dział były gorące, rzucali na nie swoje wojskowe bluzy wcześniej zanurzone w wodzie, buchała para i po kilku minutach bluza była sucha. Straszny, nie do zniesienia huk wystrzałów, kurz, dym i coraz wyższa temperatura doprowadzająca żołnierzy do stanu „wrzenia”. Wszystkie czynności załogi wykonywały automatycznie, rozkazów prawie nie było słychać. Do tego dochodził widok samochodów (willisów) przewożących pobliską drogą rannych. Bitwa ciągle trwała i powodowała coraz większą zaciekłość, nie było czasu o niczym innym pomyśleć, rozkazy i swoje czynności wykonywało się na zasadzie automatu.

Nagle pan Leopold przerywa swoje opowiadanie, widać wyraźną zmianę w jego wyglądzie, twarz robi się czerwona, ręce zaczynają drżeć. Jesteśmy przerażeni. Pan Kopias próbuje rozmawiać z panem Leopoldem – bezskutecznie, ja zaś biegnę do następnego pokoju po pomoc, dzwoniemy po pogotowie. Pan Leopold do czasu przyjazdu pogotowia jest nieobecny. Lekarz przeprowadza wstępne badania, podaje lekarstwa i po paru minutach zabierają go do szpitala.

Pan Kopias wyprasza sąsiadów z pokoju, zostajemy sami przy swoich biurkach. Cisza panuje przez kilkanaście minut. Pomału dociera do mnie ostrzeżenie mojego ojca, aby nie rozmawiać z panem Leopoldem o jego przeżyciach wojennych. Musiał coś na ten temat wiedzieć, bo znali się od dawna.

Po tej zupełnej ciszy pan Kopias mówi, że to przecież on sam zaczął na ten temat mówić, ale widocznie te straszne przeżycia wojenne mimo upływu lat w dalszym ciągu pozostawiają swój trwały ślad.

Pana Leopolda przywieziono do biura po ok. 3 godzinach, fizycznie doszedł do siebie, ale na twarzy było widać wyraźny ślad tego przeżycia.

Po paru minutach powiedział do nas, że widocznie jeszcze nie nadszedł czas na takie wspomnienia, ale co gorsze nie wyobrażał sobie, że mogą one mieć takie niebezpieczne skutki. Przeżycia te ponad wytrzymałość człowieka nie nadają się do opowiadania, organizm je na nowo przeżywa, wracając do minionej rzeczywistości. To wydarzenie mimo upływu lat pozostało też w mojej pamięci.

*Andrzej Kowalczewski
Radom, 6 grudnia 2011 r.*

Pan inspektor Leopold Pomarnacki – moje wspomnienia po latach

Moje wspomnienia dotyczą lat 1969–1973, kiedy to byłem leśniczym ds. łowieckich w Nadleśnictwie Jędrzejów. Na kontrolę gospodarki łowieckiej pan inspektor Leopold Pomarnacki zwykle przyjeżdżał dwa, trzy razy do roku, w maju i w okresie jesienno-zimowym. Bazę kwaterek stanowiła leśniczówka leśnictwa Mniszek państwa Piotra i Marii Sztabławych. Nocował w pokoju gościnnym na poddaszu leśniczówki, do którego wiodły strome drewniane schody pomalowane na kolor jasnego orzecha. Tam też omawialiśmy plany działania na czas jego pobytu w nadleśnictwie. Kiedy w okresie pobytu pana inspektora zajeżdżałem SHL-ką na osadę leśnictwa, pani Maria oświadczała mi, że „Dziadko” czeka na mnie na górze. Zawsze w naszych debatach i wszelkich wyprawach do łowiska uczestniczył jedyny i niekwestionowany autorytet w dziedzinie łowiectwa pan Czesław Rudnicki – strażnik łowiecki na terenie obwodu łowieckiego nr 317. Cichy, niepozorny, a na rzemiosle znał się jak mało kto! Był również prawą ręką moich poprzedników – Stanisława Soborowskiego oraz inż. Kazimierza Lekstona. Czesiu lub, jak mawiał pan inspektor, Ceńko miał konia Siwka, który znajomością dróg dojazdowych do pańników, poletek łowieckich, ambon myśliwskich nie ustępował właścicielowi. Tak więc i Siwka nie można pominąć, przywołując w pamięci owe czasy. Do łowiska wybieraliśmy się najczęściej pieszo lub furmanką. Nieodzownym wyposażeniem pana inspektora był aparat fotograficzny Practica, dryling kal. 7x57Rx16, gumofilc, czapka uszatka (oczywiście zimą) oraz żołnierski zielony szynel i choć go zapinał wysoko pod szyję, nie zawsze stanowił wystarczającą ochronę od zimna... Któregoś zimowego ranka pan nadleśniczy Karczewski podniósł słuchawkę dzwoniącego telefonu i po chwili rozmowy mówi:

- Kolego, dzwoni inspektor Pomarnacki – chce z wami rozmawiać. Zameldowałem się panu inspektorowi do telefonu, poinformowałem o bieżących zadaniach.
- No, a jakie plany na jutro? – zapytał.
- Jutro, panie inspektorze, mamy zamiar rozwozić z Czesiem Rudnickim dla kuropatw karmę, którą ostatnio zakupiliśmy.
- Karmę... dla kuropatw... z Ceńkiem... To jakby kolega leśniczy nie miał nic przeciwko temu, to ja bym chętnie z wami pojechał.
- Zorientuję się, jaki jest stan kuropatw, zrobimy przy okazji parę ujęć. Jestem aktualnie u państwa Sztabławych. Dobrze, panie inspektorze, około dziesiątej jutro na leśniczówce.

Wymościiliśmy siedzenie ze słomy okryte derką, ale inspektor wołał z przodu obok Ceńka. Jadąc od budki do budki, gwarzyliśmy o tym i o owym, jak to Kowalczewski (były zastępca dyrektora OZLP) napotkał słynnego dwudziestaka – jelenia byka, któremu oddał pokłon, po czym zarzucił broń na ramię i tak zakończył ostatnie polowanie w jędrzejowskich lasach i odszedł na emeryturę, a to o kozle selekcyjnym z krzywymi parostkami, co to widywał go gajowy Skowronek, ale nikt inny go nie widział, a to o słynnym polowaniu na jelenie Awierkija Aristowa. Mimo usilnych zabiegów organizatorów jelenie z każdego pędzenia wychodziły bez straża. Więc najwyraźniej zropaczony nadleśniczy Karczewski zaproponował:

- To może zająca! Zająca, towarzyszu ambasadorze...
- Dobrze, może być zajac – odpowiedział ambasador i celnym strzałem położył pierwszego szaraka, który zerwał się gdzieś z oranki obok osady gajowego Rutkowskiego w Laskowie. Zawieszony na karawanie – drabiniastym wozie – szarak dyndał samotnie aż do biesiady kończącej polowanie, która została zorganizowana na osadzie

gajowego Skowronka w Cacowie. Było uroczyście, do stołu podawały urocze laskowianki w krakowskich strojach. Gdy wszystko się już zakończyło i uczestnicy biesiady wytoczyli się przed gajówkę, okazało się, że na karawanie nie ma zająca! Zniknął. Na drabinie wozu powiewał fragment sznurka, którym szarak był przytroczony. Można rzec, totalna klęska. Ambasador wyszedł, popatrzył, pokiwał głową i rzekł:

– *No da organizacja charosza – zwiera niet!*

– No tak, najważniejsze, że organizacja była dobra, jelenie były, a że nie wyszły na strzał, cały urok polowania w tym się zawiera – spuentował inspektor. – Nawiasem mówiąc, może byście tak o dewizowcach pomyśleli? Zwierzyna jest, warunki są, organizacja, jak slysze, nie nawala – panie leśniczy, niech pan porozmawia z doktorem. Ja będę po waszej stronie – zapewniał pan inspektor. I tak gadu-gadu, resztki pszenicy wysypaliśmy do budki na Ciernie i z powrotem do Laskowa – kawał drogi! Słońce chyliło się ku zachodowi, a mróz coraz bardziej wciskał się za pazuchę. Herbata z rumem, w którą wyposażała mnie małżonka, już dawno przestała skutkować. Ceńko, jak mawiał inspektor, coraz częściej pociągał za lejce i wio, wio – ponaglał Siwka, na co Siwek co najwyżej pomachał ogonem! Wreszcie inspektor, szepcząc coś w rodzaju O mamuniu i sięgając po bat, zaczął nim kręcić młynka obok dyszla, siwek szarpnął, spod ogona wypuścił strumień łajna wprost na kolbę drylinga pana inspektora! Czesio, widząc całe zajście, jeszcze bardziej wtulił twarz w kołnierz koczucha i ni to pokasłując, chrząkając ostatkiem sił dusił śmiech, który mimo usilnych starań ustąpić nie chciał. I sięgając po wiecheć siana, którym jął wycierać kolbę inspektorskiego drylinga, wydusił wreszcie:

– To jucha nieugnana, ale bata się boi!

Na co inspektor:

– Oj, Ceńko, Ceńko, to dobra wróżba – jutro jedziemy pod Bodziocha na jelenie!

Przy najbliższym pobycie w nadleśnictwie poprosiłem doktora Karczewskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Jędrzejów, o rozmowę i przedstawiłem koncepcję organizacji polowań dewizowych, omówioną uprzednio z panem inspektorem Pomarnackim. Nadleśniczy pomysł poparł i najbliższej jesieni – jakoś za połową października – grupa austriackich myśliwych w składzie dr Czekal, Müller i Erlebach wraz z pilotem Polskiego Biura Podróży „Orbis” przybyła na polowanie. Zakwaterowani zostali na osadzie leśnictwa Mniszek, u państwa Piotra i Marii Sztabławych. Na czele grupy był Czekal, z zawodu lekarz chirurg. W czasie drugiej wojny światowej, gdy jako lekarz wojskowy leciał samolotem w rejon działań wojennych pod Stalingradem, jego samolot został zestrzelony przez Rosjan, a on sam trafił do niewoli radzieckiej. Müller – przewodniczący rady w miasteczku powiatowym, również jako żołnierz Wehrmachtu trafił do niewoli, lecz amerykańskiej. Czekal naśmiewał się z niego, że był lepiej traktowany przez Rosjan niż on przez Amerykanów. Jak było, tak było. Wynik pierwszego w dziejach nadleśnictwa polowania dewizowego okazał się imponujący: dr Czekal strzelił dwa byki, w tym jednego – na Karczemnych w cichym pędzeniu (na 180 m z wolnej ręki!) na brązowy medal; Müller też strzelił dwa, w tym jednego w 198 oddziale na srebrny medal – rzekomo przez pomyłkę i potem włosy z głowy sobie rwał, że nie będzie miał z czego zapłacić. W grę wchodziła poważna kwota. Tylko najstarszy z gości, pan Erlebach, który ani nie słyszał na 215 ryczącego byka (miał w jednym uchu aparat słuchowy) i jak się potem okazało, chyba również nie widział, choć strzelił i za *fuchschutz* zapłacił według cennika. Wycenę trofeów osobiście nadzorował pan inspektor. I taki oto był dobry początek polowań dewizowych w Nadleśnictwie Jędrzejów, polowań, które – jak mi wiadomo – w bogatszej ofercie odbywają się współcześnie.

A wspólnie wyprawy z panem inspektorem wczesną wiosną na cietrzewie w okolicie torfowisk pod Tyńcem, na słonki gdzieś w okolicy Porąbek czy Miejskich Łąk... Do dziś mam w uszach tę przepiękną muzykę budzącego się ptactwa o wschodzie słońca przy okazji pobytu na tokowiskach oraz gasnącego dnia i nastającej ciszy coraz przerywanej pochrapywaniem ciągnących słonek. Jak mi się wydaje, w owym czasie zasadnicze przedsięwzięcia ornitologiczne w odniesieniu do Nadleśnictwa Jędrzejów pan inspektor miał już poza sobą. O tym, że je wcześniej kontynuował, wiedziałem od strażnika łowieckiego pana Czesia Rudnickiego, który nawiasem mówiąc, był również dobrym specjalistą od zagładania do ptasich gniazd ulokowanych na wysokich drzewach, słupach czy dachach wiejskich zabudowań, liczenia jaj, obrączkowania młodych osobników itp. Natomiast z dużym zainteresowaniem słuchałem barwnych opowiadań inspektora o zwyczajach zwierząt, a zwłaszcza ptaków. O determinacji jastrzębi w zdobywaniu pokarmu dla młodego potomstwa, o tym, jak lis będący w sidle na widok zbliżającego się niebezpieczeństwa potrafił urwać czy wręcz odgryźć sobie łapę, aby nie dać się zabić! O tym, jak brutalne potrafią być bociany w stosunku do słabych lub niedołączonych osobników swojego gatunku. dokonując czegoś w rodzaju sądów czy wręcz rytualnych mordów na tych ptakach podczas zlotów poprzedzających ich powrotną drogę do ciepłych krajów. Wspaniale o tym wszystkim opowiadał. Pewno m.in. z tych względów wszelkie wiadomości o zapowiadanych przyjazdach inspektora do nadleśnictwa przyjmowałem spokojnie, a nawet mogę powiedzieć, że wyczekiwałem jego przyjazdu. Raz, pamiętam, pożałowałem się przed panem inspektorem na pewną grupę kieleckich myśliwych, którzy polowali na jelenie z podjazdu. Byłem wśród nich na wozie. Powoził bodajże gospodarz z Laskowa Zenek Grad. Przejeżdżając obok paśnika na terenie leśnictwa Rudki, napotkaliśmy chmarę jeleni leżącą wokół wypełnionego owsem w snopach paśnikiem – dosłownie jak bydło w oborze. Nawet się nie podniosły na widok przejeżdżającej furmanki. Czegoś podobnego już nigdy nie spotkałem. Na ten widok towarzysze łowów zaczęli się składać do strzelania. Powiedziałem:

– Panowie, stop! Tak nie można – ta zwierzyna tu odpoczywa, w tym miejscu jest chroniona!

Grad, słysząc moje wzburzenie, przyrznął koniom po bacie, omal tamci nie pospadali z wozu. Boże, co się działo! A co to za polowanie, a co to za leśniczy? Złożymy skargę tu i tam! Pan inspektor skwitował krótko:

– To kupa łobuzów!

Fakt faktem, że skargi poszły. Na ile otarły się o pana inspektora – tego nie wiem. Nikt ze zwierzchników na ten temat mnie nie zagadnął, a tych panów więcej na terenie obwodu łowieckiego nr 317 nie spotkałem. Oczywiście o całym zajściu zameldowałem nadleśniczemu.

Zapamiętałem również, jak pan inspektor bardzo był uradowany przyznaniem literackiego Nobla Czesławowi Miłoszowi – koledze „z ich klasy”, jak można by dziś powiedzieć. Tym faktem oczywiście duma rozpiełała wszystkich rodaków, ale on cieszył się bardzo. Wspominając młodzieńcze lata – o Miłoszu mówił per „Czesiek”.

Kazimierz Łabędzki
Małogoszcz, 18 grudnia 2011 r.



Moje epizody spotkań z Leopoldem Pac-Pomarnackim

Nie znałem zbyt dobrze czy też prywatnie Leopolda Pac-Pomarnackiego. Tak się złożyło, że kiedy ja, młody adept sztuki leśnej, rozpoczynałem pracę w Lasach Państwowych, pan Pomarnacki zbliżał się z nią ku końcowi. Zajmował się wówczas w dyrekcji sprawami łowieckimi, choć raczej należałoby powiedzieć, że on tymi sprawami żył, a łowiectwo i przyroda były czymś najważniejszym. Prawdziwy miłośnik jednego i drugiego. Wspominając go, należy raczej wspomnieć o kilku epizodach, bo to będzie chyba najwłaściwsza forma.

Epizod pierwszy. Była to druga połowa lat 60. Pracowałem wówczas w Nadleśnictwie Niekłan na stanowisku adiunkta leśnego. Moim szefem i jednocześnie nadleśniczym tego nadleśnictwa był Henryk Gierycz. Do moich obowiązków należało m.in. opracowywanie różnych wniosków gospodarczych, w tym wniosku gospodarki łowieckiej. Z uwagi na fakt, że rok gospodarczy rozpoczynał się 1 października, to ich opracowywanie odbywał się latem. Kiedy wnioski były gotowe, przekazałem je nadleśniczemu, a ten z kolei przesłał je do dyrekcji w Radomiu. Po kilku lub kilkunastu dniach wniosek gospodarki łowieckiej został odesłany do nadleśnictwa celem jego poprawy. Zostałem wezwany przez nadleśniczego, który polecił mi skorygować wniosek, uwzględniając uwagi z otrzymane z dyrekcji. Odebrałem od nadleśniczego wnioski i jeszcze raz je dokładnie sprawdziłem. Wydawało mi się, że wniosek pierwotny był sporządzony dobrze. Należy w tym miejscu wspomnieć, że uwagi dyrekcji dotyczyły tylko zbyt dużej liczby zaprojektowanych do wyłożenia lizawek soli. Kiedy przedstawiłem swoje uwagi nadleśniczemu, ten skomentował zaistniałą sytuację jednoznacznie:

– Panie inżynierze, skoro poprawki wniósł sam pan Pomarnacki, to znaczy, że soli jest zaplanowanej za dużo. On ma rację i ja tego nie będę kwestionował. Proszę to wykonać. Wyszedłem więc z pokoju nadleśniczego i poprawiłem wniosek gospodarki łowieckiej. Jednak nie dawała mi spokoju jedna sprawa. Kto to jest Pomarnacki? Z moich wątpliwości wyprowadził mnie nadleśniczy Gierycz.

– Panie inżynierze – powiedział nadleśniczy. – Pan Pomarnacki to największy autorytet w zakresie łowiectwa nie tylko w dyrekcji w Radomiu, ale i w całym kraju. To, co on powie w zakresie gospodarki łowieckiej, jest prawdą i to należy przyjmować do realizacji. Autorytetem jest dla wszystkich.

Choć nie znałem wówczas pana Pomarnackiego, a nawet go wówczas nie widziałem na oczy, zdarzenie to utkwiło mi w pamięci na lata. Od tamtej pory wiedziałem, kto to jest Pomarnacki. Czas pokazał, że nadleśniczy Gierycz miał rację. Już nigdy nie kwestionowałem uwag pana Pomarnackiego.

Epizod drugi. Byłem już wówczas nadleśniczym Nadleśnictwa Barycz. Młodym nadleśniczym. Na terenie nadleśnictwa położone były dwa obwody łowieckie, tzw. administracyjne, gdzie gospodarkę łowiecką prowadziło nadleśnictwo. Jeden z nich położony był nieopodal poligonu wojskowego, a drugi koło Gracucha. Gospodarka łowiecka nadzorowana była przez dyrekcję z Radomia, a z jej ramienia przez pana L. Pac-Pomarnackiego. Często więc pan Pac-Pomarnacki przyjeżdżał do nadleśnictwa na kontrole zagospodarowania łowisk. W zdecydowanej większości na obwodach tych polowali różni dostojnicy państwowi z województwa, także ministrowie, a nawet jeden wicepremier. Stąd też musiała być prowadzona dobrze. Dwa razy do roku organizowane były polowania dla pracowników dyrekcji i sąsiadujących z Nadleśnictwem Barycz nadleśniczych. Po przyjeździe do nadleśnictwa pan Pac-Pomarnacki spał w pokoju gościnnym, tylko czasem u mnie w domu. Kontrola trwała z reguły dwa–cztery dni. Wieczory najczęściej spędzaliśmy razem na rozmowach, gawędach i jego wspomnieniach wojennych. Stąd też miałem możliwość zaznajomienia się z jego tułaczką wojenną.

W tym czasie na terenie obu obwodów łowieckich było bardzo dużo cietrzewi. Kiedy rozpoczynało się tokowisko, pan Pac-Pomarnacki wyjeżdżał nocą (raczej trzeba go był zawieźć) pod tokowisko, zabierał broń, aparat fotograficzny, notatnik, ołówek i siadał do przygotowanej wcześniej budki. Przed południem należało go odebrać. Jakież było moje zdziwienie, kiedy przez co najmniej kilka lat nie strzelił ani jednego cietrzewia. Nie dawało mi to spokoju – dlaczego? Nie podejrzewałem go, że jest słabym strzelcem. Aż w końcu postanowiłem tę zagadkę rozwiązać. Zapytałem wprost Pac-Pomarnackiego:

– Czemu pan nic nie strzelił? Nie było takiej możliwości?

Na moje pytanie po krótkim namyśle dał odpowiedź, która mnie co najmniej zdziwiła.

– Kolego. Mogłem oczywiście strzelić, i to nie jednego cietrzewia. Ale czy zastrzeżenie kolejnego cietrzewia jest najważniejsze? W swym życiu swoje cietrzewie już wystrzelałem. Kolejne nie sprawiają już człowiekowi żadnej satysfakcji. Cietrzewie toki to wyjątkowo piękne widowisko. Obserwacja toków, przeżycia z nimi związane – to jest najważniejsze. W końcu nie tylko strzelaniem myśliwy żyje. Toki to element naszej przyrody.

Wtedy jeszcze nie, ale po latach zrozumiałem go.

Epizod trzeci. Byłem wówczas nadleśniczym Nadleśnictwa Barycz. Miałem piątkę małych dzieci. Czasy nie były łatwe, a pensja nadleśniczego (młodego) nie była zbyt wysoka. Któregoś dnia przyjechał na kontrolę pan Pac-Pomarnacki. Po omówieniu działań kontrolnych tradycyjnie spotkaliśmy się na wieczornej pogawędce przy herbatce. Jakież było moje zdziwienie, kiedy pan Pac-Pomarnacki poprosił żonę, aby przeprowadziła wszystkie dzieci. Dzieci przyszły w komplecie. W tym momencie nasz gość otworzył swoją torbę i wyjął z niej całą torbę cukierków. Było ich może pięć, może sześć kilogramów. Dzieci oniemiały, zresztą ja i żona również. Może jakieś niewielkie ilości, ale tyle. Dzieciakom to było na rękę. Przez kilka kolejnych dni mogły się najeść cukierków do syta.

Po zakończonej kontroli Pan Pac-Pomarnacki pojechał do domu. Kiedy cukierki się skończyły, dzieci zaczęły nas nachodzić z jednym tylko pytaniem:

– Tato, kiedy ten pan przyjedzie? Czy przywiezie cukierki?

Pan Leopold Pac-Pomarnacki przyjeżdżał jeszcze do Baryczy. Takiej ilości cukierków już nie przywoził. Ale dzieci ciągle na niego czekały.

Widocznie lubił i kochał dzieci.

Epizod czwarty. Byłem wówczas dyrektorem OZLP w Radomiu. Był to 1990 lub 1991 r. Siedziałem w gabinecie i przeglądałem korespondencję, kiedy usłyszałem pukanie do drzwi i za chwilę w drzwiach stanął sam L. Pac-Pomarnacki. Z jednej strony byłem zdziwiony jego wizytą, z drugiej zaś uradowany, widząc go w stosunkowo dobrej kondycji. Wszedł do gabinetu, przywitaliśmy się. Nie chcąc zajmować mi dużo czasu, przeszedł od razu do meritum sprawy.

– Kolego dyrektorze. Przyszedłem do pana z prośbą. Miałem w domu kilkanaście wypchanych batalionów, pozwoliłem sobie spakować je i przyniosłem do pana, aby przekazać je do dyrekcji. Mnie już nie są one potrzebne. Czy pan dyrektor je weźmie do dyrekcji?

Na jego propozycję odpowiedziałem twierdząco. Okazało się, że sekretariacie w dwu pudełkach tekturowych znajduje się kilkanaście wypchanych batalionów. Zaproponowałem panu Pac-Pomarnackiemu zapłatę za te kilkanaście eksponatów. Jego odpowiedź była stanowcza.

– Nie, nie mogę przyjąć za nie żadnych pieniędzy. Chciałbym, aby one dalej służyły. Proszę mi nie odmawiać.

Przez moment nikt z nas nie powiedział kolejnego słowa. Nie chciałem więc robić mu przykrości. Eksponaty batalionów wzięłem do dyrekcji. Postawiłem je w swym gabinecie. Dokąd byłem dyrektorem, one tam stały. Kiedy Leopold Pac-Pomarnacki zmarł, przypominały mi jego zacną osobę.

Nie wiem, co się później stało z batalionami.

Henryk Pargieła

Czarna, 31 marca 2012 r.

Moje spotkanie z Leopoldem Pac-Pomarnackim

Było to na początku lat 80. ubiegłego wieku. Prezesem Zarządu Okręgowego Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu był pan Edmund Fabiański, który pracował w Nadleśnictwie Kozienice na stanowisku nadleśniczego. Zapamiętałam ten okres dlatego, że był to rok 1982, w którym ukazała się książka pana Pomarnackiego pt. *A było to w kniei...* Był to początek mojej pracy pedagogicznej jako nauczycielki biologii i opiekunki Szkolnego Koła Ligi Ochrony Przyrody w Publicznej Szkole Podstawowej nr 8 w Radomiu. Koło pod moim kierunkiem zdobywało trzykrotnie pierwsze miejsce w konkursie na „Najlepiej pracujące koło LOP w województwie”, a w 1984 r. uzyskało tytuł mistrzowski. Ponadto byłam wówczas także członkiem Zarządu Wojewódzkiego Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu.

Wyjazdowe posiedzenie ZW LOP odbyło się na wniosek pana E. Fabiańskiego; w posiedzeniu uczestniczyli także opiekunowie szkolnych kół LOP w liczbie 40–50 osób. Byli też dwaj uczniowie z mojej szkoły w nagrodę za działalność w LOP. Jako miejsce zebrania została wybrana szkółka leśna „Przejazd” w Nadleśnictwie Kozienice. Samo zebranie odbywało się w kameralnej sali kominkowej budynku szkółki. Zebranie prowadził pan prezes Edmund Fabiański, a gościem honorowym spotkania był pan Leopold Pac-Pomarnacki. Po zakończeniu części oficjalnej uczestnicy spotkania wzięli udział w plenerowych zajęciach dydaktycznych i mieli możliwość

zapoznania się z produkcją szkółkarską. Cały czas towarzyszył nam nasz wielki regionalny przyrodnik. Prowadziliśmy luźne, bardzo sympatyczne rozmowy. Okazało się, że pan Leopold był ciepłym człowiekiem i miał duże poczucie humoru, co skraçało do niego dystans.

Pan Leopold Pomarnacki jako gość honorowy był główną postacią i wystąpił przed zebranymi w drugiej części narady. Prezentowana była wówczas jego książka *A było to w kniei...* Właściwie tę książkę prezentował on. To, co wówczas zauroczyło uczestników spotkania, to niesamowita osobowość mówcy oraz sposób opowiadania o przyrodzie, o swoich przygodach przyrodniczych, łowieckich, spotkaniach z przyrodą, zwierzętami, ptakami. Przyjemność spotkania to małe słowa, to była właściwie niesamowita uczta dla przyrodnika. Czegoś takiego do tej pory nie miałam okazji doświadczyć i dlatego też to spotkanie utkwiło w mojej pamięci. Pamiętam moich uczniów, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali pana Leopolda. Postanowili, że kupią sobie książkę.

Kiedy dzisiaj słyszę słowa „Leopold Pomarnacki” lub „Pomarnacki”, niczym bumerang wraca tamto jesienne spotkanie z tym niesamowitym człowiekiem. Jego opowieści był czymś niesamowitym, a dobór słów połączony ze wschodnim akcentem zjawisko to tylko potęgowały. Nie bez znaczenia był fakt, że mówiąc o przyrodzie, potrafił wplatać wątki humorystyczne, które dodały życia i zapewniły miłe wrażenia tamtego spotkania. W prezentacji pana Leopolda dało się wyczuć wielką skromność, dzięki czemu szybko skrócił się dystans między mówiącym a uczestnikami spotkania. Choć dla wielu z nas, uczestniczących w spotkaniu, różnica wieku między nim a nami była bardzo duża, to atmosfera spotkania zacierała te granice, powodując, że od pewnego momentu nabrało ono charakteru spotkania koleżeńskiego, ludzi znających się od wielu, wielu lat. Dla nas, młodych, to było niesamowite, niezapomniane przeżycie...

Na zakończenie spotkania ci, którzy mieli jego książkę *A było to w kniei...* uzyskali piękne dedykacje od autora. Mam ją do dzisiaj i jest dla mnie najciekawszą i najcenniejszą pamiątką związaną z osobą Leopolda Pomarnackiego.

Teresa Czech

Radom, 20 marca 2013 r.

Moje wspomnienie o Leopoldzie Pac Pomarnackim

W pierwszej połowie lat 80. byłem słuchaczem kursu dla selekcjonerów zwierzyny płowej, zorganizowanego przez Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu. Dział kursu poświęcony zagadnieniom selekcji prowadzenia odstrzałów zwierzyny płowej prowadził Leopold Pac-Pomarnacki. Wówczas też po raz pierwszy miałem z nim kontakt jako słuchacz, a jak czas pokazał, także jako zdający egzamin selekcjonerski. Pierwszy wykład i pierwsze spotkanie z niesamowitym człowiekiem i myśliwym, którego wcześniej nie znałem, było tak silne, że pozostał w mej pamięci na zawsze.

Był mistrzem słowa. To, co mówił, w zasadzie opowiadał, tak jak jego wspomnienia myśliwskie, długo zostawało w pamięci. Zdania wypowiediane przez L. Pac-Pomarnackiego były głęboko osadzone w jego myślach, doświadczeniu łowieckim i osobistych przeżyciach. Niepotrzebne mu były kartki z zamieszczonymi na nich informacjami czy podręczniki łowieckie. Niezależnie, czy mówił o aspektach prawnych, czy merytorycznych, czy też o opisie polowania, wszystko było poukładane,

a słuchacz czuł nie tylko ogromną przekazywaną mu wiedzę, lecz także piękny język ze wschodnim akcentem. Kresowiak z krwi i kości.

W trakcie każdego wykładu można było wyczuć olbrzymią nostalgię i tęsknotę za Litwą, za dawną Polską, za dawną przyrodą, chociaż od jego wyjazdu z rodzinnych stron minęło wówczas 70, a z Wilna 50 lat. O tamtym czasie i tamtej przyrodzie opowiadał tak, że każdy ze słuchaczy bezwiednie przenosił się w krainę niesamowitą, niczym baśniową, którą można dzisiaj odnaleźć w opowiadaniach pozostawionych przez niego lub w... Panu Tadeuszu.

To, co rzucało mi się w oczy w jego osobie i co pamiętam do dzisiaj, to niesamowita skromność i poczucie świata, jego świata, w którym żył i który cenił. Nie był to jednak przejaw alienacji, lecz raczej wizja życia. W jego osobowości czuć było także wielką otwartość i szczerłość w kontakcie z innymi.

Choć od tego czasu minęło prawie 30 lat, to oprócz wspomnienia kursu i pięknej postaci Leopolda Pac-Pomarnackiego pozostał mi jeszcze zbiór jego opowiadań pt. *A było to w kniei...* Kiedy mam wolną chwilę, sięgam do niego i tak powraca knieja, przeżycia i... jego osoba.

*Ryszard Bis
Starachowice, 15 października 2015 r.*

Rozdział XII

KU PAMIĘCI LEOPOLDA PAC-POMARNACKIEGO

Zmarły 25 stycznia 1992 r. Leopold Pac-Pomarnacki pozostawił w żalu wielu przyjaciół, kolegów i znajomych, którzy w dowód wdzięczności postanowili upamiętnić na trwale jego niezwykłą osobę. Już w 1992 r. Rada Miejska w Radomiu nadała jednej z ulic Radomia imię Leopolda Pac-Pomarnackiego. W 1994 r. grupa przyjaciół, kolegów, leśników i myśliwych ufundowała tablicę z obeliskiem poświęconą jego pamięci, a także odbyła się sesja popularnonaukowa dotycząca L. Pac-Pomarnackiego. W tym też roku radomscy ornitolodzy zainicjowali konkurs ornitologiczny, którego został on patronem. W 2007 r., w stulecie jego urodzin, zorganizowano drugą sesję popularnonaukową poświęconą jego pamięci.

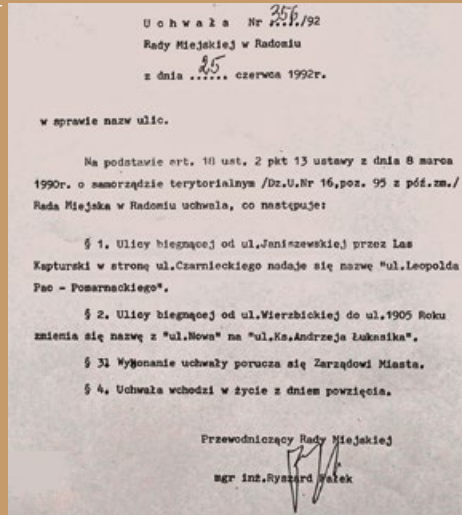
1.

ULICA LEOPOLDA PAC-POMARNACKIEGO W RADOMIU

Dokładnie pięć miesięcy po śmierci Leopolda Pac-Pomarnackiego, 25 czerwca 1992 r., Rada Miejska w Radomiu przyjęła uchwałę nr 356/92, w której jednej

z ulic Radomia nadano nazwę „Ul. Leopolda Pac-Pomarnackiego”. Ulica ta znajduje się w północnej części miasta, nieopodal siedziby Nadleśnictwa Radom, i w części sąsiaduje z kompleksem leśnym „Las Kapturski”.

*Uchwała Rady Miejskiej
w Radomiu w sprawie
nadania jednej z ulic imienia
Leopolda Pac-Pomarnackiego
(archiwum Urzędu Miejskiego
w Radomiu)*



*Ulica Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 2015 r.
(fot. P. Kacprzak)*



*Tabliczka z nazwą ulicy
(fot. Piotr Kacprzak)*



2. OBELISK Z TABLICĄ PAMIĄTKOWĄ I PIERWSZA SESJA POPULARNONAUKOWA

4 listopada 1994 r. w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu zorganizowano koleżeńskie spotkanie połączone z odsłonięciem tablicy pamiątkowej i obelisku oraz sesją popularnonaukową poświęconą pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego. Organizatorami uroczystości byli jego przyjaciele, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu, Zarząd Wojewódzki Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu, Zarząd Okręgowy Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa w Radomiu, Koło Leśników Kombatantów, Związek Sybiraków z Radomia oraz Koło Łowieckie Leśników „Rosomak” z Radomia¹.

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej została poprzedzona mszą świętą w kościele Świętej Rodziny przy ul. Kelles-Krausa w Radomiu, odprawioną w intencji zmarłego L. Pac-Pomarnackiego przez księdza proboszcza Stanisława Wrocławskiego. Po jej zakończeniu uczestnicy uroczystości w asyście kilku pocztów sztandarowych przemieścili się przed siedzibę Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, gdzie odsłonięto tablicę i obelisk poświęcone pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Projektantem obelisku był Henryk Skrzyński, kamień na obelisk dostarczyło Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa Oddział w Radomiu, treść na tablicy ułożył myśliwy, rzeźbiarz, kolekcjoner i plastyk, a prywatnie kolega Leopolda Pac-Pomarnackiego – Marek Markowski z Kielc. Sfinansowaniem kosztów wykonania tablicy zajął się z kolei Leszek Ciepłiński z Przemysła – przyjaciel L. Pac-Pomarnackiego. Tablica została wykonana w zakładzie odlewniczym w Przemysłu, a jej montażem zajmowali się Stanisław Żurawski i Marek Markowski².

Nad całością przedsięwzięcia czuwał Społeczny Komitet Budowy Obelisku, który stanowili: Jadwiga Żurawska, Stanisław Żurawski, Eugeniusz Skrabski, Leszek Ciepłiński i Henryk Skrzyński.

Drugim punktem uroczystości była sesja popularnonaukowa poświęcona życiu i twórczości Leopolda Pac-Pomarnackiego oraz przyszłości polskiego łowiectwa. Osobę L. Pac-Pomarnackiego przedstawił Leszek Ciepłiński, a tematykę łowiecką referowali: prof. dr hab. Eleonora Szukiel z Instytutu Badawczego Leśnictwa, wygłaszając referat pt. *Dziś i jutro zwierzyny leśnej w Polsce w perspektywie do 2050 roku*, oraz Henryk Trybuł z wystąpieniem pt. *Łowiectwo na terenie województwa radomskiego i jego perspektywy*. Sesji przewodniczył Eugeniusz Skrabski – przewodniczący Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa Oddział w Radomiu.

W trakcie sesji Stanisław Żurawski odczytał list nadesłany z Berkeley w Kalifornii przez Czesława Miłosza – szkolnego kolegę Leopolda Pac-Pomarnackiego:

¹ Marek Sumiński, *Odsłonięcie tablicy pamiątkowej ku czci Leopolda Pac-Pomarnackiego*, „Las Polski” 1994, nr 23, s. 22.

² Informacje uzyskane od Marka Markowskiego z Kielc.

Tablica na obelisku
poświęcona pamięci Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 2012 r.
(fot. P. Kacprzak)



Odślonięcie obelisku,
4 listopada 1994 r.
Od lewej: Leszek Filiks (przy
pomniku) i Leszek Ciepliński
- przedstawiający osobę
Leopolda Pac-Pomarnackiego
(archiwum Koła Łowieckiego
Leśników „Rosomak”)



Odślonięcie obelisku,
4 listopada 1994 r.
Od lewej: Leszek Filiks
i Leszek Ciepliński
(archiwum M. Markowskiego)





Poczet sztandarowy OZLP
w Radomiu przed obeliskiem:
NN, Kazimierz Kapusta
i Leszek Filiks, 4 listopada
1994 r.
(archiwum E. Skrabskiego)



Przyjaciele Leopolda
Pac-Pomarnackiego przed
obeliskiem, 4 listopada 1994
r. Od lewej: Albin Łącki,
Jadwiga Żurawska, Stanisław
Żurawski, Marek Markowski
(archiwum M. Markowskiego)

4 listopada 1994 r., wiązanki kwiatów składają: Alfred Hałasa, Grzegorz Wardyński i Tadeusz Kornatko (archiwum Kola Łowieckiego Leśników „Rosomak”)



4 listopada 1994 r., wiązankę składają przedstawiciele Kola Łowieckiego Leśników „Rosomak”: Stefan Krejmer i Sławomir Michałewski (archiwum Kola Łowieckiego Leśników „Rosomak”)



4 listopada 1994 r., wiązankę składają przedstawiciele RDLP w Radomiu: Tadeusz Pajek, Henryk Pargiela i Eugeniusz Skrabski (archiwum E. Skrabskiego)

Obelisk po uroczystości (archiwum E. Skrabskiego)



Uczestnicy uroczystości
osłonięcia tablicy na
obelisku przy siedzibie RDLP
w Radomiu, 4 listopada 1994 r.
(archiwum M. Markowskiego)

Czesław Miłosz

O Leopoldzie Pac-Pomarnackim

Pamięć o przyjaciółach z lat szkolnych jest zadziwiająco trwała i dlatego mówię tutaj o Leopoldzie Pac-Pomarnackim, że widzę go przed sobą, takiego, jakim był w naszej klasie w Gimnazjum imienia Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Była to chyba klasa czwarta, a więc mieliśmy pewnie po trzynaście lat. Nasza szkoła miała wslawić się w dziedzinie tak zwanej humanistyki, jeżeli obejmiemy tą nazwą ludzi piszących. Jej wychowankami byli Stanisław Stomma, prawnik i publicysta, Czesław Zgorzelski, profesor polonistyki, Antoni Gołubiew, powieściopisarz, wreszcie Tadeusz Konwicki. Dzisiaj do tej listy dodaje się moje nazwisko, ale wtedy byłem jak najdalszy od myśli o tego rodzaju laurach. Chciałem zostać przyrodnikiem i myśliwym, toteż odnosiłem się do mego kolegi Leopolda z szacunkiem należnym osobom o wyższym stopniu wtajemniczenia. Bo niewątpliwie był wtajemniczony i na mój szacunek zasługiwał. Miał swoje własne, prawdziwe strzelby, a także bardzo poważne i zachwycające książki o ptakach, pochodzące, myślę, mniej więcej z połowy dziewiętnastego wieku, ilustrowane drzeworytami kolorowanymi ręcznie. Odwiedzałem go w ich drewnianym domku na Antokolu, przy jednej z leśnych ulic za słynnym barokowym kościołem św. Piotra i Pawła. Był jedyńkiem starych, jak mi się wydawało, rodziców, w każdym razie wyglądało na to, że miał dużą swobodę, której używał w celu służenia swojej jedynej pasji. To wtedy była też moja pasja. Czyż nie nauczyłem się, i chyba od niego, sztuki wypychania ptaków? Trzeba też dodać, że łączyło nas uwielbienie dla tej samej postaci spośród dorosłych myśliwych. Był to Włodzimierz Korsak, autor książki dla młodzieży *Na tropie przyrody* oraz ilustrowanej książki – przewodnika pod tytułem *Rok myśliwego*. Korsak sam swoje książki ilustrował i doszedł do dużej wprawy w swoich rysunkach piórkiem. Te rysunki, szczególnie krajobrazów każdego miesiąca w *Roku myśliwego*, zachwycały nas obu i później, po latach, natykając się na ilustracje robione przez Leopolda, rozpoznawałem wpływ Korsaka. Uwielbienie dla tej postaci nie przeminęło u Leopolda

Grono przyjaciół Leopolda
Pac-Pomarnackiego –
uczestnicy uroczystości i sesji,
4 listopada 1994 r. Od lewej
– siedzą: Stanisław Żurawski,
Jadwiga Żurawska, NN, Marek
Markowski, Albin Łącki, NN;
stoją: Zbigniew Fiedler i Leszek
Ciepliński
(archiwum M. Markowskiego)



Spółeczny Komitet Budowy
Obelisku Pamięci Leopolda
Pac-Pomarnackiego,
4 listopada 1994 r. Od
lewej: Stanisław Żurawski,
Marek Markowski, Jadwiga
Żurawska, Eugeniusz Skrabski
i Henryk Skrzyński
(archiwum E. Skrabskiego)



Przyjaciele Leopolda
Pac-Pomarnackiego, 4 listopada
1994 r. Od lewej: Tadeusz
Kornatko, Stanisław Żurawski
i Marek Markowski
(archiwum M. Markowskiego)



wraz z dojrzwaniem. Korsak i on stali się później przyjaciółmi i polowali razem na łosie w Puszczy Rudnickiej.

Leopold już wtedy był zanadto zajęty polowaniami i wiedzą o przyrodzie, którą uważał za istotniejszą niż nauka w szkole. Został na drugi rok i wtedy straciłem go z oczu, zresztą wkrótce moje zainteresowania skierowały się w inną stronę. Nie zostałem przyrodnikiem, zostałem łowcą słów, myśliwym, który słowami chce trafić zawsze wymykający się świat. A o nim, o Leopoldzie, myślałem jako o kimś, kto spełniał to, co zamierzał jako nastolatek. Nieraz pojawiał się w moich wspomnieniach, choć przez sporo lat nie wiedziałem, co się z nim dzieje.

Zdarzyło mi się przyjaźnić później z kimś, kto swoją pasją Leopolda przypominał. Był nim malarz szwajcarski Robert Hainard. Wędrował po Alpach, podpatrywał ptaki i zwierzęta, dbając o wierne ich przedstawienie linią i kolorem. Tylko że ten, mieszkając w szczęśliwszym kraju, nie zaznał deportacji o tysiące kilometrów od swoich rodzinnych okolic, wędrowki po Bliskim Wschodzie i wojny w imię wyzwolenia ojczyzny.

Nawiązałem kontakt z Leopoldem na krótko przed stanem wojennym, następnie kontakt się urwał i bardzo żałuję, bo dowiedziałbym się od niego szczegółów jego życiorysu, dla mnie potrzebnych, mogących wypełnić treścią myśl moją o nim. Załeży mi na tym, żeby ktoś wiedział, jak bardzo cenna dotychczas jest dla mnie ta szkolna przyjaźń³.

Na zakończenie sesji wspomnieniami o Leopoldzie Pac-Pomarnackim dzielił się m.in. Stanisław Zieliński, Albin Łącki i Alfred Hałasa.

Po sesji uczestnicy spotkania mogli zwiedzić wystawę tematyczną przybliżającą osobę Leopolda Pac-Pomarnackiego. Zaprezentowano na niej osobiste notatki, artykuły, odręcznie napisany podręcznik do zbioru i kolekcjonowania jaj oraz gniazd ptasich. Wyłożono także prywatną korespondencję, zarówno krajową, jak i zagraniczną, oraz wspomnienia myśliwskie autora zawarte w książce *A było to w kniei...* Wśród prezentowanych dyplomów najstarszy pochodził z 1934 r.; L. Pac-Pomarnacki otrzymał go jako delegat z Wilna na zjeździe w Warszawie za działalność na polu łowiectwa i w dziedzinie publicystyki łowieckiej. Z wystawionych odznaczeń największe zainteresowanie budziły te z okresu wojny: za udział w kampanii wrześniowej 1939 r., Krzyż Monte Cassino, Krzyż Czynu Zbrojnego Wojska Polskiego oraz Medal Zwycięstwa i Wolności⁴.

3.

KONKURS ORNITOLOGICZNY „MIŁOŚNICY PTAKÓW – NA START!” IMIENIA LEOPOLDA PAC-POMARNACKIEGO

Ptaki towarzyszą nam wszędzie, nawet tam, gdzie jest choć trochę zieleni. Potrafią też przebywać bardzo blisko siedzib ludzkich: np. sierpówki zakładają gniazda na

³ List Czesława Miłosza do Jadwigi i Stanisława Żurawskich z 27 października 1994 r. (odbitka w posiadaniu autora).

⁴ Marek Sumiński, *Odsłonięcie tablicy...*, s. 23.

miejskiej sygnalizacji świetlnej, jaskółki nad naszymi oknami, często wielopiętrowych bloków, a gołębie całymi stadami spacerują na placach i ulicach miast. Zwykle darzymy je sympatią, ponieważ stanowią atrakcyjny, kolorowy element naturalnego środowiska. Fotografowanie, malowanie, rysowanie ptaków, jak też ich badanie, czy po prostu obserwowanie i słuchanie ich śpiewu, daje ludziom wiele przyjemności. Przyjaźń z ptakami umożliwia poznawanie ich biologii, uwarunkowań biocenotycznych oraz zagrożeń związanych z rozwojem cywilizacji. Taki kontakt dzieci i młodych ludzi z ptakami wzbogaca ich osobowość, uwarunkowuje właściwe postawy wobec ginącego środowiska przyrodniczego. Przyniesione argumenty w powiązaniu z obecnością ptaków we wszystkich dostępnych dla badaczy ekosystemach złożyły się na pomysł zorganizowania konkursu ornitologicznego

– tak argumentowała potrzebę zorganizowania konkursu poświęconego pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego Teresa Czech, główna koordynatorka i osoba całym sercem oddana temu przedsięwzięciu⁵.

Pomysł zorganizowania konkursu zainicjowało w 1994 r. Centrum Edukacji Ekologicznej w Radomiu, kierowane wówczas przez wspomnianą Teresę Czech, w porozumieniu z Radomsko-Kieleckim Towarzystwem Przyrodniczym, przy wsparciu finansowym Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Radomiu. Wtedy także zostało przyjęte hasło konkursu – „Miłośnicy ptaków – na start!”. W założeniu konkurs przeznaczony był dla uczniów szkół podstawowych i średnich, a po reformie edukacji – dla uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich, którzy żywo interesowali się ornitologią.

Pierwszy konkurs odbył się w 1995 r. i objął swoim zasięgiem województwa radomskie i kieleckie. Eliminacje do finału odbyły się wiosną, a pierwszy finał regionalny miał miejsce 6 maja w siedzibie Regionalnego Centrum Edukacji Ekologicznej „Ameliówka – Masłów” pod Kielcami. Konkurs składał się z części teoretycznej – testu sprawdzającego podstawową wiedzę z biologii i życia ptaków oraz części praktycznej – rozpoznawania gatunków ptaków krajowych przy pomocy okazów muzealnych ptaków preparowanych. Uczestnicy konkursu wysłuchali także prelekcji oraz obejrzeli film o ptakach, a jego laureaci otrzymali nagrody⁶.

Od 1998 r. finał konkursu odbywał się w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu, Ośrodku Edukacji Ekologicznej i Integracji Europejskiej w Jedlni-Letnisku oraz Muzeum Okręgowym w Radomiu.

Rokrocznie w konkursie uczestniczy kilkadziesiąt dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych, gimnazjów i szkół średnich. Uczestnicy i laureaci otrzymują dyplomy i nagrody: komputery, lornetki, lunety, aparaty fotograficzne i książki. Wszystkie nagrody mają charakter edukacyjny i są źródłem wzbogacającym wiedzę odbiorców z ekologii i ochrony ptaków. Nagrody są sfinansowane przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie, Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego, Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Radomiu oraz Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Leśnictwa i Drzewnictwa Oddział w Radomiu.

⁵ Konkurs ornitologiczny „Miłośnicy ptaków – na start!” im. Leopolda Pac-Pomarnackiego, Liga Ochrony Przyrody, Radom 2004, s. 7.

⁶ Tamże, s. 3.



26 października 2007 r., wiązkę kwiatów składają przedstawiciele RDLP w Radomiu: Piotr Kacprzak, Marek Szary i Jacek Karaskiewicz (archiwum RDLP w Radomiu)



26 października 2007 r., wiązkę kwiatów składają przedstawiciele Zarządu Okręgowego PZL w Radomiu: Mirosław Surmacki i Wojciech Szymański (archiwum RDLP w Radomiu)



26 października 2007 r., wiązkę kwiatów składają przedstawiciele Koła Łowieckiego Leśników „Rosomak” oraz przyjaciele L. Pac-Pomarnackiego – od lewej: Stefan Krejmer, NN, Leszek Ciepliński i Eugeniusz Skrabski (archiwum RDLP w Radomiu)

4. SESJA POPULARNONAUKOWA 26 PAŹDZIERNIKA 2007 ROKU

Druga sesja popularno-naukowa poświęcona pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego odbyła się 26 października 2007 r. w stulecie jego urodzin. Organizatorami sesji byli: przyjaciele L. Pac-Pomarnackiego, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu, Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu, Koło Łowieckie „Rosomak” z Radomia, Muzeum im. Jacka Malczewskiego z Radomia, Koło Leśników Kombatantów przy RDLP w Radomiu, Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Radomiu i Polski Klub Safari.

Sesja – podobnie jak w 1994 r. – rozpoczęła się uroczystą mszą świętą odprawioną w intencji Leopolda Pac-Pomarnackiego w kościele Świętej Rodziny przy ulicy Kelles-Krauza. Po jej zakończeniu uczestnicy uroczystości przeszli pod pomnik poświęcony pamięci L. Pac-Pomarnackiego, gdzie poszczególne delegacje złożyły wiązanki kwiatów.

Drugim punktem uroczystości była sesja popularnonaukowa poświęcona pamięci L. Pac-Pomarnackiego. Referaty wygłosiło trzech prelegentów: Piotr Kacprzak, zastępca dyrektora RDLP w Radomiu, mówił o *Życiu i twórczości Leopolda Pac-Pomarnackiego*; wystąpienie Leszka Cieplińskiego poświęcone było *Wspomnieniu o moim przyjacielu*, a trzeci referat, wygłoszony przez Wojciecha Szymańskiego, dotyczył *Zwierzyny drobnej na terenie Zarządu Okręgowego PZŁ w Radomiu*.

Po wygłoszeniu referatów kilku uczestników sesji dzieliło się wspomnieniami związanymi z L. Pac-Pomarnackim. Dr inż. Łukasz Brodziak, syn leśniczego z leśnictwa Sucha koło Białobrzegów, wspominał:

Pan Leopold Pac-Pomarnacki przyjeżdżał do nas do Suchej. Był tam wydzielony obwód łowiecki, znajdowała się bażantarnia, którą kontrolował i odwiedzał pan Leopold. Gdy byliśmy mali, bardzo nas interesowały jego opowieści na temat ptaków i głosów przez nie wydawanych. Fotografował zwierzęta i ptaki. Do jego obowiązków należało również prowadzenie przygotowań do polowań indywidualnych i grupowych. Zapamiętałem go jako osobę niezwykle skromną. Był również inicjatorem sprowadzenia danieli do leśnictwa Sucha.

Inny uczestnik sesji, Edmund Fabiański, wspominał:

Żeby zaistnieć, trzeba umrzeć – czy tak musiało być? Życie miał trudne, ciężkie. Od lat 60. pracowałem w dyrekcji jako kadrowiec, a następnie zastępca dyrektora, wówczas go nie zauważałem. A przecież można było mu pomóc, ulżyć jego życiu, np. poprzez poprawę warunków mieszkaniowych. Pamiętam go, jak pięknie mówił, wspinał się opowiadał. Zawsze jednak był bardzo skromny, a przez tę skromność wielki.

Sesji towarzyszyła wystawa fotograficzna autorstwa Tadeusza Budzińskiego z Rzeszowa, poświęcona wilkowi, oraz prezentacja pamiątek po Leopoldzie Pac-Pomarnackim będących w posiadaniu Leszka Cieplińskiego.



Sesja poświęcona pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego, 26 października 2007 r.
Od lewej: Piotr Kacprzak – zastępca dyrektora RDLP w Radomiu, oraz Leszek Ciepliński – przyjaciel Leopolda Pac-Pomarnackiego (archiwum M. Markowskiego)

Uczestnicy sesji, 26 października 2007 r. Na pierwszym planie Anna Klińska-Majcher i Robert Płaski (archiwum RDLP w Radomiu)

Podczas sesji przemawia Leszek Ciepliński (archiwum RDLP w Radomiu)

Sesja poświęcona pamięci
Leopolda Pac-Pomarnackiego,
26 października 2007 r.
(archiwum RDLP w Radomiu)

Sesji towarzyszyła wystawa
poświęcona wilkowi, jej
autorem był Tadeusz
Budziński. Na pierwszym
planie emerytowany
nadleśniczy Nadleśnictwa
Radom Mieczysław
Kwaśniewski
(archiwum RDLP w Radomiu)





26 października 2007 r.,
od lewej: Piotr Kacprzak,
Eugeniusz Skrabski, NN
i Henryk Pargiela
(archiwum RDLP w Radomiu)

Wystawa pamiątek po
Leopoldzie Pac-Pomarnackim
udostępnionych przez Leszka
Cieplińskiego, 26 października
2007 r.
(archiwum RDLP w Radomiu)



Aneks 1.

WYKAZ PUBLIKACJI LEOPOLDA PAC-POMARNACKIEGO

Artykuły w czasopismach

Acta Ornithologica

Pac-Pomarnacki Leopold, *Materiały do rozmieszczenia pardwy (Lagopus lagopus Linn.) w Polsce*. Acta Orn. Mus. Polon. 1938, t. 2, nr 16, s. 327–333.

Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody [Biul. ZG LOP]¹

Pomarnacki Leopold, *Głos z Kielecczyny*, Biul. ZG LOP 1961, nr 3–4, s. 15–16
–, *Z działalności LOP w Kielecczynie*, Biul. ZG LOP 1962, nr 3, s. 7–9.
–, *Żniwo 3-letniej pracy Okręgu Radomskiego*, Biul. ZG LOP 1962, nr 9, s. 4–5.
–, *Nieco o kalendarzykach L.O.P.*, Biul. ZG LOP 1962, nr 11, s. 17–18.

¹ W nawiasach kwadratowych podano skróty tytułów czasopism używane w aneksie – przyp. red.

- , *Potrzeba współpracy z prasą*, Biul. ZG LOP 1963, nr 4, s. 34–35.
- , *Konkursy młodzieżowe LOP*, Biul. ZG LOP 1963, nr 8, s. 19–20.
- , *Najlepszy z konkursów*, Biul. ZG LOP 1963, nr 9, s. 27–29.
- , *Wkrótce będziemy dokarmiać ptaki*, Biul. ZG LOP 1963, nr 12, s. 15–16.
- , *Potrzeba wymiany doświadczeń*, Biul. ZG LOP 1964, nr 4, s. 20–22.
- , *Rola S.O.P. na terenie miast*, Biul. ZG LOP 1964, nr 7, s. 4–6.
- , *Ochroniarski bilans powakacyjny*, Biul. ZG LOP 1965, nr 1, s. 17–19.
- , *Tydzień sadzenia – rok niszczenia*, Biul. ZG LOP 1965, nr 6, s. 42–43.
- , *Lasy proszą o ciszę*, Biul. ZG LOP 1969, nr 9, s. 26–27.

Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego [Biul. Kwart. RTN]

- Pomarnacki Leopold, *Zmiany w awifaunie okolic Radomia*, Biul. Kwart. RTN 1974, nr 3/4, s. 219–226.
- , *Leśne zwierzęta ssące województwa radomskiego*, Biul. Kwart. RTN 1977, t. XIV, nr 3, s. 91–100.
 - , *Ptaki lęgowe woj. radomskiego*, Biul. Kwart. RTN 1980, t. XVII, nr 3, s. 39–52.

Chrońmy Przyrodę Ojczystą [Chr. Przyr. Ojcz.]

- Pomarnacki Leopold, *Stanowiska bataliona w województwie kieleckim*, Chr. Przyr. Ojcz. 1953, nr 6, s. 46–47.
- , *Kilka uwag o życiu synogarlicy tureckiej w Radomiu*, Chr. Przyr. Ojcz. 1955, nr 2, s. 31–33.
 - , *Remiz w powiecie radomskim*, Chr. Przyr. Ojcz. 1956, nr 1, s. 36.
 - , *Żurawie w województwie kieleckim*, Chr. Przyr. Ojcz. 1956, nr 5, s. 27–28.
 - , *Nowe stanowiska remiza w Kielecczyźnie*, Chr. Przyr. Ojcz. 1956, nr 5, s. 29.
 - , *Świętokrzyski Park Narodowy. Kurs ochrony ptaków*, Chr. Przyr. Ojcz. 1956, nr 6, s. 48–49
 - , *Okręg w Radomiu. Sprawozdanie Okręgu Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu za lata 1954–1955*, Chr. Przyr. Ojcz. 1956, nr 6, s. 55–56.
 - , *Łabędzie w pow. radomskim*, Chr. Przyr. Ojcz. 1957, nr 2, s. 41–43.
 - , *Nowe stanowisko ropuchy paskówki (Ostrowiec)*, Chr. Przyr. Ojcz. 1958, nr 1, s. 58.
 - , *Stanowisko jelonka w Kielecczyźnie*, Chr. Przyr. Ojcz. 1958, nr 4, s. 35–37.
 - , *Ptaki Parku Miejskiego w Radomiu*, Chr. Przyr. Ojcz. 1959, nr 1, s. 41–43.
 - , *Notatki faunistyczne z Kielecczyzny: Remiz, Remiz pendulinus, Bocian czarny, Ciconia nigra, Jelonek, Lucanus cervus*, Chr. Przyr. Ojcz. 1959, nr 2, s. 33–35.
 - , *Oaza ptasia koło Radomia*, Chr. Przyr. Ojcz. 1959, nr 6, s. 34–37.
 - , *Rycyk w Kielecczyźnie*, Chr. Przyr. Ojcz. 1960, R. XVI, z. 5, s. 31–33.
 - , *Nieco o jemioluszkach*, Chr. Przyr. Ojcz. 1961, R. XVI, z. 4, s. 45–47.
 - , *Ochrona głuszców w Lubelszczyźnie*, Chr. Przyr. Ojcz. 1961, R. XVII, z. 6, s. 41–42.
 - , *Jeszcze raz w obronie gawrona*, Chr. Przyr. Ojcz. 1962, nr 2, s. 32–34.
 - , *Stanowisko śnieżyczki przebiśniegu na Bielniku*, Chr. Przyr. Ojcz. 1962, nr 3, s. 45–46.

- , *Bocian czarny w Nadleśnictwie Państwowym Janów Lubelski*, Chr. Przyn. Ojcz. 1962, nr 6, s. 40.
- , *Trzy notatki ornitologiczne. 1. Remiz w powiecie radomskim (Modrzejowice). 2. Stanowisko sokoła wędrownego (Ceteń, nadl. Brudzewice). 3. Czapla biała w kielecczyźnie (Szumsko nad Łagownicą)*, Chr. Przyn. Ojcz. 1963, nr 6, s. 43–44.
- , *Synogarlice tureckie w niebezpieczeństwie*, Chr. Przyn. Ojcz. 1964, R. XX, z. 1, s. 60–61.
- , *Nowe stanowisko ciemiężycy zielonej*, Chr. Przyn. Ojcz. 1964, R. XX, z. 3, s. 45–46.
- , *Orzechówka w Górach Świętokrzyskich*, Chr. Przyn. Ojcz. 1964, R. XX, z. 6, s. 37–38.
- , *Stanowisko wąsatki w Kielecczyźnie*, Chr. Przyn. Ojcz. 1965, R. XXI, z. 2, s. 47–49.
- , *Dyptam w rezerwacie „Grabowiec”*, Chr. Przyn. Ojcz. 1965, R. XXI, z. 4, s. 46–47.
- , *Pojawienie się łosi na terenie Kielecczyzny*, Chr. Przyn. Ojcz. 1966, R. XXII, z. 5, s. 44–45.
- , *Wiosenny przylot szpaków*, Chr. Przyn. Ojcz. 1966, R. XXII, z. 5, s. 45–46.
- , *Czarne bociany w Nadleśnictwie Jędrzejów*, Chr. Przyn. Ojcz. 1967, R. XXIII, z. 6, s. 49.
- , *W obronie szmaciaka gałęzistego*, Chr. Przyn. Ojcz. 1968, R. XXIV, z. 6, s. 48–49.
- , *Ptaki w powiecie radomskim*, Chr. Przyn. Ojcz. 1969, R. XXV, z. 6, s. 51.
- , *Ptaki a środki owadobójcze*, Chr. Przyn. Ojcz. 1969, R. XXV, z. 6, s. 53–54.
- , *Zieleń w niebezpieczeństwie*, Chr. Przyn. Ojcz. 1970, R. XXVI, z. 2, s. 23.
- , *Nowa kolonia mew śmieszek *Larus ridibundus* w województwie kieleckim*, Chr. Przyn. Ojcz. 1971, z. 4, s. 53–55.
- , *Nowe stanowisko zimorodka *Alcedo atthis**, Chr. Przyn. Ojcz. 1974, z. 2, s. 67–69.
- , *Bataliony nad Nidą*, Chr. Przyn. Ojcz. 1975, z. 4, s. 60–61.
- , *Ekspancja cietrzewia *Lyrurus tetrrix* w Kielecczyźnie*, Chr. Przyn. Ojcz. 1976, z. 2, s. 63–65.
- , *Koszatki *Dryomys nitedula* a legi ptasie*, Chr. Przyn. Ojcz. 1976, z. 6, s. 64–66.
- , *Rezerwat faunistyczny Ługi na ziemi kieleckiej*, Chr. Przyn. Ojcz. 1977, z. 2, s. 57–58.
- , *Najrzadsze kaczki spotykane w Polsce*, Chr. Przyn. Ojcz. 1979, z. 1, s. 77–80.
- , *Ginące gatunki ptaków województwa radomskiego*, Chr. Przyn. Ojcz. 1982, z. 4–5, s. 106–108.
- , *Czy uratujemy ptaki Wisły*, Chr. Przyn. Ojcz. 1982, z. 6, s. 59–62.
- , *Więcej uwagi poświęcić fotografii przyrodniczej*, Chr. Przyn. Ojcz. 1983, z. 3, s. 30–34.
- , *Puszcza Kozienicka utraciła orła *Aquila chrysaetos**, Chr. Przyn. Ojcz. 1984, z. 2, s. 31–32.
- , *Jan Siudowski (1922–1982)*, Chr. Przyn. Ojcz. 1984, z. 2, s. 35–36.
- , *Maleje stan cietrzewi *Lyrurus tetrrix**, Chr. Przyn. Ojcz. 1984, z. 3, s. 98–100.
- , *Złoty ptasie w parkach miejskich*, Chr. Przyn. Ojcz. 1985, z. 1, s. 43–46.
- , *Jubileusz narodzin fotografii przyrodniczej*, Chr. Przyn. Ojcz. 1986, z. 5, s. 34–36.

Echa Leśne

Pac-Pomarnacki Leopold, *O sztucznej hodowli kuraków leśnych*, „Echa Leśne” 1937, nr 36, s. 776–778.

- , *Szlakiem świętokrzyskiego pokutnika*, „Echa Leśne” 1937, nr 38, s. 819–822.
- , *Co daje całkowita ochrona?*, „Echa Leśne” 1937, nr 44, s. 933–935.
[publikacja przedrukowana w „Łowcu Polskim” 1937, nr 30]
- , *Piękno wód leśnych*, „Echa Leśne” 1937, nr 52, s. 1098–1100.
- , *O polowaniu z ambon myśliwskich*, „Echa Leśne” 1938, nr 2, s. 33–34.
- , *O polowaniu z ambon myśliwskich*, „Echa Leśne” 1938, nr 4, s. 72–74.
- , *Drapieżniki w świetle cyfr*, „Echa Leśne” 1938, nr 12, s. 243–244.
- , *Ochrona tokowisk cietrzewich*, „Echa Leśne” 1938, nr 22, s. 441–442.
- , *Leśne ognisko*, „Echa Leśne” 1939, nr 23, s. 323–324.

Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie?

[Gdzie To, Gdzie...]

Pac-Pomarnacki Leopold, *O ochronie wiewiórki*, Gdzie To, Gdzie... 1929, czerwiec, s. 3.

- , *Rzadkie ptaki Wileńszczyzny*, Gdzie To, Gdzie... 1929, sierpień, s. 1–2.
- , *Nasze zwierzostany*, Gdzie To, Gdzie... 1929, wrzesień, s. 2.
- , *Remizy i ich znaczenie w łowiectwie*, Gdzie To, Gdzie... 1929, wrzesień, s. 4.
- , *Jeszcze o tukanie*, Gdzie To, Gdzie... 1929, październik, s. 1.
- , *Dość tukanjady*, Gdzie To, Gdzie... 1929, grudzień, s. 3.
- , *Etyka myśliwska*, Gdzie To, Gdzie... 1930, styczeń, s. 1–2.
- , *Zwierzyna na targach*, Gdzie To, Gdzie... 1930, styczeń, s. 2.
- , *Etyka koleżeńska*, Gdzie To, Gdzie... 1930, marzec, s. 1.
- , *Stan łowiectwa na Wileńszczyźnie*, Gdzie To, Gdzie... 1930, kwiecień–maj, s. 1–2.
- , *Nasze kaczkę*, Gdzie To, Gdzie... 1930, kwiecień–maj, s. 4.
- , *Zawstydzone guszce*, Gdzie To, Gdzie... 1930, czerwiec, s. 2.
- , *O kuropatwie*, Gdzie To, Gdzie... 1930, czerwiec, s. 4.
- , *Nieco o wronie*, Gdzie To, Gdzie... 1930, sierpień, s. 3.
- , *Pieśń głuszca (sonet)*, Gdzie To, Gdzie... 1930, wrzesień, s. 1.
- , *Notatki myśliwskie*, Gdzie To, Gdzie... 1930, wrzesień, s. 4.
- , *Marzenia*, Gdzie To, Gdzie... 1930, październik, s. 2.
- , *Przeloty*, Gdzie To, Gdzie... 1930, październik, s. 3.
- , *Słonka*, Gdzie To, Gdzie... 1930, październik, s. 3.
- , *O ochronę przyrody*, Gdzie To, Gdzie... 1930, listopad, s. 1–2.
- , *Bocian czarny*, Gdzie To, Gdzie... 1930, grudzień, s. 2.
- , *Wileński ogród zoologiczny*, Gdzie To, Gdzie... 1931, luty, s. 2.
- , *Sarna czy panna*, Gdzie To, Gdzie... 1931, maj–czerwiec, s. 2–3.
- , *Kaczki*, Gdzie To, Gdzie... 1931, lipiec, s. 1.
- , *Pech*, Gdzie To, Gdzie... 1931, sierpień–wrzesień, s. 2–3.
- , *Strzelba czy aparat fotograficzny*, Gdzie To, Gdzie... 1931, październik–listopad–grudzień, s. 4.
- , *Włodzimierz Korsak (Z okazji 25-lecia pracy pisarskiej)*, Gdzie To, Gdzie... 1932, styczeń–luty, s. 1.
- , *Ratujmy zwierzyniec Wileński*, Gdzie To, Gdzie... 1932, lipiec–sierpień–wrzesień, s. 12.

- , *Dzisiejsze polowania*, Gdzie To, Gdzie... 1932, lipiec–sierpień–wrzesień, s. 2.
- , *Wileńscy myśliwi, radio i ogród zoologiczny*, Gdzie To, Gdzie... 1932, październik–listopad–grudzień, s. 1 (bez podpisu).
- , *Z T-wa Przyjaciół Ogródu Zoologicznego w Wilnie*, Gdzie To, Gdzie... 1933, styczeń–luty, s. 4.
- , *Dlaczego?*, Gdzie To, Gdzie... 1933, marzec–kwiecień–maj, s. 2.
- , *Kronika myśliwska*. Tegoroczne ciągi, Gdzie To, Gdzie... 1933, czerwiec–lipiec, s. 3.
- , *W sprawie hodowli dzikich kaczek*, Gdzie To, Gdzie... 1933, czerwiec–lipiec 1933 r., s. 4.
- , *Z panną na łowach*, Gdzie To, Gdzie... 1933, sierpień–wrzesień, s. 4.
- , *Mniej pobłażliwości*, Gdzie To, Gdzie... 1933, październik–listopad, s. 2.
- , *Opiekujmy się ptakami*, Gdzie To, Gdzie... 1933, grudzień, s. 4.
- , *Z działalności Towarzystwa Przyjaciół Ogródu Zoologicznego w Wilnie*, Gdzie To, Gdzie... 1934, styczeń–luty, s. 3.
- , *Powiew wiosny*, Gdzie To, Gdzie... 1934, marzec, s. 2–4.
- , *Ptaki łowne jezior trockich*, Gdzie To, Gdzie... 1934, kwiecień–maj, s. 1.
- , *Najzasłużeni łowcy Ziemi Wschodnich*, Gdzie To, Gdzie... 1934, czerwiec–lipiec, s. 2–3.
- , *Noc poleska*, Gdzie To, Gdzie... 1935, nr 2, s. 3.
- , *Albert Mniszek*, Gdzie To, Gdzie... 1935, nr 3, s. 2.
- , *Sprawozdanie w miasta Wilna*, Gdzie To, Gdzie... 1935, nr 4, s. 4.
- , *Projekt działalności Sekcji Ochrony Pardwy*, Gdzie To, Gdzie... 1935, R. X, nr 5, s. 1–2.
- , *Ptaki ziem polskich*, Gdzie To, Gdzie... 1936, nr 1, s. 4.
- , *W Piatkowszczyźnie*, Gdzie To, Gdzie... 1936, nr 3, s. 3–4.
- , *Sprawozdanie z miasta Wilna*, Gdzie To, Gdzie... 1936, nr 4, s. 4.
- , *Poranek w Puszczy*, Gdzie To, Gdzie... 1936, nr 5, s. 2–4.

Gwiazda Polarna

- Pac-Pomarnacki Leopold, *A było to w kniei...* [fragm.:] *Gdy odezwały się żurawie*, „Gwiazda Polarna” 1991, nr 17, s. 16.
- , *Defilada stad*, „Gwiazda Polarna” 1991, nr 19.

Kalendarz Leśny Informacyjny

- Pac-Pomarnacki Leopold, *Słonka*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1933, R. VIII, s. 28–40.
- , *Z ogarami*. *Cykl myśliwski*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1934, R. IX, s. 38–49.
- , *Leśne tragedie*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1935, R. X, s. 143–153.
- , *Wiosenne nastroje*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1937, R. XII, s. 167–169.
- , *O pardwie*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1937, R. XII, s. 211–219.
- , *O wiewiórcze*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1938, R. XIII, s. 113–122.
- , *Bekasy*, „Kalendarz Leśny Informacyjny” 1938, R. XIII, s. 278–282.

Las Polski
[Las Pol.]

- Pomarnacki Leopold, *Ochrona ptaków w lasach państwowych*, Las Pol. 1956, nr 4, s. 26–28.
- Pomarnacki L., Krysztófik E. *30-lecie skrzynki lęgowej prof. Sokołowskiego*, Las Pol. 1958, nr 5, s. 1–4.
- Pomarnacki Leopold, *Leśnik w służbie nauki*, Las Pol. 1958, nr 20, s. 17–19.
- , *Należy podnieść poziom wiedzy łowieckiej u leśników*, Las Pol. 1959, nr 10, s. 8–9.
- , *Czyszczenie skrzynek lęgowych – ważna czynność ochroniarska*, Las Pol. 1959, nr 22, s. 8–10.
- , *W sprawie lisa*, Las Pol. 1960, nr 1, s. 14.
- , *Półka łowieckie a odszkodowania*, Las Pol. 1960, nr 2, str. 15–17.
- , *Przesiedlanie jeleni*, Las Pol. 1960, nr 15/16, s. 25–26.
- , *Do odstrzału redukcyjnego dzików należy podejść „z głową”*, Las Pol. 1960, nr 23, s. 20–22.
- , *I las i zwierzyna*, Las Pol. 1961, nr 3, s. 2–7.
- , *Które gniazda niszczyć, a jakie ochraniać?*, Las Pol. 1961, nr 5, s. 15–16.
- , *Kłusownictwo i wyroki sądowe*, Las Pol. 1961, nr 13/14, s. 31–32.
- , *Narada w sprawie ochrony głuszców*, Las Pol. 1961, nr 18, s. 22–23.
- , *Kości niezgody. (Głos w sprawach łowieckich)*, Las Pol. 1961, nr 19, s. 13–14.
- , *Co się dzieje z przesiedlanymi zającami?*, Las Pol. 1961, nr 23, s. 13–15.
- , *Jeszcze o skrzynekach lęgowych*, Las Pol. 1962, nr 6, s. 11–12.
- , *Paśniki dla zwierzyny płowej*, Las Pol. 1962, nr 13/14, s. 15–17.
- , *Dochody z łowiectwa*, Las Pol. 1962, nr 15/16, s. 18–19.
- , *Goście przy karmnikach*, Las Pol. 1962, nr 23, s. 19.
- , *Śnieg należy wykorzystać*, Las Pol. 1962, nr 24, s. 17–18.
- , *Grożba „czerwonych punktów”*, Las Pol. 1963, nr 6, s. 7–8.
- , *O dochodach z łowiectwa – polemicznie*, Las Pol. 1963, nr 10, s. 14–15.
- , *Aparat fotograficzny w pracy leśnika*, Las Pol. 1963, nr 13/14, s. 21.
- , *W sprawie ochrony łowisk*, Las Pol. 1963, nr 19, s. 13–14.
- , *Leśni producenci skrzynek lęgowych*, Las Pol. 1963, nr 22, s. 12–13.
- , *Drzewa potrzebne ptakom*, Las Pol. 1964, nr 5, s. 8–9.
- , *Rola sójki przy odnawianiu dębu i buka*, Las Pol. 1964, nr 10, s. 9.
- , *Więcej poletek produkcyjnych dla celów łowieckich*, Las Pol. 1964, nr 19, s. 14–15.
- , *Wpływ zrębów na pogłowie zwierzyny*, Las Pol. 1965, nr 6, s. 9–10.
- , *Przed odstrzałem rogaczy*, Las Pol. 1965, nr 11, s. 11.
- , *Myszolów – pomocnik leśnika*, Las Pol. 1965, nr 13/14, s. 20.
- , *Karmniki – to nie dekoracja*, Las Pol. 1965, nr 13/14, s. 34.
- , *Grożba grzybiarzy*, Las Pol. 1965, nr 17, s. 9.
- , *Zarybiajmy wody śródleśne*, Las Pol. 1965, nr 22, s. 15.
- , *Stan drobnej zwierzyny a lisy*, Las Pol. 1966, nr 1, s. 13.
- , *Kłopoty z łosiem*, Las Pol. 1966, nr 9, s. 9–10.
- , *W leśnym obiektywie*, Las Pol. 1966, nr 13/14, s. 10.
- , *Więcej podszytów*, Las Pol. 1966, nr 13/14, s. 23.
- , *Sylwetki. Piękny jubileusz Włodzimierza Korsaka*, Las Pol. 1966, nr 21, s. 5.
- , *Angażowanie stróżów mogłoby zmniejszyć odszkodowania łowieckie*, Las Pol. 1966, nr 21, s. 6–7.

- , *Co z hodowlą bażantów? Czy stoi ona pod znakiem zapytania?*, Las Pol. 1967, nr 6, s. 9–10.
- , *Gałęzie można wykorzystać do ozdoby pomieszczeń. Propozycje*, Las Pol. 1967, nr 7, s. 7.
- , *Pamiętajmy wiosną o skrzynkach lęgowych dla ptaków*, Las Pol. 1968, nr 3, s. 12.
- , *Ambony myśliwskie*, Las Pol. 1968, nr 18, s. 12–13
- , *Nie tylko odstrzał redukcyjny*, Las Pol. 1968, nr 22, s. 11
- , *Widmo odszkodowań łowieckich*, Las Pol. 1970, nr 4, s. 13–14.
- , *Gospodarka łowiecka w lasach na progu nowej pięciolatki*, Las Pol. 1970, nr 19, s. 10–11.
- , *Paśniki dla zwierzyny płowej*, Las Pol. 1971, nr 13/14, s. 13–15.
- , *Kwartalny odstrzał dzików*, Las Pol. 1972, nr 4, s. 15.
- , *Polowania dewizowe*, Las Pol. 1972, nr 12, s. 4–5.
- , *Marnotrawstwo i niegospodarność*, Las Pol. 1972, nr 17, s. 9.
- , *Chrońmy mrowiska*, Las Pol. 1972, nr 18, s. 16–17.
- , *Nie lekceważmy podszytów. Dwugłos na temat podszytów*, Las Pol. 1973, nr 6, s. 13.
- , *Stażyści*, Las Pol. 1973, nr 17, s. 2.
- , *Nieprzemysłane melioracje*, Las Pol. 1974, nr 20, s. 4.
- , *Z myślą o pszczołach*, Las Pol. 1975, nr 18, s. 3.
- , *Czy tak musi być*, Las Pol. 1976, nr 6, s. 13.
- , *Rola osiki w drzewostanach*, Las Pol. 1976, nr 22, s. 13.
- , *Pomoc szkół w gospodarce leśnej*, Las Pol. 1977, nr 18, s. 15.
- , *O porządek na kempingach*, Las Pol. 1981, nr 19, s. 19–20.

Łowiec [Lwowski]

- Pac-Pomarnacki Leopold, *Wśród bagnisk Wileńszczyzny*, „Łowiec” 1932, nr 10, s. 132.
- , *Wiosenne nastroje*, „Łowiec” 1932, nr 12, s. 162–163.
 - , *Zgrzyt. (Z cyklu: Janka). P. Włodzimierzowi Korsakowi*, „Łowiec” 1932, nr 15 i 16, s. 198–201.
 - , *Na mszarze*, „Łowiec” 1932, nr 20, s. 257–259.
 - , *Zajęc – bielak*, „Łowiec” 1932, nr 21, s. 267–268.
 - , *Modrzewie*, „Łowiec” 1933, nr 7, s. 76–78.
 - , *W obronie beletrystyki łowieckiej*, „Łowiec” 1933, nr 21, s. 242–243.
 - , *Wrona*, „Łowiec” 1933, nr 23, s. 270–272.
 - , *Kaczki*, „Łowiec” 1933, nr 24, s. 283–284.
 - , *Propagujemy znajomość łosia (odczyt dla niemyśliwych)*, „Łowiec” 1934, nr 11–12, s. 88–91.
 - , *Propagujemy znajomość łosia (c.d.)*, „Łowiec” 1934, nr 13–14, s. 110–111.
 - , *Uśmiech dziecka. Pani Stefanii Bielawskiej – poświęcam*, „Łowiec” 1934, nr 17–18, s. 136–140.
 - , *Lipcowe echa*, „Łowiec” 1934, nr 21–22, s. 168–169.
 - , *Niedźwiedzie na Polesiu*, „Łowiec” 1934, nr 23–24, s. 189.
 - , *Noc i poranek*, „Łowiec” 1935, nr 2, s. 14–19.
 - , *Turniej o brzasku*, „Łowiec” 1935, nr 5, s. 51–53.
 - , *Toki naszych bekasów*, „Łowiec” 1935, nr 8, s. 81–83.

- , *Toki naszych bekasów (c.d.)*, „Łowiec” 1935, nr 9, s. 93–95.
- , *Ostatni łów*, „Łowiec” 1936, nr 2, s. 21–23.
- , *Tchnienie wiosny*, „Łowiec” 1936, nr 3, s. 36–41.
- , *Urok życia*, „Łowiec” 1936, nr 5, s. 68–69.
- , *Na godach łosich w puszczy*, „Łowiec” 1936, nr 11, s. 189–191.
- , *Bibliografia. Kalendarz Leśny Informacyjny na rok 1937*, „Łowiec” 1937, nr 4, s. 66.
- , *Piękne spotkanie*, „Łowiec” 1937, nr 5, s. 74–76.
- , *Bekasik*, „Łowiec” 1938, nr 15–16, s. 139–140.

Łowiec Polski

[Łow. Pol.]

- Pac-Pomarnacki Leopold, *O zwierzyńcu w Wilnie*, Łow. Pol. 1931, nr 34, s. 697.
- , *Wędrowni goście*, Łow. Pol. 1931, nr 46, s. 933–934.
- , *Włodzimierz Korsak. (Z okazji 25-lecia pracy pisarskiej)*, Łow. Pol. 1932, nr 6, s. 103–104.
- , *Zew łowów*, Łow. Pol. 1932, nr 10, s. 167–168.
- , *Łowiectwo na Litwie*, Łow. Pol. 1932, nr 13, s. 218–220.
- , *Żóraw pospolity*, Łow. Pol. 1932, nr 15, s. 258–260.
- , *Pierwsze słonki*, Łow. Pol. 1932, nr 18, s. 303–304.
- , *Zgrzyt. (Z cyklu „Janka”)*, Łow. Pol. 1932, nr 31, s. 512–513.
- , *Na złocie*, Łow. Pol. 1932, nr 40, s. 654–655.
- , *Bekasik*, Łow. Pol. 1932, nr 45, s. 735–736.
- , *Noc i poranek*, Łow. Pol. 1933, nr 7, s. 77–79.
- , *Próby hodowli cietrzewi i kuropatw*, Łow. Pol. nr 14, s. 168.
- , *Bocian czarny*, Łow. Pol. 1933, nr 33, s. 419–420.
- , *Wolna trybuna. Słowo sprostowania*, Łow. Pol. 1933, nr 35: 454–455.
- , *Uwagi o jarząbku*, Łow. Pol. 1933, nr 36, s. 469.
- , *Z ogarami*, Łow. Pol. 1934, nr 4, s. 65–66.
- , *Dubelt*, Łow. Pol. 1934, nr 9, s. 167–170.
- , *Dubelt (c.d.)*, Łow. Pol. 1934, nr 10, s. 187–189.
- , *Zajęc bielak*, Łow. Pol. 1934, nr 12, s. 243–245.
- , *Ogród zoologiczny w Wilnie*, Łow. Pol. 1934, nr 18, s. 366.
- , *Łowy z ogarami czy psia naganka*, Łow. Pol. 1934, nr 20, s. 402–403.
- , *List do redakcji*, Łow. Pol. 1934, nr 28, s. 571.
- , *Polowania na Litwie*, Łow. Pol. 1934, nr 30, s. 597–599.
- , *Polowania na Litwie (c.d.)*, Łow. Pol. 1934, nr 31 s. 625–626.
- , *Nieco o wiewiórce*, Łow. Pol. 1934, nr 34, s. 685–687.
- , *Nieco o wiewiórce – dokończenie*, Łow. Pol. 1934, nr 35, s. 700–702.
- , *Słonka*, Łow. Pol. 1935, nr 10, s. 192–194.
- , *Słonka (c.d.)*, Łow. Pol. 1935, nr 11, s. 207–209.
- , *Słonka (c.d.)*, Łow. Pol. 1935, nr 12, s. 227–228.
- , *Słonka (c.d.)*, Łow. Pol. 1935, nr 13, s. 247–248.
- , *Z miasta Wilna. Ze sprawozdań delegatów powiatowych*, Łow. Pol. 1935, nr 19, s. 374–375.
- , *O hodowli dzikich kaczek*, Łow. Pol. 1935, nr 24, s. 470–472.
- , *Ośrodki hodowli łowieckiej na Ziemiach Wschodnich*, Łow. Pol. 1935, nr 34, s. 673–674.

- , *O wronie i walce z nią w łowisku*, Łow. Pol. 1936, nr 1, s. 11–13.
- , *O wronie i walce z nią w łowisku (c.d.)*, Łow. Pol. 1936, nr 2, s. 32–33.
- , *O wronie i walce z nią w łowisku (c.d.)*, Łow. Pol. 1936, nr 4, s. 68–70.
- , *Szczęściarz (felieton o niedoli ludzkiej)*, Łow. Pol. 1936, nr 5, s. 88–90.
- , *O pardwie w Polsce*, Łow. Pol. 1936, nr 13, s. 242–244.
- , *O pardwie w Polsce (c.d.)*, Łow. Pol. nr 14, s. 259–261.
- , *Do artykułu „O pardwie w Polsce”*, Łow. Pol. 1936, nr 15, s. 278.
- , *Komfort czy prymitywizm*, Łow. Pol. 1936, nr 18, s. 336–337.
- , *Protokół zebrania członków sekcji ochrony pardwy z dnia 8 sierpnia 1936 r. (w Wilnie)*, Łow. Pol. 1936, nr 26, s. 507.
- , *Brunetki... Blondynki*, Łow. Pol. 1936, nr 27, s. 519–521.
- , *Pierwsze kroki*, Łow. Pol. 1936, nr 35, s. 677–679.
- , *Pierwsze kroki (c.d.)*, Łow. Pol. 1936, nr 36, s. 700–702.
- , *W obronie „Ptaków ziem polskich”*, Łow. Pol. 1937, nr 4, s. 75–76.
- , *Pointer Pana Ambrożego*, Łow. Pol. 1937, nr 5, s. 88–90.
- , *Łowieckie księgi pamiątkowe*, Łow. Pol. 1937, nr 13, s. 246–247.
- , *Jest źle – a musi być lepiej*, Łow. Pol. 1937, nr 15, s. 283–284.
- , *Obrona potomstwa u ptaków*, Łow. Pol. 1937, nr 17, s. 331–333.
- , *W ostatnim hołdzie*, Łow. Pol. 1937, nr 19, s. 366.
- , *Obrona potomstwa u ptaków (c.d.)*, Łow. Pol. 1937, nr 19, str. 369–370.
- , *Obrona potomstwa u ptaków (c.d.)*, Łow. Pol. 1937, nr 20, str. 390–391.
- , *Odmiany polskiej kuropatwy*, Łow. Pol. 1937, nr 26, s. 513–514.
- , *Bekasy*, Łow. Pol. 1937, nr 29, s. 575–576.
- , *Co daje całkowita ochrona*, Łow. Pol. 1937, nr 30, s. 584–585.
- , *Nowa placówka łowiecka w Radomiu*, Łow. Pol. 1938, nr 3, s. 55.
- , *Pięć miotów*, Łow. Pol. 1938, nr 4 s. 66–67.
- , *I takich mamy dzierzawców*, Łow. Pol. 1938, nr 4, s. 76.
- , *Dwa polowania na zające*, Łow. Pol. 1938, nr 10, s. 189–192.
- , *Szkodniki rybackie a ochrona przyrody*, Łow. Pol. 1938, nr 12, s. 242–244.
- , *Głuszce w Janowie Lubelskim*, Łow. Pol. 1938, nr 17, s. 350–351.
- , *Na marginesie odszkodowań łowieckich*, Łow. Pol. 1938, nr 21, s. 424–425.
- , *Jeszcze na temat pardw i cietrzewi*, Łow. Pol. 1938, nr 30, s. 624–627.
- , *Pierwsze trofea*, Łow. Pol. 1938, nr 31, s. 643–644.
- , *Jelenie i sarny dla ziem północno-wschodnich*, Łow. Pol. 1938, nr 34, s. 696–698.
- , *Z działalności sekcji łowieckiej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu*, Łow. Pol. 1938, nr 34, s. 709.
- , *Stanisławowi Zaborowskiemu w ostatnim hołdzie*, Łow. Pol. 1939, nr 5, str. 135–136.
- , *Gdy nagle obudzi się wiosna*, Łow. Pol. 1939, nr 8, s. 245–247.
- , *Grają jakieś tam głuszce*, Łow. Pol. 1939, nr 12, s. 374–378.
- , *O przyszłość zwierzyny płowej w woj. kieleckim*, Łow. Pol. 1948, nr 2, s. 17–19.
- , *Co można zrobić dla ochrony cietrzewia*, Łow. Pol. nr 3, s. 14–17.
- , *Przez pryzmat egzaminów*, Łow. Pol. 1948, nr 6, s. 14–15.
- , *Polowania z ambon myśliwskich*, Łow. Pol. 1948, nr 12, s. 4–7.
- , *Nasze niedociągnięcia*, Łow. Pol. 1949, nr 1/2, s. 15–18.
- , *Jeżyny jako pasza dla sarn*, Łow. Pol. 1949, nr 1/2, s. 21–22.
- , *Głuszc i jego ochrona*, Łow. Pol. 1949, nr 3, s. 5–10.

- , *Zwierzyna bogactwem gromad i gmin*, Łow. Pol. 1949, nr 5, s. 17–19.
- , *Na temat literatury łowieckiej*, Łow. Pol. 1949, nr 10, s. 24–25.
- , *Na temat ochrony kaczorów*, Łow. Pol. 1950, nr 2, s. 23–24.
- , *Ciągi łęgowych słonek*, Łow. Pol. 1950, nr 4, s. 21–22.
- , *Zając na Dom Łowiecki*, Łow. Pol. 1950, nr 4, s. 29–30.
- , *Wśród bagnisk na przelotach*, Łow. Pol. 1950, nr 7/8, s. 45–46.
- , *O głuszcach w Lubelszczyźnie*, Łow. Pol. 1950, nr 11/12, s. 30–31.
- , *Dość pobłażliwości*, Łow. Pol. 1950, nr 11/12, s. 34–36.
- , *Nieznany drapieznik*, Łow. Pol. 1951, nr 1/2, s. 43–44.
- Pomarnacki Leopold, *Obchód Hubertowski w Radomiu*. Łow. Pol. 1952, nr 1/2, s. 46 [prawdopodobne autorstwo].
- Pac-Pomarnacki Leopold, *O właściwy stosunek kótek łowieckich do gospodarki chłopskiej*, Łow. Pol. 1951, nr 8, s. 1–2.
- , *Przed sezonem skupu dziczyzny*. Łow. Pol. 1951, nr 11, s. 16.
- Pomarnacki Leopold, *Sprowadzenie jeleni*, Łow. Pol. 1952, nr 2, s. 13.
- Pac-Pomarnacki Leopold, *Wrześniowy zmierzch (II nagroda konkursu literackiego „Łowca Polskiego”)*, Łow. Pol. 1952, nr 3, s. 33–34.
- Pomarnacki Leopold, *Łabędzie w Kieleckim*, Łow. Pol. 1952, nr 4, s. 16.
- , *Aklimatyzacja cietrzewi*, Łow. Pol. 1952, nr 7/8, s. 13.
- , *W sprawie odstrzału jastrzębi*, Łow. Pol. 1952, nr 10, s. 12.
- Pac-Pomarnacki Leopold, *O cietrzewiach w Sieciechowie*, Łow. Pol. 1953, nr 4, s. 64.
- Pomarnacki Leopold, *Gniazdo wilcze*, Łow. Pol. 1953, nr 4, s. 63.
- , *Rogacze Kieleccyzny*, Łow. Pol. 1953, nr 6, s. 97.
- , *Wilk w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1953, nr 10, s. 155.
- , *Z toków głuszcowatych na Lubelszczyźnie*, Łow. Pol. 1954, nr 4, s. 6.
- , *Uwagi posezonowe*, Łow. Pol. 1954, nr 5, s. 3.
- , *Łowiecka więź miasta ze wsią*, Łow. Pol. 1954, nr 12, s. 7.
- , *Nieco o jarząbku*, Łow. Pol. 1955, nr 7, s. 6–7.
- , *Zwierzostan Świętokrzyskiego Parku Narodowego*, Łow. Pol. 1955, nr 9, s. 12–14.
- , *O fotografii łowieckiej*, Łow. Pol. 1956, nr 1, s. 7.
- , *Kieleccyzna*, Łow. Pol. 1956, nr 1, s. 7.
- , *Chrońmy kuropatwy*, Łow. Pol. 1956, nr 1, s. 8.
- , *Zwrócić głuszca Górom Świętokrzyskim*, Łow. Pol. 1956, nr 3, s. 10.
- , *Mysliwi w akcji „Dni lasu i ochrony przyrody”*, Łow. Pol. 1956, nr 4, s. 12.
- , *Dwa głosy w sprawie hodowli głuszca w niewoli*, Łow. Pol. 1956, nr 7, s. 13.
- , *Od statystyki do rzeczywistości*, Łow. Pol. 1956, nr 12, s. 2.
- , *Magiczny krąg*, Łow. Pol. 1957, nr 3, s. 10–11.
- , *Jeszcze o polowaniu z fladrami*, Łow. Pol. 1957, nr 3, s. 21.
- , *50-lecie twórczości Włodzimierza Korsaka*, Łow. Pol. 1957, nr 5, s. 6.
- , *Na temat dzikich kaczek*, Łow. Pol. 1957, nr 7/8, s. 9 i 18.
- , *Jak się walczy z kłusownictwem*, Łow. Pol. 1957, nr 9/10, s. 31.
- , *Groza odszkodowań łowieckich*, Łow. Pol. 1957, nr 15/16, s. 2.
- , *Czaty na padlinie*, Łow. Pol. 1958, nr 3, s. 3–4.
- , *Obserwacje z toków głuszcowatych*. Łow. Pol. 1958, nr 6, s. 2–3.
- Pomarnacki Leopold, Grudzień B., *Figurant czy aktywista*, Łow. Pol. 1958, nr 7, s. 6–7.

- Pomarnacki Leopold, *W smugu olszowym*, Łow. Pol. 1958, nr 8, s. 10 [opowiadanie literackie].
- , *Rzadkie widowisko*, Łow. Pol. 1958, nr 9, s. 9 [opowiadanie literackie o tokowaniu głuszców].
 - , *Obserwacje z ambony*, Łow. Pol. 1958, nr 12, s. 13 [opowiadanie literackie].
 - , *Z ambony*, Łow. Pol. 1958, nr 14, s. 8–9 [opowiadanie literackie].
 - , *Nieco o beletrystyce łowieckiej*, Łow. Pol. 1958, nr 15, s. 6–7.
 - , *Wśród trzciny i tataraków*, Łow. Pol. 1958, nr 16, s. 9 [opowiadanie literackie].
 - , *Kacze ciągi*, Łow. Pol. 1958, nr 19, s. 10 [opowiadanie literackie].
 - , *Z wyżłem*, Łow. Pol. 1958, nr 21, s. 9 [opowiadanie łowieckie].
 - , *Rykowisko*, Łow. Pol. 1958, nr 22, s. 9–10 [opowiadanie literackie].
 - , *Potrzebna książka*, Łow. Pol. 1959, nr 2, s. 13.
 - , *Zderzenie się kuropatw*. Łow. Pol., nr 4, s. 14.
 - , *W śniegach*, Łow. Pol. 1959, nr 8, s. 11 [opowiadanie literackie o polowaniu na wilki].
 - , *Akcja wilcza w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1959, nr 8, s. 15.
 - , *Poznajmy jaja ptaków drapieżnych*. Łow. Pol., nr 10, s. 3–4.
 - , *Przesiedlanie zwierzyny do Kielecczyzny*, Łow. Pol. 1959, nr 16, s. 14.
 - , *Na jarząbka*, Łow. Pol. 1959, nr 18, s. 12 [opowiadanie literackie].
 - , *O dawnym zwierzyni Grabiny*, Łow. Pol. 1959, nr 20, s. 14.
 - , *Siedzi sobie zajęc pod miedzą*, Łow. Pol. 1959, nr 24, s. 8–9.
 - , *Przed sezonem skupu dzicyzny*, Łow. Pol. 1960, nr 16, s. 6.
 - , *Jeszcze o rekordowych parostkach*, Łow. Pol. 1960, nr 20, str. 15.
 - , *O muflonach w Łysogórach*, Łow. Pol. 1960, nr 21, s. 15.
 - , *Rogacz dziesiątka*, Łow. Pol. 1961, nr 1, s. 15.
 - , *Spotkanie z lisem*, Łow. Pol. 1961, nr 2, s. 10–11.
 - , *Feralny poranek*, Łow. Pol. 1961, nr 8, s. 11 [opowiadanie literackie].
 - , *Po sezonie głuszcowym*, Łow. Pol. 1961, nr 10, s. 15.
 - , *Koza opiekunką daniela*, Łow. Pol. 1961, nr 21, s. 15.
 - , *Błysk ironii*, Łow. Pol. 1961, nr 22, s. 11 i 14 [opowiadanie łowieckie o polowaniu na jelenie].
 - , *Tokowiska cietrzewi w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1962, nr 8, s. 7 i 10.
 - , *Jeleń w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1962, nr 12, s. 5, 15.
 - , *Moda bażancica*. Łow. Pol. nr 13, s. 7.
 - , *Ostatni głuszc*. *Wyróżnienie w konkursie literackim*, Łow. Pol. 1963, nr 8, s. 4 i 7.
 - , *Łosza w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1963, nr 11, s. 14.
 - , *Jeszcze o cietrzewiu*, Łow. Pol. 1963, nr 14, s. 6.
 - , *Ostrożnie z odstrzałem kuropatw*, Łow. Pol. 1963, nr 17, s. 7.
 - , *Borsuk w niełasce*, Łow. Pol. 1963, nr 18, s. 6.
 - , *Jeden miot*, Łow. Pol. 1963, nr 23/24, s. 16.
 - , *Pamiętajmy o dzikach*, Łow. Pol. 1964, nr 2, s. 6.
 - , *Warto spróbować*, Łow. Pol. 1964, nr 5, s. 7.
 - , *Selekty*, Łow. Pol. 1964, nr 11, s. 8–9.
 - , *Jesienny epizod*, Łow. Pol. 1964, nr 18, s. 5 [opowiadanie literackie o spotkaniu z jeleniem].
 - , *Sztuczna hodowla dropi*, Łow. Pol. 1964, nr 23/24, s. 22.
 - , *Gdy odezwały się żurawie. II nagroda w konkursie literackim*, Łow. Pol. nr 4, s. 4–5.

- , *Pożywienie głuszca w okresie toków*, Łow. Pol. 1965, nr 6, s. 6.
- , *Mysliwskie oko. Wyróżnienie w konkursie literackim*, Łow. Pol. 1966, nr 6, s. 4–5.
- , *Wędrowniczki z Kampinosu*, Łow. Pol. 1966, nr 12, s. 6.
- , *Borsuk. (Recenzja do książki „Borsuk”)*, Łow. Pol. 1966, nr 12, s. 13.
- , *Róg, na taśmie przypięty...*, Łow. Pol. 1966, nr 13, s. 5.
- , *Nowi goście z Kampinosu*, Łow. Pol. 1966, nr 14, s. 14.
- , *Polowanie na piżmaki*, Łow. Pol. 1966, nr 15, s. 7 i 15.
- , *Wyniki przesiedlenia jeleni do łowisk Kielecczyzny*, Łow. Pol. 1966, nr 19, s. 6.
- , *Daniele w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1967, nr 4, s. 7.
- , *Gospodarka łowiecka w kole terenowym*, Łow. Pol. 1967, nr 10, s. 3.
- , *Stanowiska jenota w woj. kieleckim*, Łow. Pol. 1967, nr 19, s. 15 .
- , *Dalsze losie na Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1967 nr 21, s. 14–15.
- , *Jarząbek na Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1967, nr 23/24, s. 11 i 22.
- , *Niecodzienna przygoda. Wyróżnienie w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1967, nr 23/24, s. 15.
- , *Co komu pisane... II nagroda w konkursie na wspomnienia myśliwskie*, Łow. Pol. 1968, nr 6, s. 4–5.
- , *Dwie wiosny. Wyróżnienie w konkursie na opowiadanie myśliwskie*, Łow. Pol. 1968 nr 8, s. 8–9.
- , *Dziwna przyjaźń*, Łow. Pol. 1968, nr 15, s. 15.
- , *Kuropatwy w lesie*, Łow. Pol. 1968, nr 17, s. 14.
- , *Dzieje wilków na Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1968 nr 18, s. 14.
- , *Gastrolity w żołądkach głuszców*, Łow. Pol. 1968, nr 19, s. 14.
- , *Wzrost pogłowia podgorzałek*, Łow. Pol. 1968 nr 21, s. 14.
- , *Kasztany jako karma dla zwierzyny*, Łow. Pol. 1969, nr 16, s. 12.
- , *Dlaczego wzrastają odszkodowania łowieckie*, Łow. Pol. 1969, nr 17, s. 2.
- , *Powtórny ciąg słońek*, Łow. Pol. 1969, nr 17, s. 14.
- , *Jeszcze o jakości sarn. O sarnach praktycznie*, Łow. Pol. 1969, nr 18, s. 4.
- , *Nieco o skrzekotach*, Łow. Pol. 1969, nr 22, s. 14.
- , *O gniazdowaniu dzikich kaczek*, Łow. Pol. 1970, nr 3, s. 6.
- , *Miot nad jeziorem. Wyróżnienie w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1970, nr 5, s. 9.
- , *Polujemy na grzywacze*, Łow. Pol. 1970, nr 15/16, s. 6.
- , *Zakładajmy lizawki. Wyróżnienie w konkursie na opowiadanie myśliwskie*, Łow. Pol. 1970, nr 21, s. 7 i 11.
- , *Taki zwykły szarak*, Łow. Pol. 1970, nr 22, s. 10.
- , *Udany eksperyment*, Łow. Pol. 1971, nr 1, s. 4.
- , *Wolierowa hodowla cietrzewi*, Łow. Pol. 1971, nr 6, s. 14.
- , *Piewca wielkich łowów*, Łow. Pol. 1971, nr 8, s. 6 [o Włodzimierzu Korsaku].
- , *Cietrzew w Kielecczyźnie*, Łow. Pol. 1971, nr 9, s. 6.
- , *Jesienne toki*, Łow. Pol. 1971, nr 22, s. 14.
- , *Przedwczesny optymizm*, Łow. Pol. 1972, nr 7, s. 14.
- , *Zmierzch polowań na ciągu*, Łow. Pol. 1972, nr 11, s. 14.
- , *Pamiętajmy o wodopojach*, Łow. Pol. 1972, nr 13, s. 7.
- , *O wspólny język*, Łow. Pol. 1972, nr 16, s. 3.
- , *Nowy problem*, Łow. Pol. 1972, nr 21, s. 3.
- , *Na Kielecczyznę powróciły wilki*, Łow. Pol. 1972, nr 22, s. 14.

- , *Łatwy odynec*, Łow. Pol. 1973, nr 3, s. 9.
- , *Z ołówkiem w ręku, z myślą o przyszłości. Kołom łowieckim pod rozwagę*, Łow. Pol. 1973, nr 16, s. 5.
- , *Po łosiach czas na... bobry*, Łow. Pol. 1973, nr 19, s. 3.
- , *Trudny egzamin*, Łow. Pol. 1974, nr 1, s. 3.
- , *Wystawa łowiecka w Radomiu*, Łow. Pol. 1974, nr 2, s. 2.
- , *Łąbędź w Radomiu*, Łow. Pol. 1974, nr 7, s. 3.
- , *„Egzotyczne” polowanie*, Łow. Pol. 1974, nr 10, s. 10.
- , *Kukurydza wartościową karmą dla zwierzyny*, Łow. Pol. 1974, nr 13, s. 5.
- , *Jubileusz Koła Łowieckiego „Rosomak”*, Łow. Pol. 1974, nr 14, s. 3.
- , *Najlepsze wieńce Kielecczyny*, Łow. Pol. 1975, nr 3, s. 3.
- , *W obronie leśnych bagnisk*, Łow. Pol. 1975, nr 6, s. 3.
- , *Szczęśliwy przypadek. Wyróżnienie w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1975, nr 13/14, s. 14.
- , *Zainteresowanie jarząbkami*, Łow. Pol. 1975, nr 15/16, s. 2.
- , *Jubileusz łowiecki „Wierzbicy”*, Łow. Pol. 1976, nr 3, s. 2.
- , *Przybywa kaczek głowienek*, Łow. Pol. 1976, nr 6, s. 3.
- , *Słonki w Europie zachodniej*, Łow. Pol. 1976, nr 6, s. 14.
- , *Na tokowisku batalionów. Świat, który nie powinien zaginąć*, Łow. Pol. 1976, nr 8, s. 16.
- , *Krzyżak. Polowanie na rogacza*, Łow. Pol. 1976, nr 13–14, s. 24.
- , *Porady dla młodych selekcjonerów*, Łow. Pol. 1977, nr 7, s. 7.
- , *Unikalne kaczory w radomskim muzeum*, Łow. Pol. 1977, nr 8, s. 5.
- , *Zmiany w tokowiskach głuszców*, Łow. Pol. 1977, nr 10, s. 7.
- , *Kacze postrzałki*, Łow. Pol. 1977, nr 14, s. 7.
- , *Na półkach z książkami. Łowiectwo na Kielecczyźnie. (Recenzja)*, Łow. Pol. 1977, nr 19, s. 15.
- , *W obronie polowania na tokach*, Łow. Pol. 1977, nr 22, s. 14.
- , *Na lisy – po ponowie*, Łow. Pol. 1977, nr 23–24, s. 11.
- , *Łut szczęścia. II nagroda w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1978, nr 12, s. 10, 11, 14.
- , *Rzadkie spotkanie. Wyróżnienie w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1978, nr 13–14, s. 16.
- , *Gdzie spotykamy kuropatwy*, Łow. Pol. 1978, nr 17, s. 3.
- , *Idę na ambong*, Łow. Pol. 1978, nr 21, s. 5.
- , *Dzień Myśliwski Puszczy Kozienickiej*, Łow. Pol. 1979, nr 6, s. 5.
- , *Bezpieczne stanowisko. II nagroda w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1979, nr 10, s. 10–12.
- , *Przesmyki. Dzielimy się doświadczeniami*, Łow. Pol. 1980, nr 1, s. 4.
- , *Na ciągu*, Łow. Pol. 1980, nr 7, s. 11.
- , *Dramat puszczański. II nagroda w konkursie na wspomnienie myśliwskie*, Łow. Pol. 1980, nr 13–14, s. 15 i 19.
- , *Nietypowe tokowiska*, Łow. Pol. 1981, nr 1–2, s. 18.
- , *I Miłoszowi grały ogary*, Łow. Pol. 1981, nr 11–12, s. 17.
- , *Stażyści w kołach łowieckich*, Łow. Pol. 1982, nr 3, s. 10–11.
- , *Strzały na tokowisku*, Łow. Pol. 1983, nr 4, s. 8–9.
- , *O zakupie bażantów*, Łow. Pol. 1983, nr 7–8, s. 7.
- , *Jubileusz KŁ „Rosomak”*, Łow. Pol. 1985, nr 2, s. 22.
- , *Ostatni głuszc*, Łow. Pol. 1985 nr 4, s. 28–29.

- , *Z historii Towarzystwa Łowieckiego Ziemi Wschodnich*, Łow. Pol. 1985, nr 11, s. 22.
- , *Wiosenny świt*, Łow. Pol. 1986, nr 3, s. 18–19.
- , *Tak to bywa z wilkami...* Łow. Pol., nr 11–12, s. 38.
- , *O amnestię dla łosia*, Łow. Pol. 1986, nr 11–12, s. 44.
- , *W obronie polowania na tokach*, Łow. Pol. 1986, nr 11–12, s. 53.
- , *Radomscy twórcy*, Łow. Pol. 1986, nr 11–12, s. 58 [prawdopodobne autorstwo].
- , *Wściekła kłępa*, Łow. Pol. 1988, nr 6, s. 27.
- , *Drzazga*, Łow. Pol. 1988, nr 7/8, s. 38–39.
- Pac-Pomarnacki Leopold, *Spotkanie z lisem*, Łow. Pol. 1989 nr 12, s. 18–19.
- , *Z „Łowcem Polskim” przez lata*, Łow. Pol. 1990, nr 1, s. 3.
- , *Słótko o ambonach*, Łow. Pol. 1990, nr 2, s. 24.
- , *Groźne spotkania*, Łow. Pol. 1990, nr 12, s. 27.
- , *Wilk czeka na monografię*, Łow. Pol., nr 3, s. 8–9.
- , *Trudna decyzja*, Łow. Pol. 1991, nr 3, s. 18–19.
- , *W biały dzień*, Łow. Pol. 1991, nr 4, s. 11.
- , *Zając bielak*, Łow. Pol. 1991, nr 11, s. 10.
- , *Na szlaku II Korpusu. Pawiany odbijają więźnia*, Łow. Pol. 1992, nr 2, s. 30–31.
- , *Pozostało w mej pamięci*, Łow. Pol. 1992, nr 3, s. 34.

Myśliwy [Poznański]

- Pac-Pomarnacki Leopold, *O odstrzale selekcyjnym jeleni i saren*, „Myśliwy” 1938, kwiecień, s. 55–57.
- , *Odstrzał dla myśliwych zagranicznych*, „Myśliwy” 1938, maj, s. 65–67.
 - , *Wspomnienie*, „Myśliwy” 1938, sierpień, s. 122–124.
 - , *Sztucerek cal. 22*, „Myśliwy” 1938, październik, s. 155–156.
 - , *Oblawa*, „Myśliwy” 1938, grudzień, s. 182–183.
 - , *I tak czasem bywa*, „Myśliwy” 1939, marzec, s. 45–46.
 - , *Z ambony*, „Myśliwy” 1939, sierpień, s. 116–119.

Myśliwy Kielecki

[Myśl. Kiel.]

- Pac-Pomarnacki Leopold, *Dlaczego zakazano u nas polowania w „kotła”?*, Myśl. Kiel. 1950, nr 1, s. 4–5.
- , *Drogi hodowli sarn*, Myśl. Kiel. 1950, nr 2, s. 7–9.
 - , *Na jesiennym żerowisku*, Myśl. Kiel. 1950, nr 2, s. 10–11.
 - , *Mieczysław Mniszek-Tchórznicki nie żyje*, Myśl. Kiel. 1950, nr 3, s. 1.
 - , *Łabędzie*, Myśl. Kiel. 1950, nr 3, s. 11–13.
 - , *Obchód Hubertowski w Radomiu*, Myśl. Kiel. 1950, nr 3, s. 13.
 - , *Łowiectwo wczoraj i dziś*, Myśl. Kiel. 1951, nr 1(4), s. 5–9.
 - , *Bezpieczeństwo w czasie polowań na kaczki*, Myśl. Kiel. 1951, nr 1(4), s. 9–10.
 - , *Na toku cietrzewi*, Myśl. Kiel. 1951, nr 1(4), s. 11–12.
 - , *Muflony i jelenie w Górach Świętokrzyskich*, Myśl. Kiel. 1952, nr 1(5), s. 8–9.

Orlęta

Pac-Pomarnacki Leopold, *Parę słów o Wilnie*, „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 5, s. 12–13.

–, *Kresy*, „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 7, s. 13–14.

–, *Pamiętny dzień*, „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, nr 2, s. 8–9.

Pomorski Biuletyn Łowiecki

[Pom. Biul. Łow.]

Pac-Pomarnacki Leopold, *Uwagi o polowaniu na rogacze*, Pom. Biul. Łow. 1948, nr 6, s. 9–12.

–, *Żywe cele*, Pom. Biul. Łow. 1949, nr 9, s. 15–17.

–, *Odmiany polskiego lisa*, Pom. Biul. Łow. 1949, nr 10, s. 14–16.

–, *O racjonalnym odstrzale głuszców*, Pom. Biul. Łow. 1950, nr 11, s. 3–5.

–, *Uwagi na temat wyźłów*, Pom. Biul. Łow. 1950, nr 12, s. 16–18.

–, *Fotografowanie na polowaniu*, Pom. Biul. Łow. 1950, nr 13, s. 26–28.

–, *Pamiętajmy o muzeach zoologicznych*, Pom. Biul. Łow. 1950, nr 14, s. 17–18

Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki

[Pom.-Pozn. Biul. Łow.]

Pomarnacki Leopold, *Pies włóczęga w kniei*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1951, nr 16, s. 41–43.

–, *Wrona*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1952, nr 19, s. 28–30.

–, *Wartość wyźła w łowiectwie*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1955, marzec, s. 32–35.

–, *Co to jest kłusownictwo*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1955, grudzień, s. 31–36.

–, *Wnykarstwo i jego zwalczanie*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1956, wrzesień, s. 27–30.

–, *Odstrzał szkodników łowieckich*, Pom.-Poz., Biul. Łow. 1957, nr 41, s. 30–31.

–, *Rozmieszczenie paśników w kniei*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1957, nr 42, s. 40–42.

–, *Nowe niebezpieczeństwo*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1957, nr 43, s. 43–46.

–, *Podjazd rogaczy*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1958, nr 45, s. 27–33.

–, *Nieco o kuropatwie*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1958, nr 46, s. 20–28.

–, *Jak podnieść stan zajęcy*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1958, nr 47, s. 26–31.

–, *Walka z wronami w łowisku*, Pom.-Poz. Biul. Łow. 1959, nr 48, s. 32–36.

Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka

Pomarnacki Leopold, *Nieco o szkodnikach rybackich*, Pom.-Poz. Jedn. Łow. 1953, wrzesień, s. 21–25.

–, *Nieco o cietrzewiu*, Pom.-Poz. Jedn. Łow. 1953, grudzień, s. 8–12.

–, *W sprawie przemieszczania zwierzyny płowej*, Pom.-Poz. Jedn. Łow. 1954, marzec, s. 13–17.

–, *Plany a rzeczywistość*, Pom.-Poz. Jedn. Łow. 1954, czerwiec, s. 1–4.

–, *Drogi hodowli saren*, Pom.-Poz. Jedn. Łow. 1954, wrzesień, s. 6–9.

Przegląd Zoologiczny [Prz. Zool.]

- Pomarnacki Leopold, *Obserwacje nad sierpówką w Radomiu*, Prz. Zool. 1960, t. IV, z. 4, s. 312–313.
- , *Wzrost populacji gąsiora w Łysogórach*, Prz. Zool. 1962, t. VI, z. 1. s. 76–78.
 - Pomarnacki Leopold, Krysztófik Eugeniusz, *Stanowiska bociana czarnego w Kielecczyźnie*, Prz. Zool. 1963, t. VII, z. 1. s. 267–273.
 - , *Stanowisko łęgowe rybitwy białoczelnej i dżdżownika obrożnego*, Prz. Zool. 1963, t. VII, z. 3, s. 265–267.
 - , *Cietrzew w województwie kieleckim*, Prz. Zool. 1964, t. VIII, z. 3. s. 271–274.
 - , *Krętogłów, Jynx torquilla Leopold, w walce o dziuple*, Prz. Zool. 1965, t. IX, z. 3. s. 289–290.
 - , *Stanowisko łęgowe remiza, Remiz pendulinus (L.) w Kielecczyźnie*, Prz. Zool. 1966, t. X, z. 2. s. 217–218.
 - , *Junat w województwie kieleckim*, Prz. Zool. 1966, t. X, z. 3. s. 333–336.
 - , *Rola dzięciołów w osiedlaniu ssaków i ptaków*, Prz. Zool. 1967, t. XI, z. 2, s. 158–160.
 - , *Złoty i zimowiska szpaków w Kielecczyźnie*, Prz. Zool. 1967, t. XI, z. 3, s. 335–337.
 - , *Nowe typy skrzynek łęgowych dla ptaków*, Prz. Zool. 1968, t. XII, z. 1, s. 70–73.
 - , *Obserwacje z łęgów kukułki (Cuculus canorus L.)*, Prz. Zool. 1968, t. XII, z. 4, s. 419–422.
 - , *Gryznie pilchowate Gliridae w Nadleśnictwie Zagnańsk*, Prz. Zool. 1969, t. XIII, z. 1, s. 115–116.
 - , *Niszczenie łęgów ptasich koszatki*, Prz. Zool. 1970, t. XIV, z. 3, s. 324–326.
 - , *Lokatorzy gniazd gołębiarza (Accipiter gentili L.)*, Prz. Zool. 1971, t. XV, z. 1, s. 70–72.
 - , *Jarząbek (Tetrastes bonasia L.) w województwie kieleckim*, Prz. Zool. 1973, t. XVII, z. 1, s. 77–79.
 - , *Ptaki korzystające z karmników*, Prz. Zool. 1973., t. XVII, z. 2, s. 210–214.
 - , *Obserwacja pluszcza, Cinclus cinclus (L.) w województwie kieleckim*, Prz. Zool. 1975, t. 19, z. 1, s. 83.

Przyroda Polska [Przyr. Pol.]

- Pomarnacki Leopold, *Zakładajmy remizy dla ptaków*, Przyr. Pol. 1957, nr 4 s. 5.
- , *Groźba wiatrówek*, Przyr. Pol. 1957, nr 5–6. s. 13.
 - , *Ochrona ptactwa w woj. kieleckim*, Przyr. Pol. 1957, nr 9, s. 12.
 - , *W obronie myszołówów*, Przyr. Pol. 1957, nr 10/11, s. 3.
 - , *Pomóżmy kuropatwom*, Przyr. Pol. 1958, nr 1–2, s. 7.
 - , *Jeszcze o ochronie kwiatów*, Przyr. Pol. 1958, nr 7 i 8, s. 16.
 - , *Piękno lasów łysogórskich*, Przyr. Pol. 1959, nr 5 i 6, s. 6.
 - , *W obronie jaszczurki*, Przyr. Pol. 1959, nr 7 i 8, s. 3.
 - , *Oczyszczanie skrzynek łęgowych dla ptaków*, Przyr. Pol. 1959, nr 9–10, s. 5.
 - , *Domek dla szpaków*, Przyr. Pol. 1961, nr 3, s. 13.
 - , *Spotkanie z zaskrońcami*, Przyr. Pol. 1961, nr 4, s. 12.

- , *Zostawmy „bedtki” w spokoju*, Przyr. Pol. 1961, nr 10, s. 10.
- , *Ciekawi goście przy karmnikach*, Przyr. Pol. 1961, nr 11, s. 5.
- , *Gniazda ptaków*, Przyr. Pol. 1962, nr 9, s. 8–9.
- , *Trochę prawdy o dziku*, Przyr. Pol. 1962, nr 11, s. 6.
- , *Ptaki w zimowym lesie*, Przyr. Pol. 1962, nr 12, s. 9.
- , *Kwiaty nie do bukietów*, Przyr. Pol. 1963, nr 2, s. 5.
- , *Raki w niebezpieczeństwie*, Przyr. Pol. 1964, nr 6, s. 3 i 9.
- , *Ośrodek hodowli żubrów w Smardzewicach*, Przyr. Pol. 1964, nr 8, s. 9.
- , *Naturalne pisanki*, Przyr. Pol. 1964, nr 9, s. 6–7.
- , *Osobliwości botaniczne rezerwatu „Grabowiec”*, Przyr. Pol. 1964, nr 11, s. 4.
- , *Trochę o jemiole*, Przyr. Pol. 1965, nr 2, s. 9.
- , *W obronie wawrzynka*, Przyr. Pol. 1965, nr 4, s. 4.
- , *Krokusy*, Przyr. Pol. 1965, nr 5, s. 5.
- , *Zbędna opieka*, Przyr. Pol. 1965, nr 6, s. 6–7.
- , *Cietrzew*, Przyr. Pol. 1965, nr 7, s. 17.
- , *Przed sezonem grzybowym*, Przyr. Pol. 1965, nr 8, s. 10.
- , *Chrońmy mrowiska*, Przyr. Pol. 1965, nr 9, s. 4.
- , *Galasówki*, Przyr. Pol. 1965, nr 11, s. 4.
- , *Pamiętajmy o ptakach i zwierzynie*, Przyr. Pol. 1965, nr 12, s. 3.
- , *Parę słów o sikorach*, Przyr. Pol. 1966, nr 2 s. 10.
- , *Bojownicy*, Przyr. Pol. 1966, nr 4, s. 6.
- , *Zygzakowate niebezpieczeństwo*, Przyr. Pol. 1966, nr 7–8, s. 19.
- , *Ptaki w sąsiedztwie człowieka*, Przyr. Pol. 1966, nr 9, s. 11.
- , *Leśni perkusiści*, Przyr. Pol. 1967, nr 2, s. 13.
- , *Szpaki*, Przyr. Pol. 1967, nr 4, s. 14.
- , *Poznajemy gniazda ptasie*, Przyr. Pol. 1967, nr 7, s. 7.
- , *Grota „Raj” pod Chęcunami*, Przyr. Pol. 1967, nr 9, s. 13.
- , *Trochę o sarnie*, Przyr. Pol. 1967, nr 11, s. 9.
- , *Jurek fotografuje*, Przyr. Pol. 1967, nr 12, s. 15.
- , *Parę słów o tropach zwierzęcych*, Przyr. Pol. 1968, nr 2, s. 8.
- , *Młodzież szkolna a łęgi ptasie*, Przyr. Pol. 1968, nr 9, s. 24.
- , *Prawdziwek*, Przyr. Pol. 1969, nr 1, s. 13.
- , *Kuropatwy proszą o pomoc*, Przyr. Pol. 1969, nr 2, s. 14.
- , *Kuźnie dzięciołów*, Przyr. Pol. 1969, nr 3, s. 14.
- , *O łabędziu z dzikich wód*, Przyr. Pol. 1969, nr 6, s. 9.
- , *Ochrona przyrody w Kieleckiem*, Przyr. Pol. 1969, nr 9, s. 9 i 19.
- , *Sierpówki zadomowiły się u nas na dobre*, Przyr. Pol. 1970, nr 2, s. 14.
- , *Przyleciały zięby*, Przyr. Pol. 1970, nr 4, s. 15.
- , *Śpiewak ogrodów*, Przyr. Pol. 1970, nr 7, s. 7.
- , *O kulturę kajakarzy*, Przyr. Pol. 1970, nr 8, s. 12–13.
- , *Najpiękniejsza sikora*, Przyr. Pol. 1970, nr 10, s. 18.
- , *Piosenkarz zimowego lasu*, Przyr. Pol. 1971, nr 1, s. 5.
- , *Poznajmy słowika*, Przyr. Pol. 1971, nr 5, s. 2.
- , *Nie osławajmy dzikich zwierząt*, Przyr. Pol. 1971, nr 6, s. 7.
- , *Ptak żywopłotów*, Przyr. Pol. 1971, nr 6, s. 17.
- , *O ochronę mrowisk*, Przyr. Pol. 1971, nr 7, s. 8.
- , *Kolonie lęgowe ptaków*, Przyr. Pol. 1971, nr 8, s. 10–12.
- , *Trzmielina*, Przyr. Pol. 1971, nr 10, s. 18.
- , *Leśny grubasek*, Przyr. Pol. 1971, nr 11, s. 2.

- , *Oparzeliska*, Przym. Pol. 1972, nr 1, s. 6.
- , *Budujemy paśniki dla zwierzyny*, Przym. Pol. 1972, nr 1, s. 16.
- , *Hejnał wiosny*, Przym. Pol. 1972, nr 3, s. 12.
- , *Zwierzęta „przynoszące nieszczęście”*, Przym. Pol. 1972, nr 3, s. 14–15.
- , *Ptaki powracają*, Przym. Pol. 1972, nr 4, s. 6.
- , *Niech pozostaną zawsze czyste*, Przym. Pol. 1972, nr 4, s. 10–11.
- , *Wędrujące łosie*, Przym. Pol. 1972, nr 7, s. 5.
- , *Miłe spotkanie*, Przym. Pol. 1972, nr 8, s. 9.
- , *Kolonie ptaków wodnych*, Przym. Pol. 1976, nr 4, s. 18–19.
- , *Niech kwitną tam gdzie rosną*, Przym. Pol., nr 6, s. 16.
- , *Ekspansja łyski na naszych wodach*, Przym. Pol. 1984, nr 11, s. 14.
- , *W poszukiwaniu pomników przyrody*, Przym. Pol., nr 10, s. 7.
- , *Jastrząb gołębiarz*, Przym. Pol. 1985, nr 12, s. 11.
- , *Łosie na Kielecczyźnie*, Przym. Pol. 1986, nr 9, s. 13.
- , *Przed sezonem grzybobrania*, Przym. Pol. 1987., nr 8, s. 8–9.
- , *Rykwisko*, Przym. Pol. 1989, nr 11–11, s. 6.

Artykuły sygnowane w „Przyrodzie Polskiej” inicjałami „L.P.”, prawdopodobnie autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego:

- L.P., *Nieco o rezerwacie „Świnia Góra”*, Przym. Pol. 1963, nr 2, s. 19 [prawdopodobne autorstwo].
- , *Najciekawsze grzyby*, Przym. Pol. 1967, nr 7, s. 13 [prawdopodobne autorstwo].
 - , *Bekas z Arnheim*, Przym. Pol. 1970, nr 10, s. 12 [prawdopodobne autorstwo].
 - , *Cietrzew*, Przym. Pol. 1972, nr 4, s. 14 [prawdopodobne autorstwo].

Słowo Ludu

Pomarnacki Leopold, *Łowiectwo w Kielecczyźnie*, „Słowo Ludu – Magazyn” 1970, nr 566, s. 5.

- , *Na szkolnej ławie – z Miłozsem*, „Słowo Ludu – Magazyn” 1981, nr 1124, s. 4.

Sylwan

Krzysztofik Eugeniusz, Pomarnacki Leopold, *Ochrona ptaków w uprawach i młodnikach jako środek do wzmocnienia biologicznej odporności lasu*, „Sylwan” 1957, nr 8, s. 29–40.

Tygodnik Radomski

[Tyg. Rad.]

Pomarnacki Leopold, *Droga do Polski (I). Amnestia*, Tyg. Rad. 1988, nr 32, s. 8–9.

- , *Droga do Polski (II). Niezwykła defilada*, Tyg. Rad. 1988, nr 33, s. 8–9.
- , *Droga do Polski (III). Skromne nabożeństwo*, Tyg. Rad. 1988, nr 34, s. 9.
- , *Droga do Polski (IV). Podróż w nieznanne*, Tyg. Rad. 1988, nr 35, s. 9.
- , *Droga do Polski (V). Państwo w państwie*, Tyg. Rad. 1988, nr 36, s. 9.
- , *Droga do Polski (VI). U stóp Palmiru*, Tyg. Rad. 1988, nr 37, s. 9.
- , *Ku słońcu nad Pahlevi*, Tyg. Rad. 1988, nr 38, s. 9.
- , *Przez Środkowy Wschód. Pustynia rodzi dolary*, Tyg. Rad. 1988, nr 43, s. 8–9.

- , *Przez Środkowy Wschód (II)*. Hamsin, Tyg. Rad. 1988, nr 44, s. 9.
- , *Na uzbeckim jarmarku*, Tyg. Rad. 1988, nr 46, s. 9.
- , *Przez Środkowy Wschód. Bagdad*, Tyg. Rad. 1988, nr 47, s. 8.
- , *Przez Środkowy Wschód (IV)*. Most na Jordanie, Tyg. Rad. 1988, nr 48, s. 8.
- , *Przez Środkowy Wschód (V)*. W Pardesie, Tyg. Rad. 1988, nr 49, s. 8–9.

Włóczęga

- Pac-Pomarnacki Leopold, *Włóczęga borem, lasem, wodą. Z włóczęgi myśliwskiej*, „Włóczęga” 1932, nr 3, s. 14–15.
- , *Włóczęga borem, lasem, wodą. Sympatyczne łowy*, „Włóczęga” 1933, nr 4, s. 14.
 - , *Migawki narciarskie*, „Włóczęga” 1933, nr 6, s. 20.

Wszechświat

- Pomarnacki Leopold, *Prawna ochrona ptaków – a rzeczywistość*, „Wszechświat” 1955, z. 2, s. 63–64.
- , *Zimowiska szpaków z Kielecczyny*, „Wszechświat” 1956, z. 3, s. 68–69.
- Pomarnacki Leopold, Krysztolik Eugeniusz, *Awifauna Góry Chełmowej*, „Wszechświat” 1957, z. 2, s. 41–45.
- Pomarnacki Leopold, *Z biologii kukulki*, „Wszechświat” 1957, z. 8/9, s. 227–230.
- , *Arcydzieło remiza*, „Wszechświat” 1958, z. 6, s. 164.
 - , *Sztuczne osiedlanie ptaków*, „Wszechświat” 1959, z. 4, s. 98–99.
 - , *Myszołów zwyczajny*, „Wszechświat” 1959, z. 6, s. 173–175.
 - , *Zaganiacz*, „Wszechświat” 1961, z. 5, s. 120–121.
 - , *Żmija zygzakowata*, „Wszechświat” 1961, z. 7–8, s. 191–192.
 - , *Z biologii lelka kozodoja*, „Wszechświat” 1961, z. 12, s. 306–307.
 - , *Żubry w Smardzewicach*, „Wszechświat” 1962, z. 3, s. 77–78.
 - , *Powrót jeleni na teren Kielecczyny*, „Wszechświat” 1962, z. 6, s. 161–162.
 - , *Zając bielak*, „Wszechświat” 1962, z. 11, s. 291–292.
 - , *Ptaki przy karmnikach*, „Wszechświat” 1963, z. 1, s. 12–15.
 - , *Brodziczek krwawodzioby*, „Wszechświat” 1963, z. 7–8, s. 192–193.
 - , *Orzesznica*, „Wszechświat” 1964, z. 1, s. 21.
 - , *Z biologii sierpówki*, „Wszechświat” 1964, z. 4, s. 83–86.
 - , *Ortolan*, „Wszechświat” 1965, z. 2, s. 49–50.
 - , *Uwagi o odłowach zajęcy*, „Wszechświat” 1965, z. 12, s. 311.
 - , *Barwy ochronne jaj ptasich*, „Wszechświat” 1966, z. 3, s. 72–75.
 - , *Rywalizacja gołębi*, „Wszechświat” 1966, z. 7–8, s. 190–191.
 - , *Zięba jer*, „Wszechświat” 1966, z. 10, s. 248–249.
 - , *Świnia Góra – Rezerwat Kielecczyny*, „Wszechświat” 1967, z. 6, s. 159–161.
 - , *Grabowiec – drugi rezerwat Kielecczyny*, „Wszechświat” 1967, z. 7–8, s. 193–194.
 - , *Grzyby w niebezpieczeństwie*, „Wszechświat” 1967, z. 7–8, s. 195–197.
 - , *Parę słów o grzywaczu*, „Wszechświat” 1967, z. 12, s. 311–312.
 - , *Ginę bociany*, „Wszechświat” 1968, z. 5, s. 134–135.
 - , *Turystyka a przyroda*, „Wszechświat” 1968, z. 10, s. 256–258.
 - , *Chrońmy pomniki przyrody*, „Wszechświat” 1969, z. 5, s. 134–135.
 - , *O zmyślności lisa*, „Wszechświat” 1969, z. 7–8, s. 204–205.

- , *Kilka słów o gniazdach ptasich*, „Wszechświat” 1970, z. 4, s. 93–96.
- , *Pełnik europejski*, „Wszechświat” 1970, z. 9, s. 246–247.
- , *Wędkarze chronią wody*, „Wszechświat” 1970, z. 9, s. 251–252.
- , *Grzyby pozują*, „Wszechświat” 1970, z. 10, s. 278–280.
- , *Jemioluszka*, „Wszechświat” 1971, z. 11, s. 293–294.
- , *Zmiany w biologii szpaka*, „Wszechświat” 1972, z. 7–8, s. 197–199.
- , *Niezwykły grzyb*, „Wszechświat” 1972, z. 10, s. 272.
- , *Historia gniazda kruka*, „Wszechświat” 1973, z. 10, s. 273–274.
- , *Trochę o jeleniu*, „Wszechświat” 1974, z. 1, s. 16–18.
- , *Z obserwacji nad zimorodkiem*, „Wszechświat” 1974, z. 3, s. 64–66.
- , *Sroka w osiedlach ludzkich*, „Wszechświat” 1975, z. 1, s. 16–17.
- , *Sejmy bocianie*, „Wszechświat” 1975, z. 7–8, s. 199–200.
- , *Zagrożenie lęgów dzięcioła czarnego*, „Wszechświat” 1976, z. 5, s. 127–128.
- , *Skrzydłacy kolekcjonerzy*, „Wszechświat” 1976, z. 11, s. 288–289.
- , *Płochacz pokrzywnica w Kielecczyźnie*, „Wszechświat” 1977, z. 2, s. 46.
- , *Bazant – ptak z przyszłością*, „Wszechświat” 1978, z. 4, s. 100–102.
- , *O gniazdach sierpówek*, „Wszechświat” 1978, z. 12, s. 314.
- , *Gniazda na „tratwach”*, „Wszechświat” 1979, z. 1–2, s. 28–30.
- , *Łosie w województwie radomskim*, „Wszechświat” 1979, z. 6, s. 135–136.
- , *Pojawienie się kosów w Radomiu*, „Wszechświat” 1979, z. 7–8, s. 172–173.
- , *Kukułka znana i nieznaną*, „Wszechświat” 1979, z. 9, s. 206–207.
- , *Nowa ostoja remiza*, „Wszechświat” 1980, z. 2, s. 42–43.
- , *Wzrost synantropizmu u ptaków*, „Wszechświat” 1980, z. 10, s. 241–244.
- , *Więcej rezerwatów i pomników przyrody*, „Wszechświat” 1980, z. 12, s. 292–293.
- , *To wszystko warto chronić*, „Wszechświat” 1981, z. 2, s. 42–43.
- , *Skład pożywienia myszołowa*, „Wszechświat” 1982, z. 1–2, s. 20–21.
- , *Czarny bocian w Puszczy Kozienickiej*, „Wszechświat” 1982, z. 4, s. 79–80.
- , *Grążyce na stawach rybnych*, „Wszechświat” 1984, z. 5, s. 119–120.
- , *Przybywa łabędzi w woj. radomskim*, „Wszechświat” 1984, z. 12, s. 384–385.
- , *Dziłki pszczoły*, „Wszechświat” 1986, z. 1, s. 17–18.
- , *W obronie zaskronica*, „Wszechświat” 1986, z. 3, s. 66–67.
- , *Purchawica olbrzymia*, „Wszechświat” 1986, z. 11, s. 269.
- , *Rybitwa czarna*, „Wszechświat” 1987, z. 1–2, s. 38.
- , *Problem żubra*, „Wszechświat” 1987, z. 3–4, s. 79–80.
- , *Mistrzowie budownictwa ptasiego*, „Wszechświat” 1988, z. 2, s. 47–49.
- , *Ostatnie pomniki przyrody*, „Wszechświat” 1988, z. 11, s. 267–268.

Życie Radomskie

Pomarnacki Leopold, *Czy modrzew jest pod ochroną?*, „Życie Radomskie” 1961, 23 maja.

–, *Wrzesień 1939. Pożegnanie z Ojczyzną*, „Życie Radomskie” 1988, nr 205, 3–4 września, s. 10.

Artykuły w publikacjach zbiorowych

Pac-Pomarnacki Leopold, *Szkic do monografii pardwy*, w: *Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego*, Wilno, 3 listopada 1935, s. 36–42.

- , *O wiewiórcę*, w: Kalendarz Leśny na 1938 r., rok XIII, red. Wacław Dankiewicz, Wydawnictwo Oddziału Wileńskiego Związku Leśników Rzeczypospolitej Polskiej, Wilno, s. 113–122.
- , *Uwagi o polowaniu na rogacze*, w: Kalendarz Myśliwski na 1939 rok, red. Walenty Garczyński, nakładem Polskiego Związku Łowieckiego, Wilno, s. 181–186.
- , *Łabędzie*, w: Łowiectwo na Pomorzu. Wydane w roku jubileuszowym 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923–1948, red. Józef Goetz, Wojewódzkie Rady Łowieckie w Olsztynie, Sopocie, Szczecinie i Toruniu, Toruń 1948, s. 94–96.
- Pomarnacki Leopold, Krysztofik Eugeniusz, *Przywabianie ptaków do upraw i młodników dla wzmożenia ich biologicznej odporności*, w: *Poradnik Racjonalizatorów Zarządu Lasów Państwowych*, Radom 1956, s. 82–100,
- Pomarnacki L., Krysztofik Eugeniusz, *Zagajniki dla ptaków*, w: *Poradnik Racjonalizatorów Zarządu Lasów Państwowych*, Radom 1956, s. 101–124.
- Pomarnacki Leopold, *Osiągnięcia w łowiectwie*, w: *XX lat Lasów Kielecczyny, Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu*, Klub Techniki i Racjonalizacji, Radom 1965, s. 39–41.

Samodzielne publikacje

- Pac-Pomarnacki Leopold, *Słonka*, Zakład Drukarski F. Wyszynski i S-ka, Warszawa 1935.
- , *Toki naszych bekasów*, Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połaniecki, Lwów 1935.
- , *O wronie i walce z nią w łowisku*, Zakład Drukarski F. Wyszynski i S-ka, Warszawa 1936.
- , *Historia ogrodu zoologicznego w Wilnie*, Towarzystwo Przyjaciół Ogródu Zoologicznego w Wilnie, Wilno 1936.
- , *Obrona potomstwa u ptaków*, Zakład Drukarski F. Wyszynski i S-ka, Warszawa 1937.
- , *O pardwie*, Zakłady Graficzne „Znicz”, Wilno 1937.
- , *Międzynarodowa wystawa łowiecka w Berlinie*, Radom 1937.
- , *A było to w kniei...*, Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Przemysł 1982.

Inne

- Pomarnacki Leopold, *The fauna of mammals and birds In the reserve The forest Świnia Góra*, State Council for Conservation of Nature, Poland, Kraków 1960, 16: 22–23.

Aneks 2.

**WYKAZ JAJ PTASICH ZEBRANYCH
PRZEZ LEOPOLDA PAC-POMARNACKIEGO**

**1. Jaja znajdujące się w Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu,
zakupione w 1976 roku**

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
1.	Batalion	<i>Philomachus pugnax</i>	Orońsko k. Radomia	27.05.1951	
			Orońsko k. Radomia	13.05.1954	
			Gugny, pow. Mońki	22.05.1970	
2.	Bażant	<i>Phasianus colchicus</i>	Sucha, pow. Białobrzegi	14.05.1949	
			Sucha, pow. Białobrzegi	23.05.1959	
			Sucha, pow. Białobrzegi	25.05.1964	
3.	Bączek	<i>Ixobrychus minutus</i>	Samborowo, woj. Olsztyn	12.06.1951	
4.	Bąk	<i>Botaurus stellaris</i>	Sławno, pow. Milicz	15.05.1971	
5.	Białorzytka	<i>Oenanthe oenanthe</i>	Augustów, woj. Radom	26.05.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	01.06.1938	
6.	Bekas kszyc	<i>Gallinago gallinago</i>	Bakowiec, pow. Kozienice	20.05.1951	
			Gracuch, pow. Końskie	13.05.1972	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
7.	Bekasik	<i>Limnocyptes minimus</i>	Czerchenowo, pow. Mołodeczno	02.06.1929	
8.	Błotniak łąkowy	<i>Circus pygarrus</i>	Gołkiszki, pow. Wilno	20.05.1928	
9.	Błotniak stawowy	<i>Circus aeruginosus</i>	Bąkowiec, pow. Kozienice	07.06.1950	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	09.06.1952	
10.	Bocian biały	<i>Ciconia ciconia</i>	Poświętne, pow. Opoczno	12.05.1957	
11.	Bocian czarny	<i>Ciconia nigra</i>	Bliżyn, woj. Kielce	08.05.1954	
12.	Brodziczek krwistodzioby	<i>Tringa totanus</i>	Orońsko k. Radomia	08.06.1954	
13.	Brodziczek leśny	<i>Tringa glareola</i>	Stanowiska k. Kozienic	26.05.1937	
			Jedlnia, pow. Radom	17.06.1956	
14.	Brodziczek piskliwy	<i>Tringa hypoleucos</i>	Koźliszki Litwa	09.06.1916	
			Wilczkowiec k. Kozienic	20.06.1938	
15.	Brodziczek samotny	<i>Tringa ochropus</i>	Augustów k. Kozienic	10.05.1938	
16.	Brzegówka	<i>Riparia riparia</i>	Zajezerze k. Dębina	01.06.1954	
			Zajezerze k. Dębina	13.06.1954	
17.	Brzęczka	<i>Locustella luscinioides</i>	Ostromecko, woj. Bydgoszcz	17.06.1951	
18.	Cietrzew	<i>Lyrurus tetrix</i>	Czercunowo, woj. Wilno	27.04.1925	
			Pohulanka Wilno	12.05.1929	
			Antoniów k. Ilży	15.05.1949	
19.	Cyranka	<i>Anas querquedula</i>	Bakowiec, pow. Kozienice	15.04.1954	
			Chorzewa, woj. Kielce	10.05.1969	
20.	Cyraneczka	<i>Anas crecca</i>	Chorzewa, woj. Kielce	07.06.1968	
			Chorzewa, woj. Kielce	07.06.1968	
21.	Czajka	<i>Vanellus vanellus</i>	Gracuch, pow. Końskie	15.05.1951	
			Bodzentyn, woj. Kielce	27.04.1958	
			Orońsko k. Radomia	Brak danych	
22.	Czapla siwa	<i>Ardea cinerea</i>	Wikijany k. Ostródy, woj. Olsztyn	16.04.1953	
			Wikijany k. Ostródy, woj. Olsztyn	16.04.1953	
23.	Czernica	<i>Aythya fuligula</i>	Milicz, woj. Wrocław	15.06.1962	
			Jedlińsk, pow. Radom	10.06.1970	
24.	Czarnowron	<i>Corvus corone</i>	Koźliszki Litwa	02.05.1920	
25.	Czyżyk	<i>Carduelis spinus</i>	Jedlnia, pow. Radom	30.05.1937	
26.	Derkacz	<i>Crex crex</i>	Hruszniew, woj. Lublin	02.06.1936	
			Piatkowszczyzna, woj. Nowogródek	07.07.1937	
			Nowa Słupia, woj. Kielce	02.06.1957	
27.	Drop	<i>Otis tarda</i>	Homel, Połtawa Ukraina	1906	
28.	Drozd obroży	<i>Turdus torquatus</i>	Złoty Potok	26.05.1927	
29.	Drozd śpiewak	<i>Turdus philomelos</i>	Koźliszki Litwa	03.05.1920	
			Jedlnia, pow. Radom	03.06.1956	
			Szczekociny, woj. Kielce	05.05.1960	
			Jedlnia, pow. Radom	03.05.1962	
			Brudzewice k. Opoczna	22.05.1974	
30.	Drożdżik	<i>Turdus iliacus</i>	Białowieża	18.05.1959	
31.	Dubelt	<i>Gallinago media</i>	Jesionowo, pow. Mołodeczno	23.05.1927	
32.	Dudek	<i>Upupa epops</i>	Brudzewice k. Opoczna	12.05.1963	
			Jędrzejów, woj. Kielce	22.05.1965	
33.	Dymówka	<i>Hirundo rustica</i>	Koźliszki Litwa	27.05.1920	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Jedlnia, pow. Radom	20.05.1938	
			Bielawy k. Opoczna	22.05.1968	
34.	Dzierlatka	<i>Galerida cristata</i>	Pospieszka, woj. Wilno	29.05.1934	
35.	Dzierzba czarnoczelna	<i>Lanius minor</i>	Barycz, woj. Kielce	10.06.1961	
36.	Dzierzba gąsiorek	<i>Lanius collurio</i>	Koźliszki Litwa	02.06.1919	
			Jedlnia, pow. Radom	15.05.1938	
			Garbatka	29.05.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	30.05.1938	
			Garbatka	02.06.1955	
			Jedlnia, pow. Radom	15.06.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	07.06.1949	
			Ślupia, woj. Kielce	11.06.1956	
			Pionki, pow. Radom	11.06.1959	
			Garbatka	18.06.1959	
			Smardzewice, woj. Kielce	25.05.1964	
			Bielawy k. Opoczna	19.05.1970	
37.	Dzierzba rudogłowa	<i>Lanius senator</i>	Garbatka	12.06.1938	
38.	Dzierzba srokoz	<i>Lanius excubitor</i>	Mołodeczno, woj. Wilno	21.06.1924	
			Białowieża	23.06.1933	
39.	Dzięcioł białogrzbisty	<i>Dendrocopos leucotos</i>	Szczecno, woj. Kielce	07.05.1966	
40.	Dzięcioł czarny	<i>Dryocopus martius</i>	Pionki, pow. Radom	23.04.1939	
			Jedlnia, pow. Radom	18.04.1957	
41.	Dzięcioł duży	<i>Dendrocopos major</i>	Ćmielów, woj. Kielce	18.04.1957	
			Kozienice	23.04.1960	
42.	Dzięcioł średni	<i>Dendrocopos medius</i>	Jedlnia, pow. Radom	06.05.1959	
			Bliżyn, woj. Kielce	27.04.1960	
43.	Dzięcioł zielonosiwy	<i>Picus canus</i>	Koźliszki Litwa	13.05.1920	
44.	Dzięcioł zielony	<i>Picus viridis</i>	Jedlnia, pow. Radom	29.04.1938	
45.	Dzięciołek	<i>Dendrocopos minor</i>	Wilanów, woj. Wilno	12.05.1926	
46.	Dziwonia	<i>Carpodacus erythrinus</i>	Puszcza Rudnicka, woj. Wilno	26.05.1927	
47.	Dzwoniec	<i>Carduelis chloris</i>	Jedlnia, pow. Radom	09.06.1937	
			Radom	29.06.1937	
48.	Gawron	<i>Corvus frugilegus</i>	Wilno	14.05.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	08.05.1948	
			Garbatka	02.05.1949	
			Zwoleń	10.05.1950	
			Radom	15.05.1950	
			Radom	14.05.1962	
49.	Gągół krzykliwy	<i>Bucephala clangula</i>	Ostróda, woj. Olsztyn	10.05.1953	
50.	Gęś domowa	<i>Anser domesticus</i>	Oksa k. Jędrzejowa	10.04.1964	
51.	Gęś gegawa	<i>Anser anser</i>	Golice, pow. Milicz	05.04.1959	
			Golice, pow. Milicz	05.04.1959	
			Golice, pow. Milicz	05.04.1959	
52.	Gil	<i>Pyrhula pyrrhula</i>	Zatrocze, woj. Wilno	02.06.1925	
53.	Głowienka	<i>Aythya (Nyroca) ferina</i>	Milicz, woj. Wrocław	10.05.1959	
			Oksa, woj. Kielce	17.05.1972	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Oksa, woj. Kielce	17.05.1972	
54.	Głuszczyk	<i>Tetrao urogallus</i>	Rudniki, woj. Wilno	11.04.1928	
			Zwierzyniec, pow. Zamość	19.04.1950	
55.	Gołąb domowy	<i>Columba domestica</i>	Radom	10.06.1955	
56.	Gołąb grzywacz	<i>Columba palumbus</i>	Wilanów, woj. Wilno	03.05.1926	
			Kozienice	16.06.1938	
			Brudzewice k. Opoczna	02.05.1966	
57.	Gołąb siniak	<i>Columba oenas</i>	Pietrowice, woj. Wilno	20.05.1927	
			Marcule	30.05.1954	
58.	Grubodziób	<i>Coccothraustes coccothraustes</i>	Pionki, pow. Radom	27.05.1937	
			Marcule	30.04.1954	
			Lasków, woj. Kielce	03.06.1964	
59.	Indyk	<i>Meleagris gallopavo</i>	Sucha, pow. Białobrzegi	20.05.1968	
60.	Jarząbek	<i>Tetrastes bonasia</i>	Koźliski, pow. Wilkomierz	10.05.1928	
61.	Jastrząb gołębiarz	<i>Accipiter gentilis</i>	Jedlnia, pow. Radom	10.04.1953	
			Kozłów, woj. Kielce	14.04.1956	
			Kozienice	09.04.1957	
62.	Jemiołuska	<i>Bombycilla garrulus</i>	Republika Komi	16.06.1940	
63.	Jerzyk	<i>Apus apus</i>	Radom	03.06.1966	
64.	Kaczka domowa	<i>Anas domestica</i>	Radom	12.05.1969	
65.	Kanarek	<i>Serinus canarius</i>	Wilno	10.07.1915	
66.	Kania czarna	<i>Milvus migrans</i>	Tarda, woj. Olsztyn	17.05.1953	
			Tarda, woj. Olsztyn	17.05.1953	
67.	Kania ruda	<i>Milvus milvus</i>	Skapenwald, woj. Olsztyn	27.04.1953	
			Skapenwald, woj. Olsztyn	27.04.1953	
68.	Kawka	<i>Corvus monedula</i>	Jedlnia, pow. Radom	08.05.1937	
			Radom	11.05.1938	
69.	Kobczyk	<i>Falco vesperinus</i>	Dejniszki, woj. Wilno	20.05.1919	
70.	Kobuz	<i>Falco subbuteo</i>	Siedliska, woj. Kielce	23.05.1972	
71.	Kokoszka wodna	<i>Gallinula chloropus</i>	Woźniki k. Siedlec	10.06.1938	
			Orońsko k. Radomia	22.06.1956	
			Puławy, woj. Lublin	07.06.1960	
72.	Kopciuszek	<i>Phoenicurus ochruros</i>	Augustów, pow. Radom	26.05.1937	
			Jedlnia k. Radomia	28.05.1937	
73.	Kormoran	<i>Phalacrocorax carbo</i>	Kozia Góra k. Ostródy	04.05.1952	
74.	Kos	<i>Turdus merula</i>	Koźliski, Litwa	02.05.1920	
			Byczynszczyzna, Litwa	13.05.1926	
			Kozienice	03.05.1938	
			Oksa, woj. Kielce	05.06.1962	
			Szydłowiec	04.05.1965	
75.	Kowalik	<i>Sitta europea</i>	Leoniszki, woj. Wilno	07.05.1924	
			Jedlnia, pow. Radom	06.05.1937	
76.	Krakwa	<i>Anas strepera</i>	Chorzewa, woj. Kielce	06.05.1959	
			Chorzewa, woj. Kielce	10.06.1970	
77.	Kraska	<i>Coracias garrulus</i>	Zatrocze, Litwa	02.06.1935	
			Jedlnia, pow. Radom	14.06.1953	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
78.	Krętogłów	<i>Jynx torquilla</i>	Skarżysko, woj. Kielce	13.06.1950	
			Ślupia Nowa, woj. Kielce	22.05.1954	
			Lasków, woj. Kielce	06.06.1961	
			Lasków, woj. Kielce	31.05.1962	
79.	Krogulec	<i>Accipiter nisus</i>	Ruda, woj. Wolyń	10.05.1934	
			Wośniki k. Radomia	06.05.1958	
80.	Krótkoszon	<i>Circus gallicus</i>	Białowieża	05.05.1935	
81.	Kruk	<i>Corvus corax</i>	Dobieszyn	10.03.1926	
			Pionki, pow. Radom	07.03.1937	
			Pionki, pow. Radom	08.03.1937	
			Piątkowszczyzna Litwa	10.03.1939	
82.	Krzyżówka	<i>Anas platyrhynchos</i>	Szczekociny, woj. Kielce	02.05.1967	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	03.05.1969	
			Bugdał, pow. Włoszczowa	30.04.1974	
			Oksa, woj. Kielce	17.05.1974	
83.	Kukułka	<i>Cuculus canorus</i>	Byczynszczyzna, Litwa	10.05.1930	Łęg pokrzewki czarnobistej
			Byczynszczyzna, Litwa	18.06.1932	Łęg u pleszki
			Jedlnia, pow. Radom	12.05.1938	Łęg u ruzdika
			Jedlnia, pow. Radom	03.06.1938	Łęg u pliszki siwej
			Garbatka	20.06.1938	Łęg u świergotka drzewnego
			Jedlnia, pow. Radom	04.07.1938	Łęg u cierniówki
			Paprocice	17.05.1939	Łęg u pliszki siwej
			Kozłów, pow. Radom	04.06.1939	Łęg u świstunki zielonawej
			Garbatka	28.06.1939	Łęg u pleszki
			Brudzewice k. Opoczna	17.06.1957	Łęg u muchołówki szarej
			Brudzewice k. Opoczna	22.05.1966	Łęg u muchołówki żalobnej
			Jedlnia, pow. Radom	20.04.1967	Łęg u świergotka drzewnego
			Brudzewice k. Opoczna	18.05.1967	Łęg u świergotka drzewnego
84.	Kulczyk	<i>Serinus serinus</i>	Jedlnia, pow. Radom	05.06.1938	
85.	Kulik wielki	<i>Numenius arquata</i>	Piątkowszczyzna, woj. Nowogródek	10.05.1937	
			Ostróda, woj. Olsztyn	10.05.1952	
86.	Kulon	<i>Burhinus oedicnemus</i>	Lusłowice k. Częstochowy	05.1952	
87.	Kura domowa	<i>Gallus domesticus</i>	Radom	30.03.1964	
			Idzikowice, pow. Opoczno	28.06.1966	
88.	Kura karliczka	<i>Gallus domesticus</i>	Radom	11.06.1958	
89.	Kureczka nakrapiana	<i>Porzana porzana</i>	Bąkowiec, pow. Kozienice	27.06.1958	
90.	Kuropatwa	<i>Perdix perdix</i>	Koźliszki, Litwa	06.06.1918	
			Głodkiszki, pow. Wilno	12.06.1927	
			Cerekiew k. Radomia	17.06.1953	
91.	Kuropatwa gabra	<i>Petrix pedrosa</i>	Brak danych	Brak danych	
92.	Kwicoł	<i>Turdus pilaris</i>	Byczynszczyzna, Litwa	22.04.1919	
			Opactwo, woj. Kielce	18.04.1958	
93.	Lelek kozodój	<i>Camprimulgus europeus</i>	Pilikonie, Litwa	17.06.1932	
			Jedlnia, pow. Radom	22.06.1939	
			Ruda Maleniecka, woj. Kielce	20.06.1951	
			Bliżyn, woj. Kielce	18.06.1956	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
94.	Łabędź krzykliwy	<i>Cygnus cygnus</i>	Zoo w Chorzowie	12.05.1969	
95.	Łabędź niemy	<i>Cygnus olor</i>	Owata, pow. Wilkomierz, Litwa	12.05.1914	
			Modrzejowice k. Radomia	18.05.1952	
			Milicz, woj. Wrocław	18.05.1952	
96.	Łozówka	<i>Acrocephalus palustris</i>	Modrzejowice k. Radomia	16.06.1947	
97.	Łuskowiec	<i>Pinicola enucleator</i>	Republika Komi	1940	
98.	Łyska	<i>Filica atra</i>	Bakowiec, pow. Kozienice	15.05.1948	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	15.05.1948	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	17.05.1957	
99.	Makolągwa	<i>Acanthis cannabina</i>	Kozłów, woj. Kielce	29.04.1937	
			Radom	10.05.1938	
			Smardzewice, woj. Kielce	14.06.1972	
			Brudzewice, woj. Kielce	22.05.1975	
100.	Mazurek	<i>Passer montanus</i>	Antokol m. Wilno	03.05.1930	
			Antokol m. Wilno	05.05.1930	
			Jedlnia, pow. Radom	29.04.1936	
			Oksa, woj. Kielce	16.06.1970	
101.	Mewa mała	<i>Larus minutus</i>	Samborowo, pow. Ostróda, woj. Olsztyn	1950	
102.	Mewa pospolita	<i>Larus canus</i>	Giżycko, woj. Olsztyn	22.04.1959	
103.	Mewa srebrzysta	<i>Larus argentatus</i>	Rednal Shropschuire, Wielka Brytania	10.05.1947	
			Rednal Shropschuire, Wielka Brytania	10.05.1947	
104.	Mewa śmieszka	<i>Larus ridibundus</i>	Samborowo, pow. Ostróda, woj. Olsztyn	20.04.1959	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	16.04.1960	
			Radziąc, pow. Milicz	25.04.1961	
			Oksa k. Jędrzejowa	12.05.1971	
			Oksa k. Jędrzejowa	12.05.1972	
105.	Mewa żółtonoga	<i>Larus fuscus</i>	Szwecja	Brak danych	
106.	Muchołówka białoszyja	<i>Ficedula albicollis</i>	Leoniszki, woj. Wilno	28.05.1927	
107.	Muchołówka mała	<i>Ficedula parva</i>	Leoniszki, woj. Wilno	03.06.1938	
108.	Muchołówka szara	<i>Muscicapa striata</i>	Antokol, m. Wilno	22.05.1925	
			Augustów, woj. Radom	07.06.1938	
			Garbatka	17.06.1959	
			Oksa k. Jędrzejowa	24.06.1963	
			Bielawy k. Opoczna	12.06.1969	
109.	Muchołówka żalobna	<i>Ficedula hypoleuca</i>	Jedlnia, pow. Radom	30.05.1939	
			Jedlnia, pow. Radom	02.06.1955	
			Łukawa, woj. Kielce	24.06.1957	
			Kozienice	16.06.1957	
			Łągów, woj. Kielce	31.05.1969	
110.	Mysikrólik	<i>Regulus regulus</i>	Złoty Potok	08.05.1922	
111.	Myszołów włochaty	<i>Buteo lagopus</i>	Republika Komi	03.06.1940	
112.	Myszołów zwyczajny	<i>Buteo buteo</i>	Ruda, woj. Wołyń	12.04.1934	
			Pionki, pow. Radom	28.04.1935	
			Milicz, woj. Wrocław	17.04.1952	
			Rogowa Góra, pow. Olszyn	27.04.1953	
			Brudzewice k. Opoczna	30.04.1961	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Garbatka	22.04.1970	
			Dobieszyn	10.05.1970	
			Gracuch, pow. Końskie	10.05.1970	
113.	Nur czarnoszyi	<i>Gavia arctica</i>	Jelno, woj. Wilno	20.05.1929	
114.	Nurzyk podbielany	<i>Uria aagle</i>	Brak danych	Brak danych	
115.	Ohar	<i>Tadorna tadorna</i>	Mierzeja Kurońska, Litwa	21.05.1919	
116.	Oknówka	<i>Delichon urbica</i>	Radom	25.05.1964	
			Brudzewice k. Opoczna	28.05.1967	
117.	Orlik krzykliwy	<i>Aquila pomarina</i>	Wiaryń, woj. Wilno	20.04.1926	
			Zatrocze, woj. Wilno	16.04.1933	
			Wilanów, woj. Wilno	02.05.1936	
118.	Orlik grubodzioby	<i>Aquila clanga</i>	Rudniki, woj. Wilno	29.04.1929	
			Ruda, woj. Wołyń	02.05.1938	
119.	Ortolan	<i>Emberiza hortulana</i>	Bodzentyń, woj. Kielce	17.05.1938	
120.	Papuzka falista	<i>Melospitacus undulatus</i>	Wilno	1921	
121.	Pardwa	<i>Lagopus lagopus</i>	Jelno, woj. Wilno	26.04.1926	
122.	Paszkot	<i>Turdus viscivorus</i>	Jędrzejów, woj. Kielce	23.05.1964	
			Bielawy k. Opoczna	20.05.1970	
123.	Paw	<i>Pavo cristatus</i>	Dąbrowa, pow. Opoczno	15.05.1969	
124.	Pełzacz leśny	<i>Certhia familiaris</i>	Leoniszki, woj. Wilno	19.04.1925	
			Smardzewice, woj. Kielce	10.05.1969	
125.	Pełzacz ogrodowy	<i>Certhia brachydactyla</i>	Kozłów, woj. Kielce	17.06.1936	
126.	Perkoz dwuczuby	<i>Podiceps cristatus</i>	Rzesze, Wilno-Troki	06.07.1928	
			Gil, pow. Ostróda	03.06.1952	
			Modrzejowice k. Radomia	16.05.1968	
127.	Perkoz rdzawoszyi	<i>Podiceps griseigena</i>	Milicz, woj. Wrocław	08.06.1962	
			Oksa, woj. Kielce	17.05.1974	
			Oksa, woj. Kielce	17.05.1974	
128.	Perkoz rogaty	<i>Podiceps auritus</i>	Piatkowszczyzna, woj. Nowogródek	12.06.1938	
129.	Perkoz zausznik	<i>Podiceps nogricollis</i>	Bąkowiec, pow. Kozienice	17.07.1960	
			Milicz, woj. Wrocław	25.05.1963	
130.	Perkozek	<i>Pediceps ruficollis</i>	Bakowiec, pow. Kozienice	18.05.1938	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	17.06.1949	
			Bakowiec, pow. Kozienice	27.06.1958	
			Sługocice k. Opoczna	04.06.1964	
131.	Perlica pantarka	<i>Numida meleagris</i>	Paprocice, pow. Opatów	08.05.1964	
132.	Piecuzek	<i>Phylloscopus trochilus</i>	Koźliszki, Litwa	20.05.1919	
			Garbatka	23.05.1938	
133.	Piegża	<i>Sylvia curruca</i>	Kozłów, woj. Kielce	18.06.1938	
			Święta Katarzyna, woj. Kielce	30.05.1955	
			Słupia, woj. Kielce	10.06.1962	
134.	Pierwiosnek	<i>Phylloscopus collybita</i>	Jedlnia, pow. Radom	18.05.1937	
135.	Pleszka	<i>Phoenicurus phoenicurus</i>	Jedlnia, pow. Radom	03.06.1937	
			Garbatka	28.06.1939	
136.	Pliszka siwa	<i>Motacila alba</i>	Koźliszki Litwa	17.05.1918	
			Jedlnia, pow. Radom	27.05.1933	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Brudzewice k. Opoczna	17.05.1971	
137.	Pliszka żółta	<i>Motacila flava</i>	Leoniszki, woj. Wilno	10.06.1935	
138.	Pluszcz	<i>Cinclus cinclus</i>	Zakopane	1927	
139.	Płaskonos	<i>Anas clypeata</i>	Sławno, pow. Milicz	02.06.1964	
140.	Plochacz pokrzywnica	<i>Prunella modularis</i>	Święta Katarzyna, woj. Kielce	19.05.1957	
			Lasków, woj. Kielce	22.05.1970	
			Lasków, woj. Kielce	26.05.1970	
141.	Płomykówka	<i>Tyto alba</i>	Hruszniew, woj. Lublin	27.06.1936	
142.	Podgorzałka	<i>Aythya nyroca</i>	Oksa, woj. Kielce	22.06.1964	
143.	Podróżniczek	<i>Luscinia svecica</i>	Wilanów, woj. Wilno	13.05.1926	
144.	Pokląskwa	<i>Saxicola lubetra</i>	Mołodeczno, woj. Wilno	01.06.1918	
			Koźliszki Litwa	10.06.1918	
145.	Pokrzewka cierniówka	<i>Sylvia communis</i>	Koźliszki Litwa	20.05.1920	
			Pionki, pow. Radom	19.05.1934	
			Jedlnia, pow. Radom	05.06.1938	
			Brudzewice k. Opoczna	22.05.1975	
146.	Pokrzewka czarnolbista	<i>Sylvia atricapilla</i>	Antokol m. Wilno	10.06.1930	
			Pionki, pow. Radom	02.07.1937	
			Jedlnia, pow. Radom	10.07.1937	
			Jedlnia, pow. Radom	20.06.1939	
			Lasków, woj. Kielce	12.06.1973	
			Brudzewice k. Opoczna	22.05.1975	
147.	Pokrzewka jarzębata	<i>Sylvia nisoria</i>	Koźliszki Litwa	12.06.1918	
			Jedlnia, pow. Radom	09.06.1939	
			Brudzewice k. Opoczna	22.05.1975	
148.	Pokrzewka ogrodowa	<i>Sylvia borin</i>	Puszkarnia, woj. Wilno	20.06.1928	
			Jedlnia, pow. Radom	29.05.1937	
			Św. Katarzyna, woj. Kielce	30.05.1954	
149.	Potrzeszcz	<i>Emberiza calandra</i>	Mołodeczno, woj. Wilno	07.06.1927	
150.	Potrzos	<i>Emberiza schoeniclus</i>	Głodkiszki, pow. Wilno	10.06.1926	
			Mołodeczno, woj. Wilno	03.06.1927	
			Bąkowiec, pow. Koźlenice	20.05.1951	
151.	Pójdźka	<i>Athene noctua</i>	Sucha, pow. Białobrzegi	29.04.1961	
152.	Przepiórka	<i>Coturnix coturnix</i>	Koźliszki, Litwa	18.06.1920	
			Złoty Potok k. Częstochowy	20.06.1925	
153.	Puchacz	<i>Bubo bubo</i>	Wobolniki, pow. Poniewież Litwa	08.04.1932	
154.	Pustuleczka	<i>Falco naumanni</i>	Wośniki k. Radomia	09.05.1957	
155.	Pustułka	<i>Falco trimunculus</i>	Mołodeczno, woj. Wilno	04.05.1933	
			Jedlnia, pow. Radom	07.05.1951	
			Wośniki k. Radomia	03.05.1968	
			Smardzewice, woj. Kielce	03.05.1969	
156.	Puszczyk	<i>Strix aluco</i>	Kozłów, woj. Kielce	16.04.1939	
			Paprocice, pow. Opatów	25.04.1954	
157.	Raniuszek	<i>Aegithalos caudatus</i>	Głodkiszki, pow. Wilno	16.05.1926	
			Kozłów, woj. Kielce	06.05.1936	
158.	Remiz	<i>Remiz pendulinus</i>	Majdan, woj. Kielce	27.04.1951	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
159.	Rokitniczka	<i>Acrocephalus schoenobaenus</i>	Modrzejowice k. Radomia	12.06.1947	
			Oksa, woj. Kielce	17.06.1970	
160.	Rożeniec	<i>Anas acuta</i>	Koźliszki, pow. Wilkomierz	03.05.1936	
161.	Rudzik	<i>Erithacus rubecula</i>	Wilanów, woj. Wilno	13.05.1926	
			Jedlnia, pow. Radom	25.05.1938	
			Brudzewice k. Opoczna	16.05.1967	
162.	Rybitwa białoczelna	<i>Sterna albifrons</i>	Wilczkowice k. Kozienic	28.06.1938	
163.	Rybitwa białoskrzydła	<i>Chlidonias leucoptera</i>	Wisła k. Kozienic	30.05.1938	
164.	Rybitwa czarna	<i>Chlidonias nigra</i>	Bąkowiec, pow. Kozienice	20.06.1938	
			Chorzewa k. Jędrzejowa	06.06.1962	
			Chorzewa k. Jędrzejowa	16.06.1969	
165.	Rybitwa czubata	<i>Sterna sandvicensis</i>	Wisła Fordon	20.05.1952	
166.	Rybitwa krótkodzioba	<i>Gelochelidon nilotica</i>	Brak danych	Brak danych	
167.	Rybitwa wielkodzioba	<i>Hydroprogne tschegrava</i>	Pahlevi, Iran	1942	
168.	Rybitwa zwyczajna	<i>Sterna hirundo</i>	Wisła k. Kozienic	12.05.1938	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	08.05.1955	
			Oksa k. Jędrzejowa	12.05.1970	
			Oksa k. Jędrzejowa	14.05.1970	
169.	Rybołów	<i>Pandion haliaetus</i>	Tarda, woj. Olsztyn	06.05.1953	
170.	Rycyk	<i>Limosa limosa</i>	Bakowiec, pow. Kozienice	13.05.1950	
			Orońsko k. Radomia	15.05.1952	
			Bąkowiec, pow. Kozienice	16.05.1957	
171.	Sieweczka morska	<i>Charadrius alexandrinus</i>	Brak danych	Brak danych	
172.	Sieweczka obroża	<i>Charadrius hiaticula</i>	Wilczkowice k. Kozienic	22.06.1938	
173.	Sieweczka rzeczna	<i>Charadrius dubius</i>	Koźliszki Litwa	20.06.1925	
			Wilczkowice k. Kozienic	20.06.1938	
			Wilczkowice k. Kozienic	20.06.1938	
174.	Siewka złota	<i>Charadrius apricarius</i>	Brak danych	Brak danych	
175.	Siewnica	<i>Squatorola squatorola</i>	Brak danych	Brak danych	
176.	Sikora bogatka	<i>Parus major</i>	Leoniszki, woj. Wilno	20.05.1929	
			Kozłów, woj. Kielce	05.06.1938	
			Kozienice	03.06.1957	
			Smardzewice, woj. Kielce	20.05.1959	
			Smardzewice, woj. Kielce	30.04.1960	
			Psary, woj. Kielce	31.05.1963	
			Łągów, woj. Kielce	30.04.1969	
			Łągów, woj. Kielce	06.05.1969	
177.	Sikora czarnobista	<i>Parus montanus</i>	Jedlnia, pow. Radom	03.06.1938	
			Bliżyn, woj. Kielce	26.04.1963	
178.	Sikora czubatka	<i>Parus cristatus</i>	Jedlnia, pow. Radom	23.04.1936	
179.	Sikora modra	<i>Parus caeruleus</i>	Leoniszki, woj. Wilno	16.05.1934	
			Garbatka	12.05.1936	
			Bodzentyn, woj. Kielce	03.05.1956	
180.	Sikora sosnowka	<i>Parus ater</i>	Pionki, pow. Radom	09.05.1936	
			Jedlnia, pow. Radom	07.06.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	30.05.1967	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
181.	Sikora uboga	<i>Parus palustris</i>	Koźliszki, Litwa	16.05.1919	
			Psary, woj. Kielce	03.05.1969	
			Psary, woj. Kielce	10.05.1971	
182.	Skowronek borowy	<i>Lullula arborea</i>	Piątkowszczyzna, woj. Nowogródek	02.06.1933	
			Lasków, woj. Kielce	14.06.1975	
183.	Skowronek polny	<i>Alauda arvensis</i>	Głodkiszki, pow. Wilno	22.05.1937	
			Lasków, woj. Kielce	12.05.1968	
184.	Słonka	<i>Scolopax rusticola</i>	Bliżyn, woj. Kielce	22.05.1951	
185.	Słowik rdzawy	<i>Luscinia megarhynchos</i>	Jedlnia, pow. Radom	20.05.1938	
186.	Słowik szary	<i>Luscinia luscinia</i>	Jedlnia, pow. Radom	10.06.1955	
187.	Sokół wędrowny	<i>Falco peregrinus</i>	Pionki, pow. Radom	19.04.1926	
			Wikijany, woj. Olsztyn	16.04.1953	
188.	Sowa błotna	<i>Asio flammeus</i>	Czercunowo, woj. Wilno	18.05.1927	
189.	Sowa uszata	<i>Asio otus</i>	Bieliny, woj. Kielce	05.05.1954	
190.	Sójka	<i>Garrulus glandarius</i>	Jedlnia, pow. Radom	09.05.1951	
			Kanice, woj. Kielce	03.05.1966	
191.	Sroka	<i>Pica pica</i>	Piątkowszczyzna, Litwa	12.05.1926	
			Byczynszczyzna, Litwa	08.05.1930	
			Kozienice	10.05.1937	
			Wośniki k. Radomia	08.05.1957	
			Wośniki k. Radomia	11.05.1957	
			Bąkowiec k. Kozienic	14.05.1959	
192.	Strepet	<i>Otis tetrax</i>	Plaszczatka, obszar Rostów, Ukraina	1939	
193.	Struś	<i>Strutho camelus</i>	Brak danych	Brak danych	
			Sudan, Afryka	Brak danych	
194.	Strzyżyk	<i>Troglodytes troglodytes</i>	Jedlnia, pow. Radom	10.05.1937	
			Jedlnia, pow. Radom	17.05.1938	
195.	Synogarlica turecka	<i>Streptopelia decaocto</i>	Radom	15.06.1953	
196.	Strumieniówka	<i>Locustella fluviatilis</i>	Żydziński, woj. Wilno	23.06.1931	
197.	Szablodziób	<i>Recurvirostra arosetta</i>	Brak danych	Brak danych	
198.	Szczudlak	<i>Himantopus himantopus</i>	Brak danych	Brak danych	
199.	Szczygieł	<i>Corduelis corduelis</i>	Koźliszki, Litwa	08.05.1919	
200.	Szpak	<i>Sturnus vulgaris</i>	Radom	12.05.1960	
			Skarżysko, woj. Kielce	10.05.1965	
201.	Świergotek drzewny	<i>Anthus trivialis</i>	Belmont, woj. Wilno	11.06.1930	
			Jedlnia, pow. Radom	20.06.1936	
			Koźliszki, Litwa	22.06.1936	
			Garbatka	20.06.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	16.06.1966	
			Lasków, woj. Kielce	11.06.1970	
202.	Świergotek łąkowy	<i>Anthus pratensis</i>	Bielawy k. Opoczna	09.05.1971	
			Łowmiany, Litwa	19.06.1918	
			Ostróda, woj. Olsztyn	23.05.1951	
203.	Świergotek polny	<i>Anthus campestris</i>	Brudzewice k. Opoczna	20.06.1968	
			Czernica, woj. Wilno	15.06.1925	
			Janiszów, pow. Radom	20.06.1968	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
204.	Świerszczak	<i>Lacustella neavia</i>	Wilanów, woj. Wilno	13.05.1926	
205.	Świstun	<i>Anas penelope</i>	Orońsko k. Radomia	11.05.1927	
206.	Świstunka	<i>Phylloscopus sibilatrix</i>	Leoniszki, woj. Wilno	28.05.1934	
			Rajec, pow. Radom	21.05.1937	
207.	Tracz długodzioby	<i>Mergus serrator</i>	Jezioro Drwęckie, woj. Olsztyn	27.05.1955	
208.	Tracz nurogęś	<i>Mergus merganser</i>	Naciszki, woj. Wilno	13.06.1925	
209.	Trzciniak	<i>Acrocephalus arundinaceus</i>	Bakowiec, pow. Koźienice	12.06.1957	
			Chorzewa, woj. Kielce	02.06.1960	
			Oksa, woj. Kielce	06.06.1970	
210.	Trzcinniczek	<i>Acrocephalus stripaceus</i>	Zajezerze k. Dębina	02.06.1956	
211.	Trzmielojad	<i>Pernis apivorus</i>	Jedlnia, pow. Radom	18.06.1933	
			Brudzewice k. Opoczna	18.06.1968	
212.	Trznadel	<i>Emberiza citrinella</i>	Koźliszki, pow. Wilkomierz	14.05.1937	
			Pospieszka, woj. Wilno	28.05.1938	
			Jedlnia, pow. Radom	06.06.1938	
			Brudzewice k. Opoczna	15.07.1965	
			Dębowiec, woj. Kielce	13.06.1968	
213.	Turkawka	<i>Streptopelia turtur</i>	Pionki, pow. Radom	08.06.1937	
214.	Wilga	<i>Oriolus oriolus</i>	Piątkowszczyzna, Litwa	15.06.1937	
			Radom	18.06.1938	
			Radom	18.05.1952	
215.	Wrona	<i>Corvus corone</i>	Dobieszyn	24.04.1949	
			Dobieszyn	08.05.1962	
			Jedlnia, pow. Radom	20.04.1938	
			Brak danych	13.04.1937	
216.	Wrona siwa	<i>Corvus corone</i>	Koźliszki, Litwa	10.04.1918	
217.	Wróbel domowy	<i>Passer domesticus</i>	Koźliszki, Litwa	15.05.1919	
			Jedlnia, pow. Radom	04.05.1933	
			Młodzianów k. Radomia	30.04.1938	
			Wilno	30.04.1939	
			Młodzianów k. Radomia	08.05.1948	
			Pionki, pow. Radom	08.05.1948	
			Garbatka	30.04.1959	
Dębowiec, woj. Kielce	12.05.1963				
218.	Zaganiacz	<i>Hippolais icterina</i>	Antokol, m. Wilno	30.05.1926	
			Leoniszki, woj. Wilno	09.06.1936	
219.	Zielonka	<i>Porzana parva</i>	Modrzejowice k. Radomia	15.06.1938	
220.	Zimorodek	<i>Alcedo atthis</i>	Mejluny, Litwa	21.06.1921	
221.	Zięba	<i>Fringilla coelebs</i>	Antokol, m. Wilno	14.05.1930	
			Jedlnia, pow. Radom	04.05.1930	
			Jedlnia, pow. Radom	13.05.1939	
222.	Żolna	<i>Merops apiaster</i>	Gródek n. Dniestrem	1927	
223.	Żuraw	<i>Grus grus</i>	Owata, pow. Wilkomierz, Litwa	12.05.1914	
			Kotra, pow. Grodno	08.05.1939	

2. Jaja znajdujące się w Muzeum Regionalnym w Tomaszowie Mazowieckim, zakupione w 1974 roku

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Liczba jaj (szt.)
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
1.	Bażant	<i>Phasianus colchicus</i>	Brudzewice	10.05.1972	2
2.	Czajka	<i>Vanellus vanellus</i>	Śługocice	14.05.1971	3
3.	Drozd śpiewak	<i>Turdus philomelos</i>	Śługocice	15.05.1966	3
4.	Gawron	<i>Corvus frugilegus</i>	Ossa	18.04.1967	2
5.	Gąsiorek	<i>Lanius collurio</i>	Brudzewice	26.06.1969	2
6.	Goląb grzywacz	<i>Columba palumbus</i>	Brudzewice	27.05.1968	2
7.	Jastrząb gołębiarz	<i>Accipiter gentilis</i>	Brudzewice	08.05.1968	1
8.	Kaczka głowienka	<i>Aythya (Nyroca) ferina</i>	Oksa	21.05.1971	2
9.	Kaczka krzyżówka	<i>Anas platyrhynchos</i>	Śługocice	06.05.1971	2
10.	Kaczka podgorzalka	<i>Aythya nyroca</i>	Oksa	19.05.1971	2
11.	Kawka	<i>Corvus monedula</i>	Brudzewice	22.05.1966	2
12.	Kos	<i>Turdus merula</i>	Cieblowice	11.06.1965	2
13.	Kraska	<i>Coracias garrulus</i>	Brudzewice	26.05.1966	1
14.	Krętogłów	<i>Jynx torquilla</i>	Dąbrowa	22.05.1966	2
15.	Kurka wodna	<i>Gallinula chloropus</i>	Cieblowice	07.06.1969	1
16.	Kuropatwa	<i>Perdix perdix</i>	Smardzewice	06.06.1969	2
17.	Łyska	<i>Filica atra</i>	Oksa	15.05.1972	3
18.	Mazurek	<i>Passer montanus</i>	Dąbrowa	05.05.1969	4
19.	Mewa śmieszka	<i>Larus ridibundus</i>	Oksa	13.05.1971	3
				15.05.1971	1
20.	Mucholówka szara	<i>Muscicapa striata</i>	Dąbrowa	19.06.1970	2
21.	Mucholówka żalobna	<i>Ficedula hypoleuca</i>	Cieblowice	30.10.1969	3
22.	Myszołów zwyczajny	<i>Buteo buteo</i>	Cieblowice	24.04.1966	2
23.	Perkoz dwuczuby	<i>Podiceps cristatus</i>	Śługocice	08.05.1971	2
24.	Perkoz rdzawoszyi	<i>Podiceps griseigena</i>	Oksa	14.05.1971	2
25.	Przepiórka	<i>Coturnix coturnix</i>	Smardzewice	19.06.1970	2
26.	Rybitwa zwyczajna	<i>Sterna hirundo</i>	Oksa	13.05.1972	2
27.	Sikora bogatka	<i>Parus major</i>	Śługocice	30.04.1970	4
28.	Sikora sosnowka	<i>Parus ater</i>	Dąbrowa	09.06.1968	2
29.	Sroka	<i>Pica pica</i>	Brudzewice	07.05.1970	2
30.	Sójka	<i>Garrulus glandarius</i>	Brudzewice	25.05.1970	1
31.	Świergotek drzewny	<i>Anthus trivialis</i>	Brudzewice	20.06.1969	2
32.	Trzcinnik	<i>Acrocephalus arundinaceus</i>	Cieblowice	20.06.1966	2
33.	Trznadel	<i>Emberiza citrinella</i>	Śługocice	26.05.1968	2
34.	Wróbel domowy	<i>Passer domesticus</i>	Dąbrowa	04.05.1969	3

3. Jaja znajdujące się w Muzeum Świętokrzyskiego Parku Narodowego

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Liczba jaj (szt.)
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
1.	Czajka	<i>Vanellus vanellus</i>	Piatkowszczyzna	28.05.1936	23
			Chwałowice	09.04.1938	
			Chwałowice	09.06.1938	
			Małomierzycze	16.04.1939	
2.	Drozd kwiczoł	<i>Turdus pilaris</i>	Brak danych	Brak danych	3
3.	Dzierzba gąsiorek	<i>Lanius collurio</i>	Mari Bór k. Jedlni	07.06.1935	4
			Mari Bór k. Jedlni	08.06.1935	2
			Jedlnia-Letnisko	08.06.1935	3
			Jedlnia-Letnisko	08.06.1935	3
			Mari Bór k. Jedlni	08.06.1935	4
			Mari Bór k. Jedlni	08.06.1935	2
			Kolonka k. Jedlni	12.06.1935	4
			Kolonka k. Jedlni	12.07.1935	4
			Kozłów k. Radomia	17.07.1935	4
			Mari Bór k. Jedlni	17.07.1935	3
			Kozłów k. Radomia	25.05.1936	5
			Kozienice	06.06.1936	4
			Kozłów k. Radomia	17.06.1936	2
			Kozłów k. Radomia	25.06.1936	5
			Kozłów k. Radomia	17.06.1937	4
			Kozłów k. Radomia	17.07.1936	2
			Brak danych	30.05.1937	3
			Kozłów k. Radomia	30.05.1937	2
			Brak danych	31.05.1937	5
			Mari Bór k. Jedlni	16.06.1937	2
			Kozłów k. Radomia	27.06.1937	1
			Jedlnia	27.06.1937	1
			Kozłów k. Radomia	03.07.1937	2
			Kozłów k. Radomia	03.08.1937	2
			Kozłów k. Radomia	26.05.1938	5
			Kozłów k. Radomia	16.06.1938	5
			Brak danych	Brak danych	36
4.	Dzięciół pstry mały	<i>Dendrocopos minor</i>	Brak danych	14.05.1938	4
5.	Dzięciół pstry średni	<i>Dendrocopos medius</i>	Mari Bór k. Jedlni	06.05.1939	2
6.	Dzięciół pstry duży	<i>Dendrocopos major</i>	Mari Bór k. Jedlni	06.05.1939	4
7.	Dzięciół zielony	<i>Picus viridis</i>	Brak danych	Brak danych	4
8.	Gawron	<i>Corvus frugilegus</i>	Głowaczów	14.04.1936	4
			Piotrowice k. Jedlni	14.04.1936	3
			Słupica k. Jedlni	14.04.1936	5
			Słupica k. Jedlni	14.04.1936	5
			Słupica k. Jedlni	14.04.1936	3
			Jedlnia-Letnisko	15.04.1937	3
			Jedlnia-Letnisko	22.04.1937	4

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Jedlnia-Letnisko	22.04.1937	6
			Jedlnia-Letnisko	06.05.1937	5
			Jedlnia-Letnisko	06.05.1937	6
			Piotrowice k. Jedlni	03.04.1938	5
			Piotrowice k. Jedlni	03.04.1938	4
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	5
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	4
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	3
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	6
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	4
			Antoniów k. Ilży	09.04.1938	4
			Piotrowice k. Jedlni	10.04.1938	3
			Piotrowice k. Jedlni	10.04.1938	3
			Piotrowice k. Jedlni	10.04.1938	1
			Jedlnia-Letnisko	19.04.1938	3
			Jedlnia-Letnisko	19.04.1938	9
			Jedlnia-Letnisko	10.04.1939	3
			Jedlnia-Letnisko	10.04.1939	5
			Jedlnia-Letnisko	10.04.1939	10
			Antoniów k. Ilży	19.04.1939	4
			Antoniów k. Ilży	19.04.1939	65
			Głowaczów	14.04.1936	69
			Słupica k. Jedlni	14.06.1936	
			Jedlnia	10.04.1937	
			Gzowice k. Jedlni	11.04.1937	
			Gzowice k. Jedlni	11.04.1937	
			Jedlnia	15.04.1937	
			Jedlnia	15.04.1937	
			Jedlnia	15.04.1937	
			Jedlnia	22.04.1937	
			Jedlnia	10.04.1938	
			Antoniów k. Ilży	19.04.1939	
			Brak danych	Brak danych	4
			Brak danych	Brak danych	63
			Brak danych	Brak danych	67
9.	Gąsiorek	<i>Lanius collurio</i>	Św. Krzyż	22.05.1954	4
10.	Gołąb siniak	<i>Columba oenas</i>	Brak danych	20.05.1938	2
			Brak danych	Brak danych	33
11.	Jaskółka dymówka	<i>Hirundo rustica</i>	Paprocice	22.05.1954	4
12.	Kawka	<i>Corvus monedula</i>	Kolonka k. Jedlni	10.04.1936	83
			Mostki	29.04.1936	
			Kolonka k. Jedlni	10.05.1936	
			Kozłów k. Radomia	03.04.1937	
			Kolonka k. Jedlni	22.04.1937	
			Kolonka k. Jedlni	29.04.1938	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi
	Nazwa polska	Nazwa łacińska			
1	2	3	4	5	6
			Kolonka k. Jedlni	29.04.1938	
			Kolonka k. Jedlni	29.04.1938	
			Kozłów k. Radomia	29.04.1938	
			Kolonka k. Jedlni	08.05.1938	
			Kolonka k. Jedlni	08.05.1938	
			Kolonka k. Jedlni	08.05.1938	
			Kolonka k. Jedlni	08.05.1938	
			Kolonka k. Jedlni	08.05.1938	
			Kolonka k. Jedlni	28.04.1939	
			Kolonka k. Jedlni	03.05.1939	
			Kozłów k. Jedlni	31.05.1939	
13.	Kokoszka wodna	<i>Gallinula chloropus</i>	Modrzejowice	02.06.1939	6
			Siczki k. Jedlni	09.07.1939	8
14.	Mazurek	<i>Passer montanus</i>	Kolonka k. Jedlni	1936-1938	101
15.	Mucholówka szara	<i>Muscicapa striata</i>	Paprocice	20.06.1953	2
16.	Pleszka	<i>Phoenicurus phoenicurus</i>	Paprocice	22.05.1954	6
17.	Pliszka siwa	<i>Motacila alba</i>	Krajno	25.05.1955	4
18.	Pokrzywka cierniówka	<i>Sylvia communis</i>	Dolina Wilkowska	26.05.1955	6
19.	Pokrzewka czarnogłowa	<i>Sylvia atricapilla</i>	Łysa Góra	20.06.1953	6
20.	Pokrzewka ogrodowa	<i>Sylvia borin</i>	Święty Krzyż	01.06.1955	3
21.	Pustulka	<i>Falco trinnunculus</i>	Brak danych	Brak danych	2
22.	Sikora bogatka	<i>Parus major</i>	Święta Katarzyna	22.05.1955	6
23.	Sikora modra	<i>Parus caeruleus</i>	Brak danych	Brak danych	9
24.	Sójka	<i>Garrulus glandiarius</i>	Mari Bór k. Jedlni	11.05.1931	42
			Mari Bór k. Jedlni	23.05.1931	
			Mari Bór k. Jedlni	14.06.1931	
			Mari Bór k. Jedlni	05.05.1932	
			Kozłów k. Radomia	16.05.1934	
			Kolonka k. Jedlni	16.05.1935	
			Mari Bór k. Jedlni	17.05.1935	
			Mari Bór k. Jedlni	02.06.1935	
			Kozłów k. Radomia	09.05.1936	
			Mari Bór k. Jedlni	17.05.1936	
			Mokry Wierzech	08.05.1938	
25.	Sroka	<i>Pica pica</i>	Kaptur k. Radomia	03.05.1935	94
			Piotrowice k. Jedlni	02.05.1938	
			Piotrowice k. Jedlni	22.05.1938	
			Gzowice k. Jedlni	23.04.1939	
			Kolonka k. Jedlni	23.04.1939	
			Kolonka k. Jedlni	23.04.1939	
			Piotrowice k. Jedlni	23.04.1939	
			Gzowice k. Jedlni	28.04.1939	
			Aleksandrów	03.05.1939	
			Kolonka k. Jedlni	03.05.1939	
			Piotrowice k. Jedlni	03.05.1939	
			Jedlnia-Letnisko	06.05.1939	

Lp.	Gatunek		Miejsce zbioru	Data zbioru	Uwagi	
	Nazwa polska	Nazwa łacińska				
1	2	3	4	5	6	
			Brak danych	Brak danych	18	
26.	Trznadel	<i>Emberiza citrinella</i>	Dolina Wilkowska	26.05.1955	5	
27.	Turkawka	<i>Streptopelia turtur</i>	Lysa Góra	22.05.1954	1	
28.	Wrona	<i>Corvus corone</i>	Leoniszki, Litwa	11.04.1935	4	
			Kozłów k. Radomia	15.04.1936	2	
			Stanisławice	25.04.1936	4	
			Kozłów k. Radomia	15.04.1937	2	
			Kozłów k. Radomia	15.04.1937	5	
			Kolonka k. Jedlni	18.04.1937	5	
			Kozłów k. Radomia	18.04.1937	11	
			Kozłów k. Radomia	18.04.1937	8	
			Kozłów k. Radomia	18.04.1937	4	
			Kozłów k. Radomia	18.04.1937	2	
			Kozłów k. Radomia	18.04.1937	6	
			Kozłów k. Radomia	10.05.1937	6	
			Kolonka k. Jedlni	31.05.1937	1	
			Augustów k. Pionek	28.04.1935	54	
			Stanisławice	17.04.1936		
			Stanisławice	29.04.1936		
			Kolonka k. Jedlni	14.05.1936		
			Augustów k. Pionek	18.04.1936		
			Augustów k. Pionek	25.04.1936		
			Kozłów k. Radomia	15.04.1937		
			Kolonka k. Jedlni	22.04.1937		
			Kolonka k. Jedlni	22.04.1937		
			Mari Bór k. Jedlni	16.04.1938		
			Mari Bór k. Jedlni	16.04.1938		
			Mari Bór k. Jedlni	23.04.1939		
			Mari Bór k. Jedlni	16.04.1936		45
			Augustów k. Pionek	28.04.1935		
			Mari Bór k. Jedlni	16.04.1938		
			Mari Bór k. Jedlni	16.04.1938		
			Kozłów k. Radomia	22.04.1938		
Kozłów k. Radomia	16.04.1939					
Kolonka k. Jedlni	28.04.1939					
Kozłów k. Radomia	28.04.1939					
Mari Bór k. Jedlni	28.04.1939					
Mari Bór k. Jedlni	28.04.1939					
			Mari Bór k. Jedlni	28.04.1939		
			Kozłów k. Radomia	03.05.1939		
			Brak danych	Brak danych	63	
29.	Wróbel domowy	<i>Passer domesticus</i>	Krajno	22.05.1955	4	

LITERATURA

W literaturze nie uwzględniono publikacji Leopolda Pac-Pomarnackiego. Czytelnik znajdzie je w aneksie 1.

Archiwum RDLP w Radomiu

Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (przedwojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

Akta osobowe Leopolda Pac-Pomarnackiego (powojenne), archiwum RDLP w Radomiu.

Akta osobowe Marii Kassyanowicz-Pomarnackiej, archiwum RDLP w Radomiu.

Przepisy prawa

Oświadczenie Rządowe z dnia 21 lipca 1932 r. w sprawie przystąpienia Polski do Konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa, podpisanej w Paryżu dnia 19 marca 1902 r. (Dz. U. Nr 67, poz. 625).

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 3 grudnia 1927 r. o prawie łowieckim (Dz. U. Nr 110, poz. 934).

- Rozporządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 4 listopada 1952 r. w sprawie wprowadzenia gatunkowej ochrony zwierząt (Dz. U. Nr 45, poz. 307).
- Ustawa z dnia 18 lutego 1932 r. w sprawie przystąpienia Polski do konwencji o ochronie ptaków pożytecznych dla rolnictwa, podpisanej w Paryżu dnia 19 marca 1902 r. (Dz. U. Nr 29, poz. 277).
- Zarządzenie nr 11 Dyrektora Generalnego Lasów Państwowych z dnia 14 lutego 1995 r. w sprawie doskonalenia gospodarki leśnej na podstawach ekologicznych.

Opracowania

- Bortkiewicz Kazimierz, Sochanik Tadeusz, Pułk Artylerii Przeciwlotniczej Lekkiej. Zarys historii, Związek Artylerii Przeciwlotniczej, Londyn 1996.
- Brzezina Winiarski Andrzej, *Herby szlachty Rzeczypospolitej*, Wydawnictwo De Facto, Warszawa 2006.
- Brzoza Czesław, *Polska w czasach niepodległości i drugiej wojny światowej (1918–1945)*, Wielka historia Polski, t. 9, Oficyna Wydawnicza Fogra, Kraków 2000.
- Buszko Józef, *Od niewoli do niepodległości (1864–1918)*, Wielka historia Polski, t. 8, Oficyna Wydawnicza Fogra, Kraków 2000.
- Dywizja Lwów. Wspomnienia żołnierskie z ZSRR i z Iraku. 1941–1943*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991 [reprint: Fundusz Wydawnictwa Historii 6 Dywizji Lwów, 1944].
- Janicki Stanisław, *Łowiectwo województwa kieleckiego w latach 1975–1998*, Wojewódzka Rada Łowiecka w Kielcach, Kielce 2000.
- Korsak Włodzimierz, *Na tropie przyrody. Powieść dla młodzieży*, Księgarnia Świętego Wojciecha, Poznań 1922.
- Korsak Włodzimierz, *Rok myśliwego. Rzecz dla myśliwych i miłośników przyrody*, Kolekcja Artemix, Warszawa 2006.
- Kustrzepa Jerzy, *Z kowieńskich kresów do Radomia. Nad Zagożdżonką 20.07.2006 r. – 02.08.2006 r.*, nr 14/234/06.
- Łossowski Piotr, *Polska – Litwa. Ostatnie sto lat*, Wydawnictwo Oskar, Warszawa 1991.
- Łowiectwo na Pomorzu. Wydane w roku jubileuszowym 25-lecia Polskiego Związku Łowieckiego 1923–1948*, red. Józef Goetz, Wojewódzkie Rady Łowieckie w Olsztynie, Sopotcie, Szczecinie i Toruniu, Toruń 1948.
- Myślistwo Wschodnie. Księga Pamiątkowa Łowiectwa Wschodniego*, Wilno 1935, 3 listopada.
- Nałęcz-Małachowski Piotr, *Zbiór nazwisk szlachty z opisem herbów własnych familiom zostającym w Królestwie Polskim, i Wielkim Xięstwie Litewskim*, Druкарnia J. C. K. Mci u XX. Trynitarzów, Lublin 1805.
- Niesiecki Kasper, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. 4, Breitkopf i Haertel, Lipsk 1839.
- Niesiecki Kasper, *Herbarz polski Kaspra Niesieckiego powiększony dodatkami z późniejszych autorów, rękopismów, dowodów urzędowych i wydany przez Jana Nep. Bobrowicza*, t. 7, Breitkopf i Haertel, Lipsk 1841.
- Słownik biograficzny leśników i drzewiarzy polskich*, z. 2, Zarząd Główny SI-TLiD, Warszawa 2005.

- Udział leśników w obronie Ojczyzny. Biogramy*, red. Ewa Kwiecień, Polskie Towarzystwo Leśne, Toruń 2015.
- Wańkowicz Melchior, *Szkice spod Monte Cassino*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1999.
- Weysenhoff Józef, *Soból i panna. Cykl myśliwski*, Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań 1991.
- Wielecki Henryk, Sieradzki Rudolf, *Wojsko Polskie 1921–1939. Odznaki pamiątkowe piechoty*, Wydawnictwo Crear, Warszawa 1991.
- Wolf Józef, *Senatorowie i kniaziowie litewscy. Pacowie. Materiały historyczno-genealogiczne*, Petersburg 1885.
- Wróblewski Jan, *Armia „Prusy”. 1939*, Wojskowy Instytut Historyczny, Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1986.
- Zasłużeni dla polskiego łowiectwa*, Arcimowicza Andrzej Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003.
- Zasłużeni dla Polskiego Związku Łowieckiego*, Andrzej Arcimowicza Agencja Wydawnicza „Agar”, Warszawa 2003.
- Zawadzcy Dorota i Jerzy, *Głuszec*, Wydawnictwo Klubu Przyrodników, Świebodzin 2003.
- Zwolski Czesław, *Historia miasta Radomia. Kronika*, Wydawnictwo Regionalne „Radomka”, Radom 2005.
- Żaroń Piotr, *Armia Polska w ZSRR, na Bliskim i Środkowym Wschodzie*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1981.
- Żychliński Teodor, *Złota księga szlachty polskiej*, Jarosław Leitceber, Poznań 1883.

Wspomnienia

- Anders Władysław, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Wydawnictwo Nasza Przyszłość, Bydgoszcz 1989.
- Fedorowicz Zygmunt, *Trzydzieści lat mojego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Biblioteka Wileńskich Rozmaitości, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2010.
- Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie. Wspomnienia wychowawców i wychowanków*, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wschodnich, Oddział w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1999.
- Miłosz Czesław, *Rodzinna Europa*, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1990.
- Miłosz Czesław, *Zaczynając od moich ulic*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1990.
- Rambowicz Piotr, *Ostatni myśliwy Wielkiego Xięstwa Litewskiego*, „Kresy” 2005, nr 4, s. 235–236.

Czasopisma

- „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 1978, t. 15, z. 2–4.
- „Biuletyn Zarządu Głównego Ligi Ochrony Przyrody” 1965, nr 1.
- „Brać Łowiecka” 2012, nr 1, nr 15.
- „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1951, nr 1; 1976, z. 2; 1984, z. 3.
- „Echa Leśne” 1932 nr 3; 1992, nr 8.
- „Gdzie To, Gdzie Zagrały Trąbki Myśliwskie” 1928, nr 5; 1929, nr 3; 1929, czerwiec, sierpień; 1930, styczeń, marzec, czerwiec, lipiec, sierpień, październik,

- listopad, grudzień; 1932, lipiec–sierpień–wrzesień; 1933, marzec–kwiecień–maj; 1935, nr 6; 1936, nr 5; 1938, nr 4.
- „Kultura Łowiecka” 2012, nr 66.
- „Las Polski” 1961, nr 3; 1963, nr 22; 1964, nr 5, nr 19; 1965, nr 6; 1966, nr 13/14, nr 21; 1968, nr 22; 1972, nr 18; 1973, nr 6; 1974, nr 20; 1975, nr 18.
- „Łowiec” [Iwowski] 1932, nr 10, nr 15, nr 16; 1933, nr 15–16, nr 21.
- „Łowiec Polski” 1932, nr 6, nr 13, nr 31; 1933, nr 33; 1934, nr 9, nr 10, nr 30; 1935, nr 1, nr 11, nr 13, nr 14; 1936, nr 2, nr 35; 1937, nr 4, nr 12, nr 19, nr 20, nr 29; 1938, nr 33; 1939, nr 5, nr 12; 1948, nr 6; 1949, nr 12; 1950, nr 11–12; 1952, nr 3; 1954, nr 5; 1958, nr 15; 1959, nr 7; 1963, nr 8; 1965, nr 4; 1966, nr 6; 1967, nr 23/24; 1968, nr 6, nr 8; 1970, nr 5, nr 22; 1971, nr 8; 1971, nr 20; 1975, nr 13/14; 1978, nr 12, nr 13–14; 1979, nr 10; 1980, nr 2, nr 13–14; 1981, nr 11–12; 1985, nr 4; 1990, nr 1; 1992, nr 2, nr 5; 2012, nr 4.
- „Myśliwy Kielecki” 1950, nr 1, nr 3; 1951, nr 1.
- „Orlęta. Miesięcznik Młodzieży Gimnazjalnej” 1930, R. I, nr 2, R. II, nr 5; R. II, nr 7.
- „Pomorski Biuletyn Łowiecki” 1949, nr 9; 1950, nr 11, nr 14.
- „Pomorsko-Poznańska Jednodniówka Łowiecka” 1953, grudzień.
- „Pomorsko-Poznański Biuletyn Łowiecki” 1951, nr 16; 1957, nr 41, nr 43; 1959, nr 48.
- „Przyroda Polska” 1974, nr 2.
- „Wszechświat”, 1955, z. 2; 1956, z. 3; 1967, z. 6, z. 7–8; 1969, z. 5; 1980, z. 2, z. 12; 1981, z. 2; 1990, z. 1–3.
- „Słowo Ludu” 1967, nr 395; 1981, nr 1124.
- „Trybuna Ludu” 1963, nr 138.
- „Tygodnik Powszechny” 2003, nr 6.
- „Tygodnik Radomski” 1987, nr 51–52; 1988, nr 32–38, nr 43, nr 44, nr 46–49.
- „Życie Radomskie” 1960, nr 92; 1970, nr 74/75; 1974, nr 146, nr 152; 1988, nr 205.

Inne

- Czasowy akt sprzedaży-kupna majątku Koźliszki z 1919 r., Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.
- Czasowy akt sprzedaży-kupna majątku Koźliszki z 1921 r., Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu.
- Leopold Pac-Pomarnacki. *Myśliwy, pisarz, przyrodnik i żołnierz*, „Wojewódzki Informator Kulturalny Kontakt” 1984, nr 12, s. 12.
- List Czesława Miłosza do uczestników sesji naukowej poświęconej pamięci Leopolda Pac-Pomarnackiego z października 1994 r. (w zbiorach autora).
- List Leopolda Pac-Pomarnackiego do rodziny Stanisława Sudnika z Ostrowca Świętokrzyskiego (w zbiorach autora).
- Miłosz Czesław, *Odczyt z okazji otrzymania Nagrody Nobla*, http://www.nobelprize.org/nobel_prizes/literature/laureates/1980/milosz-lecture-po.html [dostęp: 10.31.2015].
- Ocena zbioru jaj ptasich (własność L. Pomarmackiego), (w zbiorach autora).
- Rozkaz Personalny nr 165 Dowódcy 2 Korpusu z 16 kwietnia 1946 r., Polish Institute and Sikorski Museum, Archives Ref. No. 1131.







